

Nowa powieść
autorki bestsellera
*The Spanish Love
Deception*



THE *American* ROOMMATE EXPERIMENT



ELENA ARMAS

Elena Armas to niekwestionowana królowa uroczych,
zabawnych i... gorących romasów slow-burn.

Ali Hazelwood, autorka powieści *The Love Hypothesis*



ELENA ARMAS

THE
American
ROOMMATE
EXPERIMENT

TŁUMACZENIE
MARTA MAGDALENA BORKOWSKA


OTWARTE
KRAKÓW 2023

Dla tych, którzy czekają na miłość –

bądźcie cierpliwi.

Miłość to prawdziwa królowa dram –

czai się, żeby zrobić efektowne wejście.



ROZDZIAŁ 1

Rosie

Ktoś próbował się włamać do mojego mieszkania.

Okej. Technicznie rzecz biorąc, nie było to moje mieszkanie, tylko takie, w którym chwilowo pomieszkowałam. Co nie zmienia faktów. Bo jeśli życie w podejrzanym dzielnicy Nowego Jorku czegoś mnie nauczyło, to tego, że jeśli ktoś nie puka, to znaczy, że nie ma zamiaru cię prosić o wpuszczenie do środka.

Dowód numer jeden: uporczywe chrobotanie zamka w drzwiach wejściowych – na szczęście zamkniętych.

Dźwięk ustał, a ja uwolniłam całe wstrzymywane w płucach powietrze.

Czekałam ze wzrokiem utkwionym w zamku.

W porządku. Może coś sobie wmawiam? Może któryś z sąsiadów pomylił mieszkania? Albo może ten ktoś – ktokolwiek to jest – w końcu zapuka i...

Coś, co brzmiało jak uderzenie ramieniem w drzwi, sprawiło, że aż odskoczyłam.

O nie.

To nie było pukanie. Prawdopodobnie również nie sąsiad.

Mój następny oddech był tak płytki, że tlen ledwie dotarł do miejsca swojego przeznaczenia. Ale, do licha, naprawdę nie mogłam obwiniać teraz własnych płuc. Nie mogłam nawet winić swojego mózgu za to, że po tym strasznym dniu nie był w stanie sprostać podstawowym funkcjom życiowym, takim jak oddychanie.

Kilka godzin wcześniej to, co przez ostatnie pięć lat było moim przytulnym i zadbanym mieszkankiem, zaważyło mi się na głowę. Dosłownie. I nie mówimy tu o pęknięciu w suficie i chmurce opadającego tynku.

Sufit po prostu nie wytrzymał i jego fragment runął w dół. Runął. Na moich oczach. Niemal mnie przygniatając. I tworząc wystarczająco dużą dziurę, by odsłonić mi widok na intymne miejsca pana Browna, mojego sąsiada z góry. Dzięki temu dowiedziałam się czegoś, czego nigdy nie chciałam wiedzieć: mój sąsiad w średnim wieku nie nosi nic pod szlafrokiem. Nic.

Widok był równie traumatyczny co fakt, że kawał cementu prawie powalił mnie w drodze na kanapę.

A teraz jeszcze to. Włamanie. Po tym jak zebrałam się do kupy na tyle, by spakować swoje rzeczy – pod dokładnym nadzorem pana Browna ze swoimi swobodnie zwisającymi... klejnotami – i udałam się do jedyne miejsce, które w tych okolicznościach przyszło mi do głowy. I do którego właśnie teraz ktoś próbował wtargnąć.

Zza drzwi dobiegło mnie coś przypominające przekleństwo w obcym języku, po czym znów usłyszałam zgrzytanie w zamku.

Cholera.

Czy z ponad ośmiu milionów ludzi mieszkających w Nowym Jorku to akurat ja musiałam zostać ofiarą potencjalnego włamania?

Obróciłam się na czubkach palców i odsunęłam od drzwi mieszkania, do którego uciekłam w poszukiwaniu schronienia, po czym rozejrzałam się po znajomym wnętrzu, analizując możliwe opcje.

Mieszkanie miało układ otwarty i zero przyzwoitych kryjówek. Jedyne drzwi w nim, te do łazienki, nawet nie miały zamka. Nie było też żadnych przedmiotów nadających się do obrony poza krzywym glinianym świecznikiem – owocem leniwego niedzielnego majsterkowania, oraz kruchej lampy stojącej w stylu boho, do której funkcji obronnej nie byłam przekonana. Ucieczka przez okno też nie wchodziła w grę, biorąc pod uwagę, że to było drugie piętro, bez żadnych schodów pożarowych.

Teraz wyraźniej słyszałam przekleństwa wykrzykiwane sfrustrowanym tonem. Wypowiadający je głos był głęboki, melodyjny, a słowa, których nie rozpoznałam lub nie rozumiałam, przeplatały się

z bardzo głośnym sapaniem.

Serce waliło mi jak oszalałe, przyłożyłam dłonie do skroni, próbując stłumić rosnącą panikę.

Mogło być gorzej, powiedziałam sobie. Ktokolwiek to jest, najwyraźniej nie jest w tym zbyt dobry. We włamaniu się. Nie wie też, że tu jestem. Uważa, że mieszkanie jest puste. To daje mi...

Na moim telefonie zabręczało powiadomienie – głośny i przenikliwy dźwięk przeszywający ciszę.

I zdradzający moją obecność.

Niech to szlag.

Krzywiąc się, sięgnęłam po telefon spoczywający na kuchennej wyspie. Nie mogło to być dalej niż trzy lub cztery kroki. Ale mój mózg, który wciąż zmagał się z podstawowymi funkcjami, takimi jak, powiedzmy, przemieszczenie się o trzy lub cztery kroki do przodu, źle obliczył odległość i potraçałam biodrem stołek.

– Nie, nie, nie! – Słowa wyszły z moich ust z jękiem, a jedna z dłoni wystrzeliła do przodu. Bezskutecznie. Ponieważ...

Taboret runął na podłogę.

Zacisnęłam powieki. Jak gdyby mój mózg próbował przynajmniej oszczędzić mi widoku bałaganu, którego narobiłam.

Po wielkim huku zapadła cisza, wypełniając pokój fałszywym, jak wiedziałam, poczuciem spokoju.

Otworzyłam jedno oko i zerknęłam na drzwi.

Może to nie było takie złe? Może się wystraszył? Lub wystraszyli?

– Halo? – zawołał głęboki głos po drugiej stronie. – Czy ktoś jest w domu?

Cholera jasna.

Prostując ramiona, odwróciłam się bardzo powoli. Istniała jeszcze szansa, że...

Melodyjka, którą ustawiłam dla tej głupiej aplikacji motywacyjnej, którą dziś ściągnęłam, odezwała się po raz drugi.

Jezu. Coś chciało dziś mojej zguby. Karma, kismet, los, Pani Fortuna albo jakaś wszechmocna istota, którą wyraźnie wkurzyłam. Może nawet Murphy i jego głupie prawo.

Chwyliłam za telefon, by wyciszyć tę głupią rzecz.

Mimowolnie moje oczy dostrzegły inspirujący – rzekomo – cytat na ekranie: „Jeśli okazja nie puka, zbuduj drzwi”.

– Serio? – usłyszałam swój szept.

– Słyszałam to, wiesz? – odezwał się intruz. – Telefon, huk, potem znów telefon. – Zrobił pauzę. – Wszystko... okej?

Zmarszczyłam brwi. Jakże uprzejmy ten włamywacz.

– Wiem, że tam jesteś. Słyszę, jak oddychasz. – Intruz nie odpuszczał.

Westchnęłam z oburzeniem. Czy on mnie brał za jakiegoś sapiącego do słuchawki z boczeńca?

– Dobra, posłuchaj – powiedział, chichocząc. Chichocząc. Czy on się właśnie naśmiewa? Ze mnie? – Ja tylko...

– Nie, to ty posłuchaj – zdradziłam się w końcu, słysząc własny łamiący się głos. – Cokolwiek masz zamiar zrobić, mam to gdzieś. Ja... ja... – Stałam jak głupek, nie robiąc nic. I to się teraz miało skończyć. – Dzwonię po gliny!

– Po gliny?

– Właśnie. – Drżącymi palcami odblokowałam telefon. Miałam dosyć tej... tej... sytuacji. Cholera, miałam dosyć dzisiejszego dnia. – Masz kilka minut, żeby się stąd zmyć. Posterunek jest tuż za rogiem. – To było kłamstwo i miałam nadzieję, że o tym nie wiedział. – Więc na twoim miejscu wzięłabym nogi za pas.

Zrobiłam mały, ostrożny krok w kierunku drzwi i zatrzymałam się, nasłuchując. Miałam nadzieję, że usłyszę odgłos oddalających się kroków.

Ale po drugiej stronie było cicho.

– Słyszysz mnie? – zawołałam, po czym spróbowałam ponownie ostrzejszym tonem: – Mam

przyjaciół w policji. – Nie miałam. Najbliższy temu był wujek Al, ochroniarz w firmie na Piątej Alei. Ale to chyba nie zrobiło wrażenia na intruzie, bo po moim oświadczeniu nic się nie wydarzyło. – Dobrze, w porządku. Ostrzegłam cię. Wybieram numer, więc teraz wszystko zależy od ciebie, ty... skur... kowany okradaczu mieszkań!

– Co?!?

Ignorując swój niefortunny i za grosz nieodstraszający dobór słów, ustawiłam telefon na tryb głośnomówiący i kilka sekund później w mieszkaniu odezwał się głos dyspozytorki:

– Tu dziewięćset jedenaste, czego dotyczy zgłoszenie?

– Dzień... – odchrząknęłam. – Dzień dobry. Ktoś... ktoś próbuje się włamać do mieszkania, w którym właśnie przebywam.

– Czekaj, ty tak serio?! – wrzasnął intruz. Ale zaraz dodał: – Ach, okej. Rozumiem. – Wydał z siebie kolejny chichot. Kolejny. Chichot. Czy on uważał, że to wszystko jest zabawne? – To jest psikus.

Zatkało mnie z oburzenia.

– Psikus?!?

– Halo? – dobiegło z głośnika mojego telefonu. – Proszę pani? Jeśli to nie jest nagły przypadek...

– Och, ależ jest – odpowiedziałam natychmiast. – Jak już mówiłam, dzwonię, aby zgłosić włamanie.

Zanim dyspozytorka zdążyła się odezwać, intruz wyjaśnił:

– Jestem na korytarzu. Niby jak się włamałem? Nawet nie zdążyłem wejść do środka.

Teraz, gdy powiedział więcej niż kilka słów, wyraźniej usłyszałam jego akcent. Sposób, w jaki wymawiał niektóre słowa, brzmiał znajomo i uruchomił w mojej głowie dzwonek alarmowy. Ale w tej chwili nie miałam czasu ani energii na rozkminianie dzwonek.

– Próbę włamania – poprawiłam się.

– Dobrze, proszę pani – odpowiedziała dyspozytorka. – Proszę podać imię i nazwisko oraz adres mieszkania.

– Rozumiem! – wrzasnął intruz na tyle głośno, że odskoczyłam do tyłu. – To taki prank. Widziałem ten program w domu w telewizji. Jak się nazywał ten facet? Prowadzący. Ten z niezłą fryzurą. – Zamilkł. – Nieważne. – Znów ucichł. – Wkręciłaś mnie! To naprawdę dobre. Zobacz, śmieję się – dodał, po czym zarechotał tak głośno, że prawie wypadł mi z ręki telefon. – A teraz czy możesz wreszcie dać spokój i otworzyć te drzwi? Jest po północy i jestem wyczerpany – powiedział już poważniejszym tonem. – Powiedz jej, że jest megadowcipna. Zapamiętamy to jako jeden z najlepszych pranków w historii.

Powiedz jej?

Jakiej jej?

Zmarszczyłam brwi, ściszyłam głos i szepnęłam do telefonu:

– Słyszała to pani? Myślę, że on może być obłąkany.

– Obłąkany? – powtórzył intruz drwiąco. – Nie jestem szalony, tylko... zmęczony.

Za drzwiami coś spadło z hukiem na podłogę i modliłam się, żeby to nie był on, bo nie byłabym teraz w stanie poradzić sobie jeszcze z nieprzytomnym człowiekiem.

– Słyszałam – powiedziała dyspozytorka. – Proszę podać...

– Czy ja mam zły adres, czy co? – wtrącił intruz.

Zły... adres?

Te słowa przykuły moją uwagę.

– Proszę pani – syczała dyspozytorka w telefonie. – Pani imię i nazwisko i adres pani mieszkania.

– Rosie – powiedziałam szybko. – Nazywam się Rosalyn Graham i... i cóż, technicznie rzecz biorąc, to nie jest moje mieszkanie. Jestem u swojej najlepszej przyjaciółki. Ona teraz wyjechała, a ja potrzebowałam... miejsca, żeby przemocować. Ale nie włamałam się, oczywiście. Miałam klucz.

– Ja też mam klucz – przerwał intruz.

W mojej głowie coś zgrzytnęło jak zarysowana płyta.

– Niemożliwe. – Spojrzałam na drzwi spode łba. – Mam jedyny zapasowy klucz, jaki istnieje.

– Panno Graham. – W głosie dyspozytorki pobrzmiwała irytacja. – Proszę zaprzestać

wchodzenia w interakcję z osobnikiem za drzwiami i podać swoją lokalizację. Wyślemy do pani patrol, który sprawdzi, co się dzieje.

Otworzyłam usta, ale zanim wyszły z nich jakiegokolwiek słowa, intruz przemówił ponownie.

– Ona naprawdę przeszła samą siebie.

Ona. Znowu ta ona.

Milczeliśmy przez kilka sekund. Potem ciszę przerwał ciężki, głuchy odgłos. Brzmiało to tak, jakby intruz za drzwiami właśnie osunął się na ziemię.

– Ona? – zapytałam w końcu, ignorując uporczywe: „Panno Graham?”, dochodzące z głośnika telefonu.

– Tak – powiedział po prostu intruz. – Moja bardzo zabawna i wysoce kreatywna młodsza kuzynka.

Oddech utknął gdzieś pomiędzy moją klatką piersiową a ustami.

Młodsza kuzynka.

Ona.

Silny akcent intruza, tak straszliwie znajomy.

W mojej głowie uformowało się jedyne możliwe wyjaśnienie.

Czy ja...?

Nie. Nie mogłam być aż takim głupkiem.

– Panno Graham? – powtarzał głos dyspozytorki. – Jeśli to nie jest nagły wypadek...

– Przepraszam, ja... – Zamknęłam oczy. – Oddzwonię, jeśli... zajdzie taka potrzeba. Dziękuję.

Młodsza kuzynka.

O Boże! O nie! Jeśli to jeden z kuzynów Liny, to naprawdę narozrabiałam. I to bardzo.

Rozłączyłam się, wetknęłam telefon do tylnej kieszeni dżinsów i zmusiłam się do wzięcia głębokiego wdechu w nadziei, że tlen zasili moje ewidentnie wybrakowane komórki mózgowe.

– Jak nazywa się twoja kuzynka? – zapytałam, chociaż byłam już niemal pewna, że znam odpowiedź.

– Catalina.

To już oficjalne. Narozrabiałam. No tak. Ale ponieważ to był Nowy Jork i miałam tu już do czynienia z całym tabunem dziwacznych ludzi i nie mniej dziwacznych sytuacji, wołałam mieć pewność.

– Potrzebuję więcej informacji. Mogłes sprawdzić imię na skrzynce pocztowej.

Z drugiej strony dzielącej nas drewnianej granicy dobiegło mnie długie i głośnie westchnienie, sprawiając, że mój ściśnięty żołądek dodatkowo wywrócił się na drugą stronę.

– Przykro mi – wymamrotałam, nie mogąc powstrzymać tych dwóch słów. Ponieważ było mi przykro. – Po prostu upewniam się, że...

– Że nie jestem obłąkany – odpowiedział intruz, zanim zdążyłam dokończyć przeprosiny. – Catalina Martín, urodzona dwudziestego drugiego listopada. Brązowe włosy, brązowe oczy, głośny śmiech.

Zamknęłam znowu oczy, a żołądek ścisnął się jeszcze mocniej.

– Jest niewysoka, ale jeśli kopnie cię w jaja, to wyplujesz płuca. Wiem to z pierwszej ręki. – Krótka pauza. – Co jeszcze? Czekaj... Okej, nienawidzi węży i wszystkiego, co je przypomina. Nawet jeśli jest to kilka skarpet zszytych razem i wypełnionych papierem toaletowym. Sprytne, co? Cóż, to był właśnie powód kopnięcia w jaja. Więc tak naprawdę wyciąłem numer samemu sobie.

Taa.

Dałam ciała. I to bardzo.

Bardzo, bardziej, najbardziej.

I czułam się fatalnie. Okropnie.

Tak okropnie, że nie mogłam nawet zdobyć się na przerwanie jego słowotoku:

– Wyjechała na kilka tygodni. Cieszy się swoim miesiącem miodowym w... Peru, dobrze mówię?

Na próżno czekał na moje potwierdzenie. Zaniemówiłam. Z upokorzenia.

– Szczęśliwym wybrańcem jest Aaron. Wysoki i zabójczo przystojny koleś ze zdjęć.

Chwila. To znaczy...

– Nie poznałem go osobiście. Jeszcze.

Jeszcze nie poznał Aarona osobiście?

Ja...

Nie. Nie, nie, nie! To nie może się dziać!

– Nie miałem przyjemności być na ślubie – dodał intruz.

Potwierdzając, że to jak najbardziej się dzieje. I nagle okazało się, że żaden mój wcześniejszy szok czy zażenowanie nie dorównuje temu, jak czuję się teraz.

Ponieważ ten człowiek nie był przypadkowym intruzem czy jakimś wariatem, który przyplątał się pod drzwi mojej najlepszej przyjaciółki.

Człowiek, z którego powodu wezwałam policję, był krewnym Liny.

Ale to nie wszystko. Nie. To musiał być ten jeden jedyny kuzyn, który jeszcze nie poznał Aarona.

Jedyna osoba z długiej listy hiszpańskich krewnych Liny, która nie pojawiła się na ślubie.

To musiał być on.

– Słyszałem, że to była świetna impreza – zauważył.

Poczułam się, jakby ktoś walnął mnie w mostek.

– Szkoda, że mnie to ominęło.

Nie wiem, jak to się stało, ale zdałam sobie sprawę, że kurczowo ściskam klamkę. Zupełnie jakby to, co mówił – i odkrycie, że to jest właśnie on – w jakiś sposób kazało mi podejść pod drzwi i zmusiło palce mojej wolnej ręki do chwycenia jej.

To nie może być on! – krzyczał głos w mojej głowie. Nie mogę mieć aż takiego pecha!

Ale to był on. Wiedziałam, że tak jest. A kismet, przeznaczenie, fortuna czy jakakolwiek inna siła decydująca o moim losie spakowała swoje torby i zostawiła mnie samą na pastwę losu.

Ponieważ to był jedyny kuzyn, na którego obecność na weselu liczyłam w skrytości serca. Jedyny, który sprawiał, że motylki w moim żołądku niecierpliwie trzepotały skrzydełkami na samą myśl o spotkaniu z nim. O tych dwóch obowiązkowych pocałunkach w policzki. O wymianie uprzejmości. Być może nawet o wspólnym tańcu? O pokazaniu się mu w sukni drużyny. O tym, że wreszcie zobaczę go na własne oczy.

O możliwościach.

Moje palce poruszyły się i drzwi odblokowały się z głośnym „klik”.

Serce zabiło mi mocniej na myśl, że to naprawdę on, i chwyciłam za klamkę. Z niepokojem, niecierpliwością, nadzieją odbierającą mi dech. Wszystkie te głupie wizje, które moja głowa stworzyła w miesiącach poprzedzających ślub, połączyły się teraz z emocjami targającymi mną z powodu bałaganu, którego właśnie narobiłam. Oczekiwanie wymieszane z poczuciem winy. Zakłopotanie przeplatające się z podnieceniem.

Z walącym sercem otworzyłam drzwi i...

Coś zważyło się u moich stóp.

Spojrzałam w dół i moje oczy natychmiast zlokalizowały źródło głuchego odgłosu.

Intruz leżał na plecach. Wyglądało na to, że do tej pory opierał się całym ciężarem o drzwi, a teraz, gdy je otworzyłam, poleciał do tyłu na podłogę.

Widząc głowę z burzą falujących kasztanowych pukli, miałam wrażenie, że tlen ledwie dociera do moich płuc. To nie pasowało do obrazu, który przechowywałam w pamięci. A raczej w pamięci telefonu, na potajemnie zrobionym rzucie ekranu. Był tam ścięty na jeża.

– To naprawdę ty – usłyszałam, jak szepczę, wpatrując się w niego. – Naprawdę tu jesteś. Ale masz inne włosy. Dłuższe i...

Zacisnęłam usta, czując, jak intensywny rumieniec zalewa moje policzki.

Przystojna twarz, którą oglądałam na ekranie swojego telefonu częściej, niż byłabym skłonna przyznać, skrzywiła się ze zdziwienia. Ale równie szybko w czekoladowobrązowych oczach zamigotał uśmiech.

– Czy my... się znamy?

– Nie – rzekłam pospiesznie. – Oczywiście, że nie. Chodziło mi o to, że wyglądasz inaczej, niż się spodziewałam. Wiesz, z twojego głosu. To wszystko. – Potrząsnęłam głową. – A ja jestem... Boże.

Przepraszam. Za to wszystko. Ja tylko...

Ty tylko co, Rosie?

Byłam już czerwona po uszy i pomyślałam, że gdyby teraz ziemia otworzyła się pod moimi stopami, żeby mnie pochłonać – wiedziałam już, że nie jest to wcale aż tak nieprawdopodobne – nie miałabym nic przeciwko temu.

– Tak mi przykro – westchnęłam. – Czy mogę ci pomóc wstać? Proszę.

Ale on – człowiek, który do tej pory nawet nie wiedział o moim istnieniu, a którego rysy byłam w stanie przywołać w głowie, jeśli tylko zamknęłam oczy – ani myślał wstawać. Zamiast tego powoli badał wzrokiem moją twarz, jakbym to ja właśnie wyskoczyła jak filip z konopi i zwała się na podłogę u jego stóp.

I wtedy, gdy już myślałam, że opanowałam się na tyle, by powiedzieć coś – jak miałam nadzieję – chociaż minimalnie mądrego, jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Zdziwienie w jego wzroku całkowicie się rozwiało, a wszelkie słowa tańczące na koniuszku mojego języka nagle wyparowały.

Dlatego że się uśmiechał. A jego uśmiech był duży, jasny i – szczerze mówiąc – tak bezczelnie cudowny, że opadły mi ręce.

Był nawet cudowniejszy niż ten widniejący na tym jednym zrzucie ekranu, który pozwoliłam sobie zachować i który od czasu do czasu wciąż oglądałam.

– W takim razie – powiedział ze swoim słonecznym, odwróconym do góry nogami uśmiechem. – Skoro naprawdę się nie znamy, to cześć, jestem Lucas Martín. Kuzyn Liny.

Tak.

Wiedziałałam o tym. Dobrze wiedziałam, kim jest. Nie uwierzyłby, jak dobrze.

ROZDZIAŁ 2

Rosie

Lucas spojrział na mnie z podłogi, prawdopodobnie zastanawiając się, co, do cholery, jest ze mną nie tak.

– Ja... – Grrr. Nie tak wyobrażałam sobie spotkanie z nim. To było odległe o lata świetlne od tego, jak zaprojektowałam tę chwilę w głowie. A miałam czas – ponad rok – żeby wymyślić dziesiątki różnych scenariuszy.

– Witaj, Lucasie – powiedziałam. – Miło... Miło cię w końcu poznać.

W końcu?

Tak. Powiedziałam „w końcu”.

Brwi Lucasa się złączyły, a ja poczułam, że czubki uszu robią mi się jeszcze cieplejsze. Moja twarz też pewnie była czerwona jak burak.

– Z pewnością nie jesteś włamywaczem! – wypaliłam, aby odwrócić jego uwagę od tego głupiego, beznadziejnego „w końcu”. – I bardzo przepraszam, że założyłam, że nim jesteś. Pewnie nie tak wyobrażałeś sobie przyjazd do Nowego Jorku. Albo, w tym przypadku, do mieszkania Liny. Tak czy inaczej, czy mogę ci pomóc wstać?

Ale Lucas wciąż leżał, a na ustach miał ten sam szeroki uśmiech, który pojawił się tam kilka minut wcześniej. Jakby wszystko było w porządku. Normalnie. A nie było. Naprawdę. Bo był tutaj Lucas Martín. Na moim progu – a właściwie na progu Liny. A ja zrobiłam najgorsze z możliwych pierwsze wrażenie.

– Tak, nie spodziewałem się akurat tego – powiedział, wyciągając rękę w górę i zatrzymując ją tuż na wysokości mojego żołądka. – Ale niezależnie od wszystkiego, naprawdę miło cię poznać, Rosalyn Graham.

Wpatrywałam się w jego dłoń, rejestrując wzrokiem wyrastające z niej długie palce. Potem moje spojrzenie przeskoczyło na opaloną skórę nadgarstka, na którym nosił skórzaną bransoletkę.

Mała część mnie zastanawiała się, jak by to było poczuć pod palcami dotyk jego skóry, ale ręce wciąż trzymałam przyklejone do boków.

– Skąd... wiesz, jak się nazywam? – zapytałam.

Ponieważ Lucas wypowiedział moje imię i nazwisko.

Jego ręka wyczekująco wisiała w powietrzu. Jego uśmiech też czekał.

– Słyszałem je już – odpowiedział swobodnie. – Wiesz, kiedy rozmawiałaś z dyspozytorką. Zaraz po tym, jak nazwałaś mnie obłąkanym.

Skrzywiłam się.

– O Boże, zrobiłam to, prawda? – Wypuściłam powietrze przez nos. – Za to też bardzo przepraszam. – Zamrugałam jeszcze kilka razy. Mój wzrok był teraz zafiksowany na odcinku skóry jego przedramienia wyłaniającym się stopniowo, gdy rękaw bluzy zsuwał się w dół. Ale nie podałam mu ręki, a on pozwolił swojej opaść na bok. – Nie miałam pojęcia, że przyjeżdżasz dziś wieczorem, przysięgam. Lina nic mi nie powiedziała. W przeciwnym razie nie dzwoniłabym na policję. Kurczę, gdybym wiedziała, to nawet by mnie tu nie było.

Lucas przechylił głowę, najwyraźniej zaintrygowany. Prawdopodobnie chciał zapytać dlaczego. „Co więc, u licha, tu robisz?”

– Ale możesz nazywać mnie Rosie – ciągnęłam. – Jak wszyscy. Ty też możesz. Jeśli chcesz, oczywiście. Ale Rosalyn też może być.

Wciąż uśmiechając się szeroko, zachichotał, a następnie powtórzył:

– Rosie.

Jakby testował brzmienie mojego imienia na języku.

I Boże, jak on to wymówił, z tym silnym hiszpańskim akcentem, z tym rozciągniętym „r”, jakby

całe jego ciało, a nie tylko język i struny głosowe, wymawiało ten dźwięk! To było takie... inne od tego, w jaki sposób pozostali wymawiali moje imię. Interesujące. Dekoncentrujące.

– Rosie – powtórzył po kilku sekundach. – *Qué dulce*¹ – dodał w języku, który rozpoznałam jako jego ojczysty, hiszpański, choć nie byłam pewna, co to znaczy. – Podoba mi się. Pasuje do ciebie.

– Dzięki – mruknęłam, czując coraz większe ciepło w całym ciele. Przystąpiłam z nogi na nogę. – Też masz fajne imię, Lucas. Takie... odlotowe.

Odlotowe.

O rany!

Czy ja właśnie powiedziałam, że jego imię jest odlotowe? Jak... kula dyskotekowa? Albo impreza w stylu lat siedemdziesiątych?

– Dzięki, chyba... – Lucas zachichotał. – No dobra, chociaż wygodnie mi tu na podłodze, mam dość patrzenia na twoją twarz do góry nogami, Rosie.

I zanim dotarły do mnie jego słowa, Lucas szybko i niespodziewanie poderwał się na nogi. Rozproszona jego manewrem oraz tym, jaki jest wysoki, jego powabnym podkreślonym „r”, które wciąż odbijało się echem w mojej głowie, i ostatecznie tym, że tuż przede mną stał Lucas Martín we własnej osobie – prawie nie zauważyłam, że zgiął się wpół z grymasem bólu.

– Uważaj! – wykrzyknęłam, podbiegając do niego i chwytając go za ręce o kilka sekund za późno. Głowę miał spuszczoną i nie widziałam jego twarzy. – Wszystko w porządku?

– *Estoy bien*² – wydyszał, jakby nieświadomie wymknęły mu się słowa w jego ojczystym języku. Skinął głową. – W porządku. Wszystko pod kontrolą.

Powoli spojrział na mnie spod rzęs, napotykać mój wzrok, a cała krew w moim ciele napłynęła mi do twarzy. Potem znów spojrział w dół, jakby coś tam przykuło jego uwagę.

Zrobiłam to samo.

Moje ręce. Zaciskały się na jego ramionach w śmiertelnym uścisku. I właśnie zdałam sobie sprawę, że były to bardzo silne ramiona. Zbudowane z mięśni. Twardych. Napiętych.

Spojrzelśmy w górę w tym samym czasie, moje otwarte szeroko oczy napotkały jego brązowe.

Wyglądał na rozbawionego.

– Niezły chwyt, Rosie.

Natychmiast rozluźniłam uścisk, jakby te trzy słowa zmiotły mnie niczym wybuch bomby.

– No tak. – Zabrałam ręce, zaciskając je przed sobą i odwróciłam spojrzenie od jego twarzy. Wpatrywałam się teraz w punkt pod jego podbródkiem. – Na pewno nic ci nie jest?

– Tak, nie ma się czym martwić. – Machnął ręką w powietrzu. – Zamiast spać przez większość lotu, powinienem był parę razy rozprostować nogi.

– Racja. – Kiwnęłam głową. – Masz za sobą lot transatlantyki.

Bo to był Lucas Martín i właśnie przeleciał pół świata, żeby się tu dostać. Ze swojej ojczystej Hiszpanii. A ja co zrobiłam? Trzymałam go na korytarzu, zadzwoniłam na policję, a potem pozwoliłam mu leżeć na podłodze przez idiotycznie długi czas.

– Nie, nie – sprostował. – Przyleciałem z Phoenix.

Och.

Och?

– Miałeś tam przesiadkę czy byłeś już w... – Przerwałam, uświadamiając sobie, że to, czy Lucas był już w Stanach czy nie, naprawdę nie było moją sprawą. – Tak czy inaczej, nadal rozmawiamy przez próg. Wejdz, proszę. – Odsunęłam się, by wpuścić go do mieszkania jego kuzynki, czując się zupełnie... nie na miejscu.

Lucas podniósł ciężki plecak z podłogi i wszedł do środka, pokazując mi się teraz od tyłu. Gdy na mnie nie patrzył, w końcu mogłam cieszyć się tym widokiem. Naprawdę pożerałam go oczami, kilka razy wędrując wzrokiem w górę i w dół całej długości jego ciała.

I – o rany. Miał takie długie, szczupłe nogi. Był wyższy, niż myślałam, gdy potajemnie podpatrywałam go w sieci. Nawet jego bary były szersze, niż sobie wyobrażałam. A pomarszczona szara bluza, którą miał na sobie, wcale ich nie ukrywała – tak jak mięśni, które zauważyłam, dotykając go kilka minut temu. Patrząc na jego plecy, można było z łatwością domyślić się, że jest profesjonalnym

sportowcem. Że surfuje, wyczynowo. I mówimy tu o mistrzostwach i zawodach oraz o pięknych, groźnie wyglądających falach, które osiągają niesamowite wysokości. Lucas prawdopodobnie spędził większość życia na wodzie i jego ciało było w stanie znieść...

Odgłos rzucanego na podłogę plecaka przerwał moje rozmyślenia. Lucas zatrzymał się przy wyspie, która w tej przytulnej kawalerce oddzielała kuchnię od przestrzeni salonowej.

– Powiedz mi, Rosie – odezwał się, schylając się, aby podnieść stołek, który wcześniej przewróciłam. Postawił go pionowo obok jego bliźniaka. – Skoro nie wiedziałaś, że przyjeżdżam... – Odwrócił się, stając naprzeciwko mnie ze swobodnym uśmiechem. – I nie byłoby cię tutaj, gdybyś wiedziała, że przyjadę, to raczej nie jesteś moim komitetem powitalnym? – Jego głos był głęboki, ton uprzejmy, ale figlarny. W moim brzuchu coś podskoczyło, ale natychmiast zepchnęłam to w dół. – Szkoda. Zaczynałem myśleć, że naprawdę powinienem podziękować swojej kuzynce.

To coś w brzuchu zatrzępotało, odbierając mi mowę, i zapadła dziwna cisza.

Twarz Lucasa spoważniała.

– To był żart – wyjaśnił. – Najwyraźniej kiepski. Przepraszam, zazwyczaj jestem bardziej taktowny.

Zamrugalam.

Myśl, Rosie. Myśl. Po prostu powiedz coś. Cokolwiek.

– Ashton Kutcher – postanowił powiedzieć mój mózg. Lucas zmarszczył brwi. – To on był gospodarzem *Punk'd*, tego programu z prankami. Facet, którego nazwiska nie pamiętałaś. – Wyrzuciłam ręce w górę i obniżyłam ton. – Zostałeś wkręcony!

Przechylił głowę, a ja zapragnęłam cofnąć ostatnie dziesięć sekund swojego życia. Przewinąć do tyłu i powiedzieć coś innego. Coś mądrego. Kokieteryjnego. Czy proszę o zbyt wiele? Nawet nie prosiłam o ostatnie dziesięć minut tego życia. Ani o ostatnie dziesięć godzin.

Ale wtedy on wybuchnął śmiechem. Głębokim i radosnym. I z jakiegoś dziwnego powodu wiedziałam, że był szczerzy i wcale nie śmiał się ze mnie.

– Taak – powiedział, otrząsając się ze śmiechu. – Właśnie o tym programie mówiłem. I o tym gościu z niezłą fryzurą.

Wpatrywałam się w niego – w jego twarz, wydatne usta, piękne oczy, włosy, które były o wiele, wiele lepsze niż Ashtona Kutchera – i poczułam, że się uśmiecham. Nie mogłam nic na to poradzić.

Spojrzenie Lucasa powędrowało na moje usta, co wymazało mi uśmiech z twarzy.

– Okej – powiedziałam, prostując ramiona i odwracając wzrok. – To było zabawne. – Nie było. – Ale myślę, że powinnam już iść i zostawić cię... tutaj.

Nie tracąc czasu ani nie zastanawiając się nad marszem, który uformował się na jego czole, podeszłam do swoich rzeczy i uklękłam przed dwoma walizkami – jedną z nich otwartą i w połowie rozpakowaną – oraz wypełnioną po brzegi niebieską torbą z Ikei i pudłem z jedzeniem.

Usłyszałam kroki po prawej stronie. Kątem oka dostrzegłam parę białych trampek.

– Wychodzisz – powiedział Lucas akurat w momencie, gdy chwyciłam zabłąkany but, nie mogąc sobie przypomnieć, żebym w ogóle go wyciągała. – Z tym... wszystkim.

To nie było pytanie, wiedziałam o tym. Ale i tak odpowiedziałam.

– Oczywiście. – Chwyciłam stos swetrów, które również najwyraźniej wypakowałam. – Wpadłam tylko na chwilę do Liny, żeby... żeby... – Żeby zamieszkać w jej mieszkaniu – które, jak się okazuje, podczas jej miesiąca miodowego wcale nie było wolne – ponieważ moje mieszkanie chwilowo nie nadawało się do zamieszkania. – Żeby podlać kwiatki. Sprawdzić pocztę. Wiesz, tego typu rzeczy.

Chwila ciszy.

– Nie wyglądasz, jakbyś wpadła tu tylko na chwilę, Rosie.

– To? – Machnęłam ręką, drugą wpychając swetry do otwartej walizki. Boże, po co rozpakowałam tyle rzeczy? – Chodzi ci o to wszystko? To nic takiego.

To tylko ja, próbująca nie przeszkadzać facetowi, w którym się ociupinkę zadurzyłam przez internet.

Lucas usiadł przede mną na podłodze. Jakbyśmy po prostu spędzali razem czas.

Moje usta kilka razy otwierały się i zamykały, aż wreszcie wymyśliłam, co powiedzieć:

– Co ty robisz?

Błysnęłaś, Rosie.

Lucas zachichotał lekko i beztroško, co stanowiło zupełne przeciwieństwo tego, jak ja się czułam.

– Chciałem zapytać, co tak naprawdę robisz w mieszkaniu mojej kuzynki. Zapytałbym cię wcześniej, ale byliśmy... zajęci. – Wzruszył ramionami. – Nie uważam, że należy mi się wyjaśnienie. Wszystko to – pokazał palcem w powietrzu – jest ewidentnie winą Liny. Nie miałaś pojęcia, że przyjadę.

– Zgadza się, nie miałam pojęcia.

– Czy Lina wie, że tu jesteś?

Westchnęłam.

– Nie... – Zamilkłam, chociaż byłam przekonana, że Lucasowi należy się wyjaśnienie. – Ale to nie tak, że nie chciałam jej powiedzieć. Dzwoniłam do niej i Aarona, żeby spytać, czy mogę użyć mojego zapasowego klucza i spędzić tu noc. – Powinnam raczej użyć liczby mnogiej: kilka nocy. – Ale żadne z nich nie odebrało. Pewnie nie mają zasięgu.

Jego oczy wędrowały po mojej twarzy, jakby próbował sobie to wszystko poukładać. Potem poruszył ręką i wydobyl z kieszeni mały przedmiot.

– Skoro jesteśmy przy kluczach – powiedział, trzymając go między palcami. – Nie kłamałem. Mam swój.

Na końcu języka miałam już kolejne przeprosiny, ale Lucas powstrzymał mnie, kręcąc głową.

– Lina zostawiła go w pizzerii na dole. U... Alessandro? Zostawiła mi wiadomość, że bym go stamtąd odebrał.

To... miało sens. Chociaż wciąż nie zmieniało faktu, że ani razu nie wspomniała mi o wizycie Lucasa.

– Dobry człowiek ten Sandro – zauważył Lucas ze skinięciem głowy. – Musiałem wyglądać kiepsko, bo nawet zaproponował mi coś do jedzenia. – Twarz niemożliwie mu się rozjaśniła, przypominając mi jedno z jego zdjęć na Instagramie, na którym wpatruje się w stek, jakby ten kawałek soczystego mięsa właśnie przyniósł mu gwiazdkę z nieba. – Prawdopodobnie najlepszą pizzę, jaką jadłem od dawna.

– Brzmi jak Sandro – potwierdziłam, myśląc o ciemnowłosym mężczyźnie w średnim wieku. – Nie jestem zaskoczona. Od kiedy Lina wprowadziła się tutaj kilka lat temu, zamawiamy pizzę od Alessandro przynajmniej raz w tygodniu.

Prawdopodobnie dlatego moja najlepsza przyjaciółka czuła się na tyle pewnie, by zostawić mu klucze od domu.

– Tak, słyszałem o tym – powiedział Lucas, mrużąc oczy, co sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, co też Sandro mu o nas naopowiadał. Mam nadzieję, że nie wspominał, że zawsze zamawialiśmy ilości jedzenia, które z powodzeniem wykarmiłyby małą armię.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. I chociaż nie czułam się już tak niezręcznie jak jeszcze kilka minut temu, nie było to też w pełni komfortowe milczenie. Nie mogło takie być, ponieważ moje sekretne zauroczenie mężczyzną siedzącym przede mną na podłodze zdawało się pęcznić jak balon, zajmując całą przestrzeń między nami. A już stanowczo nie pomagał fakt, że wszystkie te informacje i szczegóły, które zbierałam przez ponad rok i trzymałam ukryte w sejfie w swoim umyśle, zaczęły wypływać na zewnątrz.

Jak na przykład to, że wiedziałam, iż Lucas autentycznie uwielbia ananasa na pizzy tylko dlatego, że to wciąż jest jedzenie – coś, czego nigdy nie zrozumiem. Lub to, że ta mała blizna na jego brodzie to pamiątka po tym, jak potknął się o smycz Taco – swojego pięknego owczarka belgijskiego – i upadł na twarz. Albo to, że woli wschody niż zachody słońca.

Dobry Boże. Ilość informacji, których można się dowiedzieć z czyjegoś profilu w mediach społecznościowych – gdy szuka się wystarczająco dłużej i często – jest porażająca.

– Rosie – powiedział Lucas tak słodko, że poczułam, jak gula wstydu przesuwają się przez mój przełyk, wspinając się wprost do gardła.

Co ja sobie myślałam, stalkując kogoś w ten sposób?

– Tak? – wykrztusiłam.

– Co tak naprawę tu robisz?

Zastanawiałam się, czy odpowiedzieć szczerze. Nie dlatego, że nie chciałam, żeby Lucas znał prawdę, ale dlatego, że nasze spotkanie było już i tak wypełnione wystarczającą dawką dramatyzmu. W połączeniu z moim fatalnym dniem byłoby to stanowczo zbyt wiele.

– W moim budynku była mała awaria – przełknęłam, decydując się na półprawdę. – Nic ważnego, ale pomyślałam, że lepiej będzie przenocować gdzieś indziej.

Jego brwi wygięły się w łuk.

– A cóż to za mała awaria?

– Usterka hydrauliczna. – Wzruszyłam ramionami. – Nic, czego nie dałoby się naprawić. Wrócę tam lada dzień.

Mruknął potakująco.

– I dlatego wzięłaś ze sobą wszystkie swoje rzeczy? – Pokazał głową na moje bagaże i rozrzucone na podłodze przedmioty. – I całe... jedzenie? Na jedną noc?

– Przekąszam. – Patrzyłam wszędzie, tylko nie na niego. – Tak się składa, że jestem wielkim nocnym podjadaczem. Mogłabym z łatwością zjeść to wszystko w jedną noc.

– Okej – powiedział, ale brzmiało to tak, jakby mi nie wierzył.

I słusznie, ponieważ kłamałam.

Zerknęłam na niego i nie mam pojęcia, co takiego zobaczyłam w jego twarzy, ale usłyszałam samą siebie, jak mówię:

– Dobra, to nie jest mała awaria. W moim suficie pojawiło się pęknięcie. Na tyle duże, że wszystko spakowałam, wzięłam taksówkę i przyjechałam tutaj.

Tutaj, ponieważ mój tata przeniósł się do Filadelfii, a mój brat Olly nie odbierał ode mnie telefonów. A na domiar złego okłamywałam ich od miesiący – dokładnie od sześciu – i spędzenie nocy u któregoś z nich ujawniłoby prawdę i zdemaskowało moje oszustwo.

– Przepraszam, ale to nic, czym powinieneś się martwić. Wszystko w porządku, naprawdę. – Rozejrzałam się po ciasnej kawalerce swojej najlepszej przyjaciółki. – Tu jest jeden pokój i tylko jedno łóżko, więc raczej... Wiem, że nie możemy tu zostać oboje. – Szczerze to bez problemu mogłabym się przespać na kanapie, ale stawianie Lucasa w takiej sytuacji po tym, co przeżył dziś wieczorem, byłoby z mojej strony niesprawiedliwe. I tak było mi już wystarczająco głupio. – Zarezerwuję sobie hotel.

Spojrzałam na niego i zauważyłam, że jego usta drgnęły. To nie był uśmiech. To był jakiś rodzaj grymasu.

– Ale nic ci nie jest? – zapytał.

Zmarszczyłam czoło, nieco zaskoczona pytaniem.

– Proszę?

– To pęknięcie w twoim suficie – wyjaśnił. – To brzmi poważnie. Wszystko w porządku?

– Och – przełknęłam ślinę. – Tak... w porządku.

Ale Lucas nie wyglądał, jakby mi wierzył. Znowu.

– Poważnie. Jestem nowojorczańką. Twardą jak skała. – Zaśmiałam się. Miałam nadzieję, że to zabrzmiało autentycznie. Zgarnęłam do siebie trochę porzrzuconych rzeczy. – Spakuję graty i zadzwonię po ubera.

Oszacowałam wzrokiem swój bałagan i czym prędzej zaczęłam wrzucać wszystko do walizek.

Pewnie dlatego zauważyłam, że Lucas ruszył się z miejsca, dopiero kiedy wstał i zaczął się oddalać. Zatrzymał się przy swoim plecaku, podniósł go i przerzucił przez ramię.

– Co...? – Poderwałam się na nogi. – Gdzie idziesz?

Lucas potrząsnął plecakiem, żeby równo rozłożyć ciężar. Na jego usta powrócił uśmiech, krzywy i... tak, wciąż dekoncentrujący.

– Idę. Nie zostanę tu.

– Co? – Rozdziawiłam usta. – Dlaczego?

Zrobił krok w kierunku drzwi.

– Bo jest już po północy, a ty wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

Zamrugalam. Wtedy zauważyłam, że moja ręka poderwała się do góry i dotknęła włosów. Czy

ja wyglądam...?

Opuściłam rękę. To, jak wyglądałam, nie było ważne. Po pierwsze, w tej chwili nie mogłam nic z tym zrobić. A po drugie... naprawdę nie mogłam nic z tym zrobić.

– Masz się gdzie zatrzymać? – zapytałam po chwili. – Oprócz mieszkania Liny?

– Oczywiście. – Wzruszył ramionami. – To Nowy Jork, jest wiele możliwości.

– Nie. – Pokręciłam głową, robiąc krok w bok i blokując mu drogę do drzwi. – Nie mogę na to pozwolić. Ja pójdę. To mieszkanie twojej kuzynki. Masz nawet klucz. Ty... nie możesz spać w hotelu.

Uśmiechnął się do mnie ciepło.

– To urocze, Rosie. Ale niepotrzebne. – Wyminął mnie, przez co byłam zmuszona obrócić się na piętach, aby nie stracić go z oczu. – Poza tym tak będzie łatwiej. Ja mam tylko plecak, a ty... – Obrzucił wzrokiem wielką niechlujną stertę moich rzeczy. – Masz tego dużo więcej.

– Ale...

Znów spojrzał mi w oczy, a jego zmarszczone czoło tak bardzo kontrastowało z jego swobodnym uśmiechem, że urwał mi się wątek.

– Słuchaj – powiedział bardzo spokojnie. – Jestem szczery, więc po prostu walnę prosto z mostu, okej?

Przełknęłam nerwowo.

– Mam wrażenie, że czujesz się niekomfortowo w mojej obecności. – Zamilkł. – Właściwie to jestem pewien, że tak jest. Rozumiem to, przecież dopiero co się poznaliśmy.

Coo? O rany – i dlatego wychodzi? On...

– Wcale się tak nie czuję – zapewniłam go w jak najbardziej niekomfortowy sposób. – To nie o to chodzi.

Przechylił głowę, a ja znów otworzyłam usta, by powiedzieć mu coś jeszcze, cokolwiek. Ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Tylko zająknięcie:

– To... to nie tak...

– Mam propozycję – przerwał mi i z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że zrobił to, aby uratować mnie przed samą sobą. – Zostań tu na noc, odpocznij, a ja wrócę jutro. Zaczniemy od nowa. Zapomnimy o tym, co się stało. Potem wymyślimy, co zrobić w kwestii zakwaterowania. – Ostrożnie zawiesił głos. – Co o tym myślisz?

„Zaczniemy od nowa. Zapomnimy o tym, co się stało”.

Ile bym dała za to, żebyśmy mogli to zrobić!

– Ależ nie ma czego wymyślać, Lucasie. Lina obiecała ci to mieszkanie, więc to ty powinienesz je zająć.

– Dobrze – powiedział po prostu. – Ale nie dziś wieczorem.

To było nie fair. Tak bardzo nie fair. Wszystko poszło nie tak, jak powinno i... uświadomiłam sobie, że oddycham, dopiero gdy usłyszałam odgłos wydychanego powietrza.

Lucas zaśmiał się tak głęboko, po męsku.

– Wrócę jutro, obiecuję.

Moje usta rozchyliły się, gotowe jeszcze z nim dyskutować, przygwoździć go do podłogi i – jeśli zajdzie taka potrzeba – siłą zmusić do pozostania.

Ale wtedy usłyszałam:

– Będzie okej, Rosie. – Jego twarz przybrała poważny wyraz. Szczery. – Wszystko będzie dobrze.

I w tym momencie opuściła mnie cała determinacja do walki i poczułam się znużona. Od lat próbowałam utrzymać wszystko w kupie, pod kontrolą, zawsze sama, i teraz poczułam, że ogarnia mnie zmęczenie. Zalewa mnie od stóp do głów, niczym fala. I w końcu ten jedyny raz, gdy ktoś powiedział mi te trzy słowa: „Wszystko będzie dobrze”, którymi to ja zawsze pocieszałam innych, poczułam potrzebę odpuszczenia.

– Okej. Dziękuję, że to robisz – mruknęłam i naprawdę byłam mu wdzięczna. Bardziej, niż Lucas mógł to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Skinał lekko głową, po czym zrobił kolejny krok w bok.

– W takim razie do zobaczenia jutro. Tym razem zapukam, obiecuję.

Próbowałam wymyślić jakąś mądrą i zabawną ripostę, ale co to miało za sens? I tak już wszystko zepsułam. Pierwsze wrażenie jest jak słowa napisane wiecznym atramentem – kiedy już znajdują się na papierze, niewiele można zrobić, żeby je zmienić. Dlatego po prostu gapiłam się, jak przekręcał gałkę i otwierał drzwi.

– Hej, Rosie? – zawołał tuż przed progiem. – Wspaniale w końcu poznać najlepszą przyjaciółkę Liny.

„W końcu”.

Powiedział „w końcu”.

Tak jak ja wcześniej. Ale pewnie z zupełnie innego powodu.

– Mnie również miło, Lucasie. To wszystko było... wspaniałe. – Wspaniała katastrofa!

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Zrób mi przysługę i zamknij drzwi na klucz, dobrze? – powiedział, po czym odwrócił się i wyszedł. – Nigdy nie wiadomo, czy nie przylezie tu jakiś włamywacz.

Stałam i patrzyłam, jak Lucas Martín schodzi po schodach i znika mi z oczu tak szybko, jak się pojawił na moim progu – a raczej na progu Liny.

Jakby był tylko snem, wytworem mojej wyobraźni.

Głupi i dziwaczny sen o facecie, którego życie miesiącami podglądałam na ekranie telefonu, a wszystko to dzięki magii mediów społecznościowych.

O facecie, w którym się tak głupio podkochałam, mimo że nie spotkałam go osobiście i – o czym byłam święcie przekonana – prawdopodobnie nigdy nie spotkam.

¹ *Qué dulce* (hiszp.) – Jak słodko! (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² *Estoy bien* (hiszp.) – Wszystko w porządku.

ROZDZIAŁ 3

Rosie

Gdy się zbudziłam następnego ranka – dokładnie o szóstej, tak jak robiłam to w każdy dzień roboczy przez ostatnie pięć lat i czego już nie musiałam robić – zrobiłam to z myślą o pewnym brązowookim, uśmiechniętym mężczyźnie.

I przez ułamek sekundy byłam pewna, że to wszystko mi się przyśniło.

Lucas Martín stojący w drzwiach. Katastrofa, która potem nastąpiła.

Ale w miarę upływu czasu i powrotu do rzeczywistości zdałam sobie sprawę, że nic z tego nie było wytworem mojej podświadomości. To się naprawdę wydarzyło. Lucas naprawdę tu był. Autentycznie wzięłam go za włamywacza. I udało mi się zrobić najgorsze pierwsze wrażenie w historii pierwszych wrażeń.

„Zaczniemy od nowa. Zapomnimy o tym, co się stało”.

Gdybym tylko mogła mieć tyle szczęścia!

Jęknęłam głośno, zakrywając twarz ramieniem.

Co gorsza, mój znacznie mniej ogłupiały mózg zdał sobie teraz sprawę, że pozwoliłam Lucasowi odejść – ruszyć samemu w miasto, do którego dopiero co przyjechał – bez żadnego oporu z mojej strony. Przejęłam mieszkanie i zostawiłam go na -pastwę losu.

Boże, byłam beznadziejna.

Przewróciłam się na bok, nie godząc się z perspektywą wstania i opuszczenia wygodnego i bezpiecznego łóżka mojej najlepszej psiapsiółki. Mój wzrok padł na stojące na półce zdjęcie Liny i jej babci, które przypominało mi, jak blisko była ze swoją rodziną.

Ale w takim razie dlaczego nic mi nie powiedziała o wizycie Lucasa? Lina dzieliła się dosłownie wszystkim, zwłaszcza ze mną. To było coś, o czym wspomniałaby przynajmniej mimochodem.

Na jej obronę przemawiał fakt, że odkąd Aaron oświadczył się jej we wrześniu ubiegłego roku, przygotowania do ślubu dosłownie ją przygniotły. Niełatwo było planować ślub w Hiszpanii z drugiego końca świata. Z kolei to, co się działo po pięknej letniej ceremonii ślubnej nad morzem, która odbyła się dwa miesiące temu, przytłoczyło ją do tego stopnia, że wyjechali na miesiąc miodowy dopiero teraz, w październiku. Więc zakładałam... że musiało jej to umknąć.

Zamknęłam oczy, konstatuując, że tak czy inaczej, to nie ma znaczenia. Teraz Lucas był w Nowym Jorku, a Aaron i Lina daleko w Peru cieszyli się swoim zasłużonym miesiącem miodowym. Nie miałam powodu czuć się zraniona.

Zwłaszcza że sama nie byłam szczerą wobec swoich bliskich. Lina nie miała pojęcia o tym, że w tajemnicy kocham się w jej kuzynie. Ale to było nic w porównaniu z tym, że od miesięcy konsekwentnie okłamywałam tatę i Olly’ego odnośnie do sytuacji w pracy. Od miesięcy.

Poczułam nagły przypływ odwagi.

Wszystko to dziś się skończy. Koniec z kłamstwami!

Opowiem Linie o tym, co się wczoraj wydarzyło, i pojedę do Filadelfii, żeby zobaczyć się z tatą. Może nawet Olly do nas dołączy? To jest, jeśli przestanie unikać naszych telefonów.

Oparłam się plecami o zagłówek i sięgnęłam po telefon. Kliknęłam imię Liny w aplikacji wiadomości i zaczęłam pisać.

Hej, mam nadzieję, że Peru dobrze traktuje moje dwa zakochane gołąbki ♥ Słuchaj, wczoraj wieczorem...

Zawahałam się i moje kciuki zawisły nad ekranem.

Wczoraj wieczorem... Prawie kazałam aresztować twojego kuzyna Lucasa. Niespodzianka!

Nie. Zdecydowanie nie.

Skasowałam wiadomość i spróbowałam jeszcze raz.

Wczoraj wieczorem... u mnie w mieszkaniu pękł sufit, więc wzięłam twój zapasowy klucz

i poszłam do Ciebie (nie mogłam się do Ciebie dodzwonić, ale wiedziałam, że nie będziesz miała nic przeciwko!). W każdym razie wszystko było okej, dopóki nie pojawił się Lucas i jakoś tak wzięłam go za włamywacza. Kumas, Lucas? Twój kuzyn. Ten, którego profil na Instagramie pokazałaś mi wieki temu. No więc zaglądałam na niego... Parę razy. Więcej niż parę. Tak jakby codziennie? Trudno to wyjaśnić, ale pomyśl... Joe Goldberg. Minus morderstwa.

Nie, to odpadało. Zbyt długie jak na SMS.

Plus słowo „morderstwa” było chyba alarmujące.

Skasowałam tekst z głośnym westchnieniem, po czym opuściłam telefon na kolana.

Ponieważ prawda była taka, że w pewien sposób stalkowałam Lucasa w sieci. Całkowicie nieszkodliwie.

Odkąd Lina pokazała mi jeden z jego postów, byłam go ciekawa. Ale jego profil zaczęłam sprawdzać regularnie dopiero rok temu, gdy Aaron oświadczył się Linie, a ja... miałam nadzieję, że spotkam Lucasa na ślubie. I tak po prostu coś, co zaczęło się jako zwykła ciekawość, z czasem zmieniło się w coś większego.

Każde zdjęcie, które wrzucił – bez względu, czy był na nim, czy nie – budziło motyle w moim brzuchu. Każdy krótki, ale zabawny i szczerzy post trochę bardziej mnie do niego przybliżał. Każdy nowy filmik pozwalał mi zajrzeć w życie jego i Taco. Dowiedzieć się, jak żyje ten atrakcyjny i przystojny mężczyzna.

Oczywiście zupełnie nie przeszkadzał mi fakt, że jako profesjonalny surfer na większości zdjęć paradował bez koszulki.

Niektórzy mieli takie gwiazdy jak Chris Evans czy Chris Hemsworth – czy innych Chrisów – którzy zapewniali im zastrzyk serotoniny przed snem. Garść snów na jawie i mnóstwo pobożnych życzeń. Ja zaś miałam... Lucasa Martina.

To nie było nic ponad głupie, niewinne zauroczenie człowiekiem, którego tak naprawdę nie znałam. Zresztą zakończyło się ono w momencie, w którym w tajemniczy sposób zniknął i przestał aktualizować swój profil – na kilka tygodni przed ślubem Liny i Aarona. I kiedy nie pojawił się na ceremonii. Pochowałam wszystkie te bzdury głęboko i powiedziałam sobie, że już dosyć.

Telefon na moich kolanach zadzwonił i natychmiast zapomniałam o tych wszystkich rozterkach, gdyż na ekranie ujrzałam twarz swojego młodszego brata.

– Olly? – Odebrałam ze ściśniętym żołądkiem. – Gdzie się, do licha, podziewałeś? Dlaczego nie oddzwaniaasz? Wszystko okej? Jak się czujesz?

Po drugiej stronie usłyszałam długie westchnienie.

– Nic się nie stało, Rosie. – Głos mojego brata był głęboki, jego barytonowa głębia przypominała mi o tym, że nie jest już dzieckiem. Przeciwnie, był dorosłym dziewiętnastolatkiem, w którego telefonie od tygodni witała mnie poczta głosowa. – I przepraszam. Byłem... zajęty. Ale teraz oddzwaniam.

– Zajęty czym? – zapytałam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Kiedy tata ogłosił mniej więcej rok temu, że opuszcza Queens, gdzie spędził większość życia i gdzie razem z Ollym się wychowaliśmy, i że przenosi się do Filadelfii, Olly stwierdził, że nigdzie nie jedzie. Oświadczył nam również, że w przeciwieństwie do mnie, nie planuje iść na studia. A my go wspieraliśmy, zachęcaliśmy do poszukiwania czegoś, co go uszczęśliwi. Do niedawna pomagałam mu nawet w opłacaniu czynszu i kosztów życia. Ale on nie mógł znaleźć swojego powołania. Nie potrafił utrzymać pracy dłużej niż przez kilka tygodni.

Cisza w słuchawce trwała tak długo, że zaczęłam się bać, że się rozłączył.

– Olly?

Kolejne westchnienie.

– Posłuchaj – powiedziałam, wkładając w to słowo każdą pojedynczą buzującą we mnie emocję. – Nie atakuję cię. Kocham cię, tak? Najbardziej na świecie, o czym dobrze wiesz. Ale ignorujesz mnie od tygodni, wysyłasz mi tylko krótkie, szybkie SMS-y, żebym nie straciła rozumu i nie zgłosiła cię jako osoby zaginionej. – A zrobiłabym to. Z pewnością bym to zrobiła, gdyby sprawy zaszły za daleko. – Więc, nie mów mi proszę, że byłeś zajęty, oczekując, że przyjmę to za wyjaśnienie. Nie...

– Rosie, byłem zajęty pracą.

Nadzieja na sekundę podfrunęła mi do gardła, ale szybko zduśliło ją sto tuzinów nowych pytań.

– To świetnie – powiedziałam, odsuwając niepokój. – Co to za praca?

– Pracuję... w klubie. Nocnym.

– Klub nocny – powtórzyłam, zmuszając się do zachowania obiektywizmu. – Jako kelner? Już tego próbowałeś i... – Rzucił tę robotę po trzech tygodniach. – Próbowałeś kelnerować i nie wyszło. W kawiarni, pamiętasz?

– Nie serwuję drinków – wyjaśnił. – Robię coś innego. To... trudno to wyjaśnić. Ale całkiem dobrze z tego żyję.

– Nie obchodzi mnie, ile zarabiasz, Olly. Zależy mi na tym, żebyś był szczęśliwy. Żebyś...

– Jestem szczęśliwy, okej? Nie jestem już dzieckiem, więc nie martw się o mnie.

Już chciałam zakpić z tego jego „nie martw się o mnie”, ale ugryzłam się w język. Olly był dorosły i rozumiałam jego potrzebę posiadania granic. Niechęć do bycia niańczonym. Ale nadal byłam jego starszą siostrą, a on wciąż tym samym chłopcem, którego karmiłam płatkami śniadaniowymi na kolację, gdy lodówka była pusta, a tata pracował na nocne zmiany.

– Dobra, okej, w porządku. Skończę z tym... Na dzisiaj – dodałam natychmiast.

– Dziękuję – wymamrotał półgłosem.

– Mam propozycję – zmieniłam temat, kierując rozmowę na bezpieczniejszy grunt. – Myślałam, żeby kupić paszteciki z parówkami i skoczyć do Filadelfii. Urządzimy tacie brunch niespodziankę. Co ty na to, dołączysz? Mógłbyś wrócić przed wieczorem. Spotkamy się na stacji kolejowej i pojedziemy tam razem?

Nastąpiła cisza, po czym Olly zapytał:

– Nie powinnaś być dziś w biurze? Jest poniedziałek.

Skrzywiłam się, cicho przeklinając się za własną nieostrożność. Cholera.

– Ja... tak. Masz rację. – I technicznie rzecz biorąc, miał rację. To, czego Olly i tata nie wiedzieli, to to, że przez ostatnie sześć miesięcy nie określałam już siedziby InTechu na Manhattanie słowem „biuro”. – Ale wzięłam wolne. Właśnie dzisiaj. Szef jest teraz... bardziej elastyczny, jeśli chodzi o mój czas wolny, od kiedy zostałam, no wiesz, liderką zespołu.

– Ach, tak. Moja starsza siostra jest teraz szefową. No tak. – Zachichotał, a ja życzyłam sobie, by częściej to słyszeć. Chciałabym przestać go okłamywać i żeby on też niczego przede mną nie ukrywał. – Więc ten awans, który dostałaś w zeszłym roku, pasuje ci, co? Jak tam, siora, planujesz wspinać się wyżej po szczeblach kariery?

– Niczego takiego nie planuję, uwierz mi. – Prawda była taka, że zeszłam niżej po szczeblach, mało tego, nawet spadłam z drabiny. Wyciągnęłam nogi, postawiłam obie stopy na podłodze i wstałam z łóżka. – To co, jedziesz ze mną? Do taty?

– Ja... – zawiesił głos i od razu wiedziałam, że będę zawiedziona.

– Proszę, Olly. Chcę ci powiedzieć coś ważnego. Wam obu. A tata tęskni za tobą. Kryję cię od tygodni i już kończą mi się wymówki. Pojedź ze mną, proszę.

Westchnął.

– Dobra, zobaczę, co da się zrobić.

O, jest postęp. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Wyślę ci SMS-em rozkład jazdy pociągów, tak? Spotkamy się na stacji.

– Tak – odpowiedział i moja wcześniejsza nadzieja zapłonęła ponownie. – Ja... kocham cię, Faselko.

Faselko. Nie nazywał mnie tak od wieków.

– Też cię kocham, Olly.

I pożegnawszy się tymi słowami, zaczęłam przygotowania do tego, by pojechać i wyznać prawdę człowiekowi, który miał się wielu zająć, by zapewnić mnie i mojemu bratu dobre życie, gdy został samotnym ojcem. Wychowywał nas sam, po tym jak matka nas zostawiła i wyjechała. W pocie czoła i ze stalową determinacją przeprowadził mnie przez studia. Zawdzięczałam mu bezpieczeństwo finansowe, które do niedawna zapewniał mi tytuł inżyniera. Aż do tamtego dnia sześć miesięcy temu, kiedy to rzuciłam się na głęboką wodę, by zmienić całe swoje życie. Swoją karierę.

O rany.

Jak mam mu powiedzieć, że postanowiłam rzucić stabilną, dobrze płatną pracę, na którą on – i ja – pracowaliśmy tak ciężko, tylko po to, by gonić za marzeniami? Które były niczym więcej niż atramentem na papierze?

Jak powiedzieć człowiekowi, który tak wiele dla mnie poświęcił, że zamieniłam ugruntowaną, pełną perspektyw ścieżkę kariery na coś tak niepewnego?

Nie miałam zielonego pojęcia. I właśnie dlatego pozwoliłam, żeby ten sekret ciążył mi na sercu przez długie miesiące.

Ale to się dzisiaj skończy.

W trakcie kolejnych etapów przygotowań powtarzałam to sobie jak mantrę. Wrzuciłam na siebie pierwsze ciuchy, jakie wyciągnęłam z walizki: jasnoniebieskie dżinsy i za duży bordowy sweter. Potem bezskutecznie próbowałam okiełznać burzę ciemnych loków na głowie i jak co rano zadowolłam się związaniem ich w luźny kok na czubku głowy.

Kiedy już udało mi się wyjść, ustaliłam plan działania.

Najpierw udam się do piekarni O'Briena na Brooklynie, zaledwie kilka minut drogi od domu Liny, i kupię ulubione paszteciki taty. Poczekam, aż wgrzyzie się w smakowite smażone pyszności i... bum, zrzucę bombę.

To był dobry plan.

Przynajmniej próbowałam o tym przekonać samą siebie, gdy weszłam do piekarni, złożyłam zamówienie i wyszłam, dzierżąc w dłoni łapówkę dla taty. Pewnie dlatego prawie się potknęłam na chodniku, gdy mój wzrok padł na okno baru po drugiej stronie ulicy.

Spojrzałam tam znowu. Potem po raz trzeci. Prawdopodobnie gapiłam się w tę szybę dobrą minutę.

Ale jak mogłam się nie gapić, skoro za szybą był Lucas. Miał potargane włosy, szczupłe i silne ramiona skrzyżował na piersiach. Usta, które widziałam głównie rozciągnięte w uśmiechu, były teraz otwarte, a głowa spoczywała na zagłówku siedzenia. Byłam przekonana, że wciąż miał na sobie te same ubrania, w których widziałam go zeszłej nocy.

Musiałam go z kimś pomylić. To nie mógł być Lucas.

Nie mógł przecież spać w tym barze, przed kubkiem i pustym talerzem. Miał być w hotelu. Chyba że...

Nie dokończyłam tej myśli, bo stopy poniosły mnie już na drugą stronę ulicy, do tego baru, a w głowie kołatało mi się to wielkie, palące pytanie: czy on tu spędził noc? A jeśli tak, to dlaczego? Dlaczego nie poszedł do hotelu?

Przekroczyłam próg i podeszłam do niego, trzymając w rękach ciepłą torebkę z pasztecikami.

Przyjrzałam mu się z bliska: miał wory pod oczami i niemożliwie wygniecione ciuchy. Z kącika ust spływało coś, co wyglądało jak... strużka śliny.

– Lucas – szepnęłam.

Nie poruszył się. Nawet mnie nie usłyszał.

Odchrząknęłam i nachyliłam się w jego stronę.

– Lucas – powtórzyłam.

Targała mną mieszanka poczucia winy i niepokoju i miałam ochotę nim potrząsnąć, zbudzić go, zażądać wyjaśnień i kilkaset razy przeprosić. Wszystko naraz. Bo nikt nie śpi w barze, jeśli ma inne wyjście, a zeszłej nocy nie powinnam była mu pozwolić tak po prostu odejść.

Nieśmiało wyciągnęłam wolną rękę i delikatnie dotknęłam jego ramienia.

– Hej. – Potrząsnęłam nim lekko, starając się nie skupiać na tym, jak ciepłe i jędrne było jego ciało pod bluzą. – Lucasie, obudź się.

Nadal nic. Boże, spał jak zabity.

Nie pozostało mi nic innego, jak...

– OBUDŹ SIĘ!

Zamknął usta i otworzył jedno brązowe oko, które popatrzyło na mnie.

Po chwili twarz Lucasa znów się odprężyła, a na jego usta wpełzła senna wersja uśmiechu.

– Rosie – wymamrotał niewyraźnie chrapliwym głosem. – To naprawdę ty czy obudziłem się w niebie?

ROZDZIAŁ 4

Lucas

Byłem idiotą. Wielkim śpiącym idiotą.

„To naprawdę ty czy obudziłem się w niebie?”

Serio, Lucasie? *Por Dios*³.

Nie musiałem być do końca rozbudzony, żeby wiedzieć, że będę żałować tych słów. Ale to oklepane, arcybanalne i niepotrzebne zdanie wyleciało z moich ust, zanim się zorientowałem. Otworzyłem oczy – a raczej oko – i była tam. Rosie. Najlepsza przyjaciółka Liny. Dziewczyna, która oczarowała całą rodzinę Martínów. Twarz w kształcie serca, delikatne rysy, miękkie wargi i urzekające zielone oczy. Jakby była jakimś mirażem, a mój pozbawiony snu mózg próbował ustalić, czy naprawdę istniała. I właśnie wtedy, kiedy moja głowa nie zwracała na nic innego uwagi, z moich ust wymknął się taki gniot.

– Że... co? – wymamrotała Rosie, kiedy za tym spektakularnym pierwszym wersem nie podążyły żadne inne słowa. Jej brwi się zakrzywiły. – Dobrze się czujesz?

Pytanie roku.

Potrząsnąłem głową, próbując otworzyć drugie oko, i powiedziałem – jak miałem nadzieję – ze swobodnym wyrazem twarzy:

– Miałas z tyłu słońce. – Pokazałem ręką na okno. – Okalało twoją twarz. Niczym aureola.

Rosie zamrugała raz, potem drugi, zanim odpowiedziała:

– Och. Dzięki?

Tłumiąc chichot wywołany jej reakcją, rozciągnąłem ręce nad głową. Wszystkie mięśnie w plecach miałem sztywne od wielu godzin spędzonych w pozycji siedzącej. Nie powinienem był siedzieć tu tak długo. Trzeba było wstać, rozruszać nogi i stawy, ale...

A teraz stała tu Rosie. Patrzyła na mnie ze śmieszną miną. Złączyła brwi, między którymi uformowała się niewielka zmarszczka. Była zaniepokojona i trochę wkurzona.

– Jesteś wściekła... – zacząłem.

Ale w tym samym czasie ona powiedziała:

– Czy mogę spytać...

Spojrzałem jej w oczy i uśmiechnąłem się do siebie.

– Możesz mnie spytać o wszystko – powiedziałem.

– Wiem, że to nie moja sprawa – zaczęła – ale Lucasie... co ty tutaj robisz? Wyglądasz, jakbyś...

Czy ty... – Odchrząknęła, jakby próbując złagodzić ton. – Czy ty tu spałeś?

Nie chciałem jej okłamywać. Nie byłem w tym zbyt dobry.

– Jak wyglądam? – zapytałem więc.

– Cóż, wyglądasz świetnie – wydała z siebie dziwny dźwięk – wyglądasz dobrze, ale wyglądasz też jak... jak ktoś, kto spędził noc w barze.

– Atrakcyjny w naturalny i luzacki sposób?

– Śliniłeś się.

– Auć.

– Mówię poważnie – naciskała Rosie.

– Tak, wierzę. I założę się, że to był niezapomniany widok.

– Owszem... w pewnym sensie – przyznała, wzruszając ramionami. – Jeśli ktoś lubi śpiących, śliniących się mężczyzn. – Pauza. – Ja nie.

Przechyliłem głowę na bok, udając, że coś rozważam.

– Więc jaki jest twój typ faceta, Rosalyn Graham?

Jej źrenice rozszerzyły się nieco.

– Mój typ to... – zaczęła, ale zaraz przerwała. – Nie zmieniaj tematu. – Wyduła wargi. –

Mówiłeś, że poszukasz sobie hotelu. Powinieneś być zostać u Liny, skoro nie miałeś dokąd pójść. I powiedzieć mi o tym, zamiast dać się wykopać.

Skrzywiłem się.

– Nie wykopałaś mnie – powiedziałem poważnie. I szczerze. – Sam wyszedłem. – Ponieważ miałem świadomość, jak nieswojo się czuła w mojej obecności zeszłej nocy. I jak bardzo moje przybycie pokrzyżowało jej plany. A ja nie byłem mężczyzną, który czuł się dobrze z tym, że tak nagle narusza prywatność i przestrzeń osobistą dziewczyny. – Te siedzenia są wygodniejsze, niż na to wyglądają. Daj im szansę. – Wyciągnąłem rękę, wskazując na bordowe siedzenie naprzeciwko. – Usiądź i sama zobacz. Zamówię nam coś do picia.

Odwrociłem się i z uśmiechem zawołałem kelnera. Skinął głową, dając znak, że za chwilę podejdzie.

Kiedy znów spojrzałem na Rosie, odkryłem, że wcale nie usiadła.

Nawet się nie poruszyła.

Była zbyt zajęta gapieniem się na mnie spode łba.

Ale to jej gniewne spojrzenie... moje usta drgnęły. Znowu. Ponieważ była wkurzona na mnie, na dorosłego faceta, którego zasadniczo nie znała, za to, że spał w barze. I to było urocze.

– Powiedziałeś, że dasz sobie radę – przypomniała mi drżącym głosem.

– Przecież dałem. – Wskazałem na siebie obiema rękami, starając się brzmieć swobodnie i zamaskować zmęczenie. – Nigdy nie miałem się lepiej.

Napotkałem jej wzrok i puściłem oczko.

Zaczerwieniła się i spojrzała na mnie jeszcze groźniej.

– Worki pod twoimi oczami mówią mi co innego.

Poklepałem się po piersiach.

– To było brutalne, Rosie. Musisz przestać zadawać mi ciosy, bo moje ego nigdy się z tego nie podniesie.

Ale ona ani drgnęła, nie uśmiechnęła się też na mój nieudolny żart. Skrzyżowała ręce i zauważyłem, że w jednej z nich trzyma brązową papierową torebkę.

Patrzyliśmy na siebie dobre dziesięć sekund, zanim odważyłem się zrobić wydech. Znowu wskazałem gestem siedzenie przed sobą.

– Spieszysz się gdzieś? Może usiądziesz? Napijemy się kawy i wszystko ci wyjaśnię.

Najpierw się zawahała, ale potem zrobiła mały krok do przodu.

– W sumie to mam chwilę. Mogę trochę zostać.

Kelner pojawił się z dwoma czystymi kubkami i dzbankiem świeżej kawy akurat w momencie, gdy Rosie usadowiła się w boksie.

– Nie skłamałem. Wczoraj szukałem hotelu – przyznałem, obserwując, jak ciemny napar wypełnia nasze kubki. – Dziękuję. – Skinąłem głową do mężczyzny, zanim odszedł. – Ale kiedy próbowałem się zameldować, okazało się, że jest problem z moją kartą kredytową i zostałem uprzejmie wyproszony.

– Jaki problem?

Dodałem odrobinę cukru do kawy, zamieszałem i wziąłem łyk. Głęboko gorzki smak podrażnił moje kubki smakowe z niewłaściwych powodów.

– Nie było jej w portfelu. I najwyraźniej jestem idiotą, który podróżuje bez duplikatu, więc... – Wzruszyłem ramionami. – Nie mam pojęcia, gdzie mi wypadła lub gdzie ją zostawiłem, ale wszystko, co miałem, to dowód osobisty i trochę gotówki.

Dokładnie pięćdziesiąt dolarów.

Żrenice Rosie rozszerzyły się i znów zrobiła kwaśną minę.

– Dlaczego nie wróciłeś do mieszkania? Przecież tam byłam.

– Było za późno, Rosie – odparłem. – Wszedłem do pierwszego otwartego baru, żeby wykonać kilka telefonów, i po prostu odpłynąłem. Pamiętasz ten seksowny ślinotok?

Czekałem na jej śmiech, ale się nie doczekałem.

Trudna z niej publiczność.

Ciągnąłem więc dalej.

– Ale zanim zasnąłem, skontaktowałem się z bankiem, zgłosiłem zagubienie karty i poprosiłem o wysłanie nowej. Tylko że to może trochę potrwać, zanim dotrze tu z Hiszpanii.

– Jejku – powiedziała w końcu Rosie, patrząc w dół na swój kubek; była przygaszona. – To wszystko naprawdę jest do bani. Czuję się...

– Nie ma powodu, żebyś czuła się za to odpowiedzialna, Rosie.

Wydawało się, że się z tym nie zgadza, ale nic nie powiedziała. Pociągnęła łyk kawy. Patrzyłem, jak się krzywi, odrywając kubek od ust.

Nachyliłem się do niej i ściszyłem głos:

– Dzięki Bogu, że tobie też nie smakuje. Już myślałem, że macie tu tylko takie gówna.

– Zdecydowanie nie – odparła szeptem. – Ta kawa jest -okropna. Fuj. Ile ich wypiliśmy?

– Ta jest piąta.

Byłem pewien, że na jej twarzy znów odmalowało się poczucie winy.

– Tak mi przykro...

– Przestań – przerwałem jej, podnosząc do góry palec. – Rosalyn Graham, skończ z tym przepraszaniem albo nigdy nie -zostaniemy przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi?

Przytaknąłem, postanawiając nie zastanawiać się nad sposobem, w jaki wypowiedziała to słowo. Jakby zaprzyjaźnienie się z kimś było czarną magią.

– Więc co cię tutaj sprowadza? Zakładam, że to nie wystrój, napoje ani widoki, skoro nie jesteś miłośniczką śliniących się mężczyzn.

Prychnęła przez usta. To był szybki, przenikliwy dźwięk. Uroczy. Czułem, jak moje wargi wyginają się w uśmiechu, gdy pokręciła głową.

– Wychodziłam właśnie z piekarni O'Briena, kiedy zobaczyłam cię po drugiej stronie ulicy. – Jej ręka zniknęła pod stołem i wynurzyła się ponownie z torebką pokrytą tłustymi plamami. – Mają najlepsze paszteciki z parówką w mieście. Cóż, prawdopodobnie są jedną z niewielu piekarni w Nowym Jorku, które je sprzedają. Tak czy inaczej, to ulubione śniadanie Grahamów.

Skuszony zapachem wydobywającym się z torby, jak urzeczony gapilem się na jej palce, które wyciągały błyszczące i chrupiące pieczywo.

W moje nozdrza uderzyła intensywna woń smażonego ciasta.

– Głodny? – spytała, podtykając mi torbę pod nos.

– Nie, co ty – zaprzeczyłem, mimo że umierałem z głodu. – Nie jestem głodny.

Rosie mruknęła coś pod nosem, a następnie, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, wyciągnęła rękę w moim kierunku.

Śledziłem ten ruch uważnie, po czym spojrzałem na nią.

– Weź – powiedziała z iskierką rozbawienia w oczach. – Potrzebujesz tego bardziej niż ja.

– Naprawdę nie powinienem. To twoje śniadanie.

Celowo powolnym ruchem zbliżyła ciasto do ust. Gapilem się na jej rozchylone usta i zbliżający się do nich błyszczący i ponętny pasztecik. Zatrzymała wypiek centymetr od ust. Spojrzałem wyżej, ponownie spotykając jej wzrok.

Zaburzało mi w brzuchu.

– Ups – powiedziała Rosie. – Myślę, że twój żołądek właśnie próbuje mi coś przekazać.

Gdybym nie był tak skupiony na udawaniu, że nie patrzę na pasztecik pożądlivym wzrokiem, jej komentarz by mnie nie zaskoczył. Ale tak się stało i parsnąłem śmiechem.

Rosie też zaczęła chichotać. Byłem przekonany, że było to szczere i spontaniczne. Wreszcie. I podobało mi się.

– Jedz – rozkazała z uśmiechem. – Lucasie, nalegam. Sprawi mi to przyjemność.

Nie mam pojęcia, co dokładnie przechyliło szalę, ale wyciągnąłem rękę i wziąłem od niej pasztecik.

– Dzięki, Rosie.

Pod jej uważnym spojrzeniem podniosłem go do ust, ugryzłem kęs i...

– *Dios mío!*⁴ – jęknąłem. – To jedna z najlepszych... – odgryzłem kolejny kęs – rzeczy, które kiedykolwiek zaszczyciły... – i jeszcze jeden – moje kubki smakowe.

Znów się zaśmiała.

Zerknąłem na nią, odkrywając, że na mnie patrzy. Na moje usta.

– Smakuje ci? – spytała.

– Czy mi smakuje? – powtórzyłem, kręcąc głową. – Ten pasztecik zasługuje na więcej niż „smakuje”. – Obliziałem palec wskazujący. – Zasługuje na miłość. – Zrobiłem to samo z kciukiem. – Zasługuje na to, by być wielbionym i uwodzonym.

Jej policzki poczerwieniały, prawdopodobnie z powodu zażenowania moim bezwstydnym zachowaniem. Ale byłem człowiekiem namiętnym, jeśli chodzi o jedzenie. Zwłaszcza wypieków.

Po chwili doszła do siebie, tylko czubki jej uszu pozostały różowe.

– Wy, Martínowie, naprawdę przepadacie za jedzeniem, co?

Błysnąłem zębami, nie troszcząc się o wytarcie tłuszczu i okruchów lecących mi z ust.

– Rosalyn Graham, nie mogę mówić za nas wszystkich, ale jeśli codziennie będziesz mi przynosić taki pasztecik, to niewykluczone, że padnę przed tobą na kolana i przysięgnę lojalność na wieki. Zajęłoby mi to około tygodnia. Prawdopodobnie mniej.

Rosie zdawała się tak zdumiona, że odebrało jej głos.

Przechyliłem głowę, zastanawiając się, czy jest aż tak nieśmiała, czy po prostu pilnuje się przy obcych. Tak czy inaczej, to naprawdę nie miało znaczenia, bo to mnie wcale do niej nie zniechęcało. Zwłaszcza po tym, jak dała mi śniadanie.

Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnęła z torby kolejny pasztecik.

– Masz. Zjedz też to.

– Naprawdę jesteś aniołem prosto z nieba – powiedziałem jej, ze zdziwieniem zdając sobie sprawę, że aż tak bardzo nie mijam się z prawdą. – A ja nie zasługuję na więcej twojej dobroci.

– Zasługujesz – zaprzeczyła, przesywając mnie poważnym wzrokiem.

Machnąłem ręką.

– Nie mogę i nie chcę.

– Weź to albo... nigdy nie będziemy przyjaciółmi. A ty powiedziałaś... że chcesz, więc...

Więc nie jest aż tak nieśmiała.

Szczerząc się szeroko, jakby właśnie dawała mi gwiazdkę z nieba, a nie kawałek pysznego tłustego pasztecika, oparłem się na łokciach, przybliżając twarz do jej twarzy. Upewniłem się, że na mnie patrzy.

– Tylko jeżeli się podzielimy. – Oderwałem górną połowę bułki. – Chociaż świetnie się bawiłem, występując przed tobą, to jednak wolałbym nie jeść sam.

Rosie wydawała się rozważać moją ofertę, ale w końcu wzięła swoją połowę do ust. A kiedy skończyliśmy, wyciągnęła trzeci pasztecik, podzieliła go na dwie części i podała mi połowę, którą przyjąłem z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Zatem, Rosie... – Upiłem łyk kawy, teraz już letniej, przesuwając wzrokiem po jej szyi i swetrze z odkrytymi ramionami, który miała na sobie. Zastanawiałem się, czy była właśnie w drodze do biura. – Pracujesz w tej samej firmie co Lina, prawda? Jak ona się nazywała... Tech coś tam?

– InTech – odpowiedziała Rosie z dziwnym grymasem. – I owszem... pracowałam. Ale już nie pracuję. Ja... to długa historia.

Czekałem na jakieś rozwinięcie, ale chociaż jej usta kilka razy się otwierały i zamykały, nie powiedziała nic więcej.

Mruknąłem pod nosem, stukając palcami o stół.

– Zagrajmy w grę.

Zmarszczyła czoło.

– W grę?

Moje usta drgnęły.

– Tak. W grę „poznajmy się”, no wiesz. Bo jeśli mamy być przyjaciółmi, powinniśmy jakoś przełamać lody. – To był śmiały ruch, wiedziałem o tym. Rosie nie miała powodu, by dzielić się ze mną

czymkolwiek, ale umiem rozpoznać, gdy ktoś się ociąga. Rosie mogła być już dawno w drodze. A mimo to ciągle tu była. Ze mną.

Przechyliła głowę, z jej koka wysunął się kosmyk ciemnych włosów.

– Oboje możemy zadawać pytania?

Przytaknąłem.

– Odpowiedź w zamian za odpowiedź. Po kolei, na zmianę, aż dojdziemy do pięciu. Długość odpowiedzi nie ma znaczenia. Co ty na to?

Wpatrywaliśmy się w siebie przez długą chwilę, a jej twarz mówiła mi, że ze sobą walczy. Była niezdecydowana. Była też ciekawa.

W końcu powiedziała:

– Pięć pytań. Chyba mogę to zrobić.

Skinąłem powoli głową, starając się stłumić rosnący zapal.

– Właśnie mnie nakarmiłaś i mam u ciebie dług, więc pozwól ci zacząć.

Jej spojrzenie wędrowało po mojej twarzy; uniosła jedną z brwi w zamyśleniu, jakby szykowała się do wyciągnięcia ze mnie najgłębszych sekretów.

To było urocze. I trochę przerażające.

Złożyła palce razem i oparła ręce na stole.

– Gdzie byłeś? Przed przyjazdem do Nowego Jorku. Mówiłeś, że przyleciałeś z Phoenix.

Rozluźniłem ramiona.

– Przez ostatnie sześć tygodni podróżowałem po Stanach. – Nie uszło mojej uwadze, że wydawała się tym zaskoczona. – Zacząłem na północy, w Portland, w Oregonie. Potem pojechałem na południe, wynająłem samochód i przejechałem z Nowego Orleanu do Phoenix.

Rosie kiwnęła głową, przetwarzając moje słowa. Potem rzuciła proste:

– Okej. Twoja kolej.

– Łatwizna. Z kim zamierzałaś podzielić się pasztecikami? Było ich trzy, więc, zakładając, że nie masz wilczego apetytu...

Westchnęła, przenosząc wzrok na pustą torebkę, która leżała teraz zmięta w kulkę.

– Z tatą, i miałam nadzieję, że też z bratem, ale to długa...

Cmoknąłem z dezaprobatą.

– Nie łam zasad. Chcę odpowiedzi, nieważne, czy długiej, czy krótkiej.

Westchnęła ze śmiechem.

– Jadę do Philly, Filadelfii, gdzie mieszka teraz tata. I mam nadzieję, że pojawi się też mój młodszy brat, który od tygodni unika moich telefonów z powodu czegoś, co, jak podejrzewam, albo mnie zdenerwuje, albo wkurzy. Albo jedno i drugie. Mam im coś ważnego do powiedzenia. Stąd śniadanie. – Westchnęła miękko. – To ulubione paszteciki taty. Szaleje za nimi.

Milczałem, aż jej spojrzenie uniosło się znad stołu i wróciło do mnie. Nie mówiła mi wszystkiego. Domyślałem się tego z jej wyrazu twarzy.

Udałem, że się nad czymś zastanawiam, po czym spytałem:

– Czy powinienem się martwić, że twój tata będzie mnie ścigał za to, że wrobiłem jego córkę w nakarmienie mnie jego najulubieńszymi pasztecikami?

Parsknęła śmiechem. Po raz kolejny. Co prawda trwało to krótko, ale... wystarczająco, by mnie uspokoić. Na razie. Spowaźniała i wbiła we mnie wzrok.

– Czy to twoje drugie pytanie?

– Nie jestem fanem rozsierzdzonych tatusiów, więc tak. To pytanie numer dwa.

– Masz w zwyczaju wkurzać tatusiów?

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, oparłem się na łokciach.

– To twoje drugie pytanie?

Zmrużyła oczy, ale przytaknęła.

– Już nie. Chociaż w przeszłości... Zdarzyło mi się wkurzyć jednego czy dwóch... – Puściłem jej oczko i nie umknęło mojej uwadze, że jej policzki się zaróżowiły. – Czekam na odpowiedź.

Widziałem, jak przełknęła.

– Nie, tata nie będzie na ciebie polował. Nawet nie wie, że mam zamiar go odwiedzić. To niespodzianka, a paszteciki miały być łąpówką emocjonalną.

Jej ostatnie słowa wzbudziły moje zainteresowanie, ale Rosie wyprzedziła mnie, zaczynając kolejną rundę.

– Moja kolej – ogłosiła. – Jak długo tu zostaniesz? W Nowym Jorku.

– Sześć tygodni. Mogę zostać w Stanach tylko przez trzy miesiące bez ubiegania się o wizę, więc z uwagi na to, że Lina zaproponowała mi mieszkanie, postanowiłem, że mój nowojorski przystanek będzie najdłuższy. Stwierdziła, że nie może zerwać umowy najmu do grudnia, a mieszkanie i tak stoi puste po tym, jak zamieszkała z Aaronem, więc...

Rosie ściągnęła usta. Nie wiedziałem, co wywołało taką reakcję, ale nie chciałem marnować na to pytania, ponieważ było coś ważniejszego, czego chciałem się dowiedzieć.

Oparłem podbródek na pięści.

– Dlaczego potrzebujesz łąpówki emocjonalnej? Podczas spotkania z ojcem.

Rosie westchnęła głęboko. Milczała tak długo, że już myślałem, że nie odpowie – że może ma dość grania w tę grę z facetem, który wtargnął w jej życie mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu.

Ale wtedy się odezwała:

– Rzuciłam pracę. – Kolejne słowa zdawały się tryskać z niej niczym strumień. – Swoje dobrze płatne, bezterminowe stanowisko liderki zespołu w firmie inżynierskiej. Dlatego powiedziałam, że nie pracuję już w InTechu. Ponieważ rzuciłam papierami. Pół roku temu.

Otworzyłem usta, żeby się odezwać, ale z jej ust popłynął kolejny potok słów:

– Tata nic nie wie. Brat też nie. Wie tylko Lina. I Aaron, naturalnie. Nie dlatego, że jest jej mężem, ale dlatego, że był moim szefem i musiałam mu wręczyć wypowiedzenie. I wszyscy w biurze, oczywiście, bo już mnie tam nie ma. Więc... kilka osób wie. Nie znają tylko powodu. – Zadrżała jej warga. – Tak czy inaczej, właśnie dlatego potrzebowałam łąpówki emocjonalnej na spotkanie z tatą. Ponieważ... ukryłam przed nim coś tak dużego. Nigdy wcześniej go nie okłamałam, nigdy. Jesteśmy bardzo blisko. Zawsze byliśmy drużyną, tata i ja.

– Wściekniesz się? – Zakiełkowało we mnie jakieś niespodziewane uczucie. Instykt opiekuńczy. Stłumiłem go, zwalając winę na fakt, że Rosie była najlepszą przyjaciółką mojej młodszej kuzynki. I na to, jak bardzo nienawidzę dręczycieli. – Że odeszłaś z pracy? Dlatego mu nie powiedziałaś?

– Nie. Nigdy nie byłby na mnie zły za to, że chcę spełnić marzenie. Nawet jeśli jest ono stosunkowo nowe.

To mnie jakoś usatysfakcjonowało, ale jednocześnie sprawiło, że moja ciekawość wzrosła. Stosunkowo nowe marzenie?

– Ale nie sądzę również, że będzie z tego zadowolony. Zawsze był ze mnie taki dumny. Z tego, że jego córka jest inżynierką. Że pracuje na Manhattanie. Dorastając, nie mieliśmy zbyt wiele. – Przerwała. – Kiedy skończyłam studia, pierwszy raz zobaczyłam, że płacze. Leciały mu łzy wielkie jak grochy i nie przestawały płynąć. Płakał chyba godzinami. A kiedy dostałam awans, w zeszłym roku, gdy jeszcze mieszkał w Queens, rozgłosił to po całej dzielnicy. „Moja Fasolka ma teraz swój zespół. Została liderką!” Zorganizował dla mnie przyjęcie i zaprosił na nie sąsiadów, jakby... Nie wiem, jakby jego córka właśnie zdobyła Nagrodę Nobla czy coś w tym stylu. – Pokręciła głową ze smutnym uśmiechem. – Będzie przerażony, że rzucam wszystko w imię czegoś, czego raczej w pełni nie pojmie. Dlatego właśnie nie zdobyłam się na odwagę, żeby mu o tym powiedzieć. Boję się, że on... że on tego nie zrozumie i mnie nie wesprze. A to złamałoby mi serce.

– Zatem co to jest? – Nie mogłem powstrzymać ciekawości, pragnąc wiedzieć więcej. – To nowe marzenie, za którym gonisz.

Patrzyłem, jak Rosie zapada się w sobie, jej ramiona opadły, a spojrzenie powędrowało gdzieś w bok. I wiedziałem, że się zamyka.

– Pomyślisz, że to głupie.

– Nie ma czegoś takiego jak głupie marzenia. Nieważne, czy nowe, czy stare.

Jej szmaragdowozielone oczy ponownie spojrzały na mnie z uwagą.

– Wyrzuć to z siebie, Rosalyn Graham – naciskałem. – Jeszcze tego o mnie nie wiesz, ale ja nie

osądzam ludzi. Nigdy.

Jej piersi uniosły się z głębokim westchnieniem.

– Napisałam i opublikowałam książkę – wyznała w końcu. – Romans. Ponad rok temu. Mniej więcej wtedy, kiedy dostałam awans.

Powiedziała to tak, jak gdyby to było coś zupełnie niedorzecznego.

Zmarszczyłem brwi.

– To niesamowite, Rosie. Więcej niż niesamowite. To niewiarygodne i wcale nie głupie.

– To... to nie wszystko.

Kiwnąłem głową, zachęcając ją do mówienia.

– Opublikowałam ją samodzielnie, pod pseudonimem, a nie pod moim prawdziwym nazwiskiem.

Z początku nie przyznałam się nikomu z wyjątkiem Liny, bo... cóż, bałam się, że koledzy z pracy nie będą traktować mnie poważnie, jeśli się dowiedzą, że piszę powieści, które ich zdaniem są przeznaczone dla znudzonych gospodyń domowych. – Westchnęła. – Głupie to, prawda? Zamiast być dumną z siebie. – Pokręciła głową. – Ale bałam się, że ktoś zakwestionuje wartość mojej pracy inżynierki lub zdyskredytuje moją książkę tylko dlatego, że ten gatunek literacki jest tak niesprawiedliwie oceniany. Albo zlekceważy mnie z powodu czegoś, co kocham. No dobra, nie ktoś, tylko oni, chłopaki z biura. W większości mężczyźni. Może nawet mój tata? I ogólnie – społeczeństwo? Sama nie wiem.

Przez sekundę Rosie wydawała się zagubiona w myślach, po czym jej twarz nieco się rozjaśniła.

– Ale do sedna. Książka została nawet zauważona. Nic wielkiego, ale więcej, niż się spodziewałam. Powoli zaczęła zdobywać coraz większą popularność, aż zaproponowano mi kontrakt wydawniczy. I właśnie wtedy coś we mnie pękło. Podpisałam umowę z wydawcą i rzuciłam pracę, co jest bardzo nie w moim stylu. Nie jestem fanką skakania na głęboką wodę. Nigdy wcześniej nie podejmowałam decyzji bez minimalizacji ryzyka, nie mając pewności, że wszystko się uda. Ale, cholera, to było świetne uczucie. Przerazające, ale wyzwalające. Jakbym czekała całe życie, żeby się... uwolnić. – Uśmiech znikł z jej twarzy. – A potem wszystko się spier...

Przerwała.

– Co się stało? – zapytałem, dopiero zdając sobie sprawę, że nachyliam się do niej ponad stołem.

Rosie z powrotem wyprostowała ramiona.

– Wyczerpałeś swój limit pytań.

– Co takiego? – burknąłem.

– Zadałeś swoje pięć pytań – wyjaśniła. – Więcej już nie masz.

Zapomniałem, że przecież wciąż graliśmy w tę grę.

– Ja natomiast – stwierdziła głosem, w którym, jak byłem pewien, pobrzmiwała satysfakcja – mam jeszcze dwa.

Opadłem na oparcie.

– Czuję się oszukany.

Kąciki ust Rosie lekko drgnęły.

– Zawsze gram według zasad. – Uniosła podbródek. – Zatem... jakie masz plany, Lucas?

Chociaż to było dość proste pytanie, poczułem się, jakby ktoś mnie kopnął w brzuch. Bo to tylko przypomniało mi o rzeczywistości: nie miałem żadnego planu. Nie byłem już człowiekiem, który myślał w kategoriach planów. Byłem Lucasem Bez Planu.

– Nic specjalnego. Takie tam... turystyczne.

W ciszy ważyła moją kurtuazyjną odpowiedź.

Odchrząknąłem.

– Zostało ci jedno pytanie.

Przypatrywała mi się tylko kilka sekund, po czym wypaliła:

– Dlaczego nie byłeś na ślubie Liny i Aarona?

Zrobiłem wielkie oczy. To pytanie całkowicie zbiło mnie z tropu. Fala wspomnień z tygodni poprzedzających ślub niemal zapałała mi dech.

Rosie, która musiała widzieć te wszystkie emocje wypisane na mojej twarzy, zawahała się.

– Lucasia...

– W porządku – uciałem. Będę grać według zasad, które sam ustaliłem. Jedno pytanie, jedna odpowiedź. Jakkolwiek długie czy trudne by to było. – Nie mogłem – wydusiłem, czując, że tracę oddech. – Nie zdążyłem. Ja... – Rozedrgany wydech. – Byłem...

Potrząsnąłem głową.

Miałem wrażenie, że nie mam dla niej żadnej odpowiedzi – długiej, krótkiej, łatwej ani trudnej. Bo jak zakończyć zdanie, które wyraża wszystko, od czego się ucieka? Cholera, gdybym tylko to wiedział!

Coś ciepłego musnęło grzbiet mojej dłoni, wrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałem w dół i ujrzałem, że moją dłoń luźno oplata pięć smukłych i delikatnych palców.

– Hej – powiedziała Rosie, podczas gdy ja wpatrywałem się w nasze ręce. – Nie mogłeś. Lucasie, twoja odpowiedź się liczy. Jest zgodna z zasadami.

Przez chwilę byłem rozdarty pomiędzy strząśnięciem jej dłoni a obróceniem swojej ręki tak, aby spleść palce z jej palcami, tylko dlatego, że potrzebowałem kontaktu fizycznego, bliskości drugiego człowieka. Jednak nie zdecydowałem się na żadną z opcji.

Postawiłem na to, co umiałem najlepiej.

Zebrałem się w sobie i rozciągnąłem usta w szerokim uśmiechu, który – jak miałem nadzieję – zrobi robotę.

– Gra skończona – powiedziałem. – O której wyjeżdżasz do Philly?

Rozchyliła usta, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił jej telefon. Wyjęła go z torebki i spojrzała na ekran, marszcząc brwi.

– Przepraszam, lepiej to odbiorę – stwierdziła, podnosząc telefon do ucha. – Cześć, tato, czy Olly...

Jakiegokolwiek słowa usłyszała w słuchawce, sprawiły, że zamilkła.

Jej oczy się rozszerzyły, panika wyostrzyła jej łagodne rysy.

– Jak to? – Zrobiła gwałtowny wydech. – Karetka?

Słyszac ostatnie słowo, poczułem ukłucie w żołądku. I jeszcze większe kilka sekund później, kiedy się rozłączyła i rozdygotana zerwała się z siedzenia, ledwo na mnie patrząc.

– Muszę iść. – Zaczęła pospiesznie zbierać rzeczy. – Przepraszam. Chodzi o tatę. – Jej ręka trochę za szybko sięgnęła po torebkę, upuszczając ją na podłogę. – Cholera.

– Rosie – powiedziałem, klękając przy niej, aby pozbierać rozsypane rzeczy. Moje stawy mocno dawały o sobie znać, ale zignorowałem ból i podniosłem jej klucze oraz coś, co wyglądało jak szminka. – Hej! Rosie? – Odszukałem jej spojrzenie, wkładając przedmioty w jej ręce, a kiedy dalej na mnie nie patrzyła, chwyciłem ją za nadgarstki. Jej skóra była ciepła i miękka w dotyku. Ścisnąłem ją delikatnie, lecz zdecydowanie. Tylko na tyle, by zwrócić jej uwagę.

W końcu na mnie spojrzała.

– Weź wdech – poleciłem.

Wciąż kucając na podłodze, posłusznie odetchnęła głęboko.

– Mam jechać z tobą? – spytałem bardzo powoli. – Jesteś trochę roztrzęsiona.

– No co ty? – Jej rysy złagodniały. – To znaczy... Nie. Wszystko w porządku. – Ponownie zaczerpnęła powietrza. – Jestem głupia. Tata prawdopodobnie ma się dobrze. Boli go biodro. To stara kontuzja, ale poślizgnął się i sąsiadka wezwała karetkę. Nawet mnie nie potrzebuje. Dzwonił, bo pani Hull zagroziła, że w przeciwnym razie sama to robi. Tak czy inaczej, miałam dziś jechać do Filadelfii. Więc nie ma się czym martwić.

Na końcu języka miałem już słowa pocieszenia, ale Rosie wstała, czym odwróciła moją uwagę.

Poszedłem w jej ślady, uważając, żeby nie przenieść ciężaru ciała na prawy bok i uniknąć powtórki z ostatniej nocy.

Rosie wyjęła portfel, wydobyła z niego kilka dwudziestodolarówek i położyła je na stole.

– Masz. – Uśmiechnęła się, po czym spojrzała na mnie poważnie. – Myślę, że to pokryje nasz rachunek.

Nasz rachunek?

Potrząsnąłem głową.

– Rosie, nie. Nie musisz tego robić.
– Weź pieniądze – nalegała. – Proszę cię, Lucasie.
– Rosie... – zawiesiłem głos. Ale czego się spodziewałem po tym, jak przyznałem się do zgubienia karty i posiadania tylko kilku dolców? Boże. Byłem strasznym *zopenco*⁵, jak lubiła nazywać mnie abuela, gdy zachowywałem się w tak głupi sposób.

Uśmiechnęła się.

– Lepiej już pójde. – Zrobiła krok w bok. – Wieczorem wpadnę po rzeczy, dobrze?

– Powodzenia. – Kiwnąłem głową. – I... dziękuję, Rosie. Oddam ci wszystko, co do centa, obiecuję. Nie żartowałem, kiedy powiedziałem, że jestem twoim dłużnikiem.

Jej twarz przybrała nieznany mi dotąd wyraz.

– Do zobaczenia później, Lucasie.

Obserwowałem, jak zbliża się do drzwi, i tuż przed tym, zanim wyszła, zawołałem:

– A, i nie mów tacie, że zjadłem jego paszteciki z parówkami! Chciałbym zrobić na nim dobre pierwsze wrażenie.

Nie odwróciła się, ale jak tylko zamknęły się za nią szklane drzwi, usłyszałem jej śmiech.

Brzmiał uroczo. Był delikatny i powściągliwy, jak cała ona.

– Psiakrew – zakląłem pod nosem, spoglądając na pusty kubek i pożyczone banknoty. – *Lina me va a cortar las pelotas*⁶.

³ *Por Dios* (hiszp.) – Na Boga.

⁴ *Dios mío!* (hiszp.) – O mój Boże!

⁵ *Zopenco* (hiszp.) – osioł, głupiec.

⁶ *Lina me va a cortar las pelotas* (hiszp.) – Lina utnie mi jaja.

ROZDZIAŁ 5

Rosie

Olly nie pojawił się na stacji.

W pewnym sensie nie byłam nawet zaskoczona. Chyba spodziewałam się, że mnie spławi. Ale to nie złagodziło ciosu, gdy odrzucił moje połączenie – znowu – i wysłał mi SMS-a o treści:

Siostra, nie mogę. Sorry.

Na szczęście, gdy dotarłam do Filadelfii, odkryłam, że tacie nic wielkiego się nie stało, był tylko trochę obolały po upadku. Nie żeby się do tego przyznał. O nie. W domu odmówił położenia się, wzięcia środków przeciwbólowych oraz przygotowania sobie herbaty czy jedzenia. Wielokrotnie. Ale taki był Joe Graham.

– Nic mi nie jest, Fasolko. Wszystko w porządku, Fasolko – powtarzał tysiące razy. Po czym dodał: – Wystarczająco polegałem na tobie, kiedy twoja matka odeszła lata temu. Nie powinnaś się o mnie martwić, Fasolko. Wzięłaś dzień wolny specjalnie po to, żeby tu przyjechać i trząść się nad swoim staruszkim? I po co? Fasolko, jesteś teraz liderką zespołu. Ludzie na tobie polegają. A tak przy okazji, czy Olly się odezwał? Ma się dobrze, prawda?

Zatem kiedy wracałam pociągiem na Manhattan, mój bilans kłamstw był taki sam, jeśli nie większy, bo znowu kryłam młodszego brata. W dodatku byłam tak emocjonalnie wyczerpana po konfrontacji z upartym tatą, że nie miałam już siły wściekać się na Olly'ego.

No, i był jeszcze Lucas.

Na myśl o nim coś trzepotało mi w żołądku, sprawiając, że czułam się oszołomiona, nerwowa i w ogóle skołowana.

Oto ja, kobieta na co dzień rozsądna i niezależna, czułam się jak szesnastolatka, która szaleje na myśl o spotkaniu z ukochanym.

Tylko że Lucas Martín nie był moim ukochanym. Bynajmniej. Był człowiekiem, którego tak naprawdę nie znałam, a którego obecność w mediach społecznościowych... doceniałam w zupełnie normalnym stopniu.

Był również człowiekiem, któremu dopiero co rano wyplakałam się na ramieniu. I to było świetne uczucie. Nie tyle w porządku, co świetne.

A teraz, o, proszę. On za drzwiami mieszkania Liny prawdopodobnie zastanawia się, czy w ogóle się pojawię, biorąc pod uwagę, która jest godzina. I kto wie, może już rozważa wyrzucenie mojej ogromnej, niechlujnej sterty rzeczy przez okno? Nie, ponieważ on nigdy by tego nie zrobił, sprostował głos w mojej głowie. Ja zaś stoję w korytarzu, nieprzyzwoicie długo wpatrując się w drzwi i marząc o tym, by mieć rentgen w oczach, żeby... Żeby co?

Przywołałam się do porządku i otworzyłam drzwi.

Przekręcając klamkę, zorientowałam się, że wchodzę bez pukania. Co, u diabła, sobie myślałam, wdzierając się w ten sposób? A jeśli Lucas...

Prrr.

Stanęłam jak wryta w otwartych drzwiach, a do moich nozdrzy dotarł nieziemski, najsmakowitszy zapach na świecie.

– Rosie! – Przez opary usłyszałam, jak Lucas woła mnie po imieniu, z tym swoim twardym „r”. – Wreszcie jesteś!

Mrugając kilka razy, skupiłam na nim wzrok. Stał przed kuchenką, odwrócony do mnie plecami. Miał na sobie świeży T-shirt, a jego mokre brązowe włosy tworzyły burzę kędziorów. Założyłam, że niedawno brał prysznic, bo na jego karku lśniły kropelki wody. Na silnym karku. Jego skóra była gładka i opalona, a ja... gapiłam się na niego. Właściwie to pożerałam go wzrokiem.

Odchrząknęłam.

– Cześć – wykrztusiłam. – Tak, jestem. Ty też jesteś, jak uzgodniliśmy. I to jest super i nie

powinnam być zaskoczona. – Przeklinając się za to, że nie potrafiłam pozbyć się niezręczności przy tym człowieku, który nie zrobił nic, by na nią zasłużyć, weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. – To pachnie niesamowicie, Lucasie.

Wreszcie. Z moich ust wyszło coś normalnego.

– Cieszę się, że tak uważasz – powiedział wesoło. – Mam nadzieję, że tak samo smakuje.

Patrząc na wszystko, co leżało na blacie wąskiej wyspy kuchennej służącej również za bar śniadaniowy, stół jadalny i biurko, trudno było uwierzyć, że jest inaczej.

Podfrunęłam do stołu niczym mucha do miodu, w zachwycie chłonąc wzrokiem znajdujące się tam pyszności. Na samym środku stał talerz pachnącego ryżu z kolorowymi warzywami. Po prawej było coś, co przypominało opiekany ser typu feta skropiony, jak przypuszczałam, miodem. Po lewej zaś znajdowała się taca wypełniona kromkami pieczonego chleba z papryką i cebulą.

Znów usłyszałam śmiech Lucasa, co uświadomiło mi, że już nie stoi przy kuchence, ale po drugiej stronie wyspy. Patrzył na mnie rozbawionym wzrokiem.

– No, już. Siadaj do stołu, zanim jedzenie ostygnie – zaprosił mnie.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Mam... usiąść do stołu?

– Wolisz jeść gdzieś indziej?

– Zapraszasz mnie na kolację? – Przełknęłam ślinę, a mieszanka zaskoczenia i oszołomienia sprawiła, że mój żołądek fiknął kozła. – Z tobą?

Przechylił głowę na jedną stronę, studiując mnie wzrokiem.

– Tylko jeśli jesteś głodna.

– Ja... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Co, jak zdałam sobie sprawę, przy Lucasie zdarzało mi się stanowczo zbyt często.

Czy mam usiąść i skorzystać z okazji, by spędzić z Lucasem więcej czasu, zanim nasze drogi się rozejdą? Czy też grzecznie odmówić, spakować graty, wyjść i wymyślić plan na dzisiejszy wieczór?

Decyzję podjął za mnie mój brzuch, dając Lucasowi znak głośnym burczeniem.

Skrzywiłam się przerażona.

– No proszę – zauważył Lucas z humorem. – Role się odwróciły. Myślę, że tym razem to twój żołądek próbuje się ze mną porozumieć, Rosalyn Graham. I biorę to za komplement.

Uśmiechając się szeroko i swobodnie, wziął z lady dwa talerze i postawił je na stole. Potem podszedł do mnie, wyciągnął rękę i podsunął mi stołek. Spojrzał mi w oczy i klepnął pluszowe siedzenie.

– Jesteś głodna, więc sprawa jasna. Siadaj. Mów, jak się miewa twój tata.

Otworzyłam usta, by zaraz je zamknąć.

Jego propozycja, jego słowa – to wszystko było urocze. Uprzejme. I chyba nikogo nie zaskoczy fakt, że – biorąc pod uwagę moją długą historię podglądania go w sieci – to było coś, o czym fantazjowałam kilkadziesiąt razy. Kolacja z Lucasem Martínem. Kolacja, którą on ugotował. I którą zjemy razem.

Ale wciąż się wahałam. Stałam w miejscu, nie ruszając niczym z wyjątkiem gałek ocznych, które były zajęte śledzeniem ruchów krzątającego się Lucasa.

– Usiądziesz wreszcie, Rosie? – powtórzył. – Nie mogę obiecać, że cię nie ugryzę, ale się postaram.

Zatkało mnie.

Oblałam się szkarłatem i zmusiłam do reakcji. No dalej, zaśmiej się! Facet był kokietujący, zabawny, fajnie było z nim przebywać. Był po prostu miły.

Z moich ust wydobył się gwałtowny, hałaśliwy rechot.

Brwi Lucasa wystrzeliły na szczyt czoła.

Przesadziłaś, Rosie.

– To było zabawne. – Poklepałam się po piersi, w uszach wciąż mając swój jazgot. – To był oczywiście śmieszny żart, zabawny. Ponieważ nie zamierzasz mnie ugryźć. To jasne.

Lucas pokręcił głową.

– Zaczynam myśleć, że utraciłem swój komediowy dar – mruknął.

Ale kiedy w końcu pozwoliłam sobie opaść na stołek, mars na jego czole zniknął. Twarz się wypogodziła i nieco spoważniała.

– Dziękuję ci, Rosie.

– Za co mi dziękujesz? – spytałam głosem, który na szczęście wrócił już do normy.

Wzruszył ramionami.

– Minęło trochę czasu, odkąd jadłem z kimś posiłek. Podróżowanie w pojedynkę ma swoje zalety, ale chwilami człowiek czuje się samotny. Myślę, że zaczynałem się tak czuć. Aż do dzisiejszego ranka. – Zajrzał mi w oczy. – Do teraz.

Wpatrywałam się w te brązowe oczy przez kilka sekund, czując, że coś we mnie mięknie, topnieje: moje wahanie, moja nieporadność i najprawdopodobniej również coś jeszcze.

– Dziękuję, że zaprosiłeś mnie na kolację, Lucasie. Naprawdę bardzo mi miło. – „Nie uwierzyłybyś, jak bardzo”, chciałam dodać.

Uśmiechnął się. Jego uśmiech znów był szeroki i promienny i oznaczał... kłopoty. Duże kłopoty, uświadomiłam sobie, wpatrując się w jego usta. Jeśli naprawdę zamierzał strzelać tym uśmiechem na prawo i lewo jak gdyby nigdy nic, to ugrzęzłam w kłopotach po pachy.

– Zatem co z twoim tatą? – zapytał ponownie, podając mi talerz z przysmażonym ryżem.

Nałożyłam sobie dużą łyżkę.

– W porządku. Boli go biodro. Potknął się o jednego z tych strasznych ogrodowych krasnali, które tak bardzo kocha. – Prychnęłam. – Na szczęście to nic takiego. Tylko się potłukł. Mogło być o wiele gorzej. Skrzat był jedyną ofiarą.

– Cieszę się, Rosie.

Ja też się cieszyłam. I z jakiegoś powodu wątpiłam, że Lucas powiedział to tylko, żeby być uprzejmym.

– Dziękuję, Lucasie. – Chcąc zająć się czymś innym niż gapienie się na jego twarz, sięgnęłam po kromkę chleba i podniosłam ją do ust. – O rany! – jęknęłam, kiedy skosztowałam pierwszy kęs. – Co zrobiłeś tym paprykom? One smakują... wow! Są przepyszne!

– Skarmelizowałem je z czerwoną cebulą i dodałem przyprawy, które znalazłem w szafce Liny. – Puścił mi oczko, wgrzyzając się w swoją kromkę. – Pozostałe artykuły kupiłem za reszkę swoich pieniędzy i trochę z tych, które mi dałaś. – Na jego twarzy odmalowało się wahanie. – Rosie, czuję, że jestem ci winien...

– Daj spokój, dobrze? – przerwałam, zanim zaczął się tłumaczyć. – Nie mam nic przeciwko pożyczaniu ci kilku dolarów, kiedy czekasz na zamiennik karty. Nie znasz nikogo w mieście i to jest naprawdę minimum tego, co mogę zrobić. W dodatku ugotowałeś kolację. – Wskazałam ręką na absolutnie wartą grzechu ucztę, którą mi zaserwował. – Nie widzę więc, w jaki sposób miałabym na tym stracić. – Nałożyłam sobie łyżkę kleistej i błyszczącej fety. – Dla takiego sera byłabym gotowa na wiele.

– Będę o tym pamiętać. Na przyszłość.

„Na przyszłość”. Czy to znaczyło...?

Nic z tych rzeczy. Tak się po prostu mówi.

Tymczasem Lucas kontynuował:

– Gotowanie, a następnie jedzenie tego, co ugotuję, to jedna z niewielu przyjemności, które potrafią oderwać mnie od ponurych myśli, kiedy mam zły dzień.

Poprawiłam serwetkę na kolanach i skupiłam się na jedzeniu.

– Lucasie, naprawdę rozumiem dlaczego – powiedziałam, powstrzymując się od pytania o zły dzień i zakładając, że mówił o wczorajszym zamieszaniu.

– Rosie – zagał Lucas po kilku minutach – słyszałem historię o tym, jak poznałyście się z Liną, i będę szczerzy: nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć twoją wersję zdarzeń.

Marszcząc brwi, ukradkiem spojrzałam na niego. I znów zobaczyłam ten szeroki, rozpraszający uśmiech. Cholera. Moje spojrzenie wróciło do talerza.

– Moją wersję? Poznałyśmy się podczas tygodnia integracyjnego w InTechu.

– Och, Lina przedstawia to nieco inaczej – zachichotał nisko i... porozumiewawczo. – U nas w domu jesteś swego rodzaju legendą.

– Legendą?

– Owszem. Niecodziennie zdarza się, że jakaś dobra dusza wyciąga moją kuzynkę spod kopyt pędzącego konia, ratując jej życie.

– Że co?

I nagle wspomnienie dnia, o którym mówił, przeleciało mi przez głowę, wywołując jedyną logiczną reakcję.

Wybuchłam serdecznym i gromkim śmiechem.

– I właśnie tak przedstawiła to Lina? – spytałam, a Lucas przytaknął. – Niewiarygodne. Cóż, właściwie powinnam była się tego po niej spodziewać.

– Chcesz mi powiedzieć, że moja bardzo cicha, absolutnie niedramatyczna kuzynka trochę ubarwiła swoją opowieść? – Roześmiał się. – Wiesz, ona nawet opisuje z przerażającymi szczegółami, jak całe życie przeleciało jej przed oczami. – Przechylił głowę. – A wszystko tuż przed tym, jak je otwarła i zobaczyła nad sobą swojego zielonookiego anioła stróża.

Zaśmiałam się drwiąco.

– To chyba wyjaśnia, dlaczego wasza babcia płakała, kiedy się poznałyśmy.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Lucas popchnął w moim kierunku półmisek z serem.

– Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że nie było żadnej drastycznej sceny z koniem stojącym dęba? – Kiedy nie obsłużyłam się sama, nałożył łyżką kawałek na mój talerz. – Ani ciebie wkraczającej do akcji i ratującej jej życie?

– Cóż – powiedziałam, obserwując, jak cofa ręce z zadowoleniem w oczach. – Kojarzysz powozy konne w Central Parku?

Lucas przytaknął, sięgając po jedną z ostatnich kromek pieczonego chleba.

– Jeżdżą nimi głównie turyści albo służą do randek na specjalną okazję, co jest trochę... mało oryginalne, przynajmniej moim zdaniem. Naturalnie nie mam nic przeciwko celebrowaniu okazji. Ale romantyczne gesty, wielkie i wyjątkowe, powinny być bardziej osobiste. Dobrze przemyślane...

Nasze spojrzenia spotkały się ponownie i dostrzegłam w jego oczach rozbawienie. Dlatego przerwałam swój wywód na chwilę.

– Tak czy siak... – Wzruszyłam ramionami. – Nie pytaj mnie, jak do tego doszło, ale jeden z koni był bez uprząży i maszerował przez Central Park w najwolniejszym tempie znanym... cóż, koniom. Pojawia się Lina, słuchawki na uszach, wyraźnie zagubiona, wpatrzona w Google Maps w telefonie. – Dopiero później dowiedziałam się, że moja najlepsza przyjaciółka cierpi na zaburzenia orientacji przestrzennej. – Tego samego dnia rano widziałam, jak rozlała komuś kawę na spodnie, wiedziałam więc, że jej refleks pozostawia wiele do życzenia.

Lucas parsknął.

– Och, zdecydowanie to nie jest jej mocna strona.

– Prawda? – Zachichotałam. – W każdym razie krzyknęłam, żeby uważała, a kiedy nie ruszyła się z miejsca, po prostu podeszłam i ściągnęłam ją z drogi.

Lucas cmoknął z dezaprobatą.

– To zdecydowanie nie jest ta wersja, którą słyszę co roku w Boże Narodzenie, odkąd cię poznała.

Co roku w Boże Narodzenie?

Lucas słyszał o tym – o mnie – w każde Boże Narodzenie?

– Przepraszam, że cię rozczarowałam. – Podniosłam z powrotem widelec z nabranym ryżem. – Nie jestem aniołem stróżem. Ani bohaterką. Tylko zwykłą inżynierką, która zmieniła się w powieściopisarkę. – Przekrzywiłam głowę. – Och. Pierwszy raz powiedziałam to na głos.

Jego uśmiech stał się cieplejszy.

– I jak się z tym czujesz?

Zastanawiałam się chwilę.

– Dobrze. Dobrze było to powiedzieć. I usłyszeć.

Chciałabym tylko poczuć się pewnie w tej nowej roli. Ale tak nie było, nie w tej chwili. Głównie dlatego, że... czy kogoś, kto napisał jedną książkę, można uznać za pisarza? Jak może czuć się pisarzem ktoś, kto z trudem naskrobał pierwszy rozdział swojej drugiej książki?

Na tę myśl ścisnął mi się żołądek.

Nie wiedziałam, czy Lucas to zauważył.

– Czy mogę zapytać o coś jeszcze? To trochę osobiste – zawahał się.

– Oczywiście – westchnęłam, w mojej głowie wciąż kłębiły się resztki zwątpienia w siebie.

– Nie powiedziałaś mi, jak się czułaś, rezygnując z pracy inżynierki. Wspominałaś o tym, jak inni ludzie mogą czuć się z twoim pisaniem i jak, twoim zdaniem, twój tata zareaguje na twoje odejście z pracy. Ale nie powiedziałaś mi, co ty czujesz.

I to było pytanie... którego się nie spodziewałam. Pytanie, którego nikt z ludzi, którzy znali moją historię, nigdy nie zadał.

Jak ja się czułam? Wiedziałam, dlaczego rzuciłam pracę. Ale czy to była właściwa decyzja? Czy jakaś część mnie tego żałowała? Czy fakt, że od tamtego czasu nie byłam w stanie napisać ani słowa, świadczy o tym, jak wielki błąd popełniłam?

– To nie moja sprawa, wiem – powiedział po długiej ciszy z mojej strony. Jego uśmiech był wykrzywiony, niemal skrepowany. – W porządku.

– Ja... – zająknęłam się.

Obserwował mnie przez kilka sekund, a kiedy nadal nic nie mówiłam, wrócił do jedzenia, zachowując się tak, jakby to nie było nic wielkiego. Pewnie dlatego, że naprawdę tak myślał.

– Nie byłam nieszczęśliwa – wykrztusiłam w końcu, a on podniósł na mnie wzrok bardzo powoli, jak gdyby gwałtowny ruch mógł mnie odstraszyć. – Myślę, że nadal byłabym szczęśliwa, pracując w InTechu, gdybym nie znalazła czegoś, co w końcu... pokochałam. Czegoś, dzięki czemu rozumiałam, jak to jest naprawdę kochać to, co się robi. Czegoś, co dopełniło mnie o wiele bardziej niż praca inżynierki, mimo że gdy o tym nie wiedziałam, nie byłam nieszczęśliwa. – Westchnęłam głęboko, czując się jak przekłuty balonik, z którego uchodzi powietrze. – Pewnie dlatego tak trudno mi o tym mówić. Bo ta nowa rzecz, to nowe marzenie, wydaje się takie kruche. Trzymam je w rękach, ale czuję, że jest tak... nowe, tak nieznanne, że jestem przerażona, że mogę je upuścić i rozbić. Więc po prostu... stoję i patrzę na nie w ciszy.

A ponieważ każdy dzień zbliżał mnie do terminu oddania książki – obecnie zostało mi osiem tygodni – każdego dnia, który mijał bez napisania ani jednego słowa czy uzyskania dostępu do tego, co jeszcze nie tak dawno temu miałam w głowie, czułam się, jakby moje marzenie właśnie się rozpadało. Jakbym ja się rozpadała.

– Hej – zabrzmiał głos Lucasa, uświadamiając mi, że wpatruję się w przestrzeń. – Masz jaja, Rosie. – Uniósł prawy kącik ust. – Nigdy o tym nie zapominaj. I bądź z tego dumna.

„Masz jaja”. Nigdy nikt tak o mnie nie powiedział. Ani razu. Ostrożna, odpowiedzialna, zdeterminowana, tak, ale nigdy, że mam jaja.

– Dziękuję – bąknęłam tak cicho, że nie byłam nawet pewna, czy to usłyszał. – Ale dość o mnie. – Wyprostowałam się na stołku. – Co poza jedzeniem sprawia, że czujesz się lepiej, kiedy jesteś w dołku?

Lucas zastanawiał się nad moim pytaniem tylko przez chwilę. Zaraz też oparł się na łokciach. Powoli. Zniżył głos, jakby miał zamiar wyznać mi jakiś sekret, i złapałam się na tym, że sama też się do niego nachyłam.

– Coś, co jest niemal tak fajne jak jedzenie, ale wymaga znacznie mniejszej ilości ubrań.

Powietrze utknęło mi w gardle, nie dbając o to, że byłam właśnie w trakcie przełykania posiłku. W konsekwencji jedno z ziarenek ryżu trafiło do złej dziurki i zaczęłam kaszleć.

– *Por Dios* – usłyszałam, podczas gdy spazmatycznie próbowałam złapać oddech. – Rosie, wszystko w porządku?

Nie. Nie było w porządku. Najwyraźniej. Ponieważ wizja Lucasa – w znacznie mniejszej ilości ubrań, robiącego coś fajnego – sparaliżowała najbardziej podstawowe funkcje mojego ciała.

Kiedy nie odpowiadałam, wciąż dławiąc się i kaszłąc, wyrzucił z siebie jakieś, najpewniej hiszpańskie, przekleństwo i doskoczył do mnie.

Zanim zdążył opleść mnie rękami, żeby zrobić mi chwyt Heimlicha, wzięłam sprawy w swoje ręce i sięgnęłam po kieliszek stojący na stole.

– Czekaj, Rosie! – zawołał Lucas w momencie, gdy podniosłam go do ust. – Nie tak szybko! To

jest... och. Okej.

Duszkciem wypiałam zawartość i odstawiłam kieliszek na stół.

– Wino – powiedziałam nieco zdyszana. – To było białe wino. – Którego wcześniej nawet nie zauważyłam na stole. Ponieważ, no cóż... Ponieważ byłam zajęta zauważaniem Lucasa.

– Tak – przyznał, a ja słyszałam tańczące w jego słowach rozbawienie. – Cóż, przynajmniej zdało egzamin.

– Tak – odchrząknęłam i usiadłam prosto na stołku, nie patrząc na niego. Boże, to naprawdę musi się skończyć! – Czy mogę... Czy mogę prosić o dolewkę?

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę.

– Jesteś pewna? Właśnie sporo wypiałas.

Czując na sobie spojrzenie Lucasa, w końcu odważyłam się je odwzajemnić. Taksował mnie wzrokiem.

– Rzadko piję – westchnęłam. – Ale dzisiaj może być dzień dwóch lampek wina. Albo nawet tydzień. W dodatku zjedliśmy już prawie wszystko, więc mogę potrzebować czegoś więcej, żeby oderwać myśli od problemów. – Wyglądał na nieco zaskoczonego, więc dodałam: – Czegoś, co nie wymaga mniejszej ilości ubrań.

Powoli, prawie niechętnie, Lucas nalał mi więcej złotego płynu.

– Twój brat – zagaił. – Wspomniałaś, że unika twoich telefonów. Czy to dlatego masz dzień dwóch lampek wina?

– Masz dobrą pamięć – mruknęłam.

– Jestem dobrym słuchaczem. – Wrócił na swoje miejsce po drugiej stronie wyspy, upewniając się, że utrzymujemy kontakt wzrokowy. – Nie było go dziś, prawda? U waszego taty.

Zwęziłam oczy w dwie cienkie szparki.

– A ty kto jesteś? Doktor Phil?

– Jaki doktor?

– Psycholog i gospodarz talk show. – Sięgnęłam po wino. – Zaprasza do siebie gości, zagłada im w dusze i bum: wyrывa z korzeniami i naprawia wszystkie ich najgłębsze troski.

Lucas się uśmiechnął.

– Jest przystojny? Czy to dlatego ci go przypominam?

Zachciało mi się śmiać i nie mogłam się powstrzymać.

– Boże, nie!

Z jego twarzy zniknął krzywy uśmiech.

– Okej.

– Czekał, jesteś przystojny. – Czulałam się w obowiązku wyjaśnić. I natychmiast tego pożałowałam. – Obiektywnie. Dla ludzi na zewnątrz. Nie subiektywnie, w sensie dla mnie. Jesteś obiektywnie przystojny, zdaje mi się...

– Zdaje ci się...? – Lucas ściągnął usta. – To chyba miał być komplement, ale jakoś tego nie czuję.

Gdybyś tylko wiedział, pomyślałam. Ale zamiast tego stwierdziłam:

– Chodzi o to, że często wykorzystuję cię jako kozetkę terapeutyczną. Znamy się zaledwie ile? Jeden dzień? A wiesz o mnie więcej niż większość ludzi, którzy są w moim życiu przez lata. – Wzruszyłam ramieniem. – Dlatego cię do niego porównuję.

– Nie mam nic przeciwko byciu wykorzystanym przez piękne kobiety. – Na jego twarz powrócił uśmiech.

Piękne kobiety.

Moje serce fiknęło koziołka.

Podniosłam kieliszek do ust tylko po to, aby zyskać trochę czasu, próbując skupić się na tym, że użył liczby mnogiej: kobiety, nie zaś jedna kobieta – ja, Rosie. Chociaż jakie to miało naprawdę znaczenie? To był Lucas Martín, a po dzisiejszym wieczorze nic już nie będzie nas łączyć. Nie, ponieważ Liny nie było w Nowym Jorku i nie mogła dostarczyć nam pretekstu do ponownego spotkania, tym bardziej że za mniej więcej półtora miesiąca on wskoczy do samolotu i opuści ten kraj. A nawet

kontynent. Więc to, czy miał na myśli mnie, czy nie, nie miało najmniejszego znaczenia.

– No więc mój brat – powiedziałam, przenosząc rozmowę z powrotem na bezpieczniejszy grunt – nawet się nie pojawił. Olał mnie. Znowu.

Lucas przytaknął.

– Wyjaśnił dlaczego?

– Nie. Już mi nic nie wyjaśnia. – Sięgnęłam po serwetkę, byle tylko zająć czymś ręce. – W tym właśnie cały problem. Ja po prostu... nie wiem, co się z nim dzieje. To tak, jakbym już go nie знаła, jakby już mnie nie chciał w swoim życiu. – Potrząsnęłam głową, ściskając tkaninę między palcami. – I to mnie strasznie smuci.

Podniosłam wzrok na Lucasa. Patrzył na mnie uważnie, przeżuując ostatni kęs.

– A wasz tata?

– Prawdopodobnie się obwinia. Pewnie uważa, że gdyby został w mieście, mógłby jakoś pomóc. – Położyłam serwetkę obok talerza i ponownie sięgnęłam po wino. – Właśnie dlatego zawsze go kryję. Mówię tacie, że jest zajęty. Że ma nową pracę. Że żyje swoim życiem. Że jest dorosły i musimy dać mu przestrzeń na samodzielny rozwój. Ale nie jestem pewna, czy sama w to wierzę. – Opróżniłam zawartość kieliszka. – Myślę, że czegoś nam nie mówi. Coś przede mną ukrywa.

Lucas przytaknął, na chwilę odwracając wzrok.

– Co to takiego, według ciebie?

Przymknęłam powieki i pokręciłam głową.

– Nie wiem, Lucasie. – Znów na niego spojrzałam i zmusiłam się do uśmiechu. – Widzisz? To najwyraźniej wieczór dwóch lampek wina.

Lucas milczał przez chwilę, najwyraźniej zagubiony w myślach. Potem powiedział:

– Czasami ukrywamy różne rzeczy przed tymi, których kochamy, sami nawet nie rozumiejąc dlaczego.

Z jakiegoś niejasnego powodu jego słowa zabrzmiały dla mnie jak spowiedź.

– Daj mi trochę czasu. Sam zrozumie, że sekrety izolują nas od innych – dodał.

Zapatrzona w cienie przecinające jego twarz, odpowiedziałam dopiero po chwili:

– Mam nadzieję, że ma pan rację, doktorze Phil.

Przesuwając się na stołku, przypominałam sobie, że nie jestem jedyną osobą w pokoju, która ma za sobą dziwny dzień.

– Będę lecieć. Musisz być wyczerpany po najdziwniejszych dwudziestu czterech godzinach swojego życia.

Zachichotał, na powrót stając się beztruskim Lucasem.

– Nie użyłbym słowa „dziwnych” – przyznał.

Ja też nie, pomyślałam. Ale nic nie mówiąc, podniosłam się i całe to wino, które wypiałam w ciągu kilku minut, uderzyło mi wprost do głowy. Zachwiałam się.

Lucas zmarszczył brwi.

– Ups, za szybko wstałam – zbagatelizowałam to ze śmiechem. – Cóż, kolacja była pyszna, Lucasie. Poważnie. Najlepsza, jaką jadłam od dawna. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

Jego usta drgnęły, a we mnie wezbrała nadzieja, że obdarzy mnie jeszcze ostatnim słonecznym uśmiechem, zanim wyjdę, ale nic takiego nie nastąpiło. Lucas wstał i udał się do części salonowej. Stałam w miejscu, patrząc, jak jego szerokie, szczupłe plecy kołyszają się z każdym krokiem. Usadował się na dużej kanapie, na którą moja najlepsza przyjaciółka rok temu wydała kupę kasy.

Sięgnął po pilota i włączył telewizor. Stuknął w opcje smart, wyświetlając aplikacje subskrypcyjne.

– Ona naprawdę ma każdy możliwy serwis streamingowy.

– Uhm – mruknęłam, zastanawiając się, czy to jest pożegnanie. – Tak. Często spędzamy przy nich wieczory. – A raczej zawsze. – To znaczy, spędzałyśmy, przed Aaronem i ślubem.

I wtedy dotarło do mnie, że może nie tylko Lucas czuł się ostatnio trochę samotny? Może ja też? Odwrócił się i spojrzał na mnie przez ramię.

– Idziesz?

Zamrugalam.

Uśmiech Lucasa powrócił.

– Nie patrz na mnie w ten sposób. Pozwolę ci wybrać film.

Zawahałam się.

– Ja... Powinnam chyba zacząć się pakować. Mam dużo rzeczy i rozpakowałam więcej, niż trzeba. Nie zdążyłam też zarezerwować noclegu, a muszę to zrobić. – I to był dowód na to, jak bardzo byłam dziś roztargniona. Ponieważ to byłam ja, Rosie Zawsze Gotowa, i każdego innego dnia to zadanie byłoby na szczycie mojej listy. Zrobione i odhaczone.

– Albo – stwierdził Lucas – możesz się zrelaksować i obejrzeć coś ze mną, a potem pomogę ci się pakować. – Spojrzał na zegarek. – Jest dopiero dwudziesta trzydzieści, a ja nie daję licencji pilota byle komu.

– Chyba... – Zrobiłam mały krok do przodu, czując, że kiwa mi się głowa. To dlatego zazwyczaj nie piję. – Chyba odrobina relaksu nie zaszkodzi. – Kolejny krok. – Chyba... mogłabym zostać.

– Więc na co czekasz, Rosie?

Taa. Nie było żadnego „chyba”. Tak bardzo chciałam zostać, pokonać dzielącą nas odległość, wyrwać pilota z jego rąk i dołączyć do niego na kanapie. A przynajmniej tego chciało szumiące w mojej głowie wino.

*

Kilka odcinków mojego ulubionego serialu później nie tylko się odprężyłam, a wręcz poddałam się psychicznemu wyczerpaniu ostatnich godzin – oraz dni i tygodni.

Przesuwając swoje rozluźnione ciało na kanapie, obróciłam się i ułożyłam głowę na poduszce. Zamykającymi się oczami zarejestrowałam profil Lucasa.

Wyraźnie zarysowany nos, mocna szczęka, wysokie kości policzkowe, pełne usta... i te włosy. Te średniej długości kosmyki, które wciąż nie przestawały mnie zaskakiwać, a nawet budziły coś więcej. Na ich widok czułam w brzuchu coś... ciepłego, o czym nie chciałam za dużo myśleć. Nie, kiedy mogłam po prostu na niego patrzeć.

Tak. Ten nowy wygląd zdecydowanie mu pasował. O wiele bardziej niż język, który prezentował na Instagramie.

– Lucas? – zanim zorientowałam się, co robię, usłyszałam własny szept.

Widziałam, jak unosi się kącik jego ust.

– Rosie? – szepnął.

Zachichotałam.

– Mogę być jeszcze trochę wstawiona. I jestem taka zmęczona. Jeśli w tej chwili nie wstanę z kanapy, mogę odpłynąć.

Teraz on się zaśmiał.

– Może tak być – powiedział, ale potem spowaźniał, a jego szyja się napięła. Przekreślił do mnie głowę i upewnił się, że na niego patrzę. – Czy to cię martwi?

Zmarszczyłam czoło, trochę wolno jarząc.

Jego brwi złączyły się w jedną kreskę.

– Nie powinno. Wiesz, że jesteś ze mną bezpieczna, prawda?

Och.

Jego poważny ton niemal zwałił mnie z nóg.

– Wiem – zapewniłam go. I naprawdę tak myślałam. Wiedziałam, że jestem z nim bezpieczna.

Jego twarz i ramiona rozluźniły się, co – nie wiedzieć czemu – wprawiło mnie w głębokie zadowolenie.

– A wiesz, skąd to wiem? – zapytałam.

Czekał.

– Bo zauważyłeś, że jestem wstawiona, i dlatego nalegałeś, żebym została. Chciałeś się upewnić, że nic mi nie jest, zanim wyjdę.

Kiwnąwszy głową, zdawał się nad czymś zastanawiać. Ku mojemu zaskoczeniu z powrotem

odwrócił się do telewizora i dopiero wtedy odezwał się zniżonym głosem:

– Teraz cicho. Próbuje oglądać swój serial.

To wywołało głupawy uśmiech na mojej twarzy. Bo to nie był jego serial. Tylko mój. Mój serial dla nastolatków, pełen zjawisk nadprzyrodzonych, wampirów i wilkołaków, magicznych pierścieni, zaczarowanych medalionów i mistycznych leków. Z solidną porcją wydumanych dramatów.

– Lucas? – powtórzyłam po chwili.

Kącik jego ust znów drgnął.

– Tak, Rosie?

– Dziękuję. – Za wysłuchanie mnie. Za dzisiejszy wieczór. I za to, że sprawiłeś, że czuję się... mniej samotna. Trochę mniej obciążona. Nawet jeśli tylko przez chwilę. – Myślę, że naprawdę musiałam z kimś pogadać, i chcę się upewnić, że to wiesz.

Spojrzał na mnie ponownie i chyba dostrzegł malującą się na mojej twarzy powagę, bo zapytał:

– Co się dzieje?

Wino prawdopodobnie przełamało ostatnią z moich barier, a jego wyraz twarzy był tak miły, tak łagodny, że nie sposób było nie odpowiedzieć.

– Pamiętasz moje nowe marzenie? – zapytałam z długiśnym westchnieniem, wciskając dłonie między policzki a znajdującą się pod nim poduszkę. – Mam termin na drugą książkę i kończy mi się czas. – Zniżyłam głos do szeptu: – To jest moja szansa, aby udowodnić sobie, że nie popełniłam błędu, Lucas. I to się może nie udać.

Część mnie zdawała sobie sprawę, że nie mówiłam mu zbyt wiele. Właściwie to nie mówiłam mu nic o sednie problemu: o tym, że za każdym razem, gdy otwieram plik z tekstem, czuję się, jakby ktoś odcinał mi dopływ tlenu; o tym, że zabija mnie presja, że paraliżuje mnie strach; że jestem zablokowana. Że utknęłam.

Lucas przekreślił się w moją stronę i oparł głowę na poduszce, przyjmując pozycję identyczną jak moja.

Zacisnął usta w kreskę.

– Dasz radę, Rosie. – Jego spojrzenie płonęło pewnością siebie, na którą niczym nie zasłużyłam. – Dotarłaś tak daleko. Nie muszę wiedzieć o tobie Bóg wie czego, żeby być pewnym, że dasz z siebie wszystko. Tak właśnie robią ludzie z jajami.

Z jajami. Podobało mi się bycie nazwaną osobą z jajami. Przez niego.

Ale nadal chciałam mu powiedzieć, że nie może być tego pewny. Że mogę być oszustką lub nieudacznikiem. Że być może popełniłam błąd i za bardzo się z tym wszystkim pośpieszyłam? Ale trudno mi było myśleć negatywnie w towarzystwie Lucasa, który zdołał zasiać we mnie ziarenko nadziei.

– Mam nadzieję, że masz rację.

Obniżył głos, zmieniając ton na uroczyستی:

– Chcesz się założyć?

Zaśmiałam się.

– Raczej nie.

– To dobrze, bo byłaby to moja najłatwiejsza wygrana.

Uśmiechnął się i ja chyba też.

Czas mijał, wpatrywaliśmy się w siebie, a w tle leciał serial. I w pewnym momencie, po kilku sekundach lub minutach, poczułam, że moje powieki stają się ciężkie, a świadomość powoli mnie opuszcza. Nagle w mojej głowie pojawiła się niespodziewana i niejasna myśl.

A co by się stało, gdyby Lucas pojawił się na ślubie Liny i Aaro-na? Gdybyśmy się wtedy spotkali? Czy rozmawiałabym z nim tak... swobodnie, bez wysiłku?

Ale zanim zdążyłam wyczarować odpowiedź, sen zwyciężył, zabierając mnie ze sobą w objęcia Morfeusza.

ROZDZIAŁ 6

Lucas

Raptownie otworzyłem oczy; miałem wrażenie, że się duszę.

Złapałem się za mostek i... nie mogłem złapać tchu.

Ja... *Joder!*⁷

Zacząłem powoli masować mostek kolistym ruchem palców, żeby złagodzić ciśnienie miazdzące mi płuca.

Nie jestem w wodzie, powtarzałem sobie. Oddycham.

Po prostu spałem.

Zdezorientowany rozejrzałem się wokoło, rejestrując coś, co musiało być światłem poranka. Na ścianie nade mną wisiał kolorowy obraz. Niedaleko, na wyspie kuchennej, stały dwa kieliszki do wina. Mój podniszczony plecak leżał rzucony obok kanapy, na której teraz się wylegiwałem.

Kanapa.

Czy znów zasnąłem u abueli? Nie, to nie był jej podniszczony tapczan, który pamiętał lepsze czasy. I nie jej salon. Tu wszystkie meble i dodatki były modne i jaskrawe. Przypominało mi to...

Wtedy wszystko do mnie dotarło.

Nie byłem w Hiszpanii ani w domu babci. Byłem w Nowym Jorku. W mieszkaniu Liny. I spędziłem noc na jej kanapie.

Przesunąłem dłońmi po twarzy, przetarłem oczy, przez cały czas powtarzając mantrę, do której uciekałem się niezliczoną ilość razy w ciągu ostatnich miesięcy:

To był tylko sen. Nic mi nie jest.

Chociaż to ostatnie zdanie nie było do końca prawdziwe. Czułem się na tyle dobrze, na ile mogłem w tej sytuacji. Bo to było moje nowe życie. Nie Nowy Jork, ale to. Te poranki, w które budzę się zlanym zimnym potem, aby odkryć, że moje mięśnie – niegdyś w tak doskonałej formie – dziś są obolałe i naciągnięte i że nie mogę już na nich polegać.

Moją uwagę przykuło delikatne chrapanie po mojej lewej stronie. Drgnąłem, zrzuciłem nogi z kanapy, rozglądając się za źródłem dźwięku. Nie zajęło mi dużo czasu, aby namierzyć postać leżącą na łóżku. Ciemne pukle rozsypane na poduszce.

Rosie. Rosalyn Graham.

Nie byłem zaskoczony, że wczoraj odpłynęła. W zasadzie to byłem zszokowany, że nie stało się to przed czwartym czy piątym odcinkiem serialu o wampirach, który znała na pamięć. Choć oboje bardzo staraliśmy się nie zasnąć – ona, bo miała zamiar wyjść, a ja, bo, kurczę, ten serial po prostu wciągał – oboje odpadliśmy. I dopiero później, po jakichś kilku godzinach, obudził mnie skurcz w prawej nodze i odkryłem, że Rosie chrapie obok mnie. Więc bez zastanowienia wyłączyłem telewizor, wziąłem ją na rękę i zaniósłem do łóżka.

Przypomniała mi się nasza rozmowa z poprzedniego wieczora: Rosie i ja mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, oboje baliśmy się przyszłości. Tylko że ona miała świat u swoich stóp, a mój niedawno się rozpadł. Oderwałem wzrok od śpiącej dziewczyny i skierowałem się do łazienki. Byłem cały lepiący się i spięty, więc zamknąłem drzwi i wskoczyłem pod prysznic.

Po nieprzyzwoicie długim czasie spędzonym pod strumieniem parzącej wody zmusiłem się do wyłączenia prysznica, owinałem ręcznik wokół bioder, chwyciłem porzucone ubrania i wyszedłem z łazienki.

Czując się o wiele bardziej sobą, stanąłem i kręcąc głową, ponownie rozejrzałem się po ładnym, choć małym mieszkanku na Brooklynie w Nowym Jorku. Jak je nazywała Lina? Swoim... studium? Loftem? Nie mogłem sobie przypomnieć. Ale biorąc pod uwagę, że było to jedno pomieszczenie – z wyjątkiem łazienki – zakładałem, że określa się je jednym z tych fantazyjnie brzmiących terminów, żeby brzmiało sztywnie. Jak w tych amerykańskich programach o przebudowach, które abuela tak

kochała i które oglądała z hiszpańskim dubbingiem.

– Lucas? – głos Rosie przywrócił mnie do teraźniejszości.

Odwracając się, ujrzałem, że siedzi na środku łóżka z kołdrą zawiniętą wokół nóg. Wyglądała, jakby dopiero co się obudziła, ale oczy miała szeroko otwarte, a ich zielony kolor był niemożliwie jasny.

Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– *Buenos días*.

Jej wzrok powędrował w dół, a potem znowu w górę.

– O mój... Hej, tak. Cześć – wyjąkała, różowiejąc na policzkach. – Dzień-dzień dobry.

Zmarszczyłem brwi.

– Wszystko w porządku?

Jej spojrzenie ponownie prześliznęło się w dół po mojej klatce piersiowej. Najpierw powoli, potem nieco gorączkowo. Jakby nie mogła się zdecydować, na co ma patrzeć.

– Brałeś prysznic – zauważyła. – A teraz jesteś w ręczniku.

Podążając za jej wzrokiem, również spojrzałem w dół, sprawdzając, czy nie zsunęło mi się ubranie – a raczej ręcznik – i upewniając się, że zakryłem blizny na kolanie i udzie. Wszystko było w porządku, ręcznik zasłaniał w większości już zagojone rany. Znowu na nią spojrzałem.

– Czy coś jest nie tak?

Potrząsnęła głową i po raz kolejny spojrzała na moje nogi.

Aha. Wszystko było okej. Rosie po prostu mnie obcinała wzrokiem. Ostentacyjnie. Pewnie też trochę nieświadomie.

Teraz skupiała się na tatuażu pokrywającym dużą część lewej strony mojego torsu. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

Nie mogąc się powstrzymać, zapytałem poważnym głosem:

– I jak, przeszedłem inspekcję?

Natychmiast podniosła wzrok na moją twarz.

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Pytałem, czy przeszedłem inspekcję? – powtórzyłem, ledwie powstrzymując się od śmiechu.

– Och... Och. Nie gapiłam się na ciebie. Ja... tak się składa, że kocham tatuaże – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Właściwie to jestem ich wielką fanką. Oglądałam twój tatuaż. Czy to fala? Jest piękna. Wspaniała kreska. Bolało? Założę się, że tak. – Wzięła głęboki wdech. – Ja... tak, uwielbiam tatuaże na mężczyznach. I na ludziach, ogólnie.

Moje palce instynktownie powędrowały do torsu i obrysowały wzór tatuażu. Potarłem go palcami, co z powrotem przyciągnęło jej wzrok.

– Cieszę się, że to aprobujesz. – Teraz już nie mogłem stłumić śmiechu. – Przez chwilę myślałem, że przekroczyłem granice, paradując w ręczniku. Ale byłeś po prostu trochę rozkojarzona. – Zawiesiłem głos. – Przez tatuaż.

– Właśnie. – Rosie energicznie kiwnęła głową. – Totalnie roztrzepana. Mógłbyś przechadzać się zupełnie nago, a nawet nie mrugnąłabym okiem.

– Świetnie – odpowiedziałem, pozwalając jej myśleć, że w to wierzę. Nie wierzyłem. Byłaby w szoku. Gdybym w tej chwili zrzucił ręcznik, pewnie poczerwieniałaby po same uszy, a potem straciła przytomność. Zdałem sobie sprawę, że trochę za bardzo mnie to cieszy. – Zapamiętam to. Chodzenie nago – okej.

– Super – wykrztusiła. – Naprawdę ekstra.

Ukrywając uśmiech, odwróciłem się od niej.

– Obudziłem cię? Jest trochę za wcześnie na długie prysznice.

– Nie – powiedziała, gdy otworzyłem plecak. – Zawsze wstaję o świcie. Nie jestem śpiochem.

– To jest nas dwoje. – Wyciągnąłem kilka czystych ubrań i spojrzałem na nią. – Potrzebujesz łazienki, bo idę się przebrać? – zapytałem, krzyżując ręce na torsie i nieco napinając bicepsy; jak widać jej zainteresowanie trochę za bardzo łechtało moje ego. Szybko spuściła wzrok, jej źrenice się rozszerzyły. – Albo mogę przebrać się tutaj. Skoro nie przeszkadza ci nagość...

– Nie! – zaprotestowała pospiesznie. – Śmiało, idź do łazienki. Zrobię kawę.

Skinąłem głową z zadowoleniem i ponownie zniknąłem w łazience. Kiedy wróciłem, Rosie właśnie stawiała na blacie dwa kubki. Wczorajszy sweter zamieniła na czarną bluzkę bez rękawów. Włosy miała związane czymś kolorowym na czubku głowy. Mimowolnie moje spojrzenie ześliznęło się po jej szyi, podążając za linią jej ramion, a następnie wzdłuż rąk i pleców, rejestrując wzrokiem miękkie krzywizny ciała i desperacko lądując na pupie. Była ładna, zaokrąglona...

Otrząsnąłem się.

Nie. Nie mogę jej w ten sposób chłonać wzrokiem. Nie, kiedy mam zamiar przedstawić jej plan, który wymyśliłem pod prysznicem.

Rosie odwróciła się, patrząc na mnie przeprasząc.

– Wczoraj chciałam sobie pójść, słowo. Przepraszam, że przysnęłam.

– Nie masz za co przepraszać. – Machnąłem ręką, naprawdę tak myśląc. – Byłaś wyczerpana, tak jak i ja. Oboje zasnęliśmy.

Wydawało się, że coś rozważa.

– Zaniósłś mnie do łóżka, prawda? Naprawdę nie musiałeś tego robić. – Chwyciła dzbanek z kawą i postawiła go na wypie. – Mogłam spać na kanapie.

– Żaden problem. – Wzruszyłem ramionami.

Wysunęła stołek i usiadła przede mną.

– To bardzo miło z twojej strony. – Odwróciła wzrok i zajęła się dzbankiem. – Wiesz – powiedziała, napełniając oba kubki – Lina wspomniała, że jesteś barbarzyńcą, i wciąż się zastanawiam, dlaczego to powiedziała.

– Ach – parsknąłem śmiechem. – Lina ma co najmniej kilka powodów, żeby powiedzieć coś takiego, uwierz mi. W dzieciństwie bywałem okropny. Jako nastolatek też. – Zachichotałem. – I cóż, nadal jestem od czasu do czasu.

– Teraz pokazujesz się raczej z jak najlepszej strony.

Podtrzymałem jej spojrzenie, przysuwając sobie kawę.

– Właściwie to się cieszę, że tak myślisz.

– Cieszysz się? – Niewielka zmarszczka ściągnęła jej brwi. – Niby dlaczego?

Poczekalem, aż weźmie łyk kawy, po czym powiedziałem:

– Bo uważam, że powinnaś tu zostać.

Rosie bardzo powoli opuściła kubek.

– Masz na myśli teraz? Na śniadanie?

– Nie. Tak długo, jak chcesz lub potrzebujesz. – Zawiesiłem głos, aby moje słowa odniosły zamierzony efekt, a potem dodałem: – Zostań ze mną w mieszkaniu Liny.

Wygięła brwi w łuk.

– Co takiego? Nie mogę.

– Dlaczego nie? – Wziąłem łyk kawy.

Przekonanie w moim głosie musiało działać na moją korzyść, bo zaczęła się zacinać.

– Ponieważ jesteś... jesteś... Lucasem. A ja... tu nie mieszkam?

– Nie możesz wrócić do siebie – zauważyłem, trzymając kubek w obu rękach. – I wygląda też na to, że nie możesz zatrzymać się u ojca. W przeciwnym razie już byś tam była. Ale popraw mnie, jeśli się mylę.

Ramiona Rosie zapadły się.

– Nie. Masz rację.

Wczoraj wieczorem nie powiedziała tego wprost, ale się domyśliłem. Załapałem to. I rozumiałem to. O wiele lepiej, niż byłem skłonny przyznać.

– Więc zostań tutaj i daj sobie trochę czasu, aż sprawy się rozwiążą.

– Ale to jest kawalerka z jednym łóżkiem, którą obiecała ci Lina.

– Możemy się nim podzielić, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Uszy Rosie zaróżowiły się.

Przechyliłem głowę.

– Mieszkaniem, nie łóżkiem.

Zaśmiała się niemrawo.

– Oczywiście. – Urwała. – Ale właściwie czemu mnie pytasz o zgodę na wspólne mieszkanie?

– W noc mojego przyjazdu powiedziałaś, że nie możemy zostać tu razem, więc pomyślałam, że spytam.

– Tak powiedziałam – szepnęła. W jej głosie zabrzmiało coś w rodzaju żalu. – Ale nie o to mi chodziło. Nie mam nic przeciwko mieszkaniu z tobą. Jesteś... zaskakująco cudowny. Właściwie to nawet nie powinnam być zaskoczona.

Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, co miała na myśli.

Rosie zdawała się nieobecna, jej ręka bezwiednie powędrowała na czubek głowy, aby poprawić włosy.

– Chciałam poszukać taniego hotelu albo airbnb, czegoś w tym stylu. Zaczęłam sprawdzać wczoraj w drodze powrotnej, ale wszystko jest takie...

– Drogie – dokończyłem za nią. – I wyczerpujące. Wiem. Też szukałem, zanim Lina zaproponowała mi mieszkanie. – Wyprostowałem się na stołku, upewniając się, że na mnie patrzy. – Zostań tu, Rosie – zaproponowałem po raz ostatni. Nie zamierzałem naciskać. – Tak długo, jak chcesz lub potrzebujesz. Ale... nie wydawaj kasy na zbyt drogi pokój, uciekając stąd tylko dlatego, że myślisz, że mi przeszkadzasz. Propozycja wyszła ode mnie.

W jej spojrzeniu skryzlowało się coś nowego. Coś, co mówiło mi, że to rozważa.

Zawahała się.

– A nie będziesz czuł się osaczony?

– Czy wyglądam ci na osaczonego?

Pokręciła głową.

– Spalimy tu razem i było w porządku, tak? – powiedziałem, a ona wzruszyła ramionami. – I nie zapominaj, że przyjechałem tu zwiedzać. Mieszkanie i tak będzie puste przez większość dnia. Będzie cicho, będziesz mogła się skupić na pracy i zdążyć na czas.

Rosie ożywiła się, ale równie szybko westchnęła.

– Ale nie pozwalałam ci spać na kanapie.

Rzuciłem okiem na mebel, nie widząc problemu.

– Sypiałem w dużo gorszych miejscach niż kanapa w modnym mieszkaniu na Brooklynie.

– Na przykład w jakich?

– Na trzydziestoletniej kanapie abueli, na dmuchanym materacu, na ręczniku na piasku albo na podłodze mojej furgonetki, kiedy materac zamókł na deszczu, co zdarzało się dość często – powiedziałem z lekkością. – Mógłbym tak wymieniać w nieskończoność. Spędzałem w trasie dużo czasu. Więc uwierz mi, że pluszowa fantazyjna kanapa to dla mnie szczyt wygody.

Rosie przez chwilę przetwarzała tę informację.

– W trasie ze względu na zawody surfingowe?

Obmyła mnie fala zimnej i ciężkiej rzeczywistości.

– Lina chwaliła się za każdym razem, gdy zakwalifikowałeś się do konkursu – wyjaśniła Rosie. – Pokazywała mi zdjęcia. Twoje.

Poczułem się, jakbym połknął kamień, ponieważ ani Lina, ani reszta rodziny Martínów nie była świadoma, jak bardzo wszystko się zmieniło.

Rosie podniosła kubek do ust, a potem zaskoczyła mnie pytaniem:

– To dlatego tak świetnie mówisz po angielsku?

Wdzięczny za lekką zmianę tematu, zaśmiałem się.

– Tak. Przez ostatnie pięć lat spędzałem więcej czasu poza domem, w międzynarodowym towarzystwie, niż w Hiszpanii. Więc w pewnym momencie chyba nie miałem innego wyjścia, jak tylko... się nauczyć. Podłapałem dużo popularnych zwrotów.

Coś zaiskrzyło w oczach Rosie, rozprzestrzeniając się na jej całą twarz.

– Zostanę – oświadczyła. – Do czasu, aż się dowiem, kiedy będę mogła wrócić do siebie. Właściciel powinien się odezwać w tym tygodniu.

Przytaknąłem, ignorując ogarniające mnie poczucie ulgi.

– Tak długo, jak potrzebujesz.

– Będę robić zakupy. – Wyciągnęła palec w moją stronę. – Nawet po tym, jak przyjdzie twoja karta kredytowa. Przynajmniej tyle mogę z siebie dać.

Otworzyłem usta, chcąc zaoponować, ale powstrzymała mnie, wymachując mi palcem wskazującym przed twarzą.

– To nie podlega negocjacom.

– W porządku – westchnąłem. – Ale tylko, jeśli to ja będę gotować.

– Dobrze. – Jej groźny palec opadł. – A ja będę zmywać.

– Umowa stoi.

– Ach, i jeszcze jedno. – Usiadła prosto. – Ty śpisz na łóżku. Ja biorę kanapę.

Prędzej szczenę, niż jej na to pozwolę, ale to urocze, że tak myślała.

– Rosie...

Naszą rozmowę przerwał dzwonek mojej komórki.

– To może być ważne – powiedziała. – Powinieneś odebrać.

Skinąłem głową i szybko sięgnąłem po telefon. Na ekranie wyświetliło się imię mojej siostry, informując mnie o przychodzącym połączeniu wideo.

Podniosłem telefon na wysokość twarzy.

– *Hermanita*⁸.

– Lucas! – wykrzyknęła moja siostra, jej płomiennie czerwone włosy podskakiwały z entuzjazmem. – *¿Cómo está mi persona favorita en todo el mundo mundial?*⁹

Jej ulubiona osoba na całym świecie? Moja siostra nigdy nie mówiła takich rzeczy, chyba że...

– Co nawywiјаłaś, Charo? – zapytałem ją po hiszpańsku.

Sapnęła, udając oburzenie.

– Przepróś. Przecież wiesz, że jestem święta.

Prychnąłem. A ponieważ naprawdę nie była święta, spytałem:

– Z Taco wszystko w porządku?

Moja siostra przewróciła oczami, a w tle rozległo się szczekanie.

– Przesadzasz z tym psim tatuśkowaniem, wiesz? Taco ma się doskonale pod moją opieką.

Po jej stronie coś się poruszyło, obraz rozmył się na kilka sekund. Potem na ekranie pojawił się znajomy pysk.

– *¿Hola, chico!* – przywitałem swojego najlepszego kumpla głosem drżącym ze wzruszenia. – *¿Estás siendo un buen chico?*¹⁰

Na dźwięk mojego głosu Taco przechylił głowę, a następnie w głośniku rozległo się skomlenie.

– Też za tobą tęsknię, kolego. – Odpowiedziało mi pełne ekscytacji „hau”. – Czy Charo dobrze się tobą opiekuje?

Taco odwrócił się i polizał twarz mojej siostry, a potem obrócił się do kamery i zrobił to samo z jej telefonem.

– *¿Taco, no!* – Głos Charo został stłumiony przez język mojego psa, który przypuszczalnie lizał mikrofon. Po kilku sekundach zmagają oboje byli z powrotem w kadrze. – Twój pies wyliże lub pożre absolutnie wszystko, czy to normalne?

Zachichotałem.

– Tak. Jaki ojciec, taki syn. Prawda, Taco?

Pies zaszczekał w potwierdzeniu.

– Kilka miesięcy temu zakradł się do spiżarni *mamá* i zmasakrował *jamón*¹¹. Tę dobrą. Mama była wściekła.

I dlatego nie chciała go pilnować, gdy wyjechałem na trzy miesiące.

– Ale to dobry piesek, prawda, Taco? Tylko ciągle głodny.

Charo pokręciła głową, a Taco siedział dumnie u jej boku.

– Hej, kolego, chcę, żebyś kogoś poznał. – Odwróciłem się, szukając wzrokiem Rosie. Znalazłem ją dokładnie tam, gdzie ją zostawiłem, siedzącą na stołku, tylko teraz patrzyła na mnie wielkimi oczami.

– Mówisz o mnie? – spytała, pokazując na siebie.

– Tak, o tobie. – Podszedłem do niej, stanąłem za jej plecami i wyciągnąłem do przodu rękę z telefonem. – O kim innym miałbym mówić?

Obniżyłem się i przysunąłem do Rosie, żeby Charo i Taco widzieli nas oboje. Zmieniając pozycję, lekko dotknąłem klatką piersiową jej ramienia. Trudno było nie zauważyć, że zeszywniała.

– Taco – powiedziałem, zastanawiając się, czy przekroczyłem jakąś granicę, wdzierając się w jej przestrzeń osobistą. – To jest Rosie, moja nowa przyjaciółka. Rosie... – Zerknąłem na jej profil, na zaróżowione policzki i szyję oraz ukryte pod rumieńcem piegi. – To mój najlepszy i najbliższy przyjaciel, Taco. A to moja siostra, Charo.

Usta Rosie rozchyliły się akurat w momencie, gdy odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć. Zdałem sobie sprawę, że wcale nie czuje się nieswojo, gdy stoimy tak blisko. Była pod wrażeniem, kolejny raz dzisiejszego dnia. Jak wtedy, gdy pożerała mnie wzrokiem.

Nie mogłem powstrzymać drżenia warg.

Pokręciła lekko głową i szybko odwróciła ją w kierunku ekranu, rozsiewając wokół słodki i owocowy zapach. Pachniała...

Wesołe szczeniście znów przykuło moją uwagę.

– Cześć, Taco – powiedziała Rosie. Widziałem jej uśmiech w małym okienku na ekranie. – Dobrze cię w końcu poznać.

W końcu? A to ciekawe.

Rosie kontynuowała:

– A ty, Charo, jak się masz? Miło cię widzieć. Nie miałam pojęcia, że Lucas i ty jesteście rodzeństwem. Nikt mi nie powiedział. Oczywiście, to nie ma żadnego znaczenia. Po prostu jestem zaskoczona, bo wy dwoje jesteście tak...

– Różni – zgadła Charo. – Wiem, *cariño*¹². To przez te włosy, prawda? Wiesz, wszyscy myśleli, że Lucas też będzie rudzielcem. Albo tak, albo że szybko wyłysieje. Wiesz, obie te rzeczy występują w naszej rodzinie. Wszyscy zakładali, że ścina włosy tak krótko, żeby ukryć postępującą łysinę. I wiesz co? Nikt by go nie winił.

Westchnąłem.

– Charo, wiesz, że to z powodu...

– Zawodów, tak – dokończyła za mnie. A ja poczułem ukłucie bólu. – Bo tak łatwiej i wygodniej, słona woda, słońce i tak dalej. Ale teraz, gdy jesteś na wakacjach... – zawiesiła głos, a mnie było trudno zachować neutralny wyraz twarzy. Żeby nie poznała po mnie, że chociaż mój pobyt w Stanach nie był na stałe, to wakacje były permanentne. – Teraz udowodniłeś im wszystkim błąd, prawda, *ricitos de oro*?

Sapnąłem z oburzenia.

– *Ricitos de oro*? – zapytała Rosie. I chociaż jej wymowa była daleka od poprawnej, zabrzmiało to tak... uroczo, że ciężar w moim brzuchu zniknął na sekundę.

– Złoty loczku – przetłumaczyłem dla niej. Parsknęła, a ja szturchnąłem ją lekko ramieniem. – Nawet nie jestem blondynem. A moje włosy nie są ani długie, ani kręcone. Więc...

– Cokolwiek powiesz, *ricitos* – powiedziała Charo i przeniosła całą uwagę na moją nową tymczasową współlokatorkę. – Rosie. Nie słyszałam o tobie od czasu ślubu Liny. Jak się masz, *cariño*? – Zrobiła pauzę, ale zanim Rosie zdążyła otworzyć usta, moja siostra strzelała już kolejnymi pytaniami: – A przy okazji, czy jest tam Lina? Nie miała przypadkiem jechać na swój miesiąc miodowy? Czy przedstawiła was sobie wcześniej?

Całe życie użerałem się z wygłupami Charo, więc nie robiły na mnie wrażenia, dlatego tylko przewróciłem oczami.

– Tak w ogóle to po co dzwonisz?

Zignorowała mnie, jej oczy zwęziły się tylko na chwilę.

– Tylko pytam, bo to dziwny czas na spotkanie. Czy w Nowym Jorku nie jest teraz jakoś megawczesnie? Którą macie godzinę?

Rosie wyglądała, jakby z jakiegoś powodu wstrzymywała oddech.

A ja nie miałem zamiaru bawić się w gierki mojej starszej siostry, o cokolwiek jej chodziło.

– Czas na śniadanie – powiedziałem. – A wiesz, jak poważnie traktuję najważniejszy posiłek

dnia. Zatem jeśli nie masz nic przeciwko...

Charo uderzyła się dłonią w piersi.

– Jak fajnie! Przyjęcie śniadaniowe!

Przymykając oko na ironię w jej słowach, zwróciłem się do Rosie:

– Myślałem o grzankach francuskich. Co ty na to, Rosie?

Odwrociła się do mnie tak gwałtownie, że prawie zderzyliśmy się nosami.

– Cholerka – szepnęła. – Przepraszam.

– Za co przepraszasz? – ciągnąłem niezrażony, wciągając nosem intensywną woń... brzoskwiń.

Pachniała brzoskwiniami. – Chyba że nie lubisz grzanek. Możemy też zrobić churros. Podrasowałem trochę oryginalny przepis i zobaczysz, że będziesz oblizywać palce.

W jej zielonych oczach błysnęło zaciekawienie.

– W takim razie postanowione: churros. – Puściłem oczko.

Rosie wymamrotała coś pod nosem.

Coś, co mógłbym usłyszeć, gdyby nie pisk mojej siostry:

– Ay! Ay, Lucas. ¿Sabe Lina que estás...¹³

– Charo – przerwałem jej. Nie było powodu, by niepokoić Linę, ponieważ nie było nic, o czym musiałyby się dowiedzieć, niezależnie od tego, co sugerowała Charo. Po prostu mieszkaliśmy przez kilka dni w jej mieszkaniu. I jedliśmy śniadanie. – Jeśli to wszystko, to...

Charo westchnęła teatralnie.

– Już się mnie pozbywasz? Dopiero co zaczęliśmy gadać!

Zmrużyłem oczy.

– A propos pogawędek... – Moja siostra przeniosła spojrzenie na kobietę obok mnie. – Jestem pewna, że Rosie i ja mamy wiele do nadrobienia. Nie gadałyśmy od czasu ślubu. A tak fajnie nam się wtedy rozmawiało. – Rosie wydała z siebie dziwny dźwięk, który Charo postanowiła zignorować. – Pamiętasz? O tym, jak byłam zaskoczona, że przyszedłaś na ślub sama. I powiedziałaś mi, że od jakiegoś czasu jesteś singielką i...

– O mój Boże, Lucas! – wtrąciła się Rosie, przykładając rękę do ucha. – Słyszałeś to? To chyba alarm przeciwpożarowy.

Zajął mi sekundę, aby zrozumieć, o co jej chodzi.

Też przyłożyłem rękę do ucha.

– Jasna cholera, Rosie chyba ma rację! Zaczekaj... – zawiesiłem głos. – Czy to podjechał wóz strażacki?

Oczy Charo zmieniły się w cienkie szparki, a w jej oczach błysnęła uzasadniona podejrzliwość.

– Na to wygląda, Lucasie. To znaczy, że naprawdę powinniśmy iść – dodała szybko Rosie. – Nigdy nie jest za szybko na ewakuację. Zanim ogień się rozprzestrzeni.

– Czekaście – poskarżyła się Charo. – Ja tam nic nie słyszę...

– Przepraszam, Charo – Rosie znów jej przerwała. – Złapiemy się innym razem, co?

– Jeśli przeżyjemy – dodałem.

Rosie zerknęła na mnie. Schyliłem głowę, odwzajemniając jej spojrzenie, w pełni zdając sobie sprawę, że uśmiech, z którym walczyłem podczas całej tej naszej maskarady, teraz pokazuje się w pełnej krasie, windując w górę kąciki moich ust.

Rosie też się uśmiechała. O wiele słabiej. I zastanawiałem się, czy robi to wystarczająco często – mam na myśli uśmiechanie się.

Charo po drugiej stronie parsknęła drwiąco, ale nie pozwoliłem jej dojść do głosu.

– *Adiós, hermana!* Pa, Taco, będę za tobą tęsknić, *chico*. Bądź grzecznym pieskiem, dobrze?

Taco zaskomlał, łamiąc mi serce na pół.

– Pa! – powiedziała szybko Rosie. – Super było cię poznać, Taco. I rozmawiać z tobą, Charo.

Wtedy wreszcie zakończyłem rozmowę i położyłem telefon na wyspie kuchennej.

– Alarm pożarowy – powtórzyłem, powoli wypuszczając powietrze z płuc. – Klasyk. – Nadal tkwiłem w miejscu, z głową mniej więcej na wysokości głowy Rosie, nasze ciała dzieliło tylko kilka centymetrów.

Chichot Rosie był uroczy i delikatny, a jej ciało nie było już tak napięte jak za pierwszym razem, kiedy byliśmy blisko siebie.

– Przykro mi, że ją okłamałam. Źle mi z tym.

– Cieszę się, że to zrobiłaś – przyznałem. Byłem również zaskoczony. W pozytywnym sensie. – Kocham swoją siostrę, ale potrzebowałem ratunku, a ty byłaś szybsza niż ja.

– Potrzebowałam ratunku równie mocno jak ty, Lucasie.

Chciałem ją zapytać dlaczego i czy miało to związek z komentarzem mojej siostry o jej samotnym przyjeździe na ślub, ale zanim to zrobiłem, plecy Rosie rozluźniły się, stykając się z moją klatką piersiową.

Niespodziewany dotyk jej ciepłego ciała na moim zbił mnie z tropu, a jeden nagły wdech wystarczył, by wypełnić moje nozdrza jej zapachem. Zapachem brzoskwiń.

Rosie wstrzymała oddech, a ten ruch w jakiś sposób sprawił, że nasze ciała jeszcze bardziej się do siebie zbliżyły. Odruchowo chwyciłem krawędź wyspy, otaczając ją rękami. Otulił mnie zapach brzoskwiń, a jej ciało zamknięte w klatce moich ramion emanowało delikatnym ciepłem, przypominając mi o tym, jak dawno nie pozwoliłem nikomu być tak blisko. Albo w ogóle blisko. I o tym, jak łatwo przychodził mi kontakt fizyczny i dotyk. I jak bardzo odizolowałem się po tym, co się stało.

W mojej głowie zamigotał sygnał ostrzegawczy: odsuń się, to strefa zakazana. To nie czas i miejsce na takie rzeczy.

Więc tak szybko, jak to zacząłem, tak szybko zakończyłem.

Rosie była ze mną bezpieczna. Obiecując jej to, nie rzucałem słów na wiatr.

Moja kuzynka mogła mnie nazywać barbarzyńcą za mój brak... wyrafinowania czy manier, ale nie byłem jaskiniowcem. Miałem zamiar traktować Rosie z szacunkiem. Szczególnie teraz, gdy mieliśmy dzielić mieszkanie. Nawet jeśli tylko przez jakiś czas.

– No, dobrze. – Odwróciłem się i klasnąłem w dłoń. Zacząłem otwierać szafki w poszukiwaniu mąki. – Obiecałem ci churros, więc dostaniesz churros na śniadanie, współlokatoro.

⁷ *Joder!* (hiszp.) – O kurwa!

⁸ *Hermanita* (hiszp.) – siostrzyczka.

⁹ *¿Cómo está mi persona favorita en todo el mundo mundial?* (hiszp.) – Jak się ma moja najbardziej ulubiona osoba na całym świecie?

¹⁰ *¡Hola, chico! ¿Estás siendo un buen chico?* (hiszp.) – Cześć, mały! Jesteś grzecznym chłopcem?

¹¹ *Jamón* (hiszp.) – szynka.

¹² *Cariño* (hiszp.) – kochana.

¹³ *Ay! Ay, Lucas. ¿Sabe Lina que estás...* (hiszp.) – Och, Lucasie, czy Lina wie, że jesteś...

ROZDZIAŁ 7

Rosie

Byliśmy współlokatorami.

Tymczasowymi współlokatorami, jak się jasno wyraziłam.

Bo za żadne skarby nie chciałabym nadużyć uprzejmości Lucasa.

Czym innym było zatrzymać się w pustym mieszkaniu Liny podczas jej wyjazdu na miesiąc miodowy, co zamierzałam zrobić, kiedy pojawiłam się tu dwa wieczory temu. Ale to Lucasowi obiecano mieszkanie. Ja tylko przyjąłam jego pomoc, ponieważ... byłam nieco zdesperowana.

I nie miałam nic przeciwko jego towarzystwu.

No, okej. Myśl o spędzeniu z nim większej ilości czasu była równie kusząca. Pokusa była tym większa ze względu na moje – całkowicie kontrolowane – zauroczenie nim. Ale przede wszystkim mój czas się kurczył. Do ostatecznego terminu oddania książki zostało jeszcze osiem tygodni i jeśli mam być szczerą, to nie mogłam zmarnować ich na szukanie jakiegoś alternatywnego, niedrogiego lokum. Podeszłam do sprawy realistycznie. Liczyła się każda minuta i każdy grosz, bo gdyby sprawdził się najgorszy scenariusz, to znaczy, gdybym nie wyrobiła się w terminie i spieniżyła część zaliczki, moje konto oszczędnościowe poważnie by ucierpiało.

Postanowiłam więc zostać z Lucasem. Na parę dni. Dopóki nie wyremontują mojego mieszkania. Co, jak miałam nadzieję, nastąpi wkrótce.

Patrząc na stojącego przede mną laptopa, przypominałam sobie, że powinnam skupić się na książce, a nie na wszystkim innym, co dzieje się w moim życiu. A już w szczególności nie na Lucasie.

Sprawdziłam status licznika słów na ten dzień.

Napisałam sto z mojego dziennego celu, jakim było dwa tysiące słów.

Smętne sto słów w ciągu trzech długich godzin. Z czego połowa to były notatki. Scenariusz do jednej z nieistniejących scen.

Znowu spojrzałam na prawie pustą stronę przed sobą. Moje palce zawisły nad klawiaturą i... zamknęłam oczy, próbując przywołać do siebie coś, cokolwiek, ale nic się nie zmaterializowało. Poczulałam ukłucie strachu. Potem kolejne. Strach usadowił się w samym środku mojej klatki piersiowej. Był jak kamień, ciężki i twardy. I jak zwykle zachciało mi się wyc.

Ale po raz kolejny zdusiłam to wszystko w sobie.

Ponieważ byłam Rosie. Która zawsze trzyma się w ryzach. Planuje, racjonalizuje, bierze głęboki wdech, dostosowuje się i nie traci głowy. Niezawodna jako przyjaciółka i jako córka.

Kiedy pisałam swoją pierwszą i jedyną powieść, wszystko po prostu... na mnie spłynęło. Jakby otworzył się we mnie jakiś zawór i uwolnił coś, co było uwięzione i tylko czekało, żeby wydostać się na zewnątrz. Tęsknotę za tym, by być kochaną, szalenie kochaną. Cud stania się czymś światem. Radość z odnalezienia tej osoby – tej jedynej osoby – która... pasuje. Kogoś, kto niekoniecznie jest idealny, bo nikt taki nie jest, ale kto jest idealny dla mnie.

Wątek z podróżowaniem w czasie był tylko dla zabawy, bo zawsze miałam słabość do zagubionych, czujących się jak ryba bez wody bohaterów. Więc stworzyłam człowieka z przeszłości, oficera, który utknął w dzisiejszych czasach, walcząc ze swoimi demonami i próbując pogodzić się z miłością, na którą, jak sądzi, nie zasługuje. Może i był zagubiony, ale to nie oznaczało, że ona go nigdy nie odnajdzie. Jego druga połówka. Nawet gdy wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu i nawet po tym, jak został przeniesiony w czasie o sto lub dwieście lat.

Więc dlaczego nie mogłam...?

Głośny zgrzyt przykuł moją uwagę.

Lucas?

To niemożliwe. Kilka godzin temu wyszedł zwiedzać miasto i miał wrócić dopiero późnym popołudniem.

Podeszłam do drzwi i wyjrzałam przez wizjer.

Po drugiej stronie korytarza z rękami na biodrach stała starsza kobieta w czerwonych ogrodniczkach. Zdawało się, że w jej drzwiach zaklinowała się mała dwuosobowa sofa.

Wysłałam na klatkę.

– Dzień dobry! Pomóc pani? – odważyłam się zapytać.

Żadnej reakcji ani potwierdzenia. Kobieta była pochłonięta ciągnięciem za jedno z ramion skórzanej musztardowej sofy, które wbiło się w futrynę drzwi.

– Halo? – powiedziałam nieco głośniej, robiąc krok do przodu. – Pomóc pani to przesunąć?

Wciąż nieświadoma mojej obecności kobieta, która – sądząc po grzywie siwych włosów i zgarbionej sylwetce – musiała być gdzieś po siedemdziesiątce, z całej siły naparła na mebel. Ten nie ruszył się nawet o milimetr, a ona zrobiła kilka chwiejnych kroków w tył.

Szybko podeszłam i chwyciłam za jedno z ramion sofy.

Staruszka w końcu mnie dostrzegła i jej brwi wystrzeliły w górę pomarszczonego czoła.

– Och, na wszystkie świętości! – wykrzyknęła, przykładając dłoń do piersi. – Toś mnie wystraszyła, dziewczyno!

Posłałam jej najbardziej przyjazny z uśmiechów.

– Tak mi przykro, próbowałam zwrócić pani uwagę kilka razy, ale musiała pani nie zauważyć.

Oczy staruszki zmieniły się w dwie wąskie szparki.

Mój uśmiech zniknął.

– Mam na imię Rosie. – Czekałam, aż się przedstawi, ale nie zrobiła tego. – Wygląda na to, że ma tu pani problem, a ja nie chciałabym, żeby pani zrobiła sobie krzywdę.

Oczy kobiety powędrowały w górę i w dół po moim ciele, bardzo powoli.

– Nie wiem.

– Nie wie pani, czy mogę pani pomóc? – Zmarszczyłam brwi. Jej spojrzenie zatrzymało się na moich ramionach. – Jestem silniejsza, niż wyglądam?

Z jakiegoś powodu sformułowałam to jako pytanie.

Kobieta przechyliła głowę.

– Może. – Nadal nieprzekonana, kontynuowała swoje oględziny. – Nie mieszkasz tu.

– Racja. – Wskazałam kciukiem za siebie. – Ale jestem przyjaciółką Cataliny, pani sąsiadki. Zatrzymałam się u niej na kilka dni.

– Nie znam żadnej Cataliny.

Zdębiałam.

– Catalina Martín. Niska. Brunetka. Mniej więcej w moim wieku. Nie zna jej pani?

Kobieta zamrużyła.

– Ona... Ona... – Dlaczego nie potrafiłam wymyślić niczego, co opisywałoby moją najlepszą przyjaciółkę? – Boże, przysięgam, że ją znam...

Kobieta przerwała mi, machając ręką.

– Tylko cię sprawdzałam. – Zarechotała. – Zawsze mówi „dzień dobry”, nie imprezuje, nie trzyma śmierdzących zwierząt i ma bardzo wysokiego chłopaka. Lubię ją. Jego też lubię.

– Tak, to ona!

– Czy miała coś wspólnego z zamieszaniami na korytarzu przedwczoraj wieczorem?

Wzdrygnęłam się.

– Och, to właściwie byłam ja i mój... – zawiesiłam głos, nie wiedząc, jak dokończyć. Mój współlokator? Kuzyn mojej najlepszej przyjaciółki, którego pomyliłam z włamywaczem? – Lucas. W sensie, nie mój Lucas, po prostu Lucas. Przepraszam za kłopot. – Zrobiłam pauzę, czując się coraz bardziej nieswojo. Jeszcze raz spojrzałam na sofę. – To... myśli pani, że uda nam się to ruszyć? Razem?

Sąsiadka Liny jeszcze raz obrzuciła mnie wzrokiem.

– Dobrze, chyba dasz radę. Tak przy okazji, jestem Adele.

– Dzięki, Adele – powiedziałam, chwytając oburącz bok siedzenia. Ściągnęłam ramiona w tył i przygotowałam się do udzielenia Adele kilku wskazówek. – Najlepiej, jeśli wepchniemy ją z powrotem do środka, żeby móc nią manewrować. Zrobimy to na trzy, okej?

Przytaknęła, mrużąc pod nosem coś, co brzmiało bardzo jak „mądralińska”.

– Zaczynamy. – Westchnęłam, postanawiając to zignorować. – Jeden... dwa... trzy... Pchamy! I... cholerny mebel nie ruszył się ani o milimetr.

Głównie dlatego, że zamiast pchać, Adele pociągnęła go do siebie.

– Wszystko w porządku – powiedziałam, powstrzymując frustrację w głosie. – Spróbujemy jeszcze raz. Tylko proszę pchać, tak? Wpychamy sofę z powrotem do mieszkania.

Adele spojrzała na mnie spode łba.

– Nie tym tonem, panienko. Wiem, co robię.

O Boże! Naprawdę nie miałam na to czasu.

Wyszczrzyłam do niej zęby.

– Po prostu staram się pomóc, Adele.

– Rzeczywiście, tymi ramionkami jak spaghetti – mruknęła pod nosem.

Skrzywiłam się, spoglądając na swoje ramiona.

Coś mi przyszło do głowy.

– Adele, przesuwamy to czy...

– Spróbujemy jeszcze raz – zignorowała mnie. – Teraz.

Zastanawiając się, czy powinnam ją dalej pytać, oparłam obie ręce na sofie.

Spojrzałam na nią, czekając na instrukcje, ale wyraz jej twarzy się zmienił. Odplynęła z niej krew, skóra zbladła, a oczy stały się szkliste.

Położyłam jej rękę na ramieniu.

– Adele? Wszystko w porządku? Może usiądziesz?

Kobieta wpatrywała się w przestrzeń przez, jak się wydawało, całą minutę, nie reagując na żadne z moich prób przesunięcia jej lub wyrwania ze stanu zawieszenia.

Poczułam niepokój.

Nie mogłam zaprowadzić Adele do mieszkania, ponieważ wejście blokowała sofa. Nie było sensu dzwonić po pomoc, nie była przecież ranna. Po prostu... nie było jej tutaj. Jakby jej umysł ją opuścił.

Małe kropelki potu utworzyły się na mojej szyi.

Jeszcze raz powtórzyłam jej imię. Zero odpowiedzi.

Kiedy wyciągałam telefon, żeby zadzwonić po pomoc, Adele spojrzała na mnie wyraźnie zakłopotana. Przesunęła wzrok na zaklinowaną sofę. Potem w dół, na swoje ramię, dokładnie tam, gdzie spoczywała moja dłoń. Wtedy na jej twarzy ujrzałam przerażenie.

– Adele? – spróbowałam ponownie, powoli cofając rękę. – Dobrze się czujesz?

Ale starsza pani przede mną nie miała nic wspólnego z tamtą zgryźliwą Adele sprzed kilku minut. Ta była zdezorientowana, zagubiona, wyglądała na kogoś, kto właśnie obudził się ze snu.

Cholera. Teraz sama czułam się dość spanikowana.

– Ja...

– Rosie? – po korytarzu rozniósł się głęboki i melodyjny głos.

Lucas.

Był tutaj.

Na dźwięk jego głosu poczułam ulgę tak nagłą i niespodziewaną, że niemal miałam wrażenie, że to zbyt wiele. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

Usłyszałam zbliżające się kroki.

– Co tu się dzieje? – Przerwał. – Co tu robi ta sofa?

Odwróciłam się w kierunku jego głosu, odkrywając, że Lucas stoi zaledwie metr od nas.

– Próbuje ją wynieść. – Nasze spojrzenia się spotkały, a ten jasny uśmiech, który miał zazwyczaj przyklejony do ust, znikł w momencie, gdy dobrze mi się przyjrzał. – Albo wnieść. Ja... szczerze, to nie mam pojęcia.

Lucas zmarszczył brwi, przetwarzając moje słowa i próbując wyczytać z mojej twarzy coś więcej.

– Mateo? – powiedziała Adele głośno, zawierając w tym jednym słowie zarówno radość, jak i niedowierzanie.

Zamrugalam ze zdziwieniem, a mój wzrok przeskakiwał pomiędzy kobietą zaciskającą teraz rękę pod brodą, a Lucasem, -którego twarz była niczym spokojny staw w pogodny dzień.

Mateo?

- Adele, to jest Lucas – poprawiłam ją tak słodko, jak potrafiłam. – Ten Lucas, o którym mówiłam ci wcześniej. Mój Lucas, pamiętasz...? – Przerwałam, blednąc, gdy uświadomiłam sobie, co właśnie powiedziałam. Staralam się patrzeć wyłącznie na staruszkę. – Kuzyn Cataliny.

Adele lekko zmarszczyła brwi.

- Ale to nie może być twój Lucas. To mój Mateo.

Uśmiechnęłam się słabo, nie wiedząc jak, do cholery, się tu znaleźliśmy i jak skierować rozmowę na zupełnie inne tory.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Lucas powiedział:

- Adele, pozwolisz, że usunę z drogi tę rzecz i zaprowadzę cię do twojego mieszkania? Jestem zwolennikiem feminizmu, ale tym razem potraktujmy to jako pracę zespołową.

W końcu odważyłam się na niego zerknąć i nasze spojrzenia się spotkały. Zaraz potem Lucas ruszył w naszym kierunku.

Położył dłoń na plecach Adele i delikatnie usunął ją z drogi, po czym podszedł do mnie. Nachylił się nade mną powoli i szepnął tak cicho, żebym tylko ja mogła to usłyszeć:

- Twój Lucas przybył na ratunek.

Twój Lucas.

Wydałam z siebie dziwny dźwięk.

Na szczęście Lucas wziął się do roboty i kilka minut później sofa znalazła się w mieszkaniu Adele, a mój tymczasowy współlokator, wzięwszy wątlą kobietę pod ramię, prowadził ją do środka.

- Jesteś głodny? – zapytała Adele, gdy weszli do mieszkania, zostawiając mnie w tyle. – Powinnam mieć jeszcze resztki lazanii, a ty marnie wyglądasz.

- Uważasz, że jestem chudy? – odpowiedział Lucas tak swobodnie i naturalnie, jakby znali się od lat. – Wydaje mi się, że jestem w całkiem dobrej formie. – Podniósł wolną rękę i napiął bicepsy. – Patrz, jakie są duże!

Adele zachichotała i pacnęła go w ramię.

- Ty łobuzie.

Stałam jak wmurowana, tak zachwycona tą dziwną i słodko-gorzka sceną – i zauroczona postawą Lucasa, który promieniował kojąca i władczą energią – że zaskoczyło mnie, gdy odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

„Idziesz?” – zawołał bezgłośnie przez ramię.

I nigdy się nie dowiem, co zobaczył w moich oczach, gdy tak patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund, ale kiedy wciąż stałam tam jak słup soli, odezwał się poważniejszym i bardziej stanowczym, lecz ciągle słodkim głosem:

- Chodź, Rosie.

I moje stopy ruszyły z miejsca, a ja podążyłam za nimi.

Po paru minutach pogawędki przy herbacie Adele zapewniła nas, że wieczorem przyjdzie do niej córka. A kiedy w końcu zasnęła, wróciliśmy do mieszkania Liny. Do naszego mieszkania. Tymczasowego, jak uściślił głos w mojej głowie.

Gdy zamknęły się za nami drzwi, z ulgą oparliśmy się o nie plecami.

- To było... intensywne – wyszeptałam. – I trochę smutne.

- Tak – przyznał Lucas głosem pozbawionym zwykłej żywiołowości. Zerknęłam na niego przez ramię, odkrywając, że ma zamknięte oczy. – Ale takie jest życie. Intensive i smutne – dodał.

Cień, który widziałam kilka razy na jego twarzy, powrócił.

Zanim zorientowałam się, co robię, słowa wyleciały mi z ust:

- Masz złamane serce, Lucasie? To dlatego jesteś tutaj, z dala od Hiszpanii?

Lucas otworzył oczy i spojrzał na mnie z bólem.

- I tak, i nie – przyznał cicho. – Tylko że to nie ktoś złamał mi serce, Rosie. Nie sądzę, żeby ktokolwiek miał na to szansę.

Patrząc mu w oczy, zastanawiałam się, co to oznacza. Czy nigdy nie był zakochany? Uciekał przed złamanym sercem czy nie? A jeśli tak, i nie zrobiła tego żadna osoba, to co w takim razie się stało?

Lucas przerwał ciszę:

– Mój abuelo miał alzheimera. Mylił mnie ze swoim młodszym bratem. W pewnym momencie przestałem go poprawiać i udawałem, że wszystko jest w porządku. Więc nawet nie wiedząc, czy Adele przechodzi przez to samo...

– Postąpiłeś tak samo z nią – dokończyłam za niego. – Przykro mi, Lucasie. To musiało być trudne przeżycie. – Nie byłam pewna, czy sprawiło to jego obecne, czy wcześniejsze wyznanie, ale jego słowa wywołały we mnie taką falę czułości, że wyciągnęłam rękę i położyłam mu ją na ramieniu. – Myślę, że dzięki tobie Adele jest dziś szczęśliwa. Nawet jeśli tylko przez chwilę.

Lucas spojrział na moje palce spoczywające na jego przedramieniu, a ja skupiałam się na ciepłe jego ciała pod rękawem swetra. Miałam wrażenie, że się nad czymś zastanawia, a potem bez uprzedzenia objął mnie mocno i przytulił.

– Mam kurewsko wielką nadzieję, że nie masz nic przeciwko – wyszeptał gdzieś blisko mojej skroni, a ja poczułam ciepło wraz z dziwną mieszkanką otuchy i szoku. – Nie masz, Graham?

– Ja? To znaczy... Nie – wyjąkałam. Zamknęłam oczy. – Nie. Absolutnie nic przeciwko.

– To dobrze.

Jeden mocny i szybki uścisk później uwolnił mnie i zostawił tam, gdzie stałam. Patrzyłam, jak Lucas odwraca się i idzie w kierunku kuchni, jak gdyby nic się nie stało.

Otworzył szufladę i wyciągnął z niej patelnię.

– Współlokatoro, myślę o frittacie. Od dawna chcę też wypróbować kilka pomysłów na sernik z białą czekoladą.

Próbowałam uspokoić głowę i zawartość klatki piersiowej po jego niespodziewanym uścisku, więc moje struny głosowe zaczęły działać dopiero po kilku sekundach.

– Brzmi dobrze.

– Rosalyn Graham – powiedział Lucas, otwierając lodówkę. – Twój brak entuzjazmu jest porażający. – Wydobyl z niej pudełko jajek i warzywa, po czym odwrócił się, świdrując mnie wyzywającym spojrzeniem. – Wątpisz w moją frittate, a co gorsza, w mój sernik z białą czekoladą. – Wycelował we mnie trzepaczką. – Przyjmuję wyzwanie. Czekaj tylko. Będiesz zachwycona.

Och, nie musiałam na nic czekać.

Zaczynałam rozumieć, że jeśli chodziło o Lucasa Martína, ciężko znaleźć cokolwiek, co by mi się nie podobało.

Co gorsza, ciężko też znaleźć coś, czym nie byłabym absolutnie zachwycona.

*

Mieliśmy właśnie zacząć trzeci z kolei odcinek „naszego serialu” – jak go nazwał Lucas – kiedy Netflix postanowił zakończyć nasze spontaniczne binge party.

CZY KONTYNUUJESZ OGLĄDANIE? Mój tymczasowy współlokator szydził z wiadomości, która wyskoczyła przed nami na ekranie.

– Oczywiście, że nadal oglądamy. Właśnie zabili jedną z głównych bohaterek i bez tej cholernej magicznej odtrutki, którą właśnie stracili przez jakieś głupie gierki, ona w najbliższym czasie nie wróci do życia!

Chichotałam, rozbawiona jego frustracją.

– Ostrzegałam cię – rzuciłam ze swojej strony kanapy, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tak się wciągnął w paranormalny serial dla nastolatków. – Mówiłam ci, żebyś się nie przywiązywał do żadnej z postaci... – Zamilkłam, żeby stłumić ziewanie. – A zwłaszcza do tej.

Zerknęłam na niego i odkryłam, że na mnie patrzy.

– Zmęczona?

Chciałam powiedzieć, że nie, ale tym razem się nie powstrzymałam i moje usta same się otworzyły.

Lucas zaśmiał się.

– Okej, *Bella Durmiente*.

Bella Durmiente.

To brzmiało jak zaklęcie wyczarowane tylko dla moich uszu, uwodzicielskie i niepokojące. Wiedziałam, że prawdopodobnie uważam tak tylko dlatego, że powiedział to Lucas.

– Co to znaczy?

– Śpiąca Królowno – przetłumaczył i zanim zdążyłam w pełni przetworzyć tę informację, ujrzałam, jak Lucas przesuwa się w moim kierunku.

Jeszcze przed chwilą siedział w swoim kąciку sofy, w bezpiecznej, konserwatywnej odległości metra ode mnie, a w następnej był tak blisko, że czułam dotyk jego ciała.

Najpierw zauważyłam, że był bardzo ciepły. Potem uderzył mnie jego zapach. Słony, mydlany, świeży. Niezaprzeczalnie Lucas pachniał w sposób, którego nie mogłam wyjaśnić, nie rozumiałam też, jak mogłam nie poczuć tego wcześniej, gdy przytulił mnie tak nagle i mocno, jakby nie mógł się powstrzymać. Ale teraz mogłam myśleć tylko o nim. O jego zapachu.

– Yyy, Lucas? – zająknęłam się, próbując nie oddychać, żeby nie kopać sobie jeszcze głębszego grobu, bo – cholera – jak mógł pachnieć tak, tak piekielnie cudownie? – Co ty robisz?

Rozciągnął się nade mną, jakby szukał czegoś po mojej drugiej stronie.

– Lucas? – powtórzyłam ledwo słyszalnym głosem.

Zmienił pozycję, by zająrzeć mi w twarz, nasze nosy znalazły się centymetr od siebie.

– Schowałaś go?

– Co schowałam? – spytałam, a przynajmniej tak mi się wydawało, ale szczerze, kiedy twarz Lucasa znajdowała się tak blisko mojej, nie myślałam jasno. O Boże, naprawdę miał te małe, drobne piegi na nosie?

Poczułam, jak jego ręka szpera dookoła poduszki, na której siedziałam.

– Pilota! Za moment odpłyniesz, więc kładę cię do łóżka, *Bella Durmiente*.

Jego ton był żartobliwy, przyjazny. Rozumiałam, że jego poczynania były zupełnie niezamierzone i nieszkodliwe. Psiakrew, on najwyraźniej po prostu szukał pilota, a ja przypadkiem znalazłam się na drodze. Ale mogłam myśleć tylko o nim, że tu był i nieziemsko pachniał! Był tak blisko, że gdybym przesunęła się o centymetr w lewo, dotknęlibyśmy się podbródkami i poczułabym jego zarost. Mogłam się skupić tylko na tym, że nazywa mnie po hiszpańsku. Albo na tym, że jest tak słodki, że chce mnie położyć do łóżka.

Brrr. Pewnie lepiej było znaleźć tego pilota samemu, walnąć się nim w łeb i zakończyć tę błazenadę.

– Ach, tu się schował! – Patrzyłam, jak z poduszki przy moim boku wydobywa czarny przedmiot i unosi do góry, jakby właśnie znalazł Świętego Graala. – Mam go!

– Dzięki Bogu – wykrztusiłam.

Lucas roześmiał się i zanim się odsunął, stuknął palcem w czubek mojego nosa.

– Następnym razem ukryj go lepiej.

– Zaufaj mi, nigdy więcej nie będę niczego przed tobą ukrywać. – Odzyskując przyzwoitą ilość przestrzeni wokół siebie, wzięłam głęboki wdech i nakazałam sobie wziąć się w garść. Jeśli mamy razem mieszkać, nie mogę tracić głowy za każdym razem, gdy Lucas znajdzie się w odległości pół metra ode mnie.

– Jak dla mnie brzmi dobrze, współlokatorco – powiedział Lucas, wstając i rozciągając ramiona. – Wiesz, nie sądzę, że znajdą odtrutkę na czas. Myślę, że oni... – Jego koszula podjechała do góry, odsłaniając pasek opalonej skóry i odwracając moją uwagę od tego, co mówił. I tak po prostu kilkucentymetrowy fragment płaskiego i twardego brzucha, który rano widziałam w całej okazałości, sprawił, że wszystkie moje plany wzięcia się w garść poszły w kanał.

Przeklęłam się w duchu i zamknęłam oczy.

– Rosie?

– Tak? – Odpowiedziałam z zamkniętymi oczami.

Odczekał kilka sekund.

– Czy ty... zasnęłaś, kiedy ja mówiłem?

– Nie – pokręciłam głową. – Po prostu daję odpocząć oczom. To mój wieczorny rytuał. Robię tak co wieczór, przez kilka sekund. – Odczekałam jedną, dwie, trzy sekundy, a następnie zerwałam się z kanapy. – Już, po wszystkim!

A ponieważ nie byłabym sobą, gdybym przy Lucasie nie wywinęła czegoś dziwnego, źle obliczyłam odległość do stolika kawowego i uderzyłam w niego kolanem.

– *Por Dios* – wymamrotał Lucas, pędząc w moją stronę. Pochylił się, chcąc obejrzeć guza na moim kolanie. – Pokaż to...

Odsunęłam się, zanim zdążył mnie dotknąć ręką.

– Nic mi nie jest – powiedziałam szybko. – To nic takiego.

Lucas wyprostował się, prezentując swój pełny wzrost. Popatrzył na mnie, jakby coś sobie układał w myślach. Następnie powoli przechylił głowę w bok, i ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu zachichotał.

– No, nie jesteś *Bella Durmiente*. Twardsza z ciebie księżniczka.

I ta niespodziewana uwaga z jakiegoś powodu sprawiła, że serce w mojej piersi zatańczyło kankana.

Być może chciałam być twarda. A może po prostu chciałam, żeby ktoś nazwał mnie księżniczką. Albo nie ktoś, tylko Lucas. I to... to nie było coś, o czym powinnam była w tamtej chwili myśleć. Ani w żadnej innej. Więc rzuciłam jak najweselsze: „Dzięki!”, chwyciłam piżamę i pobiegłam do łazienki.

Kiedy się z niej wyłoniłam, odstawiwszy na boczny tor wszystkie te szkodliwe i niebezpieczne myśli, Lucas opierał się o szafkę kuchenną i pisał coś na swoim telefonie.

– Łazienka wolna – oznajmiłam. – Wyciągnę sobie kilka koców i poduszkę. Wiem, gdzie Lina wszystko trzyma.

Lucas podniósł wzrok znad telefonu i zerknął na moją twarz. Skinął głową i otworzył usta, jakby chcąc coś powiedzieć. Jego wzrok jakby pod wpływem nagłego impulsu przesunął się po moim ciele, a ja stałam tam ubrana jedynie w koszulkę do spania i szorty, w całej krasie swoich potarganych włosów. Zmierzył mnie tylko raz. Jednym spokojnym spojrzeniem, które powędrowało od czubka mojej głowy aż do palców stóp, a potem z powrotem w górę.

Znow spojrział mi w oczy i powiedział głosem, przez który lekko zadrżały mi ramiona:

– Dziękuję, Graham.

Graham. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy wcześniej kiedykolwiek mówił do mnie po nazwisku. Może dzisiaj? Po tym, jak tak niespodziewanie mnie objął.

Zajęta tą myślą, obserwowałam, jak wyciąga z plecaka ubrania i kieruje się do łazienki. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, pomyślałam o tym spojrzeniu, którym przed chwilą mnie obrzucił. Mnie. I moje nogi. Rozścieliłam prześcieradło na kanapie i powiedziałam sobie, że nie będę zbyt intensywnie o tym myśleć. To były ładne kobiece nogi. A Lucas... lubił takie rzeczy. Kobiety. I, najwyraźniej, kobiece nogi. I co z tego?

Gdyby teraz wyszedł z łazienki z gołymi łydkami, zrobiłabym to samo. Kurczę, przecież robiłam to dziś rano, kiedy nie miał na sobie nic poza...

– Naprawdę nie musiałaś ścielić mi kanapy, Rosie.

Głos Lucasa dochodził gdzieś zza moich pleców. Już chciałam mu powiedzieć, że się przeliczył, jeśli myślał, że znow będzie spał na kanapie i że ścieliłam ją dla siebie, ale kiedy się odwróciłam, słowa zamarły mi na ustach.

To nie były gołe łydki.

To było coś o wiele, wiele lepszego.

Lucas. W spodniach od dresu – szarych – i w cienkiej bawełnianej koszulce.

Ale te spodnie...

Wisiały mu nisko na biodrach, a materiał opinał jego nogi. Jego tak-bardzo-nienagie łydki. Jego twarde uda. I te dużo, dużo bardziej interesujące rzeczy, które wisiały tuż pomiędzy nimi.

A ja... co ja, do cholery, robiłam?

Wpatrując się w jego krocze, złamałam pewnie ze sto zasad z *Podręcznika uprzejmego i nieohydneho współżycia dla współlokatorów*. Nawet jeśli robiłam to przez materiał jego spodni. Który

nie pozostawiał wiele mojej...

– Rosie?

Czując, jak płoną mi policzki, przeniosłam wzrok z powrotem na jego twarz.

Lucas się uśmiechał. Właściwie to szczerzył zęby. Tak szeroko, jak nigdy wcześniej.

– Przepraszam – westchnęłam, czując, że rumieniec, który, jak wiedziałam, pokrywa moją twarz, rozprzestrzenia się teraz na całe moje ciało. – Czy ty... hm... Czy ty coś mówiłeś?

Skrzyżował ręce na piersi, a koszulka naciągnęła mu się na torsie. Niech to szlag!

– Wiele rzeczy, jeśli mam być szczerzy.

– Aha. – Przełknęłam. – Coś... ważnego, co powinniśmy przedyskutować?

Pokazał gestem na kanapę za mną.

– Tak, na przykład to, że tam nie śpisz. I bez dyskusji.

– Dlaczego nie? – Zmarszczyłam brwi. – To była część umowy.

Lucas powoli ruszył w moim kierunku. Robił to tak spokojnie, jakby miał mnóstwo czasu, by przechadzać się po naszej małej kawalerce. Zatrzymał się dopiero, gdy znalazł się tuż przede mną.

– Rosie – powiedział niskim, ostrzegawczym głosem, który sprawił, że z jakiegoś powodu wywrócił mi się żołądek. – Śpisz na łóżku. – Uśmiechnął się, ale nie był to lekki i zabawny uśmiech. – Nie każ mi ze sobą walczyć. Bo będę.

Jak to? – chciała spytać ta część mnie z wywróconym żołądkiem. Jak miałbyś ze mną walczyć?

Ale zamiast tego mruknęłam:

– Dobra. – Przeszłam do łóżka po drugiej stronie studia. Prychnęłam, podnosząc kóldrę i wślizgując się pod nią. – Zobaczymy, kto tu będzie spał jutro.

– Zobaczymy – odrzekł Lucas tuż przed wyłączeniem światła. – Współlokatoroko.

Słyszałam, jak szura kocami, i zmusiłam się do zamknięcia oczu, żeby nie szukać jego kształtu w ciemności. Żeby nie robić z tego wielkiej sprawy. Z tego, że Lucas Martín śpi tak niedaleko ode mnie. W swoich skandalicznie seksownych szarych dresach.

– Rosie? – zawołał nie dalej niż minutę później. – Śpisz?

Moje powieki uniosły się.

– Nie.

– Ja też nie.

Zaśmiałam się.

– Wyłączyliśmy światło zaledwie jakieś... sześćdziesiąt pięć sekund temu, więc byłabym zaskoczona, gdybyś już mocno spał.

– A gdybym chorował na narkolepsję, mądralo?

– A chorujesz?

– No co ty – odpowiedział, a ja nie miałam innego wyjścia, jak tylko uśmiechnąć się do sufitu. –

Hej, Rosie?

Obracając się na bok, spojrzałam w kierunku kanapy. W ciemności ledwie widziałam jego kształt.

– Tak, Lucasie?

– Ile stron dzieli cię od twojego marzenia?

Pomyślałam o tych wszystkich słowach, których dziś nie napisałam. O tym, że znów będę musiała przeliczyć swój dzienny limit. Tak jak to robiłam każdego dnia.

– Pisarze liczą słowa, a nie strony.

Usłyszałam głębokie „hmmm”, a potem:

– Zatem ile słów dzieli cię od twojego marzenia?

Mnóstwo.

– Jeszcze trochę.

Tylko że to nie limit słów był problemem, prawda? Chodziło o coś znacznie ważniejszego. O pisanie. O inspirację. A raczej o brak obu tych rzeczy.

Żadne z nas nie odezwało się przez dłuższy czas, a potem, kiedy nie byłam już pewna, czy śpi, czy nie, usłyszałam, jak mówi:

– *Buenas noches*¹⁴, Rosie.

¹⁴ *Buenas noches* (hiszp.) – dobranoc.

ROZDZIAŁ 8

Lucas

Nowy Jork. Wielkie Jabłko. Miasto, które nigdy nie śpi.

Gdziekolwiek spojrziałem, widziałem albo śpieszących się ludzi, pojazdy pędzące przez ulice, albo budynki tętniące życiem i...

Hałasem. Olbrzymim hałasem.

Nowy Jork był inny niż pozostałe amerykańskie miasta, które odwiedziłem w pierwszej połowie podróży, był tak odmienny od mojego domu.

Dom. Hiszpania.

Ale o to właśnie chodziło, prawda? O zmianę scenerii.

Chętnie zamieniłem budzenie się przy falach rozbijających się o brzeg na wieżowce i sprzedawców hot dogów. Z rozmysłem zostawiłem za sobą swobodę kursowania drogą wzdłuż wybrzeża i jeżdżenia gdziekolwiek i kiedykolwiek mi się podoba, wbijając się w sztywne ramy planu podróży. Wymieniłem Taco i swoich bliskich na tłum bez twarzy.

I zrobiłem to tylko z jednego powodu: bo cały ten spokój, ta wolność, cały ten krajobraz, który znałem jak własną kieszeń, i ludzie, którzy mnie kochali – tę wersję Lucasa, którą kiedyś byłem – nie stanowili już dla mnie pocieszenia. Kochali kogoś, kto teraz czuł się wśród nich obco.

Nowy Jork był moją ostatnią szansą na ucieczkę. Na przesunięcie w czasie tego, co nieuniknione. Tego, że wszyscy dowiedzą się, jaki był prawdziwy powód mojej podróży. I będą chcieli to naprawić. Naprawić mnie. Bo tak działała rodzina Martínów.

Tak jak mówiła abuela: „Ay, Lucas, no vas a arreglar nada tumbado ahí como un monigote”.

„Nie naprawisz niczego, leżąc tam jak kukła”.

Ale nie było czego naprawiać. I ja też z całą pewnością nie wymagałem naprawy. Bo to by oznaczało, że istnieje możliwość przywrócenia tego, co straciłem. A nie istniała. Nie wejść już więcej na deskę. Nie mogę robić jedynej rzeczy, którą potrafię. Nie mogę już surfować. A to była jedyna rzecz, którą kochałem, a w dodatku miałem tyle szczęścia, że dzięki niej zarabiałem na życie. Jedyna rzecz, która mnie zachwycała. Woda, fale, chropowaty wosk pod stopami, piasek na skórze. To było moje życie. Adrenalina, ciągle podróże. Właśnie osiągnąłem szczytową formę i nawet będąc po trzydziestce, miałem przed sobą jeszcze kilka dobrych lat. Westchnąłem ciężko, uświadamiając sobie, że stojąc po manhattańskiej stronie mostu Brooklińskiego, nieprzyzwoicie długo wpatruję się w wirującą wodę East River.

Sprawdziłem godzinę na telefonie. Było wystarczająco wcześnie, aby odhaczyć jeszcze jedno miejsce z mojej listy: spacer wokół City Hall Park lub rzut okiem na Szarżującego Byka z Wall Street. Obie atrakcje były darmowe, co było koniecznym warunkiem, jako że wciąż czekałem na duplikat karty. Rosie pożyczyła mi więcej pieniędzy – które ukradkiem wsunęła mi do kieszeni kurtki i które zamierzałem zwrócić z odsetkami – ale trzymałem je na transport publiczny.

– *Como un monigote* – szepnąłem do siebie, powtarzając słowa abueli.

Może miała rację? Byłem kukłą. Dryfowałem bez celu. Jak plastikowy pojemnik na rzece. Unoszący się na wodzie. Rzucany raz tu, raz tam przez fale, po prostu... istniałem.

Byłem zmęczony. Autentycznie wyczerpany. A teraz nawet tak prosta rzecz jak zwiedzanie, dryfowanie w oceanie obcych ludzi, wydawała mi się niewykonalna.

W moich myślach pojawiła się twarz Rosie. Nieoczekiwanie. Obiecałem, że w ciągu dnia nie będę jej przeszkadzać w pracy, i miałem zamiar tego się trzymać. Ale dzisiejszy dzień był wyjątkiem. Dzisiaj czułem się niesamowicie obolały. Tak bardzo, że zdziwiłbym się, jeśli na koniec dnia znów nie pojawi się to cholerne utykanie, którego pozbycie się zajęło mi całe tygodnie.

Dzisiaj czułem się też wyjątkowo samotny.

A Rosie była dobrą towarzyszką. Urocza, mądra i... była najlepszą przyjaciółką Liny.

Powiniem o tym pamiętać. Nie dlatego, że miałem zamiar traktować Rosie jak coś więcej niż współlokatorkę lub – być może – przyjaciółkę, dobrą przyjaciółkę, ale dlatego... Dlatego, że co, Lucasio?

Kręcąc głową, otworzyłem mapy w telefonie, sprawdziłem najlepszą trasę powrotną do mieszkania Liny i ruszyłem do najbliższej stacji metra. Czterdzieści minut później, gdy cholerne utykanie zaczęło już mnie spowalniać, w końcu zauważyłem budynek Liny.

Stałem na wąskich schodach przed wejściem, żeby wyciągnąć klucze, i niemal czułem już tę ulgę, że za moment posadzę na czymś tyłek, gdy zaatakowała mnie burza ciemnych loków.

– Jasna cholera! – wybełkotał kobiecy głos stłumiony przez mój sweter.

Masa loków, nadal przyklejona do mojej klatki piersiowej, przesunęła się i prosto w nos uderzył mnie słodki zapach brzoskwiń, który natychmiast rozpoznałem.

Parsknąłem śmiechem.

– Też za tobą tęskniłem, współlokatorko.

Rosie, której twarz nadal tkwiła gdzieś pomiędzy moim prawym mięśniem piersiowym a obojczykiem, przekłęła.

Nie zastanawiając się nad tym, chwyciłem ją za ramiona i przesunąłem nas ze schodów na chodnik.

– Och – jęknęła nieco zdyszana. – Och, dobrze, dzięki.

Ignorując miękki dotyk jej ciała, uwolniłem ją.

– Gdybym wiedział, że tak mnie powitasz, wróciłbym do domu wcześniej.

Roześmiała się zakłopotana, a jej policzki spąsowiały.

– Zabawne. To oczywiste, że cię nie zauważyłam. W przeciwnym razie bym na ciebie nie wpadła.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś na mnie wpadała, Rosie – odparłem z uśmiechem, zauważając, jak łatwo rumieniec rozprzestrzenia się na jej uszy i szyję. – Gdzie idziesz? Wygląda na to, że się spieszysz.

– Och, prawda! – Rosie zrobiła wielkie oczy, jakby dopiero zdała sobie sprawę, że zbiegała po schodach. – Dzwonił właściciel. Jesteśmy umówieni w mieszkaniu z wykonawcą za mniej niż godzinę. Pęknięcie, pamiętasz?

Kiwnąłem głową.

– Ten mały incydent, który nie był aż taki mały. Pamiętam. To dobra wiadomość. Czyli sprawy idą do przodu?

– Tak. – Odwróciła wzrok, patrząc na moje stopy. – W każdym razie... Przepraszam, że na ciebie wpadłam. Muszę już iść. Właściciel jest nieco... humorzasty.

Zmarszczyłem brwi.

– Humorzasty?

– Cóż, nie jest zbyt miły. – Uśmiechnęła się. Ale to był szeroki i napięty uśmiech, wiedziałem, że nie jest prawdziwy. – Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

– Mam dość zwiedzania na dziś – skłamałem. – Mogę iść z tobą?

– Chcesz iść ze mną? – powtórzyła, mrugając kilka razy ze zdziwieniem.

– Jestem z natury ciekawski. Nie poznałaś mojej siostry Charo? To genetyczne.

– To nie będzie ekscytujące ani zabawne spotkanie – ostrzegła, ale mojej uwadze nie umknął wyraz ulgi, który przemknął przez jej twarz. – Dużo stania i czekania, aż wykonawca wyceni szkody.

Czułem pulsowanie w prawym kolanie.

– Doskonale. Dużo myszkowania po twoich czterech kątach – odparłem, robiąc kilka kroków w tył i opanowując grymas bólu. – Wiesz, jako nowa plotkara na dzielnicy i te sprawy.

*

Zgodnie z przewidywaniami właściciel mieszkania Rosie, który przedstawił się jako pan Allen, był nie tylko humorzasty. Był również patentowanym dupkiem. Który najwyraźniej posiadał cały budynek, o czym nie omieszkał nas natychmiast poinformować.

Chwilę później dołączył do nas ciemnowłosa mężczyzna mniej więcej w moim wieku,

w ciemnych bojówkach i bluzie z kapturem z napisem „Castillo & Synowie” na piersi.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, spotykając nas w korytarzu. – Moja poprzednia wizyta trochę się przeciągnęła, dotarłem tu tak szybko, jak mogłem.

– Trochę – zadrwił pan Allen, jego słowa ociekały sarkazmem. – Jesteś dziesięć minut spóźniony. Specjalnie prosiłem, żebyś spotkał się z nami o osiemnastej czterdzieści pięć.

Była to główniana uwaga, bo pan Allen też dopiero przed chwilą tu dotarł.

Wykonawca jednak to zignorował i ruszył prosto w kierunku Rosie.

– Dzień dobry. Jestem Aiden Castillo – przedstawił się.

– Rosalyn Graham – odpowiedziała Rosie z lekkim uśmiechem, po czym otworzyła nam drzwi. –

Dziękuję za przybycie, panie Castillo.

– Och, proszę nie dziękować. – Spojrzenie Aiden'a zatrzymało się na twarzy Rosie. Stał obok niej, nie spiesząc się, aby wejść do środka.

Zanim zorientowałem się, co robię, przesunąłem się bliżej Rosie i wyciągnąłem do niego rękę.

– Lucas Martín – zawiesiłem głos, upewniając się, że odwzajemnia moje spojrzenie. – Dobry kolega.

Aiden bez wahania przyjął moją dłoń, obdarzając mnie wyrozumiałym spojrzeniem, które sprawiło, że poczułem się jak skończony idiota, cokolwiek właśnie próbowałem osiągnąć.

*¿Pero qué coño haces, Lucas?*¹⁵

Biczując się wewnętrznie, uściśnąłem mu rękę i kilka chwil później byliśmy w środku. Aiden wyciągnął podkładkę i długopis i zaczął rozglądać się po wnętrzu.

Kroczący za nami pan Allen westchnął głęboko.

– Spotykamy się też z najemcą z góry, więc się streszczaj, Aiden, okej?

Wykonawca zignorował i to.

Za to Rosie spojrzała na zniecierpliwionego Allena z zatroskaną miną.

– Hej – powiedziałem, przysuwając się do niej i wchodząc w jej pole widzenia. – Ładnie tu masz.

Nie kłamałem, to było ładne mieszkanie. Położone również na Brooklynie, ale w innej okolicy.

Bardziej przestronne niż mieszkanie Liny, o co nie było trudno, ale też bardziej przytulne. Mieszkanie Rosie tchnęło komfortem i spokojem, wszystko – poczynając od pluszowego szezlonga, a kończąc na ciepłym blasku lampy, dodatkach czy książkach – było jakby zaprojektowane po to, by dawać ukojenie. Dom.

I to... do niej pasowało. Pasowało do niej idealnie.

Odsuwając od siebie tę myśl, skinąłem głową na lewo.

– Szczególnie podoba mi się tamto zdjęcie na ścianie.

To było oprawione zdjęcie jej i Liny – zaskakująco duże. Były na nim przebrane za Minionki. Miały nawet twarze pomalowane na żółto i dwie rolki papieru toaletowego przyklejone do oczu. Ich kostiumy były absurdalne, ale fakt, że były to dwie dorosłe kobiety dumnie wpatrujące się w kamerę, był... urzekający. I głupkowaty.

– I uroczy – powiedziałem pod nosem, zanim odwróciłem się, by na nią spojrzeć. – Nie sądzisz, że powinniśmy je zabrać ze sobą do mieszkania Liny? Pewnie za nim tęsknisz. Ja bym tęsknił na twoim miejscu.

– Przeszabawne – zachnęła się. – To prezent od Liny, okej? – odparła, ale sam się tego domyśliłem. – I chyba przeżyję bez niego.

Parsknąłem śmiechem, czując dziwną satysfakcję z jej lekkiego tonu i tego, że wydawała się zapomnieć o dwóch innych mężczyznach w pokoju.

– Panno Graham – przerwał nam Aiden z drugiej części salonu. Rosie i ja spojrzeliśmy na niego, jak z głową odchyłoną do tyłu studiując sufit. – Czy to już wszystkie uszkodzenia? Nie zawałyły się kolejne sekcje sufitu?

Zawałyły się?

Zaraz, czy Rosie nie mówiła o pęknięciu? Skupiając się na tym, aby mieć na nią oko, zapomniałem sprawdzić to sam. Spojrzałem na sufit i...

– *Pero qué cojones*¹⁶ – zakląłem po hiszpańsku.

Pan Allen zaśmiał się szyderczo, a Rosie przesunęła się w stronę Aiden.

– Tak, to wszystko.

– To wszystko?!? – wypaliłem z niedowierzaniem. – Rosie, ktoś mógł tu zginąć. Mówiłaś, że to tylko pęknięcie.

– Tak – potwierdził Aiden. – To mogło skończyć się naprawdę paskudnie, gdyby ktoś stał dokładnie tutaj w momencie zawalenia.

– Jezu – mruknąłem, wpatrując się w profil Rosie.

– Ale nikt tu nie stał – odparła miękko Rosie. – To po prostu spadło u moich stóp.

Zduszony dźwięk wspiął się do mojego gardła.

– Panno Graham – powiedział Aiden, zanim zdążyłem się odezwać. – Czy w innych miejscach mieszkania też są jakieś uszkodzenia? Sypialnia, łazienka, kuchnia?

Rosie pokręciła głową.

– Tylko to. A przynajmniej ja nic więcej nie zauważyłam.

Wykonawca wsunął notatnik pod pachę.

– W porządku. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym zajrzeć do pozostałych pomieszczeń. Czy mogę to zrobić?

– Tak, oczywiście. – Rosie westchnęła. – Proszę się nie spieszyć. I przepraszam za bałagan. Wysłałem w pośpiechu, kiedy to wszystko... zważyło mi się na głowę. Gra słów niezamierzona.

Aiden skinął głową i wyszedł z pokoju.

Rosie posmutniała i zaciśnęła usta w wąską kreskę.

Opanowując szok i – jeśli mam być szczery – frustrację wynikającą z faktu, że zbagatelizowała ryzyko niebezpieczeństwa, przemierzyłem odległość, na którą się oddaliła, i szturchnąłem ją w ramię.

– Ej.

Zerknęła na mnie, jej wyraz twarzy był neutralny, pozornie pasywny, ale jej oczy opowiadały zupełnie inną historię.

– Przepraszam, po prostu trochę się wkurzyłem – powiedziałem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie powinienes przepraszać. – Wygięła usta w podkówkę – Ani się wściekać.

Zignorowałem to, czując wielką potrzebę wywołania uśmiechu na jej twarzy.

– Nie mogę uwierzyć, że od razu tego nie zauważyłem – zacząłem, a ona spojrzała na mnie. – Kto by pomyślał, że tak bardzo podobają mi się kobiety pokryte żółtą farbą – dodałem z taką swobodą, na jaką było mi się stać. – I mówiąc „kobiety”, nie mam na myśli swojej kuzynki.

Zamrugnęła, po czym wydała z siebie zduszone parsknięcie.

– Dowcipny dziś jesteś, co?

– Myślałem, że zawsze jestem dowcipny. – Puściłem jej oczko i to wydawało się rozchmurzać ją na tyle, że posłała mi jeszcze jeden z tych swoich półuśmiechów. – A teraz pytam serio: czy wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami.

– Tak.

– Jeśli nie, to rozumiem. – Zrobiłem pauzę. – To naprawdę dużo, Rosie.

Patrzyła mi w oczy, jakby chciała coś powiedzieć, ale wydawało się, że zmieniła zdanie.

– To na gorze? – Odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała na dziurę nad nami, która zdecydowanie nie była tylko pęknięciem. – To nic takiego, naprawdę. Drobiazg. Mała niedogodność. Lada dzień to naprawią.

To nie było nic takiego. Naprawdę nie.

Pan Allen, który do tej pory był zaskakująco cichy, teraz przypominał nam o swojej obecności.

– Tu nie ma nic małego, panno Graham – zauważył z drwiną w głosie.

Stał przed nami z górną wargą zakrzywioną do góry, zaciskając węzeł swojego, jak się zdaje, drogiego krawata. Przypominał mi tamtego stukniętego gościa z czarnej komedii z początku XXI wieku. Tej o psychopacie.

I chociaż zgadzałem się z nim w tej kwestii, to zaalarmowany jego tonem, zrobiłem mały krok

do przodu.

Wzrok pana Allena prześliznął się po mnie, po czym wrócił do Rosie.

– Przypuszczam, że nie posiada pani żadnej nieruchomości, panno Graham.

– Nie, nie posiadam. Ale próbowałam tylko rozjaśnić sytuację...

– Właśnie – przerwał jej Psychopata tonem, który sprawił, że zeszywniałem. – I dlatego nie jest pani świadoma kosztów, jakie pociąga za sobą łatanie tego „niczego takiego”. Ale oczywiście... – zawiesił głos, unosząc wargę niemożliwie wysoko – to mój czas, panno Graham. I moje pieniądze. Wie pani, ile go teraz tracę, stojąc tu i zajmując się tymi rzeczami?

Odpowiedź Rosie była szybka:

– Całkowicie to rozumiem. Ale ja też nie jestem tu z wyboru. To nie ja spowodowałam...

– Och, myślę, że pani nie rozumie – przerwał jej po raz drugi, a ja przysunąłem się jeszcze bliżej Rosie. Dotykaliśmy się teraz ramionami. Psychopata kontynuował, jego uśmiech zmienił się we wszechwiedzący: – Naprawdę pani nie rozumie, skoro myśli pani, że to zostanie naprawione – urwał z rozmysłem – „lada dzień”. W rzeczywistości myślę, że będzie zupełnie przeciwnie.

Poczułem, jak Rosie nieruchomieje po ostatnich słowach pana Allena. Wpatrywała się w niego poważnie, zaciskając szczęki i marszcząc brwi. Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że się nie przejmuje, radząc sobie z wiadomościami niczym zawodowiec, ale wtedy westchnęła z drzeniem i kilka razy zamrużyła oczami. Zrozumiałem, że ta pozorna odwaga to jedynie maska. Trzyma fason, ale dla czyjego dobra i korzyści? Tego nie wiedziałem. Ale nie obchodziło mnie to, bo moja ręka powędrowała w jej kierunku, łądując miękko pośrodku jej pleców. Dokładnie pomiędzy łopatkami.

Nie poruszyła się ani nie pokazała po sobie, czy mój dotyk robi na niej jakiegokolwiek wrażenie, ponieważ wpatrywała się w przestrzeń przed sobą, ale nie cofnąłem dłoni. Powoli kreśliłem kółeczka na jej plecach na znak, że jestem tutaj, jeśli mnie potrzebuje, że ją wspieram.

– W pozostałych pomieszczeniach nie ma nic niepokojącego – ogłosił Aiden, wchodząc do salonu. – Prócz kilku plam na tynku w łazience, które chciałbym sprawdzić z jednym ze swoich ludzi. – Spojrzał na Rosie, jego wyraz twarzy zmieniał się na ostrożny. – Ale żeby być pewnym zakresu szkód, muszę najpierw obejrzeć górne piętro. – Wskazał w górę długopisem.

– Dziękuję, panie Castillo – odpowiedziała Rosie drżącym głosem.

Aiden wsunął długopis do bocznej kieszeni spodni i odwrócił się w stronę Psychopaty.

– Po tym wprowadzę swoich ludzi.

Pan Allen mlasnął językiem.

– A co z wyceną? Nie wprowadzisz żadnych ludzi bez przedstawienia mi wyceny, Aiden.

– Wycena – powiedział Aiden bardzo powoli. – Nie prosiłeś mnie o nią od lat...

– Ale teraz chcę – wtrącił Psychopata. W jego spojrzeniu pojawiło się coś, co nie podobało mi się ani trochę. – Masz na to tyle czasu, ile potrzebujesz, ale żaden robotnik nie wejdzie tu bez wyceny.

– Panie Allen – wtrąciła Rosie piskliwym głosem. – Mam prośbę, ja...

– Niech zgadnę, chciałaby pani, żebym nadał priorytet pani mieszkaniu nad mieszkaniem pana Browna? Albo żeby to przyspieszyć, panno Graham? – wypluł z siebie z taką pogardą, że zorientowałem się, że daję krok do przodu i ustawiam się przed Rosie, częściowo ją zasłaniając. Jednak to zupełnie nie zniechęciło Psychopaty, bo dodał jeszcze bardziej podniesionym głosem: – Jeśli nie podoba się pani, jak radzę sobie z naprawami w swojej nieruchomości, proszę się nie krępować i zerwać umowę. Będę miał nowego lokatora... – zawiesił głos. – Jak to pani ujęła? „Lada dzień”. Jak może już pani wie, takie apartamenty jak ten znikają z rynku w mgnieniu oka.

Rosie zatkało, ale szybko doszła do siebie.

– Nie ma powodu, żebyśmy zachowywali się nierozsądnie i... – zaczęła.

– Nierozsądnie? – najeżył się pan Allen, robiąc minę, jakby się tym dodatkowo nakręcał. I czerpał przyjemność z gierki z Rosie o to, kto ma większą władzę.

Krew się we mnie zagotowała, ujawniając temperament, który tak rzadko wyplątywał na powierzchnię.

– Panno Graham – powiedział Allen takim tonem, że zeszywniałem – niech panienka nie będzie...

– Dosyć tego – przerwałem, zaglądając mu w twarz, tak że nie miał innego wyboru, jak tylko na mnie spojrzeć. – Lepiej niech pan nie kończy tego zdania.

Mężczyzna wytrzymał moje spojrzenie, ale gula wyraźnie podskoczyła mu w gardle.

– Właściwie – ciągnąłem, orientując się, że obniżyłem głos – sugeruję, żeby pan w ogóle zamilkł.

Mężczyzna tylko patrzył na mnie, nic nie mówiąc. Powoli, coraz wolniej, jego usta rozciągały się w uśmiechu. Cholera, on naprawdę się uśmiechał! Jak przystało na prawdziwego Psychopatę.

Czułem, jak nogi niosą mnie do przodu, coraz bliżej pana Allena, i że zaraz zrobię mu... co dokładnie – nigdy się nie dowiem, ponieważ w ostatniej chwili coś mnie powstrzymało.

Rosie delikatnie chwyciła mnie za przedramię i pociągnęła do siebie. Kiedy nie reagowałem, zrobiła to ponownie, a za drugim razem trudno było zignorować to, co miała na myśli. „Przestań. Przekraczasz granicę. Wycofaj się”. Ale ja nie chciałem. Nigdy nie lubiłem dręczycieli.

Jednak ona znowu mnie pociągnęła, tak delikatnie, że ledwo to poczułem, i nie miałem innego wyboru, jak tylko się cofnąć.

– Jakież to było barbarzyńskie. Proszę lepiej dobrać kolegów, panno Graham – mruknął z wyraźną ulgą mężczyzna.

Oczekiwałem, że Rosie stanie po jego stronie – pewnie na jej miejscu sam bym tak zrobił – ale ona złapała mnie za nadgarstek. Wsunęła kciuk w mój rękaw, łagodnie gładząc opuszkami moją skórę. Jakby próbowała mi powiedzieć, że wszystko jest w porządku i że nie jest zła.

A ponieważ najwyraźniej nie respektowałem żadnych granic, przekręciłem rękę i zacisnąłem dłoń na jej dłoni.

– Nie ma w nim nic barbarzyńskiego – powiedziała pod nosem. A przynajmniej tak mi się zdawało.

Część mnie chciała to docenić, spojrzeć na nią z wdzięcznością, ale wtedy Psychopata powiedział:

– Chodź, Aidenie. Pan Brown czeka. – Z tymi słowami odwrócił się i skierował do wyjścia.

– Dupek z niego – westchnął Aiden, gdy tamten zniknął za drzwiami. – Postaram się jak najszybciej załatwić tę wycenę. – Skinął głową i wyszedł za Psychopatą z mieszkania.

Rosie odsunęła się, rozłączając nasze dłonie. Kiedy w końcu na nią zerknąłem, patrzyła w sufit.

– Cóż, to było do bani – powiedziała półszepem, biorąc się pod boki. – Zastanawiam się... ile miejsca będą potrzebowali robotnicy na swój sprzęt czy narzędzia.

Skrzywiłem się.

– Bo jakkolwiek by na to spojrzeć – kontynuowała – kuchnia, łazienka i sypialnia są... wolne.

Wolne? Nie podobało mi się, w jakim kierunku to wszystko zmierza.

A jeszcze mniej podobało mi się zmarszczone czoło Rosie i to, że gapiła się na sufit, myśląc o czymś bardzo intensywnie. I...

Musiałem wydać z siebie jakiś dźwięk, ponieważ Rosie spojrzała na mnie.

– Wszystko okej?

A było okej?

– Proszę, powiedz mi, że nie myślisz o tym, żeby tu zostać.

Zrobiła zmartwioną minę, ale nic nie powiedziała.

– Nie możesz, Rosie. – Próbowałem się uśmiechnąć, ale sądząc po jej reakcji, nie do końca mi się to udało. Pewnie wyglądało to bardziej na grymas niezadowolenia.

Rosie skrzyżowała ręce na piersi, wyraźnie wstrząśnięta.

– Nie musisz się o mnie martwić. Ani mnie niańczyć.

– Rosie. – Zaśmiałem się gorzko. – Nie niańczę cię.

– Jestem tylko najlepszą przyjaciółką twojej kuzynki. – Coś przyszło jej do głowy. – Zrobiłeś już dla mnie wystarczająco dużo. Pozwoliłeś mi zostać. Wysłuchałeś moich... wynurzeń. A nawet wstawiłeś się za mną u pana Allena, co naprawdę nie było konieczne.

Teraz to ja wyglądałem na zakłopotanego.

– Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

– Naprawdę?

Zanim zdążyłem powiedzieć coś jeszcze, usłyszałem głos dochodzący z góry:

– Ej! Co tak się wydzieracie?

Zadarłem głowę. Przez dziurę w suficie patrzył na nas mężczyzna ubrany w kraciasty szlafrok. Moje brwi wystrzeliły w górę tak wysoko, że niemal zetknęły się z linią włosów.

– Próbuje tu rozmawiać – ciągnął mężczyzna.

Zrobiłem krok do przodu, nie mogąc uwierzyć w to, co widziałem. Zmrużyłem oczy, wpatrując się w mężczyznę, i...

– *Por el amor de Dios*¹⁷ – prychnąłem pogardliwie, zszokowany tym, co zobaczyłem. – On nic tam nie ma, pod szlafrokiem! – Zerknąłem na swoją towarzyszkę. – Rosie. Jajka zwisają mu jak...

– Witam pana, panie Brown! – przerwała Rosie, wruszając ramionami. – Mam nadzieję, że wszystko idzie dobrze!

– Rosie – stęknąłem. – Dlaczego...? – jąkałem się, totalnie oszołomiony. – Jezu Chryste.

– Wszystko w porządku. – Przewróciła oczami. – Nie pierwszy raz to widzę.

Otworzyłem usta, by natychmiast je zamknąć. Nawet nie wiedziałem, co powiedzieć. Wiedziałem tylko, że włączył mi się tryb ewakuacji, który uporczywie nakazywał mi złapać Rosie, zarzucić ją sobie na plecy i zabrać stamtąd tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Rosie – powiedziałem powoli. Ostrożnie. – Chodźmy do domu.

– Ale mam tu wszystkie swoje rzeczy – zaproponowała nerwowo.

– Zrobię kolację, a potem odpoczniemy – powiedziałem, obserwując ją uważnie. – Jutro będziesz jak nowo narodzona i gotowa napisać tyle słów, ile tylko zechcesz.

– Jasne – sapnęła sfrustrowana, robiąc zrezygnowaną minę. Wycieńczoną. – Żebym jeszcze mogła to zrobić.

To mnie zaniepokoiło.

– Co masz na myśli?

Pokręciła głową.

– Dlaczego to powiedziałaś? – Złagodziłem swój głos, domyślając się, a właściwie mając pewność, że czegoś mi nie mówiła. – Możesz mi zaufać, Rosie.

Ona wciąż niespokojnie kręciła głową, a dodatkowo wzięła się pod boki.

– Rosie? – Podszedłem trochę bliżej, coraz bardziej zmartwiony. – Co się dzieje?

Nie odpowiedziała; nawet na mnie nie spojrzała.

Przechyliłem głowę.

– Hej, Ro...

– Nic! – krzyknęła tak głośno, że aż podskoczyłem. – Nic się nie dzieje! – Głos miała piskliwy, wargi jej drżały, a zęby dzwoniły. – Wszystko gra i buczy!

– Rosie – szepnąłem, doskakując do niej. – Hej, *cariño*, co jest?

Zrobiła drżący wydech i opuściła ramiona. Oczy jej się zaszklily.

– Nic, wszystko w porządku – powtórzyła, ale zaraz tama pękła i słowa popłynęły wartkim strumieniem: – W moim suficie jest cholerna dziura. Te głupie naprawy potrważą znacznie dłużej, niż myślałam. Sprawiam ci kłopot, bo od miesiący okłamuję ojca i przez to nie mogę u niego zamieszkać. Jestem pewna, że mój brat wplątał się w coś dziwnego. W dodatku zostało mi mniej niż osiem tygodni do oddania książki, a nie jestem nawet blisko końca, bo utknęłam. Nie mogę już pisać, Lucasie! Sam widzisz, że moje życie to kompletny i całkowity chaos. Ach, i na domiar złego, odkąd rano dostałam okres, mam straszną ochotę na cronuta, a kiedy stąd wyjdziemy, to już go nie kupię, bo pączkarnia Holy Cronut będzie zamknięta!

Stałem jak wmurowany i obserwowałem, jak nabiera powietrza.

– Zatem jest ekstra! Po prostu świetnie! – ciągnęła, zaskakując mnie ponownie. – Być może wiele rzeczy idzie nie tak, jak powinny. Ale przecież jestem Rosie. A Rosie zawsze trzyma się w kupie. – Była już na granicy łez. – To właśnie robię najlepiej. Trzymam się. A teraz po prostu... Ja po prostu...

To właśnie ta samotna łza spływająca z kącika jej oka kazała mi podejść do niej już zupełnie blisko.

Dwie sekundy później zarzuciłem jej ręce na ramiona i tuliłem ją do siebie.

– Już dobrze – powiedziałem, delikatnie przytrzymując jej głowę, żeby poczuła się bezpiecznie.

– Nie rozklejam się – wyszeptała mi w bluzę. – Jestem Rosie i nie mogę się rozkleić.

Ścisnąłem mocniej trzęsącą się w moich objęciach dziewczynę i oparłem podbródek na jej czubku głowy.

– Możesz się rozkleić, Graham – powiedziałem, kołysząc nami na boki. – Masz do tego prawo raz na jakiś czas.

– Ale tego nienawidzę. Nie chcę, żeby ktokolwiek widział mnie w tym stanie. Zwłaszcza nie ty. – Znow czknęła. – Wyglądam tak paskudnie, gdy beczę.

– Paskudnie? Bynajmniej.

Jęknęła, ogrzewając oddechem moją skórę pod bluzą.

– Przestań być dla mnie taki miły.

– Jestem po prostu szczery – powiedziałem i naprawdę tak myślałem. To jej „zwłaszcza nie ty” nie umknęło mojej uwagi, ale to nie był odpowiedni czas, żeby się nad tym rozwodzić. – Trzeba wszystko z siebie wyrzucić, dla zdrowia psychicznego. – Przesunąłem ręką po jej plecach, masując jej kręgosłup. – Szczególnie gdy jest się pod tak dużą presją.

– Być może – powiedziała, wciąż wtulona w moją pierś. – Ale nadal mi się to nie podoba.

Pomyślałem o czymś, co mogło powstrzymać jej łzy.

– Poznałaś abuelę, tak? Na weselu?

Rosie przytaknęła.

– Kiedy ostatni raz zrobiłem coś takiego, to znaczy udawałem, że jest okej, że wszystko... gra i buczy – użyłem jej słów – abuela rzuciła we mnie drewnianą łyżką. Trafiła mnie prosto w twarz.

Spodziewałem się, że Rosie westchnie lub zachichocze, ale zamiast tego powiedziała z zadumą:

– Kocham abuelę.

– Trudno jej nie kochać. I spójrzmy prawdzie w oczy, sam sobie na to zasłużyłem.

Wydała z siebie dźwięk podobny do śmiechu. Tak jakby.

Dobrze, mogłem się jeszcze trochę bardziej upokorzyć, byleby przestała płakać.

– Łyżka była pokryta sosem bolognese, który akurat gotowała. Wyglądałem, jakbym właśnie wdał się w bójkę z pomidorami. – Na obronę abueli muszę powiedzieć, że zasłużyłem na to. – Rzuciwszy we mnie łyżką, zaczęła krzyżeć: „*Tontos son los que hacen tonterías*”. Głupi ludzie to tacy, co robią głupie rzeczy. – Dotknąłem palcami włosów Rosie, nieświadomie głaszcząc jej miękkie loki. A ponieważ nie oponowała, nie zabrałem ręki. – Abuela miała rację. Niemądrze jest udawać, że wszystko jest w porządku, gdy czujemy zupełnie co innego. Szczelnie zakręcony słoik z emocjami w końcu wybucha. Prędzej czy później.

Rosie nie odezwała się, a moje ostatnie stwierdzenie pozostawiło mi w ustach gorzki posmak, więc milczeliśmy oboje, kołysząc się na boki i nie wypuszczając się z objęć.

Kiedy Rosie w końcu odezwała się ponownie, jej głos był już spokojny.

– Lucasie?

– Hmm – mruknąłem. Byłem w pełni świadomy, że nie mam powodu, aby ją nadal obejmować, ale nie dbałem o to.

– Co takiego dusiłeś w sobie? Kiedy dostałeś tą łyżką.

Jej pytanie mnie zaskoczyło, choć po tym moim quasi-wyznaniu wcale nie powinno.

– Ja... – urwałem, nie słuchając własnych rad i spychając jeszcze głębiej wszystko to, co trzymałem w sobie. – Powiem ci, jeśli przestaniesz odtrącać moją pomocną dłoń. I wrócisz ze mną do mieszkania. Nie możesz tu zostać.

– Czemu nie powiesz mi teraz?

– Najpierw udowodnij, że mi ufasz.

Rosie wyplątała się z mojego uścisku i spojrzała na mnie. Odwzajemniłem jej spojrzenie.

– Tak to właśnie działa, Graham. W dwie strony.

Rozważała coś przez dłuższą chwilę, po czym przytaknęła niechętnie.

– Jeśli w ten sposób próbujesz mnie spytać, czy możemy zostać przyjaciółmi, to okej. Możemy. Coś drgnęło w mojej piersi i po chwili zniknęło.

– Przyjaciółmi – powiedziałem, opuszczając ramiona, ponieważ przyjaciele pocieszają się nawzajem, ale wiedzą też, gdzie przebiega granica. – Chodźmy więc. Wolę nie ryzykować, że pan Brown znów zaświeci nam z góry swoimi jajkami.

– Dobrze – powtórzyła teraz z większym przekonaniem. – Chodźmy do domu, współlokatorze.

¹⁵ *¿Pero qué coño haces, Lucas?* (hiszp.) – Co ty wyprawiasz, Lucas?

¹⁶ *Pero qué cojones* (hiszp.) – Co jest, kurwa...

¹⁷ *Por el amor de Dios* (hiszp.) – Na miłość boską!

ROZDZIAŁ 9

Rosie

Zamknęłam laptopa, nie mogąc patrzeć na plik z książką ani sekundę dłużej.

Z planowanych dwóch i pół tysiąca słów napisałam zero.

– Totalna katastrofa – powiedziałam do cichej i pustej kawalerki. Ponieważ napisałam zero słów i musiałam przeliczyć swój dzienny cel. Znowu.

Jeszcze raz pomyślałam o wczorajszym popisowym załamaniu. O tym, jak wylałam na Lucasa lawinę emocjonalnych wynurzeń. A potem nieprzyzwoicie długo obślinałam jego bluzę. Przede wszystkim zaś pomyślałam o tym, jak Lucas mnie pocieszał, spokojnie i taktownie. O tym, że zainterweniował, mimo iż go o to nie prosiłam. Nie oczekiwałam tego.

Przypomniało mi się, jak mnie uściskał. Przyłgnął do mnie całym ciałem. Jego uścisk był kojący, uzdrawiający, celowy – bo Lucas przytulał się tak, jakby naprawdę tego pragnął, jakby koncentrował się tylko i wyłącznie na tym. Przytulas, który zmienia życie – jeśli coś tak zwyczajnego jak przytulenie mogło mieć aż taką moc.

Od zawsze to ja byłam wsparciem dla innych. Kiedy moja mama odeszła i zostawiła nas z dziesięciomiesięcznym Ollym, dźwigałam ten ciężar na spółkę z tatą. W wieku dziesięciu lat musiałam szybko dorosnąć. Dźwigałam ten ciężar sama, kiedy taty przy mnie nie było. Dla przyjaciół byłam niczym bezpieczna przystań, byłam kimś, na kogo mogli liczyć, mogli wypłakać się na moim ramieniu lub uzyskać szczerą radę. Akceptowałam każdą narzuconą mi rolę, byłam zawsze dostępna, kiedy ktoś mnie potrzebował, i trzymałam się w garści w każdej sytuacji lub kryzysie. Zawsze spokojna, kontrolująca sytuację. To prawdopodobnie dlatego praca konsultantki do spraw inżynierii była dla mnie tak... odpowiednia i naturalna. Płacono mi za planowanie projektów, użyczanie swojej wiedzy i doradzanie w kryzysie. Prawdopodobnie dlatego zrezygnowanie z tej pracy na rzecz czegoś, co naprawdę kochałam – czegoś, czym rządzą emocje – było tak... wyzwalające.

Nawet jeśli w konsekwencji doprowadziło mnie do tego. Do załamania. Na co natychmiast zareagował Lucas, dzieląc się ze mną swoją siłą. Przejmując kontrolę.

Westchnęłam.

Oszałamiający uśmiech, szerokie ramiona, nieziemskie umiejętności kulinarne, supermoc dawania najlepszych przytulasów na świecie plus wielkie serce.

Życie naprawdę bywa niesprawiedliwe.

– I proszę, co teraz robię? – mruknęłam pod nosem. – Myślę o facecie, zamiast pisać.

Nie żeby to coś zmieniało, bo nadal nie byłam w stanie napisać nic sensownego.

Odsunęłam stółek, podeszłam do okna i otworzyłam je, wciągając w nozdrza chłodną październikową bryzę. Oparłam się o parapet, zastanawiając się, czy powinnam jeszcze raz spróbować zadzwonić do Liny. Może...

Za moimi plecami zabrzączał telefon.

– To dziwne – mruknęłam.

Podeszłam do wyspy kuchennej, podniosłam telefon i uśmiechnęłam się do wyświetlacza, na którym pojawiło się znajome imię.

– Psiapsiółaaaa! – wykrzyknął dobrze znany mi głos. – Dlaczego mam od ciebie milion nieodebranych połączeń? Tęsknisz za mną tak bardzo czy w końcu wypatrzyłaś Sebastiana Stana, a ja nic o tym nie wiem? Zaiskrzyło między wami? Na żywo jest tak samo słodki? Jeśli to palant, to nic mi nie mów. Bo mi go obrzydzisz.

– Lino – zaczęłam, na wpół wzdychając, na wpół się śmiejąc. – Właśnie o tobie myślałam. I to nie było milion połączeń, tylko dwa.

– Hmm, potraktuję to jak zaprzeczenie. Biedny Seb. Naprawdę wiele traci.

– Teraz widzę, jak mi ciebie brakowało. – Opadłam na kanapę, ustawiłam głośnik telefonu na

maksa i położyłam go na stoliku kawowym. – Jak tam sprawy, pani Martín-Blackford? Jak Peru? Miesiąc miodowy przebiega zgodnie z planem?

– Ach, Rosie, mogłabym się do tego przyzwyczaić. Myślisz, że będą za nami tęsknić w firmie, jeśli zostaniemy tu trochę dłużej? – Ściszyła głos: – Albo na zawsze?

– Cóż, biorąc pod uwagę, że twój mąż jest szefem działu świetnie prosperującej firmy inżynierskiej w Nowym Jorku, a ty jesteś we wspomnianym dziale liderką zespołu, powiedziałabym, że to... prawdopodobne?

– Wrr. Mogłam pozostać konsultantką – stwierdziła, chociaż wiedziałam, że nie mówi tego na serio. Lina kochała swoją pracę. – Albo, wiesz, wyjść za kogoś bez obowiązków.

Otworzyłam usta, żeby oznajmić, jak bardzo niedorzecznie to zabrzmiało, biorąc pod uwagę, że razem z Aaronem z trudem odrywali od siebie ręce. Ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, w tle odezwał się głęboki głos Aarona.

– Nie napinaj się tak, *amor!* Ja tylko żartowałam. Wyszłabym za ciebie po stokroć – odpowiedziała mu Lina.

W tle padły jeszcze jakieś stłumione słowa i moja psiapsiółka zachichotała. Wiedziałam z doświadczenia, że był to rodzaj chichotu, który zwykle poprzedzał ich pocałunek, dotyk lub powłóczyście, maślane spojrzenie.

Poczułam ukłucie zazdrości. Takiej zdrowej. Tęsknoty, przez którą zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przeżyję to co oni. Jak na ironię jakiś czas temu to właśnie ta tęsknota kazała mi rozpocząć romans z pisarstwem. I powołać do życia tę miłość, która mi się nigdy w prawdziwym życiu nie przydarzyła.

I jak skończyłam? Z jedną książką na koncie i nieudanym podejściem do drugiej. Mało tego, studnia mojej inspiracji wyschła, a w dodatku nie udało mi się znaleźć miłości.

– Rosie? – Głos Liny przywrócił mnie do rzeczywistości. – Korzystając z okazji, że mój mąż wyskoczył po peruwiańskie empanady, zaczęłam ci opowiadać o sekscesach mojego miodowego miesiąca, a ty totalnie się zawiesiłaś.

– Przepraszam, kochana.

Lina umilkła na moment.

– Wszystko w porządku? – zapytała w końcu, a jej wesoły ton zniknął. – Wiesz, że żartowałam z tymi telefonami? Zawsze możesz do mnie dzwonić. Tyle ile potrzebujesz.

– Wiem – odparłam, bo faktycznie to wiedziałam. – Ale...

– Nie przebijesz mojej bańki – skończyła za mnie, przypominając mi, dlaczego jest tak niezbędną i ważną osobą w moim życiu. Znała mnie na wylot. I dlatego wiedziała, co powiedzieć, by mnie uspokoić. – Jestem tak szczęśliwa jak nigdy dotąd w całym swoim życiu i rozmowa o twoich problemach tego nie zmienia.

Pozwoliłam, aby jej słowa wybrzmiały, i tym razem nie czułam zazdrości, nawet tej zdrowej, jedynie czystą, autentyczną radość z powodu jej szczęścia. Ich szczęścia. Aaron i Lina zasługiwali wyłącznie na szczęście.

– Powiem więcej – kontynuowała Lina. – To, że myślisz, że nie możesz na mnie liczyć, łamie moje biedne, kruche serducho. Ja...

– Dobrze już, dobrze. – Zrobiłam wydech. – Skończ już z tym szantażem emocjonalnym. To nie tak, że nie chcę z tobą o tym rozmawiać. Ja tylko...

– Nie chcesz mnie niepokoić, kiedy jestem w podróży poślubnej z moim zabójczo przystojnym mężulkiem. Ale już ustaliłyśmy, że tego nie robisz. Zatem mów, co ci leży na sercu, młoda.

„Mów, co ci leży na sercu”.

Miałam jej tyle do powiedzenia. Naprawdę chciałam jej to wszystko wyznać. Zaczynając od tego, że moje mieszkanie chwilowo nie nadawało się do zamieszkania. I że zatrzymałam się w jej kawalerce razem z jej kuzynem. I że się w nim zadurzyłam online, a wspólnie spędzany czas nie polepszał sytuacji. Jednak wykrztusiłam tylko:

– Chyba popełniłam straszny błąd.

– Okej – odpowiedziała ostrożnie. – Czy chodzi o błąd z gatunku „dodałam do ciasta sól zamiast

cukru” czy może „kochanie, pamiętasz ten fosforek cynku, który kupiliśmy, żeby wytruć szczury? Cóż, na twoim miejscu bym to wypłuka”?

Zamknęłam oczy.

– To drugie? – Zastanawiałam się. – Może nie dokładnie to, ale blisko. Wyłączając przypadkowe otrucie rodziny. Powiedzmy, że w tym wypadku ja jestem jedyną ofiarą. W pewnym sensie na własne życzenie. Ustalmy, że...

– Rosie? – przerwała mi Lina.

– Tak?

– Myślę, że posunęłyśmy się za daleko w metaforach i teraz nie wiem, o czym mówimy.

Odetchnęłam głęboko.

– Rzucenie pracy w InTechu. To był błąd, Lino.

– Co?!? – zapowietrzyła się, autentycznie zszokowana. – Co ty wygadujesz? Żyjesz sobie spokojnym życiem pisarki, nic cię nie rozprasza, a w kieszeni masz kontrakt wydawniczy!

– Tak, tylko że wcale nie żyję sobie spokojnym życiem pisarki. – Spojrzałam na sufit, dotykając palcami skroni. – Nic nie napisałam. Do terminu zostało mi mniej niż osiem tygodni, a ja jestem... w dupie. Utknęłam na długo, a teraz chyba już mi się nie uda tego nadgonić. Nie mam nic, Lino. Kompletnie nic.

Zapadła cisza, a potem moja najlepsza przyjaciółka westchnęła:

– Och, Rosie.

Dolna warga mi zadrżała, a rzeka, której pozwoliłam wystąpić z brzegów niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, znów zaczęła wzbierać, grożąc rozsądem tamy.

– Tak to wygląda – wymamrotałam dziwnie brzmiącym głosem. – Jestem nieudacznikiem. Jeszcze nawet nie spełniłam swojego marzenia, a już je przegrałam. Myślisz, że... że Aaron przyjmie mnie z powrotem do pracy, jeśli go o to poproszę?

– Nie.

– Ach. Rozumiem. Domyślam się, że już ktoś inny...

– Nie – powtórzyła. – Nie poprosisz Aarona o swoje dawne stanowisko.

– Lino...

– Zamknij się i posłuchaj. Posłuchaj uważnie! – Zamknęłam usta i mimo że ton mojej najlepszej przyjaciółki był ostry, moje oczy z każdą chwilą robiły się bardziej szkliste. – Rosalyn Graham, to ty jesteś szefową.

Wydałam z siebie odgłos, którego stanowczo odmówiłam uznania za czkawkę.

– Masz tytuł inżynierki. Zostałaś awansowana na liderkę zespołu w firmie technologicznej z najwyższej półki, i to w pieprzonym Nowym Jorku! – Przerwała, żeby to wszystko do mnie dotarło. – W wolnym czasie napisałaś powieść. Cholernie dobrą powieść, Rosie. Piękną i epicką historię miłosną o weteranie wojennym, który podróżuje w czasie, starając się znaleźć swoje miejsce w dzisiejszych czasach obok kobiety, którą tak niesamowicie kocha. Czy wiesz, że Charo wciąż nazywa go „swoim oficerem”? Ta wariatka uznała, że ów fikcyjny bohater należy do niej, i naprawdę się wkurza, kiedy ludzie o nim wspominają. – Wiedziałam o tym. Lina wysłała mi zrzuty ekranu wielu jej zapalczywie entuzjastycznych wiadomości. – W dniu, w którym dowie się, że to ty jesteś Rosalyn Sage, zacnie cię męczyć i dręczyć do końca życia. – Pauza. – I to tylko dlatego, że pojechałaś po bandzie. Dziewczyno, dałaś czadu!

– Tak naprawdę nie pojechałam po żadnej bandzie. Ja...

– Wydawnictwo nie dało ci umowy za ładne oczy.

– Racja – przyznałam niechętnie. – Moja pierwsza książka chyba jest okej.

Lina obruszyła się.

– Nie jest po prostu okej, Rosie. Ona po prostu wymiała! Niewielka, ale entuzjastycznie nastawiona część mojej rodziny, która mówi po angielsku, wprost ją uwielbia. – Usłyszałam jakiś szelest w tle, jakby właśnie otworzyła tabliczkę czekolady lub torbę z przekąskami. Jeżeli chodzi o nią, obie opcje były możliwe. – I na dodatek miałaś jaja, żeby rzucić pracę, w której już się nie spełniałaś, i podążać za karierą marzeń. Karierą pisarki. Ponieważ jesteś w tym dobra, Rosie.

Znów te jaja.

Przypomniałam sobie, jak Lucas nazwał mnie babą z jajami. Z jajami!

Mnie.

Moje serce znów zaczęło wykonywać te zabawne akrobacje, jak za każdym razem, gdy o nim myślałam.

– Czy ja w ogóle mam jaja? – usłyszałam swój własny głos.

– Tak! – potwierdziła Lina natychmiast. – Tę całą historię z utknięciem w miejscu podpowiada ci strach. Jesteś przerażona, że ci się nie uda, Rosie. Znam cię. Ale musisz przestać w ten sposób myśleć, przestać marudzić, że nie jesteś w stanie naprawić problemu, i zacząć wierzyć, że wszystko możesz.

– Auć – jęknęłam.

– Mówię to, bo cię kocham. – Mogłam sobie wyobrazić, jak grozi mi palcem. – Nie pozwól, żeby zjadła cię presja, którą sobie narzucasz. Jediną osobą, która cię ogranicza, jesteś ty sama.

Jej słowa zabolowały mnie nawet bardziej, niż powinny. Nie ta część o użalaniu się nad sobą, ale to, że to ja jestem problemem. Bo sama zaczęłam wierzyć, że nim jestem.

– Niemoc twórcza to powszechna rzecz – dodała Lina. – Musimy cię odblokować.

– Odblokować mnie?

– Wyjąć z ciebie ten korek. Pssst.

Opuściłam ręce, kładąc dłonie na miękkiej tkaninie poduszek.

– Nie wiem, Lino. Nie wiem... sama nie wiem, co jest ze mną nie tak. Jestem po prostu...

Zapadła cisza.

– Jesteś po prostu jaka?

– Po prostu... – Umilkłam. – Czuję się, jakby sto milionów rzeczy powstrzymywało mnie przed pisaniem. Kiedy siadam do laptopa, po prostu tracę parę. – Pokręciłam głową. – Próbowałam już wszystkiego, nawet akupunktury, bo czytałam na jakimś blogu, że uwalnia endorfiny, które wspomagają inspirację. Nie zadziało.

Lina milczała przez chwilę.

– Jest coś, czego mogłabyś spróbować – zasugerowała nieśmiało.

– A tym czymś jest...?

Nie odpowiedziała od razu i wiedziałam już, że zaraz usłyszę coś szalonego.

– Fabuła twojej drugiej książki rozgrywa się w tym samym uniwersum, prawda? Powiedziałaś mi, że chcesz podarować najlepszemu przyjacielowi oficera jego szczęśliwe zakończenie.

– Tak.

– Wspomniałaś też, że tym razem historia będzie trochę... lżejsza. Że będzie opowiadać o jego zmaganiach z nowoczesnym światem i próbie dostosowania się do tego survivalu, jakim stało się współczesne randkowanie.

– Tak, mogłam tak powiedzieć.

– Zatem – zaczęła Lina bardzo powoli, tak powoli, że to słowo przeciągała przez kilka sekund. – Mogłabyś zrobić to samo. Mogła-byś tam wrócić.

Zrobiłam zdziwioną minę.

– Wrócić? Gdzie?

– Do świata randek – odpowiedziała rezolutnie Lina. – Zaszłyś się w domu na... ile to już trwa? – zapytała, nie dając mi szansy na odpowiedź. – Zbyt długo! Może w tym tkwi problem. Jesteś pisarką romansów. Próbujesz opowiedzieć historię gościa z początku dwudziestego wieku, który umawia się na randki w dzisiejszym świecie. Może powinnaś po prostu... sama to zrobić? Jeśli się nad tym zastanowić, wy dwoje nie jesteście tacy różni. Nie umawiałaś się z nikim od co najmniej dwóch lat. – Zachichotała. – Ty i twój bohater jesteście jak dwie piękne i staroświeckie ryby wrzucone do stawu z nowoczesnymi randkami.

Z moich ust wyszedł dziwny dźwięk. Zamierzałam uświadomić Linie, że jej pomysł może się źle skończyć na wiele różnych sposobów, ale zmieniłam zdanie. Bo być może, ale tylko być może...

– To może zadziałać – powiedziała Lina, jakby czytała mi w myślach. – Słuchaj, moim pierwszym pomysłem był seks. Orgazmy. Kiedy wspomniałaś o endorfinach, miałam zamiar

zasugerować, żebyś kupiła sobie nowy wibrator, ale myślę, że tym razem potrzebujesz czegoś prawdziwego.

Zamrugalam, próbując to wszystko przetworzyć.

– Wiesz, że nie kręcą mnie przelotne znajomości i przygody na jedną noc – zaoponowałam.

– Właśnie – odpowiedziała szybko. – Zanim dojdzie do bara-bara, musi nastąpić część romantyczna.

– Bara-bara?

Lina zignorowała moje pytanie.

– Dlatego uważam, że powinnaś ponownie ściągnąć Tindera. Lub Bumble. Albo inną apkę, którą jakiś Zuckerberg od serwisów randkowych wymyślił w tym tygodniu.

– Aplikacja randkowa. – W moim głosie pobrzmiwała spora dawka sceptycyzmu. – A co ze staroświecką rybą? Chyba wołałam tamto. Możemy do tego wrócić? Z randkowania w sieci nie wyszło nigdy nic dobrego. W moim przypadku.

– Posłuchaj. – Lina odchrząknęła. – Wiem, że miałaś powód, żeby zakończyć przygodę z serwisami randkowymi... i z facetami. I to całkiem słuszny. Ostatni mężczyzna, z którym się umawiałaś, duppek numer pięć, był... Cóż, powiedzmy, że miał szczęście, że nie pożyczyłam samochodu Aarona i przypadkowo po nim nie przejechałam.

– Lino! – Zdenerwowałam się. – Rozmawialiśmy o tym, że masz nie wygadywać takich bzdur.

– Miałam jedynie na myśli delikatne muśnięcie zderzakiem jego tyłka. Nic ponadto.

Pokręciłam głową.

– Chcesz przejechać każdego mężczyznę, z którym się spotykałam.

Lina zaśmiała się, ale zabrzmiało to mrocznie i... krwiożerczo.

– Może dlatego, że wszyscy byli dupkami.

Zamknęłam oczy, czując się bezradna i zmęczona. Głównie dlatego, że miała rację.

– Chodzi mi o to – ciągnęła Lina – że ta długa lista idiotów, z którymi się umawiałaś, w pewnym sensie doprowadziła do tego, że zadebiutowałaś tą fenomenalną powieścią. A raczej nie możesz liczyć na to, że pójdziesz do Central Parku, upuścisz szalik w nadziei, że znajdzie go mężczyzna twoich marzeń i zacznie przeszukiwać miasto...

– Tak – przerwałam jej. – Nie mam na to czasu, rozumiem to.

– Nie masz – przyznała taktownie. – Więc może, to tylko sugestia, zalogowanie się w serwisie i powrót do randkowania mógł-by coś zmienić? Jakoś cię zainspirować? Uruchomić w tobie jakiś guzik? Albo po prostu oczyściłabyś głowę i trochę się zabawiła. Co też nie byłoby takie złe.

Skuliłam się, broniąc się przed przyjęciem do wiadomości, że to, co mówiła, miało sens.

– Może nawet mogłabyś potraktować to jak... – przerwała na moment, by zaraz dokończyć z jeszcze większym entuzjazmem – ... badania. Pracę w terenie. Jakbyś przeprowadzała eksperyment! Wybierz faceta i zrób wszystko, co trzeba, aby pobudzić swoje twórcze soki. Nawet nie musisz mu tego mówić.

Eksperyment.

Nie podobała mi się ta ostatnia część. Nie sądziłam, że mam odwagę, by zrobić kogoś w... cokolwiek sugerowała Lina. Nie miałam w zwyczaju grać nie fair.

A jednocześnie przecież okłamywałam tatę od miesięcy. I na dodatek teraz oszukiwałam też Linę – przez zaniechanie – nie przyznając się, że podczas jej nieobecności mieszkam w jej mieszkaniu. Z jej kuzynem.

– Warto spróbować – zachęcała mnie Lina.

– Pewnie tak – przyznałam po cichu. – Złapię się wszystkiego, co pomoże mi wyjść z tego głupiego dołka. – Poczułam ucisk w kącikach oczu. Moje następne słowa zaskoczyły mnie samą: – Kto wie, może nawet w końcu uda mi się znaleźć miłość? – Ale światełko nadziei, które na moment zatliło się w mojej piersi, szybko zgasło. – A jeśli to po prostu nie jest mi pisane, to przez resztę swoich dni zadowolę się marzeniami o prawdziwej miłości, ale pod warunkiem że uda mi się o tym napisać.

– Nie mów tak, Rosie – powiedziała Lina tak czule, że poczułam, jak moje gardło zaciska się z... emocji. Mnóstwo zagmatwanych, intensywnych emocji. Boże, ostatnio zrobiłam się straszną beksą –

Oczywiście, że jest ci to pisane. Kto wie, może nakręca o tym jedną z tych komedii romantycznych, które tak bardzo kochasz. – Zniżyła głos: – Autorka romansów zaczyna umawiać się na randki w poszukiwaniu inspiracji i zakochuje się. Uwaga, spoiler: to bestseller! – Zaśmiała się. – A jeśli się nie zakochasz, a facet okaże się palantem, to pożyczymy samochód Aarona i sprawimy, że ten człowiek już nigdy nie przejdzie na czerwonym.

Boże, kochałam swoją najlepszą przyjaciółkę! Kochałam ją, nawet jeśli jej mająca dobre intencje, aczkolwiek brutalna natura miała lada dzień wpakować nas do więzienia.

Po raz kolejny pomyślałam o tym wszystkim, co przed nią ukrywałam, i znów zacisnęłam mi się żołądek. Ale gdy tylko otworzyłam usta, przy drzwiach usłyszałam jakieś skrzypnięcie.

Odwrociłam się instynktownie, napotykając wzrokiem stojącą tam postać. Musiałabym być ślepa, żeby go od razu nie rozpoznać.

Lucas. Mój współlokator. Kuzyn Liny.

Stał w progu z podniesionymi ramionami i oczami jak spodki. I sprawiał wrażenie osoby przyłapanej na robieniu czegoś złego. Czegoś, czego nie powinien był robić. Czegoś...

O Boże. Niece!

I nagle wiedziałam. Wiedziałam, co przed chwilą robił, byłam tego tak pewna, że miałam problem z przetworzeniem tej informacji.

On mnie szpiegował. Podслуchiwał moją rozmowę.

– Rosie? – zawołała moja najlepsza przyjaciółka z ustawionego na maksymalną głośność aparatu. – Jesteś tam?

– Przepraszam – wychrypiałam ze wzrokiem skupionym na jego profilu niczym wiązka lasera. – Jestem, ale... muszę już kończyć.

Nie mogłam oderwać oczu od Lucasa; patrzyłam, jak idzie do mnie, a mój umysł powtarzał jak mantrę: o Boże, dlaczego? Dlaczego musiał podsłuchiwać właśnie tę konkretną rozmowę?

Lucas szedł w moim kierunku, a moje oczy, które najwidoczniej robiły, co chciały, zdecydowały, że to dobry moment, by wgapić się w niego jak ciele w malowane wrota. Podziwiać sposób, w jaki jego szmaragdowozielona bluza z kapturem opina klatkę piersiową, której twardy dotyk na swoim policzku tak dobrze pamiętałam. Zapatrzyć się na kosmyk jego czekoladowych włosów opadający mu na czoło.

Seksowny i rozczochrany pan gumowe ucho. Mógłby przynajmniej mieć na tyle przyzwoitości, aby nie wyglądać tak... rozbrajająco.

– W porządku – powiedziała Lina w momencie, w którym Lucas znalazł się koło mnie. Usiadł na stoliku kawowym tuż przede mną, a obok mojego telefonu położył niebiesko-różowe pudełko, którego wcześniej nie zauważyłam.

Przełknęłam ślinę, bo jego kolana znalazły się o centymetr od moich.

Lina wciąż paplała:

– Powiem abueli, żeby zapaliła świeczkę i pomodliła się o porządnego faceta dla ciebie, takiego, który da ci przynajmniej jeden lub dwa orgazmy, ponieważ...

– Dziękuję ci, Lino – przerwałam pospiesznie, schylając się po swój telefon. Wyłączyłam głośnik i przyłożyłam telefon do ucha. – Zadzwoń do ciebie później, okej? Naprawdę muszę kończyć.

– W porządku – ustąpiła moja psiapsiółka. – Puszczę cię, ale... tylko dlatego, że cię kocham. I jeśli mi obiecasz, że będziesz pamiętać o tym, że możesz wszystko.

Czułam, jak spojrzenie Lucasa wypala dziury w moim policzku, ale nadal patrzyłam w podłogę.

– Ja też cię kocham, Lino. Uściskaj ode mnie Aarona i ciesz się resztą miesiąca miodowego, tak?

Zakończyłam połączenie z sercem w gardle, starając się nie wyglądać na kogoś, kto usilnie stara się wymyślić jakiś plan działania, podczas gdy mój umysł strzelał pytaniami na prawo i lewo. Lucas słyszał o orgazmach. Ale co z resztą? Boże, jak długo on tam stał?

– Hej – powiedział tak delikatnie, że słowo to uruchomiło przynajmniej ze sto dzwonek alarmowych w mojej głowie. Wczoraj, kiedy tak beznadziejnie się rozkleiłam, tulił mnie w ramionach, a teraz to. – Nie przywitasz się ze mną, Rosie?

– Cześć – odpowiedziałam, wpatrując się w podłogę. Bo gdybym teraz na niego spojrzała i zauważyła najmniejszy ślad litości na jego twarzy, byłoby mi niezmiernie... smutno. Byłabym

autentycznie zdruzgotana. – Właśnie gadałam z Liną.

– Słyszałam.

Zacisnęłam wargi.

– Nie zdążyłam jej powiedzieć, że tu mieszkamy. Razem. Dopóki... no wiesz, dopóki nie będę mogła wrócić do siebie. – Przełknęłam, wpatrując się w wolny róg stolika. Jeśli chciałam, żeby wszystko wydawało się w porządku, musiałam się tak zachowywać. – W każdym razie, jak ci minął dzień? Poszedłeś na tę darmową wystawę w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej, o której ci mówiłam? Podobało ci się? Było tak fajnie, jak to pokazują na swojej stronie?

– Tak – powiedział, jakby to jedno słowo odpowiadało na wszystkie cztery moje pytania. Następnie dodał: – Przyniosłem ci coś.

Przesunął niebiesko-różowe pudełko w moją stronę, a mnie zatkało, gdy zauważyłam logo na wieczku. Im dłużej wpatrywałam się w to znajome opakowanie, tym bardziej coś wypełniało moją piers niczym pompowany powietrzem balonik.

– Pamiętałeś – powiedziałam łamiącym się głosem. – Cronuty. Z Holy Cronut. O których wczoraj wspomniałam.

Nie tylko wspomniałam. Wykrzyczałam mu to w twarz, zaraz po tym, jak go poinformowałam, że mam okres, i tuż przed tym, jak zasmarkałam mu bluzę.

– Tak – potwierdził, a balonik zajął całą przestrzeń pomiędzy moimi żebrami. – Dziś rano odebrałem duplikat swojej karty, więc pomyślałem, że możemy to uczcić. – Popchnął kartonik w moim kierunku. – Jeśli się ze mną podzielisz, bo, jak powiedziałem, kupiłem je dla ciebie.

– Jeśli się podzielę? – zdumiałam się. Czy ten człowiek istniał naprawdę? Czy był realnie i autentycznie prawdziwy? Przesunęłam wzrok z niebieskich liter napisu „Holy Cronut” na jego kolana. – Oczywiście, że się podzielę. – Zawiesiłam głos. – To duże pudełko.

– Największe, jakie mają.

Położył jedną dłoń na swoim lewym udzie, a ja pomyślałam o jego opalanej skórze widocznej przez rozdarcia w dżinsach. Ogarnęła mnie chęć wyciągnięcia ręki i sprawdzenia, jaka jest w dotyku.

– Jak myślisz? – Zabębnił w nogę silnie wyglądającymi palcami. Jakby wiedział, że skupiam się dokładnie na tym miejscu, i chciał zwrócić moją uwagę. – Zjemy je teraz czy zostawimy na później? Może po obiedzie?

Wydałam z siebie coś, co brzmiało jak pomruk rozczarowania.

– Czyli jemy je od razu. – Roześmiał się, a jego śmiech okazał się wystarczającym powodem, bym w końcu spojrzała w górę. Na jego twarz.

– Moja wczorajsza załamka musiała być naprawdę epicka – wymamrotałam, obserwując, jak marszczą się kąciki jego wesołych oczu. – A może teraz się mnie boisz i po prostu starasz się obłaskawić brzydkiego ryczącego potwora.

– Nie masz w sobie nic brzydkiego.

Rozchyliłam usta, jego słowa dźwięczały mi w uszach.

Zupełnie nieświadomy tego, że właśnie powiedział coś, co zapamiętam na zawsze, zdjął pokrywkę, odsłaniając sześć znajdujących się w środku pączków.

– Do tego uwielbiam, jak od czasu do czasu ktoś skropi mnie łzami. – Pudełko ponownie podjechało pod mój nos. – Łzy są dobre na skórę.

Pokręciłam lekko głową i wyłowiłam z pudełka słodki cynamonowy i chrupiący skrawek nieba.

– Dziękuję, Lucasie. Naprawdę nie musiałeś.

On też wziął jednego pączka, a potem stuknął go z moim, jakbyśmy wznosili toast.

– Przyjaciele nie oczekują podziękowania za to, co dla siebie robią, Rosie.

Przyjaciele.

– No tak. – Poruszyłam kącikami ust i uraczyłam go najmniejszym uśmiechem w historii uśmiechów. Zmarszczył brwi, więc uznałam, że należy zmienić temat. – Myślę, że w takim wypadku musimy wymyślić coś innego do powiedzenia zamiast zwykłego „dziękuję”.

W jego oczach zatańczyło coś, o czym z zadowoleniem pomyślałam, że to moja zasługa. Mimo że znów mi przypomniał, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Masz na myśli tajne hasło? – zapytał. – Który znamy tylko my?

– Jasne – odrzekłam, zapalona do tego pomysłu o wiele bardziej niż on. O wiele bardziej, niż powinnam. – Coś w tym stylu.

Lucas myślał przez kilka chwil, a następnie zamachał ręką trzymającą cronuta.

– Pączkuję ci. Co ty na to?

Jego uśmiech był wielki i tak jasny, jakby ktoś włączył wyświetlacz z mocą wszystkich możliwych megawatów.

Patrzyłam, jak siedzi przede mną, jak gdyby nic się nie wydarzyło, jak gdyby wcale nie był taki cudowny, że ciężko mi było powstrzymać się przed lubieniem go coraz bardziej. Tak bardzo, że musiałam się fizycznie hamować, żeby mu nie powiedzieć, że jest najśłodszym facetem, jakiego w życiu spotkałam. Śłodszym niż jakiegokolwiek ciastko, które mógłby mi kupić.

– Pączkuję ci, Lucasie.

I nie mówiąc nic więcej, lecz jedynie mlaskając z zadowolenia, zaczęliśmy pałaszować pączki. Zawartość pudełka zniknęła w rekordowym tempie. I zanim oboje wylizaliśmy czubki palców, udało mi się skutecznie zapomnieć o prawie wszystkim, co się wcześniej wydarzyło.

– Rosie – powiedział Lucas, wlepiając we mnie spojrzenie, które powinno być dla mnie ostrzeżeniem przed tym, co miało za chwilę nastąpić. – Opowiesz mi wreszcie o swojej blokadzie twórczej i tych wszystkich dupkach, z którymi się umawiałaś?

ROZDZIAŁ 10

Rosie

– Czyli wszystko słyszałeś, tak?

Wiedziałam, że tak było. Zerknęłam z zakłopotaniem na cienką jak włos przestrzeń dzielącą nasze kolana.

– Podobnie jak cała okolica. Prowadziłaś bardzo głośną rozmowę przy szeroko otwartym oknie. Ukryłam twarz w dłoniach.

– Świetnie.

Poczułam, jak delikatnie łapie mnie za prawy nadgarstek. Ten niespodziewany dotyk zaparł mi dech. Pociągnął mnie delikatnie za rękę, poczułam mrowienie w ramieniu i... cóż, nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko pozwolić mu odciągnąć jedną z dłoni od mojej twarzy.

Spojrzałam na niego ostrożnie jednym okiem.

– Będę z tobą szczery, Rosie. – Sięgnął po mój drugi nadgarstek, a kiedy się trochę opierałam, ten niewielki uśmiech igrający na jego twarzy zrobił się tak szeroki, że pozwoliłam mu zabrać też moją drugą rękę. Och, ten głupi i niegrzeczny przepiękny uśmiech. – Idąc ulicą, przypadkowo usłyszałem solidny fragment waszej rozmowy. Ale kiedy sprintem wbiegłem na górę i stanąłem pod drzwiami, żeby posłuchać reszty, zrobiłem to całkowicie świadomie.

– W porządku – odpowiedziałam powoli, kładąc ręce na kolanach. – Dzięki za szczerość.

Bo co miałam powiedzieć? Z jakiegoś powodu nie byłam nawet zła. Targały mną różne... emocje. Ale złość nie była jedną z nich.

– Lubię cię, Rosie – powiedział Lucas, a moje serce podskoczyło. – Myślę, że to całkiem oczywiste. – Niedbale wzruszył ramionami, a w moich piersiach szaleńczo zadudniło tysiące bębnow. – Ale fakt, że ty naprawdę uważasz się za nieudacznika? Tylko dlatego, że masz blokadę twórczą? Nie podoba mi się to. Ani trochę. I jako twój przyjaciel zamierzam ci nagadać, tak jak to zrobiła moja kuzynka.

„Jako twój przyjaciel”.

Tak, ponieważ lubił mnie jako przyjaciółkę. To jasne, wiedziałam o tym. Nie powiedział nic nowego.

– I jako twój przyjaciel chcę ci też pomóc. Nie ma tu mojej kuzynki, więc może mógłbym ją zastąpić? W roli najlepszego przyjaciela – ciągnął Lucas.

Najlepszego przyjaciela. To brzmiało równie cudownie, jak obrzydliwie. Westchnęłam.

– Okej.

Lucas przysunął się do mnie o milimetr.

– Lina mówiła, że skończyłaś z facetami. I serwisami randkowymi. – Przybrał poważną minę. – Dlaczego?

Pokręciłam głową, czując, że płoną mi czubki uszu.

– Lucasiu, raczej nie chcę iść z tobą na spacer po cmentarzysku wspomnień, gdzie pogrzebano wszystkie moje przynębiające randki – mruknęłam.

– Chcę tylko zrozumieć. Jestem w wyraźnie niekorzystnej sytuacji. Brakuje mi tych wszystkich kawałków układanki o imieniu Rosie, które ma Lina. – Przesunął się na sam brzeg stolika, wewnątrz jego kolan dotykało teraz zewnętrznej strony moich. Przełknęłam ślinę. – A ja swego czasu randkowałam. Sporo. Niełatwo mnie przestraszyć.

To „sporo”, które rzucił tak swobodnie, rozbudziło moją ciekawość. No dobra, nie tylko ciekawość. Poczułam się też odrobinę zazdrosna.

– Zatem... jesteś ekspertem od randkowania czy coś w ten deseń?

Przechylił głowę, myśląc, co odpowiedzieć.

– Nie powiedziałbym, że ekspertem, ale żadna jeszcze nigdy nie narzekała.

Czy w takim razie był seryjnym randkowiczem? Jego słowa sprzed kilku dni wróciły do mnie, ponownie rozniecając ogień zazdrości.

– Myślałam, że już nie chodzisz na randki.

Lucas powiedział też, że nikt nigdy nie złamał mu serca, ale zachowałam tę uwagę dla siebie.

– Masz dobrą pamięć, Rosalyn Graham – przyznał. – Nie, już nie chodzę. Nie udzielam się już na tym rynku. Nie mogę.

Chciałam drążyć głębiej. Zapytać dlaczego.

– Podsumujmy: jesteś ekspertem od randkowania, który nie chodzi na randki.

– Jeśli właśnie to chcesz usłyszeć, to owszem, jest tak, jak mówisz.

Nie, to nie było to, co chciałam usłyszeć. Ale jakie to miało znaczenie?

Z westchnieniem podciągnęłam obie nogi do góry, podwijając je pod siebie i tym samym zrywając kontakt fizyczny z kolanami Lucasa.

– Nawet nie wiem, od czego mam zacząć.

Lucas również podciągnął jedną ze stóp i oparł ją o kanapę, tuż obok mojego uda, na powrót zbliżając się do mnie.

– Od dupka numer pięć? – zaproponował z poważną miną. – Zacznij od niego. Imię i nazwisko? Adres? Data urodzenia? Tylko w celach informacyjnych.

– Ha. – Rzuciłam mu szybkie spojrzenie. – Ted, bez nazwiska, adres i data urodzenia nieznane. – Zignorowałam jego zmarszczoną minę i zapytałam: – Co jeszcze chcesz wiedzieć? Co poszło nie tak?

Przytaknął.

– Skoro lubisz takie nudy... – zażartowałam, ale on nawet się nie uśmiechnął. – Okej, więc Ted i ja spotykaliśmy się przez... plus minus kilka tygodni. – Dokładnie sześć. – Od początku stawiałam sprawę jasno, mieliśmy być związkiem na wyłączność, nie spotykać się z innymi, bo ja po prostu... – Pokręciłam głową. – Tak już mam. Zgodził się, powiedział mi, że też nie chce się mną z nikim dzielić. Pewnego dnia przez czysty przypadek zobaczyłam go z jakąś panną przyssaną do jego ust. Kiedy się z nim skonfrontowałam, udał, że mnie nie zna. – Bolało jak cholera. – Ten idiota odegrał taką scenę, że przez sekundę zwątpiłam, czy to ten sam facet. Ale tak, to był Ted. I spotykał się z tą dziewczyną dłużej niż ze mną.

Lucas milczał, przypatrując mi się jakoś dziwnie.

Przerwałam tę ciszę.

– I tak to było z Tedem. Dupkiem numer pięć. – Oparłam się z powrotem o kanapę, usadawiając się wygodnie i czekając, aż coś powie, cokolwiek. Nie zrobił tego. – W porządku. Pogodziłam się z tym w zaledwie kilka dni. On nawet nie był najgorszy.

Lucas uniósł brwi i powiedział bardzo wolno:

– Byli gorsi od niego.

Zdałam sobie sprawę, że to nie było pytanie, ale i tak odpowiedziałam.

– Nathan. Twoja kuzynka nazywa go królem dupków. – Zmieniłam pozycję, przyciągając kolana do klatki piersiowej. A ponieważ najwidoczniej nie miałam opcji filtrowania informacji pomiędzy mózgiem a ustami, opowiedziałam również o nim. – Był scenarzystą. Zabawnym, dowcipnym, czarującym. Nasza pierwsza randka była prawdopodobnie najlepszą pierwszą randką, na jakiej kiedykolwiek byłam, co powinno być dla mnie ostrzeżeniem, biorąc pod uwagę, że pojawił się pijany.

Lucas wzdrygnął się, zacisnął mocno usta.

Kontynuowałam:

– Usprawiedliwił się tym, że miał paskudny dzień w pracy i przed randką wypił kilka piw. Powiedział, że nie chciał odwoływać spotkania, bo tak bardzo mu się podobałam. – A Nathan potrafił być przekonujący. – W każdym razie wszystkie nasze późniejsze randki były jak... umawianie się z wieloma mężczyznami jednocześnie. W jednej chwili był czarujący i idealny, a potem pyk, zmieniał się w kogoś zupełnie innego. Nigdy nie wiedziałam, czy za chwilę nie zacznie zachowywać się jak dziwak, ponurak czy po prostu jak... świr.

W szczęście Lucasa przeskoczył mięsień.

– Czy on cię kiedykolwiek...?

– Nie – przerwałam mu. – Nie w tym rzecz. Nigdy nie podniósł na mnie ręki. Chodziło bardziej o to, co mówił i jak się zachowywał. – To były sytuacje rodem ze skeczów komediowych. Dziwaczne. – Ale zawsze po wszystkim przeproszał, mówił, że to wszystko z nerwów, bo tak za mną szaleje. – I ja, głupia naiwniaczka, wierzyłam mu za każdym razem. – W każdym razie... – Roześmiałam się, żeby zmniejszyć nieco dramatyzm tej kijowej historii. – Okazało się, że testował na mnie różne rzeczy. Sceny do scenariusza, nad którym pracował.

Lucas siedział tak nieruchomo, że ledwo widziałam, jak porusza się jego klatka piersiowa. Przez minutę lub dwie nawet nie mrugnął.

Spojrzałam w dół na swoje stopy.

– Ostrzegałam cię, że to będzie przynębiające.

– Ten Nathan – zaczął, ignorując mój ostatni komentarz. – Po jakim czasie go zostawiłaś?

Poruszając palcami w skarpetkach, upewniłam się, że patrzę właśnie na nie.

– Wiesz, właściwie... nie zostawiłam go. – Przełknęłam wstyd z taką godnością, na jaką było mnie stać. Ponieważ powinnam była zakończyć ten związek na pierwszej randce. – To on ze mną zerwał. Ujawnienie mi prawdy zaplanował jako zwrot akcji w swoim scenariuszu.

Lucas nic nie mówił. Ani słowa. A ja... Boże, co ja najlepszego zrobiłam? Dlaczego mu o tym wszystkim opowiadałam? Mogłam się przecież z nim przyjaźnić, nie ujawniając mu rzeczy, które nie świadczyły o mnie za dobrze.

– Wystarczy na dziś, przyjacielu. – Wreszcie odszukałam jego wzrok, postanawiając zignorować jego minę. – Dlatego skończyłam z facetami i apkami randkowymi. – To była prawda. Po tym maratonie nieudanych pseudozwiązków postanowiłam zrobić sobie przerwę od poszukiwania... prawdziwej miłości i skupić się na tej fikcyjnej. – Chociaż Lina może mieć rację. Może wszystko, czego potrzebuję, to znów zacząć wychodzić i eksperymentować z randkami? A mówiąc „wychodzenie”, chyba mam na myśli ponowne ściągnięcie Tindera.

Zmarszczył czoło w zagadkowym grymasie.

Znów poczułam potrzebę przerwania ciszy:

– Daleko mu do ideału, ale na nic innego nie mogę sobie pozwolić i nie mam innego pomysłu. – Zaczęłam niespokojnie przebierać palcami, postanowiłam więc, że na nich usiądę. – Przygotowałabym listę elementów, które musi zawierać to... badanie, jak to określiła Lina. Eksperyment. Zatem wybiorę mężczyznę i przebrniemy przez te wszystkie fazy. Etapy randkowania. Przez naturalny proces poznawania kogoś, poczynając od tych zabawnych początków, takich jak dostawanie kwiatów lub motyle w brzuchu na pierwszej randce, poprzez te bardziej... zaawansowane. Jak pierwszy dotyk jego dłoni na mojej. Albo kiedy on nachyla się do mnie i wiem, że zaraz... – Przerwałam, orientując się, że zbyt mnie poniosło. – Właśnie tak.

Ponownie spojrzałam na mężczyznę przede mną i odczekałam kilka sekund.

– Ehm... – Zastanawiałam się, czy powinnam go szturchnąć palcem i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. – Myślę, że zjedliśmy jednego lub pięć cronutów za dużo. Czujesz mrowienie w palcach? Masz zimne poty? Chcesz szklankę wody?

Odsunęłam się o jakiś centymetr, kiedy ręka Lucasa wystrzeliła w moją stronę. Położył mi dłoń na kolanie, a ja spojrzałam na nią dokładnie w chwili, gdy powiedział:

– Nie.

Uniosłam brwi.

– Nie chcesz wody? – Wpatrywałam się w jego ciepłą i ciężką dłoń, której ciepło czułam przez materiał dzinsów, z trudem łapiąc oddech. – Wolisz szklankę mleka?

– Nie, Rosie – powtórzył z taką stanowczością, że oderwałam wzrok od jego palców, lekko zaciśniętych na moim udzie. – Ja to zrobię.

Mrugając ze zdziwieniem, przetwarzałam w głowie naszą rozmowę, szukając czegokolwiek, co mógłby dla mnie zrobić.

– W sensie... kupisz mi kwiaty? – spytałam, czując, że zabiera dłoń z mojej nogi. Opadłam na oparcie sofy z ulgą, że teraz będę mogła jaśniej myśleć. – Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek dostała kwiaty od faceta, z którym się umawiałam, ale...

Pokręcił głową i parsknął czymś, co nie było tak naprawdę śmiechem.

– Nie, będę twoim eksperymentalnym partnerem.

Oddech uwiązał mi w gardle. Moje głupie zauroczenie – o którym usilnie próbowałam udawać, że nie jest prawdziwe – zaczęło szarpać pręty klatki, w której je zamknęłam.

Cisza! – rozkazałam temu wrzaskowi w głowie. Powiedział, że jesteśmy przyjaciółmi. Wiele razy.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale bez rezultatu.

– Ty będziesz moim eksperymentalnym partnerem?

Przytaknął, odzyskując swój zwyczajowy luz.

– To idealne rozwiązanie, jeśli o tym pomyśleć.

Idealne? Całkiem szczerze, przez to pulsowanie w skroniach miałam trudności z usłyszeniem własnych myśli.

– Nie będziesz musiała ściągać Tindera czy innej aplikacji, na której znalazłaś tamtych – wykrzywił usta w lekkim grymasie – mężczyzn.

Otworzyłam usta, ale nie wyfrunęło z nich żadne słowo.

– Tak będzie o wiele prościej – kontynuował Lucas.

– Niby jak? – spytałam jednym tchem.

– Jeśli zrobimy to razem. Ja i ty – odparł z taką pewnością w głosie, że zastanawiałam się, czy przypadkiem naprawdę nie jest na cukrowym haju. A może to ja na nim byłam? Bo czy Lucas Martín naprawdę sugerował, że będziemy się ze sobą umawiać – eksperymentalnie – w nadziei, że dzięki temu odzyskam pisarską wenę? – Stwierdziłaś, że wybierzesz mężczyznę, z którym przejdziecie przez te wszystkie etapy – zauważył. – Zamierzałaś mu powiedzieć o eksperymencie? O fazach? O naturalnym procesie poznawania drugiej osoby?

– Ty... – Przełknęłam ślinę. – Naprawdę słuchałeś!

Uśmiechnął się i nie uszło mojej uwagi, że wyglądał teraz na bardzo zadowolonego z siebie.

– Nie ty jedyna masz dobrą pamięć, Rosalyn Graham. – Coś nagle przyszło mu do głowy. – Przy okazji, nigdy nie zdradziłaś mi swojego pseudonimu.

– Rosalyn Sage – odpowiedziałam bez zastanowienia.

Oczy Lucasa zwięziły się w szparki, podczas gdy moje zrobiły się wielkie jak spodki. Ponieważ uświadomiłam sobie, co właśnie zrobiłam.

– Czekał, czekał – mruknął.

Jasny gwint.

– Ty jesteś tą Rosalyn Sage? – Ze zdziwienia otworzył usta i chociaż to był najgorszy możliwy moment na takie rzeczy, nie mogłam przestać myśleć o tym, jak bardzo mi się podobają. Są takie pełne. Męskie. – To ty jesteś Rosalyn Sage, autorka powieści, o której moja siostra gada non stop od miesiący? Która jest stałym elementem na jej nocnym stoliku? Ty... – Urwał.

– Tak. – Westchnęłam. – To ja.

Jego twarz powoli się rozjaśniała, a usta rozciągały w tym wielkim, wspinałym uśmiechu przywodzącym mi na myśl wody Morza Czerwonego rozstępujące się przed Mojżeszem.

Wielkim wysiłkiem woli oderwałam wzrok od jego twarzy.

– Wracając do tematu, nie opracowałam jeszcze szczegółów, więc tak naprawdę nie wiem, czy postawić na szczerść, czy po prostu, nie wiem, iść za ciosem i liczyć na szczęście. – Skrzywiłam się, bo to wszystko brzmiało bardzo niepraktycznie. I... nieuczciwie. – Chociaż nie chciałabym, żeby któryś z nich poczuł się skrzywdzony, gdyby dowiedział się, że go wykorzystuję.

– I tu kurtyna się podnosi i wchodzi Lucas – rzucił żartobliwie.

Podniosłam oczy i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie z szerokim uśmiechem. Który emanował taką... pewnością siebie. Spokojem. Podtrzymał mnie na duchu. Był dla mnie jak siatka bezpieczeństwa rozciągnięta na wypadek, gdybym zaczęła spadać.

– Lucasic... – przerwałam, kwestionując własne zdrowie psychiczne za to, że w ogóle rozważam przyjęcie jego propozycji. – Ty teraz nie randkujesz. Nie udzielasz się na tym rynku. Sam to powiedziałeś.

– To nie jest zwykła randka, to randka eksperymentalna.

– To jest... – To było szaleństwo.

Wcale nie, polemizował chciwy, trzpiotowaty głosik w mojej głowie. To szansa na zbliżenie się do niego bez potrzeby wymyślenia pretekstów. Zanim ulotni się stąd na dobre.

Nie.

Musiałam być rozsądna.

– Będiesz w Nowym Jorku tylko przez kilka tygodni – oznajmiłam. Dokładnie sześć. – Nie chcę, żebyś tracił na mnie czas, zamiast robić to, co miałeś zaplanowane.

Lucas przez kilka sekund patrzył na swoje dłonie, a potem podniósł wzrok na mnie.

– Nie mam z tym problemu, Rosie.

Przechyliłam głowę, obserwując go uważnie, i znów dostrzegłam cień, który przemknął po jego twarzy.

– Nie chcesz już zwiedzać miasta?

– Nie. – Pokręcił głową. – Rosie, będę z tobą szczerzy – zniżył głos, a ja wstrzymałam oddech, żeby nie uronić ani słowa z tego, co zaraz powie. – Podróżowałam sam przez sześć tygodni. Z wyboru, ponieważ myślałam, że tego potrzebuję. Ale... to przyniosło odwrotny skutek, taki, jakiego się nie spodziewałam. Nie kłamałam, kiedy mówiłem, że czuję się samotny. – Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, jakby jego słowa nie sprawiły, że chciałam złapać go za rękę. – Zatem... można powiedzieć, że mam nadmiarowy czas do zagospodarowania i z chęcią dotrzymam ci towarzystwa. Poza tym wiem, że już to zauważyłaś, ale – poklepał się po prawym udzie – nie jestem w najlepszej formie na chodzenie po mieście.

Spojrzałam na dłoń na jego nodze. To nie było aż tak wyraźne, ale już wcześniej zauważyłam, że woli przenosić ciężar na swoją lewą stronę. Pamiętałam tę pierwszą noc, kiedy prawie się przewrócił.

„Co ci się stało, Lucasie?” – chciałam zapytać.

Ale nie zapytałam, bo coś mi mówiło, że samo otworzenie się przede mną i przyznanie do tego na głos było już dla niego wystarczająco... trudne. Nadzwyczajnie. I chciałam to docenić, ale przede wszystkim chciałam pokazać mu, że możemy to robić w jego własnym tempie, na jego warunkach, a ja nie będę go wypytywać tylko dlatego, że jestem ciekawa.

– Zatem twierdzisz, że ja też w jakiś sposób ci pomogę? Tym... randkowym eksperymentem?

– Tak, Rosie. – Zajrzał mi w oczy. – I to bardzo.

Podobało mi się to. Tak bardzo, że poczułam w piersiach jakieś ciepłe, nieokreślone mrowienie.

– Te eksperymentalne randki muszą wyglądać autentycznie. Nie mam na myśli... całowania, migdalenia się czy trzymania za ręce. Ale te wszystkie inne rzeczy. Będziemy się... uwodzić. Poznawać się. Mówić sobie różne rzeczy, jak na prawdziwych randkach.

Zaśmiał się nisko.

– Co to jest... migdalenie?

– No wiesz... zbliżenie fizyczne. – Rozbawienie częściowo zniknęło z jego oczu, ale zignorowałam to. – To mogłoby zepsuć naszą relację. Naszą przyjaźń.

– W takim razie, jeśli to się kiedykolwiek stanie, będziemy wobec siebie szczerzy – oznajmił bez wahania.

Szczerzy wobec siebie.

Czy to również oznacza, że jedna ze stron przyznaje się do tego, że podkochuje się w drugiej?

Masz pierwszy minus, Rosie.

Lucas pochylił się do przodu, a w nozdrza uderzył mnie jego mydlany świeży zapach.

– Powiem ci coś – zaczął, a ja przełknęłam nerwowo ślinę. Głównie dlatego, że był teraz dużo, dużo bliżej mnie. Siedział na krawędzi stolika, zakleszczając mnie z obu stron swoimi długimi nogami. – Obiecuję ci, że nie pozwolę, aby to wpłynęło na naszą przyjaźń. – Przesunął się do mnie o kolejne kilka centymetrów. – Opowiesz mi wszystko o tych etapach randkowania, których musisz doświadczyć, pójdziemy na te randki i będziemy najlepszymi eksperymentalnymi partnerami, jakich można wymyślić. A po wszystkim, kiedy wrócimy do domu, będziemy znów Rosie i Lucasem. Współlokatorami. Przyjaciółmi. A już wkrótce – najlepszymi przyjaciółmi.

– Najlepszymi przyjaciółmi? – wykrztusiłam.

– Tak. – Skinął głową, a następnie powtórzył to tym swoim głębokim, melodyjnym głosem. – Najlepszymi przyjaciółmi.

Oszołomiona jego zapachem, słowami i brązowymi oczami, które lśniły teraz tak blisko mojej twarzy, nie powiedziałam nic.

Pewnie dlatego Lucas poczuł się zobowiązany, aby dodać:

– Jeśli nadal się wahasz, obiecuję ci coś jeszcze. – Zamilkł na chwilę. – Obiecuję, że nie zakocham się w tobie i nie zrobię się niezręcznie, Rosalyn Sage.

Poczułam, jak w gardle rośnie mi gula, i dałam sobie chwilę, żeby ochłonąć. Ponieważ nie było żadnego powodu, aby ta jego deklaracja... tak mnie podłamała.

Właściwie nie miałam powodu, aby czuć cokolwiek innego niż tylko ekscytację. Lucas zaoferował mi pomoc. I bez względu na to, czy ją przyjmę, czy nie, on i tak za pięć tygodni wyjedzie. To już postanowione. Odleci na inny kontynent. A dwa tygodnie później przypada mój termin oddania tekstu.

Co zatem miałam do stracenia?

– W porządku – powiedziałam. – Zróbmy to.

Lucas zaprezentował mi jeden z tych swoich zniewalających uśmiechów.

– Cztery randki. Eksperymentalne randki – uściśliłam, wyciągając rękę przed siebie, żeby poczuć się ekstrabezpiecznie. – Pięć... to byłoby za dużo, skoro zostaniesz tu jeszcze tylko przez pięć tygodni. Z kolei trzy to za mało. Dlatego cztery.

– Niech będą cztery – zgodził się Lucas, prostując swój długi tułów i stając przede mną. – Zdaje się, że zostaliśmy partnerami w pracach badawczych. Kumplami od eksperymentów. Pracownikami... terenowymi? To ty jesteś mózgiem tego przedsięwzięcia.

Roześmiałam się, ale mój śmiech zabrzmiał niespokojnie i bezsilnie. Dokładnie tak, jak się wtedy czułam.

– Ostatnio wciąż zawieram z tobą dziwaczne umowy.

– Dziwaczne? – prychnął dramatycznie, podając mi dłoń, której nie przyjąłam. – Zraniłaś mnie, Rosie. Moje pomysły są bombowe.

– Będziemy musieli ustalić granice. Warunki – powiedziałam to bardziej do siebie niż do niego. – Jak tamto, o czym wspomniałam wcześniej. Że bez względu na wszystko nic się nie zmieni. Żadnych niezręcznych sytuacji. – Słyszałaś to, szalona, głupia fascynacja? Nie przynieś mi wstydu! – A, i nie wydawaj na mnie niepotrzebnie pieniędzy. Jestem tania i mało wymagająca. Rachunki dzielimy na pół.

– Mogę się zgodzić z niektórymi z tych zasad. – Jego ręka nadal unosiła się w powietrzu, a palce, o których wiedziałam, że są ciepłe i silne, kołysały się przede mną. – Ale co do reszty będziesz musiała mi zaufać.

Och, Lucasowi akurat ufałam w pełni.

Ale sobie... już nie tak bardzo.

– Dobrze, ale...

Lucas złapał mnie za nadgarstek i zmusił do wstania. Potem przyciągnął mnie do siebie i już wiedziałam, że zaraz nastąpi słynny Lucasowy przytulas.

– Przypieczętuujmy to uściskiem, Graham – powiedział, obejmując mnie ramionami i mocno ściskając.

I, o rany! Życzyłam sobie, żeby ktoś wymyślił sposób na wydestylowanie takich chwil i zamknięcie ich w butelkach. Kupiłabym je wszystkie. Wypełniłabym nimi szafki i zachowała na zły dzień. Albo na każdy inny.

– Lubisz kapary?

Z zaskoczenia parsknęłam mu w bluzę.

– Kapary? – spytałam.

Wypuścił mnie z objęć i zrobił krok do tyłu, po raz kolejny każąc mi dochodzić do siebie po tym nagłym i niespodziewanym przytulasie.

– Przez to całe spiskowanie naprawdę zgłodniałem.

Zanim zdążyłam mu powiedzieć, jak niedorzecznie to brzmi, zwłaszcza że niedawno zjadł pół pudełka cronutów, w te pędy pognął do kuchni. Zaczął wyciągać rzeczy z lodówki, a następnie poszedł do spiżarni i otworzył szufladę z rondlami.

Spojrzał na mnie przez ramię.

– Pomóż mi z obiadem.

Podeszłam do wyspy i usiadłam na stołku.

– Jeśli przez pomaganie masz na myśli patrzenie...

– Uwielbiam publiczność – mruknął z uznaniem.

– To co gotujemy? – Moje spojrzenie powędrowało do jego umięśnionych pleców, gdy sięgnął po deskę do krojenia.

– Lazanie z bakłażanem. – Odwrócił się, uśmiechając się do mnie przez ramię. – Zrobię też ciasto na rustykalną ciabattę. Na jutro.

O Panie... Lucas zagniatający ciasto?

– Więc co z tymi kaparami? – naciskał, odciągając mnie od moich myśli.

– Są przepyszne.

Oczy mu rozbłysły.

– Brawo! Zuch dziewczyna!

„Zuch dziewczyna”.

A niech mnie...

ROZDZIAŁ 11

Rosie

Minął tydzień.

Siedem dni temu zgodziliśmy się na przeprowadzenie randkowego eksperymentu, ale poza tym, że zawsze, gdy o tym myślałam, czułam ucisk w żołądku, nie wydarzyło się nic. A dokładnie nie doszła do skutku żadna eksperymentalna randka, nie odzyskałam ani grama weny twórczej ani nie zwiększyłam dziennej liczby słów. Przyznaję, że potrzebowałam kilku dni na opracowanie etapów randek, które obiecałam przekazać Lucasowi wraz z kilkoma stronami notatek i wszelkimi informacjami, jakie mogłyby mu pomóc.

Kiedy w końcu mu to wszystko wręczyłam, Lucas uśmiechnął się swoim stumegawatowym uśmiechem, wrzucił notatki do torby i obiecał zapoznać się z materiałem.

Boże, to wszystko było takie zimne i skalkulowane, że często nie wiedziałam, czy mam się histerycznie śmiać, czy ponownie złać za pakowanie się w kłopoty. No bo co ja najlepszego robiłam? Facet, o którym skrycie marzyłam od ponad roku, zabierze mnie na „eksperymentalne” randki, które ni mniej, ni więcej sama zaplanowałam. A potem spakuje się i opuści ten kontynent na dobre.

Moje serce i tak musiało już dużo znosić na co dzień, teraz, gdy mieszkaliśmy razem. Musiało powściągnąć chęć wyskoczenia mi przez usta za każdym razem, gdy Lucas wychodził z łazienki w samym ręczniku i kropelkami wody na skórze. Musiało powstrzymać się od wyrwania mi się z piersi na widok tego, jak się odwraca i schyla po plecak – wciąż w tym cholernym ręczniku – a mięśnie na jego karku, ramionach i plecach tańczą i drgają. Moje słabe i głupie serce miało już dość walki z chęcią padania u moich stóp co wieczór, kiedy wracał z torbą zakupów i pytał z czarującym uśmiechem: „Ile słów dzisiaj napisałaś, Rosie?”, po czym rozpakowywał wszystko i zabierał się do przyrządzania kolacji.

Szczególnie to ostatnie wiele ode mnie wymagało.

Ponieważ oglądać Lucasa gotującego – Lucasa przy kuchence – to było jak zasiadać w pierwszym rzędzie na pokazie erotycznym spełniającym moje najskrytsze seksualne fantazje. Był niczym Magic Mike garnków i patelni¹⁸. Moje smutne i zaniedbane kobiece części ciała odlatywały na widok jego palców zagniatających i głaszczących gładką mieszanekę, a kiedy silną ręką starannie wyrabiał ciasto, pociłam się i wierciłam na stołku. Wystarczyło, że przerzucał omlet, a ja wzdychałam z tęsknotą na widok jego bicepsów.

Grr. A co gorsza – zwłaszcza dla mojego słabego, głupiego serca i moich kobiecych części intymnych – wynik tego wszystkiego, czyli jedzenie, które ugotował, było genialne, niesamowite, zaskakujące, powalające i cała reszta zachwytyłów Lady Gagi¹⁹.

Dlatego mieliśmy już tego dość. Ja i moje serce.

Na moim telefonie zabręczał sygnał wiadomości, wyrrywając mnie z wywołanych przez Lucasa myśli. Sięgnęłam po niego na drugą stronę wyspy, gdzie codziennie rozbijałam swój pisarski obóz i odblokowałam go.

Nieznany numer: Randka dziś wieczorem? O 18.00?


Ignorując motylki w brzuchu na słowo „randka”, przeczytałam wiadomość jeszcze kilka razy.

To musiał być Lucas, nikt inny nie wysłałby mi takiego SMS-a. Chociaż właściwie to nie byłby pierwszy raz, kiedy dostałam od kogoś przypadkową wiadomość.

Rosie: Kto tam?

Nieznany numer: Lucas.

Nieznany numer: Czekasz, aż ktoś inny cię zaprosi?

Nieznany numer: Myślałem, że jestem jedyny 

– Gdybyś tylko wiedział – mruknęłam pod nosem, zapisując jego numer w kontaktach, jednocześnie próbując wymyślić odpowiedź, która by mnie nie zdemaskowała.

Rosie: w porządku, będziemy eksperymentalnie na wyłączność 😊

Lucas: a nie byliśmy?

Kręcąc głową, postanowiłam przejść do sedna i odpowiedzieć na jego pierwsze pytanie.

Rosie: 18.00 pasuje. Dzięki!

Miałam zamiar spytać, skąd ma mój numer – szczerze mówiąc, to było trochę dziwne, że go nie miał, biorąc pod uwagę, że mieszkaliśmy już razem przez ponad tydzień, ale zanim zdążyłam nacisnąć „wyślij”, w mojej skrzynce odbiorczej wylądowało wyjaśnienie w postaci SMS-ów od mojej najlepszej przyjaciółki.

Lina: Hej, psiapsiółka! Właśnie przybyliśmy do Trujillo. Jak tam NYC?

Lina: Przepraszam za tę ciszę, byliśmy na wycieczce w górach i poza zasięgiem.

Lina: BTW, zapomniałam wspomnieć, że mój kuzyn przyjeżdża na kilka tygodni. Zatrzyma się u mnie.

Lina: Dobra, przyznaję: nie zapomniałam, tylko pomyliłam daty i myślałam, że przyjeżdża dzisiaj. Dałam cią. Wciąż działałam w trybie ślubnym.

Lina: Tak czy inaczej, wysłałam mu twój numer. TYLKO w razie nagłych wypadków, okej? Nie czuj się zobowiązana do marnowania na niego swojego czasu. Jest dorosły.

Lina: jeśli spyta cię o jakieś gówno, powiedz mu, żeby to sobie wygooglował.

Poczucie winy zakłuło mnie niczym cierń. Lina nie wiedziała o tym, że Lucas i ja mieszkamy razem. W jej mieszkaniu. Ani o naszym eksperymencie.

O Boże, naprawdę musiałam przestać oszukiwać bliskich przez przemilczanie pewnych spraw!

Na ekranie wyskoczyło powiadomienie o kolejnej wiadomości.

Lucas: patrz na to.

Stuknęłam w okienko naszego chatu i na ekranie otworzyło się zdjęcie. Selfie Lucasa w niebieskiej czapeczce z logo I ♥ NYC. Jego skrzywiony i próżny uśmiech na tle Empire State Building.

Poczułam ucisk w piersiach, jak gdyby pomiędzy moimi żebrami nagle zrobiło się za ciasno.

Rosie: Turysta pełną gębą.

Rosie: Zarabista czapeczka!

Była nie tylko zarabista. Byłam nią tak bardzo zachwycona, że zanim zorientowałam się, co robię, zapisałam to zdjęcie w swojej galerii.

Rosie: Lina właśnie przysłała mi SMS-a. O tym, że pomyliła daty i myślała, że przyjedziesz dzisiaj.

Rosie: Pisze też, że dała ci mój numer.

Rosie: W razie nagłych wypadków.

Próbowałam wymyślić jakiś sposób na powiedzenie mu, że powinniśmy poinformować Linę o naszej sytuacji, ale jego kolejna wiadomość zakłóciła mój tor myślenia, wykołując wszelkie intencje wyznania prawdy, jakie żywiłam. Była to kolejna fotka Lucasa, tym razem patrzył w obiektyw z góry, prezentując ten swój szeroki tors i silne bary, które ostatnio tak często pożerałam wzrokiem. Jego skrzywiony uśmiech awansował do miana pełnoprawnego szczerzenia zębów. Motylki w moim żołądku zakotłowały się, wytaczając wielkie działa i wszczynając rozruchy.

Lucas: wyglądać tak dobrze i nie mieć obok nikogo, kto mógłby mnie podziwiać – to zdecydowanie jest nagły wypadek, Graham.

Nie mylił się. Wyglądał naprawdę świetnie. Nagły wypadek – a to dobre.

I jest bezwstydnym flirciarzem, przypomniałam sobie. Pamiętaj, co ci mówił: żadna jeszcze nigdy nie narzekała.

Przewróciłam oczami, besztając się w duchu, bo naprawdę nie miałam jakiegokolwiek powodu do odczuwania rozgoryczenia czy zazdrości.

Rosie: Witaj, ego Lucasa! Miło cię w końcu poznać.

Lucas: Ego też pozdrawia.

Trzy kropki przeskakiwały na ekranie przez kilka sekund, sprawiając, że zagryzłam wargę w oczekiwaniu. Potem przysłała ostatnia wiadomość.

Lucas: Pozwalam ci wrócić do pracy. Bądź gotowa o szóstej. Do zobaczenia, współlokatoro!
„Współlokatoro”.

Powiem o tym Linie. Tak zrobię. W momencie, gdy ona i Aaron wylądują na amerykańskiej ziemi, powiem jej o wszystkim.

*

Późnym popołudniem, dokładnie o siedemnastej czterdzieści pięć, właśnie wcisnęłam się w swoje ulubione dżinsy, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi.

– Sekundę! – zawołałam, zapinając spodnie i biegnąc boso po mieszkaniu. – Idę!

Otwierając drzwi, nie spodziewałam się, że po drugiej stronie zobaczę Lucasa swobodnie opierającego się o framugę.

– Lucas – powiedziała trochę zbyt zdyszana, cofając się. – Zapomniałeś kluczy?

Wyprostował się. I, ojej, nie wiem, jak to zrobił, ale wydawał się większy niż zwykle. Bardziej masywny, wyższy. Ale zanim zdążyłam to przetworzyć, zrobił mały krok do przodu i powoli otaksował moje ciało spojrzeniem, którego intencje nie do końca potrafiłam odczytać.

Rany, co... co to było?

Leniwy uśmiech wpełzł na jego usta.

– Nie – odparł.

„Nie”. Co nie? Cholera, o co ja go pytałam?

– Wyglądasz bardzo ładnie, Rosie. Pięknie.

„Bardzo ładnie”. „Pięknie”.

Miałam wrażenie, że kłapnęłam ustami, otwierając je i zamykając w jakiś dziwaczny rybi sposób.

– Dzięki – mruknęłam w końcu. I wtedy poczułam potrzebę zaznaczenia: – To moje ulubione dżinsy.

Spojrzeliliśmy w dół w tym samym momencie.

A kiedy chwilę później spojrzenie Lucasa wróciło na moją twarz, jego szeroki uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.

– Myślę, że od dziś moje też.

Znów zrobiłam rybkę, ale tym razem szybciej odzyskałam głos.

– Okej.

Szybciej nie znaczy mądrzej.

– Rosie... – powiedział Lucas, robiąc poważną minę. – Zaprosisz mnie do środka?

Uniosłam brew.

– Mieszkasz tutaj.

W jego oczach zatańczyło rozbawienie, ale powtórzył tym rozkazującym, a jednocześnie łagodnym tonem, którego wcześniej użył przy mnie tylko raz:

– Zaproś mnie do środka, Rosie.

Coś ukłuło mnie w brzuchu.

– Czy chciałbyś... wejść, Lucasie?

– Bardzo bym chciał – powiedział szybko i stanowczo. I dopiero wtedy wszedł do mieszkania.

Usiadłam na krawędzi łóżka i zaczęłam wkładać buty, które wybrałam na dzisiejszy wieczór. Były to szpilki. Z niebieskiego aksamitu. Kolejny niezwykle cenny przedmiot w mojej szafie – lub, cóż, raczej w walizce.

Zapięłam je szybko i wstałam, ale zamarłam, widząc oczy Lucasa wbite w moje stopy.

– Twoim zdaniem mogą być? – spytałam, ponieważ gapił się na nie tak zachłannie. – Nie powiedziałaś, co dziś robimy, a ja nie pytałam, więc...

– Są doskonałe – odparł bez wahania.

– Dobrze. To dobrze – szepnęłam.

Ale czy tak było? Czując na sobie jego intensywne spojrzenie, nie wiedziałam, czy było dobrze, czy źle. Inspirująco czy rozpraszająco? Ekscytująco czy przytłaczająco? Prawdziwie czy... eksperymentalnie?

W mojej głowie roilo się od myśli, pytań i spekulacji, podczas gdy uczucie falowania w piersiach – w górę, w dół, w górę, w dół – nie ustawało. I...

– Lucasie?

Chyba wyczuł zwątpienie w moim głosie, bo cała ta intensywność, którą wręcz emanował, oklapła.

– Tak?

– Chyba to psuję – wydukałam. – Zachowuję się niezręcznie. Mówiłam, że nie chcę między nami żadnych niezręcznych sytuacji, a sama...

Dotknął mojego ramienia, a jego dotyk sprawił, że umilkłam. Przez cienki materiał bluzki czułam ciepło jego silnych palców. Przynoszące otuchę i emocjonujące.

– Ufasz mi?

Przytaknęłam, a on się uśmiechnął.

– W takim razie odpręż się. Nie robisz nic niezręcznego. To tylko my, Rosie i Lucas, podczas wieczoru randkowego. Podczas pierwszej fazy naszego eksperymentu. Tak jak się umawialiśmy.

Przełknęłam ślinę.

– Myślisz, że możemy zrobić sobie przerwę? Przez chwilę być... tylko nami? Rosie i Lucasem, jak na co dzień, tylko przez kilka minut, zanim wyjdziemy?

– Możemy być wszystkim, czego potrzebujesz – powiedział, pozostawiając rękę dokładnie tam, gdzie ją wcześniej położył.

Gładził mnie teraz kciukiem. Moje myśli rozbiegły się na wszystkie strony. Te jego słowa. Jego dotyk. Cholera. Przechylił głowę.

– Wiesz, pomyślałem, że to dobry pomysł, żeby od razu wczuć się w rolę – stwierdził, przesuwając kciukiem wzdłuż mojego obojczyka. Poczulałam mrowienie. – Ja pukam, ty zapraszasz mnie do środka, ale może po prostu wyszedłem z wprawy. Mam nadzieję, że mnie jeszcze nie zwalniasz, Ro. „Ro”.

To było coś nowego.

I podobało mi się. Bardzo. Szalenie.

I to było niefajne. Autentycznie niefajne. Pokręciłam głową, próbując się skupić, gotowa mu powiedzieć, że wcale nie wyszedł z wprawy, sądząc po efekcie, jaki u mnie wywołał. Ale wtedy zabrał rękę z mojego ramienia, a brak jego dotyku zbił mnie z tropu.

Wsunął rękę do kieszeni swojej kurtki.

– To chyba dobry moment, żeby dać ci coś, co ci kupiłem. To nic specjalnego, ale... – Wyciągnął to „nic specjalnego” i włożył mi na głowę. – Mówiłaś, że ci się podoba.

Znow położył mi dłoń na ramieniu i odwrócił mnie tak, że oboje staliśmy przodem do dużego lustra wiszącego na ścianie.

Spojrzałam na odbicie naszych identycznych czapeчек I ♥ NYC, niebieskiej i różowej, myśląc, jak bardzo się mylił, twierdząc, że to nie było nic specjalnego, i zdałam sobie sprawę, że popełniłam wielki, ogromny błąd.

– Spójrz na tę słodycz – powiedział, stojąc tuż za mną. – Niech ktoś zadzwoni na 112, bo co za dużo, to niezdrowo.

Serce podskoczyło mi w piersi. A raczej zrobiło piruet i próbowało z niej wyskoczyć. Usiłowałam coś powiedzieć, ale zamiast słów wydobył się ze mnie chichot. Erupcja chichotów. Radosnych, spontanicznych, pod wpływem których wszelkie napięcie czy zakłopotanie rozwiało się, ustępując miejsca czystej, niefiltrowanej radości.

I właśnie w tym tkwił mój błąd: błędne oszacowanie tego, co udźwignę, a czego nie; przecenianie własnej zdolności rozróżniania między sferą eksperymentalną i prawdziwą. To była odpowiedź na moje pytanie o to, co miałam do stracenia, zgadzając się na ten eksperyment. Okazało się, że więcej, niż myślałam. A jeszcze nawet nie poszliśmy na pierwszą randkę.

– Pączkuję ci – powiedziałam, używając naszego uzgodnionego hasła. Gdyż, jak sam powiedział, przyjaciele nie oczekują podziękowania za to, co dla siebie robią. A ja potrzebowałam przypomnienia. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Lucas nie chodzi na randki. I to wszystko to tylko eksperyment.

Jego uśmiech zgasł zbyt szybko, bym domyśliła się, co było tego powodem. A potem zdjął nasze czapki i rzucił je na łóżko.

– Ej! – zaoponowałam.

– Koniec przerwy – powiedział, obracając się na piętach i otwierając z impetem drzwi wejściowe. – I jak, Rosie, jesteście gotowi?

Rosie, nie Ro.

Przełknęłam, bo znów poczułam wcześniejszy niepokój i nerwy, ale tym razem jakoś inaczej. Emocje wprawdzie były większe i bardziej przerażające, ale jednocześnie... łatwiejsze do opanowania, jeśli to było w ogóle możliwe. Chwyciłam swoją skórzaną kurtkę i zarzuciłam ją na ramiona.

– Bardziej gotowi nie będziemy – powiedziałam.

Po przejściu kilku przecznic Lucas przerwał nasze raczej nieskrępowane milczenie.

– Faza pierwsza – powiedział. – Spotykamy się, jest iskra zainteresowania, a potem słodkie oczekiwanie, które prowadzi do pierwszej randki. Pierwsze randki są jak pierwsze wrażenie: jest tylko jedna szansa, żeby zaiskrzyło mocniej.

Policzki mi zapłonęły, gdy usłyszałam swoje własne słowa płynące z jego ust.

W sumie to nie byłam z siebie dumna, że patrzę na flirt oczami inżynierki lub kierowniczkę projektu, jak za czasów pracy w InTechu. Jakbym optymalizowała jakiś proces. Ustalając te cztery punkty zwrotne w związku, które muszę zaliczyć w nadziei na odświeżenie inspiracji. No ale nawyki trudno wykorzenić, a przecież to de facto był eksperyment. I przez to wymagał konkretnej struktury. Efektywności. Planu.

A Lucas z pewnością przestudiował materiał, tak jak obiecał.

– Myślę, że jeśli chodzi o nasze pierwsze spotkanie, mamy świetny punkt wyjścia – kontynuował. – Pamiętasz, jak myślałaś, że próbuję się włamać, i zadzwoniłaś na policję?

Jak mogłabym zapomnieć?

– Skupiłem się zatem na reszcie pierwszego etapu.

– Na pierwszej randce.

– Z mojego doświadczenia... – zerknął przed siebie, sprawdził nazwę ulicy i pokazał, że musimy skręcić – najlepsze pierwsze randki to te głupkowate. Beztroskie. Trochę dziecinne. Chodzi w nich o sprawdzenie, czy coś między wami zaklika, czy śmiejecie się z tych samych żartów, a jeśli tak, to czy czujesz to coś, co wciąż każe ci próbować rozśmieszyć tę drugą osobę. Tę iskłę, która prowadzi do czegoś... więcej.

– Nigdy nie doświadczyłam tego na pierwszej randce – usłyszałam sama siebie.

– I mam zamiar to naprawić – oznajmił Lucas niskim głosem.

Wbiłam spojrzenie w ziemię.

– Może to ty powinieneś pisać romanse – zażartowałam. – Moglibyśmy i tobie wymyślić jakiś fajny pseudonim.

Jego chichot zadzwonił mi w uszach, a ja uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Nigdy nie miałem lekkiego pióra, Rosie. – Przystanął i musnął ręką mój łokieć. I dopiero kiedy się odwróciłam i spojrzałam na niego, dodał: – Ale nadrabiam rękami.

Opadła mi szczeka, a mój umysł opanowały najróżniejsze wizje związane z rękami Lucasa. I w żadnej z nich nie ugniatał ciasta. Nie robił też origami.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Lucas rozłożył ręce i pokazał na znajdujący się za nim sklep.

– Jesteśmy na miejscu.

Mój wzrok przeskokowo przeskoczył na szyld wiszący nad drzwiami. Odczytałam go nieco rozdygotanym głosem.

– Sklep z płytami.

Lucas z rozmachem otworzył przede mną drzwi.

– Piękno przodem.

Ignorując fakt, że ten komentarz zdecydowanie nie ułatwił mi sprawy, weszłam do sklepu, a unoszący się wewnątrz charakterystyczny zapach winylu i tektury wyzwolił we mnie całe mnóstwo

wspomnień.

Zanim urodził się Olly i nasza matka odeszła, tata często zabierał mnie do sklepów z płytami. W każdą sobotę rano do innego. Godzinami przeglądaliśmy płyty, każde z nas wybierało swoją ulubioną okładkę, tę, którą uznaliśmy za najdziwniejszą, lub nawet taką, którą uważaliśmy za brzydką. Nigdy nic nie kupowaliśmy, ale i tak z utęsknieniem czekałam na te poranki.

Idąc po sklepie z głową zanurzoną we wspomnieniach, nie zdawałam sobie sprawy, że Lucas idzie tuż za mną, dopóki nie położył mi rąk na ramionach. Dzisiaj to już drugi raz, zauważyłam w duchu.

Delikatnie popchnął mnie do przodu, niespiesznie przesuwał nas dalej. Poczułam jego oddech na skroni. Usłyszałam, jak pyta:

– Wszystko w porządku?

– Nie spodziewałam się tego – odparłam szczerze.

– W dobry czy zły sposób?

Spojrzałam na niego przez ramię.

– W dobry, zdecydowanie w dobry.

Posłał mi jeden ze swoich leniwych uśmiechów.

– To dobrze. – Obszedł mnie dookoła. – Ponieważ mamy tu pewną misję do wypełnienia.

Przesuwając ręką po stosie płyt, nie mogłam udawać, że nie zaciekały mnie jego słowa.

– Jaką misję?

Lucas spojrzał na mnie rzeczowo.

– Ty – wyciągnął palec w moją stronę – musisz wybrać płytę. Jakąkolwiek. A ja ją dla ciebie kupię.

Skrzywiłam się, ale powstrzymał swój sprzeciw, kiwając palcem.

– Moja randka, moje zasady – oświadczył, a ja przewróciłam oczami. – Wybierz płytę, ale zrób to z głową, bo cokolwiek wybierzesz, to będzie nasza ścieżka dźwiękowa.

Momentalnie zaschło mi w gardle.

– Nasza ścieżka dźwiękowa?

Skinął potakująco głową.

– Ścieżka dźwiękowa Lucasa i Rosie.

O rany!

Miałam wrażenie, że w mojej głowie rozległ się głośny i chaotyczny wiwat.

„Ścieżka dźwiękowa Lucasa i Rosie”.

– To jest... – Zamilkłam, zajmując się losowym wyjmowaniem winyli ze skrzynki, tylko po to, żeby wziąć głęboki wdech i nie pokazać, jak podekscytowana czułam się na tę myśl. – To... nieco kiczowate. – Ale w rzeczywistości byłam tym zachwycona. Najzwyczajniej w świecie zachwycona.

– Kiczowate? – syknął.

Przeszłam do następnej skrzynki i dotknęłam krawędzi płyty. Nigdy nie dowiem się, co mnie wtedy napadło, ale poczułam nagłą chęć, żeby się z nim podroczyć:

– Tak, kiczowate. Ale jednocześnie słodkie. W sumie nie powinnam być zaskoczona – po tym twoim tekście o aniele, który zstąpił z nieba, czy coś w tym stylu. – Zerknęłam na niego przez ramię. – Może po prostu tak masz – jesteś trochę kiczowaty.

Lucas zmrużył oczy.

– Pamiętasz tamten tekst. Oczywiście, że pamiętasz – mruknął pod nosem.

– Trudno zapomnieć coś takiego – zauważyłam.

Po jego twarzy przemknął grymas i zanim zrozumiałam, co się dzieje, już przy mnie był.

Objął mnie ramieniem i mocno przytulił do swojego boku, co wyglądało jak wersja ninja jego słynnego przytulasa. Pierwsze, co poczułam, to jego miętowy oddech na moim policzku, a potem jego ciało napierające na moje. Było twarde i ciepłe. Moje zaś miękkie jak plastelina, z którą mógł robić, co chciał. A potem zaczął mnie łaskotać.

Lucas Martín mnie łaskotał.

Szczypał w bok.

Zmuszając mnie do krzyku.

– Nabijas się ze mnie, Rosie? – jego niski głos zadudnił tak blisko mojego ucha, że zadrżałam. Połaskotał mnie ponownie, a ja zgięłam się w pół, chichocząc i czując ciarki pod swetrem, i to z co najmniej kilku powodów.

Atak łaskotek trwał jeszcze tylko kilka sekund. Ale kiedy wyglądało na to, że Lucas już skończył, wcale nie wypuścił mnie z objęć. Trzymał mnie przy sobie, delikatnie wtuloną w jego klatkę piersiową, mój bok przy jego torsie. I kiedy przestałam się chichrać, oparł podbródek na moim ramieniu. Nasze twarze były teraz tak blisko, że bardziej czułam, niż słyszałam, jego śmiech na policzku.

– Przepraszam. – Wydawało mi się, że to powiedziałam, ale byłam tak zdyszana, że nie wiem, czy to usłyszał.

– Bądź ze mną szczerą – powiedział tym swoim dudniącym głosem. Zbliżył podbródek o kilka milimetrów, a moje serce przyspieszyło. – Lubisz się ze mną droczyć – dodał. I miał rację. – Ja też lubię, gdy to robisz.

– Och – westchnęłam, wydychając całe powietrze z płuc. – Cieszę się, że się zgadzamy.

Dosłownie ociupinkę rozluźnił chwyt, a ja, idąc za głosem instynktu samozachowawczego, skorzystałam z okazji, by się zeń wyśliznąć.

Jego uśmiech zniknął na kilka sekund, potem kącik ust powędrował mu w górę.

– Bierz się do roboty, Rosie. Wybierz naszą ścieżkę dźwiękową.

Zabrzmiało to tak władczo, że nie miałam innego wyboru, jak zabrać się do dzieła.

Po jakimś czasie wzięłam do ręki chyba setny winyl i obejrzałam go ze wszystkich stron. Zerknęłam na Lucasa.

– To trudniejsze, niż myślałam.

– Za dużo o tym myślisz – stwierdził Lucas, nachylając się, aby się przyjrzeć trzymanej przeze mnie płycie. – Co jest nie tak z tą? Chętnie poznam twój proces myślowy.

– To Coldplay, więc technicznie rzecz biorąc, wszystko jest w porządku.

Chrząknął.

– Czuję, że jest jakieś „ale”.

– Ale przy Coldplay był mój pierwszy pocałunek – powiedziałam, nie mogąc powstrzymać grymasu na twarzy.

– Kurczę, to co on ci zrobił, ten koleś?

Udałam, że nie jestem zaskoczona jego założeniem.

– Skąd wiesz, że to nie ja nawaliłam?

– Po prostu wiem – powiedział z taką pewnością siebie, że znów na niego spojrzałam. Uśmiechnął się złośliwie. – Mów, co się wydarzyło!

– Na obronę Jake’a Jagielskiego mam to, że nie wiedział, że ktoś mu nalał alkoholu do ponczu.

– O nie!

Westchnęłam, bo rzeczywiście „o nie” było dobrym podsumowaniem.

– Bal maturalny. Jake przez całą noc próbował mnie pocałować, a ja umierałam z niecierpliwości, żeby w końcu to zrobił. – Zachichotałam na wspomnienie nas tańczących niemal metr od siebie. – Ale bardzo się denerwował. Zapomniał wziąć dla mnie bukiet, miał przekrzywiony krawat i pociły mu się dłonie.

– Wyobrażam to sobie. Biedny chłopak.

– Tobie też pocałuj się dłonie?

Lucas upewnił się, że na niego patrzę:

– Pewnie by mi się pociły, gdybym próbował pocałować taką dziewczynę jak ty.

Wpatrywałam się w niego, a w mojej głowie wirowały rozmaite obrazy. Wargi Lucasa na moich. Dotyk jego poruszających się ust. Czy naprawdę by się denerwował? Czy autentycznie myślał to, co mówił?

To eksperymentalny flirt, skarciłam się w duchu.

Odchrząknęłam.

– Tak czy inaczej, tańczymy, powoli kręcimy się w kółko, melodia po melodii, piosenka po piosence. Kiedy *Speed of Sound* dobiega końca, Jake bardzo powoli nachyla się do mnie, a ja zaczynam

myśleć: mój Boże, zaraz to zrobi! Zbliża się mój pierwszy pocałunek. Zamykam oczy i czekam na dotyk jego warg, i nagle, bum – czuję je. Przywierają do moich ust. Muskają je. Byłam tak zszokowana, że otworzyłam oczy w samą porę, żeby zobaczyć... – Urwałam, krzywiąc się na wspomnienie tego, co stało się później. – Jak Jake odchyła się i wymiotuje mi na sukienkę.

Oczy Lucasa rozszerzyły się, a usta złożyły się w rybkę.

– O nieee – wyszeptał.

– O tak.

Wyrwał mi z rąk album Coldplay i włożył go z powrotem do skrzynki.

– Dobra, trzymajmy się z dala od Coldplay. Nie chcę, żebyś o tym myślała.

Wyciągnął nowy winyl.

– Co powiesz na The Smiths?

– Za smutne. Przypomina mi *500 dni miłości*.

Zmarszczył czoło.

– To chyba pozytywny film? Komedia romantyczna, mam rację?

Sapnęłam lekko oburzona.

– Dosłownie na samym początku filmu jest informacja, że to nie jest historia o miłości.

Lucas, chichocząc, wybierał kolejne płyty.

– Elton John?

Westchnęłam i poklepałam się po piersiach.

– Mmm, nie mogłabym.

– Kolejna smętna rzecz?

Uniosłam brwi.

– Dasz radę myśleć o Eltonie Johnie bez skojarzeń z *Your Song*? Z *Moulin Rouge*?

Lucas zmarszczył czoło.

– Czy to nie jest...

Bardzo powoli odwróciłam głowę i wbiłam w niego wzrok.

– Najpiękniejszy, a zarazem najbardziej rozdzierający serce film, jaki kiedykolwiek powstał?

Owszem, jest.

Lucas z chichotem odłożył płytę Eltona Johna z powrotem na miejsce i mruknął coś po hiszpańsku.

Zignorowałam to i dalej przeglądaliśmy płyty, gdy wtem przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Opowiedziałam ci o swoim pierwszym pocałunku. Myślę, że będzie fair, jeśli teraz ty opowiesz mi o swoim.

Lucas uśmiechnął się niemrawo.

– Mój pierwszy pocałunek nie był pamiętny w żaden sposób. Ani dobry, ani zły.

– A co z innymi pierwszymi razami? Czuję, że jesteś mi winny jakąś zenującą historię.

Przechylił głowę.

– Może coś się znajdzie. Ale nie będzie nawet w połowie tak dobra jak twoja.

– I tak chcę ją usłyszeć.

Lucas zastanawiał się tak długo, że już myślałam, że nic z tego. Ale potem stwierdził:

– To będzie opowieść o nocy, w którą nie straciłem dziewictwa.

Moja ręka wyjmująca akurat kolejną płytę ze skrzynki znieruchomiała w powietrzu.

Szczęka opadła mi niemal na podłogę.

Plątały mi się słowa, których nawet nie wypowiedziałam.

Czy to znaczyło...? Nie.

Niemożliwe.

Nie mogło tak być. Nie było takiej możliwości.

Lucas odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Szkoda, że nie widzisz teraz swojej miny. Właściwie to kusi mnie, żeby ci cyknać fotkę.

Kątem oka zauważyłam, że wyciąga telefon, co wyrwało mnie z osłupienia. Klepnęłam go w ramię.

– Jaką minę? Nie mam żadnej miny.

– Ależ masz. – Pokręcił głową, wsuwając telefon z powrotem do kieszeni. – Minę, którą zrobiłaś, gdy zastanawiałaś się, czy nadal jestem prawiczkim.

Rozejrzałam się, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma innych klientów, którzy mogliby słyszeć słowa Lucasa. Ale on sam zdawał się tym nie przejmować.

Pochylił się do mnie i ściszył głos:

– Nie jestem prawiczkim, Rosie. Straciłem dziewictwo już dawno temu. Bardzo daleko mi do prawiczka.

Jakoś wiedziałam, że nie zrobił tego po to, by nie zostać podsłuchanym.

O rany, czy tu było aż tak gorąco? Czy może znów to robił – podkręcał atmosferę, a ja czułam się zdyszana i rozgrzana?

Zrobiłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy, i dałam mu kuksańca w ramię.

– Dobre wieści!

W jego oczach zatańczyło rozbawienie, ale nie zaśmiał się, nawet nie uśmiechnął.

Skupiłam się ponownie na zadaniu i ruszyłam spacerkiem wzdłuż rzędu skrzynek z płytami.

– No dobra, co to za historia? Jestem zaintrygowana.

– Lorena Navarro – powiedział idący tuż za mną Lucas. – Chodziliśmy ze sobą z przerwami przez całe liceum. Mój pierwszy i jedyny związek. – Na te słowa zastrzygłam uszami, odkładając ten temat do późniejszego zbadania. Lucas kontynuował: – Rodzice wyjechali na weekend do rodziny w Portugalii. Charo jest pięć lat starsza ode mnie i miała swoje sprawy. Więc miałem cały dom dla siebie.

Próbowałam przekonać samą siebie, że nie byłam ani trochę zazdrosna o tę Lorenę, chociaż należała już do przeszłości.

– Kupiłeś jej piękny bukiet? Zapaliłeś świece? Nasmarowałeś się olejkiem do ciała?

Lucas zrobił wielkie oczy.

– Olejkiem do ciała?

– Niektórzy faceci to lubią. – Wzruszyłam ramionami. – Na przykład dupek numer trzy. On...

– Nie. – Lucas chrząknął. – Nie opowiadaj mi więcej o tych durniach. – Miał słuszość. Mnie też odstręczały te wspomnienia. Lucas podrapał się po zarostie na brodzie. – Jako nastolatek nie byłem zbyt wyrafinowany. Moją wizją romantycznej nocy było przekonanie abueli, żeby upiekła ciasto, i kupienie dziewczynie jej ulubionych gumizelków.

– Szczęściara z tej Loreny – skomentowałam pod nosem i serio tak myślałam.

– Wypożyczyłem film, umieściłem ciasto i żelki na stoliku do kawy i usiadłem bardzo blisko niej. Zanim zaczęły lecieć napisy końcowe, niektóre z naszych ubrań leżały już na podłodze, a ja tymczasem robiłem swoje. – Zachichotał. – Albo to, co mi się wydawało, że powinienem, w wieku siedemnastu lat.

Wstrzymując oddech, czekałam na opis, który z pewnością miałam zapamiętać na długo.

Lucas uśmiechał się szeroko, wcale nie wydawał się zażenowany.

– Klęczałem na podłodze między nogami Loreny, starając się jak najlepiej... no wiesz. Zrobić jej dobrze. – Schylił głowę i skinął w dół. Wiedziałałam dokładnie, na co pokazywał. – Następna rzecz, jaką pamiętam, to że ktoś wyciągnął mnie z domu za ucho. Nie mam pojęcia, jak to się stało, wiem tylko, że *mamá* wraz z abuelą zmaterializowały się tam nie wiadomo skąd. I były wkurzone.

Zatkałam usta i Bóg mi świadkiem, próbowałam się powstrzymać, ale zaczęłam się chichrać przez palce.

– Ty się śmiesz, ale abuela przysięgła, że już nigdy nic dla mnie nie upiecze. – Pokręcił głową. – Następnego dnia rzuciła mi fartuchem w twarz, usiadła na krześle w kuchni i dopóty pastwiła się nade mną, dopóki nie upiekłem swojego pierwszego ciasta.

W końcu otrzeźwiałam i powiedziałam:

– Cóż, przynajmniej w tamten weekend zaliczyłeś coś pierwszy raz.

Lucas przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego, a potem wybuchnął gromkim, hałaśliwym śmiechem.

Czułam podekscytowanie na myśl, że to ja wywołałam tę głośnie i radosną reakcję. Dlatego moje

kolejne słowa nie zabrzmiały aż tak gorzko:

– Jestem pewna, że Lorena była szczęśliwa, kiedy dostała upieczone przez ciebie ciasto.

Machnął ręką.

– Nie, raczej nigdy nic dla niej nie upiekłem.

– Dlaczego nie? Czy po tym wszystkim nie przyjęła cię z powrotem?

– Przyjęła. Po jakimś czasie – powiedział, zbliżając się do mnie i nachylając, aż jego twarz zrównała się z moją. – Ale nie dla każdej paraduję w fartuchu.

Odwróciłam głowę i spojrzałam w jego czekoladowobrazowe oczy. Czułam, jak ciepło rozchodzi się po mojej klatce piersiowej, wypełniając każdy jej zakamarek, aż po same granice.

– Ach tak? – wydukałam, czując, że mój oddech jest płytki i przerywany. „Jednak dla mnie tak”, chciałam dodać.

Lucas nie odpowiedział na to pytanie, zamiast tego odparł:

– Teraz przestań mnie rozpraszać i wracaj do roboty, Rosie. Mamy już dwie żenujące historie i żadnej ścieżki dźwiękowej.

¹⁸ Magic Mike – striptizer, bohater filmu pod tym samym tytułem.

¹⁹ „*Brilliant, incredible, amazing, showstopping (...)*” - nawiązanie do fragmentu wywiadu z Lady Gagą, dostępnego na Youtubie; także popularny mem.

ROZDZIAŁ 12

Lucas

– Czy to nie kolejna ścieżka dźwiękowa do filmu? – zapytałem Rosie w drodze do domu.

Obruszyła się, patrząc na płytę, którą trzymała w rękach.

– Może i tak, ale ta jest inna.

– Inna. – Wyrwałem jej krążek i przyjrzałem się mu dokładnie. – Abba, *Dancing Queen*, singiel. – Odwróciłem album. – Czy to nie pasuje bardziej... na babski wieczór niż na randkę?

– Eksperymentalną randkę – przypomniała. – Mogło być to albo *Ice Ice Baby* Vanilla Ice, klasyka hip-hopu.

Pod koniec właściciel sklepu nas popędzał, ponieważ zbliżała się godzina zamknięcia. I nie zamierzałem kłamać – trochę mi ulżyło, że nie wybrała Vanilla Ice. Nie mam nic przeciwko niemu – przeciwko Abbie też nie – ale kiedy prosiłem ją o wybranie naszej ścieżki dźwiękowej, nie myślałem akurat o hip-hopie.

Rosie rzuciła mi sceptyczne spojrzenie.

– Nie widziałeś *Mamma mia*? Ta piosenka leci w momencie objawienia Meryl Streep i spaja cały film. Czytałam kiedyś artykuł o tym, że to smutny utwór. Było w nim kilka mocnych argumentów, ale... nie wiem... mnie zawsze rozwesela. To więcej niż po prostu kawałek do tańca.

Jej wyjaśnienie mnie usatysfakcjonowało. Właściwie, słysząc, że wybrała piosenkę, która coś dla niej znaczy, poczułem nie tylko satysfakcję, ale i coś więcej.

– Zatem jesteś jedną z tych osób?

Trudno było mi się nie uśmiechnąć, gdy zobaczyłem, jak mruży oczy.

– Jakich osób?

– Zwariowanych na punkcie filmu *Mamma mia*.

Rosie wydawała się oburzona moim pytaniem.

– To musical i romantyczne arcydzieło. – Wyrwała mi płytę. – Czy można nie kochać kilku historii miłosnych połączonych w jeden idealny musical? Nie można. To dosłownie niemożliwe, żeby nie wariować na punkcie tego filmu.

– Dobrze już, dobrze. – Uniosłem ręce do góry. – Może niezbyt idealnie pasuje do naszych dalszych planów, ale będziemy musieli się z tym pogodzić.

Rzuciła mi szybkie spojrzenie i ujrzałem w jej oczach wielkie znaki zapytania.

– Zadaj to pytanie, Rosie. – Uśmiechnąłem się do siebie i popatrzyłem w chodnik, szczęśliwy, że zacząłem rozpoznawać jej drobne reakcje. – Zawsze mów mi, co myślisz.

Złapała płytę oburącz i uniosła ją.

– Jakie są nasze dalsze plany i dlaczego – wysunęła płytę do przodu, zasłaniając twarz – to niesamowite, wybitne, wyprzedzające swój czas muzyczne arcydzieło nie jest do tego idealne?

Już drugi czy trzeci raz dzisiaj roześmiałem się głośno i tubalnie.

Rosie opuściła album, odsłaniając skrzywioną minę.

– Co cię tak bawi?

Nie widziałem nic zabawnego w tym, że uwielbiałem, jak mnie tak rozśmiesza, i w tym, jak bardzo jest tego nieświadoma.

– Nie uwierzyłabyś – odpowiedziałem po prostu, dostrzegając w oddali kamienicę Liny. – I wkrótce poznasz nasze dalsze plany.

Przyspieszyłem kroku, a kiedy zorientowałem się, że nie nadaża, zerknąłem w tył przez ramię.

Rosie stała na chodniku, patrząc na mnie z uniesioną brwią. Miała długie nogi i te swoje buty, na które ciężko było mi nie zwracać uwagi. I zielone oczy, których barwę dodatkowo podkreślała jej skórzana kurtka.

– Nie wiem, czy lubię niespodzianki – powiedziała, ale jej mina mówiła co innego. Była

zaciekawiona. Podekscytowana. Widziałem to. – Nie możesz mi powiedzieć teraz?

– Nie. – Błysnąłem zębami i odwróciłem głowę. – Moja randka, moje zasady.

– Kiczowaty i despotyczny – mruknęła. – Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

Po raz kolejny wybuchnąłem śmiechem, ale teraz poczułem coś jeszcze. Coś, co domagało się mojej uwagi. Ale tylko potrząsnąłem głową:

– Wszystko słyszałem!

W klatce Liny poprosiłem Rosie, żeby poczekała, i skierowałem się do drzwi sąsiadki Liny, Adele. Zapukałem i zanim złapałem pytające spojrzenie Rosie, w drzwiach ukazała się głowa starszej pani.

– Ach, wróciłeś. – Adele powitała mnie uśmiechem i przesunęła się, bym mógł wejść do środka. – Zastanawiałam się, kiedy go odbierzesz. Jest dokładnie tam, gdzie go zostawiłeś.

– Dziękuję, *hermosa*²⁰ – powiedziałem do Adele, wślizgując się do środka i chwytając pudełko, które podrzuciłem do niej kilka godzin wcześniej. Odkąd dowiedziałem się, że ten Mateo, z którym mnie myliła, był Latynosem, kiedy ją widziałem lub przychodziłem sprawdzić, co u niej, zawsze wtrącałem kilka słów po hiszpańsku. – *Eres la mejor*. – Ona naprawdę była cudowna. – Baw się dziś dobrze ze swoją córką!

Twarc Adele rozjaśniła się, gdy odrzekła:

– Tak będzie. – Spojrzała na Rosie i dorzuciła: – Też baw się dobrze, ty mój łobuziaku.

Chichocząc, wróciłem do oszołomionej Rosie, która patrzyła na to wszystko z niedowierzaniem.

– Otworzysz mi drzwi?

Rosie przez dłuższą chwilę gapiła się, jak dźwigam ciężki karton, zanim wreszcie oprzytomniała.

– Tak! Oczywiście. Drzwi.

Wszedłem za nią do mieszkania i zamknąłem drzwi lewą stopą. Jednak szybko uświadomiłem sobie, że to był zły pomysł, bo prawe kolano ugięło się pode mną. Było jednak trochę za późno.

– Lucas! – zawołała Rosie, podbiegając do mnie. – O mój Boże!

Skrzywiłem się z bólu, ale szybko odzyskałem równowagę i próbowałem udawać, że to nic wielkiego. Jednak Rosie już trzymała za drugą stronę pudełka.

Nie było sensu zaprzeczać temu, co oczywiste, więc powtórzyłem swoje słowa z tej pierwszej nocy:

– Niezły chwyt, Rosie. – Wskazałem głową na lewo i dodałem: – Postawmy to tam, obok stojaka na telewizor. Tam chyba jest wolny kontakt.

Razem podnieśliśmy pudło i ustawiliśmy je na podłodze.

Rosie zrobiła krok do tyłu, ale nie odeszła zbyt daleko.

Patrzyła z zainteresowaniem, jak otwieram karton i wydobywam zeń przedmiot, który wcześniej zostawiłem u Adele, żeby Rosie go nie znalazła.

– Och – usłyszałem, jak mówi miękko. – Och.

Spojrzałem na jej usta, które ze zdziwienia złożyły się w dziubek.

– Wygląda na trochę poobijany – przyznałem po chwili. – Ale pani, która mi go sprzedała, przysięgała, że jest w pełni sprawny.

– Kupiłeś go? – zapytała. – Dla mnie... to znaczy, dla eksperymentu?

– Oczywiście. – Podłączyłem stary gramofon do gniazdka, po czym wyprostowałem się i zrobiłem krok do tyłu, podziwiając nabytek. – To było zrzędzenie losu, naprawdę. Chodziłem sobie po okolicy i zobaczyłem tę kobietę sprzedającą szpargały ze swojej piwnicy, dokładnie tam, na progu. Dostałem go za zaledwie kilka dolarów i jedną przysługę.

– Jaką przysługę?

Sięgnąłem po płytę Abby leżącą na stoliku do kawy, gdzie zostawiła ją Rosie, żeby pomóc mi nieść pudło.

– Potrzebowała pomocy w przeniesieniu komody. – Tylko zapomniała wspomnieć, że była ciężka jak sam skurczysyn.

Rosie wydała z siebie dziwny dźwięk.

– Wszedłeś do domu obcej osoby? Tylko dlatego, że poprosiła cię o przysługę?

Wzruszyłem ramionami i ukląknęłam przed gramofonem.

– Właściwie to do piwnicy.

Moja współlokatorka westchnęła donośnie.

– Lucasio, nie możesz... Nie możesz robić takich rzeczy.

Umieściłem płytę na talerzu.

– Dlaczego nie? Poprosiła mnie o pomoc. A w zamian miałem dostać gramofon.

– A co, gdyby... gdyby chciała zwabić cię do środka? Żeby cię zaciukać. Albo wyciąć ci organy.

To Nowy Jork, Lucasio! Liczba wariatów przypadająca na metr kwadratowy jest tu za duża na taką beztroskę. Szczególnie jeśli w grę wchodzi słowo „piwnica”.

– Jak uroczo – powiedziałem, a ona tylko mrugnęła.

Ale to naprawdę było urocze, że denerwowała się tym, że mogłem zostać zamordowany.

– W porządku, Rosalyn Graham. – Podeszedłem do niej bliżej, a ona odchyliła głowę. – Zdejmij szpilki.

– Co? – mruknęła. – Dlaczego?

– Ponieważ nie da się tańczyć w tych seksownych obcasach, nie przeszkadzając sąsiadom z dołu.

Jej oczy rozszerzyły się, jakbym powiedział coś szalonego.

– Tańczyć? Będziemy tańczyć?

Ściągnąłem buty.

– Oczywiście. – Znow ukląknęłam przy gramofonie i pogmerałem w jego ustawieniach. – Miałas wybrać naszą ścieżkę dźwiękową. Która właśnie do tego służy: żeby tańczyć.

Rosie spojrzała na mnie, jakbym ją poprosił o to, żeby wyhodowała sobie skrzydła i odleciała.

Przechyliłem głowę na bok.

– Pomóc z tymi butami? – zaproponowałem. – Mogę to zrobić, pod warunkiem że naprawdę, naprawdę tego potrzebujesz. – I jeśli mam być szczery, chętnie bym to zrobił. Odkąd je włożyła, jej szpilki doprowadzały mnie do szaleństwa.

Usta dziewczyny drgnęły kilka razy, bezdźwięcznie.

Otrząsnęła się dopiero, kiedy zrobiłem krok w jej kierunku. Niebieskie szpilki w mgnieniu oka znalazły się na podłodze, a spod dżinsów wystawały jej palce u nóg. A te dżinsy... Nie kłamałem, kiedy powiedziałem, że to moje ulubione. Tak, zdecydowanie, bo ciasno opinały jej...

Lucasio, powiedziałem sobie. Skup się.

Nacisnąłem „play” na gramofonie. Rozległy się pierwsze dźwięki *Dancing Queen*.

Rozciągnąłem szyję w obie strony. Patrząc jej w oczy, zacząłem bujać się od lewej do prawej.

To może nie były dokładnie moje klimaty – sam zdecydowanie wybrałbym inną muzykę do tańca – ale przynajmniej umiałem trzymać rytm. Kiedy byłem dzieckiem, abuela zadbała, żebym był przygotowany na takie okazje. Stopniowo dodawałem ruch ramion, potem bioder, aż wreszcie, żeby skłonić ją do jakiegokolwiek reakcji, zaprezentowałem idealny obrót.

Oczy Rosie zaokrągliły się jak spodki.

– Wyglądasz na zszokowaną – droczyłem się z nią, nie przerywając solowego występu. – Jesteś aż tak zaskoczona, że tańczę?

Dobra, nie tylko umiałem trzymać rytm. Umiałem tańczyć.

Róż na jej policzkach stał się głębszy, ale kącik ust nerwowo drgnął.

Powstrzymując uśmiech, który cisnął mi się na usta, zrobiłem jedyną rzecz, jaką mogłem: ruszyłem bardzo wolno w jej kierunku, w rytm piosenki, intensywnie patrząc jej w oczy.

– Dawaj, Rosie – zamruczałem, a następnie dodałem trochę głośniejsze: – *You can dance*. – Zakołysałem biodrami od lewej do prawej. – *You can jive*²¹.

Zbliżyłem się do niej na jakieś pół metra, śpiewając słowa piosenki, kołysząc ramionami i barkami.

Rosie zaśmiała się krótko.

Już prawie, pomyślałem. Nawet noga zbyt nie bolała.

Przysunąłem się do niej bliżej.

– Czyż nie jestem wystarczająco dobry jako królowa tańca? – spytałem i jeszcze się

przybliżyłem. – Może nie mam siedemnastu lat, ale i tak jestem młody i słodki, nie sądzisz?²²

Po jej ustach błędził teraz delikatny uśmiech. I naturalnie to tylko podsycalo we mnie ochotę na więcej. Chciałem sprawić, że da z siebie więcej.

– Dobra, dość tego. Chodź do mnie. – Złapałem ją za rękę, obracając w kółko.

Rosie wydała z siebie piskliwy wrzask, a sekundę później wybuchła śmiechem.

I o to chodziło!

Właśnie taki śmiech chciałem usłyszeć.

Obróciłem ją jeszcze raz, jej ciało powoli zaczynało poruszać się w rytm piosenki. A kiedy znów stanęła naprzeciwko mnie, z uśmiechem od ucha do ucha, nie miałem innego wyjścia, jak tylko go odwzajemnić.

Weszliśmy w refren tak, jakbyśmy się wcześniej umówili, wykrzykując jego słowa ile sił w płucach.

I tak po prostu Rosie rozluźniła się, zamknęła oczy, a jej ciało pulsowało w rytm przeboju z lat siedemdziesiątych. Trzymałem ją za rękę i patrzyłem, jak zatracą się w śpiewie, krzycząc tak głośno, że przekrzykiwała muzykę. I, o rany, Bozia poskapiła jej talentu wokalnego. Zdecydowanie.

Jednak to zupełnie nie powstrzymało mnie przed chwyceniem jej za drugą rękę i obracaniem nią w kółko. Wirowaliśmy w tańcu, śpiewając i śmiejąc się wesoło. Widocznie zrobiliśmy o jeden obrót za dużo, bo przy ostatnim Rosie straciła równowagę i wpadła wprost w moje ramiona.

Nasze ciała zderzyły się ze sobą, a ja objąłem ją w talii. Spojrzeliśmy sobie w oczy, zdyszani, nasze piersi falowały równomiernie. Moje nozdrza wypełniła słodka brzoskwiniowa woń.

Przełknąłem ślinę, gdy spostrzegłem, jak jej piersi przyciśnięte do moich poruszają się w górę i w dół z każdym falującym oddechem. Trzymałem nogę między jej nogami i nagle, wiedziony jakimś niekontrolowanym, pierwotnym odruchem, przyciągnąłem ją bliżej. Przycisnąłem do siebie. Nasze nogi splotły się jeszcze bardziej, nasze biodra się zetknęły.

Rosie wstrzymała oddech, a kiedy wreszcie go wypuściła, poczułem na twarzy niepewny i drżący strumień powietrza. Coś wewnątrz mnie zeszywniało, stwardniało.

Objąłem ją w talii i...

Płyta zgrzytnęła i zapadła cisza.

– Lucasic – szepnęła Rosie.

Nadal trzymałem ją blisko siebie, dając sobie jeszcze kilka sekund na... przeanalizowanie sytuacji. Musiałem pomyśleć.

– Tak?

– Muzyka – dodała cicho zdyszczanym głosem. – Przestała grać.

– Tak.

– Czy to było...?

Przerwał jej dziwny hałas.

Rosie przez moje ramię zerknęła w kierunku, z którego dochodził ten dźwięk.

– Lucasic? – szepnęła głośno.

Otworzyłem usta, ale się nie odezwałem, bo dźwięk był coraz głośniejszy.

– Co to jest? – zapytała, a w tle rozległo się „drap, drap, drap”. – Kurde, co to jest?

To było cholernie dobre pytanie.

Obróciłem nami dookoła, mając teraz więcej powodów, żeby ścisnąć ją w ramionach.

Chrobotanie nie ustawało, a nawet zwiększyło intensywność, więc nieśmiało zrobiłem krok do przodu.

– *Pero qué cojones...* – zakląłem po hiszpańsku, wyciągając szyję.

– O nie – jęknęła Rosie. – Lina mówi to często, gdy coś ma pójść nie tak.

Przesunąłem nas do przodu.

– Lucas, to mi się nie podoba. Co ty...?

– Ciiii – uciszyłem ją. – Myślę, że coś jest za gramofonem.

Wtedy usłyszeliśmy głośny pisk dochodzący z okolic adapteru. Spojrzałem tam i... Ach, *mierda*.

– Dobra – powiedziałem najłagodniej, jak potrafiłem. – Teraz spokojnie, Ro.

Ponieważ jeśli to było to, o czym myślałem, a Rosie przypadkiem bała się...

Powietrze przeszył przeraźliwy krzyk.

No to mamy jasność. Bała się.

– Lucas! – zawyła Rosie, wskakując na mnie i wspinając się do góry, jakbym był jakimś masztem. – Szczur! Czy to szczur!? – Jej jedna ręka wylądowała na mojej twarzy, druga na ramieniu. Jedno z jej kolan sięgało mi do pachy. – Nie, nie, nie, nie. Proszę, powiedz, że to nie jest szczur!

Obejmując ją w tali, usadziłem ją tak, by obejmowała mnie nogami w biodrach.

– Nie powiem ci nic takiego.

– Dlaczego nie, do cholery?!

Tłumiąc śmiech, położyłem ręce na tylnej części jej ud i obróciłem się tak, by patrzyła w przeciwną stronę.

– Ponieważ mamy w mieszkaniu ogromnego szczura, a ja nie zamierzam cię okłamywać, Ro. Nigdy.

Kolejny krzyk.

Obróciłem się, starając się przenieść ją na drugą stronę mieszkania, jednak ona wiała się w moich ramionach, przez co nie miałem innego wyjścia, jak tylko umieścić jedną z dłoni na jej jędrnym, zaokrąglonym tyłeczku, o którym – jak sobie obiecywałem – nie będę wcale myślał.

– Hej, Ro? – Stłumiłem jęk, gdy otarła się o moje krocze. – Przenieś cię w bezpieczne miejsce, okej? Ale będzie mi łatwiej, jeśli przestaniesz się wiercić. Proszę.

To najwidoczniej zadziało, ponieważ przestała się szamotać i zamarła.

– O mój Boże, Lucasie, tak mi przykro. – Próbowała oswobodzić się z mojego uścisku, ale jej nie pozwoliłem. – Jestem za ciężka? Idiotka ze mnie. Pozwól, że...

– Nie ruszaj się. – Lekko utykając, podszedłem do wyspy kuchennej i delikatnie posadziłem ją na blacie. – Wszystko jest w porządku.

– Nie, nie jest. – Jej twarz wyrażała skruczę i niepokój. – Nie powinnam była na ciebie wskakiwać.

Ale ja nie miałem z tym problemu. Ani z tym, że moje osłabione mięśnie pod jej ciężarem zeszywniały. Nie martwiłem się też, że za kilka godzin od naszej sesji tanecznej będę odczuwał ból. Szczerze mówiąc, miałem serdecznie dość przejmowania się takimi rzeczami. Miałem po uszy tego, że z powodu cholernej kontuzji nie mogę robić tego, na co mam ochotę.

Przełknąłem i odpowiedziałem jej w jedyny możliwy sposób:

– Nie przejmuj się tym. Ja mam to gdzieś.

Skinęła głową i po raz kolejny zaskoczyło mnie, że nie naciska. Że nie zmusza mnie do rozmowy. Zamiast tego ściszyła głos:

– Panicznie boję się gryzoni. – Podniosła obie nogi i postawiła bosc stopy na blacie. – A teraz wciąż myślę o tym... – zadrżała – że to stworzenie obgryza mi palce u stóp.

Jej mina wyrażała tak ogromne obrzydzenie, że musiałem się uśmiechnąć.

– To coś nie zje ci palców.

– Ale mogłoby – wysyczała.

– To znaczy... teoretycznie tak. Ale jesteś wysoko. Nie wlezie aż tutaj.

Rosie jęknęła.

– Nie polepszasz sprawy, Lucasie. Będę miała koszmary. Będziemy spać przy włączonym świetle i będę cię budzić, żebyś przyniósł mi wody, bo będę się bała, że coś ugryzie mnie w stopę, jeśli tylko postawię ją na podłodze. Kopiesz sobie grób własnymi rękami, jak babcię kocham.

Westchnąłem, ale to było bardziej na pokaz.

– Zrobię to, jeśli będziesz tego potrzebowała. Taki jestem. Dobry ze mnie współlokator i jeszcze lepszy przyjaciel.

Rosie wydeła wargi i mruknęła coś pod nosem.

– Zostań tu teraz, dobrze? – poprosiłem, zanim znowu wpadnie w panikę. Następnie wróciłem do gramofonu, zlokalizowałem gryzonia, przyparłem do muru i nie bez wysiłku zagoniłem z powrotem do pustego pudełka za pomocą leżącego w pobliżu czasopisma.

Po wszystkim podniosłem karton ze szczurem i ruszyłem w kierunku Rosie.

– Hola, kolego, ani kroku dalej z tym czymś w kartonie! – Zatrzymała mnie ręką.

– Kolego? Serio? – Udawałem oburzenie. – A może: Lucasie, mój seksowny i utalentowany rycerzu w lśniącej zbroi? Takie przezwisko mi odpowiada i mogę je zaakceptować.

Spojrzała na mnie groźnie.

Zanim zdążyłem powiedzieć coś jeszcze, rozległo się pukanie do drzwi.

– O mój Boże – szepnęła Rosie. – A jeśli to kolejny szczur?

– Cóż – powiedziałem, kierując się w stronę wejścia. – Mam chociaż nadzieję, że przyniósł jakieś przekąski.

Omijając kipiącą ze złości Rosie siedzącą na blacie, pomaszerowałem do drzwi z kartonem pod pachą. Za nimi stała kobieta o rysach, które przypominały znajomą, tyle że dużo starszą twarz.

– Cześć – powiedziała brązowowłosa kobieta w jednej z tych modnych fryzur, które się teraz często widuje. – Jestem Alexia, córka Adele. Mam nadzieję, że nie... – urwała, a jej wzrok powędrował w głąb mieszkania. – Mam nadzieję, że czegoś nie przerwałam.

– Nie. Nie martw się – powiedziałem do Alexii, uśmiechając się swobodnie. – Ona po prostu lubi tam siedzieć. Prawda, Ro?

Rosie odpowiedziała dopiero po kilku sekundach.

– Tak. Właśnie. Uwielbiam łązić po meblach. To moje hobby – zawołała.

Zachichotałem, po czym odwróciłem się do Alexii.

– Bardzo miło cię poznać. – Podałem jej wolną rękę. – Jestem Lucas. A tamta ładna pani na stole to Rosie.

– Miło was poznać... oboje – odpowiedziała kobieta, ściskając moją dłoń. – Chciałam się tylko przedstawić i podziękować za opiekę nad mamą. Moja żona albo ja zaglądamy tu co wieczór. Bóg świadkiem, od jak dawna szukamy pełnowymiarowej opieki, ale to okazało się... – Nie dokończyła, wyglądając na nieco przytłoczoną. – W każdym razie, jesteś dla niej naprawdę dobry. Absolutnie nie musiałeś robić sobie kłopotu i jej odwiedzać, więc bardzo to doceniam. Bardziej, niż myślisz.

Pokręciłem głową.

– To nic takiego. – I naprawdę tak myślałem. To nie był dla mnie żaden kłopot.

– To nie jest nic takiego. – Alexia wyciągnęła rękę i poklepała mnie po ramieniu. – Ostatni raz mówiła o tacie w ten sposób zaraz po jego śmierci.

Tata.

A więc Mateo, tak jak podejrzewałem, był mężem Adele.

Alexia wpatrywała się we mnie przez długi czas, a w jej oczach pojawiło się wzruszenie. Smutek. To było jasne jak słońce.

– Boże, wyglądasz zupełnie jak on na starych zdjęciach. Był Argentyńczykiem, *mi papá*.

Żadne moje słowa nic by tu nie pomogły, więc milczałem.

– W porządku. – Alexia odchrząknęła. – Nie będę wam dłużej przeszkadzać w... – smutek na jej twarzy zastąpił teraz wyrozumiały uśmiech – w czymkolwiek, co robiliście, a co zdecydowanie wyglądało na dobrą zabawę.

Przytaknąłem, czując ulgę, że nie zapytała o karton, który trzymałem pod pachą.

– Do zobaczenia, Alexio.

– Tak, przypuszczam, że się jeszcze zobaczymy, Lucasie. – Zerknęła za mnie. – Cześć, Rosie!

– Pa! – zawołała Rosie. – Ciebie też miło było poznać!

Dopiero gdy Alexia odeszła, spojrzałem do tyłu przez ramię. Rosie była dokładnie tam, gdzie ją zostawiłem, choć wyraz jej twarzy się zmienił.

– Odwiedzałeś Adele? Codziennie?

– Tak.

– Ty... – zaczęła, błędząc wzrokiem po mojej twarzy, a jej oczy przybrały nowy wyraz. – Kurde.

Zmarszczyłem brwi, ale nasz mały przyjaciel poruszył się w pudełku, z powrotem ściągając na siebie naszą uwagę.

– Zgaduję, że przynoszenie tu rzeczy z ulicy jest surowo wzbronione.

Lewy kącik ust Rosie drgnął.

– Trzymałabym się też z dala od piwnic.

– To ma sens. – Westchnąłem. – W porządku, zabiorę naszego małego przyjaciela na ulicę lub... do parku? – Przyszło mi coś do głowy. – Wiesz co? W sumie to wygoogluję, co z nim zrobić. A ty zejdź stamtąd, kiedy zamknę drzwi, okej? Jesteś już bezpieczna.

Krwiożerczy gryzoń czy inne gady – obiecałem Rosie, że będzie bezpieczna.

I tego zamierzałem się trzymać.

²⁰ *Hermosa* (hiszp.) – piękna.

²¹ Słowa piosenki *Dancing Queen* zespołu Abba, do której tańczą bohaterowie.

²² Bohater odwołuje się do tekstu ww. piosenki.

ROZDZIAŁ 13

Rosie

Olly nas olał. Znowu.

Mimo złożonej obietnicy, że tu będzie, że na prośbę taty przyjedzie i pomoże nam zagruntować ściany jego kawalerki.

Najgorsze było jednak to, że tata wcale nie potrzebował pomocy. Uświadomiłam to sobie, stojąc za nim z butelką płynu czyszczącego w ręce, podczas gdy on wykonywał całą pracę. To był wystarczający dowód na to, że poprosił nas o pomoc, bo chciał nas tu ściągnąć. Użył tego jako pretekstu, żeby zobaczyć swoje dzieci. Zobaczyć Olly'ego.

Boże, tak bardzo chciałam potrząsnąć swoim młodszym bratem! Co, do cholery, było z nim nie tak?

– Jesteś pewien, że możesz to zrobić? – zapytałam taty, podchodząc bliżej, żeby spojrzeć mu w twarz. – Jak tam twoje biodro? Może zrobimy przerwę i zjedzmy coś?

– Nic mi nie jest, Fasolko – powiedział szybko tata.

Och, jak zwykle. „Nic mi nie jest” i „nic mi nie jest”.

Wyrwałam mu gąbkę z ręki i stałam nad nim dopóty, dopóki na mnie nie spojrział. A kiedy w końcu to zrobił, niechętnie, jego mina utwierdziła mnie w tym, że nic nie było w porządku.

– Najpierw gruntowanie ścian, a teraz wciskanie kitu, tak?

Tata się roześmiał, a ja pocałowałam go w czoło, żeby załagodzić sytuację.

– Po prostu trochę się martwię, to wszystko – przyznał w końcu z westchnieniem. – Twój brat się odezwał? Przyjedzie tu, prawda?

– Ja... tak. – Zajęłam się gąbką, żeby nie widział mojej twarzy. – Sprawdzę, czy mam jakieś nieodebrane połączenia od niego. Pewnie po prostu się spóźni.

Tata wyjął mi gąbkę z ręki.

– W międzyczasie to skończę. Brakuje nam tylko kilku miejsc.

– Nam? – burknęłam, odwracając się, aby wyłowić z torby telefon.

Żadnej wiadomości ani połączenia. Nic.

Znów napisałam do brata.

Gdzie jesteś, Olly? Jestem u taty i jest już 18:00. Powiedziałeś, że będziesz.

Potem wymyśliłam nową wymówkę, żeby usprawiedliwić go przed tatą, przed człowiekiem, który walczył zębami i pazurami, by utrzymać nas na powierzchni, i który sprawił, że każdego dnia czuliśmy się przez niego kochani, nawet gdy nie mógł spędzać w domu dużo czasu.

– Pewnie jest w pociągu, może nie ma zasięgu? – wyjaśniłam w nadziei, że tata kupi to kłamstwo. – Spróbuję ponownie za jakiś czas.

Tata westchnął. Zrobił to cicho i większość ludzi nie zwróciłaby na to uwagi, ale ja dobrze go znałam. Wzdychał z powodu Olly'ego. Ponieważ tata obwiniął się za to, co działo się z moim bratem.

Prawie tak bardzo jak ja.

Już miałam próbować go uspokoić, gdy za moimi plecami rozległ się kobiecy głos:

– Jak się miewa mój ulubiony sąsiad?

Odwróciłam się i ujrzałam kobietę z siwiejącymi włosami upiętymi w kok. Jej oczy tryskały ciepłem i humorem.

– Ach, Noro. Jesteś już! – odpowiedział tata, a cała jego twarz się rozjaśniła. – Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzaliśmy, przesuając te meble. Już po spotkaniu klubu książki? Przyniosłaś mi trochę swojego pysznego ciasta red velvet?

Spotkanie klubu książki? Jej pyszne ciasto red velvet?

Tata zniżył głos:

– Myślałem o nim cały dzień.

Zdębiałam. Matko Boska, co tu się działo?

Nora uniosła torbę, którą trzymała za plecami.

– Miło mi to słyszeć. – Uśmiechnęła się, po czym odwróciła się i spojrzała na mnie. – Josephie, nie wiedziałam, że masz towarzystwo. Czy to twoja córka?

– Mówiłem ci już, mów mi Joe – poprawił ją tata, puszczając oczko. Co sprawiło, że znów mnie zatkało. – I tak, to moja córka Rosie. Jest inżynierką. Pracuje w wypasionej firmie na Manhattanie, pamiętasz? Opowiadałem ci o tym wczoraj.

Słowa taty przypomniały mi o targającym mną poczuciu winy.

– Tak, to ja. – Przełknęłam. – Witaj, Noro, miło cię poznać.

Uśmiechnęła się do mnie znad papierowej torebki.

– Twój tata jest z ciebie bardzo dumny, kochanie. Opowiedział mi wszystko o twoim zasłużonym awansie.

Czułam, że krew odpływa mi z twarzy, ale skinęłam potakująco.

Wzrok Nory przesunął się na mojego tatę.

– Ma te twoje piękne zielone oczy, Josephie. – Zachichotała. – Chociaż mam nadzieję, że nie jest tak uparta jak ty. Bo takich genów nie chcemy przekazywać dalej.

– Joe – poprawił ją tata. – Słyszałaś, Rosie? Piękne oczy – dodał, nawet na mnie nie patrząc.

Spojrzałam na twarz taty, a potem na Norę. Oboje uśmiechali się szeroko. Tata do niej, a Nora do torby, która zawierała to „pyszne ciasto red velvet”, o którym tata myślał cały dzień.

Telefon w moich rękach zabrzączał, odrywając mnie od rozgrywanego się przede mną flirtu.

Lucas: Jak tam misja „wizyta u taty”? Co z jego biodrem?

Przygryzłam wargę, żeby nie uśmiechnąć się do ekranu. Do jego imienia. Do jego słów.

I nagle opadły mnie wspomnienia z naszej pierwszej i jedynej eksperymentalnej randki, niemal zatykając mi dech.

Było głupkowato, zabawnie, uroczo i kiczowato – w najlepszy możliwy sposób. Chociaż dokuczałam Lucasowi, prawda była taka, że uwielbiałam kicz, a on przekroczył wszelkie oczekiwania, jakie miałam wobec naszego eksperymentu.

Każda chwila tamtego dnia – z nim – była spełnieniem marzeń pisarki romansów. Spełnieniem marzeń kobiety. Nawet na myśl o gryzoniu biegającym po mieszkaniu nie cierpła mi już skóra. Przeciwnie, rozmyślałam o swoich nogach oplatających biodra Lucasa, podczas gdy niósł mnie w bezpieczne miejsce. O dotyku jego sprężystego i ciepłego ciała. O jego brązowych oczach, które płonęły żywym ogniem, gdy patrzył na mnie podczas tańca.

Do tej pory wszystko było w imię badań. Eksperymentalny flirt. Eksperymentalny taniec. Eksperymentalny... zachwyty.

Ale nie to. Ta troska, z którą sprawdzał, czy u mnie i u taty wszystko w porządku – nie jako Lucas od randki, ale jako mój współlokator i przyjaciel – nie była eksperymentalna. Była prawdziwa. A to... ciężko było zignorować.

Rosie: Wszystko z nim w porządku. Flirtuje z sąsiadką. Na moich oczach.

Lucas: 😊 Czadu, panie Graham!

Rosie: Nie podjudzaj do takiego zachowania.

Lucas: Dlaczego nie? Flirt to lekarstwo dla duszy.

Rosie: To mój tata. 😬 I robią tu do siebie maślane oczy.

Lucas: On też zasługuje na małe co nieco.

Rosie: BLE. LUCAS, PRZESTAŃ.

Lucas: Okej 😞 . Piszesz romanse. Powinnaś go wspierać. Może nawet dać mu wskazówki.

Lucas: Na jakim są etapie? Myślisz, że już się bawili w pif-paf?

W pif-paf? Jezu Chryste.

Rosie: dobra, plotkaro, nie brnijmy w to już.

Rosie: masz być po mojej stronie.

Lucas: zawsze będę po twojej stronie.

Te słowa wisiały samotnie na ekranie przez kilka sekund, a ja wpatrywałam się w nie, zastanawiając się, co jest w nich takiego szczególnego.

Po chwili znów zobaczyłam trzy kropki, oznaczające, że Lucas pisze wiadomość.

Lucas: Dobra, to na razie, chciałem tylko spytać, co z nim. I z Tobą.

Lucas: #TeamRosie

Lucas: Buziaczki, i tak mnie kochasz.

Lucas: I zanim spytasz... Mam starszą siostrę, Ro. Oglądałem Plotkarę.

Ożeż w mordę. Cholera jasna!

Dlaczego on musi być taki... dobry i zabawny, i... i... tak bardzo Lucasowy?

Rosie: To bardzo miłe. Naprawdę nie musiałeś.

Minęło kilka sekund i gdy myślałam, że już nie napisze, na moim ekranie wyskoczył nowy dymek.

Lucas: Jeszcze jedno: zjesz u taty czy zostawić ci obiad w piekarniku?

To uczucie rozpierania w klatce piersiowej, którego tak często doświadczałam w towarzystwie Lucasa, wróciło ze zdwojoną siłą. Odczuwałam je silniej, bardziej intensywnie. Jakby miało mnie nigdy nie opuścić. Lucas był tak niewiarygodnie słodki i najwyraźniej nie miał o tym pojęcia.

To naprawdę było przekleństwo i błogosławieństwo zarazem. Ponieważ...

– Rosie?

Podnosząc wzrok znad telefonu, złapałam zaciekawione spojrzenie taty.

– Przepraszam, mówiłeś coś?

– Z kim tak piszesz?

Jego pytanie przeniosło mnie do czasów, kiedy miałam szesnaście lat, a on spytał mnie, czy jest jakiś chłopak, który mi się podoba. „Pamiętaj, Faselko, żeby wybrać chłopca, który zasadzi dla ciebie ogród, a nie tylko przyniesie kwiaty”.

– Och – powiedziałam tak swobodnie, jak tylko mogłam. – Z kolegą.

– Wyjątkowo dużo szczerzenia zębów jak na „kolegę”.

– Śmiałam się z czegoś, co napisał. – Zablokowałam telefon i wsunęłam go do torby. – Jest bardzo zabawny.

– Ach tak? – Tata uśmiechnął się znacząco. – Opowiedz mi ten wielce zabawny żarcik.

Kątem oka obserwowałam, jak Nora kiwa do nas głową i wymyka się z pokoju. Postanowiłam to wykorzystać.

– Nie jest tak zabawny jak widok ciebie i Nory razem. – Wyciągnęłam palec w jego stronę. – Ktoś tu nie próżnuje.

Tata roześmiał się głębokim, gromkim śmiechem i cudownie było to usłyszeć. Ale po chwili zrobiło się mniej cudownie, bo gdy zerknął na zegarek, jego twarz natychmiast posmutniała.

– Twój brat chyba już nie przyjedzie – stwierdził z rozżaleniem.

Myślałam o jakiejś nowej wymówce, ale osiągnęliśmy punkt, w którym nie miałam za wiele możliwości.

– Chyba nie, tato.

– Racja – przytaknął. – Dokończmy to szybko, żebyś zdążyła na wcześniejszy pociąg, Faselko.

*

Kilka godzin później wysiadłam z pociągu i skierowałam się do wyjścia ze stacji. Czuję się wydrenowana z całej energii, a w dodatku zrobiło się ciemno i trochę późno, więc zamiast jechać metrem, postanowiłam odzalaować kilka dolarów na ubera.

Właśnie czekałam na kierowcę, kiedy moją uwagę przykuła sylwetka mężczyzny przechodzącego przez pobliskie skrzyżowanie.

Miał nisko zwieszoną głowę i chodził tam i z powrotem, wymachując rękami w sposób, który od razu wydał mi się znajomy.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, po czym poczułam, że stopy same niosą mnie w jego kierunku.

Olly?

Dopiero gdy zbliżyłam się na co najmniej trzy metry, byłam już pewna, że ów mężczyzna to faktycznie mój młodszy brat. Boże, czy on się tak bardzo zmienił od czasu, kiedy ostatni raz go widziałam? Ramiona miał jakby szersze, wyglądał na wyższego, ale to był on. Mężczyzna czy chłopiec, to nadal był mój braciszek. Ale... co on tu robił? Czy coś było nie tak?

Ostatnie metry pokonałam sprintem.

– Olly? – zawołałam, widząc, jak na dźwięk mojego głosu natychmiast podrywa głowę do góry. – Co ty...?

Zrobiłam ostatni krok, by znaleźć się z nim twarzą w twarz, i głos uwiązł mi w gardle.

Nie tylko coś było nie tak. Wszystko było nie tak. Mój brat miał podbite oko i rozwaloną wargę.

– Jezu Chryste, Olly. – Dotknęłam jego twarzy. Skrzywił się. – Co się stało? Kto ci to zrobił?

Przymknął oczy, a ja wiedziałam, po prostu wiedziałam, że ten dziewiętnastoletni chłopak potrzebuje pocieszenia. Mógł być przynajmniej o kilkanaście centymetrów wyższy ode mnie i nie był już tym chłopczykiem, który wpatrywał się we mnie jak w obraz, kiedy potajemnie przemyciłam dla niego kilka kostek czekolady. Ale nadal chciałam go objąć i chronić przed światem. I przed tym, kto to zrobił.

– Nic mi nie jest – odburknął

Poczułam, jak coś we mnie pęka. Coś ciemnego i wrogiego.

– Przysięgam na Boga – warknęłam głosem drżącym z frustracji – że jeśli wy, Grahamowie, nie przestaniecie wciąż pieprzyć o tym, jak to „nic wam nie jest”, to zaraz wyjdę z siebie i stanę obok.

Olly wydał z siebie dźwięk bliski sapnięciu, a ja wiedziałam, że to z powodu mojego przekleństwa. To mnie trochę uspokoiło. Tylko troszkę, odrobinę.

– Myślę, że już wyszłaś z siebie, Fasolko.

Westchnęłam, oglądając jego podbite oko.

– Jak, Olly? Jak to się stało?

– To tylko podbite oko. Zdarza się, normalnie.

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, żeby mówić spokojnie:

– Czy to dlatego jesteś tu, przed dworcem? Dlatego nie przyjechałeś do Philly?

Kiwnął głową.

– Napisałaś mi SMS-a, że jesteś w drodze powrotnej. Chciałem cię przeprosić, że się nie pojawiłem.

Przesunęłam kciukiem po rozcięciu na jego dolnej wardze.

– Boli?

Wzruszył ramionami, a ja poczułam, jak na usta cisną mi się słowa, których on nie chciałby usłyszeć.

– Olly, co się, do cholery, dzieje?

– Jestem młody, zagoi się jak na psie – miał czelność powiedzieć mój brat. Wymijająco.

– Właśnie dlatego, że jesteś młody, nie powinieneś pakować się w sytuacje, które kończą się rozwaloną wargą. Nikt nie powinien, nieważne, czy stary, czy młody.

Pod wpływem oszołomienia zaczęły mi się trząść ręce. Czułam się przytłoczona. Bezradna. Bo nie wiedziałam, co mam zrobić, żeby mnie wysłuchał. Żeby mi zaufał.

– Powinieneś cieszyć się życiem. Bawić się. Robić cokolwiek, co robią teraz dziewiętnastolatki. – Pokręciłam głową, bo coś mi przyszło na myśl. – Czy to ma związek z twoją tajemniczą pracą w nocnym klubie?

Cofnął się.

– Po prostu choć raz mi zaufaj, okej? Dobrze zarabiam. Nic mi nie jest. To była tylko mała bójka przez nieporozumienie.

Znów wyciągnęłam do niego ręce, ale odsunął się jeszcze bardziej. Dopiero wtedy zwróciłam uwagę na ubrania, jakie miał na sobie. Były ładne, drogie. Marki, na które sama ledwo mogłam sobie pozwolić.

On też spojrzał w dół i pokręcił głową.

Chciałam krzyknąć, ale się powstrzymałam. Gdybym zaczęła krzyczeć, prawdopodobnie już bym nie przestała.

– Czy to ma coś wspólnego z narkotykami? – spytałam.

Olly poderwał głowę do góry i zrobił wielkie oczy.

– Że co?!? – wyksztusił, jakbym właśnie go zapytała, czy robi złotą kupę.

– Handlujesz narkotykami, Olly? Czy o to tu chodzi?

– Jezu Chryste, Rosie. – Jego szok zmienił się w obrzydzenie, frustrację. – Niczym nie handluję.

Nie trafiłaś, okej? Ty nic nie rozumiesz. Ja po prostu...

Pokręcił głową, kruczoczarne włosy opadły mu na czoło.

– Ty po prostu co?

– Po prostu... tańczy? – wydusił w końcu, ale zabrzmiało to jak pytanie. Co tylko pogłębiło moje zagubienie.

Mój sceptycyzm. I moją podejrzliwość.

– W nocnym klubie – cedziłam przez zęby. – I zarabiasz taką kasę, że możesz pozwolić sobie na ciuchy, które kosztują tyle co mój czynsz.

Olly wzruszył ramionami.

Jezu, czy mój brat... tańczył za pieniądze? Czy on się rozbierał?

Serce wściekle załomotało mi w piersi, podczas gdy ja stałam nieruchomo.

Nie tak dawno myślałam o gotującym Lucasie jak o Magic Mike’u garnków i patelni, a teraz okazało się, że mój mały braciszek faktycznie coś takiego robi. W prawdziwym życiu.

Czy nie ufał mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć?

Ogarnął mnie przytłaczający smutek, przyprowadzając o zawrót głowy. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, ale powstrzymały mnie oślepiające światła nadjeżdżającego auta.

Olly przyłożył dłoń do skroni i zaklął pod nosem. Samochód zatrzymał się obok nas, boczna szyba zjechała w dół.

– Dobra, ślicznotko. Wsiadaj – zawołał mężczyzna na siedzeniu kierowcy, niewiele starszy od Olly’ego.

– Olly – jęknęłam. – Nie jedź.

Ale mój brat ruszył w stronę wozu.

– Jest tyle rzeczy, o których musimy porozmawiać...

– Rosie – przerwał mi. – Jest dobrze, dzwoniłem do niego. I nic mi nie jest. Przysięgam.

Mężczyzna w samochodzie uśmiechnął się drwiąco, a jego mina uruchomiła około dziesięciu różnych alarmów w mojej głowie.

– Jedźmy – powiedział do Olly’ego. – Zmiana zaczyna się za trzydzieści minut. Będziemy musieli ci nałożyć całą tonę makijażu, aby zamaskować ten twój wybryk, ale Lexie sobie z tym poradzi.

Lexie?

– Módl się, żeby była tego warta.

Odwróciłam głowę w kierunku Olly’ego. Miał zaciśnięte szczęki.

To jego podbite oko. Chodziło o dziewczynę. Ale...

– Pa, Rosie – pożegnał się Olly. Pospiesznie cmoknął mnie w policzek i otworzył tylne drzwi.

Po chwili stałam sama na chodniku i oszołomiona patrzyłam, jak tylne światła samochodu zmieniają się w dwie rozmazane plamy czerwieni w oddali.

Jak na ironię dokładnie wtedy przyjechał mój uber.

Później, gdy w końcu weszłam do mieszkania, spotkanie z Ollym ciążyło mi tak mocno, że nie uśmiechnęłam się nawet na widok Lucasa śpiącego z otwartymi ustami przed telewizorem, w którym leciał nasz serial o wampirach. Przykryłam go kocem, poszłam na palcach do kuchni po szklankę wody, gdzie znalazłam kartkę od niego: „Gdybyś była głodna, to kolacja jest w piekarniku”. I nawet to nie skłoniło mnie do uśmiechu. Nawet nie odpisałam mu na SMS-a, a on i tak zadał sobie trud gotowania dla dwojga. Ponieważ nie napisał „resztki”, tylko „kolacja”. I położył karteczkę w miejscu, w którym łatwo mogłam ją znaleźć. Czekala na mnie. Na wypadek, gdybym była głodna.

To powinno było wywołać uśmiech na mojej twarzy. Powinnam szczerzyć się jak głupek do sera,

pijana szczęściem, tak jak to było wcześniej. Ale to wszystko miało odwrotny skutek.

Ta cała sytuacja z moją książką, z Lucasem, z moim bratem, a nawet z tatą. Moje życie jawiło mi się jako jeden wielki chaos. Byłam zwyczajną hipokrytką, domagając się od innych prawdy, kiedy sama miałam masę tajemnic. Tego było już dla mnie... za wiele.

Stałam z kartką w ręku, kiedy usłyszałam, że ktoś wypowiada moje imię.

Na środku pokoju, jakieś trzy metry ode mnie, ujrzałam Lucasa. W jednej ręce trzymał koc, a jego włosy sterczały we wszystkich kierunkach.

Przywołując najlepszy uśmiech, na jaki było mnie stać, powiedziałam:

– Przepraszam, że cię obudziłam.

– Tylko relaksowałam oczy. – Zamrugał kilka razy, jakby próbował oprzytomnieć. Jego wzrok wędrował po mojej twarzy. – Co się stało? Twój tata...

– Nie. Z tatą wszystko w porządku. – Wzruszyłam ramionami, robiąc to, co my, Grahamowie, robiliśmy najlepiej. Ukrywaliśmy to, co było złe. Przetykaliśmy to. – Nic się nie stało, Lucasie.

Przez dłuższą chwilę patrzył na mnie w milczeniu. Wiedziałam, o czym myśli. Martwił się o mnie i rozmyślał nad tym, co zrobić, żeby mi było lepiej. Prawdopodobnie zastanawiał się, czy znów nie wybuchnę płaczem.

I sam fakt, że robił to wszystko, doprowadzał mnie do szału. Robił dla mnie tak wiele. A ja nie dawałam mu nic. Poza towarzystwem kogoś, kto snuje się po domu i nad sobą użala.

W tamtej chwili przyrzekłam sobie, że zrobię coś dla Lucasa. Coś, co go uszczęśliwi.

– Hej, Rosie?

Westchnęłam.

– Tak?

Spojrzał na mnie z podobną intensywnością w oczach jak na naszej eksperymentalnej randce, ale jakoś inaczej. Żarliwiej. Łagodniej.

– Chcesz się przytulić? – zaproponował.

Był takim dobrym człowiekiem. Ale po tym, co dla mnie zrobił, nie miałam zamiaru znów się przed nim rozkleić.

– Nie, wszystko dobrze. Nic mi nie jest – wyszeptałam.

Milczał przez kilka sekund.

– A ja chociaż mogę liczyć na przytulasa? Może to ja go potrzebuję.

Przełknęłam, powstrzymując przemożną chęć uściskania go. Ale nie zrobiłam tego, ponieważ wiedziałam, co kombinuje. Tu chodziło o mnie, nie o niego.

Lucas załapał, bo powiedział coś, czemu nie byłabym w stanie się oprzeć:

– Naprawdę brakuje mi dzisiaj Taco. Przytulas autentycznie mi pomoże. – Głos miał tak głęboki i delikatny, taki miękki. – Przytulisz mnie, Rosie?

I chociaż wiedziałam, że ten uścisk był dla mnie – bo z pewnością wyglądałam, jakbym była na progu załamania – on potrafił wywołać wrażenie, że dam mu coś cennego, jeśli się zgodzę. I że moja odmowa złamie mu serce.

– Zgoda – odpowiedziałam mimowolnie. I w tej chwili wiedziałam już z niepokojącą pewnością, że nigdy nie będę w stanie spojrzeć Lucasowi w oczy i nie dać mu tego, o co mnie poprosi. – Jeśli tak bardzo tego potrzebujesz.

Nie czekając ani chwili, Lucas pokonał dzielące nas metry i oplótł mnie ramionami.

Po raz kolejny wtuliłam twarz w jego pierś. Ale tym razem pozwoliłam sobie na to, by stał się moim wsparciem. Dałam sobie zielone światło. Poddałam się temu całkowicie. Wdychałam jego zapach i rozkoszowałam się tym, jak ciepły, duży i stabilny był w porównaniu ze mną. Czerpałam od niego tyle siły, ile był gotów mi dać. I wyobrażałam sobie, że jego uścisk, ciało, że on jest moją bezpieczną przystanią. Moją normalnością. W złe dni, w dobre dni. Codziennie.

– Dziękuję, Rosie. – Bardziej poczułam niż usłyszałam słowa, które zadudniły w jego klatce piersiowej. – Czuję się teraz dużo, dużo lepiej.

Zacisnęłam ramiona mocniej wokół jego torsu, czując każdy mięsień, każdą kość, każdy centymetr cieplej skóry pod jego koszulką. Nawet bicie jego serca.

ROZDZIAŁ 14

Rosie

– U Alessandro? – spytałam, gdy Lucas zatrzymał się przed pizzerią za rogiem budynku Liny.

Tak jak w przypadku naszej pierwszej eksperymentalnej randki, tym razem Lucas też mnie zaskoczył. Napisał mi wcześniej SMS-a, żebym była gotowa na dwudziestą pierwszą. „W hiszpańskiej porze kolacji”, jak to określił. Spodziewając się, że zabierze mnie do restauracji, ubrałam się odpowiednio. Miałam na sobie ołówkową spódnicę do kolan, lekki sweterek wpuszczony z przodu i czarne skórzane botki.

Ale byliśmy tutaj. U Alessandro.

Lucas przeprowadził mnie przez ulicę i teraz staliśmy przed jedynym lokalem w Nowym Jorku, którego menu mogłam wyrecytować na pamięć.

I który był... zamknięty. Miał nawet opuszczone żaluzje.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Jesteś pewien, że właśnie tu idziemy?

Lucas zerknął na mnie przez ramię.

– Tak.

Okej.

– Ale zanim tam wejdziemy – powiedział, wyciągając klucz z kieszeni swojej bomberki – chcę się upewnić, że wszystko dobrze zrozumiałem.

Wiedziałam, że nie musiał tego robić, bo zrozumiał wszystko doskonale. Wydawało się, że chyba niczego nie był w stanie zepsuć.

– Faza druga – zaczął recytować wymyślony przeze mnie plan. – Druga randka. Choć druga randka zwykle jest niedoceniana, to właśnie w tym momencie nasza ciekawość zmienia się w zainteresowanie. Jest to czas na zbadanie iskry, którą poczuliśmy na pierwszym spotkaniu.

Iskra.

Odwrociłam wzrok, bo poczułam rumieniec wypływający mi na szyję. Miałam tupet, bredząc o ciekawości, zainteresowaniu czy iskrze, kiedy sama zaczynałam czuć do niego znacznie więcej. Gdyby Lucas i ja – nasz eksperyment – był powieścią romantyczną, ta faza byłaby już wiele stron za mną. I to powoli zaczęło być widoczne w mojej książce. Nie czułam już w głowie takiej pustki i tego ściskania w dołku, a presja nie dławiła wszelkich przejawów mojej pisarskiej weny. Zamiast martwić się o to, że nie zdążę i poniosę klęskę, zatopiłam się w marzeniach o Lucasie, przekształcając te myśli w słowa i akapity. Jednak zegar wciąż tykał, za trzy tygodnie Lucas wyjedzie, a do terminu oddania książki zostało ich pięć. I wciąż byłam daleka od tego, by mieć coś – cokolwiek – co mogłabym wysłać do wydawcy.

Lucas chwycił mnie za podbródek i przechylił moją twarz najpierw w bok, a potem w górę. Zajrzał mi w oczy.

– Nie ma odwrotu, Rosie. – Zrobił zasadniczą minę. – Nadal chcesz to zrobić?

Nie miałam się nad czym zastanawiać, nie, kiedy patrzył na mnie w ten sposób. Z tą całą determinacją w oczach.

– Tak.

Na jego ustach znów pojawił się ten powolny, szeroki uśmiech, na którego widok miękły mi kolana. Odwzajemniłam go, co było do przewidzenia.

– Oto i on – powiedział, wciąż trzymając mnie za podbródek i obniżając wzrok do moich ust. – *Deslumbrante. Como el mismo sol*²³.

Moje serce zaczęło walić, jakby grało na jakichś cholernych kotłach.

Nie miało znaczenia, że nie rozumiałam, co powiedział.

Nieistotne, że aż do teraz nie kręciły mnie obce akcenty.

To był Lucas, i tylko to wydawało się mieć znaczenie.

– Co powiedziałaś?

– Że mam nadzieję, że jesteś głodna.

Zmarszczyłam brwi, wąpiąc w dokładność tego tłumaczenia. Ale zanim zdążyłam się poskarżyć, on już się odsunął i zaczął majstrować przy bramce bezpieczeństwa. I pstryk... widok jego pleców – a w szczególności jego tyłka, kiedy tak klęczał i się rozciągał – sprawił, że zapomniałam wszystko, co zamierałam powiedzieć.

Życie było naprawdę niesprawiedliwe. Prócz cudownego uśmiechu musiał też mieć wspaniały tyłek. Założyłabym się o swoją kompletną kolekcję dzieł Jane Austen, że był jędrny niczym...

– Rosie?

Podniosłam wzrok na jego twarz i odkryłam, że patrzy na mnie przez ramię. Na ustach miał najbardziej ironiczny uśmiezek w historii ludzkości.

– Jak tylko skończysz pożerać mnie wzrokiem...

– Że co? – pisnęłam, a mój głos był wysoki, ostry i totalnie mnie zdradził. Odchrząknęłam. – Nie pożeram cię wzrokiem.

Lucas parsknął śmiechem i wstał, otwierając szklane drzwi i dając mi znak, że mam wejść pierwsza.

– Nie przeszkadza mi to, wiesz? Kocham być w centrum uwagi. – Urwał. – Dobrze wiedzieć, że lubisz męskie tyłki.

Lubiłam je. Naprawdę.

Zrezygnowana ruszyłam we wskazanym przez niego kierunku. Jak tylko odwróciłam się do niego plecami, sprawdziłam, jak bardzo płoną mi policzki.

– Nie gapiłam się na twój tyłek, Lucasie. Tylko chciałam się upewnić, że...

Słowa zamarły mi na ustach w momencie, gdy przestąpiłam próg lokalu i zobaczyłam, co na mnie czeka.

Dziesiątki świeczek tworzyło ścieżkę przez środek pizzerii do pomieszczenia na tyłach, które, jak wiedziałam, było kuchnią.

– Ja... – zająknęłam się i z nieznanego powodu zadrżała mi szczęka. Właściwie to drżałam na całym ciele. Co się ze mną działo? – Lucasie – udało mi się jakoś wykrztusić. – Nie wiem, co powiedzieć.

Czułam, że się do mnie zbliża.

– Nie ma lepszego sposobu na poznanie tej iskry i udowodnienie drugiej osobie, że jest warta zachodu. – Umilkł i usłyszałam, że podszedł jeszcze bliżej. – Te świece są tego symbolem.

Wydawało mi się, że zachichotał, ale nie byłam pewna. Zostałam wessana w próżnię. Próżnię o imieniu Lucas.

– Jak...? – zdawało mi się, że spytałam szeptem.

– Sandro zamknął dziś wcześniej. Rodzinna uroczystość. Więc pomyślałem, że możemy mieć to miejsce tylko dla siebie.

Akurat nie o to pytałam, ale moja głowa i tak obróciła się w jego kierunku.

– Pomyślałeś, że możemy... – Zamilkłam, przetwarzając tę informację. – Jakim cudem przekonałeś Sandro, żeby dał ci klucze? Ta pizzeria jest dla niego jak...

– Jak trzecia córka, wiem. – Lucas zaśmiał się, odzyskując swój zwyczajowy luz. – Opowiedział mi o całym swoim drzewie genealogicznym. Wyjaśnił też szczegółowo, że uważa to miejsce za swoje dziedzictwo. Jego drugi dom. Zbudowany w pocie czoła i okupiony...

– Odciskami na dłoniach. – Razem z Liną wielokrotnie słyszałyśmy tę opowieść.

– Tak. – Wzruszył ramieniem. – Chyba zrobiłem na nim dobre pierwsze wrażenie.

– I tak po prostu się zgodził?

Sandro był wspaniałym człowiekiem, ale niełatwo było go do siebie przekonać.

– Może i rzuciłem kilka obietnic, co do których nie jestem pewien, czy zdołam ich dotrzymać, ale mam wszystko pod kontrolą. – Mrugnął do mnie, jakby to było coś normalnego. Jakby trud, który sobie zadał, był niczym. – Ale fakt zagrożenia pożarowego zachowajmy dla siebie. To może być nasz pierwszy sekret.

Zagrożenie pożarowe.

Piękne świece, które zapalił.

Nasz sekret.

Tak jak moje sekretne zauroczenie. Albo wiele innych skrywanych przeze mnie sekretów.

Przełknęłam, potakując głową i chłonąc otaczający mnie widok. Ten niesamowity klimat. Napawając się tym, że Lucas zrobił to wszystko dla mnie – o wiele więcej, niż musiał.

Dla eksperymentu.

– A teraz idź tam, gdzie prowadzą cię świece – szepnął mi do ucha, przywołując mnie do teraźniejszości. Po kręgosłupie przebiegł mi słodki dreszcz. – Pokażę ci, czym się dziś zajmiemy.

– Aha – mruknęłam, ruszając przed siebie. – Myślałam, że właśnie tym. Jedzeniem kolacji przy świecach.

– Nie tak prędko. – Lucas podszedł do mnie z tyłu i położył mi dłoń między łopatkami, prowadząc mnie do kuchni. – Zjemy kolację. Ale żeby to zrobić, musimy najpierw ją przyrządzić.

Stałam pośrodku kuchni, żałując, że moja spódnica nie ma kieszeni, w które mogłabym wsunąć palce, żeby nimi nie przebierać. Boże, dlaczego wszystkie spódnice na świecie nie mają kieszeni?

Spojrzałam na Lucasa, który majstrował przy ustawieniach pieca.

– Uwielbiasz jeść U Alessandro, prawda?

– Jestem nowojorczką. To genetycznie niemożliwe, żebym nie kochała pizzy. A pizza od Sandra? Tak, uwielbiam ją.

– Cóż – powiedział Lucas, wyciągając spory kwadratowy pojemnik z plastiku i stawiając go na blacie. – Nie jestem Sandrem. Nie jestem nawet Włochem, ale myślę, że uwielbiasz patrzeć, jak gotuję.

– Może i tak – droczyłam się. Kochałam patrzeć, jak Lucas gotuje. Uwielbiałam to nawet bardziej niż pierwszy poranny łyk kawy. Albo wgryzanie się w ciasto z płynną czekoladą. Lub to uczucie, kiedy wiesz, że czytasz nową ulubioną książkę. I pobudki w świąteczny poranek. Kochałam patrzeć, jak gotuje, bardziej, niż kochałam większość rzeczy w swoim życiu.

Lucas otworzył lodówkę i wyciągnął z niej kilka produktów: sos pomidorowy, jakieś warzywa i coś, co wyglądało na ogromny kawał parmezanu.

– Sandro dał mi kilka wskazówek i zdradził, gdzie trzyma wszystkie składniki. Kazał mi też obiecać, że nie dam plamy.

Lucas naprawdę zdobył serce Sandra.

– Zatem dziś wieczorem gotujesz? – spytałam, gdy położył paczkę mąki na blacie. Ten nagły widok pokrytego mąką, uśmiechającego się Lucasa tak mnie zaskoczył, że niemal się zacięłam. – Zrobisz nam kolację? A ja będę patrzeć?

– Nie. – Podszedł do mnie i dopiero gdy był całkiem blisko, zauważyłam, co trzymał w dłoni. To był fartuch kuchenny. – My gotujemy. Razem. Ja też zasługuję na mały pokaz kulinarny, nie uważasz?

Zanim zdążyłam zareagować, stanął za mną i objął mnie w tali.

– Tę iskrę – powiedział, odnosząc się do fazy drugiej eksperymentu – można eksplorować na różne sposoby. – Czułam, jak ciepło jego ciała promieniuje na moje, i wstrzymałam oddech. – Można zrobić coś więcej niż zapalenie świec. – Przynął się bliżej, jego klatka piersiowa prawie dotykała moich pleców. – Podzielić się czymś, co jest dla ciebie ważne.

Jego podbródek znalazł się niemożliwie blisko mojego ramienia. Tak blisko, że byłam pewna, że jeśli przechylę głowę, kolejny oddech zacerpniemy wspólnie.

– Etap drugi może, a nawet powinien, polegać na sprawdzeniu, czy te okruchy ciebie, które pokazałeś drugiej osobie, są dla niej atrakcyjne. Czy ta osoba się odwzajemni i zdecyduje się ujawnić ci coś na swój temat – powiedział miękko tuż przy moim uchu. – A teraz pozwól, że cię ubiorę.

Skinęłam głowę, a moje serce zabiło jeszcze szybciej.

Lucas założył mi fartuch i zawiązał go wokół mojej tali. Tasiemki były za długie, więc musiał owinąć je drugi raz, co zajęło mu nieco dłużej.

Żeby widzieć swoje ręce, zajrzał mi przez ramię, przypadkowo dotykając mnie twarzą w policzek. Jego zarost lekko musnął moją skórę. Ten zwyczajny dotyk sprawił, że mój puls zwariował.

Zanim zdołałam się powstrzymać i zdusić tę potrzebę fizycznego kontaktu z jego ciałem,

osunęłam się na niego. Łopatkami oparłam się o jego klatkę piersiową, a tyłem głowy przywarłam do jego gardła. Otuliło mnie ciepło, a ja poczułam się w jego ramionach zarazem uległa i pełna energii. Wszystko naraz.

Lucas nie ruszał się z miejsca, przyjmując mój ciężar, co przypomniało mi nasz wczorajszy uścisk, ale tym razem było trochę inaczej. Teraz nie chodziło o komfort i wsparcie, a każdy nerw w moim ciele iskrzył niczym przewód elektryczny.

– Upewniam się, że węzeł trzyma – powiedział niskim, ochrypłym głosem.

Kiwnęłam głową i nieruchoma jak skała obserwowałam, jak manewruje palcami. Kiedy skończył, jego dłonie zostały na moim brzuchu. Jakby nie mógł się zmusić do ich cofnięcia.

Moje powieki opadły pod wpływem dotyku jego rąk, którymi leciutko przyciągał mnie w swoją stronę.

Wtedy usłyszałam, jak wychrypiał mi do ucha:

– Jesteś gotowa.

Otworzyłam oczy, tłumiąc chęć splecenia palców z jego palcami i przyciągnięcia go jeszcze bliżej. Żeby poczuć go wszędzie.

– Dzięki – szepnęłam. Potem spojrzałam w dół. – Wygląda na to, że wykonałeś dokładną robotę.

Szczęka Lucasa znów musnęła mój policzek i całe powietrze z moich płuc utknęło gdzieś w połowie drogi do gardła.

– Jestem dokładnym człowiekiem – odpowiedział. – Nie działa na pół gwizdka.

I nie mówiąc nic więcej, odsunął się ode mnie, a ja poczułam chłód, pozbawiona jego ciepła.

Zanim wrócił do stołu, słyszałam, jak odchrząkuje.

– A ty nie wkładasz fartucha?

– Nie sądzę, żebym go potrzebował. – Kąciki jego ust powędrowały do góry, kiedy spojrzał na mnie, jak gdyby nic się przed chwilą nie wydarzyło. Ale właściwie co takiego się wydarzyło? – A teraz chodź tu, Rosie. Stamtąd nie będziesz w stanie gotować.

– Okej. – Posłusznie zrobiłam krok w przód. – Ale nie myśl sobie, że nie zwróciłam uwagi na twój przytyk, że jestem fleją.

Lucas parsknął śmiechem i mruknął coś niezrozumiałego po hiszpańsku.

Oparłam się o ladę i skrzywiłam się.

– Co powiedziałeś? To trochę niesprawiedliwe, że nie rozumiem tego, co mruczysz pod nosem.

– Powiedziałem: *Dios, dame paciencia* – przyznał. – Boże, daj mi cierpliwość.

Zmrużyłam oczy.

– Do czego ci ta cierpliwość? Nie gotuję aż tak tragicznie.

Lucas zignorował moje tycie kłamstewko i przysunął do mnie plastikowy pojemnik.

– Krok pierwszy: rozciągamy ciasto.

Zdjął pokrywkę, odsłaniając dwie gładkie kulki ciasta. Palcem wskazującym delikatnie nacisnął jedną z nich, robiąc niewielki dołek.

– Te już sprawdziłem, widzisz, jak ciasto odskakuje?

Naśladując go, również nadusiłam kulkę.

– Tak, widzę. I powiem więcej, moje nigdy tak nie wygląda, gdy próbuję je zrobić w domu.

Zaśmiał się cicho.

– Innym razem pokażę ci, jak to się robi. Teraz oprószy my mąką blat, żeby ciasto się nie przykleiło.

Odwrócił się i przysunął torebkę z mąką.

– A więc eksperymentalna randka plus lekcja gotowania u mistrza. Szczęściara ze mnie. – Nabrałam palcami trochę białego proszku i posypałam nim blat. – Czy to Sandro przygotował dla nas ciasto? Musi cię naprawdę lubić.

– Zaiste, nie żartowałem, mówiąc, że całkowicie go zdobyłem – powiedział, dodając więcej mąki. – Chce mnie nawet przedstawić jednej ze swoich córek.

Zesztywniałam.

Lucas kontynuował:

– Ale ciasto zrobiłem sam. Wpadłem tu wcześniej i wszystko przygotowałem. Oprócz świec, bo te przyniosłem, gdy szefa nie było w pobliżu.

Wszelka zazdrość, jaką poczułam, zniknęła. Spędził dzisiejszy dzień w pizzerii? Podczas gdy ja pracowałam w domu, przekonana, że przez cały czas zwiedzał miasto?

– Zanim zaczniesz narzekać. – Lucas wyjął z pojemnika jedną kulkę i położył ją przede mną. – Byłem bardzo ciekaw, jakiego stopnia nawodnienia używa. A jedynym sposobem, żeby się dowiedzieć, była infiltracja jego kuchni. – Wyciągnął drugi kawałek ciasta i położył go po swojej stronie lady. – Z początku był niechętny, ale kiedy mu powiedziałem... – przerwał i pokręcił głową. – Ale zdradził mi swój sekret.

– Kiedy powiedziałaś mu co? – zapytałam z takim przejęciem, że poczułam potrzebę, żeby to zatuszować. – Że poślubisz jego córkę czy coś w tym stylu?

Spojrzał na mnie z rozbawioną miną.

– Wiesz co? Właściwie masz rację, faktycznie dał mi swoje błogosławieństwo.

– Świetnie – powiedziałam, wracając do ciasta.

Szturchnął mnie biodrem w bok.

– Powiedziałem mu, że nie ma mnie na rynku matrymonialnym.

To jakoś nie sprawiło, że poczułam się lepiej.

Kolejny raz szturchnął mnie biodrem.

– Mimo że kiedy jesteś zazdrosna, wyglądasz uroczo, to nie chcę już widzieć tego zmarszczonego noska, Rosie.

– Nie marszczę noska – burknęłam. – I nie jestem zazdrosna.

Zaśmiał się.

– Dobra, wyciągnij palec wskazujący i środkowy i naduś delikatnie środek kulki. Tak jak ja.

Wykonałam polecenie z najwyższą ostrożnością. Na jego znak zaczęłam ugniatać ciasto knykciami, z całych sił próbując nie gapić się, jak skrupulatnie i pewnie ruszał rękami. Co szybko stało się trudne, ponieważ widok rąk Lucasa przy pracy sprawiał, że stawałam się... bezproduktywna.

– To jak, Rosie? – zagaił Lucas, powoli podnosząc i obracając ciasto. – Ile słów napisałaś od naszej pierwszej randki? Jakies postępy w sprawie twojej weny?

Idąc w jego ślady, uniosłam swoje ciasto do góry, ale ono po prostu... rozjechało mi się w rękach i opadło na stół.

– Myślę, że robię coś nie tak.

Przykrył dłońmi moje ręce, a po ramionach przeszedł mi prąd.

– Dzięki – powiedziałam cicho, pozwalając mu przejąć kontrolę nad moimi ruchami. – Trochę – odpowiedziałam tylko po to, żeby nie myśleć o jego ciepłych dużych dłoniach leżących na moich, znacznie mniejszych. – Niewiele, przez tę sprawę z Ollym i całą resztę. Ale coś ruszyło. Zdecydowanie. Zaczynam...

Jego silne palce na moment splotły się z moimi, wybijając mnie z rytmu.

– Zaczynasz?

Nasze palce kolistymi ruchami ugniatały ciasto, a ja musiałam odchrząknąć.

– Czuć inspirację.

Lucas przeniósł nasze ręce na blat, opierając je po obu stronach rozciągniętego ciasta.

– Dla twojej wiadomości: umieram z niecierpliwości, żeby usłyszeć wszystko o najlepszym kumplu oficera Burnsa.

Oficera Burnsa? Chwila. Czy to znaczy, że Lucas...?

– Czytałaś moją pierwszą książkę? – spytałam z niedowierzaniem.

– Jestem dokładnym człowiekiem – powtórzył swoje wcześniejsze słowa, ignorując moje pytanie. – I nie będę cię pytał o drugą, dopóki jej nie skończysz. Nie chcę zapeszyć tego, co tu robimy.

Zmarszczyłam nos, starając się nie myśleć o tym, że Lucas czytał zmysłowe sceny w mojej książce. Zamiast tego skupiałam się na tym, jak bardzo uszczęśliwiał mnie fakt, że był w to tak zaangażowany. We mnie. W moje pisanie. W moje książki. Byłam tak zajęta ochronieniem siebie przed tym, co mogliby powiedzieć inni, pisaniem w tajemnicy, ukrywaniem się pod pseudonimem, że nie

podzieliłam się tym z nikim poza Liną. A teraz... Boże, cudownie było słyszeć, że aż tak go obchodzę.

– Zapeszyć? Jesteś przesądny?

– Chciałbym powiedzieć, że nie, ale prędzej odgryzę sobie rękę, niż przejdę pod drabiną.

Wybuchłam śmiechem.

Zamarł, jakby zaskoczony tym dźwiękiem. Bardziej poczułam, niż usłyszałam, jak wypuszcza powietrze nosem, a potem się odsunął, zabierając mi poczucie bezpieczeństwa, jakie dawał mi dotyk jego rąk.

– Więc... – zawiesiłam głos, biorąc się w garść najlepiej, jak umiałam. – Jakich dodatków użyjemy?

– Mamy po trochu wszystkiego. Ale chcę, żebyś była kreatywna.

– Kreatywność nie jest ostatnio moją mocną stroną.

– Rosie – powiedział to tak, że od razu na niego spojrzałam. – Wierzę w ciebie. Jestem w twojej drużynie, pamiętasz?

Uśmiechnęłam się do siebie, rozkoszując się uczuciem pewności, które ogarnęło mnie po tych słowach. Sięgnęłam po kilka plasterków peklowanej kiełbasy i przez chwilę pracowałam w ciszy.

– Wiem, że to niezupełnie rozmowa na randkę – eksperymentalną randkę – ale chciałam ci powiedzieć, że dziś rano dzwonił pan Allen.

– Nasz Psychopata? – burknął Lucas.

Jego reakcja sprawiła, że poczułam ołów w brzuchu.

– Powiedział, że wykonawca prawdopodobnie będzie potrzebować więcej czasu.

Lucas nic nie powiedział, nie od razu. Potem westchnął.

– Masz rację, to nie jest rozmowa na randkę.

Kiwnąwszy głową, sięgnęłam po więcej plasterków kiełbasy.

– Wiem, chciałam tylko powiedzieć, jak bardzo jestem wdzięczna za to, że pozwoliłeś mi zostać u Liny, i że jeśli to już za długo, mogę poszukać innego mieszkania. Powiedz tylko słowo.

Wydawało się, że Lucas rozważa, co odpowiedzieć.

– Dobrze nam się razem mieszka.

Moja ręka zawisała w powietrzu.

– Oczywiście, że tak.

– I jeśli coś by ci przeszkadzało, powiedziałaś mi. – Wziął kawałek soczystej mozzarelli. – Dobrze komponuje się z salami z koprem włoskim, które wybrałaś. – Rozdrobnił mozzarellę palcami. – Mimo że chrapię.

– Wcale nie chrapiesz.

– I że jestem trochę chaotyczny w kuchni. I że kiedy gotuję, puszczam muzykę. Powiedziałaś mi, gdyby coś było nie tak, prawda?

To było niedorzeczne.

– Lucasiu, to ty śpisz na sofie, podczas gdy powinieneś mieć całe mieszkanie dla siebie. Łącznie z łóżkiem. – Pokręciłam głową, podziwiając swoje dzieło. – Tymczasem ja zyskałam przystojniaka, który co wieczór przygotowuje mi pyszne dania rodem z najwykwintniejszych restauracji. Dlaczego miałabym czuć się niekomfortowo?

– Hmm, niech ci będzie – powiedział Lucas, pozornie uspokojony. – I cieszę się, że uważasz, że jestem tak przystojny i zniewalający.

Cholera. Jakim cudem mi się to wymknęło?

Przewróciłam oczami.

– Nie mówiłam nic o byciu zniewalającym.

– Ekhm.

– I to nie jest tak, że nie wiedziałeś, że jesteś przystojny. – I zniewalający.

Zerknęłam w lewo i zobaczyłam, że stoi, opierając się na jednym boku, z rękoma swobodnie skrzyżowanymi na piersiach i spojrzeniem wlepionym we mnie. Wyglądał, jakby już dawno skończył swoją pizzę.

– Umawiałaś się z wieloma dziewczynami – wypaliłam bez zastanowienia. Użyłam jego

własnych słów. – Z pewnością wszystkie mówiły ci, że jesteś przystojny.

Wzruszył ramionami.

– To moja pierwsza randka od dłuższego czasu, więc może potrzebowałam przypomnienia.

Eksperymentalna randka, poczułam się w obowiązku poprawić. Nawet jeśli tylko w duchu.

Poszukałam jego wzroku.

– Nie powiedziałaś mi, dlaczego już nie randkujesz.

– Aktualnie nie mam do tego głowy.

– Z powodu kariery sportowej?

Lucas zawahał się, a ja patrzyłam, jak po jego twarzy przemyka jakiś cień.

– Można tak powiedzieć.

Nie chciałam się zbyt odkrywać i ujawniać swoich uczuć, ale po prostu musiałam zapytać.

– Kręci cię myśl, żeby znów zacząć? Jak już dojdiesz do siebie po... no wiesz, po tym, cokolwiek tam się wydarzyło?

Zmrużył lekko oczy, więc dodałam:

– Lina mówiła, że wygrywasz wszystkie zawody. Że masz sponsorów i jesteś rozpoznawalny... Naprawdę świetnie ci szło. Przed przerwą. – Lina nigdy nie powiedziała mi zbyt wiele o Lucasie. Większość informacji miałam z jego mediów społecznościowych. Wszystko, czym dzielił się w sieci, zanim nagle zniknął na kilka tygodni przed ślubem. – Po prostu się zastanawiałam.

Lucas przełknął. Milczał tak długo, że byłam pewna, że już nic nie powie. Zaczęłam odwracać twarz, żeby ukryć rozczarowanie faktem, iż mi nie ufa, ale gdy tylko się ruszyłam, złapał mnie za łokieć.

– Nie mogę już dłużej tego robić, Rosie – powiedział. Poczułam, że te słowa ciążą mu niczym głazy, które ledwie jest w stanie podnieść. – Ja... już nigdy nie będę surfować. Nie na tym poziomie. Nawet nie na zbliżonym. – Spojrzał na swoją nogę, o której wiedziałam, że doskwiera mu bardziej, niż chciał to pokazać. – Zatem kariera sportowca w niczym mi nie przeszkadza. Zwłaszcza w randkowaniu. Zresztą, co niby mam teraz do zaoferowania?

Och.

O mój Boże. To nie były zwykłe wakacje. Wcale nie potrzebował czasu, by dojść do siebie.

A ja... Jezu, jak bardzo chciałam go teraz objąć. I dać sobie w nos za zadawanie pytań, na które tak ciężko było mu odpowiadać.

Pragnęłam też, żeby wszystko mi opowiedział. O tym, jak się czuł i jak to się stało. Chciałam dowiedzieć się wszystkiego o Lucasie Martínie, i to nie dlatego, że byłam ciekawa, ale dlatego, że mi na nim zależało.

Ale Lucas patrzył na mnie, jakby właśnie został wypatroszony i obnażony i nie miał już siły ciągnąć tej rozmowy. Dlatego nie pytałam więcej. To i tak było już dużo. Ujawnił mi istotną, wręcz kluczową informację o tym, kim teraz jest. Dzisiaj. Nie tamtą personą z mediów społecznościowych z przeszłości, którą podglądałam.

– Kariera nie definiuje cię jako człowieka, Lucasie. – Musnęłam ręką wierzch jego dłoni, krótko i przelotnie, żeby nie spleść naszych palców, czego desperacko chciałam. – Jesteś czymś więcej niż swoją karierą. I masz więcej do zaoferowania.

Zamrugał, mięsień w jego szczęce przeskoczył, w jego spojrzeniu zamigotało coś, co przypominało zachwyty. Podziw. I zaskoczenie.

Ale zaraz zgasło, a on równie szybko się oddalił, by zaraz wrócić, dzierżąc w dłoni dużą drewnianą łąpatkę.

Pochylił się nad blatem, oceniając efekt mojej pracy, jak gdyby rozmowa przed chwilą nigdy nie miała miejsca.

– Dobra robota, Rosie. Myślę, że masz do tego smykałkę.

Zsunął moją pizzę na łąpatkę i włożył ją do pieca. Skorzystałam z okazji, żeby sprawdzić, jakie wybrał dodatki.

– Zaraz, zaraz, czy ty posmarowałeś swoją pizzę miodem?

– Tak – powiedział, kiedy po nią wrócił. – Dałem też gruszkę, orzechy włoskie, parę plasterków prosciutto, bo nie mogłem znaleźć żadnej wartej zachodu *jamón*, i trochę sera pleśniowego.

Podszedł z powrotem do pieca i tym razem podążyłam za nim wzrokiem, śledząc ruchy jego pleców, gdy wsuwał i wysuwał łąpatkę. Mięśnie spinały się i rozprężyły, przywodząc mi na myśl to, jak wygląda w wodzie. Na desce surfingowej. Oras to, że nie jest już w stanie na nią wskoczyć.

– Innymi słowy – kontynuował – koszmar każdego Włocha.

Znów podszedł do mnie, a ja skinęłam głową, w pełni świadoma tego, że się wyłączyłam.

– Tak, straszny koszmar.

– Nie słyszałaś ani słowa z tego, co powiedziałem, prawda?

– Co? Oczywiście, że słyszałam.

Zaśmiał się porozumiewawczo.

– Rosalyn Graham, i ty śmiesz zaprzeczać, że jestem zniewalający.

Byłam gotowa zaprzeczyć ponownie, ale teraz, gdy stanął bliżej, nie więcej niż trzydzieści centymetrów ode mnie, dostrzegłam mąkę na czubku jego nosa.

– Twoje ego jest tak duże, że powinnam prawdopodobnie pozwolić ci chodzić z tym przez resztę wieczoru, ale... masz coś na twarzy. – Zbliżyłam palec wskazujący do mojego nosa, wskazując mu właściwy kierunek. – O, tutaj.

Przeciągnął grzbietem dłoni po nosie i policzku, ale to tylko pogorszyło sprawę.

– A teraz?

– O, tak – skłamałam z uśmiechem. – Dużo lepiej.

Zmrużył oczy, przyglądając mi się badawczo.

– Nadal to mam, prawda?

Pokręciłam głową i parsknęłam śmiechem.

Znów zabrał się do czyszczenia twarzy, ale najwidoczniej, kiedy zsuwał pizzę na łąpatkę, ubrudził w mące ręce, bo teraz biały puch pokrywał również jego brodę.

– I jak?

Zaśmiałam się jeszcze głośniejsze i szerzej się uśmiechnęłam.

– Zlituj się nade mną, kobieto. – Podniósł ręce i spojrzał na swoje dłonie. – Chodź tu i pomóż mi, zanim będę wyglądać jak młynarz.

– Ale wyglądasz taaaak słodko.

Spojrzał na mnie spode łba, więc natychmiast do niego podeszłam. Uniosłam dłoń, zamierzając dotknąć jego twarzy, ale nie zrobiłam tego. I przysięgam, nigdy nie zrozumieję, co we mnie wstąpiło, że powiedziałam to, co powiedziałam:

– Może lubię, gdy jesteś w mące?

W oczach Lucasa ujrzałam zdumienie. I jakieś ciepło i namiętność.

Uśmiech na moich ustach powoli zamierał. Lewą ręką sięgnęłam po resztki mąki z blatu i roztarłam na palcach.

– Rosie – zachrypiał Lucas. – Nie rób tego.

Ale to mnie tylko zachęciło.

Nie spuszczać z niego wzroku, roztarłam mąkę na jego lewym policzku.

Wyraz twarzy Lucasa zmienił się, ukazując tę samą intensywność, której przebłyski dostrzegłam na naszej pierwszej randce. I właśnie gdy miałam zamiar cofnąć rękę, zacisnął palce na moim nadgarstku.

– Rosie, jakiego mnie chcesz, brudnego czy miłego? – zapytał ochrypłym głosem.

Ton jego głosu, jego spojrzenie, jego słowa – wszystko to dosłownie zważyło mnie z nóg. Przełknęłam ślinę.

– Obydwu.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Lucas pochylił nade mną swoją pokrytą mąką twarz, zmuszając mnie do odchylenia głowy.

– Nie możesz mieć wszystkiego. Wybierz. Co cię dziś zainspiruje, Rosie?

– Brudny – wyszeptałam.

Kątem oka obserwowałam, jak wkłada kciuk do pojemnika z sosem pomidorowym. Potem, nie puszczając mojego nadgarstka, przesunął mnie tak, że opierałam się plecami o blat.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, przesunął kciukiem po moim nosie, zostawiając na nim lepki ślad.

– W takim razie ty też będziesz brudna. – Czułam jego oddech na swoich ustach. Jego ciało zbliżające się do mnie. – Tak czy inaczej, od chwili, gdy zawiązałam ci ten fartuch, powstrzymywałam się przed zrobieniem dokładnie tego.

Na te słowa mój żołądek zawirował i właśnie miałam zamiar poprosić go, aby podarł mój fartuch na kawałki, jeśli będzie musiał, kiedy kciukiem dotknął kącika moich ust. Po czym przesunął nim w prawo i w lewo.

– Czy kiedykolwiek wcześniej czułaś się tak na randce, Rosie? – Jego głos brzmiał zaledwie jak niskie dudnienie, ale docierał głęboko do mojego wnętrza.

Pokręciłam głową. Krew wściekle pulsowała mi w żyłach, docierając do wszystkich tych zaniedbanych rejonów, które teraz zostały rozbudzone.

– Czy ta iskra jest wystarczająco silna? – Przeniósł wzrok na moje usta umazane sosem pomidorowym. Patrzyłam jak jego krtań faluje. – Bo mogę spróbować jeszcze bardziej. Zrobię to dla ciebie.

Chwyił mnie z tyłu za szyję, a wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz. Lucas naparł na mnie, popychając mnie miękko na blat, jego ciepłe ciało ogrzewało mnie teraz od przodu. Rozchyliłam wargi, a on znów na nie spojrzał.

Jego brązowe oczy płonęły niczym czekoladowy ogień.

Uniósł brew.

Uniósł brew?

I wtedy to poczuliśmy.

– *Joder!* – Puścił mnie i odskoczył, klnąc po hiszpańsku na czym świat stoi.

Musiałam się złapać kontuaru.

Co tu się, do diabła, działo?

Zbierając myśli, starałam się zrozumieć, dlaczego serce tak mocno wali mi w piersi, po mojej twarzy spływa sos pomidorowy, a wewnątrz lokalu wypełnia się dymem.

Śmierzącym... dymem.

– Cholera jasna! – Rzuciłam się w kierunku pieca.

Lucas stał tam już i patrzył na zwęglone szczątki tego, co kiedyś było dwoma pizzami.

²³ *Deslumbrante. Como el mismo sol* (hiszp.) – Olśniewający. Jak samo słońce.

ROZDZIAŁ 15

Lucas

Sandro urwie mi głowę. Znokautuje mnie jedną ze swoich kuchennych łopatek i wrzuci moje nieprzytomne ciało do East River, tak jak mnie uprzedzał.

Może nawet z pomocą Rosie. Ponieważ zrujnowałem naszą randkę. Najwidoczniej byłem w tym niezły.

W czym jeszcze byłem niezły? W rozpraszeniu się. W parkowaniu zdrowego rozsądku na krawężniku i niezauważaniu wymalowanych białą farbą granic. Które dziś wieczorem najwyraźniej zaczynały się rozmywać. A może zupełnie się rozmyły? Bo o to chodziło w tym eksperymencie. Miałem pobudzić jej inspirację. Pomóc jej zapomnieć o wszystkim, co ją obciąża, i sprawić, by poczuła coś innego. To było wszystko, czego chciałem.

Nie, to nie wszystko, czego chciałem. Mignął mi przed oczami obraz Rosie giętkiej w moich ramionach, gotowej pozwolić mi zlizać ten cholerny sos pomidorowy ze swoich ust.

Aż do dziś byłem w stanie ignorować to, że mnie do niej ciągnie, usprawiedliwić to tym, że naprawdę lubiłem jej towarzystwo. I że autentycznie chciałem się z nią zaprzyjaźnić. Ale teraz? Po dzisiejszym wieczorze? Po tym jak granice pozostały rozmyte tak długo, że zatraciłem się w tej iskrzącej fascynacji?

Na tyle długo, że coś spaliłem. A dokładnie jedzenie.

Por Dios. Chyba nie dam rady udawać, że ona nie robi na mnie wrażenia.

– Myślę, że wykonaliśmy kawał dobrej roboty przy sprzątanu – oznajmiła Rosie w drodze powrotnej. – Może Sandro nic nie zauważy?

Przed skrzyżowaniem rozejrzałem się w lewo i w prawo i zanim ruszyliśmy, położyłem jej rękę na plecach.

– Miejmy nadzieję – odparłem, wciąż nieco skołowany. Spędziliśmy dobrą godzinę szorując piec – po tym, jak czekaliśmy aż ostygnie, żeby się nie poparzyć. Miałem nadzieję, że usunęliśmy z niego każdą czarną grudkę zwęglonego ciasta. – Tak czy inaczej, nie sądzę, żeby chodziło o naszą umiejętność sprzątania. Myślę, że my po prostu tworzymy świetny zespół, Ro.

Usta Rosie drgnęły, odwzajemniając mój uśmiech.

– Chyba tak.

– No dobra. – Sprawdziłem czas na zegarku i otworzyłem przed nią drzwi do klatki. – Jest już po północy, a ja jeszcze cię nie nakarmiłem. Jak bardzo jesteś głodna?

– Nie bardzo – powiedziała, idąc po schodach przede mną. – Ale nie miałabym nic przeciwko temu, żebyśmy coś zamówili. Jeśli nie jesteś zbyt zmęczony, żeby czekać na dostawę.

Mój wzrok, wlepiony do tej pory w tył jej głowy, ześliznął się po kręgosłupie, docierając niżej. Gdy wchodziła po schodach, jej biodra i tyłek kołysały się, a ja patrzyłem na to jak zahipnotyzowany. Na jej piękne krągłości.

Czułem, że przyspieszam kroku, jakbym pędził, żeby znaleźć się jak najbliżej niej. Kręcąc głową, przywołałem się do porządku. Powiedziałem sobie, że przecież nie mogę biegać za nią jak napalony nastolatek. Byłem jej przyjacielem. Współlokatorem.

Po prostu patrz gdzie indziej, Lucasie.

Rosie zatrzymała się przed drzwiami mieszkania, obrzucając mnie dziwnym spojrzeniem.

– Więc jak uważasz?

Jak uważam?

– A o co pytasz?

Zrobiła zdziwioną minę.

– Zamawiamy coś? Po tym całym skrobaniu spalonego ciasta chyba nie mam ochoty na pizzę. – Zawiesiła głos. – Może coś japońskiego?

– Ach... Nie wiem. – Wyciągnąłem klucz i przekręciłem go w zamku.
– Pozwól się zaskoczyć – nalegała, gdy przepuściłem ją pierwszą. – Zawsze to ty gotujesz. I tak naprawdę nie mam okazji się odwdziaczyć, więc daj mi szansę. Teraz moja kolej, żeby cię nakarmić.
Podobało mi się to. Podobało mi się, że słyszę to od niej.
Podeszła do stolika kawowego i zsunęła buty, po czym wzięła laptopa i usiadła na kanapie.
– Obiecuję, że będzie ci smakowało.
Z westchnieniem opadłem koło niej na sofie.
– Nie wiem...
Zerknęła na mnie znad laptopa.
– Nie ufasz mi?
– Co? – spytałem, ale zabrzmiało to jak burknięcie. Skrzyżowałem ręce na piersi. – Nie o to chodzi.
– A o co?
Wypuściłem powietrze przez nos, pewny, że robię kwaśną minę.
Szturchnęła mnie stopą w udo.
– Co jest? Powiedz mi.
– Jestem głodny, okej? – mruknąłem. – Umieram z głodu i nie mogłem się doczekać tej pizzy. Ale teraz nie mam już na nią ochoty. Wciąż czuję ten smród.
– No i? – Znowu szturchnęła mnie stopą, a ponieważ nie mogłem się powstrzymać, chwyciłem ją i unieruchomiłem.
Przesunąłem kciukiem po jej podbiciu.
– Ty chcesz coś japońskiego, ale ja po sushi zawsze czuję... niedosyt. – A jestem głodny. A jak głodny, to zły.
Rosie nie spieszyła się z odpowiedzią, więc spojrzałem na nią. Wpatrywała się w moją dłoń masującą jej stopę.
Granice, Lucasio. Pamiętaj o granicach. Moje palce znieruchomiały, ale nie puściłem jej.
– Weźmiemy coś, co nie jest sushi. Będiesz zadowolony, zobaczysz. – Znów spojrzała na ekran laptopa. – Chociaż czuję się trochę urazona, że nie ufasz mojemu gustowi. Tak więc, jeśli chcesz mi to wynagrodzić, powinieneś kontynuować ten masaż stóp.
Zachowując dla siebie to słodkie, rozkoszne zaskoczenie, przystałem na to, szczęśliwy, że obdarzyła mnie kolejnym już dzisiejszego wieczoru zielonym światłem.
Dopóki nie szepnęła pod nosem:
– Kiczowaty, despotyczny i w dodatku zrzęda. Kto by pomyślał?
Wtedy przestałem masować jej stopę i zacząłem ją łaskotać.
*

Tej nocy przed pójściem spać daliśmy radę obejrzeć tylko dwa odcinki naszego serialu.
– Lucasio? – szepnęła Rosie głośno, leżąc na swoim łóżku.
Uśmiechnąłem się do sufitu.
– Tak, Rosio?
– Smakował ci kurczak karaage?
– Był zjadliwy. – Zdecydowanie więcej niż zjadliwy.
W duchu już kombinowałem, jak zrobić podobną panierkę, a może nawet nieco ją podrasować. Mógłbym dodać pokruszone krakersy lub nawet bardzo drobno posiekane orzechy zamarynowane w sosie sojowym. Mógłbym...
– Kłamca – zawołała Rosie. – Widziałam, jak lizałeś wieczka pojemników, kiedy zaniósłeś wszystko do kuchni.
I tu mnie miała!
Oparłem głowę na ramieniu.
– Poddaję się, był zabójczo pyszny. Miałś rację. Wylizałbym te pokrywki ponownie, gdyby coś na nich zostało.

Zaśmiała się, dzięki czemu kąciki moich ust znalazły się jeszcze wyżej. Jej śmiech był cudowny i słyszałem go stanowczo za rzadko.

– Dlaczego próbujesz grać twardziela, mówiąc, że był tylko zjadliwy?

Postawiłem na prawdę.

– Bo plan był taki, żeby nakarmić cię tymi pizzami. A spalenie ich podkopało moje ego.

Zamilkliśmy na kilka minut i natychmiast wróciły moje włochate myśli. Myślałem o niej, o dzisiejszym wieczorze. O jej rozchylonych ustach i o tym, jak chciałem się nachylić i polizać jej dolną wargę...

Zbeształem się, gdy moje spodenki zrobiły się trochę bardziej opięte w kroku.

– Lucasie? – powiedziała Rosie.

– Tak? – odpowiedziałem grubszym głosem.

– Dzisiejszy wieczór był niesamowity. Pal licha te pizze.

– Cieszę się, że mogłem ci pomóc, Rosie.

– Nie chodzi tylko o to – odpowiedziała. – Pewnie, że pomog-łeś. Bardziej niż myślisz, ale... bardzo mi się dziś podobało. To była najlepsza druga randka, na jakiej kiedykolwiek byłam. Nie zasługuję na to, żebyś tyle dla mnie robił... to znaczy dla badania – poprawiła się. – Dla eksperymentu.

Poczułem dziwny ucisk w piersi.

– Tak nisko ustawiłaś poprzeczkę, Rosie. Wkurza mnie to.

Chwila ciszy.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała w końcu. – Myślę, że moje standardy są normalne.

Fakt, że w to wierzyła, jeszcze wszystko pogarszał.

– Nie powinnaś być zadowolona z randki, która kończy się skrobaniem pieca – powiedziałem, słysząc we własnym głosie frustrację. – Albo wskakiwaniem na stół z przerażenia. – Przymknąłem oczy, żeby stłumić chęć powiedzenia jej więcej, niż powinienem. – Zaslugujesz na wiele więcej. Bez względu na to, czy to eksperyment, czy prawdziwe życie, zaslugujesz na więcej.

Rosie milczała. Żałowałem, że puściły mi nerwy i że w ciemności nie mogłem zobaczyć jej twarzy.

Dopiero kiedy byłem przekonany, że już śpi, nagle się odezwała:

– Szkoda, że nie byłeś na ślubie Liny i Aarona. Ja... – urwała, jak gdyby drżący oddech utrudniał jej mówienie. – Naprawdę żałuję, że cię wtedy nie poznałam.

Ścisnęło mnie w dołku.

I pomyślałem o tym po raz pierwszy. O tej alternatywnej rzeczywistości, w której my – Rosie, druha, i Lucas, starszy kuzyn panny młodej – spotkalibyśmy się i być może wypilibyśmy lampkę wina lub dwie. Może byśmy zatańczyli? A może nawet coś więcej? Próbowałbym, Bóg mi świadkiem.

Ale nie byłem już tamtym człowiekiem. Nie mogłem... wiązać się z kimkolwiek, kiedy sam byłem w rozsypce. Poza tym byliśmy przyjaciółmi, współlokatorami. I tak było dobrze. Bez względu na to, czy między nami coś iskrzyło, uwielbiałem mieć Rosie w swoim życiu.

Na razie, przypomniałem sobie. Bo za trzy tygodnie miałem wyjechać.

I to było coś, o czym nie powinienem zapominać.

Cokolwiek się między nami wydarzyło, nie zmieniało to faktów.

A kiedy powiedziałem jej, że zasługuje na więcej, mówiłem to śmiertelnie poważnie.

*

W nocy noga dała mi się we znaki.

A to oznaczało, że musiałem wziąć dłuższy prysznic.

Po tygodniach podróŜowania i ciągłego chodzenia tak długi dzień jak wczorajszy zebrał swoje żniwo.

To była cena, którą płaciłem za olewanie fizjoterapii i pominięcie ponad jednej trzeciej zalecanych sesji. Ale jaki to miało sens? Odkąd we Francji obudziłem się w szpitalnym łóŜku, mówiono mi, że nie ma dla mnie powrotu do pełnej sprawności. Zatem po prostu... nie próbowałem. Pozwoliłem im zrobić to, co trzeba, i jak tylko byłem w stanie chodzić bez widocznego kuśtykania, wróciłem do

domu. Dom.

W mojej głowie pojawił się obraz Taco.

Ale oprócz mojego najlepszego psa przyjaciela i mojej rodziny co takiego zostawiłem w Hiszpanii, by móc nazywać ją domem? Po wypadku moje poczucie przynależności zbladło. Jakby czegoś tam brakowało. Nie ciągnęło mnie do powrotu. Nie miałem własnej rodziny. Nikogo, kogo mógłbym nazywać swoim i za kim mógłbym tęsknić. Nie miałem na to czasu przez te wszystkie podróże i rzeczy, których wymagała ode mnie kariera. Która nigdy... nie doszła do skutku.

Kręcąc głową, wyłączyłem wodę i owinąłem ręcznik wokół talii. Czułem się dziwnie zmęczony i postanowiłem spytać Rosie, czy mogę dziś zostać w mieszkaniu. Nawet jeśli planowała pisać, ja mogłem być cicho i zająć się sobą.

Otworzyłem drzwi do łazienki i natychmiast złowiłem wzrokiem swoją współlokatorkę stojącą przede mną w spodenkach i koszulce do spania. *Dios*, te jej spodenki wkrótce mnie wykończą.

– Dzień dobry, Ro...

– *Te voy a matar*²⁴.

Groźba pozbawienia mnie życia sprawiła, że słowa uwięzły mi w gardle. Dochodziła gdzieś z boku i wypowiedział ją znajomy głos, którego nie powinno tu być. Chyba że...

– *Lucas, ¿qué está pasando aquí?*²⁵ – Zabrzmiało pytanie i dopiero wtedy zauważyłem twarz Rosie. Było na niej wypisane ostrzeżenie. Ból.

Odwrociłem się bardzo powoli.

– *Hola, prima*²⁶ – powiedziałem, widząc wykrzywioną twarz Liny. Przeniosłem wzrok na stojącego obok niej mężczyznę. Świdrował mnie wzrokiem i choć jego oczy wyglądały nieco mniej morderczo, to jednak wciąż wiało z nich grozą. – Miło cię poznać, Aaronie – ciągnąłem niezrażony. – Gratuluję małżeństwa z naszym małym skarbem.

Aaron nawet nie skinął mi głową; po prostu uniósł brew i przywitał mnie lakonicznym:

– Tak.

Na co właściwie się zgadzał – nie miałem pojęcia. Ale wyglądało na to, że miałem dziś podwójnie przerąbane.

Moja kuzynka sapnęła głośno, czym znów zwróciła na siebie moją uwagę:

– Dlaczego łazisz po mieszkaniu półnagi? – Ostatnie słowo wypowiedziała z przenikliwym piskiem.

Spojrzałem w dół na swoją nagą klatkę piersiową i ręcznik owinięty wokół bioder. Otworzyłem usta, ale Lina powstrzymała mnie, wydając kolejny zduszony dźwięk.

– Co moja najlepsza przyjaciółka robi tu tak wcześnie rano, w piżamie, z tobą – zawiesiła głos – w dodatku półnagi?

– Lino – wtrąciła Rosie, podchodząc do mnie. – To nie tak, jak myślisz.

Na czole Liny pulsowała żyła, dokładnie tak, jak to zapamiętałem z czasów naszego dzieciństwa.

– Nie tak, jak myślę? – zapytała, po czym wycelowała we mnie palec. – Czy on ma na sobie jakiś niewidzialny sweter?

Parsknąłem i zaraz poczułem łokieć Rosie na swoim boku. Odruchowo, nie myśląc, co robię – ponieważ nie zjadłem nawet cholernego śniadania, a niemyślenie wydawało się ostatnio moim chlebem powszednim – złapałem ją za rękę i mruknąłem:

– Nieładnie, Rosie.

Co najwyraźniej było błędem, bo moja kuzynka zeszywniała, jej twarz jeszcze bardziej spąsowiała ze złości.

– Zanim zaczniesz wyciągać pochopne wnioski...

Ale Lina rzuciła się już na mnie, dając się ponieść wszelkim pochopnym wnioskom, które przyszyły jej do głowy.

Jej mąż na szczęście w porę zainterweniował, silnym ramieniem chwytając ją w talii.

– Kochanie – powiedział, przytrzymując ją. – Daj spokój.

W tym samym czasie Rosie zawołała:

– Lina, co z tobą?

Ale Lina warczała i wygrażała mi swoją malutką piąstką.

– To moja najlepsza przyjaciółka, ty przychłascie. – Zamachała ręką w powietrzu. – Najlepsza przyjaciółka na całym świecie. Nie mogłeś zachować swojego Lucasowego czary-mary dla siebie? Nie mogłeś utrzymać wacka w swoich głupich, przychłaśniętych spodniach?

Prawdopodobnie powinienem być urażony zachowaniem Liny, sugerującym, że moje „Lucasowe czary-mary” właśnie zrujnowało jej najlepszej przyjaciółce życie, ale nie byłem. W tym momencie potrafiłem skupić się tylko na tym, jak bardzo Rosie była przygnębiona, i na tym, że jej warga robiła to, co zazwyczaj robiła, gdy była zdenerwowana. Drżała. Wiedziałem dlaczego. Znałem Rosie na tyle dobrze, by domyślić się, że czuła się za to odpowiedzialna. Miała poczucie winy, że zataiła przed Liną fakt, iż razem mieszkamy.

Dlatego właśnie schyliłem nieco głowę i spytałem ją szeptem:

– Co to, u licha, jest przychlast?

Bardzo powoli obróciła głowę w moją stronę, a kiedy podniosła na mnie wzrok, w jej oczach ujrzałem zdziwienie. I odrobinę rozbawienia. Dokładnie o to mi chodziło.

– Lucasie, bądź poważny – upomniała mnie. Ale przynajmniej jej warga nie robiła już tego czegoś.

– Aaronie, *amor mio* – powiedziała Lina, wracając do głównego wątku. – Czy mógłbyś mnie puścić, żebym mogła skopać mojemu kuzynowi te jego przychłaśnięte jaja? Najwyraźniej jest przekonany, że żartuję.

Aaron lekko przewrócił oczami, ale zaraz przeszył mnie poważnym wzrokiem. Naprawdę mógł kogoś przestraszyć. Był wysoki i groźnie łypał oczami. Ale na mnie nie robił aż takiego wrażenia. Jedyna osoba w tym pokoju, której się trochę bałem, miała jakieś metr sześćdziesiąt wzrostu i żyłę, która lada chwila wyskoczy z jej czoła.

– Okej – westchnąłem. – Uspokój się, Lino. Oboje spaliszmy tutaj, w twoim mieszkaniu. Ale do niczego nie doszło, rozumiesz?

Lina zmrużyła oczy. Aaron przechylił głowę.

Na twarzy mojej kuzynki malował się wyraźny sceptycyzm.

– Tu jest tylko jedno łóżko, Lucasie. I czy muszę powtarzać, że jesteś praktycznie nagi?

Znałem Linę; wiedziałem, że nie odpuści, aż do... końca świata. Była uparta jak osioł. Dlatego ująłem to najprościej, jak mogłem:

– Nie pieprzyłem się z Rosie.

Słyszałem, jak na te słowa moja współlokatorka wzięła gwałtowny wdech, ale zignorowałem to. Nie miałem wyjścia. Byłem w ręczniku i, na litość boską, musiałem się jakoś wytłumaczyć.

Lina wydała z siebie bliżej nieokreślony dźwięk.

Rosie zrobiła nieśmiały kroczek do przodu.

– Pamiętasz te nieodebrane połączenia? Niedługo po twoim wyjeździe.

Lina przytaknęła, a żądza krwi wyparowała z jej oczu, gdy spojrzała na Rosie.

– Cóż, tamtej nocy w moim mieszkaniu zdarzył się... mały incydent.

– Mały? – oburzyłem się. – Zapadł się sufit w jej salonie!

– Niech będzie – ustąpiła Rosie. – Mały czy nie, nie mogłam tam zostać. Mieszkanie jest wyłączone z użytku, dopóki tego nie naprawią. Dlatego tu jestem. I dlatego dzwoniłam do ciebie tamtej nocy, żeby spytać, czy mogę tu zostać przez parę dni. Ale wy nie mieliście zasięgu, więc spakowałam rzeczy i pojawiłam się tu z twoim zapasowym kluczem. To była ta noc, kiedy Lucas przyjechał do Nowego Jorku.

Nastąpiła długa cisza, w której Aaron ponownie zmarszczył brwi, a żyła na czole Liny skurczyła się do ledwie zauważalnych rozmiarów. *Gracias a Dios*²⁷.

– To znaczy, że wy dwoje – powiedziała w końcu moja kuzynka, pokazując na nas ręką – mieszkacie tu? Razem?

Widząc, że Rosie przytakuje, zrobiłem to samo.

– I wcale ze sobą nie kręcicie – ciągnęła Lina – i właśnie nie przerwaliśmy wam figlowanka po bzykanku?

Rosie skrzywiła się, jej policzki poczerwieniały.

– Figlowanka po bzykanku?

Skrzyżowałem ręce na nagiej klatce piersiowej i rzuciłem proste:

– Nie.

Lina wydawała się chwilę przetwarzać tę informację, po czym zrzędała jej mina i zapytała:

– Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

Rosie odezwała się pierwsza.

– Czuję się okropnie i...

– To był mój pomysł – wtrąciłem się. – Przekonałem Rosie, że nie powinniśmy ci przeszkadzać.

Że to i tak nie ma sensu.

Rosie zerknęła na mnie, po czym znów zwróciła się do swojej najlepszej przyjaciółki:

– Tak mi przykro, Lino. Powinniśmy byli ci powiedzieć. Wiem o tym, naprawdę. Ale nie chcieliśmy zawracać ci głowy. I ja... cóż, ostatnio tyle się działo, że kompletnie zapomniałam o tym, że dzisiaj wracasz, więc nawet nie mogłam cię uprzedzić.

Lina skinęła powoli głową, analizując informacje. Wyglądała bardziej na smutną niż wkurzoną.

Poczułem na sobie spojrzenie Aarona. Miał zmrużone oczy, ale nie było w nich dezaprobaty.

– Lucas był dla mnie taki dobry – wymamrotała Rosie, robiąc kilka kroków do przodu. Ale w miarę, jak mówiła, jej głos nabierał wyrazistości i pewności siebie. – Nie, co ja mówię. Był cudowny. I naprawdę nie wiem, dlaczego jesteś dla niego taka surowa. Bo dobry z niego człowiek. I uprzejmy. Nie zrobił nic poza tym, że zapewnił mi bezpieczeństwo. Tak że nikt tu nie zasługuje na kopa w jaja. A zwłaszcza nie on.

Słyszając, jak Rosie mówi o mnie to wszystko, żałowałem, że stoję przed swoją ciekawską kuzynką i jej mężem w samym ręczniku. Bo miałem ochotę objąć ją i przytulić. Przycisnąć do piersi i trzymać przy sobie przez wysoce niestosownie długi czas.

Ponieważ stanęła w mojej obronie.

Kiedy nawet ja sam nie pomyślałem o tym, żeby to zrobić. Byłem gotowy nadstawić oba policzki.

Przełknąłem, tłumiąc w sobie to pragnienie.

Lina rozchyliła usta, jej ciało w ramionach Aarona rozluźniło się. Ale Aaron... czy on się uśmiechał? O ile ten ledwo zauważalny grymas ust można było uznać za uśmiech.

To Lina przerwała ciszę, a jej głos na powrót stał się łagodny i słodki:

– Czyli na bank nie kręcicie ze sobą?

– Lino. Czy mogłabyś już przestać zadawać to pytanie? Nie uprawiamy seksu – obruszyła się Rosie.

– Żadnego flirtowania? – kontynuowała moja kuzynka. – Rozbierania się wzrokiem? Zmysłowych macanek? Odważniejszych pieścizot? Pocałunków? Francuskich czy nie, oba rodzaje się liczą.

– *Déjalo ya, Lina*²⁸ – powiedziałem jej, nawet jeśli coś było na rzeczy. Nie miałem żadnego problemu z przyznaniem się jej, że Rosie i ja chodziliśmy na eksperymentalne randki ze względu na jej książkę, ale nigdy nie zrobiłbym tego bez wcześniejszego uzgodnienia. Bycie partnerami badawczymi coś znaczyło. Byliśmy zespołem. – Przyjaźnimy się z Rosie.

I ponad wszystko inne tak właśnie było.

Moja kuzynka długo wpatrywała się w oczy swojej najlepszej przyjaciółki, a kiedy w końcu spojrzała na mnie, powiedziała:

– *Ella es mi mejor amiga. Como una hermana para mí.* – Ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Jest dla mnie jak siostra. – *Es demasiado buena.* – Jest za dobra.

Za dobra dla mnie.

Chociaż Lina tego nie powiedziała, wiedziałem, że to właśnie miała na myśli.

I nie mogłem się z tym nie zgodzić.

Rosie to była inna liga. Kobiety takie jak ona nie zadawały się z mężczyznami, którzy stracili tak wiele i nie mieli nic do zaoferowania. Którzy nie zostaną w jej kraju dłużej niż kilka tygodni.

Lina obrzuciła mnie przeciągłym spojrzeniem, po czym wskazała palcem na Rosie.

– Porozmawiajmy chwilę. – Zwróciła palec w kierunku korytarza. – Sam na sam.
Aaron w końcu wypuścił żonę z objęć, ale dopiero po tym, jak ją pocałował i mruknął:
– Bądź grzeczna.

Rosie spojrzała na mnie, a ja odpowiedziałem jej mrugnięciem, patrząc, jak wychodzi za swoją przyjaciółką z mieszkania. Zostaliśmy z Aaronem sami.

– No dobrze – westchnąłem. – Jak sądzisz, czy moje klejnoty są już bezpieczne?

Aaron rzucił okiem na drzwi wejściowe, jakby mógł przez nie widzieć, a potem spojrzał na mnie.

– Jeśli dobrze rozegrasz swoją partię.

Spojrzałem na niego pytająco.

– A przez „dobrze” rozumiesz...

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i chwilę rozważał odpowiedź.

– Lina dużo mówi, ale mało robi. – Znow zerknął na drzwi, za którymi zniknęła jego żona, a potem z powrotem na mnie. – Ona cię kocha, Lucasie. Tak bardzo chciała cię zobaczyć, że przyjechaliśmy tu prosto z lotniska. Bez zapowiedzi.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Ja też kochałem Linę. To było oczywiste.

– Ale jeśli skrzywdzisz Rosie, to nie tylko za nią nie ręczę – nawet nie będę jej powstrzymywać.

Wiedziałem, że nie ściemnia. Prawdopodobnie pomógłby Linie, gdybym kiedykolwiek skrzywdził Rosie. I podobało mi się to. Dobrze było wiedzieć, że ludzie tacy jak Aaron i Lina stoją za Rosie murem.

Dlatego spojrzałem mu prosto w oczy i odparłem:

– Nigdy bym jej nie skrzywdził. Nie mógłbym.

Usta Aarona rozchyliły się w zaskakująco jasnym uśmiechu.

– Wiem o tym.

²⁴ *Te voy a matar* (hiszp.) – Zabiję cię.

²⁵ *Lucas, ¿qué está pasando aquí?* (hiszp.) – Lucasie, co tu się dzieje?

²⁶ *Hola, prima* (hiszp.) – Cześć, kuzynko.

²⁷ *Gracias a Dios* (hiszp.) – Dzięki Bogu.

²⁸ *Déjalo ya, Lina* (hiszp.) – Przestań, Lino.

ROZDZIAŁ 16

Rosie

Lina pokręciła głową.

– Co? – szepnęłam. – Po co to zirytowane spojrzenie?

Byłyśmy w naszej ulubionej kawiarni na Manhattanie, kilka godzin po tym, jak Lina pojawiła się w swoim mieszkaniu i dowiedziawszy się o moim układzie z Lucasem, stanowczo zażądała spotkania ze mną wieczorem, aby pogadać.

Nie tyle pogadać, co pogadać. Bez facetów.

– Nie cosiuj mi tu – odpowiedziała Lina, wzdychając mocno chyba po raz setny. – Dobrze wiesz co. Wybywam sobie na parę tygodni na swój miesiąc miodowy, a kiedy wracam, odkrywam, że... uwiłaś tu sobie przytulne gniazdko razem z moim kuzynem.

– Masz rację – przyznałam, bo rzeczywiście ją miała. – Powinniśmy byli powiedzieć ci o tym zaraz pierwszego dnia. Czuję się okropnie, Lino. Za to, że zajęłam twoje mieszkanie bez twojej wiedzy.

Lina jęknęła.

– Nie o to mi chodzi, Rosie.

Znów poczułam impuls, aby stanąć w obronie Lucasa, ale stłumiłam go. Oficjalnie znałam człowieka dopiero od około trzech tygodni, więc raczej nie miałam ku temu podstaw. Rano powiedziałam już wystarczająco dużo.

– O co więc chodzi? Dlaczego tak bardzo przeszkadza ci, że Lucas i ja jesteśmy przyjaciółmi?

– Kocham go, okej? – Uniosła ręce w górę. – Ze całego mojego kuzynostwa to z Lucasem jestem najbliższej. Więc kiedy mówię, że go kocham, to nie mam na myśli, że „znoszę go przez wzgląd na więzy krwi” czy coś w tym stylu. Jest dla mnie jak starszy brat, którego nigdy nie miałam. I to... Nie wiem. Może to jest część problemu. Kiedy pomyślę, że mógłby stanąć między nami i cię skrzywdzić, od razu chcę mu uciąć...

– Spokojnie – powstrzymałam ją, zanim znów zaczęła rzucać groźby. – Po pierwsze, nikt nie stanie między tobą a mną, tak? Mówię poważnie.

Przytaknęła.

– A po drugie: dlaczego zakładasz, że on zamierza mnie skrzywdzić? Czy chodzi o to „Lucasowe czary-mary” – cokolwiek to jest – o którym wspomniałaś dziś rano?

Lina wzruszyła ramionami.

– Może.

– Możesz mi to wyjaśnić? Powiedzieć coś więcej?

Lina wzięła kubek z kawą w obie ręce i zbliżyła go do ust.

– Dobra. – Upiła łyk i kontynuowała: – Lucas ma taką supermoc: potrafi sprawić, żeby ludzie go kochali, i chociaż za dzieciaka był megairytujący, potrafi być przesympatyczny. Jak chce. Uwierz mi, dobrze wiem, że ma ten rozbijający uśmiech, na którego widok gacie same spadają, i że jest przystojny w ten... nonszalancki sposób. Wiem też, że potrafi być zabawny, okej?

– Okej – mruknęłam. Bo rzeczywiście taki był. Na dodatek miał jeszcze wiele, wiele innych cech, dzięki którym tak bardzo go lubiłam.

Lina stuknęła paznokciami w kubek.

– A mimo to nigdy nie przyprowadził na rodzinne spotkanie dziewczyny. Nigdy nie był w poważnym związku. Nie od czasów... nie wiem, liceum?

– Lorena Navarro – wypaliłam, zanim zorientowałam się, co robię.

– Skąd do cholery...?

– Rozmawiamy – powiedziałam szybko. – Wspomniał mi o niej.

Spojrzałam za plecy Liny, udając, że oglądam piękne kwiaty na oknie. Jezu, stawałam się coraz lepsza w swojej grze w „oszustwo przez przemilczenie”. I nie czułam się z tym dobrze. Nienawidziłam

się za to. Ale jak mogłam powiedzieć Linie, że to, czego się bała, wisiało w powietrzu niczym nieuchronna katastrofa? Że czary-mary Lucasa działało, i to działało tak dobrze, że jego magia pomagała mi kontynuować pisanie książki? I że dzisiaj po wyjściu Liny i Aarona w końcu naprawdę zaczęłam pisać? Że zwolniła się we mnie jakaś blokada, uwalniając wielki strumień emocji, pomysłów i inspiracji?

Lina zmarszczyła brwi, ale chyba kupiła moje wyjaśnienia.

– Nigdy nie siedział w danym miejscu na tyle długo, by stworzyć trwały związek. Każdego roku przez sześć miesięcy jeździ po świecie na te wszystkie zawody i wraca do domu na kolejne sześć. Albo tylko na trzy. Albo kto go tam wie. Więc to chyba logiczne, że nigdy się nie ustatkował?

Twierdził, że nikt nigdy nie złamał mu serca.

A jednak, bez względu na to, ile podróżował, wydawało mi się ekstremalnie dziwne, że do tej pory żadna go nie poderwała.

– Tu, podczas wakacji, nie będzie inaczej – ciągnęła Lina.

Wróciłam myślami do ostatniej nocy, kiedy to Lucas zwierzył mi się ze swojej kontuzji. Nikt oprócz mnie nie wiedział, że ta przerwa w jego karierze będzie trwała wiecznie. Musiałam ostrożnie dobierać słowa.

– W jakim sensie nie będzie inaczej?

– Czemu miałby nie spróbować swojego czary-mary na tobie? Ty zachichoczesz. On się uśmiechnie. Zrobicie swoje. On odjedzie. Bum.

Zrobiło mi się sucho w ustach, myśl o jego wyjeździe przyprawiła mnie o zawrót głowy z rozmaitych powodów.

– Bum, czyli zostaną zraniona?

– Właśnie. A ja nie będę miała innego wyboru, jak tylko go zamordować. – Lina westchnęła. – A jak już wspomniałam, jest moim ulubieńcem. I ja... och, naprawdę tego nie chcę. Zwłaszcza że poważnie się o niego martwię.

Milczałam, czekając na jej dalsze słowa.

Lina spoważniała.

– Myślę, że coś jest z nim nie tak. Abuela mówiła, że przyłapała go podczas ataku paniki. Przed podróżą.

Zabolało mnie serce, kiedy pomyślałam, że ten twardy, silny mężczyzna przechodzi przez coś takiego. Zastanawiałam się, co dokładnie mu się stało.

Na twarzy mojej najlepszej przyjaciółki pojawił się smutek.

– Najwyraźniej to Taco poszedł po abuelę i przyprowadził ją do Lucasa. Dzięki Bogu miał kiedyś szkolenie ze wsparcia emocjonalnego.

– Naprawdę? Nie miałam pojęcia! Lucas nigdy nic nie wrzu... – przerwałam w samą porę, gryząc się w język. – Lucas mi o tym nie wspominał. Ani ty.

Lina przytaknęła.

– Kiedy Taco był szczeniakiem, zamieszkał z jednym z sąsiadów abueli, emerytowanym policjantem, który cierpiał na zespół stresu pourazowego. Mężczyzna odszedł niedługo potem. – Westchnęła. – Zawał serca. Rodzina była tak zdruzgotana, że nie miała głowy zajmować się szczeniakiem, więc abuela zaproponowała, że zaopiekuje się nim przez kilka tygodni. Podczas jednej z wizyt zobaczył go Lucas i cóż, zakochali się w sobie z wzajemnością. Tygodnie zamieniły się w miesiące, a ponieważ rodzina nie wykazywała chęci zajęcia się Taco, Lucas go zaadoptował.

– Więc to nie Lucas go tak nazwał? – zapytałam, podczas gdy w rzeczywistości ta historia zrodziła we mnie wiele nowych emocji w związku z Lucasem.

– Nie, nie. – Lina się zaśmiała. – Zrobiła to wnuczka tego mężczyzny. – Potrząsnęła głową. – W każdym razie po tym ataku paniki abuela zasugerowała Lucasowi, żeby gdzieś wyjechał. Zmienił otoczenie, oczyścił głowę.

– I tak przyleciał do Stanów – podsumowałam, a Lina przytaknęła. Przełknęłam ślinę, starając się nie zdradzić głosem tego, co właśnie czułam. – Jestem pewna, że cokolwiek to jest, Lucas wam o tym powie. Kocha was, może po prostu potrzebuje czasu, żeby to zrobić po swojemu. – Zrobiłam pauzę. – Czasem, kiedy cierpimy, sami musimy dojść do wniosku, że potrzebujemy pomocy. Dopiero wtedy

jesteśmy gotowi ją przyjąć.

Lina wyciągnęła rękę przez stół i chwyciła moją dłoń.

– Ty naprawdę jesteś mądra, przyjaciółko.

Nie byłam. Naprawdę nie byłam. Ale uśmiechnęłam się do niej, mając nadzieję, że wciąż będzie mnie kochać, kiedy powiem jej to wszystko o Lucasie, co przed nią ukrywałam.

– A z innej beczki. – Lina machnęła ręką w powietrzu. – Na pewno nie chcesz zamieszkać z Aaronem i ze mną? W jego mieszkaniu jest wolny pokój i mnóstwo miejsca. Właściwie teraz to już w naszym mieszkaniu.

– Jestem pewna – odrzekłam z przekonaniem w głosie. Ostatnią rzeczą, której chciałam, było przeszkadzać nowożeńcom.

– Skoro tak, to w porządku. – Wzruszyła ramionami, sprawdzając godzinę na smartfonie. – Robi się późno, a obiecałam Aaronowi, że pomogę mu z kolacją.

– Tak, chodźmy. – Oparłam ręce na stole i odsunęłam krzesło. – Też powinnam wracać. Lucas pewnie już zaczął robić kolację.

Lina cmoknęła.

– To dlatego nie chcesz go zostawić i zamieszkać z nami.

Wiedziałam dokładnie, o czym mówiła, ale zgrywałam głupią.

– Niby dlaczego?

Zarechotała.

– Nie winię cię. Lucas jest znakomitym kucharzem. Udało mu się wynieść książkę kucharską abueli na zupełnie kosmiczny poziom. *Tía* Carmen zawsze próbuje namówić go na przesłuchania do jakiegoś programu kulinarnego.

Uśmiechnęłam się na myśl o Lucasie występującym w telewizji. Mój Boże, byłam pewna, że wygrałby w mgnieniu oka, zdobywając serca widzów.

– Aha. – Machnęła mi ręką przed nosem. – Zanim zapomnę. Masz jakieś plany na Halloween?

Zdjęłam kurtkę z oparcia krzesła.

– Wiesz, że nie.

Lina podeszła do mnie z boku stolika, na jej ustach zatańczył przebiegły uśmiešek.

– No to może już masz. – Chwyciła swoją kurtkę i wsunęła ręce w rękawy. – Aaron został zaproszony na, uwaga, uwaga, maskaradę! W tę sobotę.

Uniosłam brwi z zainteresowaniem.

– Fajnie.

– To tak naprawdę zwykły bal przebierańców, ale wy, nowojorczy, macie na wszystko te swoje seksowne nazwy. Tak czy siak, to jedna z imprez charytatywnych, na które co roku dostaje zaproszenia, ale nigdy w nich nie uczestniczy. Znasz Aarona.

– Tak, wyobrażam sobie, że nie kręcą go przebieranki. – I w ogóle życie towarzyskie. – Ale zgaduję, że tym razem tam pójdzie? Dla ciebie?

– Prawie nie musiałam go przekonywać – pochwaliła się Lina z błyskiem w oczach. – Mój mąż jest po prostu debeściakiem.

Jej twarz się rozjaśniła. Jak zawsze, gdy o nim mówiła.

Znów poczułam znajome ukłucie tęsknoty. Trwało to tylko chwilkę, ale wytrąciło mnie z równowagi.

Nieświadoma tego Lina kontynuowała:

– Komitet organizacyjny był z tego tak zadowolony, że wysłał mu dwa dodatkowe zaproszenia.

Och.

– Nie wiem, kochana. Mam...

– Masz deadline na książkę, wiem. – Lina się zamyśliła. – Ściągnęłaś już Tindera? Tak jak ci radziłam?

Zapięły mnie czubki uszu.

– Nie, nie ściągnęłam. Znalazłam inny... sposób. To długa historia, którą mogę ci opowiedzieć jutro, ponieważ teraz... hm... się śpieszymy.

Spojrzała na mnie sceptycznie.

– I co? Działa?

– Tak – potwierdziłam bez zastanowienia. Bo tak było. Działo doskonale.

– W takim razie – stwierdziła Lina z uśmiechem – chyba możesz sobie pozwolić na wolne w ten jeden wieczór? I trochę się rozerwać w Halloween. Zabawa dobrze robi na głowę.

Ruszyliśmy do wyjścia z kawiarni.

– Masz dwa bilety, tak? – usłyszałam własny głos.

Lina westchnęła.

– Czy to znaczy, że chcesz wziąć ze sobą mojego kuzyna?

Przeszyłam ją twardym spojrzeniem.

– Jesteś pewna, że wy dwoje nie... robicie kizi-mizi? Wiesz, że możesz mi powiedzieć, jeśli tak jest, prawda? Nawet po tym wszystkim, co ci powiedziałam. I mimo że on jest moim kuzynem i że to byłaby bardzo obrzydliwa rozmowa.

– Jestem pewna – potwierdziłam z rozbawieniem. – I skąd ty bierzesz te wszystkie wyrażenia i eufemizmy? Są albo oldskulowe, albo... dziwaczne.

– Mam swoje sposoby. – Wzruszyła ramionami. I zanim doszła do drzwi, jeszcze raz spojrzała na mnie badawczo. – Czyli stanęło na tym, że Lucas i ty nie jesteście parą. Zgadza się?

– Tak – odpowiedziałam tak swobodnie, jak tylko mogłam. – Nie ma na to szans, Lino.

*

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, wchodząc do mieszkania, były dwie kobiety krzątające się z Lucasem przy kuchence.

– Cześć... wszystkim – przywitałam się, na co odwróciły się trzy głowy: Lucasa, naszej sąsiadki Adele i jej córki Alexii. – A to niespodzianka. Miła niespodzianka.

– Wróciłaś – powiedział Lucas. – Nareszcie.

Ach! To „nareszcie” sprawiło, że poczułam się tak... przepełniona nadzieją, że prawie nie zwróciłam uwagi na to, jak pewnie ruszył w moim kierunku.

Kiedy był już blisko, nachylił się lekko i szepnął mi do ucha:

– Jak widzisz, mamy towarzystwo. Mam nadzieję, że to dla ciebie w porządku.

– Oczywiście – zapewniłam go, odnotowując, jak blisko mnie stał. Jak górował nade mną. Poczulałam suchość w ustach. – Adele jest tu zawsze mile widziana, wiesz o tym.

Momentalnie zmarszczył brwi.

– Moja kuzynka dała ci popalić?

Pokręciłam głową.

– Nie, ona po prostu... – Martwi się. O mnie, o ciebie też. – Chce dobrze, ale cała ta sprawa ją zaskoczyła. Wszystko jej wyjaśniłam, tylko... nie powiedziałam jej o naszym eksperymencie.

Nie mogłam się zmusić do nazwania tego randkami. Lucas chyba zauważył moje wahanie, bo zamyślenie przyćmiło wesołość w jego oczach.

Obserwowałam, jak zjeżdża po mnie nieobecny wzrokiem, jakby nie był świadomy tego, co robi.

– W porządku – odparł, biorąc ode mnie siatkę z zakupami, o której zdążyłam już zapomnieć. – Wróciłaś w samą porę. Właśnie muszę to wrzucić na patelnię.

Och.

To dlatego spojrzał w dół. To o to chodziło z tym „nareszcie”.

Napisał mi SMS-a, że jeśli dam radę, to mam kupić pietruszkę i świeżą czerwoną papryczkę chili. I to na te składniki czekał. Nie na mnie.

I to było w porządku. Nie miałam powodu czuć się rozczarowana. Ja...

Lucas cmoknął mnie w policzek, a ja zamarłam.

– Dzięki za zakupy – powiedział. – Chodź, za chwilę będzie kolacja.

Przed sekundą muskał wargami moją skórę, dokładnie tam, kilka centymetrów od moich ust, a teraz już go nie było, a ja stałam... oszołomiona.

Ponieważ mnie pocałował. W policzek.

Po przyjacielsku, powiedziałam sobie. W Hiszpanii przyjaciele ciągle całowali się w policzki. Podobnie współlokatorzy, jeśli się lubili.

Podeszłam do wyspy kuchennej, żeby porozmawiać z kobietami, cały czas usilnie starając się ignorować mrowienie na tym małym kawałku skóry.

– Cześć, jak się macie?

– Cześć, Rosie – przywitała mnie Alexia. Miała oczy identyczne jak matka. – Mamy się świetnie.

Zwłaszcza teraz.

Spojrzała na matkę z ukosa, ale Adele to zignorowała.

– Ten młody człowiek gotuje dla nas kolację. – Skinęła na Lucasa, który był z powrotem przy kuchence. – Powiedział, że wie, co robi, i kazał mi usiąść i przestać go dręczyć.

– Czego do tej pory nie zrobiłaś – mruknęła jej córka, kładąc obie ręce na ramionach Adele i prowadząc ją do stołka. – Więc może przestaniesz się kręcić wokół nas jak upierdliwa mucha i usiądziesz na tyłku, co?

Adele wymamrotała coś pod nosem, ale usiadła, natomiast zadowolona Alexia wróciła do Lucasa, najwyraźniej zafrapowana przyglądaniem się, jak mój współlokator gotuje.

Kiedy widziałam ją po raz pierwszy, nie byłam w stanie dobrze się jej przyjrzeć. Głównie dlatego, że stałam na blacie kuchennym, przerażona biegającym po mieszkaniu szcurem. Jak również rozproszona tym, że dopiero co tańczyłam z Lucasem, że zaledwie kilka minut przed tym, jak Alexia zapukała, byłam w jego ramionach. Teraz jednak zauważyłam, że jest po pięćdziesiątce, co czyniło Adele nieco starszą, niż początkowo sądziłam.

Lucas spojrzał na mnie przez ramię.

– Usiądź, Ro.

Ro.

Znowu mnie tak nazwał. To przezwisko dziwnie na mnie działało.

– Nie mam nic przeciwko staniu – odpowiedziałam, z całej siły starając się ukryć targające mną emocje.

– Jestem pewien, że nie. Ale to ci dobrze zrobi na plecach. Zauważyłem, że od całodziennego pisania masz bardzo spięte ramiona. – Puścił do mnie oczko, nie pozostawiając mi wyboru, jak tylko go posłuchać.

„Zauważyłem, że masz bardzo spięte ramiona”.

Przysunęłam sobie jedyny wolny stołek i usiadłam obok Adele.

– Dobrze – mruknął przed powrotem do patelni. – Okej, moje panie, jeszcze kilka minut i będzie gotowe.

Wszystkie jednocześnie westchnęłyśmy z zadowoleniem.

Roześmiałam się i kiedy spojrzałam na Lucasa, kątem oka dostrzegłam, że Alexia przygląda mi się, powstrzymując uśmiech.

– Szczęściara z ciebie, Rosie.

Musiałam wyglądać na całkowicie zdezorientowaną, ponieważ wyjaśniła:

– Ciężko trafić na takiego faceta jak Lucas.

Już chciałam przyznać jej rację, ale szybko się powstrzymałam.

– Och, nie, nie. Jesteśmy tylko kolegami. Nie jesteśmy razem. Jesteśmy współlokatorami.

Przyjaciółmi.

Alexia zrobiła zdziwioną minę i spojrzała pytająco na Lucasa, który powiedział z pewnością w głosie:

– A już niedługo... najlepszymi przyjaciółmi.

– Ciągle to powtarzasz – mruknęłam. – Ale prawda jest taka, że nasze życie tutaj jest tymczasowe. Wrócę do swojego mieszkania, a on... – zawiesiłam głos, mając trudności z dokończeniem tego zdania – wróci do domu. Do Hiszpanii.

Odniosłam wrażenie, że Lucas na chwilę znieruchomiał, ale zaraz znów zabrał się do siekania pietruszki.

Alexia pokiwała głową.

– Szkoda, naprawdę szkoda. Przydałby się nam taki ktoś. – Westchnęła. – To, jak pobiegł mamie na ratunek... Jest prawdziwym bohaterem.

– Na ratunek? – zdziwiłam się. – Czy coś...?

– Byłam tylko roztrzęsiona, kochanie. – Staruszka zacisnęła usta. – Nie ma o co robić afery.

– Moja mama – wyjaśniła Alexia – zostawiła szybkożar na kuchence i poszła wziąć trzydziestominutową kąpiel z bąbelkami.

Adele głośno westchnęła.

– To dziadostwo jest popsute. A długie kąpiele dobrze mi robią na kości.

– Lucas musiał usłyszeć wybuch – ciągnęła Alexia, nie zwracając uwagi na matkę. – Bo kiedy tu dotarłam z lekami, zastałam ich, jak skrobali z mamą gulasz ze ścian.

– To nie był silny wybuch – powiedział w końcu Lucas. – I żaden problem.

– Widzisz? – Alexia się zaśmiała. – Nawet nie przypisuje sobie zasług. A uwierz mi, było dużo sprzątanina. Gulasz rozprysnął się po całym mieszkaniu. – Pokręciła głową. – Tacy faceci jak on...

– To rzadkość – dokończyłam za nią.

Lucas znów przestał się ruszać i żalowałam, że jest odwrócony i nie widzę jego twarzy.

Coś mi przyszło do głowy.

– Więc dlatego przyszłyście na kolację? – Lucas nie tylko pobiegł Adele na ratunek i pomógł jej posprzątać, ale po wszystkim zaprosił je na jedzenie.

– Tak. – Alexia promieniała. – Obie byłyśmy po tym wszystkim nieco roztrzęsione. Moja żona odbierze nas za godzinę – dodała. – Zabierzemy mamę na kilka dni do siebie, prawda, mamusiu?

Adele westchnęła.

– Jakbym miała jakiś wybór.

– Tak czy siak – powiedziała Alexia, zwracając się w kierunku Lucasa. – Muszę przyznać, że kiedy odwiedzałam mamę, co wieczór dostawałam szału, próbując zgadnąć, zza których drzwi dochodzą te wszystkie różnorodne i charakterystyczne aromaty. Większość tutejszych lokatorów zamawia jedzenie na wynos.

Lucas cofnął się, wyłączył kuchenkę, owinął ściereczką uchwyt dużej żeliwnej patelni i uniósł ją w powietrze.

– Tak, to wszystko Lucas – przyznałam, nie chcąc, żeby wyrobiła sobie mylny pogląd o moich talentach kulinarnych.

Lucas podszedł do wyspy, gdzie siedziałyśmy wraz z Adele, i postawił między nami patelnię. Grillowane steki w czerwonym sosie chimichurri lśniły w świetle lampy, sprawiając, że w moim żołądku zaczęło wściekle burczeć.

Alexia dołączyła do nas przy stole, a że były tylko dwa stołki, zeskoczyłam ze swojego.

– Proszę, usiądź. Jesteś gościem – zaproponowałam.

– Och, nie chciałabym...

– Rosie może usiąść ze mną – oznajmił Lucas.

Marszcząc brwi, odwróciłam się i zobaczyłam, że trzyma w ręce składany stołek.

– Gdzie...?

– Znalazłem go za szafką – powiedział, rozkładając go. – Był tylko jeden, więc się podzielimy.

– Sama nie wiem... – Patrzyłam, jak siada.

Nie mogłam usiąść mu na kolanach, prawda? Nie wiedziałam, jak poważny jest jego uraz.

Lucas mocno poklepał się po lewym udzie, jakby czytał mi w myślach.

– Ta noga jest w porządku – zapewnił. – Chodź, Ro. Umieram z głodu.

Determinacja w jego spojrzeniu kazała mi go posłuchać. Patrzył na mnie, jakbym robiła mu przysługę, siadając mu na kolanach. Dlatego to robiłam. W ułamku sekundy Lucas owinął swoje silne ramię wokół mojej talii i lekko ścisnął.

– Pączkuję ci – powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszałam.

To hasło podziękowania, które było tylko nasze, wywarło na mnie jakiś potężny i zgoła nieoczekiwany efekt. Nagle zamarzyłam, aby oznaczało coś innego niż „dziękuję”.

Postanowiłam skupić się na niesamowitym jedzeniu przede mną zamiast na mężczyźnie, na którego kolanach aktualnie siedziałam.

– Lucasie, to wszystko wygląda niezmiernie.

Bardziej poczułam, niż usłyszałam, westchnienie ulgi tuż przy swoim uchu. Moje ciało natychmiast zareagowało na jego oddech na mojej skórze. Tak mocno, że prawdopodobnie on też to poczuł, bo powiedział mi:

– Jedz.

– Święte nieba, pyszne te słodkie ziemniaki! – jęknęła Alexia. – A ten sos – z czego jest? Jogurt z dodatkiem...

– Pieczonogo czosnku, cytryny i tahini – dokończył Lucas, polewając moje ziemniaki sosem, który tak wychwalała Alexia.

Kobieta włożyła w usta kolejny kęs.

– Zapiekleś całą główkę z ziemniakami. Potem użyłeś jej do sosu? – Lucas przytaknął, a ona dodała: – Dobrze zagranie.

I tak po prostu Alexia przejęła kontrolę nad rozmową, robiąc Lucasowi przesłuchanie na temat każdego kroku, który wykonał podczas smażenia mięsa, przygotowania czerwonego sosu chimichurri, i tego, co jak wkrótce odkryłam, mieliśmy zjeść na deser: milhojas z rabarbarem i gruszką. Co okazało się wybitnie pyszną wariacją na temat hiszpańskiego przysmaku.

– Okej – podsumowała Alexia, gdy całe jedzenie zniknęło, a talerze z deserem zostały wylizane do czysta. – Podejrzewałam, że wiesz, co robisz, ale nie miałam pojęcia, że jesteś aż tak dobry.

W odpowiedzi Lucas chrząknął i przemieścił się tak, że teraz siedziałam mu głębiej na kolanach. Próbowałam się odsunąć, ale wtedy przycisnął mnie do piersi, a każda część mnie mająca kontakt z jego ciałem, ożyła.

– Więc jak to z tobą jest, Lucasie? – drażyła Alexia, gdy ja próbowałam złapać oddech. – W Hiszpanii pracujesz w restauracji? Uczysz się w szkole kulinarnej?

Lucas zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Nic z tych rzeczy. Nigdy nie rozważałem pójścia do takiej szkoły. Nie miałem na to... czasu, chyba.

– Teraz mógłbyś o tym pomyśleć. Jeśli to jest to, czego chciałeś. – Nie mogłam się powstrzymać. – Świetnie gotujesz, Lucasie.

Jego ręka zacisnęła się na mojej talii, ciepło jego ciała obezwładniło mnie.

– Dziękuję, Ro. Ale... nie wiem. Jestem trochę za stary na szkołę – odparł miękko.

– Nie jesteś za stary. – Alexia zmrużyła oczy. – Gdzie nauczyłeś się tak gotować? Francuskie ciasto do milhojas było boskie i zdecydowanie nie kupiłeś go w sklepie. I nie pierwszy raz przyrządzałeś wołowinę. Widziałam już steki dosłownie zmasakrowane przez ludzi po szkole kucharskiej.

Lucas położył dłoń na moim udzie, przez co nerwowo zaczerpnęłam powietrza.

– Uczyłem się od swojej abueli, od mamy... nie wiem, od wszystkich po trochu. Chyba jestem samoukiem. Lubię eksperymentować, próbować nowych rzeczy. W sieci jest mnóstwo przepisów. Po prostu... wiesz, uczyłem się na bieżąco. Nic wymyślnego ani wartego porównania z kimś po szkole. Albo kimś z prawdziwym talentem. Moim powołaniem jest... było coś innego.

Nie mogłam się z tym zgodzić – Lucas nie był zdefiniowany przez tylko jedną rzecz. Ale nic nie powiedziałam, tylko przykryłam dłonią jego dłoń. Splótł nasze palce i przysięgam, że ten dotyk sprawił, że wszystkie moje zakończenia nerwowe przeszedł prąd.

Dlatego też prawie przegapiłam następne słowa Alexii:

– Wiem, co mówię. Jestem szefową kuchni w Zarato. Masz talent. Szkoła kucharska to nie bułka z masłem, ponieważ z założenia jest wymagająca. Ale nie jest poza twoim zasięgiem.

– Czekaj, co powiedziałaś? – Byłam podekscytowana. Odwróciłam się do Lucasa i wyjaśniłam mu przez ramię. – Zarato to aktualnie gorąca miejscówka w West Village. Ludzie czekają miesiącami, żeby dostać stolik. Myślę, że jest teraz w pierwszej trójce najlepszych restauracji w Nowym Jorku.

Alexia się zaśmiała.

– Właściwie to w pierwszej piątce, ale na Manhattanie konkurencja jest szalona, więc nigdy nie

wiesz, na którym miejscu wylądujesz w przyszłym roku.

Była skromna. Jeśli nawet ktoś taki jak ja, kto za grosz nie znał się na kuchni i dość rzadko stołował się na mieście, słyszał o tej restauracji i chciał przeżyć „doświadczenie Zarato”, to oznaczało, że szum wokół tego miejsca był rzeczywiście ogromny.

– To naprawdę niesamowite – powiedział Lucas i słyszałam w jego głosie szczerzy podziw. Odwrócił się do Adele. – Musisz być bardzo dumna z córki.

– Nie mogłabym być bardziej dumna – odpowiedziała Adele i łzy napłynęły jej do oczu. – Ale ty przecież o tym wiesz, prawda, Mateo?

Po tych słowach Adele, która nie odzywała się przez całą kolację, przy stole zapadła cisza. Atmosfera natychmiast stała się ciężka, wszyscy myśleli o postępującej chorobie staruszki.

– Oczywiście – przyznał w końcu Lucas. – Oboje jesteśmy z niej dumni.

Alexia objęła mamę i uściskała, po czym podziękowała Lucasowi. Następnie odezwała się bardziej stanowczo:

– Lucas, ja mówię poważnie. Umiem rozpoznać talent. W ten sposób poznałam swoją żonę. Zaczęła w kuchni na niskim stanowisku. Miała czysty potencjał, była jak nieoszlifowany diament. Teraz jest w Zarato zastępczynią szefa kuchni, więc nigdy nie wiadomo. – Przechyliła głowę. – Wiecie, powinniście odwiedzić naszą restaurację. Na koszt firmy, za wszystko, co dla nas zrobiliście.

Och. Wow!

– Nie musisz, Alexio – zaproponował Lucas, wyrażając moje myśli. Ale w jego głosie zabrzmiała nuta zaciekawienia. – Naprawdę nie ma sprawy.

– Nalegam – oznajmiła Alexia zdecydowanie. Wyjęła z torebki wizytówkę i położyła ją na stole. – Rosie będzie zachwycona – dodała. Jakby to coś zmieniało.

Lucas puścił moją rękę i sięgnął po wizytówkę.

*

Dużo później, w środku nocy, obudził mnie jakiś hałas. Przypominał skowyt, ale był nieco głębszy. Gardłowy.

Z początku myślałam, że śnię, ale dźwięk rozległ się ponownie. Tym razem był głośniejszy. Bardziej niepokojący.

Usiadłam w łóżku, przeszukując wzrokiem słabo oświetloną przestrzeń i zatrzymując go na kanapie, na której spał Lucas. Tyle że on wcale nie spał. To było niemożliwe, skoro rzucał się tak niespokojnie.

Lucas znów zajęczał, co w połączeniu z jego drżącym oddechem dosłownie mnie zmroziło. Ponieważ zabrzmiało to, jakby... walczył o każdy oddech. Jakby się dusił.

W przypiływie lodowatego strachu wyskoczyłam z łóżka i podeszłam do niego. Uklękałam na podłodze przy kanapie.

– Lucasic? – szepnęłam. Wciąż miotał się niespokojnie. Chwyciłam go za ramiona i zawołałam delikatnie, ale bardziej stanowczo: – Lucasic, obudź się!

Wymamrotał coś, pewnie po hiszpańsku, bo nic nie zrozumiałam.

Z całą łagodnością, na jaką mogłam się zdobyć, położyłam mu ręce na policzkach.

– Lucasic, proszę. Musisz się obudzić. Masz koszmar.

Jego nerwowe ruchy nagle ustały i zamrugał szeroko otwartymi oczami. Patrzyłam teraz w dwie brązowe studnie strachu.

Na ten widok ścisnęło mnie w dołku. Ciężko było mi zachować spokój, a jeszcze trudniej nie myśleć o tym, jak bardzo mi na nim zależało i jak bardzo nienawidziłam patrzeć, jak cierpi.

– Miałeś zły sen – powiedziałam drżącym głosem. – Ale już wszystko w porządku. Obudziłeś się.

Powoli jego wzrok zaczął się przejaśniać. Ale w oczach wciąż kryły się strach i rozpacz. Miał je wypisane na twarzy.

Desperacko ścisnęłam jego policzki.

– Nic ci nie jest. To był zły sen, ale już jest dobrze – powtórzyłam.

Lucas nakrył dłonią wierzch mojej dłoni. Jego skóra była chłodna i wilgotna.

– Rosie – odetchnął. – Jesteś tutaj. – Żadnych wyjaśnień, uśmiechu, żadnej próby obrócenia tego w żart.

– Przesuń się – powiedziałam mu, moszcząc się przy nim na kanapie.

Leżący na plecach Lucas bez słowa przesunął się na tyle, na ile mógł. Położyłam się z twarzą zwróconą do niego i wtuliłam się w jego bok. Objęłam go ramieniem. Koszulka kleiła się mu do ciała.

– Jestem cały spocony, Rosie. Ja...

– Nie szkodzi – powiedziałam i przysunęłam się bliżej. Zaczęłam rysować na jego piersi kojące kręgi. – Lubię spoconych i śpiących mężczyzn – oświadczyłam. – Śpij. Jestem przy tobie.

Lucas nie odezwał się ani słowem, nie poruszył żadnym mięśniem. Nawet nie próbował mnie przytulać, jak to robił tyle razy wcześniej. I to było w porządku. Ponieważ w tej chwili to on potrzebował mnie. Zatem zostałam przy nim. Wisiałam na samym brzegu kanapy, ogrzewając go swoim ciepłem. Mój dotyk i głos w jakiś sposób kołysały go do snu.

Rozluźniłam się dopiero, gdy zaczął oddychać miarowo i spokojnie. Ale nie mogłam zasnąć. Czuwałam przy nim, zatopiona w myślach. Przypomniałam sobie rozmowę z Liną. Lucas, zawsze sam, wyizolowany, niezwierający się nikomu. Myślałam o tym, jak szczerze i bezinteresownie dzieli się uśmiechem. O tym, jak wiele dał mi w tym krótkim czasie, od kiedy się poznaliśmy. Trzymając go w ramionach, zastanawiałam się, czy ktoś kiedyś zrobił to samo dla niego.

ROZDZIAŁ 17

Rosie

Właśnie kończyłam nakładać puder, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Marszcząc brwi, odłożyłam pędzel na toaletkę i szybko skontrolowałam swoje odbicie w lustrze.

Włosy miałam ułożone w uporządkowane loki, a osiągnięcie tego efektu zajęło mi pełną godzinę, podczas której obejrzałam pięć różnych tutoriali na YouTube. Usta pomalowałam na bladą róż, a do oczu użyłam naturalnych cieni, uzyskując wygląd niemal jak bez makijażu. Wyglądałam dobrze. Wiedziałam o tym. Nie byłam influencerką, ale zazwyczaj dbałam o to, co noszę i jak wyglądam. Z wyjątkiem włosów. Te zawsze zaniedbywałam. Opadały sobie swobodnie chaotycznymi falami.

Ale nie teraz. Nie dziś wieczorem. Ponieważ szliśmy na imprezę. Na maskaradę. I jeśli motyle w moim brzuchu były tu jakimkolwiek wskaźnikiem, to byłam równie podekscytowana, co zaniepokojona.

Rozemocjonowanie czy raczej rozstrojenie nerwowe – tego nie byłam pewna.

Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Z jednej strony czułam się, jakbym szła na podwójną randkę, tylko że tak nie było. Kiedy powiedziałam Lucasowi o balu, zgodził się mi towarzyszyć i zaczęliśmy rozmawiać o pomysłach na kostiumy. Na kostiumy dla par, chociaż szliśmy tam jako kumple. Po prostu kumple, nie eksperymentalni partnerzy, biorąc pod uwagę, że będą tam Aaron i Lina.

Co przypomniało mi, że niedługo po nas przyjadą, a Lucas jeszcze nie wrócił. Dwie godziny temu, kiedy wyciągnęłam kostium z szafy, powiedział, że musi jeszcze coś odebrać, i zniknął.

Dzwonek zadzwonił ponownie, wyrywając mnie z zamyślenia.

Przebiegłam przez mieszkanie, szeleszcząc materiałem sukni balowej inspirowanej epoką wiktoriańską.

Pospiesznie otworzyłam drzwi i... ożeż w mordę!

Moje szeroko otwarte oczy rozbłysły mieszanką emocji. Zaskoczenia, podziwu i... pożądania.

Tak, to zdecydowanie było pożądanie.

– Lucas. – Przeskakiwałam wzrokiem w górę i w dół i rozpaczliwie próbowałam wymyślić, co powiedzieć. Czułam, jak całe moje ciało płonie. – Wow! Wyglądasz megamegaoblędnie – udało mi się wykrztusić.

Stał w drzwiach ubrany w aksamitny wiktoriański frak i bordową kamizelkę. Wydawał się zupełnie niezrażony tym, jak pożeram go wzrokiem, i tym moim „megamegaoblędnie”, które przed chwilą palnęłam. Zczesane do tyłu włosy dodatkowo wyeksponowały jego opaloną twarz, sprawiając, że jego przystojne rysy jeszcze bardziej przykuwały uwagę.

A moja uwaga była zdecydowanie gotowa dać się przyciągnąć.

– Podoba ci się? – Zachichotał.

– Tak. – Wygląda megamegamegaoblędnie, pomyślałam. Bo pojedyncze „mega” nie wystarczyło. – Wyglądasz w stu procentach niesamowicie. W sumie to w stu dwudziestu procentach, bo... przekroczyłeś skalę.

Znów się roześmiał, a ja musiałam zaciśnąć usta, by się jeszcze bardziej nie zdradzić.

Przyznaję, byłam wyczerpana całodzienną pracą nad tekstem. Co było naprawdę pozytywne, wręcz niesamowite. Dziś czułam tak wielki przypływ weny jak... Kurczę, nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio tak miałam. Być może nigdy? Nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek podczas pisania czuła to, co – jak sobie wyobrażałam – czuje on, kiedy surfuje. Dzikość, wolność, nieprzewidywalność. Właśnie tak się czułam z Lucasem.

– Twoja suknia – powiedział, a rozbawienie zniknęło z jego głosu. – Jest piękna. Podkreśla kolor twoich oczu.

Wodził wzrokiem po moim ciele, tak jak ja chwilę temu przyglądałam się jemu. Robił to celowo. A ja... byłam z tego zadowolona. Wręcz cała w skowronkach. Zachwyt na jego twarzy sprawiał, że

poczułam różne rzeczy. Trzepotanie. Ciepło i musowanie. Rzeczy, które powinnam trzymać pod kontrolą dla własnego dobra.

Otrząsnęłam się i zaszeleściłam suknią.

– Podoba ci się? – zapytałam go tak samo jak on mnie wcześniej.

Uśmiechnął się szelmowsko, odsłaniając spiczaste końcówki sztucznych kłów. Trudno byłoby mi nie odwzajemnić uśmiechu.

– Czy mi się podoba? – Pokręcił głową. – Rosie, wyglądasz nieziemsko. – Jego uśmiech przygasł, a w jego oczach zapłonęła ta gorączka, którą nie wiedziałam, jak traktować. – *Estás preciosa*²⁹.

Preciosa.

Nie musiałam wiedzieć, co to dokładnie znaczy, kiedy patrzył na mnie w sposób, który sprawiał, że trzepotanie w moim brzuchu się nasilało. Rozpędzało się. Tak bardzo, że do tej pory nie wiem, jak mogłam tak stać i przyjąć ten komplement z twarzą pokerzysty, kiedy wszystko, czego chciałam, to rzucić się prosto w jego ramiona.

– Całkiem niezłe się prezentujesz jako wiktoriański wampir – wykrztusiłam po kilku sekundach. – Robisz konkurencję bohaterowi naszego serialu. – „Pod każdym względem wolałabym ciebie”, chciałam dodać.

Ale Lucas nie uśmiechnął się jak wcześniej, tylko mruknął coś pod nosem. Ogień w jego oczach wciąż płonął.

Starając się wyglądać, jakby to wszystko nie robiło na mnie wrażenia – łącznie z tym, jak jego czekoladowe oczy wpatrują się w moje – przeniosłam wzrok na jego pierś. Zauważyłam rozpięty guzik w widocznej części jego kamizelki i sięgnęłam tam. Zapięłam guzik, czując na palcach ciepło jego ciała przenikające przez warstwy materiału. Przez to niezgrabnie ruszałam palcami i miałam przerywany oddech.

– Gdzie znalazłeś te ubrania? – zapytałam ciszej, niż zamierzałam. – Wyglądają dokładnie jak te z serialu.

Ponieważ przebraliśmy się za naszą ulubioną parę wampirów, ale z odcinka retrospekcyjnego rozgrywającego się w czasach wiktoriańskich.

Lucas spojrział na moje ręce, które wciąż spoczywały na guziku. Zrobił krok w moją stronę.

– Skorzystałem z małej pomocy – odpowiedział, a ja poczułam jego oddech na skórze. – A mówiąc „małej”, mam na myśli moją narwaną kuzynkę mierzącą metr sześćdziesiąt w kapeluszu.

Manewrowałam palcami przy jego zapiętym już guziku, szukając pretekstu, by trzymać ręce na jego piersi.

– Nie taka znów narwana. Ani niska – powiedziałam przez lojalność. – Jest słodka.

– Ty jesteś słodka – odparował Lucas, a moje palce znieruchomiały. Zrobił powolny wydech. – Nie, ty nie jesteś słodka. Jesteś piękna.

Chciałam błagać go, by cofnął te słowa, tak samo jak pragnęłam, żeby powtórzył je jeszcze raz, żebym mogła zapamiętać je na zawsze.

– Teraz jesteś gotowy – powiedziałam zamiast tego. I pogładziłam opuszkami palców materiał kamizelki, obiecując sobie, że to ostatni raz.

Jednak zanim zdążyłam zabrać ręce, Lucas zrobił kolejny krok w moim kierunku. Zarumieniłam się. Dostosowałam dłonie do tej nowej pozycji, w jakiej teraz staliśmy, opierając je płasko na jego piersi.

– Nie byłbym taki pewny – powiedział chrapliwym, niskim głosem. Zniewalającym. – Czy przypadkiem nie ma tu innych guzików, które wymagałyby twojej uwagi? Z tym jednym zrobiłaś taką świetną robotę, że wolałbym się upewnić.

Uniosłam głowę i w końcu spojrzałam mu w oczy. Stał przede mną tamten Lucas, który rozsmarował sos pomidorowy na mojej dolnej wardze. Serce mi drgnęło, a całe moje ciało zareagowało na to, jak faluje jego klatka piersiowa i jak płoną mu oczy. Na to, jak surowe i zdeterminowane stały się jego rysy, kiedy tak na mnie patrzył. Jakby wyparowały z niego całe rozbawienie i beztroska.

Nie ruszył się z miejsca, jakby na coś czekał, ale cóż mogłam zrobić? Poprosić go o rozpięcie wszystkich guzików, żebym mogła zapiąć je z powrotem na jego twardym i pięknym torsie?

Tak, zachęcał mnie jakiś głosik w głowie. To byłby niezły początek.

– Ja... chyba już wszystkie zapięłam – powiedziałam, gdyż jakakolwiek inna reakcja byłaby szalona. Głupia. Bezmyślna.

Zanim odpowiedział, oblizał dolną wargę czubkiem języka.

– Dobrze.

– Dobrze – powtórzyłam.

Nagle się cofnął, zwiększając dystans między nami.

– Zanim wyjdziemy – oznajmił, znikając na chwilę w korytarzu, po czym wrócił, trzymając coś za plecami. – Proszę. To dla ciebie.

Wyciągnął do mnie rękę, w której coś trzymał. Szczeka z wrażenia opadła mi na podłogę. Ułamek sekundy później dołączyło do niej serce.

– To dla... dla mnie? – jękałam się, patrząc na zachwycający bukiet różowych magnolii. Taki jak ten, którego nie dostałam od Jake'a na balu maturalnym. Opowiedziałam mu o tym. A on to zapamiętał. – Lucasiu, nie musiałeś. To nie jest jedna z naszych... – Ugryzłam się w język, zanim powiedziałam te słowa. To nie jest jedna z naszych randek. – Dzisiejszy wieczór nie jest częścią naszego eksperymentu.

– To bez znaczenia – odparł rzeczowo, a ja chciałam zapytać: „Jak to?”. Jak to mogło nie mieć dla niego znaczenia, skoro dla mnie miało? Ale zanim zdążyłam zadać to pytanie, on kontynuował: – Wiem, że nie zaplanowałam tej randki, więc z technicznego punktu widzenia masz rację. Ale biorąc pod uwagę to, jak skończył się nasz ostatni wieczór, kiedy nawet nie przygotowałam ci kolacji, pomyślałem, że mogę skorzystać z okazji i ci to wynagrodzić. Potraktuj to jako część fazy drugiej. Odkrywanie iskry.

Więc znów chodziło tylko o badania.

– To dlatego zniknąłeś? – spytałam, biorąc od niego kwiaty i przyciskając do piersi. – Poszedłeś po ten bukiet?

– Tak. – Uśmiechnął się nieśmiało i mimo wszystko było mi cholernie trudno nie zakochać się w nim odrobinę bardziej. Boże, to już się stało, prawda? Zakochałam się. – Chciałem ci zrobić niespodziankę. No i wiedziałem, że będziesz się przebierała. Nie chciałem przyłapać cię na bieganii w samej bieliźnie, lady Rosalyn. Są granice, których nie wolno przekraczać.

Kiwnęłam głową, czując w ustach gorzki smak rozczarowania.

– Tak. To jasne, że tego byś nie chciał.

Lucas przechylił głowę.

– Co masz na myśli?

– Nic. – Pokręciłam głową z bladym uśmiechem.

Zanim zdążyłam zarejestrować jakikolwiek ruch, Lucas przygwoździł mnie do framugi drzwi, chwycił mnie za podbródek i zadarł go do góry. Nie miałam innego wyboru, jak spojrzeć mu w oczy, a kiedy to zrobiłam, od razu pożałowałam. Ponieważ w jego oczach było coś, czego nie rozumiałam.

Bardzo delikatnie przesunął kciukiem wzdłuż mojej szczęki.

– Co miałaś na myśli, Rosie?

Potrząsnęłam lekko głową.

– Chodzi mi tylko o to, że jako mój przyjaciel i współlokator nie chciałbyś tego widzieć. – Ponieważ tym właśnie byliśmy. Nasze eksperymentalne randki były badaniami, a Lucas tylko próbował mi pomóc. Zanim wróci do Hiszpanii.

Patrzył mi prosto w oczy i miałam wrażenie, że intensywnie coś analizuje. Kiedy w końcu otworzył usta, zdążył tylko powiedzieć:

– Dziś wieczorem... – zanim mu przerwano.

– Co wy tam tak długo robicie? – głos Liny zagrzemiał w pustym korytarzu, nim jeszcze weszła na górę. – Słyszać was aż tu, a zaparkowaliśmy na drugiego.

– Powiem ci później – rzucił Lucas cicho, tak żebym tylko ja to słyszała.

Niechętnie odkleił się ode mnie, jakby nie miał ochoty mierzyć się z tym, co było kilka metrów za nim.

Przed nami wyrosła Lina.

– *Hola, prima* – przywitał kuzynkę z rozczarowaniem. – Właśnie mieliśmy schodzić.

Lina przez dłuższą chwilę przyglądała się nam w milczeniu.

– Wyglądasz bajecznie, Rosie. To magnolie? Są piękne! Gdzie je kupiłaś?

Lucas odpowiedział jej coś po hiszpańsku, ale to było szybkie i skomplikowane, więc nawet nie próbowałam zrozumieć.

Lina też coś powiedziała i zmrużyła oczy.

I zanim zdążyłam zapytać, o co chodzi, lub powiedzieć cokolwiek na temat tej wymiany zdań, Lucas szarpnął za jeden z moich idealnych loków. Spojrzał na mnie z uśmiechem, ale jego oczy pozostały poważne.

– Bierzmy kły i chodźmy, Ro.

– Jasne – odparłam, zerkając na swój bukiet.

Lucas poszedł do łazienki po moje sztuczne zęby, a ja zapięłam wokół nadgarstka różowe magnolie, które kupił mi w celach ni mniej, ni więcej, tylko badawczych.

Ponieważ chciał mi pomóc.

Ja zaś powinnam być z tego powodu szczęśliwa i wdzięczna.

A nie zasmucona.

*

– Jasna cholera – zauważył stojący obok mnie Lucas.

– Faktycznie, jasna – mruknęłam, zbierając szczękę z podłogi.

Lina stała przed nami, częściowo zasłaniając nam widok na imponującą salę, w której odbywała się maskarada. Nawet w szpilkach nie była specjalnie wysoka, ale jej niebieskawe włosy i pasująca odcieniem farba do ciała pokrywająca jej twarz, szyję i ramiona wystarczająco rozpraszały uwagę.

Lina i Aaron występowali jako gnijący państwo młodzi, a Lina naprawdę wzięła sobie to do serca. Mieli najbardziej realistyczne kostiumy, jakie w życiu widziałam. Nawet Aaron miał na twarzy makijaż, czarny cień na jego powiekach dodatkowo podkreślał błękit jego oczu. Przy swoim wzroście, w dwuczęściowym garniturze i z nieumarłą panną młodą wiszącą mu na ramieniu stanowił niezmierny widok.

Wyglądali jak para trzymająca władzę w królestwie ciemności. W przeciwieństwie do mnie i Lucasa, bo my, mimo pasujących do siebie kostiumów, zdecydowanie nie byliśmy parą. Oczywiście, to nie miało znaczenia. Ale i tak jedno spojrzenie na nasze odbicie w lustrze windy niemal zważyło mnie z nóg. Zwłaszcza po tym, jak założyliśmy te przepiękne maski, którymi zaskoczyła nas Lina. „Dla lansu”, jak to określiła, puszczając do nas oczko. Nie podejrzewała, że przez ten dodatek Lucas stał się dla mnie jeszcze bardziej... rozbijający.

– Czyż to wszystko nie jest bajeczne? – Lina promieniała, rozglądając się po sali. – To zabrzmiało megasłabo, ale myślicie, że są tu jakieś gwiazdy?

– Niewykluczone – odpowiedział Aaron. – To Nowy Jork, zapraszają tu różne osobistości.

Lina klasnęła w dłonie.

– Wciąż nie tracę nadziei, że zobaczę Sebastiana Stana.

Aaron mruknął coś niezrozumiałego.

Zachichotałam.

– Nie miałabym nic przeciwko temu. Nic a nic.

Lucas przesunął się na moją prawą stronę, a kiedy na niego spojrzałam, miał zmarszczone czoło.

– Kto to taki? Ten... Sebastian Szpan?

Lina pomachała mu ręką przed nosem.

– Sebastian STAN. I cóż... to najzabawniejszy, najśłodszy i najbardziej uroczy aktor w całym Hollywood? Totalnie niedoceniony.

Kiwnęłam głową na potwierdzenie.

– Widziano go w Nowym Jorku wystarczająco często, by Lina wierzyła, że pewnego dnia na niego wpadniemy.

Lucas wzruszył ramionami.

– Cóż, miejmy nadzieję, że ten Sebastian Strąk nie ma nic przeciwko stalkerkom.

Aaron parsknął, na co żona spiorunowała go wzrokiem.

– Lucasiu, przestań masakrować jego nazwisko! – wykrzyknęła, po czym poklepała Aarona po piersi. – A ty, *amor*, nie masz powodu do zazdrości. Chcę poznać Seba, ale tylko po to, żeby odstąpić go Rosie.

Aaron objął żonę ramieniem, przyciągając ją do boku.

Spojrzałam na Lucasa i odkryłam, że mnie obserwuje. Myślałam, że powie coś jeszcze na ten temat albo znowu przekreśli nazwisko Sebastiana, ale on tylko do mnie mrugnął. Zadowolony z siebie, jakby wiedział, jak dobrze wygląda, puszczając oczka w tym kostiumie i w masce. I cholera, wszystkie myśli o spotkaniu Seba czy innej gwiazdy natychmiast wyparowały mi z głowy.

Podeszłam do Liny i Aarona. Lina pocałowała męża w policzek, po czym wzięła mnie pod rękę i razem weszliśmy na salę, zostawiając chłopaków za sobą.

Przechodząc przez słabo oświetlony parkiet, dotarliśmy do drugiego końca sali i zajęliśmy miejsca przy barze, gdzie dołączyli do nas towarzysze.

– Chyba jesteśmy trochę za wcześnie – stwierdziła Lina, rozglądając się dokoła i pokazując na nieliczne, rozproszone grupki ludzi na sali. – Która godzina była na zaproszeniu, Aaronie?

Chwytał ją w taliu, kładąc dłoń na jej brzuchu.

– Ósma. Przyjdą. Nie martw się. To jedna z najbardziej popularnych imprez w roku. Tylko aukcja kawalerów bije ją na głowę.

– Och, tej nigdy nie zapomnę.

– Ja też. – Aaron jeszcze niżej schylił głowę i przycisnął usta do jej ramienia, zamieniając farbę na ręce mojej najlepszej przyjaciółki w płamę niebieskiej mazi.

Na twarzy musiałam mieć wypisany przekrój emocji, jakie mną w tym momencie targały – od szczęścia, przez tęsknotę, po ukłucie życzliwej, aczkolwiek silnej zazdrości – bo mężczyzna, który uczył się czytać ze mnie jak z otwartej książki, potarł mi jeden z moich loków.

Odwróciłam się, odkrywając, że stoi bliżej mnie niż jeszcze minutę temu.

– Chętnie bym się czegoś napił – oznajmił. – Co pani na to, lady Rosalyn? Reflektuje pani na drinka? – Błysnął swoimi sztucznymi kłami. – Może 0-Negative³⁰?

Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

– Z przyjemnością, uprzejmy panie. Ale proszę o wersję bezkrwawą. – Zmarszczyłam nos. – Od samego myślenia o tym kręci mi się w głowie.

Wargi Lucasa zadrgały. Szturchnął mnie w ramię, a jego oczy się rozjaśniły.

Zamówiliśmy drinki i staliśmy w naszym małym kręgu, rozmawiając z ożywieniem, podczas gdy lokal coraz bardziej wypełniał się ludźmi.

I z każdą mijającą minutą, z każdym przybywającym na imprezę gościem coraz bardziej przybliżałam się do Lucasa. W końcu, nie wiedząc jak, opierałam się o niego ramieniem. To było dobre uczucie. Swobodna rozmowa, dotyk naszych ramion, nasze wspólne żarty, momenty, w których opuszczał wzrok, żeby zajrzeć mi w oczy, lub pytał mnie, czy dobrze się bawię. To wszystko było tak cholernie fajne.

Czułam się dokładnie tak, jakbyśmy byli na podwójnej randce z moją najlepszą przyjaciółką i jej mężem.

Nieskrępowanie. Podniecająco. Prawdziwie.

²⁹ *Estás preciosa* (hiszp.) – Jesteś piękna.

³⁰ Nazwa drinka, ale także nawiązanie do grupy krwi „0”.

ROZDZIAŁ 18

Lucas

Aaron miał rację, to była popularna impreza.

Ciężko było zrobić krok bez obijania się o kogoś. Salę wypełniali ludzie. Ludzie, którzy, jak przypuszczałem, funkcjonowali w kręgach społecznych, o jakich nie miałem pojęcia. Którzy chodzili na bale maskowe organizowane w imponujących hotelach, gdzie nigdy nie zarezerwowałbym noclegu. Nie dlatego, że nie było mnie na nie stać, ale dlatego, że to nie był mój klimat.

Nie byłem przyzwyczajony do takich tłumów. Ani do żadnych innych, chyba że liczylibyśmy uczestników mistrzostw lub zawodów. Ale musiałem przyznać, że nie czułem się aż tak nieswojo, jak się tego spodziewałem. I z pewnością miało to związek z tym, że akurat było Halloween. Ale miało to również wiele wspólnego z dziewczyną, z którą dotykaliśmy się ramionami. Byłem tu dla niej.

I gdyby to ode mnie zależało, przytuliłbym ją tak jak Aaron Linę. Nie dlatego, że chciałem – chociaż nie zrozumcie mnie źle, chciałem tego – ale dlatego, że wolna przestrzeń wokół nas zaczynała się kurczyć. A tłum zaczynał być podchmielony, a co za tym idzie, nieuważny.

Było mi nie w smak, gdy jakiś zombie nagle wpadł nam na plecy, a jeszcze bardziej nie podobało mi się, gdy zrobił to jakiś superbohater, którego nie znałem. Jak tak dalej pójdzie, ktoś mógł wytrącić nam drinki z rąk i zranić Rosie, a wtedy musiałbym dać w mordę jakiemuś pijanemu idiotcie w masce.

Zerknąłem, czy moja towarzyszka już dopiła swojego drinka, i nie mogłem się powstrzymać od wodzenia po niej wzrokiem. Po jej twarzy. Po jej szyi. Od desperackiego zagłądania jej w dekolt.

Nie robiłem tego pierwszy raz i prawdopodobnie nie ostatni. Nie mogłem tego opanować.

Zwłaszcza gdy jej piersi niemal rozsadały dekolt sukienki, sprawiając, że serce biło mi jak oszalałe, pompując krew do pewnych obszarów ciała, które zaczynały się czuć trochę ciasno pod ubraniem. Byłem tylko człowiekiem. Cóż mogłem poradzić, kiedy jej miękka skóra wywoływała myśli nieprzystające do tego miejsca? I do towarzystwa.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Lina, zmuszając mnie do oderwania wzroku od Rosie. Przechyliła głowę. – Wyglądasz jakoś... dziwnie. Jesteś głodny czy coś?

Przywołałem na twarz najswobodniejszy uśmiech, na jaki było mnie stać.

– Tak. Zawsze jestem głodny. – Kątem oka zobaczyłem, że Rosie chichocze. – Poza tym wszystko okej. *Gracias, prima.*

W tym momencie, tak jak przewidziałem, ktoś popchnął mnie i Rosie od tyłu. Znowu. Pewnie próbował zamówić coś w ruchliwym i nieco chaotycznym barze.

Przekląłem, odsuwając się na bok, i stanąłem za Rosie. Następnie wyciągnąłem ramię i oparłem łokieć na blacie, tworząc barierę pomiędzy nią a resztą towarzystwa.

Rosie poruszyła głowę, a jej włosy zakołysały się, rozsiewając wokół jej zapach.

Cholera, te brzoskwinie powoli zaczynały doprowadzać mnie do szaleństwa.

Zaprzagnąłem zanurzyć głowę w jej włosach i przyłożyć nos do jej szyi. Chciałem głęboko wciągnąć w nozdrza jej zapach, jak zwierzę. Jak przystało na prostego chłopca, którym byłem.

Aaron napotkał mój wzrok i z aprobatą kiwnął głową. Odwzajemniłem skinienie, zastanawiając się, co też dokładnie aprobuje.

– Dziękuję – powiedziała Rosie, przyciągając z powrotem moją uwagę. Jej zielone oczy emanowały ciepłem i podnieceniem, które i ja odczuwałem. – Naprawdę nie musisz, wiesz, chronić mnie i te sprawy. Ale doceniam to.

Naprawdę nie muszę?

Dios.

Wyznałem jej kiedyś, jak bardzo nienawidzę tego, że tak nisko stawia poprzeczkę, i nadal tak myślałem. Wkurzało mnie, że ktoś, kto umiał powołać do życia takich bohaterów i takie historie miłosne, za którymi ludzie tęsknili, nie oczekuje tego wszystkiego w prawdziwym życiu. Bo ona naprawdę nie

oczekiwała, że jakikolwiek mężczyzna dorówna postaciom z jej książek. I było jej z tym dobrze.

– Za nic mi nie dziękuj – powiedziałem, podchodząc trochę bliżej, bo po prostu nie mogłem utrzymać się w ryzach. Ponownie zobaczyłem, jak przełyka ślinę. I ten powolny ruch jej gardła oraz falowanie piersi przy kolejnym oddechu sprawiło, że coś drgnęło mi w spodniach. Jezu. Świetny ze mnie przyjaciel. – To zaszczyt panią chronić, lady Rosalyn.

Rosie nie odpowiedziała, a kiedy znów napotkałem jej wzrok, jej oczy były jakies... inne. Zaskoczone, półprzymknięte. Prawdopodobnie moje miały podobny wyraz.

– Potańczymy? – zaproponowała Lina z żywym entuzjazmem, rozwiewając magię chwili. – Myślę, że już dość tego ślęczenia przy barze.

Aaron milczał. Rosie się zawahała. A ja... wzruszyłem ramionami. Noga bolała mnie od długiego stania, ale mogłem iść na parkiet, jeśli taki był plan.

– Chodźcie – nalegała Lina.

Ale zanim którekolwiek z nas otworzyło usta, znów ktoś na mnie wpadł, wpychając mnie Rosie na plecy. Nie myśląc wiele, objąłem ją w talii, czując, jak jej tyłek napiera na moje krocze. Prąd przeszedł mnie na wskroś i mój kutas stanął na baczność.

– Tak! – zakrzyknęła Rosie. – Chodźmy!

Nie zostawiając nam, facetom, wyboru, kobiety chwyciły się pod ręce i weszły w roztańczony tłum.

Aaron zerknął na mnie i coś, co zobaczył w mojej twarzy, sprawiło, że zaczął chichotać.

– Co cię tak śmieszy? – zapytałem, robiąc swobodną minę.

Aaron przeskakał wzrokiem morze ludzi przed nami, zatrzymując go tam, gdzie jak przypuszczałem, tańczyła jego żona.

– Nie musisz nic mówić – powiedział, patrząc przed siebie. – Wiesz, nigdy nie jest łatwiej. Za to jest lepiej.

Zmusiłem się do śmiechu, udając, że wiem, do czego on pije.

Przecież wiesz, co miał na myśli, kontrargumentował mój wewnętrzny głos. Tylko że nigdy nie będzie lepiej. Bo ona nie jest twoja. A ty niedługo stąd wyjeżdżasz.

Potrząsnąłem głową, na co Aaron skinął i weszliśmy na parkiet.

Dziewczyny tańczyły, pogrążone w muzyce, obracając się w kółko z rękami w górze. Przypomniało mi to obraz Rosie wirującej w rytm *Dancing Queen*. Na to wspomnienie się uśmiechnąłem. W zasadzie to dałbym głowę, że dosłownie pochłaniałem wzrokiem każdy jej ruch, w ślepych zachwycie, jakbym po raz pierwszy widział wschodzące słońce.

W głowie pojawiła mi się dziwna wizja. Rosie na mojej desce surfingowej, pływająca w oceanie. Z mokrymi włosami przyklejonymi do skóry, z uśmiechem na twarzy. Chciałbym ją tam zabrać, nauczyć ją wiosłować i łapać pierwszą falę, usłyszeć jej śmiech wśród szumu fal. Chciałem wszystkich tych rzeczy, których nie mogłem mieć.

Rosie poszukała mojego wzroku, a mój wyraz twarzy sprawił, że kąciki jej ust opadły, a jej twarz spoważniała. Była zaniepokojona. Natychmiast ruszyła w moim kierunku i choć nie chciałem psuć jej zabawy, cieszyłem się, że się do mnie zbliża.

Zatrzymała się blisko mnie i znów poczułem ten brzoskwiniowy zapach. Jej zapach.

Stała na palcach, żebym ją usłyszał przez dudniącą muzykę.

– Nie tańczysz. To przez nogę?

Lina i Aaron byli teraz kilka metrów od nas, przyklejeni do siebie, wchłonięci przez kolorowy tłum.

Może dlatego czułem się na tyle swobodnie, żeby wyznać prawdę:

– Jestem zbyt rozkojarzony, żeby tańczyć. Przez ciebie.

Zieleń w oczach Rosie pogłębiła się.

– Przeze mnie?

Powoli skinąłem głową, a wszystko we mnie krzyczało, żeby się do niej nachylić. Zbliżyć usta do jej ucha. Dotknąć wargami jej delikatnej skóry i czuć, jak pręży się z podniecenia.

– Naprawdę trudno jest się nie gapić na ciebie, Rosie.

Otworzyła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, ktoś popchnął ją na moją klatkę piersiową. Z całej siły.

Gwałtownie nabrała powietrza, a gdy objąłem ją ramionami i przytuliłem, natychmiast poczułem, że po plecach spływa jej jakaś ciecz.

– Naprawdę, mam już tego dość. – Zgrzytnąłem zębami. – *¿Qué cojones le pasa a esta gente?*³¹ Serio, co, u diabła, było nie tak z ludźmi na tej cholernej imprezie?

Podniosłem wzrok, widząc przed sobą jakiegoś osobnika przebranego za... Chewbaccę? Gość odwrócił się, zdjął swoją włochatą głowę i schował ją pod pachę.

– Tak mi przykro. Złotko, zupełnie cię nie zauważyłem.

Ignorując zarówno to, jak patrzył na Rosie, jak i to „złotko”, które rzucił tak, jakby właśnie wcale nie obejmował jej mężczyzna – ja – spojrzałem na Rosie.

– Wszystko w porządku, Ro?

– Tak – przytaknęła szybko, nie ruszając się z moich objęć. – Ale mam na sobie całą zawartość jego drinka.

Tak było. Dotknąłem materiału jej sukienki i poczułem, że jest kompletnie mokry.

Chewbacca zbliżył się do nas.

– Proszę, pozwól mi pokryć koszty prania chemicznego. – Podsunął Rosie wizytówkę, po czym dodał: – Tu jest mój numer. Możesz do mnie zadzwonić. Albo pozwól, że przyniosę ci drinka, żeby ci to wynagrodzić...

– Nie, naprawdę – przerwała mu Rosie. – Nie ma takiej potrzeby.

„Dobra, a teraz spadaj”, chciał powiedzieć nielogiczny i prymitywny głos we mnie.

– Jesteś pewna? – nalegał Chewbacca. – Nie chcesz nawet drinka?

– Jestem pewna. – Rosie obdarzyła mężczyznę uprzejmym uśmiechem, pochylając się bardziej w moją stronę. – Ale dzięki.

Chewbacca wpatrywał się w nią odrobinę dłużej, niż to konieczne, jakby czekał, aż zmieni zdanie.

Zmarszczyłem czoło, ale powstrzymałem chęć warknięcia na tego faceta, bo po pierwsze, nie miałem prawa, a po drugie, Rosie radziła sobie dobrze beze mnie.

Więc po prostu objąłem ją ramieniem, tak jak pragnąłem to zrobić przez cały wieczór. Szkoda, że zdecydowałem się na to dopiero teraz, kiedy ona była przemoczona, a ja trochę wkurzony.

– Chodź, musisz się wysuszyć. Tu blisko musi być łazienka, pomogę ci to ogarnąć.

Przechodząc wśród tłumu tańczących stworzeń, superbohaterów i innych postaci z popkulturowego tygla, których nie rozpoznawałem, w końcu dobrnęliśmy do toalet.

Rosie wyzwoliła się z mojego uścisku i weszła do jednej z nich.

Nie przejmując się etykietą i w ogóle zasadami współżycia w społeczeństwie, podążyłem za nią do środka. Gdy ujrzała w lustrze moje odbicie, zatrzymała się.

– Lucasie, co robisz?

– Pomagam ci. – Posłałem jej swój najlepszy uśmiech. – Tak jak mówiłem. I zanim zaczniesz narzekać: tak, muszę. I tak, chcę.

– To damska toaleta. Nie powinieneś tu być.

Rozejrzałem się, upewniając się, że nie ma tu nikogo innego.

– Zawsze mnie to ciekawiło – skłamałem. Chciałem tam być tylko ze względu na nią. W tej chwili czułem się trochę nadopiekuńczy. – Zachodziłem w głowę, dlaczego kobiety siedzą tu tak długo.

Rosie nie odpowiedziała, tylko chwyciła kilka kosztownie wyglądających papierowych ręczników.

Zauważyłem w rogu tapicerowany szezlong i uśmiechnąłem się ironicznie.

– Widzisz? To jest jedno z wyjaśnień. Przychodźcie tu poleżeć. Odprężyć się. Serwują tu też przekąski?

Rosie przerwała osuszanie ramion ręcznikami i spojrzała na mnie.

– Nie wygłupiaj się. – Ale mówiła to z uśmiechem, co zawsze uważałem za swój sukces. – Podobno chciałeś mi pomóc?

Ożywiłem się.

– Bo tak jest.

– Więc chodź tu i pomóż.

– Och. – Poklepałem się po piersiach. – Uwielbiam, kiedy tak mną rządysz, Graham. – Podszedłem do niej przez zbytecznie przestronne pomieszczenie. Rosie wygięła rękę do tyłu, usiłując wytrzeć sobie plecy. – Zaczekaj, ja to zrobię.

– Dzięki – powiedziała cicho.

Chwyciłem papierowe ręczniki i zacząłem delikatnie osuszać jej mokrą skórę.

– Co, do cholery, miał w ręce ten Chewbacca? Wiadro?

Rosie roześmiała się, podniosła włosy i przełożyła je przez ramię, odsłaniając tylną część szyi. Smukłej, delikatnej. Zwilżyłem językiem wargi.

Nie zachowuj się jak zwierzę, upomniałem się.

Ale nadal wyobrażałem sobie, że warstwa papieru znika, a ja dotykam palcami jej karku. Zastanawiałem się, czy drżałaby pod moim dotykiem. I co by się stało, gdybym się teraz pochylił i...

Chryste. Lucasie, nie idź tą drogą!

Z cichym jękiem wznowiłem wycieranie, a moja ręka automatycznie powędrowała wokół jej ramienia i dotarła na przód. Przerwałem, a moje palce znieruchomiały nad miejscem, na którym tak bardzo skupiłem się dzisiaj wieczoru.

Serce mi podskoczyło, a pragnienie powróciło ze zdwojoną mocą. Prawdopodobnie dlatego, gdy zauważyłem samotną kroplę przecinającą krzywiznę jej obojczyka i spływającą tuż przy jej dekolcie, nawet nie próbowałem jej złapać.

Odtworzyłem drogę kropli ręcznikiem, powoli i delikatnie, obserwując, jak za sprawą mojego dotyku tętno Rosie przyspiesza. Zwróciłem uwagę na to, jak łapie oddech.

Ponieważ chciałem – musiałem – zobaczyć jej twarz, uniosłem wzrok i spojrzałem w odbicie jej oczu w lustrze.

Były w nich znaki zapytania. Zdumienie. Głód. I ciekawość.

– Po prostu staram się wytrzeć wszystko – mruknąłem cicho, nie spuszczać z niej wzroku. – Nie chciałem, żebyś się przeziębila.

– No, tak. Jasne – odetchnęła. Przez cienki ręcznik czułem bicie jej serca na opuszkach palców. – To dobrze. Naprawdę dobrze.

– Uwielbiam być pomocny – powiedziałem, mimo że w tej chwili nawet nie poruszałem ręką.

Przełknęła ślinę.

– Wiesz, to nawet nie jest połowa – odparła równie grobowym głosem jak mój. – Drink jakoś dostał się do środka. Przez sukienkę. Myślę, że mogę mieć mokrą... no wiesz, bieliznę.

Gula tak głośno przeskoczyła mi w gardle, że nawet ja to usłyszałem.

– Myślisz? Ty... nie wiesz na pewno?

Pokręciła głową.

Moja wyobraźnia zwróciła się przeciwko mnie, bombardując mnie wszelkimi możliwymi obrazami. Suknia zsuwająca się z Rosie. Rosie w samej bieliźnie. Krople spływające jej po plecach. Zbliżające się do tasiemki majtek. Spływające jeszcze niżej, po udach i...

– Chyba muszę ją zdjąć – powiedziała, sprowadzając mnie z powrotem na ziemię. W pewnym sensie. Ale nie do końca, bo...

– Zdjąć? Sukienkę? – wychrypiałem. Albo warknąłem. Nie byłem pewien. – Teraz?

Rosie odsunęła się ode mnie, a ja opuściłem rękę.

– Tak, teraz – potwierdziła.

Zacisnąłem dłoń na papierowym ręczniku.

Rosie wykrzywiła rękę, próbując dostać się do suwaka na plecach, ale nie mogła go dosięgnąć.

– Po prostu... – Próbowała dalej. – Zdejmę ją i wysuszę pod suszarką do rąk. – Zgięła rękę pod dziwnym kątem. – Myślę, że możesz już iść.

Tak. Nie. Ja... Jeśli zamierzała zdjąć sukienkę, nie powinno mnie tu być. Bobym nie wytrzymał. Biorąc pod uwagę, jak ciężko było u mnie dziś z samokontrolą, rzuciłbym się na nią. Chciałbym robić

jej różne rzeczy. Na przykład...

Lucasie, opanuj się.

Zaschło mi w gardle.

– Rosie?

– Tak?

– Może wejdziemy do kabiny, rozepnę ci zamek i zdejmiesz tam sukienkę? Czy to brzmi dobrze?

Rosie znieruchomiała. Wyprostowała plecy i opuściła rękę.

– Okej, myślę, że to brzmi rozsądnie.

– A widzisz? – Westchnąłem z ulgą, ale nie do końca. – Mówiłem, że przyszedłem ci pomóc.

Zrobiła do mnie głupią minę.

Podeszliśmy do najbliższej kabiny, otworzyłem przed nią drzwi i przytrzymałem je biodrem, ustawiając Rosie przodem do wnętrza.

I w tym momencie całe to moje chwilowe opanowanie wyparowało.

– Gotowa? – zapytałem na wszelki wypadek. Żeby nie zaskoczyć jej swoim dotykiem. Zyskać kilka sekund na przygotowanie się.

– Od urodzenia – mruknęła.

– Zacznę od tego maleńkiego guzika u góry. Potem pociągnę suwak w dół.

Zrobiła powolny wydech.

– Nie musisz mi o tym opowiadać, Lucasie. Po prostu to zrób.

W odpowiedzi na jej niecierpliwą reakcję uśmiechnąłem się nerwowo, ale gdy tylko moje palce rozpięły ten pierwszy guzik, mój uśmiech zastygł.

Zacisnąłem szczęki i zacząłem bardzo powoli i delikatnie rozpinąć suwak, tłumacząc się przed sobą, że to dlatego, że tkanina była gruba i ciężka. W rzeczywistości z trudem panowałem nad rękami. Robiąc wdech nosem, kontynuowałem rozpinanie zamka, a w miarę jak odsłaniałem coraz więcej jej gładkiej różowej skóry, niemalże czułem wzbierający łoskot pulsującej w moich żyłach krwi.

Korciło mnie, żeby zerwać z niej tę sukienkę i położyć na niej rękę. Poczuć jej skórę pod opuszkami palców. Sprawdzić, czy jest zimna, czy ciepła. Przebiec grzbietem dłoni wzdłuż jej kręgosłupa i zobaczyć, czy zadrży.

Zapadła cisza naładowana elektrycznością, jedynym dźwiękiem w zamkniętej przestrzeni był powolny odgłos metalowych ząbków suwaka. Sunąłem prawą ręką w dół, odkrywając coś, na co nie byłem przygotowany.

Pasek majtek Rosie.

Koronkowych. Czarnych.

Ten widok sprawił, że moje serce załomotało jak szalone, a krew w moich żyłach zawirowała i zaczęła spływać w dół, w dół, w dół. W miejsce, którego obecny wygląd uczyniłby tę sytuację bardzo trudną do wyjaśnienia – gdyby ktoś tu teraz wszedł.

– Lucasie?

– Tak? – wydaje mi się, że spytałem.

– Myślę... – powiedziała stanowczo. – Że teraz dam już sobie radę.

I zanim zdążyłem otworzyć usta, zniknęła w głębi kabiny.

Oparłem czoło o zamknięte drzwi. Kurwa.

Nieprędko zapomnę o tej czarnej koronce.

– O nie! – jęknęła Rosie ze środka. – Jestem taka... mokra.

Mokra. Była mokra.

Jęknąłem boleśnie.

– Podaś mi kilka ręczników? – spytała po chwili. – Pod drzwiami?

– Oczywiście, współlokatoro. – Jesteście współlokatorami, pamiętasz Lucasie? – powtarzałem sobie, biorąc ręczniki i spełniając jej prośbę. – Proszę bardzo.

– Dzięki – rzuciła, wrywając mi je.

Dwie sekundy później jej sukienka zwisała przerzucona przez drzwi kabiny.

Zamknąłem oczy, przywołując całą siłę woli, żeby nie myśleć o tym, co to znaczy. Jest prawie

naga. W czarnej koronkowej bieliźnie. Mokra.

– Lucasie?

Odchrząknąłem.

– Tak?

– Możesz włożyć suknię pod suszarkę do rąk? Tylko na kilka minut. – Chwila ciszy. – Ja w tym czasie się wytrę.

Chwyciłem suknię, podszedłem do suszarki i włączyłem strumień gorącego powietrza. Zadanie to skutecznie odwróciło moją uwagę od kłębiących mi się w głowie niestosownych myśli.

– I jak? Daje to coś? – zapytała Rosie kilka minut później.

Nie dawało. A przynajmniej nie dość szybko. Suknia była nadal ciężka, zrobiła się tylko ociupinę mniej wilgotna.

– Wciąż jest trochę mokra.

– Chyba włożę ją z powrotem. Siedzimy tu już długo i nie sędzę, że będzie lepiej.

Podszedłem z suknią do jej kabiny. Oczywiście dokładnie w tym momencie ktoś postanowił wejść do toalety. Kolejna nieznana mi superbohaterka. Czy to coś na jej czole to były... rogi?

– Cześć – przywitałem ją skinieniem głowy. – Nie przejmuj się mną. Ja tylko...

Zanim się zorientowałem co się dzieje, Rosie wciągnęła mnie do kabiny i zatrzasnęła drzwi. Zamknąłem oczy.

– Po kiego grzyba zacząłeś z nią rozmawiać? – wyszeptwała.

– Chciałem być miły, Ro – powiedziałem, dyskretnie stając twarzą do drzwi, a plecami do Rosie. – Abuela nauczyła mnie, że uśmiechem i dobrymi manierami zawojujesz świat. Nie musisz być zazdrosna.

– Nie jestem zazdrosna – prychnęła. – Podasz mi suknię?

Wciąż odwrócony plecami – bo nie zapomniałem o tym, że jest prawie rozebrana – podałem jej sukienkę nad głową.

– Proszę. Ale nie będę kłamać. Nie jestem pewien, czy będziesz chciała ją włożyć.

Wzięła suknię i słyszałem, jak jęknęła.

– A niech to...

Odruchowo chciałem się odwrócić i jakoś ją pocieszyć, powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze, ale nie mogłem, nie powinienem, kiedy ona była w zasadzie naga, a ja usilnie próbowałem zachować zimną krew.

– Włóż moją koszulę, Rosie. I frak. Myślę, że są wystarczająco długie.

– Tylko... to?

Nie wyobrażaj sobie tego, nie wyobrażaj, powtarzałem sobie w duchu.

Ale ta prowokująca wizja – Rosie w moich ubraniach, przemoczona, z gołymi nogami – tak szybko i wyraźnie nabierała w mojej głowie kształtu, że ledwie wykrztusiłem kolejne słowa.

– Tak. – Odchrząknąłem. – Nie mam problemu z chodzeniem bez koszuli, wiesz o tym. No i zostanie mi jeszcze kamizelka.

Cisza.

– Włóż je – nalegałem. – Zabiorę cię stąd. Do domu.

Westchnęła. Musiała stać bardzo blisko mnie, bo czułem jej oddech na plecach. Oparła czoło gdzieś między moimi łopatkami.

– Do domu. – Kolejny podmuch powietrza z jej ust. – Ten wieczór jest już skończony. Zrujnowany, prawda?

Wyraźne rozczarowanie w jej głosie sprawiło, że poczułem ściskanie w piersi.

Niewiele myśląc, ignorując te wszystkie powody, dla których nie powinienem tego robić, odwróciłem się i przytuliłem skąpo ubraną Rosie.

Skórę miała ciepłą i lepką od zaschniętej cieczy, a ja wdychałem jej zapach, zaciskając mocno oczy dla lepszego efektu.

– Tak mi przykro, Ro – szepnąłem, opierając podbródek na czubku jej głowy. – Zrobię ci popcorn. Ze słonym karmelem, tak jak lubisz. I obejrzymy jakiś horror. Wieczór się jeszcze nie skończył.

Ręce miała uwięzione między naszymi piersiami i czułem, jak przesuwam dłonie po moim torsie, co sprawiło, że chciałem ją złapać za nadgarstki i zmusić do zarzucenia mi rąk na szyję.

Wydała z siebie zduszony jęk, stłumiony przez moje ubranie, więc zacząłem ją uwalniać. Ale ona zacisnęła ręce na mojej kamizelce i mocno pociągnęła, unieruchamiając mnie.

– Jesteś... – wydyszała drżąco, a ja zmarszczyłem czoło, żałując, że nie mogę otworzyć oczu, żeby zobaczyć jej twarz. – Jesteś niesamowity, Lucasie. I myślę, że nie masz o tym pojęcia.

Wciąż z zamkniętymi oczami przesunąłem prawą dłoń w dół, tylko o kilka bezpiecznych centymetrów, tak, że spoczęła pośrodku jej pleców. Kciukiem gładziłem jej ciepłą, lepką skórę.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ jesteś tutaj i mi pomagasz, zamiast się bawić i... i... Nie wiem, cieszyć się chwilą, nie musząc się mną przejmować.

Moje brwi podjechały jeszcze wyżej na czole.

Nie musząc się nią przejmować?

Czy ona myślała, że czuję przymus przejmowania się nią? Jakim cudem nie wiedziała, że to przychodzi mi naturalnie? Że nie mogę nad tym zapanować, nawet gdybym chciał?

Zanim zdążyłem ją o to zapytać, poczułem, jak wysuwa głowę spod mojego podbródka.

– Jesteś tak niesamowity, że nawet zamknąłeś oczy, żeby nie widzieć mnie w samej bieliźnie. – Jej głos zabrzmiał dziwnie i tknęło mnie jakieś złe przeczucie. – Chociaż nawet cię o to nie prosiłam.

– Nie musisz mnie prosić o takie rzeczy, Rosie.

Czułem, jak drży w moich ramionach. Jej całe ciało wtulone we mnie zaczęło się nagle trząść. Mój mózg przełączył się w tryb autopilota, instynktownie próbowałem mocniej przyciągnąć ją do siebie i jakoś ogrzać.

Ale ona się opierała.

– Trzęsiesz się, Rosie. – Przez chwilę nawet nie rozpoznałem swojego głosu. Dawno nie brzmiał tak... desperacko. Tak błagalnie. Ale nie wstydzilem się swoich uczuć. Uderzyłem się pięścią w piersi. – Chodź tu natychmiast. Ogrzeję cię.

Ale miałem wrażenie, że wcale się nie poruszyła. Przez dłuższą chwilę nie słyszałem nawet jej głosu.

– Lucasie, otwórz oczy – powiedziała wreszcie.

– Nie – pokręciłem krótko głową.

Wciąż zaciskała ręce na mojej kamizelce, a teraz szarpnęła za nią, przyciągając mnie do siebie. Krew zaczęła szybciej pulsować mi w żyłach. Szaleńczo.

– Właśnie o to mi wcześniej chodziło – powiedziała. – Kiedy powiedziałeś, że wyszedłeś z mieszkania, żebym mogła się przebrać. Że nie chciałeś oglądać mnie w samej bieliźnie.

Pamiętałem, oczywiście, że tak.

– Uważasz, że to takie straszne? Oglądać mnie? – W jej głosie było coś, co mi się nie podobało. Brzmiała, jak gdybym ją zranił. Nie mogłem tego znieść, ale nie wiedziałem, jak to naprawić.

Ponownie szarpnęła za moją kamizelkę, jeszcze bardziej mnie przyciągając. Podkopując moją samokontrolę.

Czułem na sobie jej ciało – krągłość jej piersi, wgłębienie jej brzucha – przez co balansowałem na granicy wytrzymałości.

– Chcę, żebyś otworzył oczy. Potrzebuję tego – powiedziała.

„Potrzebuję tego”.

I właśnie to „potrzebuję” mnie zabiło, świadomość, że potrzebuje, że chce, żebym coś dla niej zrobił. Moja siła woli wyparowała. Już dawno przekroczyłem punkt, w którym mogłem odgrywać szlachetnego przyjaciela.

Zapora pękła.

I otworzyłem te pieprzone oczy.

To, co zobaczyłem, było prawdziwą uczta dla oczu. Rosie w samym staniku i w majtkach, z burzą loków okalających jej piękną twarz. Te wszystkie miękkie krągłości, które dosłownie wołały o moją uwagę. Błagały, żebym ich dotknął, ale nie tak, jak to dotychczas robiłem – żebym się ich nauczył.

Żebym je eksplorował, aż nie zostałby nawet milimetr skóry, którego nie znalazłbym na pamięć.

Była wspianała. Oszalałmiająca. Była wszystkim, czego może chcieć mężczyzna. A patrzyła na mnie tak, jakby spodziewała się, że na jej widok rzucę się do ucieczki, kiedy w rzeczywistości zrobiłbym wszystko, żeby z nią tu zostać.

– Rosie – powiedziałem, gdy w końcu udało mi się złapać cholerny oddech. – Jeśli myślisz, że to jest coś, czego nie chcę widzieć, to nic nie rozumiesz.

Rozchyliła usta ze zdziwienia.

Zaskoczenia.

Potrząsnąłem głową, a ponieważ moja samokontrola wyparowała, w końcu otwarcie pozwoliłem moim oczom sycić się jej widokiem. Przyglądałem się jej gładkiej szyi, wodząc wzrokiem po miękkiej krzywiźnie ramienia i docierając do krągłych piersi szczelnie wypełniających dopasowane miseczki czarnego koronkowego stanika.

Ponieważ już się nie powstrzymywałem, pozwoliłem sobie również jej dotknąć – kurwa, wreszcie! Objąłem jej talię i poczułem jej ciepło i giętkość. Położyłem dłonie na jej bokach i mogłem poruszać nią tak, jak mi się podobało.

Rosie zrobiła gwałtowny wydech i złapała mnie za ramiona.

Przesuwałem ręce w górę, aż kciukami dotykałem spodu jej falujących piersi.

– Myślisz, że nie chcę ich zobaczyć? – Znów gładziłem jej skórę czubkami palców, a dotyk przez koronkę sprawił, że niemal oszalałem. – Że nie chcę dotykać cię w ten sposób?

Rosie wygięła się w łuk, zbliżając się do mnie, a bliskość jej ciała sprawiła, że kutas w moich spodniach drgnął.

– Nie ma w tobie nic, czego nie chciałbym zobaczyć. – Uniosłem ręce i owinałem palce wokół jej nadgarstków, po czym zbliżyłem jeden z nich do ust. – Jesteś zjawiskowa, Rosie. Nieziemsko zjawiskowa. Niczym miraż. Iluzja. Jaki mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie chciałby cię oglądać?

Rosie jęknęła, co pobudziło we mnie tego jaskiniowca, którego przez cały wieczór próbowałem utrzymać w ryzach.

Nie myśląc racjonalnie, podszedłem do niej i szybkim ruchem odwróciłem nas, opierając ją o zamknięte drzwi.

Pochyliłem się tak, że moje usta znalazły się tuż przy jej uchu.

– Czy ty w ogóle jesteś prawdziwa? – zapytałem.

– Jestem – wydyszała Rosie ledwie słyszalnie. – Możesz mnie dotknąć, jeśli mi nie wierzysz.

– Dotknąć cię. – Jęknąłem na myśl o tym, że naprawdę to robię, że nie tylko muskam palcami jej skórę, ale naprawdę jej dotykam, wszędzie. Chciałem tego. Pociągnąłem ręce Rosie do góry, przytrzymując jej dłonie nad głową. – Nie sugeruj rzeczy, na które nie jesteś gotowa, Rosie. Nie proponuj czegoś, co potem odwołasz.

Ponownie wygięła plecy w łuk, napierając na mnie piersiami.

– Niczego nie odwołam.

Zacisnąłem ręce na jej nadgarstkach, pochylając się i przyciskając usta do jej skóry.

– Chciałbym móc zachować się szlachetnie, Rosie. – Zanurzyłem nos w jej włosach, zaciągając się głęboko jej zapachem niczym zwierzę, które we mnie obudziła. – Ale to naprawdę trudne, gdy wszystko, czego pragnę, to robić ci niegrzeczne rzeczy.

Jej piersi uniosły się i ciężko opadły.

– Możesz być jednym i drugim. Robić jedno i drugie.

Nie.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że nie mogę być zarazem miły i brudny? – zachrypiałem, napierając na nią i przyciskając ją mocniej do drzwi.

Kiwnęła głową, a ja zamruczałem głęboko.

– Z tym jest tak samo. Jeśli mam być szlachetny, odsunę się. Okryję cię i zabiorę do domu.

Rosie spróbowała uwolnić nadgarstki, a kiedy jej nie pozwoliłem, spojrzała mi w oczy i powiedziała:

– Nie.

Ta żądza w jej oczach, to, jak zadrżała z obawy, że mógłbym się odsunąć, to wszystko sprawiło, że pękła we mnie ostatnia nić samokontroli, a do głosu doszło coś o wiele potężniejszego, dzikiego. Zmieniłem się w bestię.

– Rączki tutaj – mruknąłem, ściskając ją za nadgarstki i dając do zrozumienia, że ma trzymać ręce nad głową. Przełknąłem ślinę, nie mogąc się opanować. – Chcesz grzesznych rzeczy. – Przesunąłem ręce w dół, rozwierając palce gotowe do działania. – To będzie łatwe, Rosie. – Poglądziłem kciukiem jej pełne piersi, popieściłem stwardniałe wżórki przez koronkę jej stanika, po czym zjechałem w dół do krawędzi jej majtek. Gdy muskałem ich cienką tkaninę, krew wściekle tętniła mi w żyłach, a w głowie miałem gonitwę myśli. – Mógłbym je odsunąć i sprawić ci przyjemność. Zrobić ci dobrze palcami.

Zrobiła gwałtowny wdech, z zaskoczenia, z pożądania – i ten dźwięk, widok jej rozchylnych warg drżących z przyjemności, której jej jeszcze nie dałem, sprawił, że mój kutas stanął na baczność. Nie miałem innego wyboru, jak tylko do niej przyłgnąć. Napałem na nią biodrami, robiąc jedno pospieszne i mocne pchnięcie, a ona wydała z siebie kolejny niepoohamowany jęk.

– Ach, Rosie – jęknąłem ponownie, zaciskając kurczowo dłonie na koronce jej majteczek, trzymając się ich niczym ostatniego przebłysku zdrowego rozsądku. – Co taki anioł jak ty robi z kimś takim jak ja?

Wydała z siebie zduszony, chrapliwy dźwięk.

– Lucas... – wyszeptwała moje imię.

– Rosie? – przerwał nam znajomy głos. – Halo, Rosie? Jesteś tu?

Przekląłem cicho i znieruchomiałem.

Rosie przymknęła powieki, a na jej twarzy odmalował się zawód. Ten sam, z którym walczyłem zębami i pazurami, próbując wziąć się w garść i zgasić ten ogień, który rozgorzał w mojej głowie, w piersiach i w spodniach.

– Halo? – W głosie mojej kuzynki wyraźnie słychać było niepokój. – Jezu, wszędzie cię szukałam.

Rosie otworzyła oczy, grymas wykrzywił jej usta.

– Jestem! Jestem tutaj! Hej!

Spojrzała na mnie, a ja przywołałem na twarz najbardziej swobodny uśmiech, na jaki mogłem się zdobyć. Cmoknąłem ją w czubek głowy.

– No, wreszcie! – wykrzyknęła Lina, podchodząc do kabiny. – Co się stało? Zniknęłaś i nie mogłam cię znaleźć.

Rosie otworzyła usta, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

– Widziałaś Lucasa? – kontynuowała Lina. – Jego też nigdzie nie ma.

Widziałem, że Rosie nie wie, co odpowiedzieć. Nie miała pojęcia, jak wyjaśnić to, że skończyła ze mną w toalecie, półnaga, i że miałem twarz wygłodniałej bestii i namiot w spodniach.

– Aaron też jest w toalecie, szuka go – dodała Lina.

Rosie wciąż poruszała ustami i stało się dla mnie jasne, z czym miała problem. Nie wiedziała, co robić.

Kręcąc głową, powiedziałem bezgłośnie: „Mnie tu nie ma”.

Skrzywiła się.

– Rosie? – zawołała Lina. – Wszystko okej?

Szturchnąłem ją.

– Tak – odpowiedziała Rosie, odwracając wzrok. – Jakiś facet wylał na mnie drinka. Wycierałam się.

– O nie, masakra. Poradziłaś sobie czy mam wejść i ci pomóc...

– Nie! – wykrzyknęła Rosie, wciąż patrząc gdzieś w lewo. – Wszystko jest pod kontrolą.

Jej policzki na jakimś etapie przybrały głęboki odcień różu. Prawdopodobnie wtedy, gdy obmacywałem ją jak napalony skurczybyk.

– Czy Lucas czeka na zewnątrz? – Lina zachichotała. – Nie zabunkrowaliście się tam razem czy coś takiego, prawda?

Rosie wyglądała na zdezorientowaną tą uwagą i rozumiałem to. Naprawdę. Lina dała jasno do

zrozumienia, co myśli o ewentalności naszego bycia razem.

Pokręciłem głową, sugerując jej, co ma odpowiedzieć. Chociaż wcale mi się to nie podobało.

– Nie – odparła Rosie z wymuszonym śmiechem. – My razem w kabinie to byłoby szaleństwo!

I głupota.

Słyszając to, zmarkotniałem, ale podniosłem suknię z podłogi, gdzie się osunęła, gdy rzuciłem się na Rosie, i w ciszy pomogłem jej ją włożyć.

Dopiero kiedy była gotowa, ponownie podniosła na mnie wzrok.

Wiedziałem, że z całych sił stara się ukryć swoje uczucia związane z tym, co się właśnie stało. Co nie było dobre. Ale chociaż mnie również się to nie podobało, nie miałem zbyt wielkiego pola manewru.

– Idź pierwsza. Ja poczekam – szepnąłem.

Skinąwszy głową, opuściła kabinę i dołączyła do mojej kuzynki. Słyszałem ich kroki, jak wychodziły z łazienki. Zostałem sam z własnymi myślami, czekając z wyjściem na tyle długo, by nie dać się złapać.

Dać się złapać.

Nigdy w życiu nie pozwoliłem nikomu mieszać się w to, co robię. Nigdy nie pozwalałem, by świat lub czyjeś opinie dyktowały mi, jak mam żyć. Z kim mam się przyjaźnić, umawiać czy pieprzyć. Zawsze miałem to gdzieś. I nie obchodziło mnie, co Lina pomyśli o Rosie i o mnie.

Zależało mi na Rosie.

Na jej zaufaniu i na naszej przyjaźni. W stosunku do niej chciałem być w porządku. Pragnąłem, żeby miała wszystko, na co zasłużyła. Ponieważ zasługiwała na wszystko, pod warunkiem że to nie byłem ja.

Ponieważ wkrótce wyjeżdżasz, powtórzyłem w duchu.

Tak. To też.

³¹ ¿*Qué cojones le pasa a esta gente?* (hiszp.) – Kurwa, co jest nie tak z tymi ludźmi?

ROZDZIAŁ 19

Rosie

Tydzień po balu maskowym dwie rzeczy stały się jasne.

Pierwszą było to, że wbrew temu, czego się spodziewałam, to, co zaszło między Lucasem a mną w łazience, niczego między nami nie zmieniło.

Nadal uśmiechał się do mnie często i szeroko. Nasza codzienna rutyna pozostała niezmienna: on gotował dla mnie każdego wieczoru, a ja obserwowałam go ze swojego stanowiska przy wyspie kuchennej. Po kolacji oglądaliśmy nasz serial, a kiedy kładliśmy się spać – ja na łóżku, a on na kanapie – pytał, ile słów tego dnia napisałam, a ja prosiłam go, żeby opowiedział mi, jak spędził dzień.

Na ogół opowiadał mi o czymś zabawnym lub dziwnym, co widział lub czego doświadczył, a ja chwaliłam się liczbą słów, która była teraz przyzwoita.

W końcu.

Ponieważ znów pisałam. Nasz eksperyment, nasze badania – nawet jeśli, technicznie rzecz biorąc, wciąż niezakończone – już odnosiły skutek. Zaczynałam zdawać sobie sprawę, że z całym dobrodziejstwem inwentarza Lucas może być najbliższą muzie rzeczą, jaką kiedykolwiek będę miała. Co było ekscytujące i zarazem przerażające.

Byliśmy przyjaciółmi. Mieszkaliśmy razem. Chodziliśmy na randki, które nie były prawdziwe i które nie miały za zadanie rozwijać związku. Przeżywaliśmy gorące, intymne chwile szeptów w kabinach toalet i żyliśmy dalej, jak gdyby to był tylko i wyłącznie sen.

Co doprowadziło do drugiej rzeczy, którą sobie uświadomiłam: grałam w niebezpieczną grę. Ponieważ mimo że to wszystko tak bardzo mi pomagało, fakt, że pobyt Lucasa w Nowym Jorku – i w moim życiu – miał datę ważności, zaczynał coraz bardziej zajmować moje myśli. Zaczęłam być zdesperowana, by uchwycić każdą rzecz, którą mogłam od niego wziąć, zanim wyjedzie. Nie jako Rosie z wieczorów randkowych. Ale jako Rosie z każdego innego wieczoru.

Byłam chyba skłonna zignorować wszelkie negatywne konsekwencje. Zapłacić każdą cenę. Na przykład zbagatelizować to, że nadal czułam dotyk jego dłoni na skórze albo udawać, że nie pamiętam słów, które szeptał mi do ucha. Tak czy owak, zawarliśmy pakt. Powiedzieliśmy sobie, że nie pozwolimy, aby eksperyment coś między nami zmienił i jakkolwiek wpłynął na naszą przyjaźń. Na litość boską, przecież obiecał, że się we mnie nie zakocha! I to prawdopodobnie dlatego po balu nic się dla niego nie zmieniło.

– Skończyłaś, Rosie? – spytała Sally, baristka w mojej ulubionej kawiarni na Manhattanie, przywracając mnie z powrotem do rzeczywistości. Oparła tacę na biodrze. – Jeśli tak, to sprzątnę kubek.

– Tak, dziękuję. – Złapałam pusty kubek i talerzyk i podałam dziewczynie. – A przy okazji, te nowe bułeczki cytrynowe są niesamowite. Chyba wezmę kilka na wynos.

Bo posmakują Lucasowi.

– Chcesz jeszcze jedną? Wygląda na to, że pracujesz. – Wskazała na rozłożonego na stole laptopa. – Przyda ci się dodatkowe paliwo.

– Nie, dzięki. Zacznę się pakować i pójdę do domu.

Sally skinęła głową, umieściła wszystko na tacy i podeszła z powrotem do baru.

Kiedy skończyłam zapisywać kopię zapasową, moją uwagę przykuł mężczyzna przy barze. Miał na sobie elegancki czarny smoking i niespokojnie stukał stopą w podłogę. Odstawał od swobodnej atmosfery panującej w kawiarni.

Tak jak to kiedyś miałam w zwyczaju, zaczęłam wymyślać różne scenariusze wydarzeń, które go tu sprowadziły. Może był w drodze na jakąś galę, co nie jest niczym niezwykłym na Manhattanie? Albo może właśnie z niej wracał i potrzebował kofeiny? Albo wymknął się niezauważony z jakiegoś eventu, a to, co wzięłam za niecierpliwość, w rzeczywistości było próbą zwalczania chęci ucieczki, zanim zostanie złapany? Mógł być też... uciekającym panem młodym.

Uciekający pan młody zostawia pannę młodą przed ołtarzem i zakochuje się od pierwszego wejrzenia w kelnerce. Lub w mistrzyni cukiernictwa. Albo w stałej bywalczyń kawiarni, na którą w pośpiechu rozlewa kawę.

Uśmiechnęłam się do siebie na myśl, że chętnie bym przeczytała taką powieść, kiedy mężczyzna odwrócił się i nasze spojrzenia się spotkały.

Rozpoznał mnie i jego oczy się rozszerzyły.

Uciekającym panem młodym był pan Aiden Castillo od robót budowlanych.

Machnął mi niepewnie ręką na przywitanie, a ja odpowiedziałam skinieniem głowy. Następnie zabrał swoje zamówienie i ruszył w moim kierunku. Chcąc nie chcąc, zauważyłam, że tamtego wieczoru w moim mieszkaniu całkowicie umknął mi fakt, jaki był przystojny.

– Świetnie pan wygląda, panie Castillo – wymamrotałam w rozkojarzeniu, kiedy dotarł do mojego stolika. Jego brwi wygięły się w łuk, a ja pokręciłam głową. – W ten dziwny sposób chciałam powiedzieć: dzień dobry, jak pan się miewa?

Pan Castillo się zaśmiał.

– Dziękuję, dobrze. I doceniam komplement. – Ściszył głos, jakby powierzał mi jakąś tajemnicę: – Chociaż jeśli mam być całkowicie szczerzy... Nienawidzę smokingów i po tym całym dniu umieram z niecierpliwości, by go zdjąć.

Wzbudził moją ciekawość, ale nie prosiłam go o rozwinięcie, bo to nie była moja sprawa.

– Cóż, szkoda – powiedziałam tylko. Ze stolika przy oknie dobiegł nas głośny chichot, a szybkie spojrzenie w tamtą stronę powiedziało mi, że siedziała tam grupka nastolatek. – Niech pan tam nie patrzy – szepnęłam do pana Castillo. – Chyba ma pan tam mały fanclub. Dziewczyny byłyby rozczarowane, słysząc, co pan mówi.

Na twarzy pana Castillo pojawiło się rozbawienie.

– Cóż, nie chciałbym ich rozczarować, więc niech to zostanie między nami.

Miły facet, pomyślałam.

I z jakiegoś powodu przypomniało mi się, jak szlochałam na piersi Lucasa.

– A propos tamtego dnia, podczas wizyty w moim mieszkaniu, powinnam chyba pana przeprosić za to, jak... niekomfortowo musiał pan się wtedy czuć, więc korzystając z okazji... – wzruszyłam ramieniem – chcę, no wie pan, przeprosić.

– Nie ma potrzeby. – Machnął ręką. – Nie będę zaprzeczać, że mój szwagier jest dupkiem.

– Och, więc pan i pan Allen jesteście rodziną?

Przytaknął z westchnieniem.

– Na dobre i na złe. – Wydawało się, że coś przyszło mu do głowy. – Co mi przypomina, że nie jestem pewien, czy dzwonił do pani i przekazał nowinę.

Zmarszczyłam czoło. Nowinę?

– Okej – powiedział pan Castillo. – Czyli tego nie zrobił. – Pokręcił głową. – Mam zasadę, że w niedzielę nie rozmawiam o pracy, ale tu chyba mogę zrobić wyjątek. – Przerwał. – Pani mieszkanie będzie wkrótce gotowe. Prawdopodobnie w piątek.

W piątek.

To... za pięć dni. Za mniej niż tydzień.

Uśmiechnęłam się, a ja w tym momencie pomyślałam o uśmiechu Lucasa. I o tym, że pan Castillo nie wywoływał we mnie... żadnych szczególnych uczuć.

– Och – westchnęłam, czując głębokie rozczarowanie.

Rozczarowanie.

Gdyż to oznaczało koniec mieszkania z Lucasem. A wkrótce nasze cztery eksperymentalne randki przejdą do przeszłości. Dotąd byliśmy już na trzech, jeśli wliczyć w to bal na Halloween. A chyba powinniśmy, bo gdzie indziej umiejscowić tamten wieczór?

Po zakończeniu badań, nie mieszkając z Lucasem, nie będę już spędzać z nim czasu.

Nigdy więcej Lucasa.

Przecież niebawem wyjedzie z Nowego Jorku.

Biorąc głęboki, drżący oddech, zauważyłam, że pan Castillo ma zdziwioną minę.

– To dobrze – wykrztusiłam po chwili. – Naprawdę wspaniale. Świetnie. Dziękuję.

Przechylił głowę, a ja przeklinałam się w duchu za swoją głupotę. Powinnam być szczęśliwa. To była dobra wiadomość.

– Przepraszam, ja tylko... – Dlaczego zaschło mi w gardle? – Jestem zmęczona i dlatego nie widać tego po mnie, ale jestem naprawdę zadowolona. Dziękuję za informację, panie Castillo.

To chyba jakoś go uspokoiło, bo machnął ręką i znów się uśmiechnął:

– Mów mi Aiden.

– Och, jasne. – Próbowałam odwzajemnić uśmiech, na siłę unosząc kąciuki ust. – A ty do mnie Rosie.

– Doskonale. – Kiwnął głową powoli, jakby ważąc jakąś decyzję. – Wiesz, właściwie to cieszę się, że na siebie wpadliśmy. Zastanawiałem się, czy teraz, kiedy...

Za plecami pana Castillo otworzyły się drzwi, a jego głos rozplątał się dla mnie w tle w momencie, w którym zauważyłam wchodzącego do kawiarni mężczyznę. Serce w mojej piersi zrobiło salto i najłodszy rodzaj zaskoczenia wypełnił mnie po brzegi – mimo że uprzedziłam Lucasa, że będę tu pracować.

Lucas od razu mnie zauważył. Miał na sobie swoją niebieską czapkę I♥NYC, a jego twarz promieniała tym jasnym uśmiechem, którego pragnęłam tylko dla siebie. Dla siebie – Rosie. Nie dla Rosie – jego współlokatorki czy tam przyjaciółki.

Patrzyłam, jak idzie do mnie, podtrzymując moje spojrzenie, zupełnie jakby przybył tu z jakąś misją. Zbliżał się niemal tak samo szybko, jak biło moje serce.

Zatrzymał się obok Aideny i patrząc na mnie, powiedział:

– Cześć, *preciosa*.

– Cześć – odpowiedziałam, a głos mi zadrżał przez to „*preciosa*”.

Sprawdziłam ten wyraz. Wiedziałam, co znaczy, i teraz kiedy nazywał mnie tak za każdym razem, kiedy mnie widział, stał się jednym z moich ulubionych słów.

Preciosa. Piękna. Drogocenna. Cudowna.

Aiden odchrząknął, przypominając mi o swojej obecności. I sądząc po jego minie, czekał... na coś?

– Co ty na to, Rosie? – spytał, teraz nieco zakłopotany. – To naprawdę świetny lokal. Całkiem niedaleko stąd.

Zamrugłam oczami. Szlag. Nie miałam pojęcia, o co mnie pyta. Byłam zdezorientowana. Przybycie Lucasa całkowicie mnie rozproszyło. Jak również to słowo. *Preciosa*. On mnie rozpraszał.

Uśmiech znikł z twarzy Aideny.

– Mówiłem, że jeśli już skończyłaś, to moglibyśmy wyskoczyć na coś do jedzenia. – Zamilkł, a ja widziałam, jak podnosi wzrok, prawdopodobnie podążając za ruchem moich brwi, które z szoku dotykały teraz linii włosów.

Czy on właśnie zapraszał mnie... na randkę?

Podrapał się po karku.

– I jeśli nie przeszkadza ci ten smoking i mój fanklub, to mógłbym cię tam zabrać. Miałem nadzieję, że... – Zaśmiał się dziwnie i byłam prawie pewna, że się zarumienił. – Ale chyba źle to wszystko odczytałem.

Dobra, on faktycznie zapraszał mnie na randkę.

Splonęłam rumieńcem.

Stojący obok Lucas nic nie mówił. Tylko... obserwował. W milczeniu. Pewnie czuł się niezręcznie i myślał o tym, jak z tego później zażartować.

– Ja... – urwałam, szukając odpowiednich słów. – Nie, dobrze pan zrozumiał, panie Castillo. Ten smoking jest świetny. Wygląda pan w nim naprawdę przystojnie.

W tym momencie spojrzałam na Lucasa. I nie uszło mojej uwadze to, że się spał. Ciężko było nie zauważyć, że zerknął w dół na swoje ubranie. Rzucił okiem, jakby coś sprawdzał.

A ponieważ śledziłam jego spojrzenie, dopiero teraz zauważyłam, że w ręku ma jakąś torbę. Natychmiast rozpoznałam na niej logo knajpy z jedzeniem na wynos.

Spojrzałam z powrotem na pana Castillo, który jakby tylko na to czekał, bo od razu powiedział:

– Wystarczy Aiden, pamiętasz?

Kątem oka zobaczyłam, że Lucas kurczowo zacisnął palce na uchwytach torby.

Znów spojrzałam na twarz Lucasa, jej wyraz był neutralny, uśmiech sztywny.

– Lucasie – powiedziałam, nienawidząc widoku jego ust wykrzywionych w coś, co nie było jego uśmiechem. – Pamiętasz Aiden, wykonawcę?

Lucas skinął głową.

– Tak, pamiętam.

Aiden zrobił to samo.

– Miło cię znowu widzieć, Lucasie. Jesteś Rosie...

Serce mi stanęło w oczekiwaniu na to, co odpowie, mimo że nie miałam powodu tak reagować.

Po pięciu najdłuższych sekundach mojego życia Lucas powiedział:

– Przyjacielem.

I skłamałabym, mówiąc, że troszkę mnie to nie zabolalo. Bo tak było. Chociaż taka była prawda.

– No dobrze. – Klasnęłam delikatnie w dłonie, wypierając to, czego nie powinnam czuć. – Wszyscy się pamiętają, więc jest dobrze. Naprawdę dobrze.

Spoglądałam to na jednego mężczyznę, to na drugiego, ostatecznie zatrzymując wzrok na Aidenie, któremu wciąż byłam winna odpowiedź.

„Przyjacielem”.

Lucas i ja byliśmy tylko przyjaciółmi.

Zatem mogłam powiedzieć Aidenowi „tak”. Mogłam pójść z nim na randkę. To byłaby jedynie kolacja, nic więcej, ale nie zmienia to faktu, że mogłam na nią iść. Może nawet powinnam? Ale każda komórka w moim ciele mówiła, że w plastikowej torbie w rękach Lucasa było jedzenie dla dwóch osób. I że on już zaplanował, że zje je ze mną, tak jak to robiliśmy co wieczór. I tak jak dla Lucasa pewnie nic to nie znaczyło, nic więcej ponad wspólny posiłek ze współlokatorką, przyjaciółką, dla mnie miało to znaczenie. Tak duże, że uświadomiłam sobie, jak bardzo pragnęłam, żeby to Lucas zaprosił mnie na randkę. Żeby zabrał mnie, Rosie, na randkę. Tę prawdziwą mnie.

Ale Lucas nie chodził na prawdziwe randki. Już nie. Nie teraz. Wyraził się co do tego jasno.

– Dziękuję za propozycję, Aidenie. – Uśmiechnęłam się do niego uprzejmie. – Ale chyba wrócę do domu.

Pochłonęło mnie ocenianie reakcji Aideny; czułam się nieswojo, gdy musiałam kogoś rozczarować, a ponieważ lubiłam Aidenę, byłoby mi przykro, gdyby przeze mnie poczuł się niezręcznie.

– Ze mną – powiedział wreszcie Lucas, sprawiając, że serce mocniej zabiło mi w piersi. – Wraca ze mną do domu.

Nie mówił tego głośno czy zuchwale. Nawet, jak nigdy, nie włożył w te słowa żadnych emocji. A jednak to jego „ze mną” było tak mocne, tak istotne dla mnie, że wiedziałam, że na długo to zapamiętam.

Bo brzmiało to tak, jakbym była jego.

– Właśnie. – Poczulałam potrzebę wyjaśnienia. Aidenowi? Samej sobie? Nie wiedziałam. – Mieszkamy razem, póki moje mieszkanie jest w remoncie.

Mina Aideny świadczyła o tym, że rozumiał.

– Jasne. To ma sens. – Kiwnął głową. – Okej, domyślałam się, że Ed, to znaczy pan Allen, zadzwoni jakoś w tygodniu, żeby omówić szczegóły twojego powrotu do mieszkania. – Uśmiechnął się na pożegnanie. – Miłego wieczoru, Rosie. – Spojrzał w lewo. – Trzymaj się, Lucasie.

I zniknął za drzwiami kawiarni.

Kiedy w końcu spojrzałam na Lucasa, odkryłam, że mi się przygląda. Jego wyraz twarzy był wciąż taki sam. Nieobecny.

– Powrotu do mieszkania?

– Ach, właśnie – powiedziałam, zbierając rzeczy i wrzucając do torby na laptopa. – Aiden mówił, że być może w piątek wrócę do mieszkania. – Słyszac, jak ponuro to zabrzmiało, udałam entuzjazm: – Hurra!

Lucas zawahał się na ułamek sekundy, ale potem na jego twarz wrócił jego prawdziwy uśmiech – nie zaś ten grymas, który do tej pory miał na ustach.

– To fantastycznie, Ro. – Położył mi ręce na ramionach, obrócił mnie tak, abym była zwrócona do niego twarzą w twarz, i przytulił. A ja... rozplynęłam się, bo gdy chodziło o Lucasa, byłam głupia i bezradna. – To wspaniała wiadomość.

Cóż, przynajmniej ktoś tak myślał.

Puścił mnie i patrzył, jak robię chwiejny krok do tyłu. Zaczęłam gmerać w kurtce, próbując ukryć oszołomienie.

– Powinniśmy to uczcić – zasugerował Lucas.

Przytaknęłam z udawaną radością.

– Dobrze, że wzięłam kurczaka karaage. Dla dwóch osób. Właściwie to pewnie dla czterech. – Uniósł do góry torbę z jedzeniem, a mnie ścisnęło w mostku, bo miałam rację. Pomyślał o mnie. Oczywiście, że tak. – Możemy też otworzyć wino.

– Brzmi świetnie. – Uśmiechnęłam się słabo.

Lucas sięgnął po moją spakowaną torbę na laptopa i przewiesił ją sobie przez plecy.

– To chodźmy do domu. – Zrobił mały krok do tyłu, przepuszczając mnie pierwszą. – Ty przodem, *preciosa*.

Zachwiałam się, ponownie słysząc to słowo, ale utrzymałam pion.

„To chodźmy do domu”.

Do domu. Z Lucasem.

Szkoda, że zostało nam tak mało czasu.

ROZDZIAŁ 20

Lucas

Zazdrość. To było dla mnie coś nowego.

Nie przypominało tych gwałtownych, bezmyślnych i instynktownych emocji, których doświadczałem w przeszłości. To, co teraz czułem, było bardziej intensywne niż gwałtowne i z pewnością nie bezmyślne. To była zazdrość w pełnej krasie. Taka, która gotowała krew w żyłach, rozdzierała wnętrze i sprawiała, że chciało mi się wyć.

Wcześniej, w kawiarni, miałem ochotę coś powiedzieć. Niczym neandertalczyk zaznaczyć swój teren i pokazać, co „moje”. Jak zwierzę.

Tak samo jak na imprezie halloweenowej.

Ale nie powinienem myśleć o tym, co się wtedy wydarzyło.

Przez ostatnich kilka dni z całych sił starałem się o tym nie myśleć, ale było ciężko. Próbowałem udawać, że nie wspominam tych chwil w łazience, kiedy Rosie w zamyśleniu zagryzła wargę albo kiedy zbliżyła się do mnie i poczułem jej zapach. Albo o tym, jak później muskaliśmy się dłońmi, sięgając po popcorn o smaku słonego karmelu, który dla niej zrobiłem.

W niektóre dni znajdowałem wymówki, żeby jej dotknąć. Mówiłem, że ma coś we włosach. Albo że coś się jej przykleiło do ubrania. Czasem nie mogłem wymyślić żadnej wymówki, więc po prostu dotykałem jej i uśmiechałem się jak kompletny idiota, mając nadzieję, że jakoś mi to ujdzie.

A zatem – przyznaję, byłem zazdrosny. Jakbym miał jakiekolwiek prawo do Rosie po kilku eksperymentalnych randkach i paru sprośnych słówkach, które wyszeptałem jej do ucha.

Jak śmiałem po tym nazywać ją moją?

Zasługiwała na mężczyzn w smokach, którzy zabierali ją do wytwornych lokali na Manhattanie. A ja... nawet nie miałem smokingu. Na litość boską, nie wziąłem ze sobą nawet koszuli z kołnierzykiem ani marynarki!

Śmiechu warte, naprawdę.

Nic dziwnego, że Lina wściekła się na samą myśl o tym, że mielibyśmy być... czymkolwiek, wszystkim i w ogóle.

– Lucasie? – usłyszałem głos Rosie, gdy wyszliśmy ze stacji metra najbliższej naszego mieszkania. Naszego mieszkania, które nie było nawet nasze i w którym niedługo nie będziemy już razem mieszkać.

– Tak, Ro?

– Tak sobie myślę – powiedziała tak powoli, że musiałem się odwrócić, by na nią spojrzeć. – Właściwie nie myślałam o tym jakoś specjalnie, ale tak się zastanawiam, czy teraz, kiedy już mogę pisać, a nasz eksperyment działa, czy to ma jeszcze sens?

Zacisnąłem palce na torbie z jedzeniem.

– Co masz na myśli?

– Cóż, i tak już bardzo mi pomogłeś, wiesz? Myślę, że odzyskałam kontrolę. Wszystko powoli układa mi się w głowie, już nie błędzę we mgle. Ustaliliśmy, że nie pozwolimy, by nasz układ doprowadził do jakichś niezręcznych sytuacji, a ja... – Westchnęła głęboko. – Ja... Nie wiem, Lucasie, po prostu dziś w kawiarni poczułam się trochę niezręcznie, więc...

Powstrzymała się. Błądziła wzrokiem dookoła, omijając mnie. Nie podobało mi się to. Ani trochę. Chciałem, żeby patrzyła na mnie, zwłaszcza jeśli mówiła o czymś ważnym.

Zatrzymałem się na chodniku i czekałem, aż wreszcie spojrzy mi w oczy.

– Chcesz się z nim umówić? Z Aidenem? – spytałem na tyle beztrzesko, na ile mogłem. Bo jeśli to był powód, chciałem to usłyszeć. Musiałem. – Chcesz chodzić na prawdziwe randki?

Chciałem cofnąć słowo „prawdziwe”, bo cokolwiek wydarzyło się między nami – na tych dwóch eksperymentalnych randkach czy nawet na balu maskowym – nie było udawane, wymuszone ani

w żaden sposób nieprawdziwe. Ale użyłem go celowo, bo jeśli chciała prawdziwych randek z innymi mężczyznami, to jakim prawem miałbym ją powstrzymywać?

Ale Rosie nie wydawała się mieć coś przeciwko temu określeniu i skłamałbym, twierdząc, że to mnie nie ubodło.

– Może chcę czegoś na serio? Niekoniecznie z Aidenem, ale może chcę prawdziwych randek? Oczywiście, że tak.

To było jak niespodziewany cios w brzuch.

Czy ja mogłem jej to dać? Nie, nie mogłem, ponieważ wkrótce wyjeżdżałem. Chciałem dać jej coś, czego sam nie miałem.

Musiałem zrobić dziwną minę, ponieważ Rosie zmarszczyła brwi z zakłopotaniem.

– Nasze trzy eksperymentalne randki to więcej, niż mogłam sobie zażyczyć.

– Dwie. – Ostrożnie położyłem rękę na jej plecach i ruszyłem do przodu. – Byliśmy tylko na dwóch randkach, Ro.

– Myślałam, że liczymy też maskaradę.

Cofnąłem rękę, regulując pasek jej torby na ramieniu tylko po to, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Albo lekkomyślnego.

– Dlaczego? Przecież nie zaplanowałem tamtego wieczoru. Nie zrobiłem wtedy kompletnie nic.

„Faza trzecia. Zauroczenie. Intymność. Uwodzenie”. Doskonale pamiętałem te trzy punkty. Dużo o nich myślałem.

– Zrobiłeś, Lucasie. – Wbiła wzrok w chodnik. – W fazie trzeciej ster przejmuje połączenie fizyczne. Zauroczenie staje się namacalne niczym oddychająca żywa materia pomiędzy dwoma... stronami. Chodzi o przełamanie tej bariery, która cię blokuje, i o danie sobie zielonego światła. Sprawdzenie, czy ta osoba pociąga cię na tyle, by pójść o krok dalej. W intymność fizyczną.

– Rozumiem. – Nie tylko rozumiałem; czułem to po swoim przyspieszonym tętnie. Czułem to w całym ciele.

Rosie zaśmiała się łagodnie, ze skrepowaniem.

– Nigdy nie zostałam porządnie uwiedziona – stwierdziła, przez co zachciało mi się wyć do księżycy jak wariat. Co, do cholery, było ze mną nie tak? – Jasne, wszyscy mężczyźni, z którymi się umawiałam, mówili lub robili rzeczy, które miały na celu dobranie mi się do majtek. I dodam, że z powodzeniem. – To wcale nie uspokoiło bestii, jeśli moje zbielełe palce zaciśnięte na torbie o czymkolwiek świadczyły. – Ale nikt nie zrobił tego tak, no wiesz. Jak ty ostatnio.

„Jak ty ostatnio”.

Zanim się zorientowałem, co robię, znowu przystanąłem.

– Rosie...

– Nie chcę żadnych nieporozumień – powiedziała, zatrzymując się krok przede mną. – Jestem pewna, że błędnie to wszystko odebrałam czy coś w tym stylu. – Jej policzki się zaróżowiły. – Bo dosłownie musiałam zmusić cię do spojrzenia na mnie. Ale to i tak się liczy. Eksperyment to eksperyment.

Więc tak to widziała?

– Zmusić mnie?! – wykrzyknąłem, robiąc krok w jej kierunku. – Myślisz, że zmusiłaś mnie, żebym na ciebie patrzył? W imię eksperymentu?

– Nie musisz się z niczego tłumaczyć. I może źle to sformułowałam.

Zgrzytnąłem zębami. Moje niedowierzanie zmieniło się we frustrację. Jak mogła pomyśleć, że ja...?

– Rosie – powiedziałem, podchodząc do niej najbliżej, jak mogłem, nie dotykając jej. Ponieważ wiedziałem, że gdybym to zrobił, to byłby dla mnie koniec gry. – Gdybyśmy nie byli przyjaciółmi – powiedziałem głosem chrzęszczącym jak żwir. – Dobrymi... najlepszymi przyjaciółmi – patrzyłem, jak przemyka powieki – to zabrałbym cię w jakieś ciemne miejsce i zdarł z ciebie ubrania zębami, nie dbając o to, by mieć dobry powód. Tylko, żeby cię zobaczyć, mieć cię dla siebie.

Rosie rozchyliła usta, wystawiła język i zwilżyła wargi, a ja poczułem, że dalsze powstrzymywanie się lada moment stanie się dla mnie fizycznie niemożliwe. Boże, jakże chciałem jej

dotykać, lizać ją, całować wszędzie!

Odsunąłem się gwałtownie. Potem znów ruszyłem do przodu i poczułem się jakby w obowiązku złapać ją za rękę.

– Jeśli chcesz, to policz tę imprezę halloweenową jako randkę – powiedziałem. – Ale umówiliśmy się na cztery. Cztery randki.

Zacisnęła palce na moich.

– Dlatego już zaplanowałem kolejną – kontynuowałem. – Właśnie miałem ci powiedzieć, żebyś w czwartek zarezerwowała czas. – Przypomniałem sobie „cudowne” wieści Aideny Castillo. – Chyba że w czwartek chcesz się spakować, to ci pomogę i przełożymy randkę. Może...

– Nie – powiedziała w końcu, a sposób, w jaki wypowiedziała to słowo, sprawił, że spojrzałem na nią. – Pasuje. Randka w czwartek wieczorem.

Kiwnąłem głową i odwróciłem wzrok od niej, zaciskając usta, żeby nie powiedzieć czegoś głupiego. Jak to, że żadne z nas nie nazwało tej czwartej randki eksperymentalną.

Kilka minut później, gdy wciąż trzymając się za rękę, wchodziliśmy po schodach do mieszkania, Rosie się odezwała:

– Lucasie?

– Tak?

– Mam nadzieję... że będziesz zadowolony.

Zdziwiony jej słowami, spojrzałem na nią pytająco. Weszliśmy do korytarza i zauważyłem, że drzwi do naszego mieszkania są szeroko otwarte. Zdębiałem.

Ze środka dobiegły krzyki, a następnie w moim kierunku wystrzeliła kula czarnego futra.

– *Pero qué cojones...*

Runąłem do tyłu, lądując tyłkiem na zimnej podłodze, a miękka, energiczna i ciepła kula rozmościła się na moich kolanach.

– *¡Te dije que lo sujetaras!*³² – dobiegało z mieszkania.

Spojrzałem w dół, a znajomy widok futrzastej kręcącej się wokół mnie kuli uderzył mnie niczym pociąg towarowy.

– Taco – powiedziałem, słysząc, że głos mi drży z emocji. – *Taco, chico. ¿Qué haces aquí?*³³

Mój owczarek belgijski wyskoczył z moich objęć, obiegł mnie dookoła i wrócił na moje kolana, by złożyć mokry psi pocałunek na moim policzku.

Próbowałem coś wymamrotać, ale byłem naprawdę w szoku. Czulem się oszołomiony ze szczęścia, widząc tu swojego pupila.

Mocno ucałowałem jego futro, puściłem go i zacząłem chichotać.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. – Poklepałem go po boku, a on zaskomlał. – Też za tobą tęskniłem, *chico*.

Boże, i to jak! Ogromnie.

Powoli zacząłem wszystko rozumieć i nie byłem zaskoczony, gdy pierwszą rzeczą, którą napotkał mój wzrok, była Rosie. Stała niedaleko, po mojej prawej stronie, i pomimo jasnego uśmiechu zdobiącego jej piękną twarz w oczach miała łzy.

– Taco tu jest – powiedziałem jej, jakby sama tego nie widziała.

Przytaknęła, a jej szeroki uśmiech jeszcze bardziej się rozjaśnił.

Spojrzała na bolącą nogę, którą wyciągnąłem przed siebie.

– Wszystko w porządku – wyszeptałem, zanim zapytała. – W najlepszym porządku.

A ona znów skinęła głową.

– *Hermanito* – zawołał głos, którego się nie spodziewałem. – *Este perro es incontrolable.* – „Braciszku, ten pies jest nie do opanowania”.

– Charo? – wykrztusiłem. Ona też tu była, stała oparta o framugę. Za nią w drzwiach ukazały się jeszcze dwie głowy.

– Niespodzianka! – krzyknęła Lina, za którą stał Aaron. – Dobra, to nie my jesteśmy niespodzianką. Są nią Charo i Taco. My jesteśmy tu tylko dla jaj. A także po to, żeby poprosić cię o wspólną opiekę nad Taco. Prosimy? Może nie dzisiaj, ale od jutra?

– Ale... – zacząłem, po czym umilkłem. – Jak?

Charo wzruszyła ramionami, a jej płomiennie czerwone włosy się zakołysały.

– Miałam ochotę na małą przygodę. Znasz Cię Tere? Kuzynka jej najlepszej przyjaciółki jest stewardessą i...

– Charo – wtrąciła Lina. – *No te enrolles*³⁴.

Moja siostra westchnęła.

– Och, w każdym razie przylecieliśmy cię zobaczyć. Szczególnie Taco, który zostanie z tobą. Ja pomieszkam kilka dni u Liny i Aarona, a potem lecę do Bostonu, gdzie moja przyjaciółka Alicia przeprowadziła się w zeszłym roku, po tym jak...

Lina szturchnęła moją siostrę łokciem, ponownie każąc jej trzymać się sedna.

Taco, który już się uspokoił, skulił się między moimi nogami, ocierając się o nie, a ja położyłem mu dłoń na łbie i pomiziałem go między uszami.

– Jakim cudem udało ci się przylecieć z nim samolotem? Jak...

– Cóż... – przerwała mi Charo z zawadiackim uśmiechem. – To zabawne, że o to pytasz.

Zmarszczyłem brwi, a Lina powiedziała:

– Zadbaliśmy o to, żeby był bezpieczny i żeby było mu wygodnie.

Pokręciłem głową i właśnie miałem zamiar im podziękować i powiedzieć, że to wiele dla mnie znaczy, kiedy Charo wypaliła:

– Rosie się wszystkim zajęła.

Obróciłem się, żeby spojrzeć na Rosie. Miała rozszerzone źrenice.

– To ona załatwiła wszystkie badania, których potrzebowaliśmy, aby Taco mógł lecieć w kabinie.

Ogarnęła nawet większość papierkowej roboty i zapłaciła za jego bilet. Właściwie to nasz przyjazd do Stanów był jej pomysłem.

Rosie zarumieniła się, mrużąc:

– Charo, to miał być sekret, pamiętasz?

– *Ay mujer*³⁵. – Moja siostra się roześmiała. – Należysz do rodziny, a w rodzinie nie ma czegoś takiego jak sekrety.

„Należysz do rodziny”, powiedziała Charo do Rosie.

Na tę myśl niemal urosłem.

– Ty to zrobiłaś, Ro? – spytałem. – Dla mnie?

Rosie wzruszyła ramionami.

– Lina wspomniała, że Taco przeszedł trening wsparcia emocjonalnego, a z pomocą Charo...

– Wszystko się udało – przerwała jej moja siostra. – Nie ma potrzeby wchodzić w szczegóły.

Przełknąłem ślinę, podczas gdy w głowie próbowałem poskładać razem te wszystkie kawałki.

Zauważyłem, jak Charo powstrzymała Rosie przed powiedzeniem czegoś więcej, ale nie potrafiłem zrozumieć, co jeszcze kryje się pod obecnością Taco w Stanach. To była zasługa Rosie. Zrobiła to dla mnie. By mnie uszczęśliwić.

Chciałem paść jej do stóp, bo nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Czegoś tak osobistego, co miało dać szczęście tylko mnie.

Chciałem ją objąć i podziękować za wszystko, oddać jej cześć, upewnić się, że wie, jak bardzo jestem jej wdzięczny. Kurwa. Pragnąłem jej teraz. Bardziej niż kiedykolwiek.

Taco szczerknął, wrywając mnie z tych dalece niebezpiecznych myśli. Rosie wyciągnęła rękę i zrobiła nieśmiały krok w stronę psa.

– Mogę?

– Oczywiście. On nie gryzie – zapewniłem ją. A kiedy się do nas zbliżyła, dodałem cicho, żeby tylko ona mogła usłyszeć: – Za to ja mógłbym pożreć cię tu na miejscu.

Rosie prychnęła, jakbym żartował. Nie żartowałem. Zacząłem od jej ust.

Potem powiedziała bardzo cicho:

– Chcę, żeby mnie polubił.

– Rosie – powiedziałem jej, świadomy otaczających nas ludzi. – Taco cię...

Mój pupil skoczył na Rosie, powalając ją na ziemię.

– Pokocha – dokończyłem, patrząc jak składa psie pocałunki na całej jej twarzy. Rosie zaś śmiała się, jakby to była najlepsza rzecz, jaka jej się kiedykolwiek przydarzyła. – Taco cię pokocha.

Ukłucie w sercu, którego doświadczyłem wcześniej tego wieczora, powróciło. Sam bym w to nie uwierzył, gdybym tego nie poczuł. Ale kiedy patrzyłem na Taco i Rosie, nie mogłem zaprzeczyć, że byłem zazdrosny o swojego psa. Ponieważ był w jej ramionach i mógł do woli obcałowywać ją po twarzy.

Och, zazdrości. Chyba musimy się zaprzyjaźnić.

³² *¡Te dije que lo sujetaras!* (hiszp.) – Mówiłem/am ci, żebyś go trzymał/a.

³³ *Taco, chico. ¿Qué haces aquí?* (hiszp.) – Taco, chłopaku. Co ty tu robisz?

³⁴ *No te enrolles* (hiszp.) – Nie rozpędzaj się, do sedna.

³⁵ *Ay mujer* (hiszp.) – Och, kobieto.

ROZDZIAŁ 21

Rosie

Coś się w Lucasie zmieniło.

Nie chodzi tylko o koszulę z guzikami i dwuczęściowy garnitur.

I nie o to, że ułożył włosy w taki sposób, że aż mnie korciło, żeby zanurzyć w nie palce i sprawdzić, czy są tak miękkie i gładkie, na jakie wyglądają.

Było coś nowego w sposobie, w jaki się uśmiechał, poruszał, a nawet oddychał w moim towarzystwie. Jak szepnął mi do ucha, że pięknie dziś wyglądam. Jak położył mi rękę na plecach, kiedy weszliśmy do restauracji Alexii. Ta intensywna energia, którą już wcześniej emanował, powróciła, ale tym razem... było jej jakby więcej. Była silniejsza, potężniejsza, zdawała się jakąś osobną, nieodpartą siłą.

Niczym grawitacja.

Rozejrzałam się wokół, chłonąc każdy detal wystroju restauracji Zarato, i stwierdziłam, że absolutnie wszystko mnie w niej zachwyca. Czułam się, jakbyśmy byli w jakiejś bańce, we śnie, gdzie nie byliśmy tylko przyjaciółmi czy współlokatorami, a celem dzisiejszego wieczoru wcale nie było pomaganie mi w odzyskaniu weny pisarskiej, ale coś zupełnie innego. Gdzie obecność Lucasa w moim życiu nie miała daty ważności. We śnie, w którym byliśmy prawdziwi i trwali.

Z westchnieniem wróciłam do rzeczywistości, myśląc o tym, jak delikatna jest ta bańka.

Ale nie pęka, powiedziałam sobie. Jeszcze nie teraz. Mam jeszcze dzisiejszy wieczór.

Pierwszy raz jadłam w takiej restauracji, więc chciałam cieszyć się w pełni tym doświadczeniem, tak jak towarzystwem niesamowitego mężczyzny siedzącego u mojego boku.

Atmosfera była wyrafinowana, ale swobodna. Posadzono nas przy barze w kształcie podkowy wykonanym z eleganckiego kutego żelaza. Było to najlepsze miejsce, jak twierdziła Alexia, która przyjęła nas, kiedy przyjechaliśmy.

Lucas pogładził skórę między moimi nagimi łopatkami, a jego dotyk sprawił, że moje ramiona przebiegł rozkoszny dreszcz. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że – pomimo spadku temperatury i ciemnych, ciężkich chmur unoszących się dziś nad Nowym Jorkiem – włożenie sukienki bez pleców było słuszną decyzją.

– Wyglądasz na zadowoloną – zauważył Lucas niskim, stanowczym głosem, którego używał przez cały wieczór. – Wszystko ci smakowało?

– Bo jestem zadowolona. – Uśmiechnęłam się do niego, a kiedy jego wzrok ześlizgnął się w dół, do moich ust, jego spojrzenie pociemniało. – Jedzenie było niesamowite. Dziękuję, że mnie tu zabrałeś – powiedziałam z zapartym tchem.

– Nie chciałbym tu być z nikim innym poza tobą, Rosie.

Moje serce drgnęło, głodne takich komplementów. I mimo że zaraz potem palnęłam najgłupszą rzecz z możliwych, to po prostu poczułam potrzebę rozjaśnienia sytuacji.

– Nawet Taco?

– Nawet Taco – odparł, kręcąc głową, jakbym powiedziała coś bardzo poważnego. Potem nachylił się do mnie tak blisko, że niemal stykaliśmy się nosami. – Jesteś jedyną osobą, z którą chcę tu być i dzielić się jedzeniem. A kiedy siedzisz tak blisko, mam problem z utrzymaniem rąk przy sobie.

A wtedy... Okej.

Dam radę, pomyślałam sobie. Co prawda serce próbowało wyskoczyć mi z piersi, ale miałam to pod kontrolą. A to, że krew napływała do tych wszystkich ciekawych miejsc w moim ciele, było w stu procentach niezauważalne. Musiałam tylko coś powiedzieć. Cokolwiek. Żeby podtrzymać rozmowę.

– Myślę, że... że argentyńsko-japońska kuchnia fusion stanie się moją nową obsesją.

Lucas zaśmiał się i nieco odsunął.

– Alexia i Akane wykonały niesamowitą pracę, układając menu degustacyjne. Nie potrafiłbym

nawet wybrać jednego ulubionego dania ze wszystkich, które nam zaserwowały.

Dowiedzieliśmy się, że podawane w Zarato argentyńsko-japońskie specjały fusion powstały dopiero po tym, jak Alexia zakochała się i poślubiła swoją zastępczynię, Akane. Jak opowiadała Alexia, oprowadzając nas po restauracji i kuchni, właśnie ten ruch podniósł reputację i rangę tego miejsca. Krótka wycieczka sprawiła, że w oczach Lucasa rozbłysło zainteresowanie, jakie widziałam u niego wyłącznie wtedy, kiedy gotował. Był tak zaabsorbowany, że nie poczuł na sobie mojego wzroku. Przyglądałam mu się, zapisywałam go w pamięci.

Lucas musnął palcami cienkie ramiączko mojej sukienki, odrywając mnie od przemyśleń.

– Jaki jest twój faworyt? – zapytał niskim głosem. – Danie, które najbardziej ci smakowało.

Kusiło mnie, żeby powiedzieć mu: „Ty nim jesteś. Ty najbardziej mi smakowałeś”.

– Wszystko było pyszne.

– Ale jedna rzecz smakowała ci szczególnie – stwierdził Lucas z porozumiewawczym uśmiechem. – I myślę, że wiem która, ale chcę to usłyszeć od ciebie.

Tak było. Jak dobrze zdążył mnie poznać.

– Mochi.

Mruknął coś pod nosem i opuszkami kciuka przesunął po moim kręgosłupie, zatrzymując palec na moich plecach.

– Wiedziałem to w chwili, gdy wzięłaś pierwszy kęs. To przez to nadzienie, *dulce de leche*³⁶, mam rację?

Przytaknęłam, wzdychając na dźwięk hiszpańskich słów. Lucas mówiący w swoim ojczystym języku chyba nigdy nie przestanie zwać mnie z nóg.

– Co to było? – zapytał z nagłym zaciekawieniem. – To, co właśnie zrobiłaś.

Cholera, potrafił być taki spostrzegawczy.

– Nic takiego. Po prostu myślałam o tym mochi.

– Nie, nie, nie. Westchnęłaś tak... – powiedział i ku mojemu zaskoczeniu kciukiem, który dotąd pieścił moje plecy, dotknął mojego policzka. Gładził nim moją płonącą skórę. – I teraz jeszcze to – ten piękny rumieniec. Co jest tego przyczyną, Rosie? – Zniżył głos: – Co sprawia, że jesteś taka gorąca?

Jego słowa odbijały się echem w moich uszach, docierając aż między uda. Sekundy mijały, a ja nie odpowiadałam. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że byłabym w stanie to zrobić.

– Hej. – Lucas pociągnął za jeden z moich niesfornych loków, który wypadł z luźnego warkocza – uczesania, które dziś wieczorem testowałam. I dopiero gdy rozchyliłam usta, założył mi kosmyk włosów za ucho tak delikatnie, że znów zabrakło mi tchu. – Nie wstydz się, Rosie. To przecież tylko ja.

Czyż w tym właśnie nie tkwił cały problem? Czy nie dlatego byłam tak łatwa do odczytania, tak poruszona – bo to on był tu ze mną?

Po sekundzie w końcu przyznałam:

– To przez twoją rękę na moich plecach. I przez te słowa po hiszpańsku. To wszystko było... dekoncentrujące. Szczególnie te słowa.

– Co dokładnie było w nich dekoncentrujące? – Był wyraźnie zaciekawiony.

Postawiłam na szczerość, bo co miałam do stracenia?

– To „*dulce de leche*” – spróbowałam powiedzieć, pewna, że masakruję wymowę. – Po prostu, kiedy to mówisz, to brzmi tak... sexy.

Lucas mrugnął oczami, jedno pojedyncze powolne mrugnienie, a potem popatrzył na mnie tak jakoś inaczej. Szelmowsko i trochę mrocznie.

– Lubisz, kiedy mówię do ciebie po hiszpańsku.

Tak. Oczywiście.

– Chyba tak.

– Mogę to powtórzyć, jeśli chcesz – zaproponował.

Tak i czy może pan to nagrać, żebym mogła to odtwarzać latami? Nie czekając na moją odpowiedź, nachylił się do mnie. Blis-ko, tak cholernie blisko. Aż dotykał ustami mojego ucha.

– *Dulce de leche*.

Gdybym mogła rozpląnąć się w powietrzu i stać się chmurką pary, zrobiłabym to.

Do tego stopnia potrafił mnie rozgrać trzema zwykłymi wyrazami, które z założenia nie były nawet podniecające. Ale udało mu się, mój Boże. Byłam tak pobudzona!

– Czy zrobiłem to dobrze? – zapytał, nadal muskając ustami moje ucho. Dotyk jego warg na skórze wywoływał u mnie coraz to nową falę dreszczy. – Chcesz więcej?

Ku swojemu całkowitemu zaskoczeniu skinęłam głową.

– Tak, proszę.

Słyszałam, jak wziął głęboki, powolny wdech, po czym powiedział:

– *Eres preciosa. Me recuerdas a una flor. A una rosa.*

Rozchyliłam usta. Całe moje ciało było teraz napięte.

– Co to znaczy?

Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał niewiarygodnie głęboko:

– Jesteś oszałamiająca. Przypominasz mi kwiat. Piękną różę.

Wstrzymałam oddech.

– Rumienisz się jak róża, Rosie. To do ciebie pasuje. I jest tak... diabelnie fantastyczne.

Tylko że ja... nie czułam się dobrze.

To, co się ze mną działo, nie było normalne. To, jak waliło mi serce, a całe moje ciało pulsowało od potrzeby, pragnienia, tęsknoty za nim, nie mogło być normalne.

Nie mogło. A jeśli było, to miałam wrażenie, że tego nie zniosę. To było dla mnie zbyt wiele.

Jednak to, co powiedział – jak nazwał mnie piękną, oszałamiającą, i to w dwóch różnych językach. Jakoś... wiedziałam, że mówił poważnie. Czułam to w kościach.

Moje uczucia nigdy nie były prawdziwsze niż teraz, dotarło do mnie.

Ale nie mogłam pozwolić sobie na przyznanie tego na głos. Ponieważ dzisiejszy wieczór miał być badaniem, eksperymentem – naszą ostatnią eksperymentalną randką. Natomiast ja poważnie ryzykowałam, że skończę samotna ze złamanym sercem. To mogło się stać jutro, kiedy wrócę do swojego mieszkania i nie będę już go codziennie widywać. Albo za parę tygodni, kiedy wróci do Hiszpanii.

Zrobiłam wydech, drżący, niepewny.

– Dziękuję.

Lucas powoli odchylił głowę do tyłu.

– Dziękuję?

Chociaż bardzo nie chciałam tego robić, odwróciłam wzrok.

– Tak, dziękuję. Twój specjalny gest dziś wieczorem zagrał idealnie.

Bo właśnie taki był cel dzisiejszej randki. Faza czwarta – specjalny gest.

W powieściach zazwyczaj następował on po jakiejś czarnej chwili, kiedy uczucia pary zostały wystawione na próbę. Ale w naszym przypadku – ponieważ to był tylko eksperyment – nie miałyby to sensu. Więc ominęliśmy etap próby i od razu przeskoczyliśmy do gestu.

Lucas zamilkł. Po prostu patrzył na mnie z najbardziej niewyraźnym uśmiechem, jakim kiedykolwiek mnie obdarzył.

Sięgając po kieliszek z winem, zastanawiałam się, co mam powiedzieć. W końcu postawiłam na coś, co od dawna mnie męczyło, ale o co nigdy nie zapytałam.

– Lucasie, mogę cię o coś zapytać?

– Wiesz, że możesz mnie zapytać o wszystko.

– Nigdy nie mówisz o Hiszpanii. – Próbowałam tutaj szczęścia. Lucas nie chciał rozmawiać o swojej kontuzji ani o tym, co mu się stało. Ale nie mogłam przestać myśleć o tym, że tam wróci. – Opowiadałeś tylko o abueli. I o Taco. – Zawiesiłam głos. – Wiesz, plan był taki, żeby przyleciała tu twoja babcia. Z Taco. Ale powiedziała, że kiedy odwiedziła Linę kilka lat temu, miała dość Nowego Jorku. Stwierdziła, że wszystko jest tu tak duże, że dostawała od tego... skóry od kurczaka? Charo nie była w stanie tego przetłumaczyć.

– *Piel de gallina*. Gęsia skórka. To po prostu oznacza, że miała gęsią skórę. – Zachichotał, ale czułam, że nie jest mu do śmiechu. – Co chcesz wiedzieć, piękna Rosie? – spytał.

Wszystko.

– Tęsknisz za domem?

– I tak, i nie.

Przesunęłam się na krawędź stołka, wsuwając kolana w przestrzeń pomiędzy jego nogami.

– Czego ci najbardziej brakuje?

Zdawał się przygnębiony tym pytaniem, więc położyłam mu rękę na kolanie. Żeby dodać mu otuchy. Przycisnąłam swoje udo do mojego.

– Tęsknię za... swoim życiem. Takim, jakie było wcześniej. Czasem budzę się rano, przekonany, że wszystko jest jak dawniej, i zaczynam się zastanawiać, na jaką plażę pojechać, żeby zdążyć przed tłumem. I wtedy sobie uświadamiam.

– Co takiego sobie uświadamiasz?

Wbił wzrok w moje palce spoczywające na jego kolanie.

– Że mnie już tam nie ma. Że nie jestem już sobą.

– Lucasie? – zapytałam, a cokolwiek usłyszał w moim głosie, sprawiło, że chwycił mnie za rękę spoczywającą dotąd na jego kolanie. – Po co tu przyjechałeś? Uciekasz od czegoś? Od tego, co się wydarzyło?

Uniósł nasze splecione dłonie do ust i przyłożył wargi do mojego nadgarstka.

– Nie uciekam, *ángel*³⁷. W niektóre dni nawet ciężko mi się ruszyć.

Ángel. Serce mi waliło.

– Czego potrzebujesz? – spytałam, bo cokolwiek to było, chciałam to dla niego zdobyć. – Żeby poczuć, że znów idziesz do przodu.

Jego spojrzenie błędziło po mojej twarzy.

– Nie wiem, Rosie. I właśnie to przeraża mnie najbardziej.

Czułam, że jego cierpienie łamie mi serce. Pragnienie, żeby to wszystko naprawić, rosło z minuty na minutę.

– Wezmę cię za rękę – powiedziałam, mocniej ściskając palce jego dłoni. – I będę prowadzić. Dopóki się nie dowiesz.

Tego anioła też wezmę. I schowam go w sercu.

Zachowam go na czas, kiedy jego już tu nie będzie, a mnie zostaną tylko wspomnienia.

Lucas milczał przez dłuższą chwilę.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa na swój specjalny gest.

³⁶ *Dulce de leche* (hiszp.) – popularna w Hiszpanii karmelowa masa stanowiąca podstawę wielu ciast i deserów.

³⁷ *Ángel* (hiszp.) – anioł.

ROZDZIAŁ 22

Rosie

– Nie mam pojęcia, czy dobrze to zrozumiałem – powiedział Lucas zza moich pleców, zakrywając mi oczy rękami.

Po wyjściu z lokalu zaprowadził mnie do windy wewnątrz budynku, w którym znajdowała się restauracja Zarato, i wjechaliśmy na ostatnie piętro.

Zanim drzwi się otworzyły, kazał mi zamknąć oczy i zakrył je obiema rękami.

– Na wszelki wypadek.

Szliśmy bardzo powoli. Naraz poplątały nam się nogi i żeby nie runąć, złapałam go za nadgarstki.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Tak – stwierdził, zatrzymując się. – „Cosmo” twierdzi, że element zaskoczenia jest tu niezwykle istotny.

– „Cosmo”? – Parsknęłam śmiechem. – Chodzi ci o ten magazyn? „Cosmopolitan”?

– Co cię tak bawi? – spytał, a z tonu jego głosu wywnioskowałam, że się uśmiecha.

– Nic. – Puściłam jego nadgarstki. – Tyle że brzmisz jak facet z babskiej komedii z początku dwudziestego pierwszego wieku.

Zakrył mi oczy jedną dłonią, a drugą zaczął mnie łaskotać w bok.

– Ej! – pisnęłam, zginając się wpół i chichocząc. – Za co? To był komplement. Nic nie przebije Matthew McConaugheya w komediach romantycznych. – Czekałam, aż zaczniesz się śmiać, ale się nie doczekałam. – To tylko niewinne przekomarzania.

– Nic w tym niewinnego, Rosie. Wiesz, jak bardzo mi się to podoba – powiedział. I zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, objął mnie, dotykając czubkami palców nagiej skóry na moich plecach. – Uwaga, schodek! – zawołał i uniósł mnie do góry.

I tak samo szybko postawił mnie z powrotem na podłodze. A ja... byłam zbyt oszołomiona i zdekoncentrowana, żeby mu podziękować.

Lucas zarechotał złowieszczo i znów ruszyliśmy do przodu.

– Dla twojej wiadomości, użyłem też innych źródeł, nie tylko magazynów.

Skręciliśmy w prawo, po czym stanęliśmy.

– Zaczekaj sekundę. Nie otwieraj oczu. Zaraz wracam.

Słyszałam jego oddalające się kroki.

– Obejrzałem kilka zakończeń filmów – zawołał z oddali. – Przeważnie klasyków. Dopóki nie odkryłem, że ludzie robią kompilacje specjalnych gestów na YouTube. – Jego głos się przybliżył i znów poczułam na sobie jego ręce. Tym razem złapały mnie w talii. – No i miałem twoją książkę.

Serce zabiło mi mocniej.

– Jej zakończenie było dla mnie całkiem dobrym źródłem informacji. Wnikliwym.

Zakończenie mojej powieści. Wymyślone przeze mnie. Lucas ją przeczytał. On...

– Możesz otworzyć oczy.

Jak zaczarowana uniosłam powieki.

I... O Boże! Od razu tego pożałowałam. Żałowałam, że otworzyłam oczy i że to wszystko zobaczyłam.

Ponieważ cokolwiek czułam kilka sekund, minut, godzin temu, było niczym, kompletnie niczym w porównaniu z tym, co teraz wzbierało mi w piersiach. W całym ciele. Czułam się tak lekka, upojona szczęściem i poruszona, że dosłownie mogłabym wzbić się w powietrze i poszybować w tę ciemną, burzową noc.

– Lucasiu – szepnęłam.

Położył mi ręce na ramionach. Czułam jego ciepłe dłonie na skórze.

– Co o tym myślisz?

Znajdowaliśmy się na dachu budynku. Połowę miejsca zajmowała szklarnia, w której rosły różnobarwne kwiaty, podczas gdy druga połowa była otwarta i wystawiona na pochmurne listopadowe niebo, które teraz oświetlały krzyżujące się nad nami sznury lampek, tworząc istic bajkową atmosferę.

To było piękne miejsce. Magiczne. Nieziemskie. To była jedna z tych chwil, o której od razu wiemy, że na zawsze zapadnie nam w pamięć.

Powróciły do mnie słowa taty: „Pamiętaj, Fasolko, żeby wybrać chłopca, który zasadzi dla ciebie ogród, a nie tylko przyniesie kwiaty”.

– Nie jestem pewien, czy zrobiłem to dobrze – zawahał się Lucas. – To pierwszy taki specjalny gest w mojej karierze.

Walcząc z emocjami, które odbierały mi głos, pokręciłam głową.

– Ależ tak. To jest idealne, Lucasie. To wszystko jest takie piękne, ja... – Boże, musiałam się trzymać. Nie pokazywać mu tego wszystkiego, co czułam w tym momencie. – Niczego bym tu nie zmieniła. Ani jednej rzeczy.

– Schlebiasz mi, *ángel*. Ale to nie jest wszystko. To nie jest to, co, jak mam nadzieję, zrobiłem dobrze.

Pochylił się i bardzo miękko musnął mnie wargami w policzek. Tym razem zrobił to jakoś inaczej niż zwykle. Zaskakująco inaczej. Złamał mi też serce, bo pragnęłam czegoś więcej niż zwykłego pocałunku w policzek.

Lucas chwycił mnie za rękę i ruszyliśmy do przodu. Zatrzymaliśmy się dopiero, gdy dotarliśmy do ławki, na której ujrzałam koc, głośnik Bluetooth, butelkę wina i różowe pudełko ze wstążką.

Z kieszeni garnituru wyciągnął telefon i stuknął w ekran. Przestrzeń wokół nas wypełniła się muzyką.

– Mówiłaś, że żałujesz, że nie spotkaliśmy się na ślubie Liny i Aarona – powiedział, robiąc smutną minę. Zrobił jeden zdecydowany krok w moją stronę. – Pomyślałem, że dziś wieczorem, na naszej ostatniej randce, możemy udawać, że to się dzieje. Że widzimy się po raz pierwszy.

Serce znów zadudniło mi w piersi. Głośniej. Potężniej. Poczułam, że przygniata mnie lawina emocji, że nie mogę złapać tchu.

Lucas uśmiechnął się jednym z tych rzadkich zawstydzonych uśmiechów.

– Co myślisz? Czy ten gest jest... wystarczająco specjalny?

Ten bezinteresowny, troskliwy, dobry człowiek jawnie martwił się o coś takiego. O to, czy spodoba mi się jego gest. Czy uznam go za wystarczająco specjalny.

Chciałam krzyknąć – na świat, że jest taki niesprawiedliwy. Na niego, za to, że w taki sposób zdobył moje serce. Że w tak krótkim czasie całkowicie nim zawładnął.

Ponieważ tak było, prawda? Zdobył mnie, nawet nie próbując. Nie w realnym życiu. I nawet nie wiedziałam, kiedy dokładnie się to stało.

Mój Boże, kochałam go. Zakochałam się w Lucasie Martínie.

Nagle byłam tego tak pewna, że poczułam ucisk w mostku.

Bo nie miałam u niego szans.

Stałam tam nieruchomo, bez tchu, gdyż uświadomienie sobie tego dogłębnie mną wstrząsnęło. Patrzyłam, jak Lucas kładzie ręce na udach i nerwowo wyciera je w spodnie.

Odchrząknął.

– Wiem, że to tutaj nawet nie stało obok ogrodu z widokiem na Zatokę Biskajską, więc... przygotowałem coś jeszcze.

Ukląkł i pogmerał pod ławką. Ścianę za nami oświetlił promień światła. Na gładkiej powierzchni zaczęły wyświetlać się zdjęcia ze ślubu Liny i Aarona. Lokal, ceremonia, szczęśliwe twarze Aarona i Liny, abuela, rodzice Liny, małe urywki tego dnia odtwarzane na ścianie.

A ja... po prostu... nie mogłam na to wszystko patrzeć.

Z nim. Ze świadomością, że jego obecność w moim życiu miała datę ważności.

Dopiero kiedy na moich ramionach wylądował koc, zauważyłam, że się trzęsę.

– Powiedz coś, Ro.

Ro.

Nigdy nie nazwał mnie tak na randce. To było jego imię na każdy inny wieczór.

– Ja... – Westchnęłam. Nie znajdowałam słów, którymi mogłam wyrazić, ile to dla mnie znaczy. Jak było mi cudownie. Jak bardzo się w nim zakochałam. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Że o tym pomyślałeś. Dla mnie. Jesteś po prostu...

Doskonały.

Niesamowity.

Był najlepszym facetem, jakiego mogłam sobie wymarzyć.

Lucas ustawił się tak, że był jedynym obiektem w polu mojego widzenia, i dotknął mojego policzka grzbietem dłoni.

– Rosie – powiedział tak czule, że chciałam błagać go, żeby to cofnął. – Gdybym był na tym ślubie... – Spojrzał na mnie, a moje serce stanęło. – Gdybym zauważył cię po drugiej stronie sali, pomyślałbym: wow! – Zamilkł, jego twarz się rozjaśniła. – Ta dziewczyna jest tak piękna, że aż zapiera mi dech. I z pewnością wygląda, jakby uwielbiała ciasto.

Oszołomiona jego słowami, zachichotałam wesoło.

Sięgnął po pudełko, które leżało na ławce, i podniósł pokrywkę. W środku na talerzyku leżał pojedynczy kawałek truskawkowo-kremowego ciasta. Od razu je rozpoznałam. To było takie samo ciasto, które podano na weselu Liny i Aarona. Ale... jak to możliwe?

Lucas wyjął talerzyk, a pudełko położył na ziemi.

– Z ciastem w rękę przemaszerowałbym przez zatłoczoną salę i stanąłbym przed tobą z uśmiechem na ustach.

Boże.

Jakże głupie były wszystkie te kobiety, które miały go w pewnym momencie swojego życia i pozwoliły mu odejść! Nienormalne.

– A ja... – urwałam, przepełniało mnie wzruszenie i potrzebowałam kilku sekund, aby zebrać się w sobie. – Zmierzyłabym cię od stóp do głów – powiedziałam, robiąc to, o czym właśnie opowiadałam. – I pomyślałabym sobie: hm, to jakiś dziwak, ale przynajmniej przyniósł coś słodkiego. – Wzięłam od niego talerzyk i kiedy się zaśmiał, dodałam: – Fajnie się śmieje, ma też przystojny uśmiech, więc chyba... niech mu będzie. Ciasto przyjęte.

Jego spojrzenie ociepliło się, wędrując po mojej twarzy.

– Jak na dziwaka przystało, zapytałbym, czy zamierzasz się ze mną podzielić. Przynajmniej tyle mogłabyś zrobić, po tym jak pokonałam całą tę drogę do ciebie, lawirując pomiędzy pijanymi wujami i wścibskimi ciotkami, zamęczającymi mnie pytaniem, czy zamierzam pozostać na zawsze singlem.

Nie przejmując się tym, że nie mam widelca ani serwetki, wgryzałam się w ciasto. Było słodsze, delikatniejsze i o wiele lepsze niż to z wesela. I wiedziałam ponad wszelką wątpliwość, że to on je upiekł. Lucas upiekł to ciasto.

Z trudem wykrztusiłam z siebie kolejne słowa:

– A ja... prawdopodobnie powiedziałabym ci, że może dlatego jesteś singlem, że częstujesz ciastem kobiety, o których nic nie wiesz. – Drżącymi rękami przysunęłam talerzyk do jego twarzy. – Ale być może tylko ten jeden jedyny raz ta dziewczyna, która jest albo wolna, albo nie, i której albo się podobasz, albo nie, podzieliłaby się z tobą ciastem.

Lucas schylił głowę, wziął kęs z drugiej strony talerza i zlizął sobie krem z ust. Delektował się nim, dokładnie tak, jak wiedziałam, że robi, przez cały czas patrząc mi w oczy. Przełknął.

– Podziękowałbym ci, a potem z całym szacunkiem pozwoliłbym sobie się z tobą nie zgodzić.

Przekrzywiłam głowę, obserwując, jak wesołość znika z jego twarzy.

– Ponieważ właśnie w tej chwili uświadomiłbym sobie – Lucas dał krok do przodu i schylił głowę, by zajrzeć mi w oczy – że byłem singlem tylko dlatego, że dotąd żadna kobieta tak bardzo nie przykuła mojej uwagi i nie zawładnęła moimi myślami z taką łatwością. Całkowicie. Żadna prócz ciebie.

Jego słowa tańczyły wokół nas, płynąc prosto do mojego serca.

Atmosfera naelektryzowała się, gdy wpatrywaliśmy się sobie w oczy, a między nami zawisło milion niewypowiedzianych słów.

Powietrze wokół nas zgęstniało, miałam wrażenie, że w oddali rozległ się grzmot. Ale zostałam

wessana w próżnię. Nie obchodziło mnie nic poza nim. Poza nami.

Lucas wyrwał mi na wpół zjedzone ciasto. Zrzucił koc z moich ramion, chwycił mnie za rękę, a drugą dłoń położył mi na plecach.

– A potem – powiedział głosem, którego nigdy u niego nie słyszałam i którego nigdy, przenigdy nie zapomnę – błagałbym cię o jeden taniec. Albo o dwa. Albo o każdy taniec, aż wieczór się skończy, aż rozboląłyby nas stopy. A potem błagałbym cię, żebyś pozwoliła mi zabrać cię ze sobą do domu. Do mojego łóżka. Do mojego serca.

Czułam, że rosnę i wzbijam się do góry, szybując wprost ku pochmurnemu niebu. I założę się, że naprawdę bym odleciała, gdyby Lucas nie trzymał mnie w ramionach.

Jak gdyby wiedział, co się ze mną dzieje, bo przyciągnął mnie bliżej i zaczął poruszać się w takt muzyki. Tańczyliśmy w ciszy. Wirowałam i kołysałam się w jego objęciach z policzkiem wtulonym w jego pierś. Przysięgam, że w tym momencie zupełnie nic na świecie nie zdołałoby mnie od niego oderwać. Żaden grzmot, pożar, nawet apokalipsa czy King Kong wspinający się po ścianie budynku.

Kompletnie nic.

Ponieważ byłam w jego ramionach i wiedziałam, jak ulotna jest ta chwila. Jak szybko to wszystko stracę: jego, jego ramiona oplecione wokół mnie. Nie pozostanie mi nic poza wspomnieniem. Śladem, który z czasem wyblaknie.

To pewnie dlatego, gdy niebo przecięła błyskawica, nie przejęłam się tym i nadal się w niego wtulałam.

A kiedy chmury nad nami zadrżały od grzmotów, pozostałam w jego objęciach.

I nawet gdy niebo się otworzyło i runęła na nas ściana wody, nie ruszyłam się z jego ramion.

Wtulona policzkiem w tors Lucasa poczułam, jak jego klatka piersiowa trzęsie się ze śmiechu.

– Na litość boską!

Pokręciłam głową, mocniej zaciskając ramiona wokół niego.

– Mam gdzieś ten deszcz.

– Rosie, przemokniesz. Ruszmy się stąd.

– Nie – zaoponowałam, unosząc głowę, aby mógł zobaczyć moją twarz. – Tak mi dobrze. Nie chcę iść.

Ale niebo najwidoczniej miało na to inny punkt widzenia i próbowało go udowodnić, bo huknął kolejny grzmot.

Nie zastanawiając się długo, Lucas jakoś zdołał zdjąć z siebie marynarkę – biorąc pod uwagę, że przez cały czas ścisnęłam go w talii – i rozciągnął mi ją nad głowę. Spojrzał mi w oczy.

– Rosie, proszę. Rozchorujesz się. Nie możesz być chora, co z twoją książką? Zostało ci niespełna trzy tygodnie. Zegar tyka. Wracajmy do domu.

I masz, znów to zrobił. Znowu postawił moje dobro na pierwszym miejscu. Jakże mogłam go nie kochać, kiedy robił takie rzeczy?

– A co z tobą? – Pokręciłam głową, czując, że z marynarki nad moją głowę kapie woda, a włosy przykleiły mi się do policzków. – A jeśli ja też chcę się tobą zaopiekować?

Lucas przełknął ślinę.

– Jeśli jesteś dla mnie ważny? – wyznałam zgodnie z prawdą. Musiał to usłyszeć. Położyłam mu dłonie na piersi i powiedziałam bardzo powoli: – Jeśli chciałabym być tą osobą, której pozwalasz się sobą opiekować?

Lucas zrobił minę, jakby nie rozumiał sensu tego, co mówię.

I pewnie dlatego kontynuowałam:

– Zawsze mnie pilnujesz, dbasz o mnie. Pomagasz mi. – Patrzyłam, jak zamyka oczy i potrząsa głową. – Dajesz mi wszystko, nie prosząc o nic w zamian. A ja... Ja też chcę ci coś dać. Chcę dać ci wszystko. Chcę, żebyś ty też tego ode mnie chciał. – Oddychałam ciężko, a serce waliło mi wściekle, ośmielając mnie do zapytania o coś, o co nie powinnam pytać. – Chcesz tego ode mnie, Lucasie?

Wpatrywał się we mnie, jakby moje słowa sprawiły mu ból. Jakbym właśnie go uderzyła, przywalila mu pięścią i znokautowała. Milczał, a woda spływała strumieniami po jego twarzy i zbierała się przy szczęce.

– Rozumiesz, co mówię – stwierdziłam i wszystko to, co tak starannie trzymałam w sobie, wylało się na zewnątrz. – Pewnie, że rozumiesz. To dlatego tak na mnie patrzysz.

W jego szczęce drgnął mięsień.

Nie odezwał się.

Z rezygnacją opuściłam ramiona.

– Cóż, to moja wina – wymamrotałam. – Uzgodniliśmy, że nic się między nami nie zmieni, a ja nie dotrzymałam słowa. Ja... przepraszam cię za to, Lucasie.

Odwróciłam się i zaczęłam zbierać nasze rzeczy z ławki, ukrywając twarz, żeby nie widział, że czuję się jak skończona idiotka. Żeby nie pojął, jak wiele emocji kryło się za moim wyznaniem. I że złamał mi serce na tysiąc kawałków.

– Rosie. – Lucas chwycił mnie za nadgarstek.

Pokręciłam głową.

– Wszystko w porządku.

Odwrócił mnie twarzą do siebie. Deszcz kapał z jego włosów i spływał mu po twarzy.

– Płaczesz – jęknął i znów spróbował przyciągnąć mnie do siebie. – *Ángel, por favor*. Nie płacz. Nie rób mi tego.

– Nie płaczę – skłamałam. – To tylko deszcz. Nic mi nie jest.

Chwycił mnie za podbródek i zadarł moją głowę do góry. Zajrzał mi w oczy.

– Kłamiesz. Płaczesz i to łamie mi serce – powiedział rozpaczliwie. – Rosie, *preciosa*. – Przynął się bliżej, jakby nie mógł się powstrzymać. – Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś przestała.

Usiłowałam zdusić to w sobie, zatrzymać tę falę, ale ta „Rosie”, ta „*preciosa*” wystrychnęły mnie na dudka.

I słowa po prostu ... popłynęły.

– Pragnij mnie – poprosiłam. Boże, jakże byłam zdesperowana, by błagać o coś takiego! – Pragnij mnie tak mocno, jak ja pragnę ciebie. Zabijają mnie myśli o tym, czym moglibyśmy być. To dlatego płaczę. Jestem sfrustrowana, zdruzgotana tym, że nie mogę cię mieć. Że cię pragnę i nie mogę cię mieć.

Przez cały czas Lucas stał nieruchomo jak głaz. Trwał niewzruszony w strugach deszczu i dopiero gdy wybrzmiały moje ostatnie słowa, jego całe ciało ożyło. Coś wewnątrz niego zapłonęło żywym ogniem, jak zapałka wrzucona w ognisko.

Przyciągnął mnie bliżej.

– Myślisz, że nie możesz mnie mieć? – Poczulałam na wargach jego oddech. – Czy te łzy na twoich policzkach są przeze mnie?

Wtedy się poddałam.

– Płaczę, bo jesteśmy tylko przyjaciółmi i nic tu nie jest prawdziwe. Bo może nie jestem dla ciebie niczym więcej. Tylko współlokatorką. Ro. Graham.

Dotknął moich policzków, ujmując moją twarz w drżące dłonie. W oddali zagrzemiał kolejny grzmot.

– Rosie – powiedział, a dźwięk mojego imienia walczył o palmę pierwszeństwa z łoskotem nawałnicy. – Za każdym razem, gdy nazywałem cię Graham, robiłem to, by przypomnieć sam sobie, że nie mogę pragnąć cię tak, jak cię pragnę. Za każdym razem, kiedy zabierałem cię na randkę, musiałem sobie powtarzać, że to część naszej umowy. I za każdym razem, gdy twierdziłem, że chcę być twoim najlepszym przyjacielem, chodziło mi o to, żeby wziąć od ciebie tyle, ile tylko możesz mi dać.

Zaparło mi dech w piersiach.

– Jeśli chcesz czegoś ode mnie, wystarczy, że o to poprosisz. – Lucas oparł czoło na moim czole i odetchnął drżąc. – Nie widzisz, że jestem gotowy wypruć sobie żyły, by zapewnić ci wszystko, czego potrzebujesz? Czy nie dałem ci tego jasno do zrozumienia?

– Z pewnością tak nie myślisz. Ty...

– Myślę tak całym sobą.

Walcząc z własnym strachem i z przeświadczeniem, że to nie dzieje się naprawdę, powiedziałam:

– Jeśli naprawdę tak myślisz, pocałuj mnie.

W jednej sekundzie Lucas chwycił mnie za podbródek, w następnej wsunął mi ręce za głowę, zanurzając palce w moich mokrych puklach.

Przywarł do mnie ustami tak zachłannie, jakby walczył o ostatni oddech, a deszcz padający nam na głowy był znakiem końca świata. Całował mnie tak, jakby to był nasz pierwszy i ostatni pocałunek, jedyna szansa, by dać mi to, o co go prosiłam. I to powinno zapalić u mnie jakąś lampkę ostrzegawczą, ale w tamtym momencie zupełnie o to nie dbałam. Nie byłam w stanie, kiedy jego usta wściekle atakowały moje wargi, rozchylając je, wgrzyzając się we mnie. Pożerając mnie.

Naparł na mnie całym ciężarem ciała, przesuwał dłońią po moim karku, potem po kręgosłupie, aż przycisnął mnie w łędźwiach. Jęknął, kiedy poddałam się chętnie, bez żadnego oporu, bo jakże mogłabym się oprzeć, kiedy wpił się palcami w moje plecy, przyciskając mnie mocno, kiedy napierał biodrami na mój brzuch, a moje piersi ocierały się o jego tors.

Rozpaczliwie pragnąc więcej, zarzuciłam mu ręce na szyję i stanęłam na czubkach palców, żałując, że mamy na sobie te ciężkie i przemoczone ubrania. Chciałam rozebrać go do naga, żeby mieć go jak najwięcej, żeby zapamiętać z niego wszystko, co tylko mogłam.

Oderwał się od moich ust i zaczął całować moją szyję. Jęknęłam. To jeszcze mocniej go rozgrzało, bo złapał mnie z tyłu za kolana i podciągnął do góry.

Jak na sygnał opłótłam go nogami i zacisnęłam je wokół jego talii, a on chwycił mnie za tyłek.

– Lucasiu – wykrztusiłam, jeszcze mocniej płonąć z pożądania i wplatając palce w jego włosy. – Ty... – Jego zęby skubnęły płatek mojego ucha. – Nie możesz...

– Będę ostrożny – powiedział, przesuwał mnie tak, że teraz czułam, jak duża i twarda stała się jego męskość. – Są rzeczy ważniejsze niż to. Ty jesteś ważniejsza. Chciałaś pocałunku. – Zajrzał mi w oczy z dzikim grymasem wykrzywiającym jego twarz. Jego usta. Żądza przesłoniła mu wzrok. – Czego jeszcze chcesz?

Wszystkiego.

– Kolejnego pocałunku. Drugiego. Trzeciego. I czwartego, i...

Znów wplótł palce w moje włosy i pociągnął za nie, obnażając moją szyję.

– Czy to wszystko, czego ode mnie chcesz? – szeptał, skubiąc zębami skórę przy moim uchu.

„Nie”, chciałam powiedzieć, ale chwycił mnie za głowę i wpił się wargami w moje usta. Potem pchnął biodrami tuż przy złączeniu moich ud i czułam, że był tak twardy, tak gorący, że...

– Lucasiu – jęknęłam błagalnie, przymykając powieki.

– Zadałem ci pytanie – wydyszał chrapliwie, jakby nie mógł złapać oddechu. – Powiedziałem, że dam ci wszystko, o co poprosisz. Chciałaś moich ust. Pocałunku. A teraz... – Urwał, ocierając się o mnie, co było niemożliwie przyjemne i jednocześnie pozostawiło ogromny niedosyt. – Teraz chcę dać ci więcej. Twoje usta mi nie wystarczą, Rosie.

Ruszyłam biodrami, ocierając się o jego nabrzmiałą męskość, co sprowokowało na naszych twarzach ten sam wyraz bólu i rozkoszy. Złapałam go za włosy u nasady karku.

– Więc nie przestawaj. Daj mi więcej. Daj mi to, co obiecałeś na balu.

Gorączkowo przełknął ślinę, a jego oczy pociemniały, jakby nagle coś sobie uświadomił.

– Musiałaś być doskonała, co? Musiałaś mnie oswoić i wyciągnąć ze mnie wszystko?

Tak.

– Wszystko. Chcę wszystkiego.

Wyraz twarzy Lucasa się zmienił. Boże, wyglądało, że jest gotowy się poddać, dać mi dokładnie to, o co go prosiłam, a ja chciałam mu na to pozwolić. Teraz ja przejęłam inicjatywę i zaczęłam go całować. Wydał z siebie głęboki jęk i wtedy... zadzwonił telefon.

W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że to mój. Jednak telefon zadzwonił ponownie, przenikając do naszej bańki i zmuszając nas do zaczerpnięcia tchu.

– To twój telefon, *preciosa* – rozległ się ochryply szept Lucasa.

Ciągle zamroczone, próbowałam się otrząsnąć i wrócić do rzeczywistości. W międzyczasie telefon umilkł, po czym rozdzwonił się ponownie.

Lucas ucałował mnie w kącik ust, potem w czoło i postawił mnie na podłodze. Odprowadził nas do miejsca przy wejściu na dach, gdzie zostawiliśmy płaszcze. Odszukał moją torebkę, otworzył ją

i wyciągnął z niej dzwoniący aparat.

Sprawdziłam ekran – nieznany numer – i odebrałam.

– Rosie – usłyszałam. – Chcę wrócić do domu.

– Olly? – Każda pojedyncza komórka w moim ciele, która jeszcze kilka sekund temu płonęła żywym ogniem, teraz zamieniła się w lód. – Gdzie jesteś?

Mój brat nie odpowiedział, nie od razu, ale w tle słyszałam jakiś hałas. Muzyka. Klub nocny.

– Wyślij mi SMS-a z adresem – zawołałam. – Olly, słyszysz mnie? Napisz mi, gdzie jesteś. Zaraz tam będę.

Usłyszałam krótkie „dziękuję”, po czym połączenie zostało przerwane.

ROZDZIAŁ 23

Rosie

Lucas ścisnął moją dłoń.

Robił to przez całą drogę i wiedziałam, co to oznacza. Nie musiał powtarzać: „Jestem przy tobie”, bo ten delikatny, a zarazem mocny uścisk w zupełności wystarczał. Co ja mówię! Nawet więcej, niż wystarczał. To, że tutaj był, że nie wahał się wezwać taksówki, nie pytając o szczegóły całej tej historii, że wziął na swoje barki sytuację, z którą ciężko było mi się uporać, było więcej niż wystarczające.

To było wszystko.

Przed oczami mignął mi obraz rozwalonej wargi mojego brata podczas naszego ostatniego spotkania.

Boże, Olly, w co ty się wpakowałeś?

Lucas znów zacisnął palce na mojej dłoni i zdawało mi się, że szepnął mi coś uspokajającego. Jednak w głowie słyszałam jedynie: proszę, żeby tylko był cały. Cokolwiek się stało, proszę, proszę, proszę, niech będzie cały.

Taksówka podjechała pod adres, który Olly wysłał mi SMS-em. Wskoczyłam z samochodu, tak szybko wyrywając rękę z dłoni Lucasa, że nie zdążył mnie powstrzymać.

– Rosie, nie! – Zaklął.

Ale ja szłam dalej. Byłam jak zahipnotyzowana.

Za sobą usłyszałam jego szybkie kroki, jakby mnie gonił, i poczułam się jak kretyńka. Nie powinnam była zmuszać Lucasa do biegania, zwłaszcza przy jego kontuzji. Ale...

Wreszcie złapał mnie za rękę i zmusił do zatrzymania. Obszedł mnie dookoła i stanął przede mną.

– Nigdy więcej mi tego nie rób, proszę.

Wciąż miał mokre włosy. Ubrania pod naszymi płaszczami były tak wilgotne, że ważyły dwa razy więcej niż normalnie. Prawdopodobnie czuł się tak samo przemarznięty jak ja, jednak wiedziałam, że to nie dlatego wygłądał tak żałośnie.

– Przepraszam – jęknęłam, bo naprawdę było mi przykro. – Nie powinnam się tak zachowywać.

Ścisnęłam jego dłoń i po jego minie zobaczyłam, że mu ulżyło.

Z westchnieniem rozejrzałam się dookoła. W oddali dudniła niesprecyzowana muzyka. Musiała pochodzić ze zlokalizowanego na tej ulicy klubu nocnego, o którym wspominał mi Olly. Pink Flamingo.

– Znasz tę okolicę? – zapytał Lucas.

– Nigdy tu nie byłam. – Pokręciłam głową. – Ale raczej nie ma dobrej reputacji. – Urwałam. – Lucasic, muszę ci coś powiedzieć. – Milczał wyczekująco, świdrując mnie wzrokiem. – Mój brat... on miał podbite oko. Kilka tygodni temu. A ja...

A ja nie zrobiłam nic. Nic. Pozwoliłam mu odejść.

Lucas przetworzył tę informację. Potem rozejrzał się w lewo i prawo.

– Napisz mu SMS-a, że tu jesteśmy. Jeśli nie odpowie, wtedy go znajdziemy i wyciągniemy stamtąd.

Kiwnęłam głową, ruszając w kierunku oświetlonego neonami wejścia.

Lucas przytrzymał mnie za rękę.

– Trzymaj się za mną, dobrze? Nie zgrywam bohatera, ale jeśli ktoś cię zaczepi, nie wdawaj się w żadne awantury, rozumiesz? – Uderzył się pięścią w pierś. – Trzymaj się blisko mnie.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Ale co, jeśli...

– *Angel* – powiedział niemal z wysiłkiem. – Sporo podróżowałem i spotykałem różnych ludzi, nie zawsze dobrych. Sam kilka razy wpadłem w paskudne tarapaty. Więc proszę, trzymaj się mnie. Po prostu mi zaufaj...

– Dobrze. – Kiwnęłam głową. Bez wahania. – Ufam ci. Będę się ciebie trzymać. Nie wdam się

w awanturę. – Jego twarz się rozluźniła. – Ale tylko pod warunkiem, że ty też tego nie zrobisz. Nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty.

Spojrzał na mnie jakoś inaczej, a potem ni stąd, ni zowąd musnął wargami kącik moich ust.

– Ja też ci ufam, *ángel*.

I tak po prostu ruszyliśmy w stronę klubu.

Lucas zatrzymał się kilka kroków od wejścia. Przed drzwiami zasłoniętymi bordową kotarą stał bramkarz.

Sprawdziłam jeszcze na telefonie, czy Olly coś odpisał. Nic.

– Wchodzimy – zarządziłam.

Zrobiliśmy krok do przodu, Lucas nieco przede mną, a wtedy bramkarz zmierzył nas wzrokiem.

– Parom wstęp wzbroniony. Występujący wchodzi tylnymi drzwiami.

Obeszłam Lucasa i podeszłam do bramkarza, chcąc mu wyjaśnić, dlaczego musimy tam wejść.

Oboje.

Ale ten masywny człowiek zablokował przejście ręką.

– Żadnych par – powtórzył, po czym cofnął się i podniósł kotarę. – Pani może wejść. – Pokazał na Lucasa. – Ty nie. Chyba że od tyłu.

– Wykluczone – zaoponował Lucas. Zrobiłam kolejny krok do przodu. – Rosie, proszę – mruknął ostrzegawczo.

Byłam gotowa puścić jego rękę i zapewnić go, że wszystko jest w porządku, gdy kotara się uniosła i ktoś zawołał mnie po imieniu.

– Rosie!

To był mój brat. Mój młodszy braciszek.

Stał tam bez koszulki. Pokryty czymś, co wyglądało na... olej. I brokat.

Podbiegłam do niego i zarzuciłam mu rękę na ramiona.

– Wszystko w porządku? Proszę, powiedz, że nic ci nie jest.

Olly strachliwie rozejrzał się dookoła.

– Nic mi nie jest – wykrztusił. – Ale teraz już chodźmy. W tej chwili.

Wypuściłam go z objęć, dotknęłam jego policzków i przyjrzałam się jego twarzy. Boże, kiedy zmienił się w tego mężczyznę, którego miałam przed sobą?

– Olly, co tu się dzieje, do cholery?

Zanim zdążył odpowiedzieć, bramkarz znów się wtrącił.

– Graham, znasz zasady. Żadnego kręcenia się przy wejściu. Wykonawcy wchodzi przez cholerne tylne drzwi. Masz pięć sekund!

– Olly...

Mój brat pokręcił głową i odciągnął nas od wejścia.

– Chodźmy, Rosie. Wszystko ci opowiem, ale nie tutaj, okej?

Lucas pogłodził mnie po plecach.

– Jak tylko zobaczyłem Olly'ego, zadzwoniłem po ubera. Będzie tu za kilka minut – powiedział, idąc za nami, podczas gdy oddalaliśmy się od klubu. Zdjął płaszcz i rzucił go do mnie. – Okryj go.

– Kto to jest? – zapytał Olly.

Spojrzałam na brata, a ten przyjął płaszcz. Potem zerknął na mnie i zobaczył mój strój. Zatrzymał się.

– Boże, byłaś na randce.

Przyspieszyłam kroku, ciągnąc go za sobą. Odpowiedź na to pytanie była zbyt skomplikowana, żeby się teraz w to zagłębiać.

– Ale jestem tutaj. Tak się cieszę, że zadzwoniłaś, Olly.

Lucas skinął głową i w tym momencie usłyszałam za nami ciężkie kroki. Odwróciłam się – wszyscy to zrobiliśmy – i ujrzałam mężczyznę, który wyszedł z klubu i spoglądał w naszą stronę.

– Jimmy – mruknął Olly. – Kurwa mać.

– No, no, no – odezwał się Jimmy. – Olly, powinieneś był mnie uprzedzić, skoro miałeś zamiar zaprosić swoją piękną siostrę na pokaz. – Zmierzył mnie szyderczym wzrokiem. – Posprzątałbym.

Rozpoznałam w nim człowieka, który odebrał mojego brata sprzed dworca Penn Station kilka tygodni temu.

Zarówno mój brat, jak i Lucas ruszyli do przodu, zasłaniając mnie częściowo.

Udało mi się jednak nawiązać kontakt wzrokowy z Jimmym. Od razu wiedziałam, że to drań.

– Nawet się nie przywitasz? – Mlasnął językiem. – To niezbyt przyjazne z twojej strony, co nie?

Lucas, który jak zauważyłam, przemieszczał się wolno w stronę Jimmy’ego, przystanął teraz o kilka kroków przed nami.

Miałam wrażenie, że mięśnie jego pleców napięły się, a ramiona rozszerzyły.

– Nie odzywaj się do niej – powiedział twardym głosem, którego nigdy u niego nie słyszałam. – Nawet na nią nie patrz. Jeśli masz jej coś do przekazania – albo Olly’emu – rób to przeze mnie.

Jimmy parsknął.

– No to powiedz temu piękniowi, że za kwadrans ma kolejny występ. Publiczność już szaleje, więc lepiej niech rozsmaruje sobie więcej olejku i wraca do środka. – Kolejny występ. Wtedy stało się jasne, że Olly, mój brat, tu występuje. Jest striptizerem. – A może teraz, kiedy jego dziewczucha jest bezpieczna, nie jest już zainteresowany wejściem na scenę?

Bezpieczna. Och, Olly. W jakiegokolwiek kłopoty się wpakował, powodem było to, że chciał chronić jakąś dziewczynę. Oczywiście, że tak.

Słowa Jimmy’ego wciąż odbijały się echem w mroku nocy, gdy za nami podjechał jakiś wóz.

Obserwowałam, jak oczy mężczyzny się zwężają.

Nie patrząc na nas – na mnie – Lucas zarządził:

– Rosie, zabierz brata do samochodu.

Nadal zszokowana, zawahałam się. Lucas stał nieruchomo jak posąg, stanowiąc barierę między Jimmym a mną i moim bratem.

– *Ángel* – odezwał się znowu Lucas. Jego niski i rozkazujący głos rozwiął moje wątpliwości. – Do auta. Teraz. Proszę.

Natychmiast wzięłam brata pod ramię i podeszliśmy do ubera. Kiedy Olly siedział już w środku, odwróciłam się, żeby sprawdzić, co robi Lucas. Wciąż stał w tej samej pozycji, tylko teraz Jimmy był tuż przed nim. Rozmawiali. Słyszałam słowa cedzone przez zaciśnięte zęby, ale nie na tyle głośne, żebym mogła cokolwiek zrozumieć.

Nie podobało mi się to. Ani trochę. Każda komórka mojego ciała domagała się, żeby podejść do Lucasa i odciągnąć go od tego drania.

– Zaczekaj w samochodzie – powiedziałam do Olly’ego i gestem pokazałam kierowcy, że zaraz wrócę.

To ja wciągnęłam Lucasa w ten bałagan i niech mnie szlag, jeśli coś mu się stanie z mojego powodu. Prawie udało mi się dotrzeć do Lucasa, już wyciągałam ręce, żeby go odciągnąć, gdy nagle Jimmy odrzucił ramiona i popchnął go.

Mężczyzna, którego tak bardzo kochałam – za jego dobroć, ciepło i bezinteresowne serce – zachwiał się, ale utrzymał się na nogach. I zamiast przypuścić atak, popchnął drania lub dać mu w nos, cofnął się o krok.

– Masz szczęście – powiedział mu Lucas lodowatym głosem. – Obiecałem jej, że dziś żadnych awantur.

– Ach tak? – zadrwił mężczyzna, jakby celowo udając słaby i niepewny głosik.

Lucas wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się do niego plecami i zaczął iść. Dotrzymał złożonej mi obietnicy; nie wdawał się w bójkę.

Ale wtedy, tak szybko, że ledwo to zarejestrowałam, Jimmy ruszył za nim i kopnął go butem w łydkę. W prawą łydkę.

Lucas bezdźwięcznie osunął się na kolana. Zwiesił głowę nisko między ramionami, ciężko dysząc.

Wszystko rozmazało mi się przed oczami, w uszach dzwoniło i poczułam, że zaślepiła mnie wściekłość. Rzuciłam się do przodu, jakbym stała się nagle kimś zupełnie innym.

– Ty sukinsynu! – ryknęłam.

– Moja wina – powiedział Jimmy, przeciągając samogłoski. – Widzisz, obietnice niewiele dla mnie znaczą.

Moja wściekłość sięgnęła zenitu. W tej chwili nie dbałam już o nic.

Rozejrzałam się dookoła, zdesperowana, żeby go czymś walnąć, ale nie znalazłam nic poza torbą na ramieniu.

Chwyciłam ją i zamachnęłam się, gotowa z braku alternatywy cisnąć w niego torebką. Nie myślałam o tym, że byłoby to zupełnie nieszkodliwe. I niedorzeczne.

Wtedy poczułam na nadgarstku czyjeś ciepłe palce i usłyszałam jedyny głos na świecie, który był w stanie mnie powstrzymać przed zrobieniem czegoś tak głupiego.

– Rosie, nie.

Otworzyłam usta i usłyszałam swój własny głos:

– Właśnie, że tak.

Lucas rozpostarł palce, ich dotyk był dla mnie jak kotwica. Niczym uziemienie.

– Nie mieszaj się. Obiecałaś. – Owszem, ale to było, zanim Lucas dostał ten paskudny cios. – Odłóż torebkę.

Nie sprawił tego jego błagalny ton. To świadomość, że tu stoi, a jego głos przepelnia ból, spowodowała, że go posłuchałam. Spojrzałam na niego, a on nawet zdołał się uśmiechnąć.

– On nie jest tego wart.

Nie był.

Ale po raz pierwszy w życiu chciałam postawić na przemoc.

– Jedźmy do domu. – Lucas pociągnął mnie za ramię, wyrывая torebkę z mojego zabójczego uścisku. Przewiesił ją sobie przez ramię, chociaż upierałam się, że sama ją poniosę. Ale on nie słuchał. Wyprostował się i zarzucił mi rękę na szyję, częściowo wspierając się na mnie. Widziałam, że zagryzał zęby z bólu. Kiedy dotarliśmy do samochodu, odwrócił się.

– Nie mam nic do stracenia, Jimmy. Kompletnie nic. I lepiej o tym pamiętaj, bo następnym razem tak tego nie zostawię.

ROZDZIAŁ 24

Rosie

W drodze powrotnej nikt z nas się nie odezwał.

Olly w płaszczu Lucasa zarzuconym na goły tors wyglądał przez okno.

Usiadłam między nimi, biorąc brata pod ramię. Lucas, z twarzą pozbawioną jakichkolwiek emocji, mocno trzymał mnie za rękę. Jakbym to ja potrzebowała wsparcia.

Ja! A przecież to on upadł na ziemię. To jego bolało. Cierpiał z mojego powodu.

Z poczucia winy ledwo mogłam oddychać. Pewnie dlatego, jak tylko weszliśmy do mieszkania Liny, w którym miałam spędzić ostatnią noc, zaczęłam działać w trybie zadaniowym. Nie mogłam sobie pozwolić na nadmiar myśli.

Wepchnęłam brata do łazienki i zmusiłam, żeby wziął prysznic. Kiedy wyszedł, to samo wymogłam na Lucasie. Pożyczyłam od Lucasa spodnie dresowe i bluzę z kapturem i włożyłam je Olly'emu do rąk, każąc mu przebrać się w coś ciepłego. Przygotowałam herbatę. Z szafy wyjęłam koce i położyłam je na podłokietniku kanapy, gotowa opatulić nimi chłopaków, gdyby wyglądali na bardzo zziębniętych. Następnie wręczyłam Lucasowi lód zawinięty w szmatkę, nie mając pewności, czy to mu pomoże, i ruszyłam na poszukiwanie środków przeciwbólowych. To nie było moje mieszkanie i nie wiedziałam, gdzie Lina je trzyma.

– Czego szukasz? – zapytał Lucas, gdy kucnęłam na podłodze w kuchni, mając wciąż na sobie wyjściową sukienkę.

– Raczej co ty tu robisz, Lucasie? – odpowiedziałam. – Weź lód i idź odpoczywać.

– Nie, dopóki mi nie powiesz, czego szukasz.

– Czegoś przeciwbólowego. Dla ciebie. – Westchnęłam, zaglądając za dużą patelnię. – Szukałam już wszędzie, w łazience, w szufladach... Nie mam pojęcia, czy Lina coś tu ma.

– Rosie – powiedział Lucas, a jego głos sprawił, że uniosłam wzrok. Nie wyglądał na szczęśliwego, co – jak się domyślałam – nie było w tych okolicznościach zaskakujące. – Tam nie ma żadnych leków przeciwbólowych. Tylko garnki.

– Racja – powiedziałam, wstając i czując na nogach wilgotny materiał. – Na końcu ulicy jest apteka. Powinna być czynna.

– Nigdzie nie idziesz – stwierdził po prostu. – Zostajesz dokładnie tu, gdzie jesteś. Ze mną. Pozbywasz się tej sukienki i wskakujesz pod prysznic.

– Ale...

Podszedł do mnie blisko, naprawdę blisko, i wsunął mi kosmyk włosów za ucho.

– To działa w obie strony, Rosie. Ty opiekujesz się mną, a ja tobą. Dbamy o siebie nawzajem. Jesteśmy drużyną.

– Drużyną. – Westchnęłam, zamykając oczy.

Przejechał kciukiem wzdłuż mojej szczęki tak delikatnie, że ledwo to czułam.

– Otóż to. Więc wskakuj pod prysznic i przebierz się w coś suchego. Będę miał oko na Olly'ego.

W obawie, że zaraz zacznę gadać o tym, jaki jest dobry i jak bardzo go kocham, tylko przytaknęłam.

W drodze do łazienki próbowałam uspokoić targające mną sprzeczne emocje, które razem stanowiły mieszankę wybuchową. Poczucie winy i wdzięczność. Miłość i obezwładniający strach przed złamanym sercem.

Po prysznicu, z włosami osuszonymi ręcznikiem i ubrana w piżamę, otworzyłam drzwi łazienki i zobaczyłam, że Olly leży pod kocem na jednym końcu kanapy, a Lucas siedzi na podłodze z plecami opartymi o przeciwległą stronę.

Trzymał na kolanie okład z lodu i kiedy nasze spojrzenia się spotkały, jego oczy zajaśniały ciepłem. Spojrzał na moje nagie nogi, ponieważ miałam na sobie krótkie spodenki od piżamy, i to ciepło

zamieniło się w żar.

Jeszcze kilka godzin temu takie spojrzenie sprawiłoby, że poczułabym mrowienie, nadzieję na coś więcej, ale teraz wszystko... się skwasiło. Ponieważ zepsułam dzisiejszy wieczór. I byłam na siebie wkurzona. Byłam wściekła, że przeze mnie Lucas cierpi.

– Chodź tu – powiedział Lucas, poklepując poduszkę za głową. – Pytałem Olly’ego, co obejrzymy.

Westchnęłam.

– Lucasie, jest już późno, a ja...

Zanim jednak zdążyłam się poskarżyć, Lucas ułożył wargi w ten swój rozbrajający uśmiech.

– Wszyscy musimy się zrelaksować, oderwać myśli. Ugotowałam coś, ale...

– Nie – wypaliłam instynktownie. Żeby tylko nie ruszał tyłka z miejsca. – Żadnego gotowania ani niczego, co wiąże się ze wstawaniem. Nie ruszaj się.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i cholera – widząc to, trudno było nie czuć się dobrze.

– Rosie, myślę, że on ma rację – wtrącił się mój brat.

– Obydwaj przeciwko mnie? – Z westchnieniem podeszłam do Lucasa. – Dlaczego nie usiądziesz na kanapie? Jest wystarczająco dużo miejsca, żebyś mógł wyciągnąć nogę.

Pokręcił głową.

– Wygodnie mi na podłodze.

Przygwoździłam go wzrokiem.

I zamiast spierać się ze mną, próbować powiedzieć coś, co by mnie przekonało lub polepszyło moje samopoczucie, po prostu położył mi dłoń na udzie. I powoli zacisnął palce. Moja naga skóra zapłonęła wszędzie tam, gdzie jej dotykał. Jego intensywne energia rozeszła się po całym moim ciele, docierając do wszystkich jego zakamarków.

Wciąż trzymał mi rękę na udzie, gdy nagle podniósł głowę i popatrzył mi prosto w oczy. Szczękę miał nieruchomą, a twarz poważną.

– Nie każ mi wstawać, *ángel*. Bo jeśli będę musiał, własnoręcznie zaniosę cię na kanapę.

Wiedziałam, że mówi serio.

Boże, co za człowiek.

– Dobrze – ustąpiłam.

Zabrał rękę i mruknął z zadowoleniem.

Postanowiłam nie rozmyślać nad tym, jak ten odgłos na mnie wpłynął, i usiadłam na kanapie, obserwując, jak Lucas zmienia pozycję tak, żeby jego ramiona i głowa znalazły się między moimi nogami.

Wolną rękę owinął wokół mojej łydki.

– Teraz na podłodze jest mi nie tylko wygodnie – powiedział cicho. – Jest wręcz idealnie.

Roześmiałam się, przeklinając go w duchu za to, że zdaje mu się, że może ot tak wygadywać takie rzeczy. Jakbym przez to nie chciała zeskoczyć z kanapy wprost na jego kolana.

– Fasolko? – odezwał się mój brat z drugiej strony kanapy.

– Tak, Olly? – Spojrzałam na niego.

– Co robimy u Liny?

– To trochę długa historia. Jutro wracam do siebie.

Lucas szturchnął mnie głową w kolano, a ja nieświadomie zsunęłam rękę po udzie, zanurzając opuszki palców w jego włosach. Bezwiednie odgarnęłam kilka czekoladowych kosmyków.

– Ale najpierw odwożę cię do taty – dodałam, obserwując z niezmierną przyjemnością, jak pod wpływem mojego dotyku Lucas przetacza głowę na jedną stronę. – Pojadę z tobą pociągiem do Filadelfii, a potem wrócę do miasta.

– Dobrze – zgodził się Olly bez słowa sprzeciwu. I to sprawiło mi tak wielką ulgę, że ledwo powstrzymałam łzy. – Już to mówiłem twojemu chłopakowi, kiedy byłaś pod prysznicem, ale... przepraszam, że zepsułem wam wieczór – kontynuował, a człowiek siedzący na podłodze między moimi nogami, opierający głowę na moim udzie i trzymający mnie ręką za kostkę, nie skomentował ani słowem tej etykiety, którą przykleił mu mój brat. Nie napiął się ani nie wzdrygnął. Olly zaś kontynuował. –

Jestem ci winien wyjaśnienie, Rosie. Za to, że byłem takim idiotą i wciągnąłem cię w swoje szambo. Bo gdybyś przyjechała sama, Jimmy...

– Ale nie przyjechała sama – przerwał mu Lucas. – Tylko to się liczy.

– Tak jest. Olly, wiem, że jest ci przykro. – Co do tego nie miałam wątpliwości. Olly’emu było przykro, a ta cała sprawa będzie mu ciążyć przez długi czas. – Ale muszę wiedzieć, co się stało, cokolwiek to jest.

Olly przytaknął, milknąc na tak długo, że już myślałam, że nic nie powie. Jednak po chwili zaczął opowiadać.

– Jest taka dziewczyna, Lexie. Tak naprawdę zaczęło się od niej. – Pokręcił głową, a gest ten w jakiś sposób przypomniał mi o tym, jak bardzo się zmienił. Wydawał się teraz o wiele starszy. – To był zakład. Chciałem jej zaimponować i... okazało się, że to nawet zabawne. Bardziej, niż myślałem. Pieniądze też były dobre. Wygląda na to, że wiadomy film nie kłamie. – Zaśmiał się gorzko. – Zarobiłem tyle kasy, że kolejnego wieczoru znów tam wróciłem. Ale to z jej powodu wracałem każdej kolejnej nocy. Chciałem mieć na nią oko.

Przetwarzałam wszystko, co mi mówił, a w głowie miałam mnóstwo pytań. Jednakże jedno z nich wydawało mi się najważniejsze.

– Czy z Lexie wszystko okej?

Przytaknął.

– Tak, jesteśmy... nieważne. Wyciągnąłem ją z kłopotów, Rosie. Dlatego nie chciałem już dłużej tego robić. – Wyglądał teraz na wyczerpanego. – Jimmy to prawa ręka właściciela klubu; nie był zadowolony z mojego odejścia. Najwyraźniej przyciągałem niezłą... publiczność. Ale wiedziałem, że jeśli cię w to wmieszam, puści mnie. Nie zależy mu na zwracaniu na siebie uwagi czy przyciąganiu kłopotów. Postąpiłem samolubnie, dzwoniąc do ciebie.

– Kochany... – Westchnęłam z bólem serca. – Jestem twoją siostrą. Proszenie mnie o pomoc nie jest samolubne.

– Ale przeze mnie skrzywdzili twojego chłopaka. Ty też mogłaś oberwać.

– Jimmy to zrobił, nie ty – wtrącił się Lucas. – I nigdy nie pozwoliłbym nikomu skrzywdzić Rosie. Tak jak ci mówiłem.

– Dzięki – szepnął Olly.

Ani mój brat, ani też niesamowity, bezinteresowny mężczyzna, który siedział między moimi nogami, nie powiedzieli już nic więcej. Jeszcze długo bawiłam się włosami Lucasa i delikatnie drapałam go po głowie. I nawet kiedy osunął mi się na nogi, a jego oddech dudnił przy mojej skórze, wciąż kontynuowałam. Bo chociaż dotykanie Lucasa zwykle powodowało mrowienie w każdej komórce mojego ciała, zaczynałam rozumieć, że dotykanie kogoś, kogo się kocha, to coś o wiele większego. Nie zawsze chodzi o iskry i fajerwerki. Nie tylko. Chodzi też o spokój, który to przynosi. O komfort. I mimo tych wszystkich powieści romantycznych, które czytałam, oraz jednej, no, prawie dwóch, które napisałam, nie miałam o tym pojęcia. Nigdy bym nie przypuszczała, że dotykanie mężczyzny może rozświetlić mnie od środka, wyciszyć każde zmartwienie i każdy hałas na świecie.

Siedzieliśmy tak przez dłuższą chwilę, nie zwracając uwagi na włączony telewizor. Dopiero gdy oddech Olly’ego pogłębił się i z kanapy rozległo się chrapanie, nachyliłam się do Lucasa i szepnęłam mu do ucha:

– Chodźmy do łóżka.

Stanęłam przed nim i wyciągnęłam do niego obie ręce. Z wyrazem zmęczenia na twarzy, sugerującym, że miał zamiar pójść za przykładem mojego brata, złapał je i pozwolił podciągnąć się do góry.

I tak jak za każdym razem, gdy zbliżałam się do tego faceta, na długą, niebiańską chwilę zastygłam w jego objęciach.

Wtulił głowę w moje ramię.

– Byłaś dziś taka dzielna, Rosie. Niezwykle dzielna.

Mimo to czułam się, jakbym wszystko dziś zrobiła źle. I ogólnie ostatnimi czasy.

Pokręciłam głową i odwróciłam się, kierując się do łóżka.

– Rosie? – szepnęła Lucas, wciąż stojąc koło sofy. – Jeśli mi pomożesz – twarz mu spoważniała, jakby się nad czymś zastanawiał – to może uda nam się przenieść twojego brata do łóżka.

– Chodź tu do mnie – wyszeptalam, unosząc kołdrę. Ale on nie ruszył się z miejsca. Co uderzyło w moją najczulszą strunę. – Zostaw go. Śpisz tu dziś w nocy. Ze mną.

Napiął szczękę.

– Lucasie Martín – mimo szeptu mój głos zabrzmiał szorstko. – Jeżeli w tej sekundzie nie położysz się ze mną do tego łóżka, złamiesz mi serce. A tego już raczej nie zniosę. Nie dzisiaj.

Nie żartowałam.

Ponieważ zaledwie kilka godzin temu byłam w jego ramionach, a on mnie całował. I chociaż o tym nie rozmawialiśmy, coś się między nami... zadziało. Coś więcej.

Musiałam mieć to wszystko wypisane na twarzy, bo Lucas przestał się wahać.

Postanowiłam nie pytać go po raz setny, czy coś go boli, więc po prostu wskoczyłam do łóżka i okryłam nas kołdrą. Odwróciłam się na bok, twarzą do niego, wzdychając długo i głęboko, on zaś pozostał na plecach z głową zwróconą w moją stronę.

– Wygodnie ci?

– Jak nigdy dotąd, *ángel*.

Przełknęłam ślinę, próbując odgadnąć z jego twarzy, co kryło się za tymi słowami. Czy go bolało? Czy pluł sobie w brodę, że pojechał ze mną dziś wieczorem? Czy żałował naszych pocałunków?

– Przykro mi, że oberwałeś, Lucas. Jestem naprawdę wkurzona, ale... – Urwałam, nienawidząc się trochę za to, co zamierzałam powiedzieć. – Czy to czyni mnie okropną osobą, że mimo wszystko cieszę się, że tam byłeś? Ze mną?

Pokręcił głową.

– Nie masz za co przeproszać, jasne? – Spojrzał na mnie, jakby na coś czekał. – Za nic w świecie nie pozwoliłbym, żebyś weszła tam sama, Rosie. Za nic.

Przysunęłam się bliżej.

Lucas wyciągnął dłoń, przelotnie muskając kącik moich ust opuszkami palców. Zbyt przelotnie.

– Nie mogę uwierzyć, że byłaś gotowa wałnąć go torebką. W mojej obronie.

Nie uśmiechał się. I nie śmiał. Ja też nie, bo w tej kwestii byłam całkowicie poważna.

– A ja nie mogę uwierzyć, że mnie przed tym powstrzymałeś.

– Zawsze jesteś piękna. – Zaskoczył mnie, a moje serce zabiło mocniej. – A co dopiero w tym stanie! Byłaś gotowa bronić mnie pazurami. – Przerwał, a jego oczy wypełniły się czymś, co można by nazwać zachwytem, gdyby nie ta intensywna namiętność, która zasnuła je niczym mgłą. – Twój widok zapierał dech w piersiach. Byłaś niczym anioł zemsty. W tamtej chwili z trudem powstrzymałem się przed pocałowaniem cię.

Rozchyliłam wargi, a moje policzki spłonęły rumieńcem. Nie z zawstydzenia, ale przez ogromną falę pożądania, które w tym momencie zalało moje ciało. Bo Lucas nie tylko mówił, że chciałby mnie pocałować, ale też patrzył na mnie, jakby miał umrzeć, jeśli tego nie zrobi.

– Lepiej nie – szepnęła. – Jest późno i powinniśmy złapać trochę snu.

Niechętnie, ale przytaknęłam.

A on dodał:

– Jutro z moją nogą będzie lepiej, obiecuję.

Nie wierzyłam mu. Ale kochałam go za to, że wciąż próbował.

– Powiedziałaś, że zawsze mogę cię o wszystko zapytać, więc chcę się czegoś dowiedzieć.

Skinął głową.

– Skąd się wzięły twoje koszmary?

Lucas spróbował przekręcić się na bok i zwinął się z bólu.

– Przez mój wypadek – przyznał, milknąc na pełną minutę. – Paradoksalnie w swoich koszmarach tonę. Ale to wcale tak nie było. Zupełnie jakby moja głowa wymyślała nowe sposoby na prześladowanie mnie podczas snu. – Zrobił długi i drżący wydech. – Od czasu wypadku nie byłam w stanie zmusić się do rozmowy o tym.

Przysunęłam się bliżej.

– Dlaczego?

– Nie było nikogo, komu... chciałem powiedzieć, aż do teraz. Nikogo, kto nie chciałby mnie naprawić. Bo nie ma już nic do naprawienia, Rosie.

Naprawić go? Czyż nie widział, że był idealny? Nie było w nim nic, co wymagałoby naprawy.

– Nie da się naprawić czegoś, co nie jest zepsute, Lucasie.

Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Przygotowywałem się do zawodów w Hossegor, parę tygodni przed ślubem Liny – powiedział głosem szorstkim jak żwir.

I od razu wiedziałam, że zamierza się otworzyć. Wreszcie to z siebie wyrzuci. Powie to mnie. Poczulałem się najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, że to mnie zaufał jako pierwszej.

– Hossegor?

– We Francji – zawiesił głos. – To nie jest szczególnie niebezpieczna plaża, ale... to jedno z moich ulubionych miejsc do surfowania. Rosie – westchnął jakoś tak pogodnie, z nadzieją – tam jest tak pięknie. Warunki muszą być odpowiednie, ale wysokość fali dochodzi czasem do trzech metrów, czyli jak sądzę, do prawie dziesięciu stóp. To duże, wspaniałe fale. Dlatego zawsze staram się odwiedzać tę plażę przynajmniej raz w roku. Nawet jeśli w niektóre dni fale od razu się załamują i nie da się na nich pływać.

Kiedy mówił, słyszałam w jego głosie pasję. Podobną do tej, z jaką sama opowiadałam o pisaniu. O swoim marzeniu. Albo tej, której przebliski widziałam u niego, kiedy mówił o gotowaniu.

– Chociaż z tym miejscem jest pewien problem – ciągnął Lucas zmienionym tonem – bo występuje tam załamanie brzegu. Jeśli płyniesz na fali, która załamuje się bezpośrednio na łodzi, możesz zostać wypchnięty i polecieć na piasek. Z taką prędkością i siłą to jak uderzenie w beton. Można złamać kark. Uszkodzić rdzeń kręgowy. Lub kończyny, jeśli się upadnie w określony sposób. – Głos mu się załamał, przymknął powieki. – Wiedziałem o tym wszystkim. Znałem ryzyko. To niebezpieczne miejsce, nie bez powodu zarezerwowane tylko dla zawodowców. A jednak...

A jednak stało się.

Położyłam dłoń na jego piersi i czułam, jak mocno bije mu serce.

– A jednak... – powtórzył, oddychając nerwowo i z trudem kończąc wypowiedź. – Roztrzaskałem kolano. Musiałem przejść operację. Wszystko... – Jego twarz przybrała upiorny wyraz, a ten widok złamał mi serce na milion kawałków. Chciałam krzyknąć z powodu tej niesprawiedliwości losu i tych wszystkich rzeczy, które stracił. W jakiś sposób chciałam mu je wszystkie zwrócić. – Nigdy nie wrócę do pełnej sprawności. Moja prawa noga jest po prostu... Nie mogę, Rosie. Jestem za stary, by zacząć wszystko od nowa, wyleczyć kontuzję i odzyskać topową formę. Dzięki rehabilitacji może wróciłbym do dobrej formy – nie wspaniałej, nie pierwszorzędnej, po prostu dobrej.

Ujęłam jego podbródek, przejeżdżając kciukiem po policzku.

– Jedno uderzenie. Tylko jedno. Jedno pechowe uderzenie i... – zawiesił głos, a przez kilka sekund w jego oczach widziałam zagubienie. – Zatonąłem, Rosie. Poszedłem prosto na dno.

– Nie zatonąłeś – powiedziałam, wsuwając palce w jego włosy i zaciskając je na karku. – Jesteś tutaj. Oddychasz. Jesteś cały. Żyjesz.

Lucas się skrzywił.

– Tamtego dnia straciłeś tak wiele, a jednak wciąż tu jesteś – powtórzyłam, pozwalając sobie na powiedzenie tego, co potrzebował usłyszeć. – Nie jesteś już taki sam i nie musisz być. Ponieważ jesteś tutaj, ze mną. Każdego ranka otwierasz oczy i uśmiechasz się do świata tak, jak tylko ty to umiesz. Tak, coś straciłeś, ale nie wszystko, Lucasie. Nie straciłeś siebie, po prostu się... zmieniłeś.

Przechylił głowę, opierając policzek o mój nadgarstek.

A po sekundzie objął mnie obiema rękami i powiedział:

– *Ven aquí.*

Nie znałam tych słów, ale to nie miało znaczenia, bo i tak wiedziałam, co oznaczają. „Chodź tu. Chodź do mnie”.

Więc przysunęłam się do niego. Ponieważ jeśli chodziło o Lucasa, nigdy bym się nie zawahała. Zwinęłam się w kłębek przy jego piersi, kładąc mu głowę na sercu.

– Masz rację. Jestem tutaj, *ángel* – szepnął i musnął ustami moje włosy. – I nie mogę uwierzyć, że cię znalazłem.

Mylił się. To nie on mnie znalazł.

To ja znalazłam jego.

ROZDZIAŁ 25

Lucas

Obudził mnie skurcz w całej nodze.

Znałem konsekwencje rezygnacji z zalecanych sesji fizjoterapeutycznych. Nie ćwiczyłem odbudowanych stawów i zanikłych mięśni, a one w ten sposób okazywały mi swoje niezadowolenie. Przejmowały kontrolę. Winien był tylko mój własny upór.

Aż do zeszłego wieczoru nie obchodziło mnie to. Nie miałem powodu, by się tym przejmować. Ale wtedy ten skurczybyk kopnął mnie od tyłu, a ja wylądowałem na kolanach. Niezdolny do ruchu, spazmatycznie łykałem powietrze, przerażony, że on zaatakuje Rosie, a ja nic z tym nie zrobię. To właśnie ten strach kazał mi wstać. A kiedy to zrobiłem, ujrzałem, jak Rosie wymachuje torebką niczym wojownicza księżniczka.

W udzie znów poczułem bolesny skurcz. Uświadomiłem sobie, że leżę na boku i cały mój ciężar spoczywa na chorej nodze, więc spróbowałem przekręcić się na plecy. Ale coś mnie powstrzymało. Brzoskwinie.

Zerknąłem w dół, znajdując źródło tego odurzającego i smakowitego zapachu.

Rosie. Jej ciało wtulone w moje.

Leżeliśmy na łyżeczkę, przy szyi miałem tył jej głowy, jej plecy dotykały moich piersi, nasze uda stykały się ze sobą, a jej tyłek opierał się o moje uda.

I o mojego penisa sterczącego w porannym wzwodzie.

Dios. Nigdy podczas erekcji nie czułem się tak dobrze, ale też nigdy nie było to tak... kłopotliwe. Kłopotliwe z powodów, których nie mogłem sobie teraz przypomnieć.

I o które mój kutas zupełnie nie dbał, ocierając się o jej ciepłe i miękkie ciało. A im dłużej oplatałem ramionami jej talię, im wyżej wędrowałem dłońmi po jej brzuchu, im głębiej zanurzałem nos w jej włosach, wszystkie te powody wydawały mi się coraz mniej istotne.

Rosie drgnęła, muskając tyłkiem moje podbrzusze. Mój kutas stanął na baczność, odganiając ode mnie resztki snu. Byłem teraz w pełni rozbudzony.

Westchnąłem potężnie, powstrzymując się od zrobienia czegoś szalonego, czegoś złego. Na przykład ułożenia jej ciała tak, by ocierało się dokładnie tam, gdzie chciałem. Dokładnie o mojego...

Rosie znów poruszyła biodrami, przesuując się wzdłuż mojego ciała, a mój kutas zamienił się w stal.

– *Ah, joder* – wyrwało mi się.

Nie mogąc się powstrzymać, położyłem dłonie na jej brzuchu, tak że czubkami palców sięgałem jej żeber. Musiałem to przerwać, powstrzymać, ale nie mogłem. I tak naprawdę nie chciałem. Wszystko we mnie pragnęło jej bliskości, połączenia z nią, a wszelkie szlachetne intencje, jakie żywiłem na pewnym etapie w przeszłości, w tym starciu nie miały szans. Nie mogłem się powstrzymać od oplatania jej ramionami, od przyciągania jej do siebie.

Rosie wstrzymała oddech.

– Wszystko w porządku, *ángel?* – szepnąłem jej do ucha, mimo wszystko czując się jak samolubny łajdak.

Częściowo oczekiwałem, że Rosie zaprotestuje, że odwróci się i zapyta, co, do cholery, wyczyniam i na co sobie pozwalam, ale ona westchnęła z zadowoleniem.

– Myślałam, że to sen – powiedziała cicho, cichutko, chwytając mnie za przedramiona i przytulając się do mnie. Kurwa, wcisnęła się w moje nabrzmiałego wacka, jakby właśnie to miejsce interesowało ją najbardziej. – To wszystko się dzieje. Jesteś tutaj.

Skubnąłem jej ucho wargami.

– Nie śnisz, jesteś rozbudzona. – A ponieważ w istocie byłem samolubnym draniem, który psim swędem dowiedział się, jaki efekt wywiera na nią, kiedy mówi po hiszpańsku, mruknąłem: – *Buenos*

días, preciosa.

Jęknęła, a jej tyłek przesunął się ponownie, ocierając się o mojego kutasa. Poruszała się w górę i w dół, dokładnie wiedząc, co robi.

Bliski jęku, otworzyłem usta, pragnąc przycisnąć biodra do jej bioder i skubać jej ucho zębami. Szeptem opowiadałem o wszystkim, co chciałem jej zrobić.

– Hmm, wciąż wydaje mi się, że to sen – powiedziała chrypiącym głosem, który sprawił, że do mojego penisa napłynęła kolejna porcja krwi, aż zaczął pulsować z pożądania.

Mruknąłem w odpowiedzi, pozwalając ręce wędrującej po jej brzuchu odszukać krawędź jej topu. Wsunąłem pod niego palce, a dotyk jej skóry rozgrzał moją krew, przesłaniając wszystko poza żądzą.

– Ty też wydajesz się snem – powiedziałem jej, zanurzając nos w jej włosach i powoli upajając się jej zapachem. – I pachniesz jak sen.

Ciało Rosie przeszło dreszcz, owinęła palce wokół mojego nadgarstka, zmuszając mnie, żebym ją dotknął. Jakbym potrzebował jakiejkolwiek zachęty.

Oparłem się na niej całym ciężarem ciała i przesunąłem rękę w górę, coraz wyżej i wyżej. Minąłem jej brzuch, żebra i dotarłem do piersi. Jęknąłem, gdy uświadomiłem sobie, że nie ma na sobie stanika.

Rosie ponownie przycisnęła swój tyłek do mojego krocza, pobudzając mnie do działania. I po raz kolejny nie powstrzymałem się. Nie mogłem. Tak wspaniale było czuć ją przy sobie, dotykać jej.

Drżała, gdy grzbietem palców dotykałem jej ciepłej skóry. Ująłem dłonią jej pełną pierś. Kiedy zacząłem pieścić sutek opuszką kciuka, usłyszałem z jej ust coś zbliżonego do „tak”.

Zaprzagnąłem usłyszeć to jeszcze raz, ale głośniej. Wyraźniej. Chciałem słyszeć, jak jęczy z rozkoszy i wykrzykuje moje imię. Chciałem wypieprzyć ją tak mocno, żeby to wszystko usłyszeć. Ale było coś, czego nie wziąłem pod uwagę. Coś, co...

Kurwa.

– Rosie – szepnąłem. – Twój brat śpi na kanapie mniej niż pięć metrów od nas.

Pokręciła głową, jeszcze bardziej wygięła plecy, ściągając mnie z powrotem we mgłę pożądania, wabiąc jeszcze bliżej punktu, z którego nie ma odwrotu.

– Śpi jak zabity – wymruczała.

Złapałem palcami jej sutek i miałem ochotę wyć z bezradności, że nie mogę pieścić jej tak długo i mocno, jak chcę. Że lada chwila muszę to przerwać.

Rosie jęczała cicho, kołysząc tyłkiem w górę i w dół, doprowadzając mojego penisa do granic wytrzymałości.

Całą cholerną siłą woli oderwałem rękę od jej piersi i brutalnie ją unieruchomiłem.

Odlliczyłem do trzech.

– Rosie – szepnąłem jej do ucha, pobudzając zębami jej wrażliwą skórę, mimo że nie powinienem. – Musisz przestać.

Ale ona nie przestała. Poruszyła się ponownie, sprawiając, że mój pulsujący fiut nabrzmiął jeszcze bardziej, a pragnienie niemal mnie zaślepiło.

– Ale tak mi dobrze – mruzczała, dysząc. – Czy tobie też nie jest dobrze?

Było.

– *Preciosa* – warknąłem do jej ucha. – Jest mi kurewsko dobrze. – I chociaż nie powinienem, naprawdę nie powinienem tego robić, napałem na nią. Tylko raz. – Tak dobrze, że jeśli nie przestaniesz, to zaraz dojdę przez spodnie.

– To nie byłoby takie złe – odszepnęła pospiesznie głosem drżącym z pożądania. – Podoba mi się.

Znów próbowała się poruszyć, ale udało mi się ją powstrzymać, obracając ją i kładąc się na niej całym ciężarem mojego ciała. I w tym momencie poczułem, że właśnie odkryła, jak bardzo lubi leżeć pode mną. Z jej piersi wyrwał się jęk.

Przekląłem w duchu.

– Kochasz to, piękna Rosie? – wyszeptałem, przygniatając ją do materaca. Przytaknęła, dysząc ciężko, gorączkowo. – Uwielbiasz, kiedy nad tobą dominuję, przygniatam cię całym sobą? – Skinęła

ponownie. A ja nie mogłem się powstrzymać i znów napałem kutasem na jej tyłek. Jedno, ostatnie pchnięcie. Ostatnie. – Och, jakbym chciał, żebyś teraz doszła.

Rosie jęknęła, tym razem głośno, sprawiając, że krew płynąca prosto do mojego kutasa gwałtownie zawirowała. Zakryłem jej usta.

Ale...

Kurwa. To nie pomogło, bo jej ciało topiło się teraz jak pieprzone masło zostawione na słońcu.

– Rosie – powiedziałem tak niskim głosem, że sam go nie poznałem. – Nie doprowadzę cię do orgazmu, kiedy obok śpi twój brat i prawdopodobnie wszystko usłyszy. Przepraszam, *preciosa*. Przykro mi.

Bóg mi świadkiem, że naprawdę było mi przykro.

Rosie kiwnęła głową ze zrozumieniem i otworzyła oczy, a ja zabrałem dłoń z jej ust.

Musnąłem jej skroń wargami.

– Kiedy dam ci orgazm, chcę słyszeć twoje jęki. – Przesunąłem się w dół, skubiąc wargami miękką linię jej podbródka. Pokryłem jej brodę czułymi pocałunkami. – Jeśli dam ci orgazm, chcę słyszeć, jak wołasz moje imię.

I wtedy zrobiłem jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek przyszło mi zrobić: oderwałem się od niej.

Powoli przetoczyłem się na plecy. Moja noga dziękowała mi za zmianę pozycji, a mój kutas... zrobił z kołdry namiot.

Rosie obróciła się na bok, zwrócona twarzą do mnie, wodząc wzrokiem po całym moim ciele. Oblizwała wargi, a ja westchnąłem gwałtownie.

– *Ángel* – wydyszałem. – Patrz sobie do woli i oblizuj się w ten sposób, ale proszę, nie dotykaj mnie teraz, bo... – Nie wytrzymałbym. Nie wytrzymałbym bez dwóch zdań. Nie obchodziłoby mnie, kto jeszcze jest w pokoju. Sprawiałbym, że wykrzyczałaby moje imię.

– Będę grzeczna – obiecała Rosie.

Dlaczego to sprawiło, że chciałem jej robić... niegrzeczne rzeczy?

Mój penis drgnął.

Trzymaj się, powiedziałem sobie. Myśl o czymś, co nie jest sexy. Jak śmietniki. Albo... o tym, jak Taco miał biegunkę.

– Lucasie?

Zerknąłem na nią. Uśmiechała się, a ja odkryłem z oszołomieniem, jak pięknie wyglądała rankiem. W tym świetle. W moim łóżku.

– Tak?

Złożyła dłonie pod policzkiem.

– Naprawdę chciałabym, żeby to mieszkanie miało więcej ścian.

Parsknąłem śmiechem.

– Właśnie, Ro. Też nie jestem wielkim fanem tych wymyślnych brooklyńskich apartamentów typu studio.

Zachichotała miękko.

– Jestem jednak fanem takich widoków – dodałem, patrząc prosto w jej oczy. – Wielkim fanem. Na jej twarzy znów pojawił się ten rumieniec, który czynił ją tak wyjątkową.

– Sypie pan dziś komplementami jak z rękawa, panie McConaughy.

– Żyję po to, by wywoływać twój zachwyt.

Myślami wróciłem do zeszłej nocy, kiedy się pocałowaliśmy. W momencie, gdy jej usta spotkały się z moimi, coś we mnie pękło. Nie byłem głupi; to już tliło się między nami od dawna, ale tam, na dachu, nabrało kształtu.

Musieliśmy o tym porozmawiać. Obiecałem jej szczerą i nie chciałem, żeby pomyślała, że to nic dla mnie nie znaczy albo że to olewam. Ale chciałem to zrobić należycie – chodziło o Rosie, więc musiałem postępować, jak należy, a teraz nie był najlepszy moment na taką rozmowę.

– Muszę odebrać Taco od Liny i Aarona.

Przytaknęła.

– Powinnam prawdopodobnie obudzić Olly’ego i zabrać go do taty – powiedziała, potwierdzając, że były dużo pilniejsze rzeczy, którymi należało się teraz zająć. – Przed nami długi dzień.

– Mam jechać z tobą? – zapytałem.

– Chętnie przedstawiłabym cię tacie, ale może w bardziej sprzyjających okolicznościach. – Najwyraźniej się nad czymś zastanawiała. – Co ty na to, żebyśmy zadzwonili do Liny i zapytali, czy nie podrzuci tu Taco? Powinieneś zostać dziś w domu, odpocząć.

Przytaknąłem, ciężko przetykając.

– Pewnie masz rację.

– Zawsze mam rację. Więc jak? Poprosisz Linę, żeby tu przyjechała?

Wywróciłem oczami.

Roześmiała się i brzmiało to magicznie.

– Nie zmuszaj mnie, żebym z tobą walczyła, Lucasie Martínie. Bo wygram.

Przyszła moja kolej na uśmiech.

– Nie strasz mnie dobrą zabawą, Rosalyn Graham.

Otworzyła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, z głębi pokoju odezwał się głos.

– Rosie? – zawołał Olly z kanapy, gasząc wszystko, co zaszło między nami. – Już wstałaś?

ROZDZIAŁ 26

Lucas

Zostałem sam w mieszkaniu i miałem tyle czasu dla siebie, że nie wiedziałem, co z nim zrobić.

Rosie z Ollym wyszli zaraz po tym, jak jej brat się obudził, i chociaż czułem się źle z myślą, że z nimi nie pojechałem, rozumiałem, dlaczego uznała, że to nie jest dobry pomysł.

Rosie, jej brat i tata potrzebowali czasu dla siebie. Jako rodzina. Ja z kolei też bardzo potrzebowałem chwili, żeby dojść do siebie po tym, co prawie zrobiłem Rosie dziś rano.

Poza tym liczyłem, że Lina wkrótce podrzuci mi Taco. Oczywiście Lina, wielka psiara, przełożyła termin. Nowy plan był taki, że przywiezie go później, kiedy po nas przyjedzie, by przewieźć rzeczy Rosie do jej mieszkania. Bo dziś był dzień przeprowadzki. Dziś Rosie wracała do siebie.

A ja miałem jej towarzyszyć. Niestety nie w taki sposób, w jaki chciałem. Miałem tylko jej pomóc, chociaż pewnie nie będę zbyt przydatny. Ale... musiałem z nią pojechać. Osobiście sprawdzić, że wszystko w mieszkaniu zostało naprawione. Zobaczyć na własne oczy, że jest bezpieczna. Że wszystko jest okej.

Kłamca, szepnął głos w mojej głowie. To tylko wymówka, żeby spędzić z nią więcej czasu. Pretekst, żeby zaciągnąć ją tu z powrotem, gdyby coś w jej mieszkaniu było chociażby minimalnie nie w porządku.

Zgoda. Zgoda. Bo po tym, jak ją pocałowałem, po tym, jak spała u mojego boku, trudno mi było zignorować to coś bijącego i pulsującego wewnątrz mnie, co chciało mieć Rosie. Rozpaczliwie jej pragnęło.

Boże... znowu mi stanął. Miałem tak od rana, ale teraz było gorzej, bo nie mogłem przestać myśleć o tym, że dziś wraca do siebie i już jej nie będę widywał.

Z westchnieniem sprawdziłem godzinę i odkryłem, że przynajmniej mam jeszcze trochę czasu przed powrotem Rosie z Filadelfii i przyjazdem Liny z Taco.

Postanowiłem wziąć prysznic. Zimny. Musiałem ochłonąć, zanim pojawi się któraś z nich.

Wszedłem w pośpiechu do łazienki, rozebrałem się i uważnie przyjrzałem się sobie w lustrze. Wyciągnąłem palec w swoją stronę.

– *Contrólate, Lucas*³⁸ – powiedziałem do swojego odbicia, jakby to miało mi w czymś pomóc. – Zachowujesz się jak napalony dureń, musisz z tym skończyć.

Ale pożądanie wypisane na mojej twarzy bynajmniej nie osłabło, a mój kutas nie zrobił się ani odrobinę mniej twardy.

Pokręciłem głową i włączyłem wodę – najzimniejszą, jaką się dało. Wskoczyłem pod prysznic, zamykając oczy, gdy zimny strumień spadł mi na ramiona.

Nie powinienem czuć takich rzeczy do kobiety, którą poznałem zaledwie kilka tygodni temu. Której obiecałem, że będzie ze mną bezpieczna. I która dołączyła do grona moich najbliższych przyjaciół. A właściwie została moją najbliższą przyjaciółką.

Jak do tego doszło?

Rosie działała na mnie tak jak żadna inna kobieta nigdy wcześniej. Pragnąłem robić dla niej różne rzeczy, zrobiłbym wszystko, gdyby mi tylko pozwoliła. Chciałem dopilnować, żeby wszystko u niej było w porządku. Więcej niż w porządku. Żeby nie tylko było jej dobrze, ale żeby była szczęśliwa. Żeby osiągnęła wszystko, o czym marzy. Żeby była otoczona troską i miłością.

I – o tak – chciałem ją pieprzyć. Chciałem wielbić jej ciało i dać jej przyjemność. Rękami. Ustami. Kutasem, jeśli kiedykolwiek będę miał to szczęście. Chciałem ją traktować tak, jak na to zasługiwała – niczym dar.

Nic nie mogłem z tym zrobić. To wszystko tam było, kotłowało mi się pod skórą. Domagało się zaspokojenia.

Opuściłem ręce i... Boże. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz uwolniłem się od tej presji.

Układ naszego mieszkania miał wiele zalet, ale też jedną poważną wadę: brak podziału na pokoje. Zero ścian. Ani odrobiny prywatności. O czym boleśnie przekonaliśmy się dzisiejszego ranka.

Przed oczami przemknął mi obraz Rosie ocierającej się o moje kolana i zrobiło mi się gorąco. Sięgnąłem ręką między nogi, pobudzony przez wodę spływającą po gładkich płaszczyznach mojego ciała. Nie mogąc się powstrzymać, poddałem się obezwładniającemu pożądaniu, które od wielu godzin próbowałem utrzymać w ryzach, i wziąłem do ręki penisa.

Mimowolnie jęknąłem.

O rany, jaki był twardy. Byłem w szoku, że nie eksplodowałem, kiedy jej tyłek napierał na moje krocze. Kiedy leżała pode mną.

Oddychając ciężko, zrobiłem pierwszy ruch od nasady do główki. Nogi prawie się pode mną ugięły.

Oparłem się drugą ręką o chłodne i śliskie kafelki i zacząłem masturbować swoją twardą męskość. Powolnymi, szorstkimi ruchami, które sprawiły, że przymknąłem oczy, czując jednocześnie ból i ulgę. Tortury i przyjemność.

Mój umysł przywołał wspomnienia z dzisiejszego ranka, kiedy to ocierał się o mnie tyłeczek Rosie. Wyobraziłem sobie, jak przewracam ją na brzuch i tak jak obiecałem, zaczynam robić wszystko, żeby usłyszeć jej krzyk. Ślizgałem dłonią w górę i w dół w równym tempie, wyobrażając sobie jej smak, dotyk jej miękkiego ciała, jej różową skórę, wreszcie usta wykrzywione w spazmach upragnionego orgazmu.

Me vuelve loco.

Doprowadzała mnie do szaleństwa. Wariowałem na samą myśl o niej i chciałem jej o tym powiedzieć. Z chęcią zobaczyłbym, jak wije się z pożądania, gdy szepczę jej te słowa do ucha po hiszpańsku, tak jak to uwielbiała. I...

– Lucas?

Jej głos przedarł się przez moje zamroczenie, owijając mnie jak dym.

– Rosie? – odpowiedziałem głosem drżącym z tęsknoty i zaskoczenia.

Nie przestając się onanizować – bo nie mogłem, po prostu nie mogłem się powstrzymać – odwróciłem się. W otwartych drzwiach łazienki, w płaszczu, z kluczami zwisającymi z ręki, stała Rosie. Jej policzki przybrały głęboki odcień różu, którego chciałem skosztować językiem, ona zaś stała jak sparaliżowana, wpatrując się w rękę poruszającą się na moim fiucie.

– Rosie, *mi ángel* – wyszeptalem, obracając się do niej całym ciałem. Pokazując jej całego siebie, ponieważ teraz byłem zdany na jej łaskę. Nawet nie wstydziłem się tego powiedzieć: – Zobacz, do czego mnie doprowadzasz.

Jej gardło drgnęło i widziałem, jak jej całe ciało reaguje na mój widok. Na widok mnie nagiego masturbującego się pod strumieniem wody. Zieleń w jej oczach rozblęła. Rumieniec rozlał się jej po całej szyi. Złożyła wargi w piękne „O”, o którym już wcześniej fantazjowałem. Wyobraziłem sobie, jak te wargi dotykają mojej skóry, obejmują mojego nabrzmiałego penisa, całują mnie w usta.

Mój kutas stwardniał jeszcze bardziej.

– Nie mogę przestać – powiedziałem chrapliwym, rozpaczliwym głosem, zmuszając się do zwolnienia tempa.

Spojrzała mi prosto w oczy.

– Nie przestawaj. – Jej rozjarzone oczy potwierdzały, że nie była zbulwersowana moją utratą panowania. Bynajmniej. Była podekscytowana, zadowolona z komplementu. I podniecona. – Usłyszałam twój krzyk i myślałam, że coś ci się stało.

Oparłem czoło o szklane drzwi prysznicy i zaśmiałem się gorzko.

– Stało się. Cierpię, *ángel*. – Odepchnąłem się, wyprostowałem plecy i spojrzałem jej prosto w oczy. Chciała przedstawienia, to będzie je miała. – Cierpię tak bardzo, że musiałem sobie ulżyć.

Drgnęła, znów spoglądając na moją poruszającą się rękę. Pobudzałem się szybciej i szybciej. Zbliżałem się do granicy wytrzymałości. Ześliznęła się wzrokiem niżej i wydawała się zszokowana i zaniepokojona bliźną na moim kolanie.

– Patrz w górę, Rosie – rozkazałem natychmiast. W tamtej chwili byłem niczym cholerna

tykająca bomba, gotowa do detonacji, i chciałem, żeby przeżyła to razem ze mną.

Posłuchała mnie. Bezwiednie uniosła rękę i położyła ją sobie między piersiami.

– Podoba ci się, Rosie? – zapytałem, zachwycony jej błogim wyrazem twarzy. – Lubisz mnie takiego? Podoba ci się, co ze mną robisz?

Kiwnęła głową.

– Tak. Bardzo.

Kurwa mać!

– Rosie – zgrzytnąłem zębami. – Rosie. Tyle chcę ci powiedzieć. I zrobić.

Przełknęła ślinę i przez długą chwilę trwaliśmy zawieszeni w czasie. Potem powoli, bardzo powoli rozwarła palce, upuszczając klucze na podłogę. Rozchyliła płaszcz, odsłaniając kraciatą koszulę z guzikami, którą widziałem, jak wkładała dziś rano. Bardzo delikatnie, jakbyśmy mieli mnóstwo czasu i jakby nie zdawała sobie sprawy, że zaraz wyjdę ze skóry z pożądania, pozwoliła mu zsunąć się na podłogę.

– Nie musimy już udawać niewiniątek. Możesz mi wszystko powiedzieć – wyznała, spoglądając na mnie w sposób, który rozgrzewał mnie do czerwoności. – Chcę to usłyszeć. Chcę, żebyś na mnie patrzył, tak jak ja teraz patrzę na ciebie.

Głęboko w moich piersiach wezbrał jęk, zaczął wspinać się do gardła i wydostał się przez usta.

– Powiedz ci, jak masz pieścić swoje piękne ciało, tak jak ja bym to zrobił? Pokażesz mi to i rozpalisz mnie do czerwoności, tak jak tylko ty potrafisz?

Przytaknęła, zerkając w dół na mojego penisa, a potem znów na moją twarz.

Czułem, jak bestia we mnie obnaża kły, szamocze się i zrywa krępujące ją powrozy.

– Rozepnij koszulę – poinstruowałem ją, a ona posłuchała i mocno szarpnęła za dekollet. Tak mocno, że dwa górne guziki oderwały się i spadły na podłogę. Moim oczom ukazał się bawełniany stanik. Wydałem z siebie rozpaczliwy jęk. – Połóż dłoń z powrotem na piersi.

Zrobiła to. Moje tętno przyspieszyło, kutas pulsował mi w ręce.

Rosie stęknęła, wykonując polecenie, ani na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Ty też cierpisz, Rosie. – Oddychałem przez nos, sycąc oczy widokiem jej ciała, chłonąc jej spragnione miłości ruchy i marząc o tym, żeby wyjść spod prysznicy. – Cierpisz i musimy coś z tym zrobić.

Przytaknęła, a ja przełknąłem, pragnąc, aby to moja ręka dotykała jej piersi. Moje palce. Żeby mój język smakował ten różowy wzgórek, który musiałem natychmiast zobaczyć.

Zniżyłem głos:

– Zdejmij stanik – rozkazałem. – Pokaż mi się, *preciosa* – dodałem chrapliwie.

Widok Rosie w rozpiętej koszuli, z nagimi piersiami, dyszącej z pożądania, mógł mnie całkowicie znokautować, ale sprawił coś zgoła innego. Zabił mój cały opór, by się do niej nie zbliżać.

Zagryzłem zęby i wciąż pieszcząc penisa jedną ręką, drugą otworzyłem drzwi kabiny. Dziewczyna znów spuściła wzrok i jęknęła.

– Potrzyj sutek, Rosie. Najpierw dłonią, a potem palcami.

Zrobiła, o co ją prosiłem, i ponownie jęknęła, na sekundę przymykając powieki. Kiedy otworzyła oczy, wyczytałem z nich identyczne niezaspokojenie, jakie sam miałem wypisane na twarzy.

– To za mało – mruknąłem.

Zrobiłem krok do przodu, gotów wyjść z kabiny i wziąć ją na podłódze jak jakieś zwierzę, nie myśląc o konsekwencjach. W tym samym momencie nieprzytomna z pożądania Rosie wysunęła stopy z butów i weszła do kabiny, pozwalając, by strumień wody zmoczył jej ubranie. Położyła mi dłoń na piersi, a moje oczy zalała żądza.

Jednym szybkim ruchem oparłem ją plecami o śliskie kafelki. Patrzyłem, jak rozpina dzinsy, odsłaniając białe koronkowe majtki.

Mruknąłem i instynktownie mocniej zacisnąłem dłoń na penisie.

– Chcesz widzieć, jak to robię? To patrz z bliska – wydyszałem, gwałtownie brandzlując nabrzmiałego kutasa. – Teraz posłuchaj. Wsuń palce do środka, proszę. Proszę, zrób to, zanim ja to zrobię.

Posłusznie włożyła rękę w majtki. I, o rany, jęknęła tak, że prawie doszedłem. Poczulem, że mój penis się zwilżył.

– Dotykaj się tak, jak ja bym to robił – ponaglałem ją, ledwie rozpoznając swój głos. Nasze ręce poruszały się gorączkowo. – Tak, *preciosa*, o tak.

Nasze ciężkie oddechy górowały nad szumem płynącej z prysznicy wody. Nie mogłem jej teraz nie dotknąć, więc położyłem jej rękę na szyi i bardzo delikatnie złapałem za gardło.

– Mogę tak? – zapytałem ją, bacznie obserwując jej twarz. – Jeśli nie, to powiedz.

Skinęła głową, jakby niezdolna zrobić nic więcej.

– Tak! Mój Boże, tak.

Nasze ruchy stały się szybsze, bardziej zapamiętałe, nasze biodra falowały, jakbyśmy faktycznie się pieprzyli, a nie tylko robili sobie dobrze rękami.

– Lucas... – Miała urywany oddech. – Dochodzę. Ja... Lucas.

Przycisnąłem uda do jej ud i mocniej zacisnąłem jej palce na szyi, czekając, aż dojdzie.

– Tak, Rosie, tak – wydyszałem, zdejmując dłoń ze swojego penisa i kładąc ją na jej poruszającej się ręce. – Marzyłem o tym od Halloween. Nie przestawaj i pokaż mi, jak dochodzisz.

Rosie zawyła głośno, tak jak tego pragnąłem, i wnet ujrzałem, jak jej powieki zatrzepotały, a ciałem wstrząsnął dreszcz. Kiedy przepływała przez nią fala przyjemności, jej ręka znieruchomiała, wówczas ja przejąłem kontrolę, wyprowadzając ją z orgazmu.

Oparłem czoło o jej czoło, czekając, aż otworzy oczy, a gdy to zrobiła, znów chwyciłem penisa, chcąc dokończyć to, co wcześniej przerwałem. Onanizowałem się gwałtownie, tak mocno jak jeszcze nigdy dotąd. Oblizwała rozchylone wargi, podczas gdy ja zbliżałem się do granicy, całe moje ciało przeżyło się i wilo z rozkoszy.

– Rosie, właśnie tak na mnie działasz.

Ona delikatnie drapała paznokciami moje ramiona, piersi, brzuch.

Ze świszczącym oddechem masturbowałem się zawzięcie, czując już tylko pożądanie.

– Rosie, *ángel*, mogę skończyć na tobie?

– Tak – szepnęła. – Tak.

Rozpięła koszulę, a ja wykonałem ostatni gwałtowny ruch i wytrysnąłem. Z chrapliwym jękiem doszedłem na jej gładkiej skórze, ruszając ręką aż do ostatniej kropelki. Żałowałem tylko, że nie jestem w niej i że nie robiliśmy tego całymi dniami i godzinami.

– Rosie – jęknąłem, opierając się o ścianę za jej głową. Patrzyłem, jak woda zmywa moją spermę z jej brzucha, i delectowałem się poczuciem ulgi. – *Estoy a tus pies. A tus pies, preciosa*³⁹.

Długo jeszcze staliśmy pod strumieniem wody, dotykając się czołami i oddychając ciężko, aż w końcu wyłączyłem wodę i bez słowa wziąłem ją w ramiona. Moja chora noga dała o sobie znać i Rosie od razu to zauważyła, domagając się, bym postawił ją na ziemi, ale odmówiłem. Nie zostało mi z nią wiele czasu, a to sprawiło, że stałem się lekkomyślny. To pewnie dlatego, zamiast zostawić ją w spokoju, odsunąć się i porozmawiać o tym, co się właśnie wydarzyło, położyłem ją na ziemi i rozebrałem z mokrych ubrań. Pocałowałem ją w usta. Pomogłem jej włożyć świeże ubrania. A potem pozwoliłem, żeby zrobiła to samo ze mną.

Ponieważ czas działał teraz na moją niekorzyść. Wszystko działało na moją niekorzyść. Może tak było od samego początku?

³⁸ *Contrólate, Lucas* (hiszp.) – Opanuj się, Lucasie.

³⁹ *Estoy a tus pies. A tus pies, preciosa* (hiszp.) – Padam ci do stóp. Do stóp, piękna.

ROZDZIAŁ 27

Rosie

– Ledwie otarłam się o krawężnik, a ty reagujesz co najmniej, jakbym rozjechała, nie wiem... wiewiórkę.

Zachichotałam.

– Wiewiórkę? Serio? – spytał Lucas.

Lina spiorunowała go wzrokiem.

– To przecież możliwe. – Potem ściszyła głos do szeptu, spoglądając ukradkiem na Taco: – Nie chciałam powiedzieć szcze-nia-ka, okej?

Taco zaskomlał u mego boku, a mężczyzna, na którego beczelnie się gapiłam przez całą drogę do swojego mieszkania, mruknął pod nosem:

– Nieważne. Nie będę cię krył przed Aaronem. Lubię go i jestem pewien, że w ten sposób złamałbym jakiś kodeks braterski.

– No – dodałam. – Ja też cię nie kryję, przepraszam.

Lina przewróciła oczami.

– Aaron wiedział, co robi, kiedy pozwolił mi wziąć swój samochód. Sam stwierdził, że nie powinnam się bać nowojorskiego ruchu, mądrale.

Lucas przejechał dłonią po moich plecach i nawet tak przelotny dotyk sprawił, że mocno zadrżałam.

– Oczywiście – powiedział Lucas, sięgając po torbę, którą miałam zawieszoną na ramieniu. – To raczej nowojorski ruch uliczny powinien się bać... Liny – dopowiedział, zerkając na mnie.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową. Obydwoje byli nedorzeczni. I nie było mowy, żebym pozwoliła mu dźwigać swoją torbę.

Lucas zmrużył oczy.

– Bardzo zabawne – powiedziała Lina nachylona nad bagażnikiem samochodu Aarona. – Ktoś połknął dziś małego klauna.

Lucas zignorował ten komentarz i sięgnął po walizkę spoczywającą u moich stóp.

Poszłam w jego ślady, bo miałam tylko niejasne pojęcie, co mogła mieć na myśli. Do tego byłam zajęta piorunowaniem Lucasa karcącym spojrzeniem.

– Nie powinienes nosić nic ciężkiego – rzuciłam ściszym głosem.

Wyglądał, jakby miał zamiar się ze mną nie zgodzić, ale powiedział:

– Masz rację.

– Już ci mówiłam, że zawsze mam rację – mruknęłam, wykrzywiając usta. Wyciągnęłam rękę po walizkę. – Daj mi to.

– Nie – odparował, podnosząc bagaż. – Masz rację, ale to nie znaczy, że pozwolę ci targać ten ciężar po schodach. – Wzruszył ramionami i teraz ja zmrużyłam oczy, robiąc najwredniejszą minę ze swojego repertuaru. – Nie wystraszysz mnie tym spojrzeniem, Rosie. – Podszedł do mnie i dodał tak cicho, że tylko ja go słyszałam: – Co najwyżej sprawisz, że mi stanie.

Rozdziawiłam usta i...

Nie spodziewałam się, że to powie, ale podobało mi się, że to zrobił. Bardzo. Za bardzo.

Zapragnęłam, żeby znów mnie dotykał tak jak wcześniej, ale tym razem chciałam czegoś więcej. Chciałam jego całego.

Lucas zmrużył powieki.

– *Preciosa*, nie patrz na mnie w ten sposób. Tylko pogarszasz sprawę.

Lina głośno chrząknęła, zwężając oczy w cienkie szparki.

– O czym tak szepczecie?

– Właśnie mówiłem Rosie, że cieszę się, że przeżyliśmy tę podróż – odparł szybko Lucas, choć

jego twarz mówiła mi co innego. Następnie odwrócił się do swojej kuzynki. – Prawda, że mamy szczęście, Pani Szybka i Wściekła?

– Ha... ha... ha... – odcięła się Lina. – Przezabawne.

– Trzymaj – zwróciłam się do swojej najlepszej przyjaciółki z westchnieniem, wkładając jej w rękę klucz. – Idź pierwsza. My zajmiemy się resztą.

Ku memu zdumieniu Lina nie protestowała. Zawołała Taco i skierowała się w stronę schodów.

Chwyliłam najlżejszą torbę, z jedną poduszką, i przewiesiłam Lucasowi przez ramię. Potem wzięłam walizkę, którą jak był przekonany, zabiera na górę.

– Masz. – Poklepałam go w piersi. – Ruszaj do góry, panie Martín.

Chwylił mój nadgarstek, a ja poczułam falę dzikiego pożądania. Spojrzałam na niego i na chwilę zapomniałam o namiętności, bo oto miałam przed sobą najsłodszą nadąsaną minę na świecie.

Parsknęłam.

– Nie bądź zrzędą – powiedziałam, starając się brzmieć beztrósko. – Nie możesz ciągle wygrywać. A teraz jazda na górę.

– Ja zrzędą? Jestem wesoły jak szczypiorek na wiosnę – zakpił Lucas. Spojrzał na palce, które zacisnął na moim nadgarstku, po czym wziął moją dłoń i położył ją sobie na sercu. – Chcę ci tylko... pomóc.

Nie tylko chciał; potrzebował tego. I ja to rozumiałam.

Dotknęłam jego swetra, upewniając się, że czuje mój dotyk przez warstwy ubrań. I dopiero gdy wydawał się tym równie rozproszony jak ja, powiedziałam:

– Jesteś tu ze mną. To wszystko, czego od ciebie potrzebuję.

Przyglądałam mu się bacznie, więc nie mogłam przeoczyć wrażenia, jakie wywarły na nim moje słowa.

Prawdopodobnie chciał pogadać o tym, co się stało dziś i zeszłej nocy. Jeszcze nie poruszyliśmy tego tematu, a naprawdę powinniśmy to zrobić. Jednak to znowu nie był odpowiedni moment. Odchrząknęłam.

– Chodźmy. Lina pewnie zastanawia się, co tak długo tu robimy.

Skinął głową i ruszył po schodach.

Nieco ponad dwie godziny później wszystkie moje rzeczy były już na górze, a wielki bałagan, który zostawili po sobie robotnicy, został uprzątnięty.

– Umieram – stęknęła Lina ze swojego stanowiska na końcu kanapy. – To mi wystarczy za co najmniej trzy miesiące ćwiczeń.

Zachichotałam.

– Myślę, że twoje dziesięciominutowe przerwy na pringlesy przekreślają cały trening, *prima* – pokpiwał sobie z niej Lucas.

– Smutas z ciebie. – Lina wyrzuciła ręce w powietrze. – Lucasio, jesteś dziś w podłym nastroju. Nawet nie wiedziałam, że potrafisz być taki gderliwy. – Lina miała rację: przez ostatnie kilka godzin Lucas nie był sobą. Wzdychał, chrząkał i ledwo się uśmiechał. – Prześpij się po powrocie do domu, *si*? Zachowujesz się jak dziecko, które potrzebuje drzemki.

– Nie jestem śpiący – powiedział, zerkając na mnie z drugiego końca salonu. – Tak naprawdę sen jest ostatnią rzeczą, o której teraz myślę.

Moje tętno przyspieszyło, bo wiedziałam, co wyrażają te wpatrzone we mnie brązowe oczy. Czułam to przez skórę.

Lina odchrząknęła.

Oderwałam wzrok od Lucasa i klasnęłam w dłoń.

– W porządku, kochani, dzięki bardzo za pomoc. – Wstałam, a Taco trącił mnie głową w nogę. Przykucnąwszy, dałam mu wielkiego buziaka. – Tobie też dziękuję za to, że jesteś najprzystojniejszy z nich wszystkich.

Lucas burknął coś pod nosem, a Taco natychmiast do niego podszedł. Wydawało mi się, że zaczyna się rozluźniać.

Zerkając na siedzącą na kanapie Linę, uświadomiłam sobie, że właściwie nie mają powodu dłużej

u mnie zostawać. Lucas go nie ma. Zaraz wróci do mieszkania Liny. I wkrótce również do Hiszpanii.

Poczułam przyływ paniki, zrobiłam nerwowy wdech.

I powiedziałam pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy:

– Jesteście głodni? Lodówka jest pusta, ale mogę zamówić pizzę. – Mówiąc to, patrzyłam na swoją przyjaciółkę, bo gdybym teraz spojrzała na Lucasa, mogłabym zrobić coś bardzo głupiego. Na przykład wskoczyć mu na kolana i błagać, żeby nie odchodził. – Przynajmniej w ten sposób mogę wam podziękować.

Lina westchnęła, zaciskając ręce pod brodą.

– Obiecałam Aaronowi, że jak tu skończymy, to odbiorę go z InTechu. – Wstała. – I wykorzystam każdą szansę, żeby go stamtąd wyrwać wcześniej. Inaczej któregoś dnia będę musiała zdrapywać jego tyłek z krzesła w biurze, bo się do niego przyklei.

Przytaknęłam, zastanawiając się w duchu, czy powinnam powiedzieć Lucasowi, że jeśli chce, to może zostać. Że bardzo chcę, żeby został.

Ale Lina była szybsza.

– Tak że naprawdę powinniśmy się zbierać. Podrzucę Lucasa do mieszkania, a potem skoczę na Manhattan. To po drodze.

– Oczywiście. – Zgodziłam się, bo co innego mogłam zrobić?

Nie wiedziałam nawet, co na to wszystko Lucas, a on się nie odzywał.

Podniosłam telefon ze stolika i sprawdziłam godzinę.

– Okej, jasne. W takim razie naprawdę powinniście już iść, skoro...

– Jestem głodny – wtrącił swobodnie Lucas. – Myślę, że pizza to dobry pomysł.

Tak szybko odwróciłam się w jego kierunku, że niemal zakręciło mi się w głowie.

Spojrzał mi w oczy z determinacją.

– Zadzwoń po drodze do Alessandro – zasugerowała Lina, biorąc płaszcz i torebkę. – Zanim dojedziemy, twoja pizza już będzie gotowa.

– Może jestem głodny teraz? – Lucas wciąż patrzył mi w oczy.

Przyspieszyło mi tętno, a moje biedne, pełne nadziei serce niemal wyskoczyło z piersi.

Usłyszałam, jak Lina wzdycha poirytowana.

– Żadnego jedzenia w samochodzie Aarona. Skopałby ci za to tyłek, a chociaż jesteś dziś straszną zrzędą, to dalej jesteś moim ulubionym kuzynem.

Patrzyłam, jak Lucas wolno wypuszcza powietrze przez nos, jakby szykował się do ataku. I po raz pierwszy w życiu byłam zszokowana, widząc, jak się zjeżył.

– Lino, czy ty zawsze jesteś taka niekumata?

Zatkało mnie.

– Lucasie!

– A widzisz? – Moja najlepsza przyjaciółka ponownie spojrzała na kuzyna oczami wąskimi jak szparki. – Jesteś dziś w podłym nastroju.

Lucas przymknął oczy i powiedział:

– Przepraszam. Przepraszam. Ja... *Soy un gilipollas*⁴⁰.

– Owszem, jesteś. Ale przeprosiny przyjęte. – Lina stanęła przed nim. – I dla twojej wiadomości: nie, nie jestem ślepa. Widziałam, jak kuśtykasz po mieszkaniu i jak Rosie zezuje na ciebie co pięć minut.

Moje oczy się rozszerzyły.

– Też czuję tę szaloną seksualną energię wokół was. Więc jeśli nie chcecie teraz porozmawiać ze mną o tym wszystkim, zabieram cię do domu. A jeśli przestaniesz zachowywać się jak palant, to może nie zasypię cię pytaniami o to, dlaczego Aaron milknie, kiedy wspominam o tobie. I uwierz mi, naprawdę chciałabym to zrobić, bo to pierwszy raz, kiedy mój mąż ma przede mną sekret. I chociaż to urocze, że kryje cię w imię jakiegoś braterskiego paktu, to i tak jest mi przykro, że nie zostałam wtajemniczona.

Lucas wstał i objął kuzynkę.

– *Soy un idiota* – powiedział. – Przepraszam. Masz rację. Chyba naprawdę potrzebuję drzemki.

Słyszając słowa Liny, poczułam ucisk w piersiach. Byłam taką okropną przyjaciółką, ukrywając to

wszystko przed nią.

– No, idźcie już – powiedziałam miękko, starając się, żeby mój głos nie zdradził, jak się czułam. – Ja chyba i tak daruję sobie tę pizzę i pójdę spać. Padam z nóg.

Kuzyni przerwali uścisk, a następnie znalazłam się w ramionach najlepszej kumpelki.

– Nie jestem zła – powiedziała tylko. – Wiem, że o wszystkim mi opowiesz. Jak będziesz gotowa, tak?

– Tak – wydusiłam.

Boże, ona naprawdę była najlepsza.

Kiedy wypuściła mnie z objąć, Lucas jakby czekał na swoją kolej. A ja... kurczę, nie mogłam się doczekać, żeby rzucić mu się w ramiona. Poczuć jego ciepło, jego zapach, jego siłę. Objął mnie i bez słowa pocałował tuż przy uchu.

– *Buenas noches, preciosa* – szepnął po chwili.

Taco zaskomlał i skulił mi się u stóp.

Nie odezwałam się do żadnego z nich, co było prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem. W przeciwnym razie pewnie powiedziałabym coś głupiego. Coś w stylu: „Zostań”.

Zostań na zawsze.

Patrzyłam jak Lucas, Lina i Taco zbierają się do wyjścia. Kilka minut później zostałam sama. Znowu. Tak jak to było, zanim Lucas wślizgnął się do mojego życia i w jakiś sposób zrobił się... niezastąpiony.

– W porządku – powiedziałam do pustego mieszkania. – Jestem u siebie. I tak jest dobrze. Jest okej.

Tylko że nie było. Nie do końca.

Bo chociaż to było szalone, już za nim tęskniłam. To było... niedorzeczne. Oburzająco niedorzeczne. Ale wewnątrz mnie biło i oddychało coś, co domagało się uwolnienia.

I tak po prostu, jakby w głowie zapaliła mi się żarówka podłączona do organu w mojej piersi, wyciągnęłam z torby laptopa i usiadłam na kanapie. Otworzyłam plik z powieścią i zabrałam się do jedynej rzeczy, którą kiedyś potrafiłam. Opisałam każdą sprawę, z którą nie umiałam sobie poradzić. Której nie potrafiłam ułożyć sobie w głowie. Opowiedziałam każdy lęk, każdą potężną emocję szalejącą w moim sercu, każdą budzącą strach wątpliwość i każde dławiące przeświadczenie. Całą nadzieję. Wszystkie swoje uczucia. Wplotłam je do pisanej historii, próbując je rozwikłać w najlepszy znany mi sposób. Przelewając na papier.

*

Parę godzin później leżałam w łóżku. Całkowicie rozbudzona.

Jakimś cudem pracowałam aż do północy. Byłam przekonana, że zmęczenie skumulowane za dnia i produktywna sesja pisarska powalą mnie na łopatki. Ale nic z tego.

Leżałam, wpatrując się w ciemny sufit sypialni. Ukradkiem zerkałam na telefon. Miałam nadzieję, że ekran zaświeci się od przychodzącej wiadomości lub połączenia. Żałowałam, że nie jestem na tyle odważna, żeby odezwać się pierwsza.

Ale wyświetlacz był czarny jak smoła. Telefon milczał.

Nie miałam odwagi nic z tym zrobić i byłam na siebie wściekła.

Zacisnęłam oczy i jęknęłam.

Istniało tak wiele niepisanych zasad określających, jak kobiety powinny się zachowywać w stosunku do mężczyzn, którymi były zainteresowane. Mężczyzn, z którymi się całowały i chciały wciąż więcej i więcej. Ale tu chodziło o Lucasa. I o mnie. Jakoś nie czułam, że te zasady nas dotyczą.

Widziałam, jak nagi i olśniewająco piękny stoi pod strumieniem wody z ręką na swoim członku, pragnąc mnie aż do bólu. Taki bezbronny. I taki potężny.

A wcześniej całowałam go w deszczu, nie dbając o nic poza naszymi złączonymi ustami.

Tańczyłam z nim do naszej ścieżki dźwiękowej, wirując w jego ramionach i upajając się jego śmiechem.

Pocieszałam go, gdy miał koszmary, i pragnęłam odgonić od niego cały strach.

Pozwoliłam mu ścisnąć się za rękę, kiedy to ja potrzebowałam pocieszenia. I zaakceptowałam fakt, że coś, co zaczęło się jako eksperyment, zmieniło się w coś prawdziwego.

Do dupy z zasadami!

Byłam dorosłą kobietą. Nie potrzebowałam nadzwyczajnego powodu, żeby wysłać mu wiadomość. Żeby napisać do przyjaciela. Jednego z najlepszych przyjaciół. Do mężczyzny, o którym wciąż myślałam.

Sięgnęłam po telefon.

– Pieprzyć to...

W tym samym momencie ekran się zaświecił.

Ze ściśniętym gardłem rzuciłam się, żeby złapać urządzenie, ale zaplątałam się w kołdrę i runęłam na ziemię.

– Auć! Cholera!

Nie zwracałam sobie głowy wracaniem do łóżka. Z dywanu sięgnęłam do szafki nocnej i wzięłam telefon. Na ekranie widniał SMS.

Lucas: Chyba mam lęk separacyjny.

Wyszczerzyłam zęby w najszerszym, najbardziej absurdalnym uśmiechu świata i zabrałam się do wystukiwania odpowiedzi.

Rosie: Myślałam, że mają go tylko zwierzaki domowe.

Lucas: Czyli nie śpisz.

Lucas: Obudziłem cię?

Rosie: Nie. Nie spałam. Pracowałam wiele godzin.

Lucas: Cieszę się. Ile słów?

Rosie: Dużo 😊

Lucas: Zuch dziewczyna.

Lucas: Pewnie jesteś wyczerpana. Nie będę ci przeszkadzał.

Z duszą na ramieniu i pulsowaniem w skroniach myślałam, co napisać, żeby go zatrzymać.

Rosie: Spokojnie. Mój mózg wciąż pracuje na pełnych obrotach. Nie mogę spać.

Rosie: Może... dotrzymasz mi towarzystwa? Co?

Rosie: Dopóki nie zasnę.

Lucas: 😊 Serio? Chciałabyś?

Rosie: Tak.

Lucas: Cóż, masz szczęście. Jestem świetnym wodzirejem i super towarzyszem.

Lucas: Zazwyczaj.

Rosie: Wiem.

Rosie: Zawsze. Nawet gdy jesteś zrzędą.

Na moim ekranie pojawiło się zdjęcie. Jego selfie. Miał zmarszczoną minę. Nadąsaną.

Lucas: właśnie taką zrzędą?

Lucas: nadal uważam, że wyglądam przystojnie. A nawet seksownie.

To prawda. Zawsze wyglądał przystojnie i seksownie.

Przyszła kolejna wiadomość.

Lucas: może ty też mnie pozabawiasz?

Lucas: przyślij mi zdjęcie.

Lucas: żeby ukoić mój lęk separacyjny.

Lucas: boję się, że zapomnę, jak wyglądasz.

Rosie: czy ty ze mną flirtujesz, Lucasie Martín?

Lucas: a to działa?

Chichocząc nerwowo, pstryknęłam selfie i wysłałam je Lucasowi.

Lucas: czy to jest... podłoga? Dlaczego leżysz obok łóżka?

Ups, wtopa. Mój zakochany mózg o tym nie pomyślał.

Na ekranie wyskoczyło kolejne zdjęcie Lucasa. Tym razem z większej odległości, jakby

wyciągnął rękę, żeby je pstryknąć. Leżał w łóżku. Na kołdrze. Bez koszulki. Widziałam jego wspinały tors i tatuaż wyłaniający się z rogu ekranu.

Lucas: Właśnie tak używa się łóżka, Ro. Leży się na nim.

Rosie: dziękuję za lekcję, panie profesorze.

Lucas: Cóż mam powiedzieć? Znam się na różnych zastosowaniach łóżka.

Rosie: Ach, tak?

Ach, tak?

Serio, Rosie? Ach, tak?

Mogłam powiedzieć coś dużo, dużo lepszego. Seksowniejszego. Ale byłam... rozkojarzona.

Lucas: nie zgrywaj zaskoczonej.

Zwlekałam, zastanawiając się, co mu odpisać. Ale on był szybszy.

Lucas: już zapomniałaś dzisiejszy poranek? Ja nie.

Lucas: myślę tylko o tym.

Lucas: cóż, nie tylko. Myślę też o łazience. O tym, jak słodko doszłaś pod prysznicem.

Wpatrywałam się w to słowo na ekranie, czując ciepło narastające między nogami. I nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć.

Mój umysł gorączkowo szukał odpowiednich słów, czegoś, czegokolwiek. To przecież było fajne, to był tylko seksting. A ja byłam pisarką romansów, specem od pikantnych scen. Umiałam flirtować. Umiałam być prowokująca. Potrafiłam pisać pieprzne SMS-y.

Jednak teraz miałam pustkę w głowie. Kompletną pustkę. Przelatywały mi tylko jakieś migawki z tamtego poranka – my w łóżku, pod kołdrą, prysznic i nagi Lucas dochodzący na moim brzuchu. To było najgorętsze, najintensywniejsze doświadczenie erotyczne w moim życiu i...

Chyba się zamyśliłam, bo Lucas wysłał kolejną wiadomość.

Lucas: Rosie?

Rosie: Tak?

Lucas: Przepraszam. Idiota ze mnie. Nie chodziło mi o sekstelefon ani o seksting. Uwierz mi.

Rosie: Nie?

Lucas: Nie.

Buu, rozczarowanie. Zgodziłabym się na każdą z tych opcji. Potrzebowałam tylko... odrobinę więcej czasu.

Lucas: Piszę, bo tęsknię za tobą jak szalony. Bez ciebie jest tu za cicho. Pusto. Nawet z Taco. Wszystko jest bez sensu. Chcę cię z powrotem.

Ze szczęścia serce napęczniało mi do tego stopnia, że zaczęło boleć.

„Chcę cię z powrotem”.

Identycznie się czułam w swoim mieszkaniu. Właśnie do tego doprowadził. Czy to możliwe, że czuliśmy to samo?

Rosie: Ja też za tobą tęsknię.

A potem – ponieważ jeśli chodziło o tego faceta, najwyraźniej nie miałam instynktu samozachowawczego – napisałam mu to wszystko, co chciałam, żeby usłyszał. Pragnęłam, żeby poznał prawdę, którą miałam ochotę wykrzykiwać aż do utraty tchu.

Rosie: Też chcę, żebyś wrócił. Żebyś tu ze mną był. W łóżku.

Lucas: ...

Lucas: Szkoda, że mi to powiedziałaś.

Rosie: Dlaczego?

Przez kilka sekund na ekranie mojego telefonu tańczyły trzy kropki, a potem zniknęły.

W oczekiwaniu leżałam bez ruchu przez całą minutę.

Potem przez dwie, trzy, pięć, dziesięć, piętnaście.

Minęło trzydzieści minut.

Lucas nie odpowiadał.

Może... zasnął?

Albo zgłodniał i postanowił coś przekąsić. Znając go, nawet o pierwszej w nocy wybrałby coś

bardziej wyrafinowanego niż płatki śniadaniowe z mlekiem.

A może...

– Jezu Chryste – powiedziałam do pustego pokoju. – Posłuchaj siebie, Rosie.

Przeklełam, zdając sobie sprawę, że nie tylko jestem śmieszna, ale również drepczę w kółko po sypialni, przyprawiając się o ból głowy.

Dźwięk domofonu, który rozległ się na dole, tak mnie zaskoczył, że upuściłam telefon. Ekran u moich stóp zaświecił się.

Lucas: To ja.

Zostawiłam telefon na podłodze, interesowały mnie jedynie drzwi.

Bo on... był tutaj!

Podbiegłam do wejścia i nadusiłam przycisk domofonu, a mój przyspieszony oddech nie miał nic wspólnego z szalonym sprintem, który przed chwilą wykonałam.

Po kilku sekundach w korytarzu ukazała się najprzystojniejsza twarz, jaką widziałam w życiu. Mężczyzna, który jakimś dziwnym trafem stał się moją ulubioną osobą w Nowym Jorku, w całych Stanach oraz na całym świecie, podszedł do mnie.

– Oto dlaczego – powiedział, szczerząc się tym swoim Lucasowym uśmiechem. Tak jasnym i radosnym, że na jego widok stado motyli w moim żołądku podrywało się do lotu, moja skóra mrowiła, a każdy nerw w ciele drżał z podniecenia. – Żeby przypadkiem nie przybiegł tu nieproszony i nie zapukał po północy do twoich drzwi. Dlatego mogłaś mi nie mówić, że za mną tęsknisz.

Moje serce zawyło z radości.

– Powiedziałaś, że tęsknisz – powtórzył, jakby wciąż przetwarzał w głowie moje słowa.

Nie wiem, jak to się stało, ale wtedy rzuciłam mu się w ramiona. Wspięłam się na niego jak na drzewo, gdyby nie świadomość, że jego noga może tego nie udźwignąć. Ale i tak oplotłam go całym ciałem, wdychałam jego zapach i dotykałam mięśni wyraźnie zarysowanych pod warstwami ubrań chroniących przed nowojorskim chłodem. Witałam go całego.

– To najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałam – stwierdziłam, a moje słowa wypływały z ust prosto na jego pierś, blisko serca, gdzie pragnęłam zwinąć się w kłębek. I dodałam coś, czego być może nie powinnam, ale przed czym nie byłam w stanie się powstrzymać: – I powiem to jeszcze raz, jeśli to sprawi, że ze mną zostaniesz. Albo sto milionów razy.

Lucas ścisnął mnie mocniej i zrobił długi wydech, który ogrzał mi skórę na szyi.

A ponieważ rozłupał chroniącą mnie skorupę, uwalniając wszystkie nagromadzone myśli i uczucia, mówiłam dalej:

– Tęskniłam za tobą, odkąd kilka godzin temu wyszedłeś z tego mieszkania. I na długo przedtem.

Lucas wydał z siebie głęboki pomruk, który sprawił, że zadrżałam – z oczekiwania, pożądania lub czegokolwiek innego, co między nami narastało.

Potem chwycił mnie w pasie i wprowadził do środka, pozwalając drzwiom zatrzasnąć się za nami. Sekundę później przycisnął mnie do ich drewnianej powierzchni.

Stał przede mną, opierając ręce po obu stronach mojej głowy.

– Powtórz to – rozkazał, zaglądając mi w oczy. – Jeszcze nikt tak mocno za mną nie tęsknił i tak bardzo mnie nie pragnął. Powtórz to jeszcze raz.

Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że zaschło mi w ustach. Jego oczy pociemniały, a linia szczęki się wyostrzyła.

– Tęskniłam za tobą, Lucasie. Bardzo. Proszę, zostań ze mną. Zostań na noc.

Na tę noc i na każdą kolejną.

Lucas ujął mnie za brodę i przesunął palcem po moim policzku. Dotarł do dolnej wargi i przejechał opuszką wzdłuż linii moich ust.

– Jeśli mam zostać... – Przymknął oczy, oddychając drżąc. – Doszłaś dziś na moich oczach, Rosie. A ja ledwie cię dotknąłem. Jeśli zostanę, to tym razem będzie inaczej. Jeśli zostanę, będziemy się pieprzyć.

Zadygotałam, pragnąc całą sobą, aby zastosował się do tego ostrzeżenia.

– W porządku.

– Musisz coś usłyszeć – powiedział, jego spojrzenie stwardniało. – Za tydzień wyjeżdżam i kiedy mówiłem, że nie mogę... mówiłem poważnie, Rosie. Moje życie jest w rozsypce. Nie mam nic do zaoferowania. Ale... gdy chodzi o ciebie, jestem samolubny. Dam ci swoje usta, jeśli mnie poprosisz. Dam ci swój dotyk, swoje ciało. To niewiele i z pewnością zasługujesz na więcej, ale jeśli tego chcesz, jeśli mnie chcesz...

Pocałowałam go.

Przerywając mu w pół zdania.

Nie potrzebowałam tych słów. W tej chwili nie potrzebowałam niczego poza nim.

I powiedziałabym mu to, gdyby nie odwzajemnił pocałunku, odbierając mi tę możliwość.

Całowałam go. Całowałam go tak, jak chciałam to zrobić od dawna, w końcu odpuszczając wszystko, co mnie do tej pory powstrzymywało. Ponieważ wkrótce wyjeżdżał i być może to jedyne, co mogłam od niego dostać. I zamierzałam to wykorzystać.

Przyciągnęłam go do siebie z determinacją, jakiej wcześniej nie znałam; chciałam czuć jego ciało, kiedy wpijał się w moje usta. Objął mnie w tali i przywarł biodrami, przyciskając mi ramiona do drzwi. Jęknęłam, a Lucas skorzystał z okazji, by włożyć mi język w usta i dotknąć nim mojego języka.

W głowie wirowało mi wraz z każdym nowym doznaniem i ledwie trzymałam się na nogach. Szarpnęłam za jego płaszcz, chcąc pozbyć się tej dodatkowej przeszkody, ale on nie współpracował.

Już chciałam się poskarżyć, gdy przeciągnął wargami po mojej szyi, skubiąc ją bardzo powoli i sprawiając, że głośno jęknęłam.

Zbliżył wargi do mojego ucha.

– Ten odgłos – wymruczał tuż przy wrażliwej skórze.

– Jaki? – wykrztusiłam.

Skubnął moje ucho zębami.

Nie musiał długo czekać na reakcję. Znów jęknęłam na cały głos.

– Ten – szepnął. – Zrobiłbym wszystko dla tego jęku, Rosie.

– Co byś zrobił? – wyszeptalam. Ale w rzeczywistości chciałam powiedzieć: „Proszę. Zrób wszystko. Teraz”.

Lucas naparł na mnie biodrami, a ja poczułam tak wielkie pożądanie, że zabrakło mi tchu. Twardy. Był taki twardy i duży.

– Na przykład zerznąłbym cię tu, na tych drzwiach.

Chciałam go błagać, żeby to zrobił.

Ale zanim się odezwał, odtworzył wargami ścieżkę od mojego ucha z powrotem do ust, budząc dreszcze, które poczułam aż w rękach. Jego wargi znieruchomiały tuż przy moich. Zatrzymał się.

Nie całował mnie.

Czemu mnie nie całował?

Musnął nosem mój nos.

– Po południu byłem blisko zerżnięcia cię – wyznał szeptem. – Jeszcze chwila i wziąłbym cię tam, na podłodze w łazience.

Jęknęłam i znów spróbowałam zdjąć mu płaszcz, ale on był niewzruszony.

Przygryzł zębami moją dolną wargę.

– Chcesz usłyszeć, co mam ochotę ci zrobić?

– Tak.

– Chcę ściągnąć ci te spodenki od piżamy, które doprowadzają mnie do szaleństwa – powiedział gardłowym niskim głosem tuż przy moich ustach. – Majteczki też. – Musnął mnie w brodę. – I wejść w ciebie głęboko, tak głęboko, aż jedyną rzeczą, jaką poczujesz, będę ja.

Zamknęłam oczy.

– Zrób to – błagałam go, zaszokowana pragnieniem, które słyszałam we własnym głosie. – Zrób mi to wszystko. Proszę.

– Nie. – Znów podrażnił zębami moje ucho, wywołując skurcz w palcach u nóg. – Jeszcze nie. – Torturował mnie słowami, odbierając mi nadzieję na to, czego tak rozpaczliwie w tej chwili pragnęłam. Chciałam go mieć tu i teraz. – Ale wiesz, co zrobię?

Otworzyłam oczy w samą porę, by zobaczyć, jak z wolna układa usta w szeroki uśmiech. Zupełnie mi nieznanym. Nie ten szczęśliwy i jasny, ale mroczny i zmysłowy. Niosący ostrzeżenie i zapowiedź. Obietnicę, co do której miałam nadzieję, że jej dotrzyma.

– Dziś w nocy – zaczął, a ja od razu wiedziałam, że już nie ma odwrotu, że po dzisiejszej nocy nigdy nie będę taka sama, bo Lucas będzie mój, cały mój. – Dziś w nocy idziemy do łóżka. Zerżnę cię powoli i głęboko. I nie zadowolę się tym pięknym jęknięciem. Dziś w nocy, Rosie, wykrzyczysz moje imię.

Jeśli wydawało mi się, że w którymś momencie wcześniej dał się ponieść namiętności, to nie mogłam się bardziej mylić.

Ponieważ gdy wypowiedział te słowa, dopiero naprawdę oszalał.

Porwał mnie i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć czy nawet pomyśleć, owinał moje nogi wokół swoich bioder i ruszył w kierunku sypialni.

Prawie zemdlałam. Umierałam z podniecenia. Po chwili poczułam tylko, że rzucił mnie na łóżko.

Bardzo powoli nachylił się nade mną, ślizgając się po mnie wzrokiem i chłonąc mój widok. Boże, nigdy w życiu nikt nie patrzył na mnie w ten sposób. Jakby był gotowy pożreć mnie żywcem.

Z rozchylonymi ustami obserwowałam, jak pozbywa się płaszcz i jednym płynnym ruchem ściąga bluzę z kapturem.

Pod spodem był nagi.

Jęknęłam z pożądania. Już wcześniej widziałam jego nagie ciało, wklęsłości jego bioder i każdy napięty mięsień, ale nigdy w ten sposób. Nawet wtedy, pod prysznicem, nie wyglądał tak jak teraz. Z tym mrocznym błyskiem w oku i tym wymownym grymasem na ustach.

– A gdzie koszula? – wyrwało mi się.

Zaśmiał się łagodnie, tajemniczo.

– Spieszyło mi się. Nadal nie wiem, jak udało mi się zostawić Aaronowi wiadomość, żeby przyjechał po Taco. Pewnie mnie teraz nienawidzi, ale mam to gdzieś.

Zaschło mi w gardle. Lucas podszedł do łóżka, a jego twarz spoważniała.

Stał u jego krawędzi.

– Chodź tu – rozkazał.

Nie tracąc ani sekundy, uklękłam i przeczółgałam się bliżej niego.

Lucas patrzył na mnie i czułam, że coś w nim pękało, miękło. Grzbietem dłoni musnął mój policzek i powiedział:

– Ta twoja różowa skóra. *Eres preciosa*⁴¹. – Pochylił się nade mną i zatonął spojrzeniem w moich oczach. – Umieram z ochoty, aby zobaczyć, jak nisko sięga ten róż.

Wciąż na kolanach, uniosłam ręce, dając mu zielone światło.

Bez chwili wahania Lucas ściągnął mi koszulkę przez głowę.

Z drżącym i przerywanym oddechem wodził wzrokiem po moim ciele. Po moich nagich piersiach.

– *Me robas el sentido* – mruknął. – Zapierasz mi dech.

Zbliżyłam się do niego, bardzo delikatnie położyłam mu dłonie na piersiach, a potem zjechałam w dół, zapamiętując palcami topografię jego cieplej i napiętej skóry, zapisując ją w pamięci. Dotarłam do paska dżinsów. Zbliżyłam usta i delikatnie musnęłam jego tors. Pocałowałam go na wysokości serca. Przesunęłam wargi na wysokość żeber, gdzie miał tatuaż, i bez zastanowienia ucałowałam grzbiet morskiej fali, obrysowując językiem jej piękny wzór.

Lucas napiął brzuch i naprężył mięśnie, i poczułam, jak jego ciało drży pod moim językiem.

Spojrzałam na niego.

– Chciałam to zrobić, odkąd go zobaczyłam – wyznałam.

Jęknął, podciągnął mnie do góry i wpił się ustami w moje wargi.

– Wyobrażałaś sobie, że to robisz? – spytał chrapliwie, gdy przerwał pocałunek.

Kiwnęłam głową.

– Codziennie. Każdej nocy przed snem. Za każdym razem, gdy zamykałam oczy.

Oddychał ciężko.

– O czym jeszcze fantazjowałaś?

Przeciagnałam palcami wzdłuż paska jego dżinsów, obrysowałam kciukami wgłębienia w jego biodrach, w końcu chwyciłam za guzik. Lucas syknął.

– Dzisiaj, kiedy przyłapałam cię pod prysznicem – zaczęłam opowiadać, odpinając mu spodnie i czując bijące od niego intensywne ciepło. – Chciałam, żeby to była moja ręka. Albo moje usta.

Biodra Lucasa drgnęły w nagłym odruchu.

Spojrzałam na niego.

– Chciałam, żebyś doszedł we mnie.

Gdy rozpięłam zamek, złapał mnie za głowę i wplótł mi palce we włosy.

Zasyczał, gdy przez rozciągnięty materiał czarnych bokserów wzięłam do ręki jego penis.

– Podobało ci się patrzeć, jak robię sobie dobrze – powiedział, poruszając się w rytm mojej dłoni. – Ale wolałaś sama mi to zrobić.

Kiwnęłam głową.

Jego palce zacisnęły się na moich włosach.

– Wyjmij go i pokaż mi jak.

Zsunęłam mu bokserki, oblizując wargi na widok jego sterczącej męskości. Ujęłam ją w dłoń i zaczęłam poruszać nią w górę i w dół bardzo powoli. Chciałam dać mu przyjemność. Zrobić mu dobrze. Więcej niż dobrze.

Lucas jęknął i wygiął plecy w łuk.

– Jeszcze – zażądał. – Mocniej, *preciosa*. Nie wstydz się.

Spełniłam jego polecenie, widząc, jak jego penis pęcznieje mi w dłoni.

Znów jęknął, tym razem głośno i krótko, jakby dawał mi ostatnie ostrzeżenie, bo zaraz puścił moją głowę i złapał mnie za ramiona, popychając na łóżko.

– Koniec zabawy – powiedział, podpierając się i całując mnie mocno w usta.

Potem wargami powędrował w dół mojego ciała. Zębami złapał za spodenki. Wystarczył jeden szybki ruch i byłam w samych majtkach, zaś Lucas pochylony tuż nad skrzyżowaniem moich ud, skubał ustami ich szew. Wiłam się jak wąż. Czułam, że kręci mi się w głowie.

– Lucasie – wykrztusiłam, bliska orgazmu.

Przez cienką tkaninę majteczek zaczął pieścić moją łechtaczkę językiem. Potem odsunął je, odsłaniając moją mokrą cipkę, i zanurzył w niej język.

– O Jezu – jęknęłam. Ale on nie przestawał, więc jedyne, co mogłam, to powtórzyć: – O Jezu!

– Żadne „o Jezu” – mruknął i ponownie wsunął język w moją dziurkę. – O Lucasie!

Jęknęłam, a on rozchylił mi kolana, przytrzymując wewnętrzną stronę moich ud, i ponownie zagłębił się we mnie językiem.

– Powiedz moje imię, Rosie.

Jęcząc, uniosłam biodra.

– Chcę to usłyszeć, głośno i wyraźnie – powtórzył, ponownie wsuwając we mnie język, a potem jeszcze raz i jeszcze. – Chcę usłyszeć swoje imię.

Przesunął rękę i zaczął kciukiem pieścić moją łechtaczkę, czym doprowadzał mnie niemal do pomieszczenia zmysłów.

– Lucas – wydyszałam łamiącym się głosem.

A wtedy zrobił językiem coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Moje ręce same wystrzeliły do tyłu, chwytając pierwszą rzecz, którą znalazły na swej drodze – poduszkę. Napierałam biodrami na jego twarz, ponaglając go, aby szybciej i głębiej poruszał językiem, aż wreszcie rozchyliłam wargi, i tak jak mi obiecał, wykrzyczałam jego imię.

Gdy spazmy mojego orgazmu ustąpiły, a ciało się rozluźniło, Lucas, wciąż klęcząc, podniósł głowę i spojrzał na mnie. Położył rękę na przyrodzeniu.

– Mógłbym teraz dojść, po prostu na ciebie patrząc i czując twój smak na języku.

Zanim w pełni do mnie dotarło, jak jego słowa przywróciły mnie do życia, on już stał obok łóżka, pozbywając się bokserów i dżinsów.

Kiedy znów położył się między moimi nogami, ocierając się o mnie penisem, ciężar jego nagiego

ciała na moim pozbawił mnie tchu.

– Włóż mi go – powiedziałam głosem tak zdyszonym, że ledwo odróżniałam własne słowa. – Biorę tabletki. Moje ostatnie wyniki były w porządku i nie byłam z nikim od dłuższego czasu. Mówiłeś, że ty też nie.

Lucas zadrżał. Patrząc mi w twarz, poprowadził swój nabrzmiały czubek do mojej szparki i przesunął nim po niej.

– Też jestem zdrowy. Nigdy nie pieprzyłem się bez prezerwatywy.

Przez chwilę zdawał się nad czymś zastanawiać, a potem spojrzał na mnie jakoś inaczej. W jego twarzy było coś, co kochałam i co mnie przerażało.

Dlatego powiedziałam:

– Wiem, co robię, Lucasie. Chcę tego. Pragnę wszystkiego, co jest przede mną. – Jego twarz spoważniała, a ja zajrzałam mu w oczy i mówiłam dalej: – Wejdz we mnie, Lucasie. Wezmę tyle, ile mi dasz.

Stęknął i nie przestając patrzeć mi w oczy, wsunął się we mnie. Jednym twardym i zdecydowanym pchnięciem.

Przymknęłam powieki, czując rozchodzące się po ciele dreszcze rozkoszy.

– Nie tak – powiedział tym swoim rozkazującym tonem. – Patrz na mnie.

A ponieważ byłam zdana na jego łaskę, uniosłam powieki i spojrzałam mu w oczy, a on złapał mnie za uda i pchnął ponownie, wchodząc jeszcze głębiej.

– Jakie to uczucie? Kiedy jestem w tobie.

– Dobrze – odpowiedziałam, poruszając się wraz z nim. – Bardzo dobrze.

– Dobrze to za mało. – Wszedł we mnie ponownie, a ja zobaczyłam milion gwiazdek przed oczami. – To nie ma być tylko dobre rżnięcie.

Nie odpowiedziałam, nie mogłam, gdy tak ciągle zwiększał tempo. Więc przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam w usta.

Oddychał ciężko, a jego pchnięcia były coraz głębsze. Przesuwałam się w górę łóżka, więc był zmuszony przytrzymać mnie w talii.

Usiadł na klęczkach, przez co moje plecy wygięły się w łuk, ale ja chciałam, żeby był jeszcze głębiej. Żeby robił to szybciej. Mocniej. Po prostu chciałam... jego. Jego ciężaru. Jego ciała. Wszędzie. Chciałam, żeby był wszędzie.

Potem pamiętam tylko, że ręce, które dotąd trzymały mnie w pasie, przewróciły mnie na brzuch. Leżałam policzkiem na kołdrze i zaciskałam na niej pięści, a on wchodził we mnie od tyłu.

– Czytam cię jak ulubioną książkę, Rosie. Jakbym nauczył się ciebie na pamięć. – Podciągnął mi biodra w górę i teraz oboje byliśmy na kolanach. – Jestem teraz wystarczająco głęboko? Czy teraz jest ci bardziej niż dobrze?

I to jeszcze jak.

– Zamierzam wymazać z twojej pamięci każdego frajera, który cię miał, a na ciebie nie zasługiwał. – Jedną ręką złapał mnie za gardło, nie ściskając mnie tak rozkosznie jak dziś po południu, ale po prostu przytrzymując mnie w miejscu, a drugą położył mi na piersi, nie przestając poruszać biodrami. Byłam coraz bliżej. Jęczałam namiętnie. – Tak, o to chodziło. A teraz głośniej.

Zrobiłam, co mi kazał.

– *Vamos, preciosa*⁴² – sapnął mi do ucha, kochając mnie od tyłu. – Chcę, żebyś teraz doszła, Rosie. Żebyś odleciała. Dojdz i zabierz mnie prosto do nieba.

Zaczął pocierać palcami moją lechtaczkę i nadal pieprzył mnie tak, jak go o to błagałam.

– Lucasie, ja... – Nie skończyłam, bo kiedy znów wszedł we mnie gwałtownie, poczułam, jak jego kutas pulsuje, usłyszałam chrapliwy jęk i doszłam razem z nim. Z jego imieniem na ustach. Kolejny raz.

Objął mnie rękami i mocno trzymał, dochodząc we mnie, a mną wstrząsały spazmy orgazmu.

Po upływie tej błogiej chwili cmoknął mnie w brodę. Następnie, nie wysuwając się ze mnie, ułożył nas na boku.

Kurczowo chwyciłam się jego ramion, bo naprawdę bardzo nie chciałam go puszczać.

Mruknełam, a on zachichotał beztrąsko i radośnie.

Wzdychając z zadowolenia, obróciłam się twarzą do niego. Chłonełam go oczami, jego uśmiech, zmarszczki w kącikach oczu, usta, których już znowu pragnęłam.

– Dobrze się czujesz?

– Nigdy nie było lepiej. – Tak miękko skubnął ustami moje wargi, że gdybym nie leżała, ugięłyby się pode mną kolana. – To ja powinienem zadać to pytanie.

– Dlaczego?

– Bo chcę. – Cmoknął mnie w nos. – Bo zasługujesz na to, żeby cię o to pytać.

Naprawdę był cudowny.

– Ale...

Zamknął mi usta kolejnym pocałunkiem.

– Następnym razem ty mnie zerżniesz. Będziesz mnie ujeżdżać, a ja będę na to patrzył. – Powiedział to tak prosto i rzeczowo, że zapagnęłam od razu przewrócić go na plecy i zmusić do tego, żeby dotrzymał słowa.

Zamiast tego spytałam:

– Następnym razem?

– Jeśli będziesz chciała. – Twarz mu spoważniała. – Rosie, nie sądzę, żebym dał radę utrzymać rękę przy sobie. Nie teraz, gdy cię posmakowałam. Kiedy już cię miałem. I kiedy został mi tylko tydzień, aby czuć cię przy sobie.

Było wiele pytań, które mogłam w tym momencie zadać.

Co się stanie po twoim wyjeździe?

Co my właściwie robimy?

Czy ty też czujesz w piersiach tę potężną pulsującą siłę?

Ale z drugiej strony nie chciałam słyszeć jego odpowiedzi na żadne z tych pytań. Chciałam żyć chwilą, być tu i teraz. Pragnęłam tego „następnego razu”, o którym mówił, i wszystkich następnych razów. Dopóki miałam go przy sobie. Nawet jeśli został nam tylko tydzień. Nie chciałam wymuszać na nim deklaracji, czym w tym momencie byliśmy, kiedy sam jeszcze nie zdefiniował się na nowo po tym, jak tak wiele stracił.

Dlatego powiedziałam jedyną rzecz, jaką mogłam powiedzieć:

– Zatem nie rób tego. Nie trzymaj rąk przy sobie.

⁴⁰ *Soy un gilipollas* (hiszp.) – Jestem dupkiem.

⁴¹ *Eres preciosa* (hiszp.) – Jesteś piękna.

⁴² *Vamos, preciosa* (hiszp.) – No dalej, piękna.

ROZDZIAŁ 28

Rosie

Niewiele rzeczy na świecie potrafiło mnie zbudzić w mgnieniu oka. Pierwsza z nich to smród dymu, który wrył się w mój umysł po tym, jak pan Brown o trzeciej w nocy postanowił podgrzać perukę w mikrofalówce. Nie, nigdy nie dociekałam szczegółów tej historii. Po prostu potraktowałam to doświadczenie jako lekcję życiową i poszłam dalej.

Numer dwa był jednak o wiele przyjemniejszym sposobem na przywitanie dnia – lub nocy. Zapach smażonych naleśników.

I właśnie ten aromat wypełniał teraz moje mieszkanie.

Perspektywa tak pysznego śniadania sprawiła, że zaburczało mi w brzuchu.

Zaraz jednak dopadł mnie zupełnie inny rodzaj głodu, bo kiedy pomacałam ręką puste miejsce obok mnie, przypomniałam sobie, kto wcześniej tam leżał. Tulił mnie przez całą noc. Leniwie całował po karku. I opłatał kończynami moje ciało, jakby nigdy nie miał zamiaru mnie wypuścić.

Lucas.

Poczułam falę pożądania, która osiadła głęboko w moim brzuchu, więc wyskoczyłam z łóżka, jakbym miała jakąś misję do spełnienia. Złapałam pierwszy ciuch, jaki mi się nawinął – bluzę z kapturem Lucasa – i narzuciłam go na siebie.

Nigdy w życiu odległość między moją sypialnią a kuchnią nie wydawała mi się tak ogromna.

Kiedy w końcu stanęłam w drzwiach kuchni, w środku grała muzyka. To była piosenka, której nigdy wcześniej nie słyszałam, bo Lucas jej nie puszczał, ale miała wesoły i skoczny rytm.

Skupiłam wzrok na mężczyźnie przy kuchence, z różową szpatułką w ręku i fartuchu zawiązanym wokół szczupłej talii. Był w samych bokserkach i podrygiwał z boku na bok w doskonałej synchronizacji z muzyką, kołysząc tyłkiem co kilka taktów.

I... o mój Boże! Moje biedne, obrzmiałe serce zachwiało się i jeszcze bardziej spuchło na jego widok, wiedząc z absolutną pewnością, że tak bardzo oszalałam na punkcie tego mężczyzny, że to przestawało być zabawne.

Musiałam wydać z siebie jakiś dźwięk, bo Lucas się odwrócił. Jego piękny uśmiech kompletnie zbił mnie z tropu i chyba wymamrotałam jakieś głupie „cześć”.

Spojrzał na mnie namiętnie, identycznie jak ostatniej nocy, kiedy mówił, że nie potrafi trzymać się ode mnie z daleka.

– *Buenos días, Bella Durmiente.*

Sunął spojrzeniem po moim ciele z góry na dół. Bardzo powoli. Jego uśmiech się zmienił. Nie zniknął do końca, ale stał się poważny, skupiony, podczas gdy on bacznie przyglądał się moim nogom.

– Włożyłam pierwszą rzecz, jaką znalazłam – powiedziałam trochę zbyt żarliwie, wskazując bluzę, którą miałam na sobie. – Nie masz nic przeciwko...

– Nie – zapewnił mnie z miejsca głębokim i niskim głosem. – Weź ją sobie, jest twoja. – Wziął powolny wdech, jakby potrzebował dodatkowego tlenu. – Wiesz co? Weź wszystkie moje bluzy z kapturem. Koszulki i spodnie też. Zatrzymaj wszystko, nie mam nic przeciwko. Wolę je widzieć na tobie niż na sobie.

Moje usta drgnęły.

– A ty co będziesz nosić?

Kiwnął głową w roztargnieniu.

– Później to ustalimy.

Wybuchłam śmiechem, który dotąd tłumiłam w sobie, i brzmiałam jak zakochana po uszy nastolatka.

– Umowa stoi – powiedziałam, zachwycona tą nowo zdobytą władzą nad nim. – Ale tylko pod warunkiem, że będziesz dalej tańczył.

Przysunęłam sobie jedno z krzeseł, które stały wokół kuchennego stołu, i usiadłam. Oparłam łokcie na stole i brodę na pięściach.

– Czekam na występ.

Na jego ustach pojawił się uroczy złośliwy grymas.

– Widziałaś?

Przytaknęłam.

– Podobało ci się?

Udałam, że myślę.

– Hm... daję ci dziewięć na dziesięć.

Odłożył łąpatkę na blat i zrobił krok w moim kierunku.

– A co powiesz na to? – spytał i zakołysał tyłkiem. – Jaki jest pani werdykt w tej sprawie? – Kiwał biodrami od lewej do prawej w rytm muzyki.

Udałam, że dokładnie oceniam jego ruchy.

– Okej, tym razem masz dziewięć przecinek pięć. Ale prawdopodobnie tylko dlatego, że przekupiłeś komisję, oddając jej wszystkie swoje ubrania.

Roześmiał się tubalnie.

– Rzucasz mi rękawicę, Ro? – Zrobił krok w moim kierunku. – Nabijasz się ze mnie, bo trochę się rozkojarzyłem, widząc, jak paradujesz w moich ciuchach? I wyglądasz tak, że gotów bym cię zjeść.

– Jesteś uroczy – wyznałam, czując, że moje tętno wzrasta, w miarę jak Lucas się do mnie przybliża. – Megauroczy.

Zatrzymał się przede mną i lekko się nachylił. Położył dłoń na krawędzi krzesła, tuż obok mojego tyłka. Nagle przyciągnął krzesło – ze mną siedzącą na nim – do siebie. Stał teraz nade mną.

Oparł rękę na oparciu za moją głową.

– Rozpraszasz mnie, Rosie – powiedział, zatrzymując usta kilka centymetrów od moich, gdy podniosłam na niego wzrok. – Kiedy cię widzę, nie mogę skupić się na tym, co myślę i robię. – Miętko dotknął nosem mojego nosa, jego wargi delikatnie musnęły mnie w usta. – Taką masz nade mną władzę.

Z drżeniem wypuściłam powietrze, pragnąc, by wziął mnie tu i teraz, na tym krześle.

Pocałował kącik moich ust.

– Już tak bardzo cię pragnę. Chcę cię mieć jeszcze raz – szepnął. I nie sposób było nie zauważyć, jak naprężył mięśnie ramion przy mojej głowie, powstrzymując się od tego, czego tak desperacko pragnęłam. – Wystarczy, że na ciebie spojrzę. Jedno spojrzenie, Rosie. Wystarczy jedno spojrzenie.

Dałam mu najlepszy rodzaj odpowiedzi, jaką mogłam – pocałunek. Jęknął gardłowo i złapał mnie za szyję, mocniej odchylając moją głowę do tyłu, żeby mieć lepszy dostęp do moich ust.

Złączył moje ręce za swoją głową i jakoś podźwignął mnie do pozycji stojącej. Drugą ręką objął mnie w pasie, pozwalając mi poczuć, że jest twardy, że bardzo go podniecam i mocno mnie pragnie. Udowadniając tym, że mówił prawdę. Z jękiem przylgnęłam do niego ze wszystkich sił, przeklinając grubą bluzę z kapturem, którą miałam na sobie, i dając mu odczuć, że też bardzo go pragnę.

Lucas przerwał pocałunek, a jego oczy wyrażały milion emocji.

– Chociaż tak dobrze smakujesz – powiedział nonszalancko, jakby to nie miało jeszcze bardziej mnie rozgrzać i rozmiękczyć – nie pozwolę, żeby nasze śniadanie się spaliło. Nie pogodziłem się jeszcze z utratą tamtych pizz.

Opuściłam ramiona i zwiesiłam ręce. Skinęłam głową i przygotowałam się do powrotu na krzesło, bo skoro całowanie ani inne rzeczy nie wchodziły teraz w grę, to mogłam równie dobrze zadowolić się pokazem kulinarnym. Jednak Lucas wcale mnie nie puścił, tylko przekręcił tyłem do siebie i poprowadził do kuchenki.

Stał za mną i poczułam jego oddech na skroni.

– To nie znaczy, że z ciebie rezygnuję – mruknął mi do ucha, wkładając mi szpatułkę w dłoń. – Ale najpierw śniadanie. Potem pojedziemy po Taco.

Pojedziemy. Razem.

– Lucasic? – zapytałam z absurdalnie szerokim uśmiechem. – Czy ty i Taco zostaniecie tutaj? Ze mną?

– Jeśli nam pozwolisz...

– Tak – zapewniłam pospiesznie, a on ucałował moje włosy. Uradowana zerknęłam na ciemnobrazowy naleśnik skwierczący na patelni. – Myślisz, że da się go uratować?

Sięgnął po miskę z ciastem, a wyciągając rękę, otarł się bicipsem o moją twarz. Mniam.

– Wyrzućmy ten i zacznijmy od nowa.

– Tak, szefie.

– Ach, prawie bym zapomniał – powiedział, wyrzucając niemal zwęglony naleśnik do kosza. – Uwielbiam, kiedy mówisz mi sprośne rzeczy.

*

Obok mojego laptopa pojawiła się szklanka wody.

Cóż, nie żeby wyskoczyła znikąd. W pewnym momencie ktoś ją tam umieścił.

Tym kimś był Lucas.

Od piątku nie opuszczaliśmy mojego mieszkania na dłużej niż kilka godzin. Wyszliśmy tylko, żeby odebrać Taco i rzeczy Lucasa, ponieważ już oboje zaakceptowaliśmy fakt, że nie będzie spał nigdzie indziej, jak tylko w moim łóżku. Chociaż powiedzenie, że spaliśmy, było nieco na wyrost. Jednak wcale nie narzekałam i pewnie wisiabym mu na szyi także w tym momencie, gdyby nie to, że musiałam pracować. Wciąż gonił mnie termin, który teraz skurczył się do niecałych trzech tygodni. I mimo postępów, jakie poczyniłam od początku naszego eksperymentu, nadal miałam przed sobą sporo pracy. Wiele słów do napisania.

– Nie możesz teraz odpuścić, Ro. Jesteś tak blisko – nalegał Lucas, kiedy zasugerowałam, że mogłabym poświęcać mu więcej czasu.

Miał rację. Byłam tak blisko celu, że w wyobraźni widziałam już, jak wpadam na metę, zrywając wstęgę.

Zatem pomimo że czas Lucasa w Nowym Jorku i w moim mieszkaniu nieubłaganie się kurczył, rano i po południu pracowałam, podczas gdy on odpoczywał zaczytany w jednym z moich licznych romansów. I dbał o to, żebym zawsze miała przekąski i picie. Wspólnie jedliśmy lunch i kolację, wieczorem razem wyprowadzaliśmy Taco, a w nocy tuliliśmy się na kanapie. I uprawialiśmy seks. Więcej niż tylko dobry. Obłędny. Najlepszy seks w moim życiu.

Stale miałam z tyłu głowy jego zbliżający się wyjazd. To było jak niskie brzęczenie w uszach, którego nie mogłam zignorować, ale nauczyłam się z nim żyć. Przecież nie mogłam pozwolić, żeby to zepsuło ostatnie dni, jakie nam pozostały. To było wykluczone. Zatem choć raz w życiu postanowiłam nie planować, tylko cieszyć się chwilą. Nim. Jeśli to miało trwać zaledwie tydzień, to raz kozie śmierć. Konsekwencjami zamierzałam zająć się, kiedy przyjdzie na to czas.

– Rosie? – Niski głos tuż przy moim uchu przywrócił mnie do rzeczywistości.

Spłynęła na mnie błoga świadomość tego, że Lucas jest tuż za mną.

– Tak? – odpowiedziałam, rozkoszując się jego zapachem.

Oparł ręce na biurku, po moich bokach. Boże, uwielbiałam, kiedy to robił.

– Odpłynęłaś, Ro.

– Skąd wiesz?

Przesunął nosem po moim policzku, wywołując mrowienie skóry.

– Gapiłaś się na szklankę z wodą. – Zaśmiał się nisko. – Długo.

– Myślałam o czymś.

Pochylił się niżej, opierając podbródek na moim ramieniu.

– Może o mnie? Albo o nas?

Zarumieniłam się, a serce zabiło mocniej na myśl, jak blisko był prawdy.

– Być może.

– Czy byłem nagi?

Przygryzłam wargę.

– Możliwe.

– A ty?

– Zdecydowanie.

Mruknął z zadowoleniem.

– Takie myśli lubię najbardziej.

Dałam mu szybkiego całusa w usta i wróciłam do laptopa. Do swojej książki.

Lucas musiał być przez chwilę oszołomiony, bo nic nie powiedział. Jakby... potrzebował chwili na złapanie oddechu.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Zatem, Rosie – odezwał się w końcu – kiedy pozwolisz mi ją przeczytać? Odkąd skończyłam twoją pierwszą książkę, mam ochotę na więcej.

Nawet nie próbowałam ukryć, jak bardzo mnie to uszczęśliwiło.

– Jeszcze nie skończyłam.

Odpowiedź zajęła mu chwilę.

– Może chociaż jakąś małą próbkę? Fragment. Jakiś teaser. Jest wtorek, więc jesteś to winna swoim fanom. A ja jestem największym z nich. Hashtag Team Rosie. Hashtag Teaser Tuesday. Hashtag Friday Kiss.

Bardzo powoli obróciłam głowę w jego kierunku.

– Skąd to znasz?

Jego uśmiech był szeroki, dumny i bezwstydnie piękny – jak cały on.

– Mam swoje sposoby. Powinnaś już wiedzieć, że jestem zdolnym badaczem.

– Masz rację – powiedziałam. Uśmiechnęłam się do siebie, ponieważ, wow, czy Lucas naprawdę zajrzał do świata książkarzy? Z mojego powodu? – Przepraszam, że cię nie doceniłam, panie Matthew McConaughey. Ale żadnych teaserów.

Nie było o tym mowy.

Byłam niezwykle dumna ze wstępnej wersji powieści, ale nie wiedziałam, jak się poczuje z tym, że Lucas ją przeczyta, kiedy było tam tyle rzeczy zaczerpniętych... od niego. Od nas.

– Nawet jednej pikantnej sceny? Mógłbym pomóc, jeszcze trochę cię zainspirować...

Poczułam cudowne ciepło w brzuchu, ale pokręciłam głową.

– Dobrze. – Westchnął, ale wiedziałam, że to bardziej na pokaz. – W takim razie ile jeszcze ci zostało?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Niedużo.

Objął mnie od tyłu i wtulił twarz w moją szyję.

– Zuch dziewczyna – powiedział, a ja rozplątałam się tak jak kiedyś, za pierwszym razem, gdy tak mnie nazwał. – Jestem z ciebie taki dumny, Ro. Bardzo.

A ja, słysząc te słowa, z jakiegoś powodu poczułam się, jakbym już osiągnęła coś wielkiego.

Niesamowitego.

Niezwykłego.

Tyle właśnie dla mnie znaczył.

– To dzięki tobie – wykrztusiłam, przytłoczona własnymi myślami. – Dzięki twojej pomocy. I dzięki naszemu eksperymentowi.

– To wszystko twoja zasługa, *preciosa*. Ja nie napisałem ani słowa. Ty to zrobiłaś.

*

Nadszedł ostatni wieczór Lucasa w Nowym Jorku. W Stanach. W moim mieszkaniu, w moim łóżku oraz w mojej strefie czasowej. I z każdą mijającą sekundą, która przybliżała nas do jutrzejszego poranka, czułam się coraz bardziej przygnębiona.

Moje serce też.

W ciągu tygodnia, który spędziliśmy razem w moim mieszkaniu, ani razu nie rozmawialiśmy o tym, co będzie dalej, kiedy wejdą z Taco na pokład samolotu i odlecą do Hiszpanii. Na dobre. Jakby żadne z nas nie chciało przekroczyć tej błogiej bańki, w której żyliśmy. Co prawdopodobnie było błędem.

Nie prawdopodobnie – na pewno.

Ale co miałam powiedzieć? Jak poruszyć ten temat? Hej, Lucasie, zakochałam się w tobie. Wiem, że twoje życie jest w rozsypce i że zmagasz się z tym, co straciłeś i kim teraz jesteś, ale co będzie z nami? To byłoby takie samolubne.

Na samą myśl o obciążaniu Lucasa taką rozmową robiło mi się niedobrze. Chciałam go chronić, sprawić, by poczuł się lepiej, widzieć, jak na nowo odnajduje drogę i się rozwija, a wiedziałam, że związek na odległość z kimś, kogo poznał zaledwie kilka tygodni temu, z pewnością by mu tego nie ułatwił.

A może jednak?

Na tym etapie po prostu nie miałam pojęcia. I to niewiarygodnie mnie smuciło.

Więc tak, mój nastrój szybował w dół.

I Lucas to zauważył. Oczywiście, że tak.

To dlatego przez cały wieczór próbował poprawić mi humor. Nie krył się z tym nawet przed Aaronem i Liną podczas kolacji pożegnalnej. Trzymał mnie za rękę, gładził po plecach, szeptał różne rzeczy do ucha. Po prostu... zachowywał się jak mężczyzna, którym chciałam, żeby był. Jak mój mężczyzna.

Myjąc zęby w łazience przed lustrem, sprawdziłam telefon.

Mnóstwo wiadomości od Liny. Co było zrozumiałe. Wiedziała, że między nami coś jest, i byłam jej winna wyjaśnienia. Ale miałam nadzieję, że to może poczekać do jutra. Przy okazji zajmie się moim złamanym sercem, pod warunkiem że nie będzie na mnie zbyt wściekła. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Odłożyłam smartfona na blat ekranem do dołu i dalej patrzyłam przed siebie nieobecny wzrokiem, kończąc wieczorną toaletę.

Potem wróciłam do sypialni, gdzie Lucas właśnie zapinał plecak. U jego stóp leżał Taco. Miałam ochotę krzyknąć na ten widok. Byłam zła na siebie, na zbyt szybko mijający czas i na los, który skrzyżował nasze ścieżki tylko po to, by mi go znów odebrać.

Co by zrobił, gdybym wzięła ten jego głupi plecak, podbiegła do okna i ot tak go wyrzuciła?

Co by powiedział, gdybym go poprosiła, żeby został? Tak, bez wizy nie mógł tu zostać dłużej niż trzy miesiące, ale przecież mogłam ich ukryć, jego i Taco.

Jak by zareagował, gdybym mu powiedziała, że nie obchodzi mnie to, co według niego może lub czego nie może mi dać? Wzięłabym to, co był w stanie ofiarować. Nawet przeprowadziłabym się do Hiszpanii. Zrobiłabym...

– Hej. – Na głos Lucasa podskoczyłam.

W wyrazie jego twarzy było coś, co przypominało... ból. Niepokój.

Podszedł bliżej i odruchowo objął mnie w pasie.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Szczerze?

Skinął głową.

– Zastanawiałam się, jak bardzo byłbyś wkurzony, gdybym wyrzuciła twój plecak przez okno.

Roześmiał się, ale nawet to nie poprawiło mi humoru.

– Mam też odpowiedzieć szczerze?

– Zawsze.

– Nie byłbym aż taki zły. – Wziął moją twarz w dłonie. Odchylił ją i spojrzał mi prosto w oczy. –

Nie wyobrażam sobie, że mógłbym kiedykolwiek być na ciebie zły, Rosie. Raczej nie.

Zmarszczyłam brwi i wydułam wargi.

– Dlaczego?

– Bo wszystko, co robisz, ma swój powód. – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, wymazując dąs z mojej twarzy. – Gdybyś wyrzuciła wszystkie moje rzeczy, wiedziałbym, że to nie było irracjonalne. Z uśmiechem włożyłbym kurtkę i poszedłbym ratować, co się da.

Dobrze znane mi ciśnienie przeniosło się z moich piersi do twarzy i skumulowało pod powiekami.

– Mnie się to wydaje dość irracjonalne.

– Być może – przyznał. – Ale to nie miałyby znaczenia, bo wiedziałbym, co by to znaczyło. Dlaczego to zrobiłaś. I to jest wystarczająco dobry powód do uśmiechu.

Prychnęłam ze złością.

– Cóż, cieszę się, że jesteś szczęśliwy.

Lucas zachichotał, co jeszcze bardziej mnie zirytowało

– Uważasz, że to zabawne? – Cofnęłam się o krok i spróbowałam skrzyżować ręce na piersi, ale wtedy Lucas nachylił się do mnie i musnął moje wargi ustami. Teraz już nie wybierałam się nigdzie indziej, tylko z powrotem w jego ramiona.

Całował mnie wolno i delikatnie. Zebrało mi się na płacz.

Kiedy wreszcie oderwaliśmy się od siebie, spróbowałam zmusić struny głosowe do pracy.

– Lucasio?

– Tak? – odpowiedział, a w jego brązowych oczach ujrzałam powagę, której wcześniej tam nie było.

– Chyba nie dam rady się z tobą pożegnać. – Ponieważ nie chodziło tylko o pożegnanie. Chodziło o to, że wymykał mi się z rąk, a ja nie mogłam nic z tym zrobić. O to, że czas był naszym wrogiem, co było niesprawiedliwe. I o to, że bardzo chciałam, żeby nie odchodził. – Lucasio... nie mogę jechać z tobą na lotnisko i patrzeć, jak odlatujesz. Nie... – Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. – Nie mogę. Po prostu nie.

Przyłożył mi wargi do czoła i trwał tak przez dłuższą chwilę.

– W porządku, Ro – szepnął w końcu. – Nie musisz jechać. Rozumiem.

Tylko że ja wcale nie chciałam, żeby rozumiał.

Chciałam, żeby mi się sprzeciwił. Żeby zmusił mnie do wypowiedzenia słów, których jeszcze nie wypowiedziałam na głos, bo pragnął je usłyszeć. Żeby obiecał, że nie wyjedzie i nie staniemy się tylko wspomnieniem. Chciałam usłyszeć, że chociaż jeszcze nie wie, jak będzie wyglądało jego nowe życie, to pragnie, żebym była jego częścią. Że mnie potrzebuje.

Ale nie mogłam zmusić go do powiedzenia tych rzeczy. I zrozumiałabym, gdyby tego nie zrobił.

Chociaż bolało mnie serce, nie mogłam wymagać, by stawiał moje dobro ponad własne.

– To dobrze. – Westchnęłam. Jednak kiedy podniosłam powieki, nie byłam gotowa na to, co ujrzałam.

W oczach Lucasa, na jego ściągniętej twarzy malowały się wzruszenie i ból. Wyglądał, jakby cierpiał bardziej niż ja. Jakby nie mógł znieść myśli o wyjeździe. Jakby mnie kochał.

Bez słowa chwycił mnie za rękę i poprowadził do łóżka.

Nie opierałam się.

Położył mnie na plecach i oparł ręce po obu stronach mojej głowy.

Zajrzał mi w oczy i mogłam przysiąc, że jego spojrzenie wyrażało to samo uczucie, do którego ja nie chciałam się przyznać na głos. Taką samą potężną, wszechogarniającą miłość, jaką czułam ja.

– Czego potrzebujesz? – powiedział, składając pocałunek w kąciku moich ust. – Dam ci to, Rosie.

Odpowiedź była tak prosta, tak oczywista, że nie rozumiałam, dlaczego w ogóle pyta.

Przyłgnęłam do niego niemal rozpaczliwie i powiedziałam:

– Ciebie.

Bo tylko jego potrzebowałam.

ROZDZIAŁ 29

Lucas

Wsparłem łokcie na kolanach i zwiesiłem głowę pomiędzy ramionami. Zamykając oczy, po raz setny powtórzyłem sobie, że postąpiłem właściwie.

Że zrobiłem jedyną rzecz, jaką mogłem zrobić.

Nie tylko Rosie cierpiała na myśl o pożegnaniu. Ja też. Nie dałbym rady przez to przejść, gdybym nie odszedł właśnie w taki sposób.

Wymknąłem się ukradkiem, gdy jeszcze spała.

Postąpiłem jak tchórz.

Ale chodziło o przetrwanie.

Nie mogłem dać jej tego, na co zasłużyła. Byłem... człowiekiem bez planu. Bez życia. Bez celu. *Sin officio ni beneficio*⁴³, jak rzekłaby abuela.

I gdybym został jeszcze jedną minutę w łóżku z nią, tak miękką, ciepłą i cudowną, już bym jej nie zostawił. I tylko opóźniłbym to, co nieuniknione: że znajdzie sobie kogoś innego, kto da jej wszystko, czego pragnie i na co zasługuje. Czyli to, co mieliśmy, plus stabilność. Kogoś z cholernym planem na cholerną przyszłość. Kogoś poukładanego, ogarniętego.

Nie chciałem, żeby się mną zadowalała. I nie pozwoliłbym sobie na wykorzystanie jej, nas, do ignorowania rzeczywistości.

Spojrzałem ponownie na stanowisko odlotu i w końcu zobaczyłem na ekranie cel swojej podróży z informacją, że bramka jest gotowa do odprawy.

– W końcu, kurwa – mruknąłem pod nosem, mimo że to ja pojawiłem się na lotnisku na kilka godzin przed odlotem.

Zamiast cieszyć się czasem z Rosie.

Z westchnieniem, w którym nie znać było ulgi, wstałem i podniosłem plecak.

– *Vamos, chico!* – zawołałem do Taco i stanąłem w kolejce, zanim zrobi się zbyt długa.

Czekając, wysłałem SMS-a do siostry, która wczoraj wróciła z Bostonu do Hiszpanii. Biorąc poprawkę na różnicę czasu, wiedziałem, że w Hiszpanii jest mniej więcej pora lunchu.

Lucas: Jesteśmy na lotnisku. Przyjedziesz po nas?

Lucas: Możemy u ciebie przenocować?

Charo: Najpierw niańczy twojego psa, a teraz was obu?

Przewróciłem oczami – standard, Charo po prostu bywa męcząca. Dobrze znałem moją starszą siostrę.

Charo: Abuela też tu jest, dzisiaj przyjechała. Przyjedziemy po was. Wezmę kanapki. Wiem, że po locie jesteś głodny. *Jamón* czy chorizo?

Lucas: *Jamón*.

Charo: A jakieś proszę czy dziękuję?

Lucas: Proszę. Dziękuję.

Lucas: Co robi u ciebie abuela?

Charo: Niegrzecznie z twojej strony. Mam nadzieję, że masz dla niej prezent. Dla *mamá* też.

Lucas: ups.

Ah mierda. Nie pomyślałem o tym, żeby cokolwiek kupić. Nie miałem nawet breloczka z Empire State Building, o który prosiła *mamá*.

Charo: ups? I to wszystko?

Lucas: o co ci chodzi?

Charo: najpierw bez złośliwego komentarza mówisz „proszę” i „dziękuję”. Potem nawet nie próbujesz mi sprzedać tekstu w stylu: „Ja jestem prezentem”. Czy innego swojego baju, baju.

Lucas: przepraszam.

Charo: ... a teraz jeszcze przepraszasz?

Charo: dobrze się czujesz?

To było podchwytliwe pytanie. Temat mojego samopoczucia był aktualnie czymś, czego nie miałem energii roztrząsać samemu, a tym bardziej z Charo za pośrednictwem SMS-ów. Zacząłem pisać odpowiedź.

Lucas: Po prostu jestem zmęczony. Pogadamy, jak będę na miejscu, okej? Łąduję o...

– Lucas!

Podniosłem głowę znad ekranu i zmarszczyłem brwi. Nie, to niemożliwe. To nie mógł być głos, o którym myślałem. Nie mógł należeć do niej. Przecież jej tu...

– Lucasio! Zaczekaj!

Odwrociłem się.

Przeskanowałem oczami zgromadzony za mną tłum, skacząc spojrzeniem od głowy do głowy, od twarzy do twarzy, aż zatrzymałem wzrok na jednej z nich. Tej jednej, której nie mogłem nie zauważyć. Nawet na zatłoczonym terminalu lotniska.

I wtedy wszystko wokół mnie zwolniło.

Zupełnie jak we śnie z morza zabieganych ludzi wyłoniła się Rosie. Z cudowną burzą loków, z oczami płonącymi zielenią, z zarumienioną buzią. Rozchyliła pełne usta. Na sobie miała dzinsy i wetkniętą w nie koszulkę z krótkim rękawem, w której spała – moją koszulkę – i... Boże, czemu nie włożyła żadnej cholernej kurtki? Był listopad i już chłodno.

– Lucasio! – powtórzyła.

Była coraz bliżej, podczas gdy ja stałem jak posąg. I niczym totalny głupek patrzyłem, jak biegnie w moją stronę w akompaniamencie podekscytowanego szczekania Taco.

– Dzięki Bogu, jeszcze tu jesteś. Dzięki Bogu.

Jej ostatnie trzy kroki widziałem jak przez mgłę. Jakby nie była prawdziwa i to nie mogło się dziać. Jakby ta scena była wytworem mojej wyobraźni.

– Rosie?

Zamiast odpowiedzieć, rzuciła się na mnie i przyłgnęła mi do piersi. Czuję się, jakby ziemia pod moimi stopami w końcu się zatrzymała. Wszystko wokół mnie zniknęło.

Tuliłem ją, wdychałem jej zapach, ciesząc się, że trzymam ją w ramionach i że mam okazję zrobić to wszystko, czego niestety nie zrobiłem przed wyjściem.

Uniosła głowę, patrząc na mnie wzrokiem, którego nigdy nie zapomnę.

Nie myśląc wiele, pochyliłem się i pocałowałem ją, zadowolony, że mogę to zrobić jeszcze raz.

Kiedy wreszcie się od niej oderwałem, wyprowadziłem nas z ogonka, nie dbając o to, że tracę kolejkę. Spojrzałem w jej twarz.

– Rosie, co ty tu robisz?

Zadrżała, a ja zdjąłem kurtkę i zarzuciłem jej na ramiona. Pokręciła głową, ale się nie sprzeciwiła. To dobrze. Chciałem, żeby było jej ciepło. Żeby była bezpieczna.

– Ja... – wydusiła, robiąc krok do tyłu. – Lucasio, nie mogłam tak tego zostawić.

Nie podobał mi się ten dystans między nami, ale miałem wrażenie, że ona go potrzebuje.

– Myślałem, że nie chcesz się ze mną żegnać – powiedziałem. – Dlatego wyszedłem.

Kłamca, to ty nie mogłeś znieść myśli o pożegnaniu.

– I miałeś rację. – Z trudem przełknęła ślinę. – Nie chcę. Nie mogę się z tobą pożegnać. Dlatego tu jestem.

Zmarszczyłem czoło, czując, że to nie koniec. Że będzie dalszy ciąg.

Z tylnej kieszeni dzinsów wyjęła telefon. Odblokowała go i zaczęła czegoś szukać.

– Widzisz? – spytała, odwracając do mnie wyświetlacz.

Widniało tam zdjęcie. Selfie, ja i Taco na plaży. To było stare zdjęcie, z czasów na długo przed wypadkiem i naszym spotkaniem. Skąd...

– Widzisz? – powtórzyła. – Mam to w telefonie, odkąd wrzuciłeś je na swojego Instagrama. –

Oddychała nerwowo, łykając duże hausty powietrza. – Lucasio, ja... w pewnym sensie śledziłam każdy twój ruch, chociaż nawet nie miałam cię w znajomych. Codziennie sprawdzałam nowe posty, szłam do

łóżka z myślą o nich, o tobie, o twojej twarzy. O Taco też.

Zacząłem oddychać podobnie jak ona, bo miałem wrażenie, że muszę walczyć o tlen.

– Tak było przez kilka miesięcy – dodała. – Potem nie przyszedłeś na ślub Liny i Aarona, a mnie pękło serce, że nie spotkałam cię osobiście. Byłam zdruzgotana. Ale mówiłam sobie, że jestem idiotką, że to tylko głupie internetowe zauroczenie. – Pokręciła głową. – Tyle że oszukiwałam sama siebie, bo... nigdy nie przestałam o tobie myśleć.

Otwierałem i zamykałem usta, ale nie wychodziły z nich żadne słowa. Po prostu... co mogłem powiedzieć? Próbowałem ułożyć sobie w głowie wszystko, co mi mówiła. To, jak dobrze poczułem się po tych słowach. Jak rozpierała mnie duma i urosłem o kilka rozmiarów.

– Myślisz, że jestem dziwaczką? Stalkerką? – szepnęła Rosie. – Bo jeśli tak o mnie myślisz, to musisz mi to powiedzieć, zanim...

– Nie – zapewniłem ją. – Nie. Mój Boże, w żadnym razie. – Dotknąłem jej policzków, pieszcząc je kciukami. – Schlebia mi to, Rosie. Jestem... nigdy bym nie pomyślał, że jesteś dziwna. Cieszę się, że podobało ci się to, co widziałas. Cieszę się, że mnie chciałaś. – Pocałowałem ją w czoło. – Jeżeli już, to mi to schlebia, *preciosa*.

– Okej – mruknęła. – To dobrze. To naprawdę dobrze.

– Nie okłamałem cię, Rosie. – Ująłem jej głowę i odchyliłem do tyłu, chcąc mieć pewność, że patrzy mi w oczy. – Wszystko, co powiedziałem wtedy na dachu o nas, o tym, co bym zrobił, gdybyśmy spotkali się na weselu, było prawdą. Rozumiesz?

W jej oczach dostrzegłem coś, co sprawiło, że zabrakło mi tchu. Patrzyła na mnie tak jak tamtej nocy, na chwilę przed tym, nim poprosiła, żebym ją pocałował.

– Lucasio – patrzyła mi prosto w oczy – cieszę się, że to mówisz. Bo ja... – Na moment przymknęła powieki, po czym otworzyła je ponownie. – Bo to jest mój specjalny gest.

Serce załopotało mi w piersi.

– Sto razy powtarzałam sobie, że nie powinnam tego robić, ale nie mogę – powiedziała, a w jej pięknych oczach tańczyło milion emocji. – Zostań ze mną, Lucasio. Bądź ze mną. Chcę cię. Pragnę cię od dawna. Wiem, że nie możesz zostać tu bez wizy, że wycisnąłeś swój czas do ostatniej sekundy. Więc pojedź z tobą. Zaraz kupię sobie bilet i... – Pokręciła głową. – Nie spakowałam się i nie mam nic ze sobą, ale to nieważne. Kupię sobie wszystko w Hiszpanii. Lucasio, jesteś wszystkim, czego potrzebuję. Chcę ciebie. Chcę chodzić na randki, które nie będą eksperymentalne. Chcę sto razy więcej całować cię w deszczu. Chcę tańczyć z tobą w kuchni każdego ranka. Kupować ci pudełko cronutów, żeby powiedzieć „dziękuję”. I to nie dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi.

Moje serce zamarło.

Moje płuca przestały wdychać i wydychać powietrze.

Ręce mi opadły.

Nie wiedziałem, jakim cudem wciąż trzymam się na nogach.

A wtedy Rosie zadała ostateczny cios.

– Ale dlatego, że jesteśmy czymś więcej. Jesteśmy wszystkim. I możemy to zrobić tutaj albo w Hiszpanii.

Zamrugałem oczami, czując, że coś we mnie pęka.

Rozpada się z głośnym hukiem.

Rosie też musiała to poczuć, bo jej twarz posmutniała. Zrobiła krok do tyłu.

– Rosie – wychrypiałem ledwie słyszalnie. Wyciągnąłem ręce, chcąc pogłaskać ją po twarzy, ale pokręciła głową. Ponieważ już wiedziała; nie musiałem nic więcej mówić. Czytała ze mnie jak z książki. – Nie możesz zostawić swojego życia i jechać ze mną. Ja...

Zrobiła kolejny krok do tyłu, tym razem zaledwie o kilka centymetrów, ale to wystarczyło, by krew odpłynęła mi z twarzy.

Musiałem ją zatrzymać. Ja... po prostu nie mogłem znieść widoku jej cierpienia i świadomości, że to ja je wywołałem.

– Rosie, *preciosa*. – Ponownie wyciągnąłem ręce. Jednak ona znów pokręciła głową. Ciężar, który poczułem w piersiach, miażdżył mi płuca. – Rosie... ja...

Nie umiałem złożyć odpowiednich słów i wyartykułować ich na głos. Jakby odebrało mi mowę na widok tego, jak ta piękna kobieta rozpada się na kawałki. Przeze mnie.

Przez to, czego nie byłem w stanie powiedzieć na głos. I czego nie byłem w stanie jej dać.

– Już dobrze – szepnęła, chociaż to było kłamstwo. – W porządku. Postąpiłam bardzo egoistycznie, lekkomyślnie. Postawiłam cię w trudnym położeniu. – Przełknęła ślinę. – Wiedziałam, że to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz. Sam to powiedziałeś: że to dla ciebie nie jest dobry czas na związek, prawda? Że teraz nie umawiasz się na randki. Po prostu pomyślałam... że może... to się zmieniło. Z mojego powodu.

– Rosie – powtórzyłem i po raz pierwszy poczułem się z tym źle, jakbym nie miał prawa wypowiadać tych pięciu liter tworzących jej imię. Jakbym stracił do nich prawo w chwili, w której się zawałałem. – Ja...

„Też tego chcę. Nie ma nic, czego pragnę bardziej niż ciebie” – chciałem jej powiedzieć.

– Nie mogę.

Nie mogę cię do tego zmusić. Nie mogę pozwolić ci postawić wszystkiego na głowie z mojego powodu. Nie, kiedy w Hiszpanii kompletnie nic na mnie nie czeka.

Ale czułem paralizujący niepokój, strach i nie mogłem wydusić z siebie słowa.

Wtedy po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Ten widok zabił coś wewnątrz mnie. Zgasił całe światło, pogrążając wszystko w mroku.

Udało mi się zrobić krok do przodu. Otworzyłem usta, chcąc ją błagać, żeby nie płakała, ale powstrzymała mnie ręką.

– Wiedziałam, co robię. Byłam szczęśliwa, mając cię przez ten tydzień, nawet jeśli to był ostatni. Więc, Lucasie Martín, niczego nie żałuję. Tego, co właśnie zrobiłam, też nie. – Objęła się ręką w pasie. – Jedyne, czego naprawdę żałuję, to że nie chcesz mnie tak bardzo, jak ja chcę ciebie.

Ale ja ciebie chcę. Pragnę cię każdą komórką ciała. Każdym zakończeniem nerwowym. Każdym centymetrem skóry. Całym swoim ja.

– Bezpiecznego lotu, Lucasie – szepnęła i odwróciła się.

I chociaż Taco skomlał i obsesyjnie trącał mnie w nogę, nie ruszyłem się z miejsca. Stałem tam niczym słup soli, oddychając ciężko i patrząc, jak Rosie odchodzi okryta moją kurtką.

⁴³ *Sin oficio ni beneficio* (hiszp.) – hiszpańskie powiedzenie, oznaczające człowieka bez grosza przy duszy, dosł. bez szkoły i pracy.

ROZDZIAŁ 30

Rosie

Siedziałam w pokoju gościnnym taty i gapiłam się w ścianę.

Z westchnieniem przygotowałam się na nadejście nowej fali łez, ale jakoś nie przychodziła.

Wyglądało na to, że już opróżniłam swój zbiornik, co było naturalne, biorąc pod uwagę, że płakałam od wielu godzin. Na szczęście, gdy wracałam z lotniska, udało mi się nie rozkleić. W drodze do miasta ani w pociągu do Filadelfii nie uroniłam ani jednej łzy. Nawet kiedy zdałam sobie sprawę, że wciąż mam na ramionach kurtkę Lucasa przesiąkniętą jego zapachem.

Dopiero kiedy wdrapałam się po schodach do mieszkania taty, zaczęły mnie piec oczy, zwiastując to, co miało zaraz nadejść. A kiedy otworzył mi drzwi, zalałam się łzami.

Przyciągnął mnie do siebie, tak jak robił to setki razy w dzieciństwie, a ja po prostu płakałam, dając upust wszystkim nagromadzonym emocjom.

Nadal nie mam pojęcia, dlaczego pojechałam z tym aż do Filadelfii, do taty, bo jako osoba dorosła nigdy wcześniej tego nie zrobiłam. Ani razu. Za każdym razem, gdy mnie porzucano albo gdy mój związek się sypał, dzwoniłam do Liny, pochłaniałam duże lody i po kilkudniowej chandrze po prostu otrząsałam się i żyłam dalej.

Tym razem było inaczej. Czułam się, jakby ktoś rozebrał mnie na części i porzrzucał je wszędzie dookoła, zbyt chaotycznie, bym mogła próbować je poskładać.

Wpatrując się w ścianę od dłuższego czasu, zrozumiałam, że nigdy dotąd nie miałam złamanego serca.

Aż do dziś.

I pewnie dlatego tu przyjechałam. Szukając pocieszenia, jakiego nie potrzebowałam od lat. Jakie mógł mi dać tylko tata.

Zanim zabrakło mi łez, otworzyłam też inną skrzynię. Tę, która skrywała te wszystkie sekrety, o których tata i Olly nie wiedzieli. Opowiedziałam im o swojej pierwszej książce, o tym, jak się czułam, kiedy te drzwi w jakiś sposób się dla mnie uchyliły, i jak poczułam się szczęśliwa, wyróżniona i kompletna w sposób, w jaki wcześniej nie byłam. Wyznałam im, że rzuciłam pracę i że ukrywałam to przed nimi. Że ich okłamywałam, bo byłam przerażona, sparaliżowana presją, którą na siebie nałożyłam. Opowiedziałam im o ryzyku. O tym, jak się bałam, że nie zrozumieją, jak ważne jest dla mnie to marzenie. A oni słuchali. Ta mała cząstka mnie, którą nie rządziły strach i niepewność, spodziewała się, że tak właśnie będzie.

– Fasolko – powiedział tata, kiedy skończyłam. – Jak, na Boga, mogłaś pomyśleć, że musisz to przede mną ukrywać?

Czknęłam.

– Byłam przerażona, że będziesz mną zawiedziony. Bałam się o siebie i o nas oboje. Ja... nie chciałam usłyszeć, że ten jeden jedyny skok na głęboką wodę, na jaki kiedykolwiek się zdecydowałam, był błędem. Nie sądziłam, że to zrozumiesz. Obawiałam się, że może mnie osądzisz. Sama nie wiem.

– Oczywiście, że się boję – odpowiedział tata. – Jestem przerażony. Zawsze będę się o ciebie bał, Fasolko. Ale tak już jest, kiedy się kogoś kocha. Chcesz, żeby kochana osoba się rozwijała, odnosiła sukcesy i spełniała swoje marzenia, ale chcesz ją też ochronić. Złagodzić każdy możliwy cios. Ale nigdy nie będę tobą rozczarowany. – Zamilkł na chwilę, a potem dodał: – I zawsze będę się starał cię zrozumieć, Fasolko.

Przytuliłam się do niego mocno.

– Nawet jeśli nigdy nie czytałeś żadnego romansu?

– Zawsze jest ten pierwszy raz. Zresztą, kogo obchodzi, co myśli jakiś staruch? Kto się w ogóle przejmuje tym, co myślą inni? – Westchnął. – Nie powinnaś była tego przede mną ukrywać.

Tak, naprawdę nie powinnam.

Nie powinnam była też ukrywać przed Lucasem tego, co do niego czułam. Tego, że go kocham. Nawet jeśli to niczego by nie zmieniło.

Życie jest zbyt krótkie, zbyt kruche, by mieć tajemnice i zadowalać się półprawdami. Nawet jeśli wydaje nam się, że w ten sposób chronimy tych, których kochamy. Albo że chronimy siebie. Własne serca. Ponieważ bez szczerości, bez prawdy tak naprawdę nie żyjemy pełnią życia.

Właśnie zaczynałam to rozumieć.

– A co do tego chłopaka... – zmienił temat tata, przypominając mi czasy, kiedy wszystko było o wiele prostsze, bo byłam po prostu Faselką, której tata za pomocą talerza gofrów był w stanie naprawić wszelkie zło tego świata.

Ale nie byłam już dzieckiem, a Lucas nie był chłopcem, o którym gryzmoiliłam w pamiętniczku.

Był mężczyzną, w którym się zakochałam. Człowiekiem, którego goniłam na lotnisku niczym bohaterka własnej powieści romantycznej. Tylko że w tej historii kochanek odleciał w siną dal, zostawiając mnie na ziemi ze złamanym sercem.

Zaskoczona pukaniem spojrziałam na drzwi.

– Rosie, *cariño* – powiedziała Lina, patrząc na mnie tak, jak potrafi tylko najlepsza przyjaciółka. Gotowa zabić tego, kto cię skrzywdził, ale również dać ci przez łeb, jeśli odwalasz coś głupiego. – Twój tata po mnie zadzwonił. I wow, Joe nie kłamał. Wyglądasz strasznie.

Nie wiedziałam, czy to przez wyraz jej twarzy, czy przez to, że z własnej głupoty trzymałam ją z dala od siebie, chociaż jej potrzebowałam, znowu wybuchłam płaczem.

Lina podbiegła do łóżka i zanim się zorientowałam, co się dzieje, mocno mnie objęła.

Poczekala, aż się wypłaczę, podobnie jak to zrobiłam przed tatą, a jednak tym razem było trochę inaczej. Ponieważ to była Lina, a nikt na świecie nie rozumiał mnie lepiej niż ona.

Po jakimś czasie położyłyśmy się na boku, jedna przy drugiej, i wszystko jej opowiedziałam. Powinnam była to zrobić już dawno temu, kiedy zdałam sobie sprawę, że zakochałam się w jej kuzynie. Kiedy skończyłam, milczała, a na jej twarzy malował się wyraz zrozumienia.

– Tak mi przykro, Lino – mruknęłam głosem zachrypniętym od tej całej gadaniny i płaczu. – Nie chciałam tego przed tobą ukrywać. Nie aż tak długo, ale wszystko potoczyło się tak... szybko.

Złapała moją dłoń i zamknęła w swojej.

– Rozumiem to, wiesz? – przyznała, wruszając ramionami. – Chyba zareagowałam zbyt... ostro na pomysł, że mielibyście być parą. To nie było fair wobec ciebie i Lucasa.

– To już nie ma znaczenia.

– Ma, Rosie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, kocham cię. – Złapała mnie za rękę. – Więc oczywiście, że ma to znaczenie. No i... naprawdę trudno mi się na ciebie złościć, gdy płaczesz. To byłoby jak kopanie słodkiego i bardzo smutnego szczeniaka.

To tylko przypomniało mi o Taco i o Lucasie.

Westchnęłam.

– W tej chwili nie jestem słodka i obie o tym wiemy.

Przechyliła głowę.

– Tak, masz rację. Kiedy płaczesz, wyglądasz naprawdę paskudnie. Ale i tak cię kocham.

Nie rozśmieszyło mnie to, ale poczułam się odrobinę lżej. Bo cokolwiek by się stało, wciąż miałam najlepszą przyjaciółkę. To się nigdy nie zmieni. Nawet po tym, jak zataiłam przed nią coś tak dużego.

– Mogę cię o coś spytać? – mruknęła Lina.

Skinęłam głową.

– Dlaczego myślałaś, że to zadziała? – zapytała, robiąc poważną minę. – Że ten... eksperyment z randkami doprowadzi do czegoś innego niż to?

To było bardzo dobre pytanie.

– Byłam zdesperowana, Lino. Rzucenie InTechu dla pisania w jakiś sposób... zwiększyło presję, jaką na siebie nałożyłam. Czułam się, jakby wessał mnie jakiś wir. Jakby coś niekontrolowanie ściągało mnie w otchłań. Im wyższa była stawka, tym bardziej się blokowałam. Więc gdy Lucas zaproponował... – wstrzymałam oddech na wspomnienie jego uśmiechu – przystałam na to. Dlatego że

to był on, ale także dlatego, że chciałam, żeby to zadziało. Może jakoś czułam, że mu się to uda.

I chyba podświadomie od początku wiedziałam, że on mnie... natchnie. I że się w nim zakocham.

– Więc nawet mając w pamięci moje doświadczenie z udawaniem miłości i randek, myślałaś, że granie w takie gierki z kimś, kto może ci się spodobać, nie namiesza ci w głowie? – spytała.

– Nie mam namieszane w głowie, Lino.

Spojrzała na mnie pytająco.

I zanim zapytała, wyznałam jej wszystko, bo jaki był sens jeszcze coś przed nią ukrywać?

– Lino, ja go kocham. Jestem w nim zakochana. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Lina milczała przez kilka sekund, coś w jej oczach zmieniał się, aż pojawiło się tam zrozumienie.

– Czy to zadziało? – zapytała. – Czy Lucas pomógł ci pisać?

– O tak – powiedziałam i, mój Boże, zbiornik ze łzami chyba wcale nie był pusty, bo znów zachciało mi się wyć. – Bardzo mi pomógł. On jest... – Pokręciłam głową.

Lina ścisnęła moją rękę.

– Wyduś to z siebie.

– Jest magiczny, Lino. Bezinteresowny i życzliwy. Kochany i zarazem władczy. Sprawił, że czuję się lżej, że wszystko jest lepsze. Ma najpiękniejszy uśmiech na świecie. I pewnie nie chcesz tego słyszeć, ale seks z nim był czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, czymś... – Ścisnęło mnie w dołku. – Lucas jest najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam. I naprawdę chciałam, żeby pragnął mnie tak samo, jak ja pragnę jego. Przez sekundę myślałam, że może tak jest, a teraz...

A teraz znów piekły mnie oczy i gdybym dokończyła to zdanie, wpałabym w szpatmatyczny szloch.

Lina zamrugnęła, łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie waż się też ryczeć – ostrzegłam ją łamiącym się głosem.

– Jezu, Rosie. Nie miałam pojęcia. – Potrząsnęła głową. – Ale chyba... chyba to ma sens.

Zmarszczyłam czoło.

– Co ma sens?

– Wiesz, że od kiedy was razem zobaczyłam, podejrzewałam, że coś jest na rzeczy. – Otworzyłam usta, ale uciszyła mnie ręką. – Może dlatego tak ostro na to zareagowałam? Nawet kiedy Aaron powtarzał mi sto razy, że prawdopodobnie łączy was coś więcej niż tylko seks. – Wzruszyła ramionami. – Nie wierzyłam mu, dopóki mi nie powiedział, co Lucas zrobił dla ciebie na tym dachu. Wiesz, że Aaron pomógł mu ze zdjęciami i tortem? Bez mojej wiedzy. Wtedy już wiedziałam. A potem trudno było nie zauważyć, że Lucas stał się jakiś... inny.

– Inny?

– Przy tobie był jakiś odmieniony, inaczej na ciebie patrzył.

Musiałam zrobić naprawdę zbolaną minę, bo Lina zbladła.

– Przepraszam, to naprawdę nie pomaga – powiedziała szybko. – Okej, co z powieścią numer dwa? Skończyłaś? Jest gotowa?

Była, w przeważającej części. Co samo w sobie stanowiło dowód na to, że Lucas zmienił wszystko.

– Tak.

– Pozwolisz mi ją przeczytać?

– Wyślę ci tekst wieczorem, jak wrócę do domu.

– Jestem z ciebie taka dumna, Rosie. – Przynęła się i pocałowała mnie w policzek. Potem usiadła i spojrzała na mnie z rozbawieniem. – Nie mogę uwierzyć, że popędziłaś za nim na lotnisko jak jakaś bohaterka romansu.

Jęknęłam nie dlatego, że żałowałam, bo zrobiłabym to ponownie, ale dlatego, że wiedziałam, że od dziś po wsze czasy Lina nie pozwoli mi o tym zapomnieć.

– To nie było zbyt mądre z mojej strony.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie, ale równie szybko spowaźniałyśmy.

– Czy on przynajmniej podał ci sensowny powód? – zapytała Lina.

Mój umysł pracował gorączkowo, ale nawet po dłuższym zastanowieniu nie mogłam znaleźć odpowiedzi. Dlatego powiedziałam jej pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy:

– Zanim poszliśmy na pierwszą randkę, obiecał mi, że nigdy się we mnie nie zakocha. – Przynęłam się i oparłam głowę na jej ramieniu. – Więc może... może nie powinnam była o tym zapominać?

Lina nic nie powiedziała. Ja też nie.

Po prostu leżałyśmy na łóżku w ciszy, aż wszedł tata i zapytał:

– Komu gofry? Olly właśnie nakrywa do stołu.

ROZDZIAŁ 31

Lucas

Telefon znów dzwonił, a na ekranie wyświetliło się imię osoby, której unikałem przez ostatnie trzy tygodnie. I tak jak to się działo codziennie przez ostatnie dwadzieścia jeden dni, dzwonek ucichł, a na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość.

Lina: *gallina*⁴⁴.

Trzęsidupa.

Zgadzałem się z tym.

Ale to nie znaczy, że byłem skłonny odebrać telefon.

Po pierwsze dlatego, że moja kuzynka miała rację: byłem tchórzem. Największym, jakiego kiedykolwiek spotkała, jak mi wczoraj napisała. Czy miało więc sens zaprzeczać?

A po drugie, nie chciało mi się wysłuchiwać, jak to Lina robi sobie korale z moich klejnotów rodowych. Nie chciałem słyszeć o tym, że zabije mnie tak, żebym cierpiał, i zatrzyma Taco dla siebie. Ani o tym, że nie zasłużyłem na Rosie.

Wiedziałem, że tak właśnie myśli, a co więcej, wiedziałem, że ma rację.

Nie zasłużyłem na Rosie i sam pomógłbym Linie skopać mój własny tyłek, gdybym tylko był w stanie go podnieść z kanapy abueli. Chociaż jak tak dalej pójdzie, abuela lada dzień wywali mnie z domu. Pewnie nawet wyręczy Linę i sama trzepnie mnie w głowę.

– *Como un alma en pena pululando por la vida.* – Tak mnie wczoraj podsumowała.

Jak dusza cierpiętника błakająca się po świecie.

Nie myliła się.

Przeczesałem rękami włosy, próbowałem odegnąć od siebie te myśli. Ale na telefonie zaświeciło się kolejne powiadomienie i jak za każdym razem natychmiast po niego sięgnąłem. Tak na wszelki wypadek, gdyby to była ona.

Lina: Zadzwoń, to ważne. Coś się stało.

Gorączkowym ruchem odblokowałem telefon i w mniej niż dwie sekundy zrobiłem to, do czego nie mogłem się zmusić od tygodni.

– Co się stało? – warknąłem, słysząc głos Liny. – Co się dzieje, Lino? Wszystko w porządku z Rosie?

Odpowiedziała mi cisza.

– Nie pogrywaj ze mną. – Nie rozpoznawałem nawet własnego głosu. – Powiedz mi, co się stało.

W słuchawce usłyszałem chichot.

– Wiedziałam, że tylko w ten sposób do mnie oddzwonisz. – Lina sapnęła z irytacją. – Powinnam była to zrobić już dawno, ale chyba próbowałam być miłą.

Chrząknąłem, powoli zdając sobie sprawę, że zostałem ograny.

Ale serce nadal mi waliło i nie byłem w stanie się uspokoić. Nie mogłem odegnąć lęku, że Rosie coś mogło się stać, a ja z uwagi na dzielący nas ocean nie mógłbym zrobić zupełnie nic.

– Na pewno z Rosie wszystko w porządku?

Lina parsknęła.

– Nie odpowiem na to pytanie.

– *Lina, te lo juro...*⁴⁵ – Nie cierpiałem swojego szorstkiego tonu. – Czy wszystko z nią okej?

Lina zrobiła długi wydech, w którym usłyszałem jakby współczucie. I gniew.

– Po prostu... uspokój się, dobrze? Nic się jej nie stało.

Dopiero teraz nieco odetchnąłem. Ale tylko trochę.

– A przynajmniej nic poza tobą – dodała Lina

Przełknąłem ślinę, z całej siły próbując się powstrzymać od palnięcia czegoś, czego potem nie cofnę. Byłem w pełni świadomy, jak bardzo skrzywdziłem Rosie. Nic, co powiem, nie mogło tego

zmienić. Już wystarczająco się za to nienawidziłem. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy ani nie wybaczę sobie, że to z mojej winy. Że zadałem jej choć sekundę bólu.

Wyczuwając u mnie zmianę nastroju, Taco przydreptał i oparł mi głowę na kolanie. Poklepałem go za uszami, a on szczechnął z uznaniem.

– Czy to Taco? – zapytała Lina nieco weselszym głosem. – Dasz mu buziaka od...?

– Nie.

– Fuj, niezbyt cię teraz lubię, Lucasie.

I vice versa.

– Czego chcesz, Lino? Poza tym, że prawie przyprawiłaś mnie o zawał serca i powiedziałaś mi coś, o czym już wiem.

– Cóż, przynajmniej wiesz, że jesteś do bani. Dobre i to na początek. Myślałam, że może żyjesz w zaprzeczeniu, ale chyba tak nie jest. To dobrze, ponieważ...

– Lino – warknąłem. – Nie mam teraz na to siły. Dlatego do ciebie nie oddzwaniałem.

W telefonie rozległo się kolejne długie westchnienie.

– Miałam nadzieję, że będzie inaczej, ale brzmisz tak samo nieszczęśliwie jak ona. Jeśli nie bardziej.

Coś wewnątrz mnie drgnęło i choć nie miałem prawa o to pytać, słowa wyleciały mi z ust, zanim zdążyłem ugryźć się w język.

– Czy ona jest – ledwo mogłem dokończyć – nieszczęśliwa?

– Cóż... – Lina zawiesiła głos, a ja poruszyłem się niespokojnie. – To trudne pytanie, *primo*.

A jak ty się miewasz?

Nazwać mnie nieszczęśliwym to byłby zbyt eufemizm. Dwie rzeczy, które trzymały mnie przy życiu, to Taco, który nie odstępował mnie na krok, i abuela, której cierpliwość była najwyraźniej na wyczerpaniu.

– Nic mi nie jest.

– Ach tak? Nic ci nie jest. – Moja kuzynka obniżyła głos, naśladując mój ton. – Cóż, Rosie też nic nie jest. A przy okazji, nie powiedziała mi, co ci się stało. Taka właśnie jest moja najlepsza przyjaciółka: lojalna aż do przesady.

Przed oczami zamajaczyło mi wspomnienie pięknej twarzy Rosie, przepełnionej nadzieją, proszącej mnie, żebym z nią był, zabrał ją ze sobą. I... Boże, chętnie bym teraz coś rozwalił. Spazmatycznie łykałem powietrze. Nie zasługiwałem na jej lojalność.

Taco szturchnął mnie w nogę, domagając się uwagi, więc znów zacząłem go drapać.

– *Lo sé, chico*⁴⁶ – mruknąłem. – Okej, jeśli to wszystko... – powiedziałem do Liny.

– Wow – fuknęła Lina. – Po prostu wow! Naprawdę jesteś większym idiotą, niż myślałam.

– Nie mam na to czasu...

– Nie – przerwała mi. Jej intencje były jasne jak słońce. Miałem wysłuchać wszystkiego, co miała mi do powiedzenia. Nawet jeśli się rozłączę, i tak znajdzie sposób, żeby mnie dopaść. – Wiesz, że zasługujesz na to, żeby usłyszeć, że jesteś idiotą. To dlatego nie miałeś jaj, żeby odebrać mój telefon albo do mnie oddzwonić. Boisz się usłyszeć kilka słów prawdy. Boisz się, że musiałbyś wtedy otworzyć oczy i spojrzeć na wszystko inaczej. Że będziesz zmuszony naprawdę pogrzebać w tym swoim zakutym łbie.

Zacisnąłem szczęki.

Moja nieustępliwa kuzynka kontynuowała swoją tyradę:

– Mówiłam ci, Lucasie. Ostrzegałam. Mówiłam, że jeśli ją skrzywdzisz, to cię zamorduję. Rosie jest moją najlepszą przyjaciółką. Tu, w Nowym Jorku, jest dla mnie jak rodzina. Zanim poznałam Aarona, miałam tylko ją. – Urwała i było jasne, że próbuje się opanować. – I wcale nie żartowałam. Powinnam chcieć cię zamordować. Ale powiedziałam to wszystko, zakładając, że wy dwoje po prostu potajemnie się pieprzyicie. Dla rozrywki.

– To nie tak. – Odchrząknąłem. – Nigdy tak nie było.

– Wiem – przyznała. – Teraz to wiem. To jedyny powód, dla którego nie spróbuję cię zabić. Bo teraz znam całą historię.

– Całą? – spytałem z przerażeniem.

– Tak, Lucasiu. Eksperyment, w którym oboje braliście udział – powiedziała, a wtedy jej ton się zmienił, jakby nie mogła już dłużej ukryć emocji. – Rosie mi powiedziała. Opowiedziała mi o wszystkim. O każdej rzeczy, którą dla niej zrobiłeś. O waszych wszystkich randkach. O sklepie z płytami. O pizzerii. O dachu.

Na te wspomnienia przymknąłem powieki.

– Lino, ja... nie chciałem, żeby tak wyszło. Nie chciałem jej skrzywdzić. Nigdy bym... – Głos mi się załamał. – Ona jest... o wiele więcej niż... To po prostu Rosie. – Oddychałem ciężko, powstrzymując łzy, które cisnęły mi się do oczu, więc najlepsze, co mogłem zrobić, to znów powtórzyć: – Nie chciałem, żeby tak wyszło.

Moja kuzynka milczała. Tak długo, że myślałem, że już po wszystkim, że miała na ten temat swoje zdanie i teraz zostanę sam.

Ale potem westchnęła tak boleśnie, że sam prawie się rozłączyłem.

– Lucasiu... – Urwała, a ja mogłem sobie wyobrazić, jak potrząsa głową. – Nie mogłeś przewidzieć, że jeśli zrobicie to wszystko, ona zakocha się w tobie po uszy?

Mój świat się zatrzymał.

Tak jak wtedy, gdy zauważyłem Rosie biegnącą do mnie na lotnisku. Albo jak wtedy, gdy ją całowałem i nawet nie czułem, że pada na nas ulewny deszcz. Bo zupełnie mnie to nie obchodziło. Albo kiedy powiedziała mi, że za mną tęskni, a ja o pierwszej w nocy pojechałem do jej mieszkania.

Tylko tym razem było inaczej, bo to, co właśnie usłyszałem, sens kryjący się w jej słowach, to było... zbyt wiele.

„Zakocha się w tobie po uszy”.

Zdrętwiały mi ręce i nogi.

Poczułem ucisk w piersiach.

Nie byłem już pewien, czy siedzę, stoję czy może leżę na podłodze. Nawet nie zauważyłem, że telefon wyslizgnął mi się z ręki. Do czasu, aż przez oszołomienie, które mnie ogarnęło, przebił się jakiś głos Liny.

– Chcesz mi wmówić – ciągnęła – że zabrałeś ją do Zarato, jakoś przekonałeś właścicielkę, żeby wpuściła cię do szklarni, powiesiłeś te wszystkie światełka i zainstalowałeś projektor tylko po to, żeby odtworzyć wieczór, kiedy chciała cię poznać, i ani przez chwilę nie przyszło ci do głowy, że to może się tak skończyć?

Ledwo rejestrowałem, co teraz mówi Lina, bo mój umysł gorączkowo przetwarzał jej wcześniejsze słowa.

– Próbujesz mi wmówić, że nawet upiekłeś jej mój tort weselny – i tak, Aaron przyznał mi się, że ci w tym pomógł, i uwierz mi, słono zapłacił za ten swój mały sekretik – żebyś mógł z nią tańczyć i całować ją w cholernym deszczu niczym współczesny pan Darcy, a ty nadal myślałeś, że żadna z tych rzeczy nie sprawi, że ona się w tobie zakocha?

Przerwała, dając mi szansę, żebym coś powiedział, ale byłem zbyt powolny.

– Chcesz mi powiedzieć, że ona leciała za tobą na lotnisko...

– Lino – wtrąciłem błagalnie.

Zamilkła, czekając, aż się odezwę.

Ledwie udało mi się zaczerpnąć tchu i to pewnie dlatego, gdy mówiłem, wciąż łykałem powietrze.

– Kocha mnie? Tak ci powiedziała? Rosie się we mnie zakochała?

Sekundy zdawały się ciągnąć w nieskończoność.

– Czy ty sobie żartujesz?

– Odpowiedz.

– Jezu Chryste – mruknęła Lina. – Tak, oczywiście, że Rosie cię kocha. Jest w tobie zakochana.

„Jest w tobie zakochana”. Jest zakochana we mnie.

– Z jakiego innego powodu goniłaby cię po lotnisku i deklarowała, że wszędzie za tobą pojedzie? To był jej specjalny gest i uwierz mi, tak bardzo, jak uwielbia romanse, nigdy wcześniej nie zrobiła

czegoś takiego. Dla nikogo. Nigdy. Rosie zawsze wszystko analizuje, planuje, a dla ciebie olała wszystkie swoje zasady.

A kiedy to zrobiła, ja nie powiedziałem ani słowa. Najzwyczajniej w świecie złamałem jej serce.

– Nie mam jej nic do zaoferowania, Lino. Kompletnie nic.

Ponieważ życie nie jest takie proste, nie wystarczy powiedzieć „tak” i być z kimś. Nie wystarczy iść za głosem serca i liczyć na szczęście.

Jakiego faceta miałaby co dzień? Kogoś, kto nie spełniał jej oczekiwań. Kto nie mógł jej niczego dać. Faceta bez przeszłości i planu na życie.

– Ona niczego od ciebie nie chce. Pragnie tylko ciebie. Kocha ciebie. Nie rozumiesz? – spytała Lina po chwili.

Rozumiałem i nie rozumiałem.

Tylko że sam ja to za mało. To mogło wystarczyć na jakiś czas, ale nie na dłuższą metę.

– Ja nie wystarczę.

– Och, Lucasie – westchnęła Lina. – Naprawdę tego nie widzisz, prawda?

Nie miałem na to odpowiedzi, bo Lina nawet nie знаła całej historii. Chyba że Rosie jej powiedziała, w co wątpiłem. Nigdy by tego nie zrobiła, w pełni jej ufałem.

– Rosie... – Lina urwała, jakby wahając się, czy powinna mówić dalej. – Zabije mnie, jeśli się dowie, że ci powiedziałam, ale... napisała dla ciebie cholerną książkę.

Ziemia pod moimi stopami znów zadrżała.

– Że co?

– Jej książka. Oczywiście przeczytałam jej pierwszą powieść. Była dobra. Ona jest...

– Wiem – odparłem chrapliwie. Ja też ją czytałem. Znałem ją na pamięć.

– Ale ta nowa? Ta historia, którą jakoś powołaliście do życia swoim małym eksperymentem... –

Przerwała, a moje serce załomotało tak mocno, że poczułem to w skroniach i w uszach. – Jezu, czytając tę książkę, zbierałam szczękę z podłogi. Dawno się tak nie uśmiechałam, nie płakałam ani tak kurczowo nie przyciskałam ręki do serca. No i...

Lina nie dokończyła zdania.

– No i...? – spytałem niespokojnie.

– No i widziałam na jej stronach ciebie. Jesteś tam, Lucasie. Nie mam pojęcia, jak ona to zrobiła, jak zmieniła coś wspaniałego w coś tak pięknego, że zapiera w piersiach dech, ale udało się jej. Ta powieść jest jak jakiś cholerny list miłosny. Do ciebie.

⁴⁴ *Gallina* (hiszp.) – dosł. kura, tu: przewisko oznaczające tchórza.

⁴⁵ *Lina, te lo juro...* (hiszp.) – Lino, przysięgam ci...

⁴⁶ *Lo sé, chico* (hiszp.) – Wiem, mały.

ROZDZIAŁ 32

Rosie

Kiedys uwielbiałam Boże Narodzenie.

Jako dziecko żyłam dla tego czasu w roku. To nie miało nic wspólnego z prezentami czy niekończącymi się dostawami słodczy. Chodziło o tę magię. O tę miłość.

Wisiała w powietrzu niczym magiczny pył, oprószając wszystko i wszystkich, sprawiając, że świat wyglądał trochę radośniej. I dużo lepiej.

Myślałam, że w którymś momencie z tego wyrosnę, pewnie jakoś na etapie gimnazjum. To było naturalne, że człowiek w końcu przestaje się tak ekscytować ubieraniem choinki czy szukaniem w szafie starej świątecznej piżamy. Myślałam, że śnieg na ulicach i polowanie na te wszystkie prezenty będą mnie trochę bardziej wkurzać. Ale nigdy się tak nie stało.

Moja miłość do świąt nic a nic nie przybladła.

Aż do teraz.

Po raz pierwszy w moim życiu święta zapukały do moich drzwi, a ja miałam to gdzieś.

Nie ubrałam choinki. Czerwono-zieloną piżamę zostawiłam na dnie szuflady. Wreszcie ujrzałam śnieg taki, jaki jest: błotnista, szara breja. I nie kupiłam żadnych prezentów.

Kusiło mnie nawet, żeby spakować rzeczy i wyjechać gdzieś daleko. Gdzieś, gdzie nikt nie obchodzi Bożego Narodzenia.

Tak. Wbrew wszystkiemu zmieniłam się w Grincha. Moje niegdyś emanujące ciepłem serce było teraz jak otwarta rana. A co było najgorsze? Nie byłam nawet rozgoryczona. Nie czułam gniewu czy frustracji, tylko beznadzieję. Jak na złość nie umiałam się nawet stać zrzędliwym, irytującym Grinchem, lecz jedynie jego smutną, chorą na serce wersją.

Tak jak wywnioskowałam tamtego dnia, gdy wprost z lotniska udałam się do taty, po raz pierwszy w życiu miałam złamane serce. Prawdziwie złamane. Dojście z tym do ładu wymagało czasu – musiałam nauczyć się żyć z myślą o utracie przyszłości, którą ledwo zdążyłam sobie wyobrazić. Nauczyć się żyć z tęsknotą za nim.

Bo tęskniłam za Lucasem.

Brakowało mi też bycia zakochaną w idei miłości.

Byłam inżynierką przebranżowioną na pisarkę romansów, która właśnie ledwo przeżyła najbardziej magiczny i romantyczny czas w roku.

Dostrzegałam ironię tej sytuacji.

Na przekór wszystkiemu jakoś udało mi się przeżyć okres świąteczny i się nie posypać. Wynurzyłam się z mieszkania tylko dwa razy – raz w Święto Dziękczynienia i raz w dzień Bożego Narodzenia – tylko po to, by udawać, że daję radę, że wszystko jest w porządku. Po wszystkim razem z moim wewnętrznym Grinchem obserwowaliśmy, jak ludzie chowają swoje choinki, i wzdychaliśmy z ulgą. Noż kuźwa, w końcu!

Jednak moja radość była przedwczesna, bo najgorsze wciąż miałam przed sobą i nie dało się tego uniknąć.

Sylwester.

Cholerny bal sylwestrowy.

Więc oto znalazłam się na najbardziej wypasionej imprezie, jaką wyszukała moja najlepsza przyjaciółka. Włożyłam suknię koktajlową i wysokie szpilki, które dla mnie wybrała. Z kieliszkiem, który wcisnęła mi w dłoń, próbowałam uśmiechnąć się do tych wszystkich ludzi upojonych nadzieją i noworocznymi postanowieniami. Bez większego skutku.

– Dolać ci szampana, Rosie?

– Jasne – odpowiedziałam, kiwając głową w roztargnieniu. – W sumie to mogę go utopić.

– Kogo chcesz utopić? – Lina zachichotała.

Smutnego Grincha w sobie.

– A nic, nikogo. – Zauważyłam, że moja przyjaciółka trzyma w ręce butelkę. – Skąd ją wytrzasnęłaś?

– Ma się te znajomości. – Lina uśmiechnęła się, napełniając mój kieliszek złotym płynem. – A teraz do dna.

Zmrużyłam oczy.

– A gdzie twój kieliszek?

– Och. – Machnęła ręką, a ja zauważyłam, że nie miała żadnego. Czy ona w ogóle dzisiaj piła? Kurczę, nie miałam pojęcia. – Szampan jest tylko dla ciebie, psiapsiółko. Żeby cię trochę wyluzować. Spojrzałam na nią poprzez wąskie szparki.

Lina przewróciła oczami.

– Nie patrz na mnie, jakbym próbowała cię upić. – Urwała, a potem mruknęła pod nosem: – Zaufaj mi.

Zanim zdążyłam przeanalizować jej ostatnie słowa, wyrósł przede mną Aaron. Ustawił się za swoją żoną, jak to miał w zwyczaju, obejmując ją ramieniem w ten mocny i naturalny sposób. Rosie sprzed dwóch miesięcy byłaby tym zachwycona. Smutna Rosie oraz jej wewnętrzny Grinch westchnęli i odwrócili wzrok.

Nagle wróciło do mnie wspomnienie: Lucas stojący za mną tak jak Aaron za Liną. Nie na przyjęciu, tylko w mojej kuchni. Robimy śniadanie, a Lucas śmieje się tubalnie, przez co i ja się uśmiecham.

Brr.

Czy kiedykolwiek przestanę za nim tęsknić?

Co ja tu w ogóle robię?

Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam godzinę. Za piętnaście dwunasta. Muszę jeszcze wytrzymać dokładnie szesnaście minut. Wzniosę noworoczny toast, a potem się zmywam. Tyle obiecałam Linie. I sobie.

Zerknęłam na swoją najlepszą przyjaciółkę i odkryłam, że przygląda mi się z zatrwajająco szerokim uśmiechem.

– Hm... – Zmarszczyłam brwi. – A ty co się tak szczerzysz?

Nie odpowiedziała, tylko podsunęła mi kieliszek.

Wokół nas zrobiło się zamieszanie, czuć było narastające podniecenie, bo każdy szukał osoby, którą będzie całować, gdy zegar wybije północ.

Opróżniłam kieliszek jednym haustem.

– W porządku, kochana – powiedziała Lina, poklepując mnie po wolnej ręce. – Zaraz będzie po wszystkim.

Owszem, bo za chwilę wrócę do domu i schowam się pod kołdrą.

– Racja.

Coś kazało mi zerknąć na Aarona i odkryłam, że też się uśmiecha. Bacznie przyglądałam się obojgu przez dłuższą chwilę. -

– Wy... dobrze się czujecie?

Ich bliźniacze uśmiechy stały się jeszcze szersze, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie są naćpani. Aaron nigdy wcześniej – z wyjątkiem dnia swojego ślubu – nie szczerzył zębów jak wariat, a Lina wciąż wygadywała dziwne rzeczy i podejrzenie na mnie patrzyła. To wszystko mnie przerażało.

Chyba że... byli po prostu naćpani życiem, miłością lub czymkolwiek innym, co reprezentowała ta głupia noc?

– Cóż, cieszę się waszym... szczęściem. – Ponownie sprawdziłam telefon. Dziesięć minut do północy. – Mogę dostać dolewkę szampana?

– Przy okazji, jak tam Olly? – Lina napełniła mój kieliszek z psychopatycznym uśmiechem. Ponownie.

Wiedziałam, o co w tym chodzi – zabawiała mnie, rozpraszała, zresztą robiła to przez cały wieczór, ale akceptowałam to. Przynajmniej temat Olly'ego dawał mi nieco ukojenia.

- Dobrze. Jest szczęśliwy, że wrócił do domu.
- Joe w końcu pogodził się z tym, co się wydarzyło?
- Trochę to zajęło, ale tak. Głównie dlatego, że najważniejsze, że Olly wrócił.

Lina skinęła głową, jej spojrzenie się ociepliło.

- Twój tata to wielki kawałek chleba.

Aaron parsknął śmiechem.

- Tego się dosłownie nie tłumaczy, kochanie. Chodziło ci o to, że Joe jest do rany przyłoż.

Moja najlepsza przyjaciółka przewróciła oczami.

- Tak, ale Rosie i tak mnie rozumiała. Wy zawsze kumacie, co chcę powiedzieć.

Uśmiechnęłam się lekko, bo wbrew temu, co sądziła, nie miałam zielonego pojęcia, co miała na myśli. Wiedziałam tylko, że to było coś pozytywnego, bo Lina uwielbiała mojego tatę.

- I patrz – Lina pokazała palcem na moją twarz. – Nawet wydobyłam z niej miniuśmieszek.

Pierwszy od tygodni!

Miniuśmieszek zszedł mi z twarzy.

- W każdym razie... – Wzruszyłam ramionami. – Załatwiłam Olly’emu rozmowę o pracę u faceta, który remontował mi mieszkanie.

Rozmawiałam z Aidenem przez telefon po tym, jak pan Allen przekazał mi jego zamiary. Wspomniał, że szuka pracowników i rozważa przyjęcie praktykantów, więc zapytałam, czy zatrudniłby kogoś bez doświadczenia. Powiedział, że tak, a kiedy poruszyłam temat z Ollym, wydawał się nie tylko zainteresowany, ale i podekscytowany.

- To niesamowite, Rosie – powiedziała Lina, klaszcząc w dłonie. – Miejmy nadzieję, że to wypali. A jeśli potrzebuje jakichkolwiek wskazówek, Aaron może go przygotować do rozmowy. Jak Olly to przeżyje, dostanie każdą robotę, jaką zechce. Wiesz, jaki okropny potrafi być Aaron i...

- Bardzo zabawne, kochanie – przerwał jej mąż, całując ją w skroń, co trochę ją oszołomiło. Spojrzał na mnie. – Ale... jeśli uważasz, że to pomoże, wyślij go do mnie.

- Dzięki, Aaronie – odpowiedziałam szczerze. Wiedziałam, że ma duże doświadczenie w prowadzeniu rozmów kwalifikacyjnych, i choć w porównaniu do InTechu biznes Aidena to zupełnie inna para kaloszy, i tak każda pomoc byłaby mile widziana. – Myślę, że to dobry pomysł, ale niech Olly sam zdecyduje, jak chce się do tego przygotować.

Wtedy światła przygasły, a pojedynczy promień padł na ekran zainstalowany wysoko na ścianie.

Na sali wybuchły radosne okrzyki, sygnalizując, że nadeszła chwila, na którą wszyscy czekali.

Wszyscy prócz mnie.

Lina klasnęła w dłonie, uśmiechając się niewiarygodnie szeroko, a ja przywołałam na usta grymas, który miał choć minimalnie przypominać wesołość. Myślałam, że z marnym skutkiem, ale mina Liny wskazywała, że nie wyszło całkowicie do bani. Złapała mnie za rękę i odciągnęła od stołu, wprost w podniecony tłum.

- Naprawdę musimy? – zapytałam.

Poklepała mnie po dłoni.

- Tak.

Na telebimie rozbrzły dwa złote numery, jeden i zero, a na sali dało się wyczuć rosnące napięcie.

Uff, jeszcze tylko kilka sekund i będę wolna.

Moja najlepsza przyjaciółka ulokowała się między mężem a mną, a ludzie napierali na nas z każdej strony – i pewnie wleźliby też między nas, gdybyśmy im na to pozwolili – próbując podejść jak najbliżej telebimu lub szukając tych, z którymi chcieli współdzielić moment noworocznego odliczania.

Lina odwróciła głowę i napotkała mój wzrok. W jej oczach było coś, czego nie potrafiłam rozszyfrować. Patrzyła na mnie tak jak nigdy wcześniej, jakby... była w stanie skoczyć dla mnie w ogień. Jakby powstrzymywała się przed uściskaniem mnie. Jej oczy się zaszklily i dokładnie na sekundę przed rozpoczęciem odliczania i całym tym zamieszaniem powiedziała:

- Rosie, pomyśl życzenie. Może się spełni?

Nieco zaskoczona, nieświadomie zamknęłam oczy. Słuchałam, jak tłum skanduje sekundy dzielące nas od nowego roku, a w głowie wciąż huczały mi słowa Liny.

Dziesięć!

„Pomyśl życzenie”.

Dziewięć!

„Może się spełni”.

Osiem!

Nie chciałam niczego. Niczego prócz... jednej rzeczy.

Siedem!

Jednej osoby.

Sześć!

Jedyniej osoby na świecie, o której marzyłam, żeby tu teraz była. Ze mną.

Pięć!

Faceta, w którym byłam bezgranicznie zakochana.

Cztery!

Mężczyzny, którego pragnęłam całować dziś wieczorem. I w każdy inny wieczór.

Trzy!

Wciąż miałam zamknięte oczy, kiedy poczułam, jak ktoś chwytą mnie za rękę. To był ciepły i silny uścisk. Znajomy.

Dwa!

Po tygodniach uśpienia moje serce ożyło i zakotłowało się w piersi.

Ktoś łagodnie przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

W nozdrza uderzył mnie zapach czystego mydła i soli morskiej, sprawiając, że wszystko we mnie ścisnęło się i zadrzało. Moje ciało zawibrowało nadzieją.

Jeden!

Poczułam czyjś oddech przy ustach i niemal zaparło mi dech.

Czyjeś wargi musnęły mnie delikatnie.

I kiedy już myślałam, że to nie może się dziać, że miarka się przebrała i mój umysł po prostu płata mi figle, czyjś głos szepnął mi do ucha:

– Otwórz oczy, *preciosa*.

Szczęśliwego nowego roku!

Podniosłam powieki i... Boże!

Łzy napłynęły mi do oczu. Nie wiedziałam, jak to w ogóle możliwe, byłam przekonana, że już wszystkie wypłakałam, a jednak ryczałam jak bóbr. Bo oto spełniło się moje życzenie. Moje jedyne i niepowtarzalne życzenie.

Przede mną stał Lucas.

I chociaż nic z tego nie rozumiałam i tyle rzeczy musiałam sobie poukładać, to byłam zakochaną wariatką, która tęskniła za nim całą sobą. Cóż więc innego mogłam zrobić, jak tylko rzucić mu się w ramiona? Nie wiedziałam, czy wierzyć własnym oczom, rozsądkowi i sercu, które waliło teraz jak oszalałe, a po policzkach spływały mi łzy. Łzy szczęścia, łzy smutku, wszystkie rodzaje łez. Ponieważ on tu był. Jakimś cudem stał przede mną w ciemnym garniturze, z włosami w nieładzie, a jego oczy patrzyły na mnie tak ciepło jak nigdy dotąd.

Wrócił? Jak to? Dlaczego?

Lucas ujął moją twarz w dłonie, a na jego przystojnej twarzy zajaśniał ten szeroki uśmiech.

– Nie płacz, Rosie. – Oparł się czołem o moje czoło i rozpaczliwie, wręcz błagalnie zacisnął palce na mojej twarzy. – Żadnych łez, nigdy więcej łez.

Patrzyłam tylko na niego i nie miałam pojęcia, skąd wzięły się te tańczące wokół nas drobne kolorowe iskierki. Wiedziałam jedynie, że Lucas jest tu ze mną i tuli mnie tak, jak chciałam, żeby to zrobił tamtego dnia na lotnisku.

– Szczęśliwego nowego roku, *ángel*. Tak bardzo tęskniłem – szepnął przy mojej skroni.

Rozchyliłam usta i chwyciłam go za nadgarstki, czując pod palcami jego pulsujące tętno.

– Lucasie – szepnęłam. – Naprawdę tu jesteś. Jak to możliwe?

Znów zetknęliśmy się czołami i jeszcze bardziej się we mnie wtulił, co sprawiło, że wzdłuż

kręgosłupa przeszedł mnie cudowny dreszcz.

– Jestem tu, bo cię kocham. Myślałem, że muszę odejść, bo nie czułem się Ciebie godny. Godny nas. I dlatego, że jestem gotów czołgać się u Twoich stóp tak długo, jak tylko mi każesz, żeby Cię odzyskać.

Z mojego gardła wydobył się dźwięk, którego sama nie rozumiałam.

Lucas mocniej zacisnął ręce na mojej twarzy.

– Opuśczenie Cię w taki sposób było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Ale teraz to rozumiem. Wiem, że nie mógłbym rościć sobie do Ciebie prawa, gdybym nie chciał stać się lepszym człowiekiem dla samego siebie. Gdybym nie dążył, by osiągnąć to na własną rękę. – Musnął nosem mój nos i zbliżył usta do moich warg, jakby zapowiadając pocałunek, którego tak rozpaczliwie pragnęłam. – Ale teraz nigdzie się nie wybieram. Jeśli mnie przyjmiesz. Jeśli się zgodzisz. – Zanurzył mi palce we włosy i odchylił moją głowę do tyłu, by spojrzeć mi w oczy. – Przyjmiesz mnie z powrotem? Wciąż mnie chcesz?

Zaniemówiłam ze wzruszenia.

– Mam ci tak wiele do powiedzenia, Rosie. Tak wiele do wyjaśnienia, ale... – urwał, przysuwając się jeszcze bardziej, ściskając mnie jeszcze mocniej, a w jego głosie słyszałam namiętność, od której cała drżałam. – Pragnę Cię. Pozwól mi wrócić, żebym mógł ci to udowodnić.

– Lucasie – wydusiłam wreszcie – czy mógłbyś po prostu... przestać gadać i mnie pocałować? Proszę.

Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że uśmiechał się, całując mnie. Gdy jego usta w końcu dotknęły moich, po prostu to poczułam. Całym ciałem. Ten jego piękny uśmiech, jego dobroć, bezinteresowność, szczerokość i miłość. Czułam wszystkie te rzeczy, które sprawiały, że był sobą, i które tak bardzo uwielbiałam. I które sprawiły, że tak bezgranicznie się w nim zakochałam.

Rozchylił moje usta, całując mnie mocniej, co uświadomiło mi, jak bardzo za mną tęsknił, jak bardzo mu było przykro, jak bardzo mnie potrzebował i pragnął. A ja to przyjąłam. Wzięłam to i schowałam w bezpiecznym miejscu, w którym trzymałam wszystko to, co mi dał. I co, jak mi się wydawało, straciłam. Tylko że teraz to już nie bolało. Teraz to wszystko napełniało mnie szczęściem. Do tego stopnia, że unosiłam się w powietrzu.

Kiedy oderwaliśmy się od siebie, spojrzał na mnie, jakbym była czymś drogocennym. Nieocenionym. Czymś, z czego nigdy nie zamierzał zrezygnować.

– Zabiłeś mojego smutnego wewnętrznego Grincha – wykrztusiłam łamiącym się głosem.

Zaśmiał się.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, Rosie. – Jego grdyka przeskoczyła. – Za Twoimi ustami. – Pogłodził kciukiem moją dolną wargę. – Za Twoimi oczami. – Przesunął palcami po moich brwiach. – Za tą piękną twarzą. – Pochylił się i musnął mnie wargami w policzek. – Ale najbardziej brakowało mi tego. – Położył mi dłoń na piersi, w której moje serce wrywało się i szamotało, jakby chciało polecieć do niego. – I chociaż nie mam już do niego prawa, to Bóg mi świadkiem, że chcę je dla siebie. Tak bardzo go chcę. – Urwał, jakby dalsze mówienie sprawiało mu trudność. – Mam nadzieję, że jeszcze może być moje.

Pogłodziłam dłońmi jego ramiona i twarz. Odgarnęłam mu włosy z czoła.

– Tak – powiedziałam, nie spuszczając z niego wzroku, żeby wiedział, jak bardzo się cieszę. – Zawsze tak było i zawsze będzie.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, aż z drzeniem wypuścił powietrze przez nos i jego klatka piersiowa opadła.

– To dobrze – powiedział, wtulając twarz w moją dłoń. – To bardzo dobrze. W przeciwnym razie to, co zdarzy się za chwilę, wyszłoby trochę niezręcznie.

Otworzyłam usta, ale zanim zdążyłam się odezwać, z głośników rozległa się muzyka.

Powoli docierało do mnie, gdzie jestem. Sylwester. Impreza. Lina i Aaron. Wirujące konfetti. I pierwsze takty melodii, która dała początek czemuś, co w zdumiewający sposób doprowadziło nas aż tu.

Ponownie spojrzałam na Lucasa. Jego brązowe oczy wyrażały to samo wzruszenie, które

przepelniało i mnie.

– Nasza piosenka – wykrztusiłam, jakby coś stanęło mi w gard-le. – Ścieżka dźwiękowa Rosie i Lucasa.

Lucas wzruszył ramionami, uniósł kącik ust do góry, a potem nachylił się do mnie i skubnął wargami moje ucho.

– Od razu ci mówiłem, że to ma być dla ciebie ważna piosenka.

Zadygotałam i moje ciało ożyło pod wpływem tego zwykłego dotyku.

– Zatańczysz ze mną, Rosalyn Graham?

– Tak – powiedziałam. – Tak, tak – powtórzyłam na wszelki wypadek.

Zmienił chwyt, położył mi dłoń na karku i wsunął we włosy.

– Wiem, że to nie jest wolny taniec, ale chyba nie dam rady być z dala od ciebie ani sekundy dłużej.

Odchylił mi głowę do tyłu i znów mnie pocałował. Namiętnie. Szczerze. Bez słowa oddając mi mały kawałek siebie, do którego wcześniej nie miałam dostępu. Objęłam go za szyję, czując, że nie mam innego wyjścia, jak tylko przyciągnąć go i też oddać mu siebie bez reszty.

Przeniósł usta na moją brodę i zaczął delikatnie skubać ją wargami.

– Szkoda, że jesteśmy na balu – szepnął. – Chciałbym cię teraz mieć całą dla siebie. Ale to musi poczekać, tak czy inaczej. Jest tyle rzeczy, które musisz najpierw usłyszeć.

Trzeźwiejąc, przytaknęłam, pozwalając mu kołysać nas miękko w takt muzyki.

– Mów, Lucasie. Powiedz mi wszystko.

– Wtedy na lotnisku zostawiłem cię bez żadnego wyjaśnienia – powiedział, przełykając ciężko. – I za to cię przeproszam. Przeproszam, że cię skrzywdziłem i że w jakiś sposób pozwoliłem ci uwierzyć, że moje uczucia do ciebie nie są wystarczająco silne, żebym z tobą był. Z mojej winy pomyślałaś, że nie jesteś dla mnie dość dobra, czego nigdy sobie nie wybaczę.

Chwyliłam go za kark i zanurzyłam palce w jego miękkich włosach.

– Nie musisz za to przeproszać. – Naprawdę tak myślałam. Nie powinien. – Przyparłam cię do muru, bo chciałam ci uświadomić, co do ciebie czuję. To było zbyt szybko i zbyt wiele naraz.

– Wcale nie. Dlatego musisz to usłyszeć, Rosie. Bo byłaś... – Twarz mu stężała. – Byłaś wszystkim. Jesteś wszystkim. Nie widzisz tego?

– W takim razie... – Urwałam przerażona. Ponieważ w myślach zadawałam mu to pytanie tak często, że nie wiedziałam już, czego się spodziewać. – Dlaczego tak odszedłeś?

– Byłem przekonany, że postępuję słusznie. – Szczeka mu zadrgała. – Nigdy nie wątpiłem w to, że mnie pragniesz, ale nie wierzyłem też, że to może potrwać dłużej. Rosie, myślałem, że chcesz mnie tylko dlatego, że akurat nie masz nikogo lepszego. A skoro sam nie wierzyłem, że jestem mężczyzną dla ciebie, to dlaczego ty miałabyś w to wierzyć?

Jego słowa znów złamały mi serce, bo jak ten miły, troskliwy i bezinteresowny człowiek mógł tak o sobie myśleć?

– Wyjechałem z Hiszpanii jako cień siebie samego, a to ciągnęło się jakiś czas wcześniej. Czułem się, jakby ziemia usunęła mi się spod nóg. Zostałem pozbawiony jedynej rzeczy, którą umiałem robić, jedynej osoby, którą potrafiłem być. Nie mogłem cię tym obarczać. – Pokręcił głową. – Zasługujesz na kogoś, kto stawia ci wyzwania, kto dzieli z tobą każdy ciężar i rzuca ci świat do stóp. A ja? Ledwo mogłem chodzić, nie uginając się pod własnym ciężarem. Jak w tych okolicznościach miałem zrobić to wszystko dla ciebie?

Stanęłam na czubkach palców i ucałowałam go w kącik ust, dając mu do zrozumienia, że go słucham i rozumiem.

– Ale potem – ciągnął Lucas głosem łamiącym się od ledwo powstrzymywanych emocji. – Potem przeczytałem twoją książkę. Tę, którą napisałaś, podczas gdy mieszkaliśmy i byliśmy razem. Która jest owocem naszych randek.

Rozchyliłam usta, serce galopowało mi w piersi.

– Lina mi ją wysłała i kazała przeczytać. I wtedy... mój Boże. Było w niej wszystko, w co nie wierzyłem na swój temat. Nigdy bym nie pomyślał, że widzisz mnie w ten sposób. Zobaczyłem siebie

twoimi oczami. Pokochałaś mnie, Rosie. A świadomość, że ktoś taki jak ty mógł mnie pokochać, i to w momencie, gdy nie byłem kompletny, sprawiła, że zapragnąłem zrobić coś więcej. Być kimś więcej. Dzięki temu zapragnąłem stać się lepszym człowiekiem dla siebie. Kimś wartościowym dla siebie samego i dla ciebie. Żeby udowodnić sobie, że masz rację. Żeby zasłużyć na miłość, którą chciałaś mi dać, Rosie. I to właśnie robię. Albo staram się robić.

Jego spojrzenie było jakieś inne, zawzięte, namięte, było w nim coś, czego przedtem widziałam tylko małe przebłyski.

– Zmarnowałem mnóstwo czasu na użalanie się nad sobą, na myślenie o tym, co straciłem, a nie dostrzegałem tego, co miałem. Co mogłem mieć. – Ujął mnie za brodę. – Wróciłem na rehabilitację; miałem dopiero tylko kilka sesji, ale się staram. Rozmawiam też z kimś o atakach paniki; uczę się żyć z tym, co się stało. W końcu powiedziałem wszystkim o wypadku, przeprosiłem za to, jakim byłem idiotą i... myślałem o tobie, Rosie. Każdego dnia i każdej nocy. Aż przypomniałem sobie coś, co powiedziałaś tamtego wieczoru w mieszkaniu Liny, kiedy odwiedziły nas Alexia i Adele. Od dawna miałem to z tyłu głowy, jak takie ciche brzęczenie. I nagle... nabrało sensu. Myślę, że od początku go miało.

– Co miało sens?

– Szkoła kulinarna. Byłem zbyt ślepy, by to dostrzec. Za bardzo uparty i oporny. Nadal wydaje mi się, że jestem na to za stary, i wiem, że mogę nawalić, ale jestem zdecydowany spróbować. Ponieważ tego chcę i jest to jedyna rzecz poza tobą, która sprawia, że znów marzę o przyszłości.

Łzy spływały mi teraz wartkim strumieniem po policzkach, a moje serce pęczyło ze szczęścia.

– Skontaktowałem się z Alexią, we wszystkim mi pomoże. Złożę podanie do szkoły. Tu, w Nowym Jorku – ciągnął Lucas.

Skoczyłam mu w ramiona, wtulając twarz w jego szyję, a on się roześmiał. Głęboko i szczerze.

– Przygotowanie wszystkiego zajmie trochę czasu: dokumenty do wizy, podanie do szkoły i tak dalej – powiedział mi do ucha. – Więc naprawdę mam nadzieję, że jesteś otwarta na związek na odległość, *ángel*. Modlę się, żeby tak było, bo...

– Tak, Lucasie. Tak. – Przynurłam się i pocałowałam go w usta. – Będę cię odwiedzać w Hiszpanii tak często, jak tylko będę mogła, i będę stamtąd pisać. A przez resztę czasu będziemy parą na odległość. Chociaż będę codziennie za tobą tęsknić. Tak długo, jak to będzie konieczne.

Znów się zaśmiał i był to cudowny dźwięk.

– Mówimy o długich miesiącach seksu przez telefon, *ángel*.

Uśmiechnęłam się.

– Nie ma lepszego sposobu na wykorzystanie naszych telefonów.

W oczach Lucasa ujrzałam taki zachwyt, że aż zaparło mi dech, zachwyt, który miał moc zmieniania życia. Położył mi ręce na ramionach i odwrócił mnie tyłem do siebie. Nachylił się i zapytał:

– To dobrze, bo pamiętasz, jak powiedziałem, że jeśli nie chcesz mnie z powrotem, to sytuacja może stać się trochę niezręczna.

Wskazał na telebim, który wcześniej wyświetlał noworoczne odliczanie.

Zamrugłam oczami, bo nowa fala łez szczęścia utrudniła mi odczytanie czegokolwiek. Na ekranie przede mną widniały słowa:

Rosalyn Graham,

Czy zostaniesz moją najlepszą przyjaciółką?

Moją współlokatorką.

Moją królową tańca.

Moją **eksperymentalną** partnerką życiową.

Moim sercem.

Czy będziesz cała moja, tak jak ja jestem całkowicie, bezgranicznie twój?

Wtedy usłyszałam, jak mężczyzna, którego kochałam, szepcze mi do ucha:

– Kocham cię, Rosie. Kocham cię tak, jak nigdy wcześniej nikogo i niczego nie kochałem. I jeśli mi pozwolisz, będę cię kochał do końca swoich dni.

I zanim zdążyłam się zorientować, obracałam się do niego i spoglądałam w jego brązowe oczy, szepcząc najłatwiejsze „tak” w swoim życiu.

Epilog

Trochę ponad rok później

Lucas

– Na pewno wszystko spakowałeś? – spytała mnie już któryś raz. – Wszystkie twoje rzeczy są w pudłach, które wyśle Charo, a najpotrzebniejsze rzeczy masz w plecaku?

– *Preciosa* – odparłem z monstualnym uśmiechem na ustach. – Ty jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

– Nie przejmowałbyś się, gdybyś zapomniał skarpetek? – Jej głos był jak miód na moje uszy. – Albo bielizny? To bardzo irytujące, jeśli nagle musisz kupować wszystko od nowa.

– Wisi mi to. – Nie kłamałem. – Będziesz miała mniej warstw do zdzierania. Ze mnie.

Westchnęła miękko. Znałem ten dźwięk bardzo dobrze. Wiedziałem już doskonale, co znaczą te lekkie westchnięcia. Nauczyłem się przy tych licznych okazjach, kiedy byliśmy z dala od siebie, mając do dyspozycji jedynie telefony.

Staraliśmy się widywać tak często, jak tylko możliwe, ale to wciąż nie wystarczało. I to się nigdy nie zmieni. Bez przerwy odliczałem godziny, kiedy jej przy mnie nie było.

Od jej ostatniej wizyty upłynęło dziesięć tygodni, pięć dni i czternaście godzin.

Tym razem nie tylko byłem bez niej, ale również bez Taco, bo Rosie zabrała go ze sobą do Nowego Jorku.

– Wiem, *ángel* – ściszyłem głos, żeby taksówkarz nie słyszał. Nie dlatego, że szczególnie mnie to obchodziło, ale dlatego, że te słowa były przeznaczone wyłącznie dla jej uszu. – Ja też pragnę cię dotknąć. Smakować rękami. Poczuć cię pod sobą.

Usłyszałem kolejne westchnienie, ale to wyrażało co innego. Mówiło mi, że tęskni za czymś więcej niż tylko mój dotyk. Czuję dokładnie to samo. Brakowało mi wszystkiego, co jej dotyczyło.

– No, dobrze – powiedziała w końcu. – Mam nadzieję, że przynajmniej nie zapomniałeś szczoteczki do zębów, bo dzielenie się szczoteczką to poważny krok.

Cmoknęła językiem, a to, że się ze mną przekomarzała, zamiast powiedzieć na głos to, co oboje myśleliśmy – że ciężko nam na odległość i że tego nienawidzimy – sprawiło, że miałem ochotę wyskoczyć z taksówki i do niej pobiec. Sprintem.

Dzięki rehabilitacji, na którą skrupulatnie chodziłem, byłbym w stanie zrobić to bez utykania czy większych konsekwencji. Czasami.

– *Preciosa*, nie ma takiego kroku, na który nie bylibyśmy gotowi.

I nie było. Już bym się z nią ożenił, gdybyśmy mieszkali w tej samej strefie czasowej. Odejście od niej ponad rok temu było czymś, z czym nie mogłem się pogodzić czy o tym zapomnieć. Cholera, prawie straciłem Rosie, miłość swojego życia, bo próbowałem w ten sposób chronić ją i siebie, co udało mi się w końcu zrozumieć dzięki psychoterapii. Ale tak jak powiedziała doktor Vera, nie chodzi o zapominanie, ale o wybaczenie sobie i podjęcie wysiłku bycia lepszym. Co starałem się robić każdego dnia. Nauczyłem się też żyć z tym, kim jestem dzisiaj, nie pielęgnując żalu o to, co straciłem. I na pewno wiedziałem, czego chcę od życia w przyszłości.

Zawsze chciałem Rosie. Ale teraz byłem gotów przyjąć wszystko, co mi zaoferuje. Liczyłem sekundy, by rozpocząć z nią nowe życie w Nowym Jorku. Zaczę naukę w szkole kulinarnej, żeby stworzyć sobie nowy początek, ona zaś będzie rozwijać karierę autorki romansów. Razem zbudujemy wspólną przyszłość.

– Czyli jesteś w taksówce? – spytała Rosie, przywracając mnie z powrotem do terażniejszości. – Jedziesz na lotnisko?

– Tak, jestem w taksówce. – Tylko że nie byłem w drodze na lotnisko, ale do jej mieszkania. Chociaż Rosie była przekonana, że jeszcze nie wsiałem do samolotu, to już przed godziną wylądowałem

w Nowym Jorku.

– Brr, czuję, że to było najdłuższe dziesięć tygodni w moim życiu. A teraz muszę czekać jeszcze całą noc. To niesprawiedliwe.

Na horyzoncie ukazał się jej budynek.

– Kochanie, jestem prawie na miejscu.

– Wiem. – Westchnęła. – Ale chciałabym, żebyś już tu był.

Taksówka się zatrzymała.

– Co zrobisz, gdy mnie zobaczysz, *ángel*?

Roześmiała się głęboko i zmysłowo.

– Spytaj raczej, czego nie zrobię.

Wyciągnąłem portfel i zapłaciłem kierowcy.

– Opisz mi to.

– Skoczę ci w ramiona – powiedziała bez wahania.

Zarzuciłem na ramię swój stary, sfatygowany plecak i ruszyłem do jej klatki. Pchnąłem drzwi wejściowe i odkryłem, że są otwarte. Zanotowałem w pamięci, że trzeba to zgłosić, i wszedłem do środka.

– Będę cię całować. W usta, w szyję, powieki, uszy, wszędzie, gdzie będę mogła – ciągnęła Rosie.

– Wszędzie? – dopytywałem się, wchodząc na jej piętro.

– Wszędzie, gdzie dotrą moje usta – potwierdziła, a ja zamruczałem. – Dopiero wtedy, gdy skończę i będę zadowolona ze swojego dzieła, zejdę z ciebie, a następnie zedrę z ciebie koszulę i zacznę cię...

Zapukałem.

Zza drzwi dobiegło podekscytowane szczenięcie Taco.

W telefonie usłyszałem, jak Rosie gwałtownie wciąga powietrze.

– Zaczynasz mnie...?

– Rozbierać – wymamrotała. Zrobiła drżący wydech. – Lucasie? – dodała z przejęciem, które niemal odbierało jej mowę.

– Tak, Rosie?

– Twój lot. – W tych dwóch słowach było wszystko: zaskoczenie, ulga, miłość, radość. – Mówiłeś, że dziś wylatujesz. Że będziesz tu jutro.

– Zgadza się – potwierdziłem. – I nie kłamałem. Miałem lecieć jutro. Ale nie mogłem tyle czekać, Rosie. Więc przyleciałem wcześniej.

– Naprawdę?

– Naprawdę, *preciosa*. – Usłyszałem, jak miękko podchodzi do drzwi. Szybko. Pragnąc mnie tak samo desperacko jak ja jej. – Nie mogłem czekać ani sekundy dłużej, żeby cię zobaczyć. Żeby cię całować, budzić się każdego ranka obok ciebie przez resztę swoich dni. Gotować dla ciebie i przypominać ci o picciu wody, kiedy stracisz poczucie czasu przy pisaniu. Słyszeć, jak wołasz moje imię za każdym razem, kiedy jestem w tobie. Nie mogłem czekać ani sekundy dłużej, aby rozpocząć nasze nowe wspólne życie, Rosie. Czekałem już dość. Nieświadomie czekałem na ciebie całe życie. Więc może wreszcie otworzysz te drzwi i pozwolisz, że ci to udowodnię?

PODZIĘKOWANIA

O rajušku! Więc to się naprawdę stało, co?

Stwierdzić, że ostatnie dwanaście miesięcy to była ostra jazda, to mało powiedziane. I uwierz mi, nie przesadzam. Jeśli jesteś tu nowa i pierwszy raz o mnie słyszysz, to prawdopodobnie nie masz pojęcia, o czym mówię. I to jest w porządku – po prostu DZIĘKUJĘ Ci za Twoje czytelnicze zaufanie i mam nadzieję, że pokochałaś Rosie i Lucasa tak bardzo jak ja. Jeśli jednak wiesz, do czego się odnoszę, to znaczy, że byłaś ze mną mniej więcej rok temu, wzięłaś do ręki moją debiutancką powieść *The Spanish Love Deception*, przeczytałaś ją i na tyle rozpałała Twoją wyobraźnię, żeby o niej opowiadać. Dorzucić swoją porcję magii. Prawdopodobnie trąbiłaś wszystkim dookoła i ich matkom (włącznie ze mną) o naszym naburmuszonym miłośniku batoników musli domowej roboty: Aaronie Blackfordzie. A to oznacza, że to właśnie dzięki Tobie, dzięki Twojemu zainteresowaniu i sympatii dziś piszę te podziękowania z własnego biura jako pełnoetatowa pisarka, zamiast potajemnie wystukiwać je na korporacyjnym laptopie w wolnych chwilach pomiędzy pracą, która nie dawała mi szczęścia, a życiem, w którym czegoś mi brakowało. Konkretnie tego. Zatem DZIĘKUJĘ Ci. Jestem wdzięczna każdej osobie, która mi to umożliwiła.

Ella, cześć! Wiem, że będziesz przewracać oczami, ale Ty to zaczęłaś. Byłaś przy mnie od początku, od pierwszego szkicu *The Spanish Love Deception* i mimo że był do bani (podkreślam, że był bardzo do bani), nieustannie mnie mobilizowałaś. Bo właśnie taka jesteś. I dlatego tak bardzo Cię kocham i cenię naszą przyjaźń. I nigdy się mnie nie pozbędziesz, i pozostaniesz zaklęta w moich podziękowaniach – PO WSZE CZASY.

Jessica, trzymałaś mnie za rękę, popychałaś do przodu, przeprowadziłaś przez całe to szaleństwo, mówiłaś, kiedy powinnam wyluzować i złapać oddech, przypomniałaś mi, kiedy powinnam być z siebie dumna. Szczerze mówiąc, bez Ciebie siedziałabym skulona w jakimś kącie. Dziękuję. Andrea, Jenn i wszyscy w Dijkstra – dziękuję za niewyczerpane pokłady cierpliwości (i przepraszam za ciągle zapychanie waszych skrzynek).

Kaitlin, właśnie przeczytałam Twoją notatkę na wydrukach próbnych, które właśnie przysły pocztą, więc jestem nieco rozemocjonowana. Nie będę cytować słów, które miałaś odwagę o mnie napisać, powiem tylko, że Twoje zaufanie i wiara w moje słowa i pracę są czymś, co cenię bardziej, niż mogę wyrazić. I czymś – nie będę kłamać – czego jeszcze do końca nie przetrawiłam. Megan, Katelyn, Morgan i cały niesamowity zespół Atrii – pracowaliście non stop od miesiący i jestem ogromnie zobowiązana i wdzięczna, że miałam Was po swojej stronie. Dzięki Wam osiągnęłam rzeczy, o których nigdy nawet nie marzyłam.

Molly oraz wspaniały zespół w Simon and Schuster UK – dziękuję Wam za to, że jesteście zawsze wspaniali i robicie niesamowitą robotę. Prawdopodobnie zemdleję w dniu, w którym wreszcie zobaczę swoje książki w księgarni Waterstones.

Panie B., kiedy miałam Jeden z Tych Dni, powiedział mi pan, że „nie ma się po prostu szczęścia. Aby szczęście cię znalazło, trzeba najpierw ciężko pracować i dać z siebie wszystko”. I okazało się, że to najbardziej dodające otuchy słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Kocham pana. Mimo że nie przynosi mi pan kwiatów w dniu premiery. Ani tortu w kształcie okładki. Ani... szczeniaczka? Poważnie, nie proszę o wiele.

Droga czytelniczko, jeszcze raz cześć! I jeszcze raz dziękuję. Historia Rosie i Lucasa była trochę bardziej emocjonalna i dużo bardziej osobista. Mam ogromną nadzieję, że Ci się podobała. Mam też nadzieję, że jeśli tak jak Rosie i Lucas czujesz się zagubiona lub utknęłaś, to nigdy, przenigdy nie przestaniesz iść do przodu. Mam na myśli, no wiesz, tak jak powiedziała by Joey z *Przyjaciół*, nie możesz się poddać, bo: „Czy tak postąpiłby dinozaur?”.